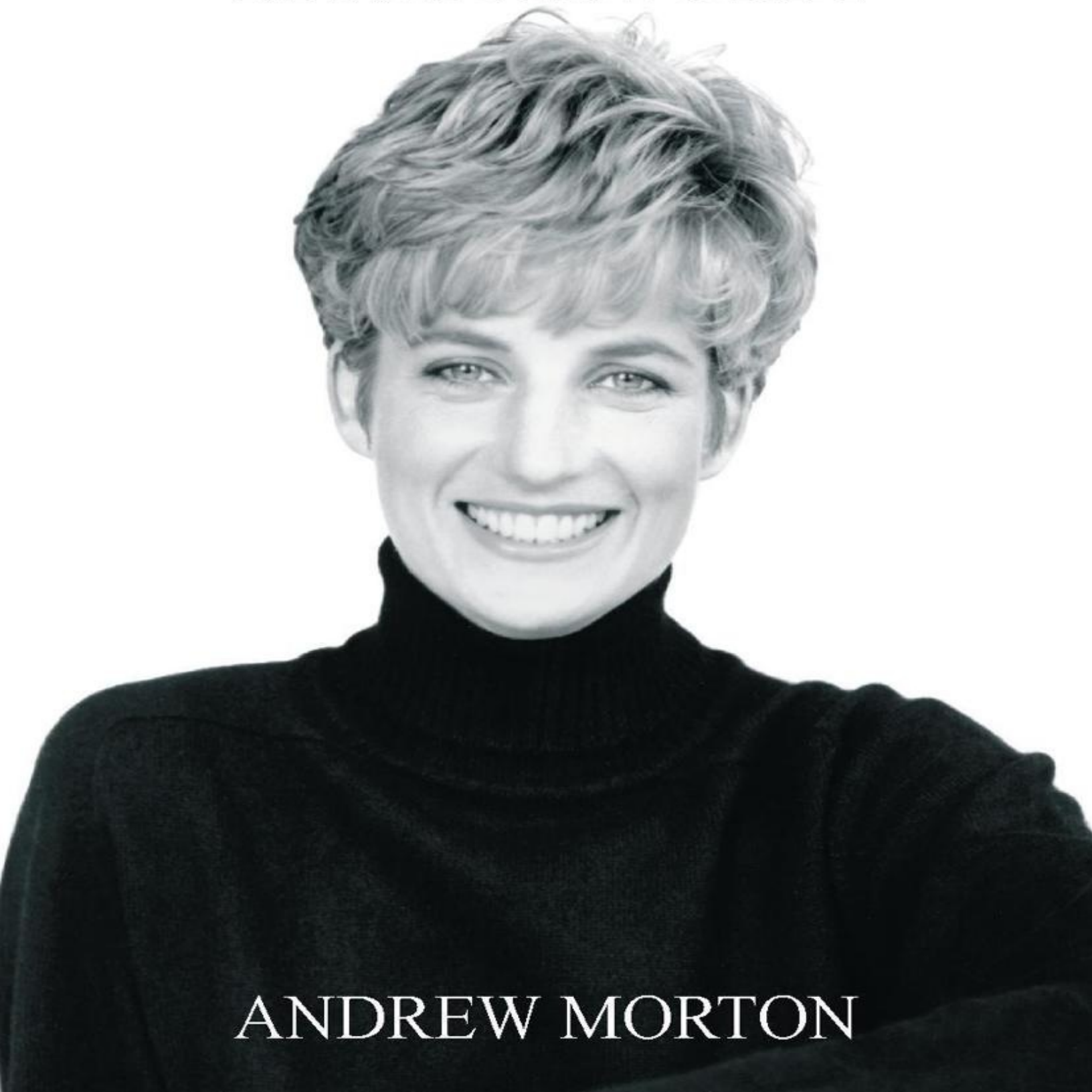


DIANA

MOJA HISTORIA



ANDREW MORTON

Spis treści

- [O autorze](#)
- [Podziękowania](#)
- [PODZIĘKOWANIA DLA FOTOGRAFÓW](#)
- [Wprowadzenie](#)
- [DIANA, KSIĘŻNA WALII Jej własnymi słowami](#)
- [„Miałam być chłopcem”](#)
- [„Mów do mnie sir”](#)
- [„Miałam w sercu tyle nadziei”](#)
- [„Moje wołanie o pomoc”](#)
- [„Kochanie, wydaje mi się, że zemdleję...”](#)
- [„W moim życiu nastąpił zwrot”](#)
- [„Staram się ich nie drażnić”](#)
- [„Zrobiłam, co mogłam”](#)
- [„Uchodzi z nas cała para”](#)
- [„Moja kariera aktorska jest zakończona”](#)
- [„Chcę być sobą!”](#)
- [„Powiedz mi «tak»”](#)
- [„Królowa ludzkich serc”](#)

- [Połowie](#)
- [Przypisy](#)
- [Zdjęcia](#)
- [Przypisy](#)

Andrew Morton, jeden z najbardziej znanych biografów świata, jest czołowym autorytetem w gatunku biografii celebrytów i jednym z najlepszych dziennikarzy śledczych swoich czasów. Jego pierwszy bestseller, kontrowersyjna *Diana: prawdziwa historia*, zmienił publiczną percepcję brytyjskiej monarchii, a kolejny, *Monika Lewinsky: jej historia*, dał opis prawdziwych zdarzeń, które stały za próbą impeachmentu prezydenta Stanów Zjednoczonych Billa Clintona.

Niedawno *Posh&Becks*, jego bestsellerowa biografia dwojga *celebrities* Dawida i Wiktorii Beckham, została zakwalifikowana jako krytyka nowoczesnej kultury celebrytów, a *Madonna* rzuciła nowe światło na tę najsłynniejszą piosenkarkę ostatnich dwóch dekad. Najnowsza książka Mortona, *Nine for Nine*, jest dramatycznym studium akcji ratunkowej, jaka miała miejsce latem 2012 roku – kiedy dziewięciu górników z Queecreek w stanie Pensylwania zostało schwytanych w pułapkę pod ziemią – była szczególnie zachwalana przez tych, którzy brali udział w tej akcji.

Andrew Morton jest laureatem wielu nagród, m.in. Autora Roku, Dziennikarza Śledczego Roku i Temat Roku, a także specjalnej nagrody za służbę w zawodzie dziennikarskim. *Diana: prawdziwa historia* stała się drugą najlepiej sprzedającą się brytyjską książką 1992 roku, a jej wznowienie, po śmierci księżnej Diany, pt. *Diana. Moja historia* – książka, która po raz pierwszy udowodniła, że księżna współpracowała przy powstawaniu tej publikacji i zawierała jej własną relację wydarzeń – stała się bestsellerem 1997 roku. Miliony egzemplarzy obu wersji książki i sequelu tejże pt. *Diana: Her New Life*, rozeszły się błyskawicznie w księgarniach całego świata, a pierwsza z nich została przetłumaczona na więcej niż trzydzieści pięć języków.

Andrew Morton mieszka w Londynie z żoną i dwiema nastoletnimi córkami.

Podziękowania

Biografia księżnej Walii jest o tyle unikalna, że historia, jaką zawiera na swych stronicach, nigdy by się nie ukazała, gdyby nie całkowita i entuzjastyczna współpraca Diany. Cała *story* została oparta na długich, zarejestrowanych na magnetofonie, wywiadach z księżną, uzupełnianych przez świadectwa jej rodziny oraz przyjaciół. Podobnie jak Diana, oni także współpracowali z całą uczciwością i szczerością – choć musieli wyrzec się swego głęboko wpojonego zwyczaju dyskrecji i lojalności, którą zawsze powoduje bliskość królewskiej rodziny. Dlatego moje wielkie dzięki za ich współpracę są równie szczerze i serdeczne.

Chciałbym wyrazić ogromną wdzięczność bratu księżnej Walii, dziewiętemu hrabiemu Spencer, za przekazanie mi wielu szczegółowych wspomnień o jej dzieciństwie i latach młodości.

Podziękowania składam także baronessie Falkender, Carolyn Bartholomew, Sue Beechey, dr. Jamesowi Colthurstowi, Jamesowi Gilbeyowi, Malcolmowi Grovesowi, Lucindzie Craig Harvey, Peterowi i Neilowi Hicklingom, Felixowi Lyle'owi, Michelowi Cashowi, Delissie Needham, Adamowi Russellowi, Rory'emu Scottowi, Angeli Serocie, Muriel Stevens, Oonagh Toffolo i Stephanowi Twiggowi.

Są także inni, których nazwisk nie mogę wymienić z uwagi na pozycję, jaką zajmują, a którym zawdzięczam wiele bezcennych informacji.

Na koniec składam wyrazy wdzięczności mojemu wydawcy Michaelowi O'Marze, za jego porady i wsparcie na ciernistej drodze od pomysłu do ostatecznej realizacji, oraz mojej żonie Lynne za jej cierpliwość i wyrozumiałość.

Andrew Morton
wrzesień 1997

PODZIĘKOWANIA DLA FOTOGRAFÓW

Przed śmiercią w marcu 1992 roku ojciec księżnej Walii, ósmy hrabia Spencer, był uprzejmy udostępnić mi rodzinne albumy. Większość zdjęć w tej książce zreprodukowano z tych właśnie zbiorów. Jestem mu niezmiernie wdzięczny za jego wspaniałomyślną pomoc.

Piękne portrety księżnej Walii i jej dzieci zamieszczone w tej książce zostały wykonane przez Patricka Demarcheliera, który całe swoje honorarium przekazał na fundację Turning Point. Inne źródła zostały oddzielnie zaznaczone w podpisach pod fotografiami.

Wprowadzenie

Tragiczna śmierć Diany, księżnej Walii, 31 sierpnia 1997 roku, pogrążyła świat w żalu i smutku, jakich nie pamiętały nasze czasy. Ten spontaniczny wybuch bólu był nie tylko sygnałem jej osobistego wpływu na światową scenę, lecz także potencjalnego wpływu, jaki mogła wywierać jako kobieta – chorąży sztandaru swojej generacji, nowego porządku i nowej przyszłości. Wciąż jeszcze próbujemy dojść do siebie nie tylko po stracie jej samej, ale i wszystkiego, co dla nas znaczyła – nawet ci, którzy nigdy jej nie spotkali, czuli się do głębi poruszeni, doznając żalu, jakiego czasem nie potrafili okazać swoim krewnym i przyjaciółom. Jakimś trudnym do zrozumienia cudem stała się uosobieniem ducha swoich czasów, więc kiedyśmy ją już pochowali, pochowaliśmy także jakąś część samych siebie. Ci, którzy przybyli z pielgrzymką, aby złożyć kwiaty przed jej londyńskim domem, Kensington Palace, płakali nie tylko z powodu jej odejścia, lecz także z własnych przyczyn. Kiedy – o ironio! – została kiedyś zapytana, jakie epitafium chciałaby mieć na swoim grobie, odpowiedziała: „Wielkie nadzieje zdruzgotane w dzieciństwie”. Fraza ta podświadomie określała z jednej strony jej krótkie życie, z drugiej zaś – ducha, jaki reprezentowała.

Pośród tych wszystkich łez i kwiatów czaiło się poczucie wstydu, winy i gniew na królewską rodzinę, która ją opuściła i mass media, które ją ściagały. Ten nastrój sięgał o wiele głębiej, pokazując, jak bardzo zmienił się charakter naszych czasów. W ciągu ostatnich kilku lat płyty tektoniczne społeczeństwa przesunęły się kulturowo, obyczajowo i politycznie. Ci sami ludzie, którzy zabrali głos podczas wyborów w maju 1997 roku, dając historyczne zwycięstwo Partii Pracy, w dniach poprzedzających pogrzeb Diany i w jego trakcie wyartykułowali swoje rozczarowanie i niezadowolenie z dwóch potężnych instytucji, mediów i monarchii, które – jak twierdzili – zdradziły nie tylko Dianę, księżną Walii, lecz także ich samych. Ona była z narodu i dla narodu, a premier Tony Blair zdołał uchwycić ten nastrój, gdy jako pierwszy nazwał ją „księżniczką wszystkich ludzi”.

Kiedy Elżbieta II, stojąc z rodziną przed bramą Buckingham Palace, skłoniła głowę przed lawetą z trumną Diany, było to coś więcej niż tylko gest szacunku dla powszechnie kochanej kobiety. Była to także zgoda na przemijanie starych porządków i nadejście nowej etyki, którą Diana personifikowała w sposób tak idealny. W swojej elektryzującej pogrzebowej oracji brat Diany, hrabia Spencer, znakomicie oddał ten nastrój; w ciągu krótkich siedmiu minut przeobraził się z syna mało znanej arystokratycznej rodziny w narodowego bohatera. Ale ważniejszy niż sztych rapiera wymierzony w rodzinę królewską – „ona nie potrzebowała królewskiego tytułu, aby stworzyć ten szczególny rodzaj magii” – niż gwałtowny atak na media, był fakt, że jego eulogia, w swojej formie i treści, tak doskonale oddawała charakter Diany. Jego mowa, odważna i lekkomyślna – pełna troski uczciwość i prawda

sięgająca ponad społeczne zawłóści – zwariowana w swojej logice, pozwoliła osiągnąć to, o co Diana walczyła przez całe dorosłe życie: aby przemawiać do ludzi ponad głowami tych, którzy rządzą, czy jest to rodzina królewska, politycy czy magnaci prasowi. Jak dowiodły spontaniczne oklaski, które nastąpiły po tym przemówieniu, w chwili śmierci Diana znalazła swojego orędownika i obrońcę.

W latach, które nastąpiły po tym doniosłym tygodniu, nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale i świecie, wiele powiedziano i napisano o tym, co Diana znaczyła dla nas, indywidualnie i zbiorowo, jako społeczeństwa. Ponieważ jej życie stało się w jakimś sensie parabolą naszych czasów, to, co napisano i powiedziano, było nie dość, że słuszne i właściwe, ale i wskazane. Po prostu pojawiła się potrzeba oceny jej życia. Kiedy pisałem swoją książkę, w drodze był już tuzin biografii, kaset wideo i albumów wspomnieniowych. Rzecz w istocie nieuchronna, ponieważ chcieliśmy poznać lepiej te cechy jej charakteru, które sprawiły, że Diana stała się postacią niemal mitycznych rozmiarów. Za jakiś czas pył historii przesłoni jej postać, więc pamiętniki tych, którzy ją znali lub myśleli, że znali, odmienią publiczną percepcję kobiety, która stała się najbardziej hołubioną ikoną naszych czasów. Wciąż jednak istnieje niebezpieczeństwo, że odbiór przez Dianę swojego życia i spraw, o których tak desperacko chciała się wypowiedzieć, zostanie z upływem czasu zweryfikowany.

Łatwo mi było zaakceptować ten historyczny proces; obie moje książki, *Diana: prawdziwa historia* i *Diana: jej nowe życie*, są obecnie światowymi bestsellerami, z komercyjnego więc punktu widzenia lepiej by było niczego, co zostało w nich powiedziane, nie zmieniać. Niemniej zniekształcenie historii w niezgodzie z duchem uczciwości i otwartości księżnej, tak błyskotliwie uchwyconym na pogrzebie przez jej brata, hrabiego Spencera, oznaczałoby brak szacunku dla jej pamięci.

Ludzie nigdy nie zdawali sobie sprawy z zakresu zaangażowania księżnej w książkę *Diana: prawdziwa historia*, której pierwsze wydanie ukazało się w czerwcu 1992 roku. Naszym zamierzeniem była autobiografia, osobisty testament kobiety, która w tamtym czasie widziała siebie jako osobę bezsilną i pozbawioną głosu. Książka wypełniła się treścią, która spływała z jej ust, a ból serca został zarejestrowany na magnetofonie w serii wywiadów, nagranych w Kensington Palace latem i jesienią 1991 roku. Nie było tam świateł kamery, prób ani kolejnych ujęć. Słowa, jakie wypowiadała, płynęły wprost z jej serca, kreśląc żywe, a czasem smutne detale izolacji, samotności i smutku kobiety podziwianej i uwielbianej przez świat. Patrząc na tę rozwijającą się przed naszymi oczami tragedię jej życia i przedwczesnej śmierci, trudno czytać to ponownie, nie roniąc łez. Dziś jej świadectwo pozostaje wciąż żywe – wyjątkowy świadek przed trybunałem historii.

Od brzemiennego w skutki lata 1991 roku zmieniło się tak wiele, że niełatwo przekazać ową straszliwą bezsilność, jaką księżna Walii wtedy odczuwała. Uważała się za więźnia niespełnionego małżeństwa, przykuta kajdanami do nieczułego królewskiego systemu i przytwierdzona łańcuchami do zakłamanego publicznego image'u. Gdziekolwiek szła, szedł za nią ochroniarz, każdy moment jej życia był odnotowany, a każdy gość w jej domu – zauważony i sprawdzony. Miała wrażenie, że jest pod ciągłym nadzorem, nie tylko monitorowana przez policję i fotoreporterów, lecz także obserwowana z podejrzliwością przez rodzinę królewską i jej dworzan. A cały ten czas skrywała sekret, który powoli ją wyniszczał. Sama uważała swoje życie za groteskowe i totalne kłamstwo.

Jej małżeństwo z księciem Walii było ostatecznie zakończone. Wiedziała, że powrócił do pierwszej miłości swojego życia, Camilli Parker-Bowles. Sama sobie wydawała się postacią z powieści Kafki; jej niepokoje *establishment* potraktował jako fantazje i paranoję, zapewne aby mieć czas na stworzenie alibi, które miało ukryć niewierność jej męża. Jak próbowała wyjaśnić wiele lat później w słynnym wywiadzie w *Panoramie* BBC: „Przyjaciele ze strony mojego męża twierdzili, że jestem

niezrównoważona, chora i aby wyzdrowieć, powinna zostać hospitalizowana. Byłam problemem”. Lecz – jak świat zdążył się dowiedzieć – instykt prowadził ją we właściwą stronę. Księżę Walii sam przyznał się do cudzołóstwa, po tym, jak jego małżeństwo w połowie lat osiemdziesiątych okazało się „nieodwracalnie zniszczone”. Kiedy w tamtych czasach patrzyła na swoje małżeństwo, najbardziej się bała, że koła bliskie jej mężowi rozpoczęły proces dyskredytowania jej i przekonywania świata, że zachowuje się irracjonalnie i nie ma kwalifikacji ani do macierzyństwa, ani do reprezentowania monarchii.

Jej frustracja miała dwie przyczyny. Były to: bardzo konserwatywna formuła monarchii oraz rozpadające się małżeństwo. Czuła intuicyjnie, że styl brytyjskiej monarchii był przestarzały, a jej własna rola i ambicje wciąż ograniczane. Dworzanie lub, jak ich nazywała, „ludzie w szarych garniturach”, byliby zadowoleni, widząc ją jako posłuszną żonę i matkę, atrakcyjną ozdobę jej inteligentnego męża. I, jak się orientowała, system wciąż minimalizował jej pozycję, aby umacniać jego popularność. Kiedy tak patrzyła z okien swojego więzienia, rzadko mijał dzień bez kolejnego bębnienia w drzwi jej celi i ryglowania kolejnego zamka, podczas gdy przed oczami publiczności snuto baśń, którą podobno było jej życie. Opublikowanie w 1991 roku, na dziesięciolecie ich małżeństwa, serii książek i artykułów, było jak nowa blokada w tym więzieniu. „Czuła, że pokrywa zamyka się nad jej głową – wspominał jeden z przyjaciół. – W przeciwieństwie do innych kobiet nie miała tego komfortu, aby odejść z dziećmi”.

Jak więzień, skazany za zbrodnie niepopołnione, Diana czuła imperatyw, aby wykrzyczeć światu prawdę o swoim życiu, swoich problemach i swoich ambicjach. Miała głębokie poczucie, że nie jest traktowana sprawiedliwie. Po prostu chciała mieć prawo wyrazić, co ją nurtowało, mieć szansę opowiedzenia ludziom historii swego życia, i dopiero wtedy pozwolić im ją osądzić. Czuła, że potrafiłaby wyjaśnić narodowi – jej narodowi – swoją *story*, aby mógł ją zrozumieć, zanim będzie za późno. „Pozwólmy im być moimi sędziami – powiedziała, ufna, że publiczność nie osądzi jej tak surowo jak rodzina królewska i mass media. Jej pragnienie, aby wyjaśnić to, co uważała za prawdę, splatało się z lękiem, że w każdym momencie jej wrogowie z pałacu obwołają ją chorą psychicznie i zamkną w szpitalu. I nie był to bezpodstawny strach – kiedy w 1995 roku została wyemitowana *Panorama*, ówczesny minister obrony Nicholas Soames, bliski przyjaciel i *equerry* księcia Karola, publicznie określił jej zachowanie jako „zaawansowaną paranoję”.

Tylko jak przemycić swój przekaz światu za murami więzienia? Rozglądając się po brytyjskiej scenie medialnej, dostrzegła kilka miejsc, gdzie mogłaby sprzedać swoją historię. Do dziś dnia, chociaż poraniona i upokorzona, monarchia wywiera potężny wpływ na mass media. A w 1991 roku, kiedy powstawała *Diana. Moja historia*, dominacja królewskiej rodziny była niemal kompletna. Dom Windsorów był wtedy najbardziej potężną i wpływową rodziną w Wielkiej Brytanii. Toteż gdyby Diana jedynie zasygnalizowała, że chce opublikować prawdę o swojej sytuacji, tzw. wiarygodne media, BBC i ITV oraz *national*, poważne dzienniki krajowe, dostałyby zbiorowego ataku spazmów. A gdyby jej historia pojawiła się w tabloidach, zostałyby przez *establishment* zlekceważona jako kompletne bzdury. Więc co robić? Wielu bliskich przyjaciół Diany martwiło się wtedy o jej bezpieczeństwo. Wiadomo było o kilku niezbyt poważnych, ale jednak próbach samobójczych, dlatego widząc coraz większą jej desperację, byli zaniepokojeni, że może znów próbować odebrać sobie życie – jakkolwiek uspokajała ich myśl, że miłość do dzieci nigdy nie pozwoli jej wejść na tę ostateczną drogę.

Kiedy zimą 1990 roku rozpocząłem dokumentację biografii księżnej Walii, niewiele wiedziałem o tych wszystkich sprawach. Od 1982 roku pisywałem o rodzinie królewskiej, jako dziennikarz i pisarz, i zdobyłem w kilku pałacach i kręgach księżnej Walii i księżnej Yorku wiele kontaktów. Przedtem,

w 1990 roku, napisałem *Pamiętniki Diany*, lifestyle'ową książkę o żonie następcy tronu, która, jak się potem dowiedziałem, została przez nią bardzo dobrze przyjęta. Już podczas gromadzenia dokumentacji do tej książki stało się dla mnie jasne, że z małżeństwem królewskim nie jest dobrze, a przyjaciele Diany i członkowie jej personelu robili na ten temat niepokojące aluzje. Te wszystkie wzmianki były intrygujące, ale nie stanowiły żadnej niespodzianki. Spekulacje dotyczące małżeństwa księcia i księżnej Walii słyszało się od ich wizyty w Portugalii w 1987 roku, kiedy to poprosili o oddzielne sypialnie. I tak, przygotowując się do napisania kolejnej książki, biografii księżnej, postanowiłem odsłonić znane mi zdarzenia i fakty z jej życia. I wkrótce miałem poznać całą bolesną prawdę.

Kiedy Diana zastanawiała się nad dylematami swojego życia w rodzinie królewskiej, dostrzegła, że seria artykułów, które napisałem dla *Sunday Timesa* – między innymi na temat wrzawy po odrzuceniu przez księżną oferty bankietu urodzinowego, jaki zamierzał wydać dla niej w Highgrove książę Karol, oraz rezygnacji sekretarza księcia, sir Christophera Aireya – jest jej życzliwa. Już wiedziała, że dokumentuję historię jej życia, że jestem pisarzem niezależnym, niezwiązanym ani z Fleet Street, ani, co ważniejsze, z trollami z Buckingham Palace – co było istotne z uwagi na plany przyszłych działań. I po pewnym skądinąd oczywistym wahaniu zdecydowała się otworzyć mi drzwi do swego wewnętrznego sanktuarium. Poprosiła, abym został kanałem transmisyjnym „jej prawdziwej historii”.

Natrafiliśmy jednak na dużą przeszkodę. Pojawienie się u bram Kensington Palace pisarza natychmiast uruchomiłoby system alarmowy – zwłaszcza że książę Karol wciąż jeszcze tam mieszkał. Tak więc – jak nam to uświadomił Martin Bashir, dziennikarz telewizyjny, który kilka lat później prowadził wywiad z księżną dla programu BBC *Panorama* – podstęp był jedyną drogą obejścia czujnego oka królewskiego systemu. I tak, Bashir w listopadzie 1995 roku, kiedy chciał nagrać ten wywiad, pewnej niedzieli przesznuł do Kensington Palace całą ekipę kamerzystów BBC.

W moim przypadku wywiady z Dianą były rejestrowane przez zaufanego pośrednika, dlatego gdyby księżną zapytano „Czy spotkałaś się z Andrew Mortonem?”, mogłaby bez wahania odpowiedzieć „nie”. Przekazałem jej niezliczoną ilość pytań na temat każdego aspektu jej życia, rozpoczynając naturalnie od dzieciństwa. A ona, w ciszy swojego prywatnego saloniku, nagrywała odpowiedzi na raczej antyczny magnetofon, tak obszernie i dokładne, jak potrafiła. To była oczywiście bardzo niedoskonała metoda, która nie dawała szansy na natychmiastowe zadanie dodatkowego pytania, by pociągnąć interesujący wątek, lecz bardzo szybko obraz jej życia, jaki się zaczął wyłaniać, okazał się diametralnie różny od oficjalnego image'u. Byłem pisarzem, który spędził wiele czasu na dworskich salonach, gdzie oficjalną walutą były wykręty, dwuznaczności i sekrety, ale nawet ja byłem zdumiony, słuchając szczerych wynurzeń Diany, i z trudem mogłem uwierzyć w tę zdumiewającą historię. Podczas pierwszej sesji – wiele pytań zostało przygotowanych wcześniej – natychmiast po włączeniu magnetofonu słowa popłynęły jak rzeka, z krótkimi interwałami na głębszy oddech. To była dla niej wielka ulga.

Po raz pierwszy, odkąd żyła na dworze, poczuła, że coś od niej zależy. Wreszcie jej głos wkrótce dotrze do ludzi, prawda wyjdzie na jaw. „Powiedz, aby Noah [pseudonim, jakim mnie nazywała] zrobił wszystko, by ujawnić tę historię” – poleciła swoim zaufanym, rozczarowana tym, że proces pisania i dokumentowania książki musi trwać tak długo. Wybór tego pseudonimu świadczy o jej subtelny poczuciu humoru. Pojawił się wtedy, gdy w jakiejś amerykańskiej gazecie opisano mnie jako „pisarza i historyka”. Bardzo ją to pompatyczne określenie rozbawiło i od tego czasu zawsze, kiedy mówiła o mnie, używała imienia Noah. Weszło to do naszego stałego repertuaru dowcipów.

Jej radość z pozbycia się ciężaru tajemnicy była odwrotnie proporcjonalna do odczuć innych osób z królewskiego dworu, instytucji, która jest niemal z definicji mieszaniną mitów i magii. Całymi latami przeprowadzałem wywiady z byłymi pracownikami dworu, którzy doświadczali ulgi, kiedy na koniec

mogli opowiedzieć historię o tym, jak naprawdę wygląda życie w Buckingham Palace. Wynurzenia Diany to w istocie rodzaj spowiedzi: „Byłam wtedy na skraju wytrzymałości” – twierdziła podczas wywiadu w *Panoramie*. „Chyba miałam dość przedstawiania mnie jako kłębek nerwów – zwłaszcza że jestem osobą silną, no i znam prawdziwe przyczyny komplikacji systemu, w którym żyłam”.

Sam akt opowiadania o swoim życiu przynosił wiele wspomnień, niektórych radosnych, innych niemal zbyt trudnych, aby wyrazić je słowami. Jej nastroje bezustannie się zmieniały jak pole zboża falujące od podmuchów wiatru. Opowiadając bardzo szczerze o swoich zaburzeniach łaknienia, *bulimia nervosa*, i nie do końca poważnych próbach samobójczych, gdy mówiła o mrocznych latach¹ na dworze królewskim, miewała poważne kryzysy. Wciąż podkreślała swoje głębokie przeświadczenie, że nigdy nie będzie królową, oraz inne, że została przeznaczona do jakiejś szczególnej roli. W głębi duszy wiedziała, że jej przeznaczeniem jest podążać drogą, na której monarchia będzie odgrywać drugorzędną rolę. Patrząc z perspektywy czasu, były to słowa prorocze.

Czasami bywała radośnie ożywiona, zwłaszcza kiedy opowiadała o swoim krótkim życiu jako singielki. Z melancholią wspominała o romansie z księciem Karolem, ze smutkiem – o nieszczęśliwym dzieciństwie, i z widoczną pasją – o wpływie, jaki wywarła na jej życie Camilla Parker-Bowles. Tak bardzo się bała, aby nie postrzegano jej jako głuptaski czy paranoiczki, że – aby udowodnić, iż sobie tego związku nie wymyśliła – pokazała nam kilka listów i pocztówek od pani Parker-Bowles do księcia Karola.

Te *billets-doux*, pełne namiętności, miłości i skrywanej tęsknoty, nie pozostawiały ani mojemu wydawcy, ani mnie żadnych wątpliwości, że Diana miała rację. Jednak, jak powiedzieli nam znakomici prawnicy, specjalizujący się w sprawach o ochronę dóbr osobistych, w surowym prawie brytyjskim, nawet jeśli wiesz coś, co jest prawdą, nie uprawnia cię to do publicznego informowania o tym. Ku irytacji Diany i mimo ewidentnych dowodów nie mogłem napisać, że księżę Karol i Camilla Parker-Bowles byli kochankami. Zamiast tego musiałem robić aluzje do „sekretnej przyjaźni”, która położyła się cieniem na królewskim małżeństwie.

Kolejne wywiady stanowiły dla mnie sposobność, aby wypełnić luki, pozostawione przez pierwsze dojmująco szczerze, niczym niehamowane, historie z życia Diany. Dopiero po kilku tygodniach zorientowałem się, jak potężne było jej pragnienie wyrzucenia tego wszystkiego z siebie. I, patrząc na to z perspektywy czasu, jak bardzo niektóre pytania były w stosunku do zdarzeń nieadekwatne, oraz dlaczego czasami odpowiadała monosylabami lub po prostu niezrozumiale. W istocie wiele zdarzeń, do których odwoływałem się w moich ostatnich pytaniach, a które media uważały za ważne, miało niewielkie znaczenie. Przez cały proces przeprowadzania wywiadów działałem niejako na oślep. Przekopywałem się przez istniejący materiał w nadziei, że znajdę temat, który wzbudzi publiczne zainteresowanie i pozwoli uzyskać świeży ogląd spraw.

Proces zadawania pytań był więc dość przypadkowy, podobnie proces zbierania materiałów. Często informację, że Diana ma okazję przekazać odpowiedzi na pytania, otrzymywałem w ostatniej chwili. Wtedy szybko opracowywałem nową serię pytań, przekazywałem je i mogłem tylko mieć nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Kiedy była zainteresowana pytaniami, a te okazywały się trafne, jej odpowiedzi były odkrywcze i wnikliwe. Tak czy inaczej, był to dla niej męczący proces, sesja nagraniowa rzadko trwała dłużej niż godzinę. Potem wyłączała magnetofon, czasem zbyt wcześnie, bo w pobliżu kręciła się służba, i kontynuowała rozmowę za pomocą notatnika, gdzie zapisywała ważniejsze fakty. Kiedy pracowałem nad partią materiału, musiałem zgadywać jej nastroje i zgodnie z tym postępować. Według niepisanej zasady wiedziałem, że Diana była najbardziej energiczna i skłonna do rozmowy w porze poranków, zwłaszcza podczas nieobecności w domu księcia Karola. Te sesje były najbardziej

produktywne, i wtedy w pośpiechu, niemal jednym tchem nagrywała swoje historie. Kiedy opowiadała o najbardziej intymnych i trudnych okresach w swoim życiu, potrafiła być irytująco beztraska. Na przykład gdy po raz pierwszy wspomniała o podejmowanych próbach samobójczych, musiałem oczywiście wiedzieć, kiedy i gdzie miały one miejsce. Następnie przekazałem dodatkowe pytania na ten temat, które ona jednak potraktowała jako rodzaj dowcipu: „On chyba pisze całkiem niezły i długi nekrolog” – skomentowała to do swego rozmówcy.

Natomiast kiedy aranżowaliśmy sesję po południu, gdy poziom jej energii wyraźnie spadał, jej relacje były mniej owocne – zwłaszcza gdy miała akurat złą prasę czy nieporozumienia z mężem. Wtedy sensowniej było koncentrować się na szczęśliwszych czasach, jej wspomnieniach jako singielki oraz dzieciach, książkach Williamie i Harrym. Jednak mimo tych trudności, z upływem tygodni stawało się jasne, że jej ekscytacja i zaangażowanie w projekt rosną, zwłaszcza gdy ustaliliśmy tytuł książki. A kiedy wiedziała, że przeprowadziłem wywiad z jej zaufanym przyjacielem, zdarzało się, że przesyłała dodatkową informację, anegdotę czy korektę związaną z pytaniami, które przekazałem jej wcześniej.

Czasem wpadała w nastrój desperacji, marząc, by jej słowa dotarły do szerszego grona ludzi, jakkolwiek tonował go lęk, by Buckingham Palace nie odkrył, kto był tym *Deep Throat*, źródłem przecieku. Wraz ze zbliżaniem się daty publikacji książki, napięcie w pałacu stawało się coraz bardziej ewidentne. Jej nowo mianowany osobisty sekretarz Patrick Jephson tak opisywał tę atmosferę: „To było jak obserwowanie kałuży krwi powoli wypływającej spod zamkniętych drzwi”. W styczniu 1992 roku Dianę ostrzeżono, że pałac wie o jej pracy nad książką, choć na tym etapie nie znał jeszcze jej zawartości. Niemniej księżna pozostała niezachwiana w swojej decyzji, by kontynuować projekt. Napięcie niekoniecznie było jednostronne. Dwukrotnie koledzy z Fleet Street ostrzegli mnie, że Buckingham Palace ciężko pracuje nad wykryciem „kreta”. A krótko po pierwszym ostrzeżeniu włamano się do mojego biura, przeszukano teczkę i segregatory, jednak – prócz kamery – nic nie zostało skradzione. Od tego momentu telefon ze scramblerem oraz miejscowe budki telefoniczne stały się jedyną bezpieczną drogą kontaktu z zaufanymi Diany, bez lęku, że rozmowa zostanie nagrana.

Ale podobnych problemów od początku się spodziewaliśmy. Dlatego postanowiliśmy dać Dianie do ręki broń, by w razie, gdyby została wezwana przez stróżów pałacu, mogła kategorycznie wyprzeć się jakiegokolwiek udziału w powstawaniu książki. Na pierwszej linii obrony postawiliśmy jej przyjaciół, którzy wyrazili zgodę, by wystąpić jako przykrywka jej współpracy ze mną. Formułując zatem pytania dla księżnej, równocześnie wysyłałem kilka, błagalnych listów do jej przyjaciół, którzy z kolei kontaktowali się z Dianą, aby zapytać, czy powinni, czy też nie udzielić mi wywiadu. To był w sumie żmudny proces twórczy. Jednych zachęcała, co do innych miała ambiwalentne uczucia, w zależności od tego, jak dobrze ich znała i jak bardzo się zgadzali co do prawdziwej natury naszego projektu. Wielu z tych wciągniętych w akcję twierdziło, że życie Diany nie mogłoby być gorsze, niż było, i że wszystko byłoby lepsze od sytuacji, w jakiej się teraz znajdowała. Panowało poczucie, że lada chwila, lada moment tama pęknie. Przyjaciele Diany wypowiadali się szczerze, choć doskonale wiedzieli, że to zaangażowanie może zwrócić na nich uwagę mediów. Jak podsumowała księżna podczas telewizyjnego wywiadu: „Wielu ludzi wiedziało, jak bardzo byłam nieszczęśliwa, i pomyślało, aby wesprzeć mnie w sposób, w jaki to uczynili”. Jej przyjaciółka i astrolog Debbie Frank potwierdziła ten nastrój na miesiąc przed ukazaniem się publikacji. „Były momenty, kiedy kończyłam spotkanie z Dianą z uczuciem troski i zaniepokojenia, bo wiedziałam, że znajduje się w ślepych zaułku. Toteż kiedy książka Andrew Mortona została opublikowana, poczułam ulgę, świat poznał jej tajemnicę”.

W kolejnych wywiadach przyjaciele księżnej i inni znajomi potwierdzili, że za uśmiechem i olśniewającym publicznym wizerunkiem stała samotna i nieszczęśliwa młoda kobieta, tkwiąca od lat

w małżeństwie bez miłości, traktowana przez królową i resztę rodziny jak *outsider*, która często nie zgadzała się z celami i zadaniami królewskiego systemu. Jakkolwiek jednym z krzepiących aspektów jej historii było to, jak Diana usiłowała, ze zmiennym powodzeniem, dawać sobie w tej sytuacji radę – a czego skutkiem była jej przemiana z ofiary w kobietę, która przejęła kontrolę nad swoim losem. To był proces, który trwał nieprzerwanie aż do końca jej życia.

Dla mnie moment prawdy nadszedł, kiedy księżna przystąpiła do czytania maszynopisu. Był jej dostarczany, przy każdej sposobności, fragmentami. Na przykład pewnego późnego sobotniego poranka popedałowałem do ambasady brazylijskiej na Mayfair, gdzie księżna miała zjeść lunch z żoną ambasadora Lucią Flecha de Limą, a ja mogłem przekazać jej „ostatnią daninę”. Mając szansę opisać historię najbardziej kochanej kobiety świata, obawiałem się o to, czy dokładnie i uczciwie zinterpretowałem jej odczucia, słowa i opinie. Ku mojej wielkiej uldze czytała własne słowa spisane z nagranych wywiadów, rozproszone w tekście, już to jako cytaty, już to sparafrazowane w trzeciej osobie, z aprobatą. A raz była tak poruszona własną wzruszającą historią, że – jak przyznała – popłakała się z żalu nad sobą. Wprowadziła pewne poprawki co do faktów i rozłożenia akcentów, ale tylko jedną naprawdę znaczącą, która świadczyła o jej szacunku dla królowej. W którymś z wywiadów powiedziała, że kiedy będąc w ciąży z księciem Williamem, rzuciła się ze schodów w Sandringham, królowa była pierwsza na scenie wypadku. W moim maszynopisie Diana umieściła w tym fragmencie królową matkę, zapewne z szacunku dla monarchini.

Choć wielu przyjaciół Diany było gotowych kontynuować projekt dla podtrzymania wiarygodności tekstu, księżna przystała na to, by w książce – dla jej ostatecznego uwiarygodnienia – znalazły się wypowiedzi jej własnej rodziny. Zgodziła się także dostarczyć rodzinne albumy Spencerów, zawierające nieskończoną liczbę uroczych portretów Diany, wiele zrobionych przez jej zmarłego ojca, hrabiego Spencera. I pewnego dnia kilka dużych, czerwonych, wytłaczanych złotem rodzinnych albumów znalazło się w biurze mojego wydawcy Michaela O'Mary w południowym Londynie. Wyselekcjonowano pewną liczbę zdjęć, powielono je i albumy oddano. Księżna sama pomogła zidentyfikować wielu ludzi, wraz z nią uwiecznionych na fotografiach – bardzo lubiła to zajęcie, bo przywoływało szczęśliwe wspomnienia, zwłaszcza z czasów, kiedy była nastolatką. Wzięła pod uwagę fakt, że – aby sprawić, by książka naprawdę wyróżniała się na tle innych, musieliśmy zamieścić fotografie dotychczas niepublikowane. Ponieważ było jasne, że nie mogła wziąć udziału w fotosesji, więc sama wybrała i dostarczyła czarujący portret autorstwa Patricka De-marcheliera na okładkę, pochodzący z jej gabinetu w Kensington Palace. To ujęcie oraz inne, z dziećmi, zamieszczone wewnątrz książki, podobno należały do jej ulubionych.

Kiedy 16 czerwca 1992 roku książka ujrzała światło dzienne, Diana odetchnęła z ulgą, jej wersja wydarzeń ostatecznie dotarła do publiczności. Bardzo się jednak obawiała, czy jej sensacyjna historia nie zostanie odebrana jak jedna wielka brednia. No i czy kiedy zostanie oskarżona przez pałac, będzie mieć szansę wyprzeć się jakiegokolwiek związku z publikacją. To była rola, którą zagrała z brawurą. Pisarz i gwiazda telewizyjna Clive James wspominał, że jedząc z nią raz lunch, naiwnie zapytał, czy miała coś wspólnego z książką. Pisał: „W każdym razie wiem, że przynajmniej raz skłamała mi bez zmużenia oka: «Naprawdę nie mam z książką Andrew Mortona nic wspólnego» – powiedziała. «Ale ponieważ moi przyjaciele z nim rozmawiali, musiałam ich wesprzeć». I kiedy to mówiła, patrzyła mi prosto w oczy. Tak że wiem, jak bardzo może być przekonująca, nawet kiedy mówi wierutne kłamstwa”.

W rezultacie całkowicie zdystansowała się do książki, co znaczyło, że ja, jej przyjaciele i inni walczyliśmy w sprawie Diany, jak zdarza się w pojedynku, z jedną ręką przywiązaną z tyłu. Nie muszę dodawać, jaką byłoby pomocą, w obliczu lawiny zniewag i potwarzy z powodu trzech zawartych

w książce informacji – na temat zaburzeń łaknienia księżnej, jej prób samobójczych i związku księcia Karola z Camillą Parker-Bowles – gdyby Diana przyznała się do współpracy. Niechęć, uraza, sceptycyzm, z jakimi *establishment* i jego akolici oraz media odebrały moją publikację, pokazywały, jak trudno jest Brytyjczykom przyjmować prawdę. Lecz w następnych miesiącach po tym zdarzeniu książka nie tylko zmieniła spojrzenie społeczeństwa na monarchię i zmusiła księcia i księżną Walii, by ostatecznie poinformowali o klęsce swojego małżeństwa, lecz także przyniosła coś, o czym Diana marzyła – nadzieję. Szanse na spełnienie, na przyszłość, kiedy będzie mogła żyć jako osoba wolna i niezależna. W ciągu następnych pięciu lat, a zwłaszcza kilku ostatnich miesięcy jej życia świat ujrział jej prawdziwą naturę, zalety, które – gdyby nie miała dość odwagi i determinacji, aby opowiedzieć szerokiej publiczności o realiach swojego życia – na zawsze pozostałyby w ukryciu. Diana osiągnęła ten cel i usłyszała werdykt wyrażony morzem kwiatów dookoła Kensington Palace i w wielu innych miejscach, oraz tsunami żalu, który wstrząsnął nie tylko jej własnym krajem, lecz także resztą świata.

Diana enjoyed herself enormously not least because it brought her sister down a peg or two. Yet it never entered her head for a moment to think that Prince Charles was remotely interested in romance. Certainly she never considered herself a match for the actress Susan George, who was his escort that evening. In any case life was much too fun to think about steady boyfriends. She had returned from her ill starred excursion to a Swiss finishing school desperate to begin an independent life in London. Her parents were not as enthusiastic. Her father, unhappy that she had left West Beath before completing the extra year, was disappointed when she dropped out of her finishing school as well.

not true did!

She had no paper qualifications, no special skills and no burning ambitions bar a vague notion that she wanted to work with children. While Diana seemed destined for a life of unskilled, low paying jobs she was not that much out of the ordinary for girls of her class and background. Aristocratic families traditionally invest more thought and effort in educating boys than girls.

As her father began his fight back to health, Diana's mother took a hand in guiding her career. She wrote to Miss Betty Vacani, the legendary dance teacher who has taught three generations of royal children, and asked if there was a vacancy for a student teacher. There was. Diana passed her interview and, in the spring term, began at the Vacani dance studio on the Brompton Road. It was not a particularly demanding job, basically playing Ring a Ring o' Roses with a group of two-year-olds, but it did combine her love of children with her enjoyment of dance. Again she only lasted three months. For once it wasn't her fault.

Ballet teacher course too.

In March her friend Mary-Anne Stewart-Richardson invited her to join her family on their skiing holiday in the French Alps. She fell badly on the slopes, tearing the tendons in her right ankle. For three months she was in and out of plaster as the tendons slowly healed. It marked the end of her aspirations as a dance teacher.

What made it worse was that Prince Charles seemed less concerned about her predicament than that of his friend Camilla Parker-Bowles. When he called Diana on the phone he often spoke in sympathetic tones about the rough time Camilla was enjoying because there were three or four press outside her then home of Bolehyde Manor in Wiltshire. Diana bit her lip and said nothing, never mentioning the virtual seige she was living under. She didn't think that it was her place to do so nor did she want to appear to be a burden to the man she longed to marry.

was in love with

As the romance gathered momentum, Diana began to harbour doubts about her new friend Camilla Parker-Bowles. She seemed to know everything that she and Charles had discussed in their rare moments of privacy and was full of advice on how best to handle Prince Charles. It was all very strange. Even Diana, an absolute

Odręczne poprawki Diany na oryginalnym maszynopisie książki

Niewątpliwie po ujawnieniu całej historii jej publiczny wizerunek przeszedł zdumiewającą metamorfozę, nie sądzę jednak, by kiedykolwiek naprawdę przemyślała konsekwencje odbioru naszej książki. Gdy zapytano ją o to podczas telewizyjnego wywiadu, odpowiedziała: „Nie wiem. Może ludzie mają teraz więcej zrozumienia dla sprawy, może jest wiele kobiet, w innych środowiskach, które borykają się z podobnymi problemami, ale nie potrafią przemówić w swojej sprawie, bo mają zaniżoną samoocenę?”. I tym razem jej instynkt okazał się nieomylny – dosłownie tysiące kobiet, w tym wiele

Amerykanek, zwierzało się, jak czytając *Dianę: prawdziwą historię*, odkryły jakieś sprawy czy wartości ważne dla ich własnego życia. Najpoważniejszą motywacją księżnej było desperackie „wołanie o pomoc”, apel ponad głowami pałacu, który ją ograniczał, do ludzi, którzy ją kochali. Chciała im opowiedzieć swoją „prawdziwą historię”, aby mogli osądzić ją sami.

Chociaż Diany już nie ma, jej słowa pozostaną z nami na zawsze. Kiedy pisałem tę książkę, świadectwo księżnej zostało wykorzystane w tekście *sotto voce* – w krótkich cytatach lub za pośrednictwem trzeciej osoby. Jednym z dramatów jej krótkiego życia było to, że nigdy tak naprawdę nie dostała szansy, aby „zaśpiewać pełnym głosem”. Gdyby dane jej było cieszyć się długim życiem, w którymś momencie prawdopodobnie sama napisałaby swoje pamiętniki. Dalszy ciąg naszej książki to świadectwo jej życia wyrażone w taki sposób, jak chciała je sama opowiedzieć. Te słowa są wszystkim, co nam po niej pozostało – niczym jej testament, najbliższy w formie temu, czym mogłaby być jej autobiografia. Teraz nikt nie może jej tego odmówić.

DIANA, KSIĘŻNA WALII

Jej własnymi słowami

Nota wydawcy: słowa przytoczone w tym rozdziale wyselekcjonowano z tych, które w latach 1991–1992 zostały przekazane przez Dianę, księżną Walii, Andrew Mortonowi i zamieszczone w książce Diana: prawdziwa historia. Cała zawartość rozdziału pochodzi bezpośrednio od Diany – prócz słów w nawiasach.

Dzieciństwo

W istocie [moje pierwsze wspomnienie] to zapach wnętrza mojego wózka. Był zrobiony z plastyku i tak właśnie pachniała buda wózka. Żywe wspomnienie. Przyszłam na świat w szpitalu, nie w domu.

Największe trzęsienie ziemi tego okresu to kiedy mamusia zdecydowała się odejść. Mamy tego ostre wspomnienie – cała nasza czwórka. Każde z nas ma swoją własną interpretację tego, co powinno się wtedy zdarzyć i co się zdarzyło. Ludzie opowiadali się po różnych stronach, ojca, mamy. Różni ludzie przestali się do siebie odzywać. Dla mojego brata i dla mnie jest to odległe, rozmyte przez czas, lecz bolesne wspomnienie.

Karol [jej brat] powiedział mi któregoś dnia, że nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo rozwód rodziców go dotknął, dopóki sam się nie ożenił i nie zaczął żyć na własną rękę. Ale moje siostry – ich dorastanie odbywało się poza zasięgiem mojego życia. Widywałam je tylko podczas wakacji. Nie pamiętam, żeby ten dystans był dla mnie czymś ważnym.

Uwielbiałam moją starszą siostrę i kiedy przyjeżdżała ze szkoły do domu, robiłam za nią pranie. Pakowałam jej walizki, przygotowywałam jej kąpiel, słałam łóżko – właściwie robiłam za nią wszystko. Zawsze opiekowałam się moim bratem. Moje siostry były bardzo niezależne.

Nasze nianie wciąż się zmieniały. Mój brat i ja, jeśli którejś nie lubiliśmy, podkładaliśmy na ich krzesła pinezki albo wyrzucaliśmy przez okno ich ubrania. Zawsze traktowaliśmy je jako zagrożenie, bo próbowały przejąć rolę matki. Wszystkie były raczej młode i ładne. Wybierał je nasz ojciec. Dla nas było to małe trzęsienie ziemi, kiedy któregoś dnia wracaliśmy ze szkoły do domu i spotykaliśmy nową nianię.

Zawsze czułam się inna od moich kolegów i koleżanek i bardzo wyizolowana. Wiedziałam, że pójde w inną stronę, choć wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, w którą. Kiedy miałam trzynaście lat, powiedziałam do ojca: „Wiem, że kiedyś poślubię jakąś ważną, publiczną osobę”, mając raczej na myśli,

że będę żoną ambasadora – a nie kogoś na samym szczycie. To było bardzo nieszczęśliwe dzieciństwo. Zawsze widziałam moją matkę płaczącą. Ojciec nigdy nie rozmawiał o tym z nami. A my nigdy nie zadawaliśmy pytań. Zbyt wiele zmian nianiek, bardzo niestabilne to całe dzieciństwo. Generalnie nieszczęśliwa, i to poczucie izolacji od innych dzieci.

Kiedy miałam czternaście lat, myślałam, że nie jestem dobra właściwie w niczym, że jestem beznadziejna. To mój brat był zawsze tym, który świetnie zdawał w szkole egzaminy, ja byłam szkolnym nieudacznikiem. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego chyba byłam kłopotem dla rodziny. W późniejszych latach zrozumiałam, że po śmierci syna, dziecka, które urodziło się przede mną i zaraz zmarło, oboje [rodzice] desperacko chcieli mieć syna i dziedzica, a urodziła się trzecia córka. Co za pech, musimy próbować dalej! Teraz zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę. Jestem tego świadoma, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mam z tym problemu. Akceptuję ten fakt.

Uwielbiam zwierzęta, świnki morskie i wszystkie takie. Zdarzało się, że miałam w swoim łóżku dwadzieścia wypchanych zwierzątek-zabawek i dla mnie samej niewiele zostawało już w łóżku miejsca, każdej nocy musiały być tam ze mną. To była moja rodzina. Nienawidziłam ciemności, miałam obsesję na punkcie ciemności i do momentu, kiedy skończyłam dziesięć lat, zawsze musiałam mieć zapalone światło pozostawione na korytarzu. W ciemności słyszałam płacz mojego brata w jego sypialni na dole w innym końcu domu, płakał i wołał mamę, i był także nieszczęśliwy; a mój ojciec na dole w jeszcze innym końcu domu, i to zawsze było bardzo trudne. Nigdy nie miałam wtedy dosyć odwagi, żeby wyjść z łóżka. Pamiętam to do dziś.

Pamiętam, że moja mama wtedy bardzo często płakała, i kiedy co sobota przyjeżdżaliśmy do Londynu na weekend, każdego sobotniego wieczoru – to była standardowa procedura – zaczynała płakać. W soboty zawsze widzieliśmy ją zalewającą się łzami. „Co się stało, mamusi?” „Oh, nie chcę, żebyście jutro odjeżdżali” – co, jak rozumiesz, dla dziewięciolatki było czymś strasznym. Pamiętam też najbardziej dramatyczną decyzję, jaką musiałam podjąć. Byłam druzną mojego bliskiego kuzyna i na próbie przed ślubem musiałam być elegancka i mieć odpowiednią sukienkę. I moja matka podarowała mi zieloną sukienkę, a mój ojciec – białą, oboje wyglądali tak wytwornie, wszystkie te stroje... Do dziś nie pamiętam, którą suknię w końcu założyłam, ale pamiętam tę moją traumę, którą wybrać, żeby nie okazać, że któreś z nich faworyzuję.

Pamiętam też, że toczyła się wielka dyskusja, że przyjedzie do mnie do Riddlesworth [szkoła przygotowująca dzieci do egzaminu do szkoły prywatnej] sędzia, a ja będę musiała mu powiedzieć, z którym z rodziców chciałabym mieszkać. Sędzia nigdy nie przyjechał, a nagle na scenie pojawił się mój ojczym [Peter Shand Kydd]. Karol i ja, mój brat i ja, pojechaliśmy do Londynu i zapytaliśmy mamusię: „Gdzie on jest? Gdzie jest ten twój nowy mąż?”. „Stoi tam przy bramce, gdzie sprawdzają bilety”- odpowiedziała. I zobaczyliśmy go, sympatycznego, bardzo przystojnego mężczyznę, i zapragnęliśmy go pokochać, i zaakceptowaliśmy go, a on był dla nas bardzo dobry, i bardzo nas rozpieszczał. Podobało nam się, że ktoś nas rozpieszcza, bo oboje [moi] rodzice nie byli w tym dobrzy. Ale mówiąc szczerze, nie mogliśmy się doczekać, aż będziemy niezależni, Karol i ja, aby rozpostrzeć nasze skrzydła i robić to, co chcemy. W naszych szkołach czuliśmy się inni, bo mieliśmy rozwiedzionych rodziców, a w tamtych czasach było to bardzo rzadkie. Ale kiedy skończyliśmy naszą *preparatory school*, już wszyscy byli w takiej samej sytuacji. Zawsze byłam inna. Zawsze coś mi mówiło, że jestem inna. Nie wiem, dlaczego. Byłoby mi nawet trudno o tym mówić, ale to zawsze tkwiło w mojej świadomości.

Rozwód rodziców pomógł mi w jakiś sposób zwrócić się w stronę innych ludzi, którzy byli nieszczęśliwi w swoim życiu rodzinnym, czy to był „syndrom ojczyma”, czy macochy, cokolwiek, ja to dobrze rozumiałam. Byłam, widziałam, znałam to z własnego doświadczenia.

Nigdy nie miałam problemów w kontaktach z ludźmi, czy to był ogrodnik, miejscowy policjant, ktokolwiek, podchodziłam do nich, żeby porozmawiać. Mój ojciec zawsze powtarzał: „Traktuj ludzi indywidualnie i nigdy nie próbuj się wywyższać”.

Po każdym świętach Bożego Narodzenia i po każdym urodzinach ojciec sadzał nas na krzesłach i musieliśmy, w ciągu dwudziestu czterech godzin, napisać listy z podziękowaniami. Nawet teraz, jeśli tego nie zrobię, wpadam w panikę. Kiedy wracam z jakiejś *dinner party* czy skądinąd, za co powinienam listownie podziękować, nawet o północy siadam i piszę, nie czekam z tym do rana, żeby mieć czyste sumienie. A teraz William też to robi – co jest świetne! To miłe, gdy ludzie doceniają to, co się dla nich robi.

Na wakacjach byliśmy czasem wszyscy zapraszani do Sandringham [rezydencja królowej w hrabstwie Norfolk]. Szliśmy i oglądaliśmy film *Chitty Chitty Bang Bang*. Nienawidziliśmy tam chodzić! Kiedy tam chodziliśmy, atmosfera była zawsze bardzo dziwna, zawsze protestowałam, krzyczałam i kopałam, kiedy ktoś chciał nas tam wysłać. A tatuś bardzo nas do tego nakłaniał, mówiąc, że jeśli nie pójdziemy, to będzie bardzo niegrzeczne. Krzyczałam, że nie chcę już oglądać filmu *Chitty Chitty Bang Bang* po raz trzeci z rzędu! Wakacje były zawsze bardzo ponure, bo trwały cztery tygodnie. Dwa tygodnie z mamusią i dwa tygodnie z tatusiem – i cała ta trauma przeprowadzania się z jednego domu do drugiego, a każde z rodziców, na swoim terytorium, próbowało zrekompensować nam rozwód, raczej rzeczami materialnymi niż innymi, na które czekaliśmy, ale których żadne z nas nie dostało. Kiedy mówię „żadne z nas”, myślę o moim bracie i o sobie, bo nasze starsze siostry były już zajęte w *prepschools*, już poza domem, podczas gdy mój brat i ja wciąż tam jeszcze tkwiliśmy.

Lata szkolne

Uwielbiałam ją [*preparatory school*, Riddlesworth Hall]. Jednak czułam się w jakiś sposób odrzucona, bo w domu byłam zajęta opiekowaniem się moim ojcem, i nagle dowiedziałam się, że wyjeżdżam daleko od niego, więc próbowałam go szantażować: „Jeśli mnie kochasz, to mnie tam nie zostawisz”, co w tamtych czasach było w stosunku do niego naprawdę bardzo niemiłe. Tak naprawdę, bardzo lubiłam szkołę. Byłam niegrzeczną dziewczynką – w tym sensie, że bardziej wolałam śmiać się i bałaganić, niż siedzieć prosto, patrząc w cztery ściany naszej klasy.

[Pamiętam szkolne przedstawienia] i dreszcz emocji, kiedy nakładałam makijaż. To były scenki z narodzin Jezusa. Byłam jednym z tych ludzi, którzy przychodzili i oddawali hołd małemu Jezusowi. W innym przedstawieniu byłam holenderską lalką. Ale nigdy nie wrywałam się do przodu, żeby dostać rolę mówioną. W klasie nigdy nie czytywałam na głos. Byłam raczej cichą dziewczynką. Kiedy proszono mnie, żebym wzięła udział w przedstawieniu, zgadzałam się pod warunkiem, że nie będę musiała się odzywać.

[Mój pierwszy puchar w zawodach sportowych] dostałam za nurkowanie. Jeśli mam być szczerą, wygrywałam ten puchar przez cztery lata z rzędu! Zawsze wygrywałam wszystkie puchary w konkurencji pływania i nurkowania. I wygrywałam różne nagrody za najlepiej hodowaną świnkę morską. Ale jeśli chodzi o przedmioty akademickie, raczej o tym zapomnijmy! [śmieje się]

W szkole pozwalano nam trzymać tylko jedno zwierzątko-przytulankę na łóżko. Miałam zielonego hipopotama i pomalowałam mu dookoła oczy farbą fluorescencyjną, więc nocą – nienawidziłam ciemności – wyglądało to, jakby cały czas na mnie patrzył, pilnował!

Kiedyś omal mnie nie wyrzucono ze szkoły, bo pewnego wieczoru koleżanka zapytała: „Czy odważysz się coś zrobić?”. Pomyślałam: „Czemu nie? Życie w szkole jest takie nudne”. Więc wysłały mnie o dziewiątej wieczorem do końca wjazdu, który był oddalony o prawie kilometr, w kompletnej ciemności. Miałam tam iść i przynieść słodycze od jakiejś Polly Phillimore, która czekała przy bramie wjazdowej. Poszłam, ale nikogo tam nie było.

Niespodziewanie nadjechał wóz policyjny, więc się schowałam za bramę. Nie wiedziałam, o co chodzi. Zobaczyłam światła samochodu wjeżdżającego na teren szkoły. No dobrze. Pomaszerowałam z powrotem, w ciemności, przerażona, i okazało się, że jedna dziewczynka z mojej sypialni poskarżyła się na ból wyrostka robaczkowego. No i wtedy odkryli, że mnie nie ma, i zapytali: „A gdzie jest Diana?”. A one: „Nie wiemy”.

Wziewano oboje moich rodziców, wtedy już po rozwodzie. Ojciec był zachwycony, a mama powiedziała: „Nie wiedziałam, że jesteś taka odważna”. Żadnych wyrzutów.

Jadłam i jadłam, i jadłam. To był stały numer: koleżanka mówiła – niech Diana zje na śniadanie trzy wędzone śledzie i sześć kromek chleba, i ja zjadałam.

Moja siostra [Jane] była w West Heath School świetną uczennicą, a ja przez pierwszy okres pobytu w szkole zachowywałam się dość okropnie. Tyranizowałam wszystkich, bo myślałam, że to takie wspaniałe mieć starszą siostrę – ideał. Czułam się bardzo ważna, ale w drugim *term* one mi się odpląciły, te wszystkie, wobec których byłam taka okropna, więc już w trzecim okresie byłam kompletnie spacyfikowana.

Był tam ogromny *hall*, który właśnie został wybudowany. Nocą, kiedy było ciemno, wślizgiwałam się do tej sali, włączałam muzykę i w tym wielkim *hallu* godzinami ćwiczyłam moje baletowe *pas*. I nikt mnie nigdy nie złapał. Kiedy tak wyślizgiwałam się w tajemnicy z sypialni, a zawsze było to dla mnie duże przeżycie, wszystkie moje przyjaciółki wiedziały, dokąd idę. Teraz zdaję sobie z tego sprawę, ale wtedy ta tajemnica wydawała mi się bardzo dobrym pomysłem.

Lubiłam różne zajęcia. Grałam na pianinie. Kochałam pianino. Stepowałam, co po prostu uwielbiałam, tenis, byłam kapitanem drużyny koszykarskiej, hokej, i różne takie – z powodu mojego wzrostu. Byłam jedną z najwyższych dziewcząt w szkole. Kochałam zajęcia pozaszkolne, raz w tygodniu wizyty u starszych ludzi, chodzić do miejscowego szpitala psychiatrycznego, też raz w tygodniu. Uwielbiałam to. Był to rodzaj wprowadzenia do większych rzeczy w przyszłości. A potem, w czasie kiedy kończyłam już szkołę, wszystkie moje przyjaciółki miały już swoich chłopców, prócz mnie, bo w jakiś sposób wiedziałam, że muszę być gotowa na przyjście czegoś, co jest mi sądzone.

Nie byłam grzecznym dzieckiem w tym sensie, że lubiłam hałasować i bałaganić. Zawsze szukałam guza. Tak, byłam popularna. Nie wykrzykiwałam odpowiedzi na pytania w klasie zadawane przez nauczycieli, ponieważ nie wydaje mi się, że bym je znała. Ale zawsze wiedziałam, jak się zachować. Był czas na rozrabianie, ale był także czas na wyciszenie. Zawsze potrafiłam przejść płynnie od jednej do drugiej sytuacji.

Miałam różne sympatie, nawet poważniejsze sympatie, różnych chłopców, zwłaszcza ex-boyfriendów moich sióstr. Bo kiedy byli przez nie porzucani, startowałam ja. Było mi przykro, że zostali odrzuceni, a przecież byli bardzo sympatyczni. Właśnie dlatego. W każdym razie wszystko to były poronione pomysły.

Przeprowadzka do Althorp

Kiedy miałam trzynaście lat, przeprowadziliśmy się do Althorp w Northampton i wyjazd z Norfolk był straszliwym ciosem, bo mieszkali tam wszyscy, z którymi wzrastałam. Ale musieliśmy się przeprowadzić, bo zmarł mój dziadek. Życie wzięło duży zakręt, bo na scenie pojawiła się także, *incognito*, moja późniejsza macocha, Raine. Jakoś do nas dołączyła, przypadkowo spotykała nas w różnych miejscach, siadała i zasypywała nas prezentami. A my nienawidziliśmy jej z całego serca, bo myśleliśmy, że chce zabrać od nas tatusia, i w istocie tak dokładnie było. Chciała wyjść za tatusia za mąż, to był jej główny cel, i tak się stało. Trzymałam to w sobie latami, aż dwa lata temu [w 1989 roku], kiedy mój brat się żenił, powiedziałam jej, co o niej myślę, i nie pamiętam, żebym kiedyś w życiu czuła taki gniew jak wtedy. Wypowiedziałam wtedy cały żal do niej, całej mojej rodziny. I wzięłam stronę mojej mamusi, a ona potem powiedziała, że to był pierwszy raz od dwudziestu dwóch lat, kiedy ktoś z rodziny się za nią ujął. Pamiętam, że po prostu skoczyłam jej do gardła – byłam taka wściekła! Powiedziałam wtedy: „Tak cię nienawidzę, gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo my wszyscy cię nienawidziliśmy za wszystko, co zrobiłaś! Zrujnowałaś nasz dom, wydałaś pieniądze tatusia i po co to zrobiłaś, dlaczego?!”.

Choroba ojca Diany

Dostał wylewu, wylewu krwi do mózgu. Cierpiał na bóle głowy, brał Disprins i nikomu nic nie mówił. A ja miałam przeczucie, że zachoruje. Kiedy zatrzymałam się u przyjaciół w Norfolk i zapytali „Jak się czuje twój ojciec?”, odpowiedziałam: „Mam dziwne przeczucie, że przewróci się i albo umrze natychmiast, albo wyzdrowieje”. Powiedziałam to, i to wszystko. Następnego dnia zadzwonił telefon, a ja powiedziałam do gospodyni, że to w związku z moim tatusiem. I tak było. Upadł. Byłam okropnie spokojna, wróciłam do Londynu, poszłam do szpitala i zobaczyłam, że tatuś jest bardzo poważnie chory. Powiedziano mi: „Chyba nie przeżyje”. Mózg mi stanął, bo wtedy zobaczyliśmy drugie oblicze Raine, jakiej dotąd nie znaleźliśmy – nie dopuszczała nas do szpitala, nie pozwalała nam widywać tatusia! Moja najstarsza siostra wzięła sprawy w swoje ręce i czasem udało jej się go zobaczyć. W tym czasie nie mogłam mówić, bo był po tracheotomii, więc nie mogłam nawet zapytać, gdzie są jego dzieci. Pan Bóg wie, co wtedy myślał, bo przecież nikt mu o naszych wysiłkach nie powiedział. W każdym razie czuł się coraz lepiej i wtedy zmienił się jego charakter. Był po prostu inną osobą przed wylewem, a z pewnością inną po chorobie. Od tej pory wprawdzie nadal żył swoim życiem, ale nas uwielbiał, i my o tym wiedzieliśmy.

Zawsze widziałam go jako „mózg rodziny”. Wciąż tak myślę. Na egzaminie miał zawsze rewelacyjne stopnie, po prostu geniusz, i tak dalej. Myślę, że mój brat, najmłodszy i jedyny syn, był w rodzinie bezcenny, bo Althorp to ogromne miejsce. Pamiętaj, że ja byłam dziewczynką, która miała być chłopcem. Będąc trzecia w linii spadkobierców, a to było bardzo dobre miejsce – odpadłam. Ale byłam ukochaną córeczką mojego tatusia, nie ma co do tego wątpliwości.

Marzyłam, żeby być w szkole tak dobra jak Karol. Ale nigdy nie byłam o niego zazdrosna. Bardzo dobrze go rozumiałam. W przeciwieństwie do obu siostr był bardzo do mnie podobny. Będzie wciąż cierpiał, tak jak ja. Jest w nas coś takiego, co przyciąga takie rzeczy. Natomiast nasze obie siostry są bardzo szczęśliwe, z daleka od wszystkich tych trudnych sytuacji.

Wiedziałam to już, kiedy pojechałam do szkoły dla młodych dam [Instytut Alpin Videmanette w Szwajcarii] i w pierwszym miesiącu napisałam chyba ze sto dwadzieścia listów. Byłam tam taka nieszczyśliwa – po prostu pisałam i pisałam bez końca. Czułam się tam na niewłaściwym miejscu. Nauczyłam się jeździć na nartach, ale nie byłam zbyt dobra w niczym innym. Było to dla mnie miejsce zbyt klaustrofobiczne, chociaż leżało w górach. Więc kiedy dowiedziałam się, ile szkoła kosztuje moich

rodziców, powiedziałam im, że to strata pieniędzy. I zabrali mnie stamtąd.

Moi rodzice powiedzieli: „Nie możesz przyjechać do Londynu, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, nie możesz mieć samodzielnego mieszkania, zanim ukończysz osiemnaście lat”. Więc pojechałam i pracowałam dla pewnej rodziny w Headley Borden w Hampshire, Philippy i Jeremy’ego Whitaker. Opiekowałam się ich córką i mieszkaliśmy z nimi jak część rodziny. Było tam całkiem miło. Ale bardzo mnie kusiło, żeby jechać do Londynu, bo myślałam, że tam „trawa jest bardziej zielona”.

Singielka w Londynie

To było takie miłe, mieszkać razem z dziewczętami! Kochałam to – to było wspaniałe. Zaśmiewaliśmy się do łez. Ale nie szalałam. Nie byłam zainteresowana bujnym życiem towarzyskim. Bardzo lubiłam być sama, lubię do dziś – to wielka przyjemność.

[Na temat swojej pracy w charakterze niani] Często zdarzają się jacyś okropni pracodawcy – Welwetowe Przepaski. Byłam wysyłana przez moje siostry do różnych ludzi – ich przyjaciele gwałtownie się rozmnażali. Cały czas mnie wysyłały – cudownie! Solve Your Problems [agencja zatrudnienia] wysyłała mnie na misje sprzątania, co lubiłam, ale nikt mi za to nigdy nie podziękował.

Na Wimbledonie robiłam kurs gotowania. Nawet to lubiłam, ale – spotkałam tam jeszcze więcej Welwetowych Przepasek. Okropnie utylałam. Kocham sosy, mój palec zawsze znalazł drogę do sosjerki, za co byłam karana. To nie jest moja bajka, ale rodzice chcieli, żebym poszła na ten kurs. W tym czasie wydawało mi się to lepszą ewentualnością niż siedzieć przy maszynie do pisania – no i dostałam dyplom!

Spotkanie z księciem Walii

Znałam ją [Elżbietę II] od najmłodszych lat, więc nie było to wielkie halo. Żadnego zainteresowania Andrzejem ani Edwardem – nigdy nie myślałam o Andrzeju. Myślałam: „Spójrz na to życie, jakie prowadzą, okropne!”. Więc pamiętam, przyjechał i zatrzymał się w Althorp, mój mąż, a moje pierwsze wrażenie było: „Boże, co to za smutny człowiek!”.

Przyjechał ze swoim labradorem. Moja siostra przyczepiła się do niego jak rzep, a ja myślałam: „Boże, on musi tego po prostu nienawidzić!”. I schodziłam z drogi. Pamiętam, że byłam wtedy grubą, pękatą, nieumalowaną pannicą, ale robiłam mnóstwo hałasu i chyba to mu się podobało, bo po kolacji podszedł do mnie, zatańczyliśmy, a on zapytał: „Czy możesz mi pokazać kolekcję obrazów w galerii?”. Właśnie miałam to zrobić, kiedy zjawiła się moja siostra Sarah i powiedziała, żebym zniknęła, a ja na to: „Pozwól mi przynajmniej pokazać, gdzie są włączniki światła w galerii, bo przecież ty nie wiesz”, a potem rzeczywiście zniknęłam. Zachowywał się naprawdę uroczo, i kiedy następnego dnia stałam obok niego, szesnastolatka, której ktoś taki okazał zainteresowanie, byłam naprawdę zdumiona. „Dlaczego ktoś taki jak on miałby się mną zainteresować? – a to było zainteresowanie. I tak to trwało mniej więcej dwa lata. Widywałam go od czasu do czasu z Sarah i ona strasznie się tym wszystkim, co między nimi zaiskrzyło, ekscytowała. A potem dostrzegła, że coś się stało, do czego ja nie przyłożyłam ręki, i kiedy zorganizowano *party*, aby uczcić jego trzydziestolecie urodzin, mnie także zaproszono.

„Dlaczego Diana też została zaproszona?” – pytała [moja] siostra. Odparłam: „Nie wiem, ale chcę tam pójść”. „No więc dobrze”, powiedziała, co zakończyło sprawę. Bawiłam się świetnie, tańcząc do

upadłego – fascynujące! I wcale nie czułam się przytłoczona otoczeniem [pałac Buckingham]. Myślałam, co za zdumiewające miejsce.

Potem, w czerwcu 1980 roku, zostałam zaproszona przez Philipa de Pass do domu jego rodziców. „Czy nie miałabyś ochoty przyjechać na kilka dni do Petworth, odwiedzi nas księżę Walii. Młoda krew, możesz go zabawić”. Więc powiedziałam „OK”. Siedziałam obok Philipa, kiedy nadszedł Karol. Bardzo się mną zajmował i wydawało mi się to dziwne. Myślałam sobie: „Hm, to nie jest *cool*”. Że mężczyźni nie powinni zachowywać się w taki ostentacyjny sposób, myślałam, że jest to bardzo dziwne. Pierwszego wieczoru podczas *barbecue*, organizowanego przez gospodarzy, siedzieliśmy obok na jakiejś belce, on właśnie skończył spotykać się z Anne Wallace. Powiedziałam: „Był pan taki smutny, kiedy tak szedł nawą kościoła podczas pogrzebu lorda Mountbattena”. I dodałam: „To był najsmutniejszy widok, jaki kiedykolwiek miałam przed oczami. Bolało mnie serce, kiedy tak patrzyłam na pana. Myślałam wtedy: «To niedobrze, że jest pan sam – powinien być przy panu ktoś, kto opiekowałby się panem»”.

Zaraz potem on praktycznie skoczył na mnie i pomyślałam, że to też jest dziwne, i nie bardzo wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzić. W każdym razie rozmawialiśmy wtedy o mnóstwie spraw i tak to się stało. „Oziębłość” nie byłaby tu właściwym słowem. Chyba że przez duże „O”. Powiedział wtedy: „Jedź ze mną jutro do Londynu. Będę pracować w Buckingham Palace, musisz przyjść popracować ze mną”. Pomyślałam, że to już za wiele. I odparłam: „Nie, nie mogę”. Myślałam wtedy: „Jak ja bym wytłumaczyła moją obecność w Buckingham Palace, kiedy powinnam być tu z Philipem?”. Wtedy zaprosił mnie do Cowes na królewski jacht „Britannia”. Miał tam mnóstwo starszych przyjaciół i ja czułam się dosyć przestraszona, a oni przyczepili się do mnie jak rzepy. W związku z całą tą sytuacją czułam się bardzo dziwnie i oczywiście ludzie zaczęli już mówić.

Przyjeżdżałam i wyjeżdżałam, a potem pojechałam do Balmoral i zatrzymałam się u mojej siostry Jane, gdzie Robert [Fellowes, mąż Jane] był asystentem osobistego sekretarza królowej. Byłam przerażona – dosłownie s. w gacie. Byłam przestraszona, ponieważ nigdy przedtem nie byłam w Balmoral i chciałam wypaść jak najlepiej. Ale właściwie oczekiwanie było gorsze niż sam pobyt. Kiedy weszłam tam frontowymi drzwiami, czułam się naprawdę dobrze. I dostałam zwyczajne pojedyncze łóżko! Zawsze pakowałam się i rozpakowywałam sama – i zawsze byłam zdumiona, widząc, jak księżę Karol zabiera ze sobą dwadzieścia dwie sztuki ręcznego bagażu. Oczywiście prócz bagażu głównego. Ja mam zwykle cztery lub pięć sztuk bagażu. Czuję się z tego powodu raczej zaambarasowana.

Z powodu wielkiego zainteresowania prasy zostałam w zamku. Wszyscy sądzili, że to dobry pomysł. Pan i pani Parker-Bowles przebywali w Balmoral przez cały czas trwania mojej wizyty. Byłam najmłodsza, wiele, wiele młodsza od innych. Karol telefonował do mnie i pytał: „Może miałabyś ochotę pójść na spacer czy przyjść na *barbecue*?”. A ja odpowiadałam: „Tak, proszę”. Wtedy myślałam, że to wszystko jest po prostu cudowne.

Narzeczeństwo

Od tego punktu wszystko zaczęło się szybko rozwijać, a prasa – zintensyfikowała jeszcze swoje obłąkanie. Ta uwaga mediów skierowana na moje mieszkanie stała się po prostu nie do wytrzymania. Ale wszystkie trzy moje współmieszkanki okazały się po pro stu fantastyczne, nieprawdopodobne – lojalność nie do opisania! Czułam, że księżę Karol powinien szybko coś z tym zrobić. Królowa też miała tego dość. Wtedy Karol zatelefonował do mnie z Klosters i powiedział: „Chciałbym cię o coś zapytać”. Kobiocy

instynkt podpowiedział mi, co to może być za pytanie. W każdym razie siedziałam całą tę noc z dziewczynami, pytając sama siebie: „Co ja mam powiedzieć, co mam zrobić?”, pamiętając, że ktoś tam w pobliżu jest.

Już w tym czasie zdawałam sobie sprawę, że poza mną jest jeszcze ktoś inny. Niejednokrotnie zatrzymywałam się w Bolehyde u Parker-Bowlesów i nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego ona [Camilla] wiele razy powtarzała: „Nie zmuszaj go do robienia tego czy nie rób tamtego”. Była świetnie zorientowana, co on aktualnie robi prywatnie, a także co my robimy... Na przykład, że zamierzamy jechać do Broadlands, naprawdę nie mogłam tego pojąć. Ale w końcu wszystko zrozumiałam, znalazłam dowody tego, co się naprawdę działo, a ludzie chętnie mnie o tym informowali.

W każdym razie, kiedy następnego dnia pojechałam do Windsoru, przybyłam około piątej po południu, on posadził mnie koło siebie i powiedział: „Tak bardzo się za tobą stęskniłem”. Ale nigdy dotychczas mnie nie dotknął. Wydawało się to dziwne, ale nigdy przedtem nie miałam chłopaka, więc nie bardzo wiedziałam, co należy w takich sytuacjach robić. Zawsze trzymałam chłopców na dystans, myśląc, że to tylko kłopot – że nie będę mogła poradzić sobie emocjonalnie – myślę, że w tych sprawach byłam chyba dosyć popieprzona. W każdym razie Karol zapytał wtedy: „Czy wyjdiesz za mnie za męż?”, a ja zaczęłam się śmiać. Pamiętam, jak myślałam: „To chyba jakiś żart”, więc odpowiedziałam: „Taaa, OK”, i dalej się śmiałam. Ale on był śmiertelnie poważny. Powiedział: „Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że pewnego dnia zostaniesz królową?”. A mnie jakiś wewnętrzny głos podpowiedział: „Nigdy nie będziesz królową, ale czeka cię poważna i trudna rola”. Pomyślałam więc „OK” i odpowiedziałam „tak”. Powiedziałam: „Kocham cię tak bardzo, tak bardzo cię kocham”. A on odparł: „Cokolwiek miłość znaczy”. On tak wtedy powiedział. A ja myślałam, jest świetnie! Pomyślałam, że on to samo miał na myśli! A potem pobiegł na górę i zatelefonował do swojej matki.

W swojej niedojrzałości, która była ogromna, myślałam, że był we mnie bardzo zakochany. Patrząc wstecz, wydaje się, że wyglądał wtedy na wprost zaślepionego z miłości, ale tak naprawdę nie było to do końca prawdą. Można zapytać: „Kim była ta dziewczyna, która tak bardzo różniła się od innych?” – ale on tego nie rozumiał, bo w tych sprawach był także bardzo niedojrzały. Dla mnie ta sytuacja przypominała wezwanie do pracy, naprawdę – trzeba było iść i pracować ze sztabem ludzi.

Wróciłam do mojego mieszkania i usiadłam na łóżku. „Zgadnijcie, co się stało?”. A dziewczyny krzyknęły chórem: „Poprosił cię o rękę! I co odpowiedziałaś?”. Odparłam: „Tak, proszę”. Wszystkie krzyczały i wrzeszczały, i z tym swoim sekretem pojechałyśmy na przejażdżkę po Londynie. Następnego ranka zatelefonowałam do moich rodziców. Tatusz był zachwycony: „Cudownie!”. Mamusia też była zachwycona. Powiedziałam mojemu bratu, że wychodzę za męż, a on zapytał: „A za kogo?”.

Dwa dni później pojechałam na trzy tygodnie do Australii, aby razem z mamą usiąść i zastanowić się nad wszystkimi przygotowaniami, spisać listy różnych potrzebnych mi rzeczy. To była kompletna katastrofa, bo ja usychałam z tęsknoty, a on nie zadzwonił ani razu. Myślałam, że to bardzo dziwne, bo za każdym razem, kiedy telefonowałam, nie było go w domu, i nigdy nie oddzwonił. Pomyślałam „OK”, byłam chyba bardzo wyrozumiała, „jest bardzo zajęty”, i takie tam różne tłumaczenia. Kiedy wróciłam do domu, ktoś zapukał do moich drzwi – ktoś z jego biura z bukietem kwiatów – a ja wiedziałam, że to nie Karol je wysłał, ponieważ nie było żadnego bileciku. Po prostu ktoś w jego biurze okazał się bardzo taktowny.

Od tego momentu zaczęło się straszne zamieszanie, prasa nie odstępowała mnie, śledząc każdy mój krok. Ja rozumiem, że to jest ich praca, ale ludzie nie wiedzieli, że aparaty fotoreporterów skierowane były na mnie cały czas! Dziennikarze wynajęli mieszkanie dokładnie naprzeciw mojego, przy Old Brompton Road, które przedtem było biblioteką, skąd widać było moją sypialnię – to nie było *fair*

w stosunku do moich współmieszkanek. Nie mogłam wyłączyć telefonu, bo przecież zawsze ktoś z rodziny mógł nocą zachorować, i dziennikarze prasowi dzwonili do mnie do drugiej w nocy, pytając „czy deklaracje Karola to prawda, czy nieprawda?”.

Już raz oblałam [egzamin na prawo jazdy], ale wtedy je otrzymałam. Z mediami śledzącymi mój każdy krok zawsze starałam się przejeżdżać na światłach tuż przedtem, jak pokazywało się czerwone, żeby zostawić ich za sobą. Kiedy wsiadałam do mojego samochodu, dziennikarze wszędzie mnie ścigali. I było ich zwykle nie dwóch, ale około trzydziestu. Kiedyś chciałam wyjechać z ulicy Coleherne Court, aby pojechać z nim [księciem Karolem] do Broadlands. Zdjęliśmy więc z mojego łóżka prześcieradła, zrobiliśmy sznur i tak wydostałam się po nim z okna kuchni, które wychodziło na boczną uliczkę, razem z walizką. Robiłam to kilka razy.

Byłam cały czas bardzo grzeczna, bardzo uprzejma. Nigdy nie byłam niegrzeczna. Nigdy nie krzyczałam. A jeśli płakałam, co się zdarzało, to w zaciszu czterech ścian. Nie mogłam się z moją nową sytuacją uporać. Płakałam, bo nie miałam ze strony Karola żadnej pomocy, żadnego wsparcia z biura prasowego Buckingham Palace. Po prostu powiedzieli: „Radź sobie sama”, więc pomyślałam: „Świetnie”.

[Księżę Karol] nie udzielił mi nigdy żadnej pomocy. Kiedy telefonował, powtarzał: „Biedna Camilla Parker-Bowles. Rozmawiałem z nią dziś w nocy i powiedziała, że Bolehyde jest obłąkane przez prasę. Przeżywa trudne chwile”. Nigdy nie uskarżałam się do niego na prasę, bo myślałam, że nie mam prawa tego robić. Zapytałam go tylko: „Ilu jest tam dziennikarzy?”, na co on odpowiedział: „Przynajmniej czterech”. A ja pomyślałam: „Mój Boże, a ja mam tutaj trzydziestu czterech!”. Ale nigdy mu o tym nie powiedziałam.

Aby przetrwać, musiałam znaleźć w sobie dostateczną ilość wewnętrznej determinacji. W każdym razie, dzięki Bogu, [narzeczeństwo] zostało ogłoszone publicznie, i zanim się zorientowałam, już znalazłam się w Clarence House [londyńska rezydencja królowej matki]. Nikt mnie tam nie powitał. Wyglądało to, jakbym przyjechała do hotelu. Posypały się pytania: „Co robię w Clarence House?”, a ja odpowiadałam, że polecono mi przyjechać do Clarence House. I tak po raz ostatni wyszłam z mojego mieszkania, i tak nagle dostałam ochroniarza. A ten policjant powiedział mi w noc poprzedzającą ogłoszenie naszego narzeczeństwa: „Chciałbym, żeby pani wiedziała, iż jest to ostatnia noc wolności w pani życiu, więc proszę z tego korzystać”. Poczułam, jakby miecz przebił moje serce. Pomyślałam: „Boże!”, i zaczęłam chichotać nerwowo jak jakaś smarkula.

To miało miejsce trzy dni przed moją przeprowadzką do Pałacu [z Clarence House]. W Clarence House pamiętam, jak zostałam obudzona przez bardzo miłą starszą panią, która przyniosła mi wszystkie dokumenty, związane z formalnościami naszego narzeczeństwa, i położyła je na łóżku.

Poślubiając królewską rodzinę

Moja babka [Ruth, lady Fermoy] zawsze mi powtarzała: „Kochanie, musisz zrozumieć, że ich poczucie humoru i ich styl życia jest inny niż twój. I nie sądzę, żeby ci odpowiadał”.

Atrakcje związane ze statusem księżnej

Wiesz, mój styl życia przedtem, zanim zostałam księżną, zupełnie mi odpowiadał. Miałam własne

pieniądze, mieszkałam w dużym domu. Więc nie było to tak, jak się sądzi, że moje życie stało się tak zupełnie różne od tego, które dotąd prowadziłam.

Wybieranie pierścionka

Pod pretekstem, że Andrzej dostaje sygnet na swoje dwudzieste pierwsze urodziny, nadeszła walizeczka, a w niej, prócz sygnetu, te szafiry. Mam na myśli *nuggets!* Chyba je wybrałam, chyba wszyscy mieliśmy udział w wyborze tego właśnie pierścionka. A królowa za to zapłaciła.

Czarna suknia

Bardzo dobrze pamiętam moje pierwsze królewskie spotkanie. Takie ekscytujące! Czarna suknia od projektanta Emanuela, myślałam, że będzie OK, bo dziewczęta w moim wieku nosiły takie właśnie sukienki. Nie zdawałam sobie sprawy, że teraz jestem częścią rodziny królewskiej, choć miałam tylko pierścionek zaręczynowy na palcu, zresztą obok dwóch innych pierścionków.

Czerń była według mnie najelegantszym kolorem dla dziewiętnastolatki. To była naprawdę bardzo „dorosła” suknia. Miałam już wtedy całkiem spory biust i wszystko wyglądało okropnie ekscytująco! Pamiętam, że spotkałam księżną Grace i jaka była wtedy cudowna i spokojna, choć czułam, że pod tym spokojem kryją się jakieś problemy.

W sumie to była katastrofa! Najpierw nie wiedziałam, czy wychodzić przez drzwi pierwsza. Nie wiedziałam, czy trzymać torebkę w lewej, czy w prawej ręce. Naprawdę byłam przerażona – w tamtej chwili nie miałam pojęcia o niczym.

Zaręczyny

Bardzo tęskniłam za dziewczętami. Chciałam do nich wrócić, usiąść i chichotać jak przedtem, pożyczać ubrania i rozmawiać o różnych niemądrych sprawach, po prostu znowu znaleźć się jak ślimak w bezpiecznej skorupce. A tu jednego dnia masz wizytę króla i królowej Szwecji, którzy przyszli, aby sprezentować ci cztery mosiężne świeczniki, zaraz potem masz prezydenta jakiegoś tam kraju. Zostałam rzucona na głęboką wodę, ale muszę powiedzieć, że rodzaj wychowania, jaki odebrałam, sprawił, że mogłam dać sobie radę. To nie było tak, jak w przypadku dziewczyny z *My Fair Lady*, która została przyprohwadzona i krok po kroku mówiono jej, co ma robić. Ja wiedziałam, jak się zachować.

[O wrażeniach z Buckingham Palace] Wprost nie mogłam uwierzyć, jak bardzo wszyscy byli sztywni i chłodni. Co innego mi mówiono, a co innego w istocie się działo. Kłamstwa i oszustwa. Na przykład kiedy Camilla Parker-Bowles dostała zapalenia opon mózgowych, mój mąż posłał jej bukiet kwiatów z bilecikiem „Dla Gladys od Freda”.

Spotkanie z Camillą

[Spotkałam ją] na bardzo wczesnym etapie. Zostałam przedstawiona towarzystwu mojego męża. Byłam bardzo młodą dziewczyną, ale stanowiłam zagrożenie. Zawsze, przez cały czas dyskutowaliśmy o Camilli. Pewnego razu słyszałam, jak rozmawiał przez telefon w swojej łazience i powiedział: „Cokolwiek się zdarzy, zawsze będę cię kochał”. Potem poinformowałam go, że słyszałam, co mówił, i mieliśmy paskudną kłótnię.

Kiedy przyjechałam do Clarence House, na moim łóżku znalazłam list od Camilli, datowany sprzed dwóch dni, o treści: „Zaręczyny! Co za ekscytująca wiadomość. Spotkajmy się na lunchu podczas nieobecności księcia Walii, który wybiera się do Australii i Nowej Zelandii. Nie będzie go przez trzy tygodnie. Umieram z ciekawości, żeby zobaczyć pierścionek. Serdeczności. Camilla”. Z mojej strony było „Wow!”. No i zorganizowałam ten lunch. Więc zjadłyśmy lunch, a, trzeba pamiętać, że byłam wtedy taka niedojrzała i nic nie wiedziałam o zazdrości czy depresji, niczym takim. Jako przedszkolanka miałam takie cudowne życie – nie dopada cię żaden stres, zero kłopotów, owszem, jesteś zmęczona, ale to wszystko. Nie ma tam nikogo, przez kogo mogłoby się cierpieć. Więc spotkałyśmy się na ten lunch. Pełen podstępów, naprawdę. Zapytała: „Chyba nie zamierzasz polować, prawda?”. Odpowiedziałam: „Jak?”. A ona: „Konno. Nie zamierzasz polować, kiedy będziesz mieszkała w Highgrove, prawda?”. Odparłam: „Nie”. A ona: „Po prostu chciałam wiedzieć”, a ja pomyślałam, że – chodzi o jej zachowanie – był to rodzaj sondowania, zbierania informacji. Wciąż zbyt niedojrzała, żeby zrozumieć wszystkie te komunikaty, jakie do mnie wtedy docierały.

W każdym razie ktoś z jego biura powiedział mi, że mój mąż kazał zrobić dla niej bransoletkę, którą ona nosi do dziś. Był to łańcuszek ze złota z niebieską emaliowaną tarczą, na której widać było dwie powiązane ze sobą litery „G” i „F” – ich przydomki. Więc w pewnej chwili weszłam do biura Karola i zapytałam obecnego tam człowieka: „Hm, co to za paczka?”. A on na to: „Nie powinna pani tego widzieć”. A ja na to: „A jednak zamierzam to zobaczyć”. Otworzyłam paczkę i zobaczyłam tam bransoletę, i powiedziałam: „Wiem, do kogo zostanie wysłana”. Byłam zdruzgotana. To się działo na dwa tygodnie przed naszym ślubem! Ten człowiek dodał jeszcze: „Zamierza jej to dać dziś wieczorem”. Gniew, gniew, wściekłość! Dlaczego nie mógł być ze mną szczery? Ale nie, po prostu on zredukował mnie do zera. Wyglądało to tak, jakby już podjął decyzję, i jeżeli nasz układ nie będzie działał, to nie będzie działał. Znalazł dziewicę, jagnię ofiarne, i w jakiś sposób miał na moim punkcie obsesję. Ale było wciąż dobrze-źle, dobrze-źle. Nigdy się nie wiedziało, w jakim będzie nastroju, w górę – w dół, w górę – w dół.

W porze lunchu wziął bransoletę, w poniedziałek, ślub mieliśmy brać we środę. Poszłam do jego ochroniarza, który właśnie przyjechał do biura, i powiedziałam: „John, gdzie jest książkę Karol?”, a on na to: „Oh, poszedł na lunch”. Zapytałam: „Więc dlaczego ty z nim nie jesteś? Czy nie powinieneś być tam z nim?”. A on: „Oh, potem tam pojedę, żeby go przywieźć z powrotem”.

Poszłam więc na górę, zjadłam lunch z moimi siostrami, które tam były, i powiedziałam: „Nie mogę wyjść za niego za mąż, nie mogę tego zrobić, to absolutnie nie do uwierzenia!”. One były cudowne i odpowiedziały: „Cóż, Księżniczko [przydomek Diany z dzieciństwa], masz pecha, bo twoja twarz już jest na serwetkach do popołudniowej herbaty, i za późno, żeby tchórzyć!”. W ten sposób obróciłyśmy całą sprawę w żart.

Nigdy przedtem nie spotkałam się z podobnymi sprawami. Powiedziałam do niego: „Musisz zawsze być ze mną szczery”. Na przykład podczas naszego miesiąca miodowego – otworzyliśmy nasze kalendarze, aby przedyskutować różne sprawy. I z jego kalendarza wypadły dwa zdjęcia Camilli. Podczas naszego miesiąca miodowego wydaliśmy elegancką kolację dla prezydenta Sadata [ówczesny prezydent Egiptu]. Na przegubach Karola pojawiły się spinki – dwie splatające się litery „C”, jak w znaku firmowym Chanel. Od razu się domyśliłam: „Camilla ci je dała, prawda?”. A on odpowiedział:

„Tak, i co w tym złego? To prezent od przyjaciółki”. I, człowieku, to dopiero była kłótnia! Zazdrość, totalna zazdrość – taki świetny pomysł tych dwóch „C”, a jednak nie było to zbyt sprytne.

Byłam tutaj sama [kiedy trwały przygotowania do ślubu], ponieważ on wyruszał w podróż do Australii i Nowej Zelandii, i przypominasz sobie oczywiście to moje zdjęcie w czerwonym płaszczu, kiedy samolot odlatuje, a ja tonę we łzach. Bo przed samym wyjazdem wydarzyła się rzecz okropna. Byłam w swoim gabinecie, gdy zadzwonił telefon. To była Camilla, tuż przed jego odjazdem na pięć tygodni. Pomyślałam: „Mam być miła i odejść czy zostać w pokoju?”. Zdecydowałam, będę miła, i wysłałam z pokoju. Ten telefon złamał mi serce.

Highrove House

Powiedział, że chce zamieszkać w pobliżu Duchy [of Cornwall] i jest to tylko piętnaście kilometrów od jej domu. To on wybrał ten dom, a ja przyjechałam tam potem. Po raz pierwszy tam pojechałam, kiedy dom był już kupiony. Kazał pomalować wszystkie ściany na biało. Chciał, żebym tam przyjechała, choć nie byliśmy wtedy nawet zaręczeni. Pomyślałam, że to bardzo niewłaściwe, ale jemu podobał się mój gust.

Grupa z Highgrove

Zaczęłam sobie myśleć: „Rety, ależ oni odzywają się do mnie w dziwny sposób!”. Byłam normalna w tym sensie, że co myślałam, to mówiłam, bo nikt mi nigdy nie powiedział, żebym się zamknęła. A oni zawsze podsładzali, bajerowali, słali mi się do stóp, i pomyślałam, że dla człowieka, który jest tak komplementowany, to nie jest sytuacja zdrowa.

Remontując dwa nowe domy

[Dudley Poplak] dziesięć lat temu zaprojektował wnętrza domu mojej matki i odtąd został jej przyjacielem, więc zapytałam ją: „Co o tym myślisz?”. A ona na to: „Hm, weź go, on jest świetny, bardzo lojalny”. Wybrałam wszystko, co było potrzebne do nowego wystroju wnętrza, i dostałam wolną rękę.

Wybór między St. Paul's i Opactwem Westminsterskim

Księżę Karol powiedział, że widoczność dla ludzi oraz akustyka są lepsze [w St. Paul's]. Wielka rodzinna debata w tej kwestii, co nigdy dotąd się nie zdarzyło. Karol powiedział: „Chcę, żeby było właśnie tak”. Wielkie zamieszanie.

Ślubne prezenty

Karol i ja przeszliśmy się dookoła General Trading Company [modny magazyn z prezentami, gdzie często robi zakupy *establishment*]. Patrząc na to z perspektywy, to było całkiem zabawne – i tak bardzo Sloane! [Sloane Square, okolica Londynu, gdzie mieszka wielu brytyjskich arystokratów].

Ślub

Wielkie oczekiwanie. Szczęście, bo zwykle tłum krzyczy i podtrzymuje cię na duchu – ale ja nie sądzę, żebym czuła się szczęśliwa. Wzięliśmy ślub we środę, a w poniedziałek pojechaliśmy do St. Paul's na ostatnią próbę, a wtedy światła kamer świecą na *full*, i ma się już pojęcie, jak to wszystko będzie wyglądało. Załamana, po prostu załamana, zresztą z różnych powodów. Sprawa Camilli tłukła mi się po głowie przez cały czas naszego narzeczeństwa, a ja desperacko starałam się reagować na sytuację dojrzałe, ale nie miałam żadnej podpory, żeby się na coś oprzeć, a nie mogłam z nikim porozmawiać na ten temat.

Pamiętam, że mój mąż był bardzo zmęczony – oboje byliśmy bardzo zmęczeni. Wielki dzień. W wieczór poprzedzający ślub przesłał mi wtedy do Clarence House bardzo ładny pierścionek – sygnet z herbem księcia Walii, i bardzo miłą kartę, gdzie napisał: „Jestem z ciebie taki dumny, a kiedy się pojawisz, będę czekał na ciebie tam, przy ołtarzu. Patrz im prosto w oczy i powal ich wszystkich na ziemię”.

W noc poprzedzającą ślub miałam paskudny atak bulimii. Jadłam wszystko, co tylko mogłam znaleźć, co rozbawiło moją siostrę Jane, która zatrzymała się ze mną w Clarence House, ale nikt jeszcze nie rozumiał, co to znaczy. Wszystko w wielkim sekrecie. Byłam tej nocy okropnie chora. Wskazówka, jak to wszystko będzie wyglądać w przyszłości.

Kiedy następnego dnia rano po nocy w Clarence House wstałyśmy, byłam bardzo spokojna. Obudziłam się chyba około piątej rano. Ciekawe – położono mnie w sypialni z oknami wychodzącymi na Mall, co znaczy, że niewiele tej nocy spałam. Byłam bardzo, bardzo spokojna, śmiertelnie spokojna. Czułam się jak jagnię, które ma być złożone w ofierze. Wiedziałam to i nic na to nie mogłam poradzić. Moja ostatnia noc wolności z Jane w Clarence House.

Ojciec był tak podekscytowany, machał ręką jak szalony. Kiedy przejeżdżaliśmy koło St. Martin-in-the-Fields, on myślał, że to już St. Paul's i szykował się, żeby wysiąść. To było cudowne, właśnie to. Kiedy szłam główną nawą, szukałam jej [Camilli] wzrokiem. Wiedziałam, że tam jest, oczywiście. Szukałam jej. W każdym razie jakoś dotarłam do samego ołtarza. Myślałam, że ta cała sprawa wygląda po prostu histerycznie, to wychodzenie za mąż, w takim sensie, że wszystko było takie „dorosłe”, a tu nagle Diana – przedszkolanka. Cała sprawa wyglądała śmiesznie!

W poniedziałek, kiedy robiliśmy tę próbę generalną, bardzo płakałam, bo nagle dopadło mnie całe to napięcie. Ale we środę byłam już w porządku i musiałam po prostu prowadzić mojego ojca nawą, i na tym się głównie skoncentrowałam, pamiętam tylko, że okropnie niepokoiłam się o to dygnięcie przed królową.

Pamiętam, że byłam wtedy tak bardzo zakochana w moim mężu, że nie mogłam oderwać od niego oczu. Absolutnie myślałam, że jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Będzie się mną opiekował. Hm, bardzo się myliłam w tych przypuszczeniach.

Tak więc idąc główną nawą w kierunku ołtarza, spostrzegłam Camillę, bladyszara, w kapeluszu z woalką, wszystko widziałam, jej syn Tom stał przy jej krześle. Pamiętam to do dziś dnia – bardzo żywe wspomnienie. Hm, więc to tak, miejmy nadzieję, że ta sprawa jest już skończona. Wyszliśmy [z St.

Paul's], co za wspaniałe uczucie, wszyscy krzyčili „hurra!”, wszyscy szczęśliwi, bo myśleli, że my jesteśmy szczęśliwi, a w mojej głowie był tylko wielki znak zapytania. Zdałam sobie sprawę, że podjęłam się nieprawdopodobnie wielkiej roli, ale nie wiedziałam, co to za rola – naprawdę najmniejszego pojęcia! Z powrotem do Buckingham Palace, zrobiliśmy wszystkie te zdjęcia, żadnych dotknięć, nic. Właściwie to spacerowałam dookoła, próbując zgadnąć, gdzie powinnam być, i trzymając kurczowo mój długi tren, razem z drózkami i paziami. Wyjście na balkon, a to, co zobaczyliśmy, było po prostu przytłaczające, nauka skromności, wszystkie te tysiące, tysiące bardzo zadowolonych ludzi. To było po prostu cudowne! Siedziałam obok niego podczas weselnego śniadania, które było właściwie lunchem. Nie rozmawialiśmy z sobą – byliśmy tak wykończeni. Byłam całą tą sprawą wyczerpana.

Miesiąc miodowy

Właściwie nigdy nie chciałam tego odwołać w tym sensie, żeby naprawdę to zrobić, ale najgorszy moment nastąpił wtedy, kiedy znaleźliśmy się w Broadlands. Myślałam, hm, że to było po prostu ponure. Miałam w sercu tak wiele nadziei, które już drugiego dnia zostały zniszczone. Pojechaliśmy do Broadlands. Druga noc, a tu wyjeżdżają powieści van der Posta, których Karol jeszcze nie czytał [Laurens van der Post, południowoafrykański filozof i podróżnik, bardzo lubiany przez księcia Karola]. Siedem powieści – i zostały zabrane na miesiąc miodowy! Czytał je i musieliśmy je analizować codziennie podczas lunchu. Musieliśmy zabawiać naszych gości na jachcie „Britannia”, na którym każdego wieczoru pojawiali się ludzie z najwyższej półki, tak więc nigdy nie mieliśmy czasu dla siebie. Było to dla mnie trudne do zaakceptowania. W tym czasie bulimia stała się przerażająca, absolutnie przerażająca. To były całe serie, na tym jachcie, cztery razy dziennie. Wszystko, co znalazłam, pochłaniałam, a w dwie minuty później zwracałam – bardzo męczące. Tak więc, naturalnie, miałam różne skoki nastrojów, w tym sensie, że w jednej chwili byłam szczęśliwa, a w następnej – wypłakiwałam sobie oczy.

Pamiętam, że podczas naszego miesiąca miodowego dosłownie wypłakiwałam sobie oczy. Byłam taka zmęczona, z powodu wszystkich tych nieporozumień. Powrót do Balmoral, prosto z jachtu, wszyscy już tam byli, żeby nas powitać, i wtedy przyszła rzeczywistość. Zaczęłam mieć przerażające sny. W nocy cały czas śniła mi się Camilla. Karol zaprosił Laurensa van der Posta, aby mi pomógł. Ale Laurens zupełnie mnie nie rozumiał. Wszyscy widzieli, że robiłam się coraz bardziej i bardziej chuda, a ja byłam coraz bardziej i bardziej chora. Oni po prostu myśleli, że zaadaptuję się do mojej roli księżnej Walii z dnia na dzień! W każdym razie – dar z niebios – w październiku został poczęty William. Cudowna wiadomość, zaprzętnęła moje myśli.

Wtedy miałam prawdziwą obsesję na punkcie Camilli. Nie ufałam mu [Karolowi], myśląc, że dzwoni do niej co pięć minut, pytając, jak sobie poradzić z naszym małżeństwem. Wszyscy goście, którzy zatrzymali się w Balmoral, gapili się na mnie cały czas, traktując, jakbym była ze szkła. A ja wiedziałam, że jestem po prostu Dianą, z tą jedyną różnicą, że teraz ludzie zwracali się do mnie „ma'am”, „jej królewska wysokość”, i dygali. To była jedyna różnica, ale ja traktowałam ich wszystkich dokładnie tak jak przedtem.

Podczas miesiąca miodowego Karol cały czas chciał chodzić na spacer dookoła Balmoral. Jego pomysł na świetną zabawę to wdrapać się i sięść na szczycie najwyższego wzgórza w okolicy. Tam jest naprawdę pięknie. Ja to świetnie rozumiem; czytywał mi Laurensa van der Posta lub Junga – pamiętaj, że wtedy nie miałam pojęcia o żadnych siłach psychicznych czy czymś takim, ale wiedziałam, że coś tkwi

we mnie, co się jeszcze nie zbudziło, i wcale nie sądziłam, że coś z tych lektur mi pomoże! Tak więc czytaliśmy te książki, ja robiłam mój gobelin, a on był naprawdę szczęśliwy, a kiedy on był szczęśliwy, ja byłam także.

Czuł respekt przed matką, bywał zastraszony przed ojcem, a ja byłam zawsze tą „trzecią osobą w pokoju”. Nigdy nie było tak, żeby zapytał: „Kochanie, czy chcesz drinka?”, zawsze było: „Mamusi, czy masz ochotę na drinka?”, „Babciu, masz ochotę na drinka?”, „Diana, może chciałabyś drinka?”. No więc pięknie, nie ma problemu. Ale powinno mi się wcześniej powiedzieć, że to normalne, ponieważ zawsze mi się wydawało, że żona stoi na pierwszym miejscu – co za głupia myśl!

Okropnie, okropnie chuda. Ludzie zaczęli mówić: „Widać ci wszystkie kości”. To był październik, a my zwykle zostawaliśmy tam [w Balmoral] od sierpnia do października. W październiku próbowałam podciąć sobie żyły. Byłam naprawdę w bardzo złym stanie. Padało, padało i padało, i wyjechałam z Balmoral wcześniej, ale nie dlatego, że nienawidziłam Balmoral, tylko dlatego, że byłam w bardzo złym stanie. W każdym razie przyjechałam tutaj [do Londynu]. No i wszyscy ci analitycy i psychiatrzy, o jakich mogłeś marzyć, przyjechali i ciężko harowali, próbując mi pomoc. Ordynowano mi wysokie dawki walium i wszystko inne. Ale Diana, która wciąż we mnie siedziała, zdecydowała, że nadszedł czas; wszystko, czego potrzebowałam, to cierpliwość i adaptacja. To im właśnie powiedziałam, potrzebuję jedynie tego. A oni na to – „tabletki”! To ich uszczęśliwiało – mogli iść spać zadowoleni, wiedząc, że księżna Walii nikogo tej nocy nie dźgnie nożem.

Ciąża

Wtedy powiedziano mi, że jestem w ciąży, wspaniale, wielka ekscytacja, pojechaliśmy wtedy na trzy dni do Walii z oficjalną wizytą jako księżę i księżna Walii. Człowieku, to był dopiero szok kulturowy w każdym znaczeniu tego słowa! Nie takie ubranie, wszystko źle, nieodpowiedni czas, podczas tej ciąży czułam się okropnie chora. Nie mówiłam światu, że jestem w ciąży, tylko byłam cała szara i wymizerowana, i wciąż wymiotowałam. Próbując desperacko sprostać zadaniom, tak aby mógł być ze mnie dumny. Miałam w Walii wystąpienie. On był bardziej zdenerwowany niż ja. Nigdy nie otrzymałam za to najmniejszej pochwały. Zaczęłam rozumieć, że to było u nich zupełnie normalne. Ciągłe wymiotowałam, cały czas padał deszcz, i tak dookoła Walii. To nie było łatwe, w samochodzie wiele razy płakałam, twierdząc, że nie jestem w stanie wyjść i spotkać się z tłumem. „Dlaczego oni wszyscy przyszli, żeby nas zobaczyć? Niech mi ktoś pomoże!”. A on na to: „Po prostu musisz wyjść z samochodu i zrobić to, co do ciebie należy”. Więc wychodziłam. On naprawdę robił, co mógł, i był w tym bardzo dobry, zmuszając mnie, żebym wyszła, a kiedy już byłam na zewnątrz, mogłam wykonać moją część. Ale to wszystko wiele mnie kosztowało, bo nie miałam zupełnie energii, te ciągłe wymioty z powodu bulimii – ciągle, więc trudno mi było go wspierać, czy *vice versa*.

Nie mogłam spać, nie jadłam, cały świat zwałił się na moją głowę. Cały czas wymioty, bulimia i poranne mdłości z powodu ciąży. Ludzie próbowali dawać mi jakieś tabletki, żebym przestała wymiotować. Ale odmówiłam. Chora, chora, chora, chora, chora. A że w tej rodzinie nie było przedtem nikogo, kto cierpiałby z powodu porannych mdłości, więc za każdym razem, kiedy musiałam uczestniczyć w jakiejś eleganckiej okazji w Balmoral, Sandringham czy Windsorze, to albo mdlałam, albo wychodziłam, żeby zwymiotować. To było takie ambarasujące, bo niczego wtedy nie wiedziałam, nie czytałam stosownych książek, ale wiedziałam, że to poranne mdłości, ponieważ je miałam. Tak więc stałam się „problemem” i oni zakwalifikowali Dianę jako „problem”. „Ona jest taka inna, robi wszystko

w inny sposób, niż my kiedykolwiek robiliśmy. Dlaczego? Biedny Karol przeżywa takie ciężkie chwile”. W międzyczasie on zdecydował, że nie będzie sugerował za wiele. Bo to nie jego rola, żeby doradzać królowej.

Wydaje mi się, że się martwiłam [o Williama]. Kiedy byłam w ciąży z Harrym, to nie było takie uciążliwe [poranne mdłości]. Z Williamem to było przerażające, prawie za każdym razem, kiedy wstawałam, byłam chora. Nie potrafiłam określić, co to było, co powodowało ten stan, lecz oczywiście czułam, że byłam dla całego towarzystwa kłopotem. Nagle, w środku jakiejś bardzo uroczystej kolacji, wychodziłam, żeby wymiotować, po czym wracałam. Mówili: „Dlaczego ona nie pójdzie się położyć do łóżka?”. Naprawdę nie wiedziałam, co z tym zrobić.

Rzuciłam się ze schodów [w Sandringham]. Karol powiedział, że jestem jak pasterz, co wciąż podnosi fałszywy alarm, a ja odpowiedziałam, że czuję się tak rozpaczliwie, i wyłakiwałam sobie oczy, a on na to: „Nie zamierzam tego słuchać. Zawsze mi to robisz. Jadę na przejażdżkę”. Więc rzuciłam się ze schodów. Pojawiła się królowa, absolutnie przerażona, roztrzęsiona – była taka przestraszona. Wiedziałam, że nie stracę dziecka, ale byłam dość posiniaczona w okolicach brzucha. Karol wyszedł przejechać się konno, a kiedy wrócił, wiesz co, kompletnie zlekceważył całą sprawę, kompletne lekceważenie. Po prostu kontynuował swoje zajęcia poza domem.

Narodziny Williama

Kiedy William miał przyjść na świat, musieliśmy znaleźć jakiś dzień, który byłby dogodny dla Karola i jego polo. William musiał być troszkę namówiony do narodzin, bo ja nie mogłam znieść presji mediów ani chwili dłużej, to stało się nie do wytrzymania! Było tak, jakby ktoś każdego dnia, od rana do nocy, był monitorowany przez dziesiątki kamer. W każdym razie przyjechaliśmy bardzo wcześnie. Przez cały czas porodu okropnie wymiotowałam, bardzo bolesny poród. Chcieli mi zrobić cesarskie cięcie, ale nikt mi o tym nie powiedział, aż było po wszystkim. W każdym razie urodził się chłopiec, wielka ekscytacja. Zachwyceni, wszyscy jak uskrzydleni z radości – oto znaleźliśmy dzień, kiedy Karol mógł mieć wolne od swojego polo, aby być ze mną podczas porodu! To było niezwykle miłe, czułam dla niego z tego powodu taką wdzięczność! Wróciłam do domu i tu rzut depresji poporodowej, nie z powodu dziecka, które się narodziło, lecz samo dziecko wyzwoliło wszystkie te moje problemy, które tkwiły w głowie. Człowieku, ależ ja miałam problemy! Kiedy nie wracał do domu o godzinie, o której powiedział, że wróci, myślałam, że coś okropnego się z nim stało. Łzy, panika, i cała ta reszta. On nie widział tej paniki, bo siedziałam tam cicho.

[Podczas chrztu Williama] 4 sierpnia 1982 roku byłam traktowana, jakby w ogóle nie był to mój interes, tylko czyjś inny. Nikt mnie nawet nie zapytał, czy to była dobra pora dla Williama – jedenasta przed południem nie mogłaby być gorsza. Niekończące się fotografowanie królowej, królowej matki, Karola i Williama. Zostałam z tego dnia całkowicie wyłączona. Nie czułam się najlepiej, więc wyłakiwałam sobie oczy. William zaczął też płakać. Hm, po prostu czuł, że nie było tak całkiem fajnie.

Królewskie życie

Kiedy po raz pierwszy pojawiłam się na publicznej scenie, zawsze zwieszałam głowę. Dziś widzę, że to mogło wyglądać na naburmuszenie. Ale ja nigdy się nie naburmuszałam. Byłam po prostu w moim

małym mózdzku bardzo wystraszona. Nigdy jako dziecko się nie naburmuszałam, to po prostu nie w moim stylu. Byłam tylko przestraszona uwagą, jaką mnie obdarzano, i zajęło mi sześć lat, aby poczuć się w mojej skórze komfortowo. I teraz jestem gotowa, aby ruszyć do przodu.

W jednej sekundzie byłam nikim, a w następnej księżną Walii, matką, zabawką mediów, członkiem tej rodziny, i tak dalej, i to wszystko było w tym czasie za wiele jak na jedną osobę. W biurze mojego męża panowało zamieszanie, bo jednego dnia była jedna osoba, a następnego już dwie, a prezenty ślubne, które napływały, były po prostu fenomenalne – od basenu, przez parę nart, po ramki na fotografie i komplet sześciu krzesel do pokoju jadalnego. Chaos! Skończyło się na tym, że ja sama pisałam do wszystkich listy z podziękowaniami.

Edward Adeane [w latach 1979-1985 prywatny sekretarz księcia Karola] był wspaniały – mieliśmy znakomite stosunki. Wciąż kawaler, a ja zawsze próbowałam znaleźć dla niego kobietę idealną, ale zupełnie bez skutku. Kiedyś powiedział: „Znam kilka miłych pań, które mogłyby być damami dworu. Czy chciałaby pani je zobaczyć, spotkać?”. Więc wszystkim im powiedziałam „tak”, chociaż tak naprawdę ich nie znałam, a jedna czy dwie musiały potem odejść, ale inne pozostały, a ja sama też znalazłam kilka.

Z tych czasów zapamiętałam, że nie chciałam niczego robić sama. Byłam taka wystraszona. Już sama myśl, żebym coś zrobiła na własną rękę, przyprawiała mnie o drżenie, więc zgadzałam się na wszystko, co Karol zdecydował. Jeśli spotkanie wymagało obecności żony, szłam z nim, cokolwiek by to było. Tempo nieprawdopodobne! Wiedziałam, że nie mogę robić wszystkiego naraz, wykonywać swoich obowiązków, być mężatką plus remontować dwóch domów.

Kompletując garderobę

Tego dnia, kiedy się zaręczyliśmy, miałam dosłownie jedną długą suknię, jedną jedwabną bluzkę, jedną elegancką parę butów i musiałam kupić po sześć sztuk wszystkiego. Zakupiliśmy tyle, ile – jak myśleliśmy – będzie trzeba, ale wciąż nie mieliśmy jeszcze wszystkiego. Ponieważ pamiętałam o tym, że będę musiała się przebierać cztery razy dziennie, nagle moja garderoba spęczniała do niewyobrażalnych rozmiarów. Prawdopodobnie stąd wzięła się krytyka, kiedy pojawiłam się na publicznej scenie zaopatrzona na każdą okazję w nowe rzeczy. Trzy sezony, a ja musiałam z dnia na dzień zaopatrzyć się we wszystko od stycznia do grudnia, kapelusze, rękawiczki, wszystko. Potem poprosiłam Anne Harvey z *Vogue'a*, gdzie pracowały obie moje siostry, aby przyszła i pomogła mi z podstawową odzieżą, np. dwie pary tego, trzy tego, jedna tego. Ale potem zostałam sama. Kiedy później wybrałam powszechnie uznane nazwiska, jak Victor Edelstein i Catherine Walker, mogłam to robić sama, zadzwonić do nich i porozmawiać o jakichś pomysłach. Ale przedtem, w tym pierwszym roku, Anna bardzo mi pomogła. Musiałam znaleźć niszę, w której byłabym zadowolona z projektanta, i od niego otrzymać to, czego potrzebowałam. Nie mogłam nosić bardzo modnej odzieży, bo nie byłaby praktyczna w wykonywaniu mojej pracy, ale musiałam mieć ubrania, które by wytrzymały cały dzień pracy, w sensownych kolorach, z sensownym dekoltem i długością spódnicy. Nigdy przedtem nic nie wiedziałam o konieczności obciążania dołu sukni [aby zapobiec podwiewaniu jej przez wiatr].

O wszystkim tym dowiedziałam się krok po kroku. Nikt mi w tym nie pomógł.

Pierwsze królewskie obowiązki

[Jednym z pierwszych] była królewska wizyta u Liz Taylor, po *The Little Foxes*. To była sztuka. Pamiętam, że pojawiłam się w białym sztucznym futrze, i wszystkie te fałszywe sławy zwróciły się na zawsze przeciwko mnie. Więc futro wylądowało na dnie garderoby i nikt go już nigdy nie zobaczył. Byłam wtedy w ciąży z Williamem i to wszystko mnie męczyło, bo Liz Taylor wcale nie wydawała mi się zbyt łatwą rozmówczynią.

[O zapaleniu bożenarodzeniowych ulicznych świateł na Regent Street] Pamiętam, że założyłam wtedy granatową spódnicę-spodnie z różową bluzką, bardzo mnie mdliło i nie mogłam jej dopiąć, a nie miałam nic innego odpowiedniego. Tak się denerwowałam! Musiałam wygłosić mowę, stojąc naprzeciw wypełnionej po brzegi Regent Street. Bałam się jak cholera! Potem wcale nie było lepiej – po prostu przyzwyczajałam się do tego, czego ludzie oczekiwali od księżnej Walii. Co myślała Diana, nie wiedział nikt – jeszcze. Nie pochodziłam z dość wysokiego rodu, żebym wiedziała, co księżna Walii powinna robić. Mogłam się zaadaptować, ale to wymagało czasu.

Pojechałam do Hereford [kwatery główna SAS], żeby zrobić kurs prowadzenia samochodu. Rzucano we mnie „bombami”. To było przerażające. Moim pierwszym ochroniarzem był Graham Smith, który przedtem pracował u księżniczki Anny. Był z nią przez kilka lat. Był bardzo miły, ale minęło trochę czasu, zanim zdołałam się przyzwyczaić do ochroniarza – Boże, nagle miałam w samochodzie obcego człowieka, muzyka musiała być ściszona, [trzeba było] pamiętać o jego nakarmieniu i wszystkich tych sprawach, których przedtem nie musiałam robić. Ale zostałam wychowana w taki sposób, że potrafiłam opiekować się innymi.

Pierwsza wizyta poza Europą

I przyszedł dla mnie czas próby – albo płyniesz, albo toniesz. Pojechaliśmy do [Australii i] Nowej Zelandii, Alice Springs. To był naprawdę krytyczny moment, trudna strona roli księżnej Walii. Za nami ciągnęły tysiące dziennikarzy. Pojechaliśmy na sześć tygodni i pierwszego dnia poszliśmy do tej szkoły w Alice Springs. Było gorąco, miałam *jet-lag*, mdliło mnie. Okropnie schudłam. Codziennie cały świat koncentrował swoją uwagę na mnie. Byłam na pierwszych stronach wszystkich gazet. Nie zrobiłam niczego znaczącego, jak zdobycie Mount Everestu, ani niczego takiego wspaniałego. Myślałam, jakie to wszystko jest zdumiewające! A jednak po powrocie z jakiejś kolejnej oficjalnej okazji przyszedłam do domu, a potem do mojej damy dworu, i wypłakując sobie oczy, powiedziałam: „Anno, chcę jechać do domu, nie dam sobie rady”. Ona też była załamana, bo to także była jej pierwsza praca. Więc ten pierwszy tydzień był dla mnie bardzo traumatyczny, uczyłam się „być księżną”. Zostałam rzucona na głęboką wodę. Dziś lubię ten właśnie sposób pracy. Nigdy nikt mi zupełnie nie pomógł. Owszem, byli pierwsi do krytykowania, ale nigdy nie powiedzieli „zrobiłaś to dobrze”. Kiedy wróciliśmy z sześciotygodniowej wizyty, byłam inną osobą. Bardziej dorosłą, bardziej dojrzałą, choć wcale nie gotową do tego, co miało się zdarzyć w ciągu następnych czterech czy pięciu lat. Ogólnie rzecz biorąc, nasza podróż okazała się wielkim sukcesem. Kiedy jechaliśmy samochodem, wszyscy mówili: „Stoimy po złej stronie, bo chcemy zobaczyć ją, a nie jego”, i to wszystko mogliśmy usłyszeć, kiedy jechaliśmy wśród tłumu, i oczywiście, on [Karol] nie był przyzwyczajony do takich słów, ani ja. Zrzucił wszystko na mnie. Był zazdrosny: rozumiałam tę jego zazdrość, ale sama nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ani o takie reakcje nie prosiłam. Wciąż powtarzałam: „Poślubiłeś kogoś, to bez względu na to, kto to jest, będą się interesować, jak jest ubrana, jak się nosi, to i tamto, to ty budujesz jej pozycję, aby potem potrafiła ją dalej budować sama”. Ale on widział to inaczej.

Pierwsza nasza zagraniczna podróż, w którą zabraliśmy Williama, była do Australii i Nowej Zelandii. Trwała sześć tygodni. To było wspaniałe – byliśmy tam całą rodziną. Dla mnie to było bardzo skomplikowane psychicznie, bo tłum okazał się po prostu niewyobrażalny! Mój mąż nigdy przedtem nie widział takiego tłumy, jestem pewna jak diabli, że nie widział. Przedtem wszyscy mi powtarzali, że wszystko to ucichnie, kiedy będę miała pierwsze dziecko, ale przecież nigdy nie ucichło.

Nigdy się nie sprzeczałyśmy [na temat zabrania Williama w podróż]. Osoba, która o tym zdecydowała, nigdy nie została przy tej okazji wymieniona, a był to wtedy premier Australii Malcolm Fraser [który podczas samej wizyty nie piastował już tego stanowiska]. Nagle napisał do nas list. Już byliśmy gotowi zostawić Williama, zaakceptowałam to jako część moich obowiązków, chociaż wiedziałam, że to nie będzie łatwe. Więc premier napisał do mnie: „Wydaje mi się, że będąc tak młodą rodziną, będziecie mieli ochotę zabrać dziecko z sobą?”. Karol zapytał: „Co o tym sądzisz?”, a ja na to: „Oh, to by było absolutnie cudowne!”. Potem powiedział: „Więc może zamiast czterech tygodni pojedziemy na sześć i złożymy wizytę także w Nowej Zelandii, to byłoby znakomicie”. Odpowiedziałam: „Cudownie”. Zawsze się powtarza, że miałam na ten temat ostrą wymianę zdań z królową. A my nawet nie pytaliśmy jej o zdanie, po prostu to zrobiliśmy. To było bardzo miłe. Nieczęsto widywaliśmy wtedy [Williama], ale przynajmniej byliśmy pod tym samym niebem, mówiąc krótko. Dla mnie było to niezwykle ważne, bo wszyscy chcieli wiedzieć, co porabia i jak się rozwija.

Inne podróże zagraniczne

Z prezydentem Węgier Gonczem i jego żoną od razu świetnie się porozumieliśmy. Kiedy wyszłam z samolotu, uścisnęliśmy sobie ręce. To niezwykle, kiedy to robiłam, wydawało się to takie zwyczajne. A w brytyjskich mediach zrobili z tego całą *story*. Pamiętam, jak myślałam: „Co w tym takiego dziwnego?”. Po tym zdarzeniu moje kontakty z publicznością jakoś się zintensyfikowały. Nagły zwrot, którego nie potrafiłam zrozumieć. A nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym rozmawiać. Myślałam, że po prostu dorastam. Nazwijmy to doświadczeniem.

Myślałam, że to było cudowne, bardzo wyjątkowe [audiencja u papieża Jana Pawła II]. Czułam się kompletnie przytłoczona. Siedząc tam z tym człowiekiem w białej szacie, byłam onieśmielona przez scenerię i okoliczności. To wszystko było dość dziwne. Raz do niego zagadnęłam. Przemogłam onieśmielenie i powiedziałam: „Jak rany Waszej Świątobliwości, czy lepiej?”. Bo ostatnio do niego strzelano i został ranny. A on myślał, że ja mówię o macicy! [*wound, womb*], i myślał, że będę miała dziecko! Więc po tym nieporozumieniu zamilkłam. W Hiszpanii nie czułam się dobrze, zmęczenie, wyczerpanie, kompletnie zmęczona. Mówiłam wszystkim, że jestem zmęczona, a to znowu zaatakowała mnie bulimia. Portugalia była ostatnim krajem, gdzie byliśmy blisko jako mąż i żona. Jakieś sześć czy siedem lat temu. Potem Majorka [wakacje z królem i królową Hiszpanii], pierwsza podróż, którą spędziłam od początku do końca z głową w sedesie. Nienawidziłam tego. Oni wszyscy byli zachwyceni Karolem, myśląc, że jest to najcudowniejszy człowiek, jaki się narodził – no a kim jest ta dziewczyna, która z nim przyjechała? Wiedziłam, że mam coś do powiedzenia, co jeszcze tam w środku tkwiło, a ja nie wiedziałam, jak to stamtąd wydobyć, w tym sensie, aby wszyscy to mogli zobaczyć. W takiej sytuacji nie czułam się komfortowo, wcale.

Boże Narodzenie w Sandringham

Pełne napięcia. Czy to nie okropne? Nie pamiętam nawet, jakie prezenty ludzie mi kupili. Przygotowałam wszystkie prezenty, a książe Karol podpisał karty świąteczne. [To było] przerażające i bardzo rozczarowujące. Żadnych niesfornych zachowań, mnóstwo napięcia, niemądre zachowania, niemądre żarty, które dla ludzi z zewnątrz mogą wydawać się dziwaczne, a ci wewnątrz rozumieją. Jestem pewna, że należałam do tych pierwszych.

Trooping the Colour

Wszyscy mieszały się ze wszystkimi. Ci, którzy mieli ochotę rozmawiać z innymi, rozmawiali, którzy nie – nie. Było nas tam zbyt dużo.

Narodziny Harry'ego

Tak więc między narodzinami Williama i Harry'ego – kompletna ciemność. Nie pamiętam z tego wiele, wyparłam to z pamięci, bo takie bolesne. Harry pojawił się cudem. Byliśmy blisko, naprawdę bardzo blisko przez sześć tygodni przed narodzinami Harry'ego, bliżej niż kiedykolwiek przedtem i kiedykolwiek potem. I w momencie, kiedy Harry się urodził, bang, nasze małżeństwo, wszystko przeminęło z wiatrem. Wiedziałam, że Harry będzie chłopcem, bo widziałam to na zdjęciu USG. A Karol zawsze chciał mieć córkę. Chciał dwoje dzieci i chciał mieć córkę. Wiedziałam, że urodzi się chłopiec, ale mu o tym nie powiedziałam. Urodził się Harry, Harry był rudy i Harry był chłopcem. Pierwszy komentarz to: „O, Boże, to chłopiec”, a drugi – „i nawet jest rudy”. Coś we mnie zamarło. Wtedy już wiedziałam, że wrócił do swojej pani, choć jakimś cudem zdołaliśmy mieć Harry'ego. Harry był radością i, prawdę mówiąc, miał bliższy kontakt z ojcem niż w tym samym czasie William.

Podczas uroczystości chrztu Harry'ego Karol podszedł do mojej matki, żeby porozmawiać, i powiedział: „Jestem tak rozczarowany – myślałam, że to będzie dziewczynka”. A mamusia, nie zastanawiając się długo, odcięła się: „Powinieneś być wdzięczny, że dziecko urodziło się normalne”. I w tym dniu zatrzęsnęły się jakieś drzwi, on tak właśnie reaguje, kiedy ktoś odpowie na jego zaczepkę.

Tarcia w rodzinie królewskiej

Królowa

Nasze stosunki oczywiście zmieniły się, kiedy zaręczyliśmy się z Karolem, ponieważ stałam się zagrożeniem, prawda? Podziwiam ją. Pragnęłam odczytywać jej myśli, rozmawiać z nią, i tak było. Zawsze jej powtarzałam: „Nigdy cię nie zawiodę, ale nie mogę powiedzieć tego samego w stosunku do twego syna”. Przyjmowała to całkiem dobrze. Chyba czuła się ze mną dość swobodnie. Wyjaśniła mi, że przyczyną klęski naszego małżeństwa było to, że Karol przeżył takie trudne chwile, kiedy chorowałam na

bulimię. Ona widziała to jako przyczynę problemów w naszym małżeństwie, a nie symptom. Nie rozmawiałam o tym z nikim. Nie pytałam o radę. A dziś sama mogę ich udzielać. Miałam z nimi [teściami] dobre stosunki, ale nie wychodziłam naprzeciw, aby na przykład spotkać się z nimi na herbatę.

Księżę Karol

Już na samym początku [zostałam] oskarżona o to, że odwiodłam go od strzelania i polowań – co było kompletnym nonsensem. On sam nagle został wegetarianinem i przestał mieć ochotę na zabijanie zwierząt. Jego rodzina myślała, że zwariował, poddano go nawet pewnemu ostracyzmowi. Oni nie mogli tego zrozumieć i obawiali się o przyszłość – wszystkie ich posiadłości ziemskie mają zwierzynę, która musi być regularnie odstrzeliwana. Jeśli więc następca tronu się tym nie interesuje, wybucha panika. To wszystko zaczęło się długo przed moim nadejściem, ale ostatecznie złożyło się w całość w tamtym właśnie czasie. On to po prostu zrobił – najpierw miał te swoje szaleństwa, a potem je porzucił.

[Garderoba Karola] Miał mnóstwo ubrań, ale właściwie niewiele. Na przykład miał okropną pizamę z Aertexa, która – szczerze mówiąc – była po prostu odrażająca. Więc kupiłam mu parę jedwabnych, i buty. Tak, zostało to bardzo dobrze przyjęte. Był absolutnie zachwycony.

[Karol jako ojciec] Po prostu kochał życie pokoju dziecinnego i nie mógł się doczekać, żeby znowu tam pójść i nakarmić dziecko, i wszystko inne. Był bardzo dobry, zawsze wracał, żeby nakarmić dziecko. Ja karmiłam [piersią] Williama przez trzy tygodnie, a Harry'ego przez jedenaście tygodni.

Królowa matka

[Dziewięćdziesiąte urodziny królowej matki] Przygnębiające i napuszone. Wszyscy byli przeciwko mnie. Moja babka [Ruth, lady Fermoy] narobiła bigosu.

Księżę Filip i księżę Karol

Bardzo trudne, bardzo skomplikowane. Księżę Karol tęsknił za tym, żeby go ojciec poklepał po ramieniu, a ojciec tęsknił za tym, żeby zamiast przyjmować porady od syna, udzielać mu rad.

Księżę Andrzej

Andrzej był bardzo, bardzo głośny i hałaśliwy. Miałam odczucie, jakby coś go trapiło. Nie był dla mnie kompanią. Był najszczęśliwszy, kiedy mógł cały dzień siedzieć przed telewizorem i oglądać filmy animowane dla dzieci albo jakieś wideo, nie bardzo lubił się ruszać. Nie uprawiał sportów – kochał tylko golf, i to było dość wzruszające. Ale najwyraźniej cały czas był tłamszony przez rodzinę. Został uznany za idiotę, lecz właściwie jest w nim jakiś potencjał, który jeszcze się nie ujawnił. Jest bystry i sprytny.

A słodka Koo go uwielbiała. Naprawdę miło było mieć ją w pobliżu. Bardzo delikatna i bardzo się nim opiekowała. Cicha, całą swoją energię poświęcała jemu. Byli świetną parą. Widziałam ją mnóstwo razy.

Księżniczka Anna

Mówiło się, że zawsze miałyśmy skomplikowane relacje. Bardzo ją podziwiam. Trzymam się od niej z daleka, a kiedy jesteśmy razem, ja staram się nie drażnić jej, a ona mnie. A ta cała sprawa, że miała być matką chrzestną Harry'ego, a ja się temu sprzeciwiłam, została wyssana z palca. Bo ja myślałam: „To bez sensu, aby ktoś z rodziny został ojcem czy matką chrzestną, jeśli i tak jest ciotką czy wujem”. Powiedziałam: „Prasa zrobi z tego sprawę”, a Karol odparł: „I co z tego?”. No i zrobiła sensację, że Anna i ja się nie lubimy. A przecież miałyśmy naprawdę dobre relacje, ale na swój sposób. Nie telefonowałam do niej, kiedy miałam problem, ani nie chodziłyśmy razem na lunch, ale kiedy ją spotykałam, było mi miło ją widzieć. Ona mnie stymuluje, fascynuje, jest bardzo niezależna i zawsze chodzi własnymi drogami.

Inne osoby z rodziny królewskiej

Zawsze ogromnie lubiłam Margo [księżniczkę Małgorzatę], jak ją nazywałam. Bardzo ją kochałam, a i ona była dla mnie cudowna dosłownie od pierwszego dnia. Wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. Księżę i księżna Gloucester – byli raczej nieśmiałą parą, w każdym razie. Było mi jej żal [księżnej Kentu, kiedy zachorowała na raka]. Zaopiekowałabym się nią w razie czego.

Matka Diany i rodzina królewska

Kiedykolwiek wymieniałam imię mojej matki w kręgu rodziny królewskiej – co rzadko robiłam – stawał przede mną wysoki mur. Trudno mi więc było cokolwiek zrobić. Byli przekonani, że jest złą kobietą, no i ten biedny Johnny [ojciec Diany] miał z nią ciężkie życie.

Lata cierpienia

Myślę, że wielu ludzi próbowało mi pomóc, bo widzieli, że dzieje się źle, ale nigdy się na nikim nie opierałam. Żaden z członków mojej rodziny o niczym nie wiedział. Moja siostra Jane, po pięciu latach swojego małżeństwa, zajrzała do mnie, żeby sprawdzić, jak się mam. Miałam na sobie sweter z dekoltem w serek i szorty. A ona zapytała: „Księżniczko, co to za ślady na twojej klatce piersiowej?”. Odparłam: „Oh, nic takiego”. Ale ona naciskała: „Co to jest?”. Dzień przedtem chciałam o czymś z Karolem porozmawiać. A on nie chciał mnie słuchać, powiedział, że znowu przesadzam. Więc chwyciłam z jego toaletki scyzoryk i pocięłam się na piersiach i na udach. Było mnóstwo krwi, a on kompletnie na to nie zareagował.

[O próbach samobójczych] Biegałam dookoła z nożem do krojenia cytryny, tym z ząbkowanym ostrzem. Byłam zrozpaczona.

Wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale nikt z mojego otoczenia mnie nie rozumiał. Potrzebowałam wypoczynku, żeby ktoś w domu się mną zaopiekował i żeby ludzie zrozumieli to moje cierpienie i udrękę. To był rozpaczliwy krzyk o pomoc. Nie jestem rozpieszczona – ja po prostu potrzebowałam czasu, aby się zaadaptować do mojej nowej roli. Nie wiem, co mój mąż jej [królowej] mówił. Z pewnością powiedział jej o mojej bulimii, a ona wszystkim o tym opowiedziała, i to była przyczyna, dla której nasze małżeństwo się rozpadło – choroba łaknienia Diany, która musi być taka trudna dla Karola!

To stało się podczas Expo [w Kanadzie], gdzie zemdlałam. Pamiętam, że nigdy przedtem nie zemdlałam. Spacerowaliśmy dookoła przed cztery godziny, bez żadnego jedzenia, a prawdopodobnie nie

jadłam wtedy od kilku dni. Mówię o jedzeniu, które by w moim żołądku pozostało. Pamiętam, że chodziliśmy dookoła, a ja czułam się naprawdę okropnie. Nie śmiałam powiedzieć nikomu, że czuję się okropnie, bo myślałam – pomyślą sobie, że marudzę. Położyłam rękę na ramieniu mojego męża i powiedziałam: „Kochanie, chyba zaraz zemdleję”, i osunęłam się na podłogę. Zaraz potem David Roycroft i Anne Beckwith-Smith [królewscy asystenci], którzy byli wtedy z nami, zaprowadzili mnie do pokoju. A mój mąż udzielił mi nagany. Powiedział, że mogłam zemdleć dyskretniej, za zamkniętymi drzwiami. To wszystko było bardzo ambarasujące. Mój argument był taki, że nic nie wiem o zemdleniach. Wszyscy byli bardzo zaniepokojeni. Zemdlałam w sekcji amerykańskiej. Kiedy David i Anne poprowadzili mnie do pokoju, Karol kontynuował zwiedzanie. Po prostu mnie zostawił. Znalazłam się znowu w pokoju hotelowym w tym Vancouver i wypłakiwałam sobie oczy. Byłam zmęczona, wyczerpana i kompletnie padałam z nóg, bo po prostu od jakiegoś czasu nie miałam nic w żołądku. Wszyscy mówili: „Ona nie może dziś wieczorem brać udziału w bankiecie, musi się trochę przespać”. Na to Karol: „Musisz dziś wieczorem wyjść, bo w przeciwnym razie zrobi się atmosfera straszliwego dramatu i gotowi pomyśleć, że z nią naprawdę dzieje się coś strasznego”. Ja wiedziałam w duchu, co się ze mną dzieje, ale byłam zbyt niedojrzała, żeby to wypowiedzieć. Przyszedł doktor i zbadał mnie. Powiedziałam mu, że mam torsje. Nie wiedział, co powiedzieć, bo sprawa była dla niego zbyt poważna, by mógł się wtedy nią zająć. Dał mi więc tabletki i tak to się skończyło.

To było bardzo dziwne. Po prostu czułam się fatalnie. Wiedziałam, że pierwszy atak bulimii nastąpił w kilka dni po naszych zaręczynach. Mój mąż położył rękę na mojej talii i powiedział: „Oh, jesteśmy w tym miejscu trochę zbyt zaokrągleni, czyż nie tak?” – i coś się wtedy zaczęło – no i sprawa Camilli. Byłam zrozpaczona, zrozpaczona. Pamiętam, kiedy pierwszy raz wywołałam torsje. Byłam nawet jakoś podekscytowana, bo myślałam, że to uwolni napięcie. Kiedy pierwszy raz mierzyłam moją ślubną suknię, miałam 75,5 centymetra w talii. A w dzień ślubu – 57,8 centymetra. Od lutego do lipca bardzo się „skurczyłam”. Nie do poznania.

Ludzie z zewnątrz opowiadali, że mój mąż przeze mnie przeżywa ciężkie chwile, że zachowuję się jak rozpieszczone dziecko. Ale ja wiedziałam, że po prostu potrzebuję wypoczynku, cierpliwości i czasu, aby przystosować się do tych wszystkich ról, których ode mnie żądano, dosłownie z dnia na dzień. Wtedy była ogromna zazdrość, bo dosłownie codziennie byłam na pierwszych stronach gazet. Czytuję dwie gazety, chociaż oczekuje się ode mnie, że będę czytywać wszystkie. Źle znoszę krytycyzm, ponieważ tak bardzo się staram pokazać im, że ich nie zawiodę, ale w tym czasie nie bardzo było to widać. Mieliśmy kilka prób podjęcia sobie żył, wyrzucanie rzeczy przez okno, tłuczenie szkła. Raz rzuciłam się ze schodów, kiedy byłam w czwartym miesiącu ciąży z Williamem, próbując zwrócić na siebie uwagę mojego męża, żeby mnie zaczął słuchać. Ale powiedział wtedy: „Uważaj, bo jak ten pasterz podnosisz fałszywy alarm”.

Wszyscy się mnie bali, nie mogłam spać, nigdy nie spałam dobrze. Zdarzyło się, że nie spałam trzy noce z rzędu. Nie miałam szans, żeby przespać się ze swoim problemem. Myślałam, że bulimia jest moim sekretem, ale całkiem sporo ludzi w domu zorientowało się, co się dzieje, choć nikt nie wspomniał o tym słowem. Wszyscy myśleli, że to nawet dość zabawne, że tyle jem, a nigdy nie przybieram na wadze. Nigdy nie zwracałam śniadań. Nie wiem, co to do diabła było. A zwracałam tabletki witaminowe. W końcu dostałam pomoc, sama nie wiem skąd – nie wiem skąd przyszła. Codziennie pływałam. Nigdy nie wychodziłam wieczorem i się nie przepracowywałam. Wstawałam bardzo wcześnie rano, sama, aby być sama, a wieczorem wcześniej szłam do łóżka, więc to nie było tak, jak się myśli, że się znęcałam nad moim ciałem, a to odbijało się na moim poziomie energii. Zawsze miałam fantastycznie wysoki poziom energii – zawsze.

I tak to szło i szło. Nie dalej jak półtora roku temu nagle obudziłam się i zdałam sobie sprawę, że

jestem na prostej drodze do katastrofy. Płakałam przy każdej okazji, co się ludziom podobało, bo jeśli w tym systemie płaczesz, to znaczy, że jesteś słaba, a więc „Boże, damy sobie z tym radę”. Ale strona publiczna mojego życia bardzo różniła się od prywatnej. W życiu publicznym chcieli księżniczki – wróżki, która przychodzi, dotyka ich i wszystko zamienia się w złoto, a smutki zostają zapomniane. Niewielu tylko zdawało sobie sprawę z tego, że ta osobniczka przeżywa wewnętrzne tortury, bo sądzi, że nie jest do tej roli dość dobra. Dlaczego ja, skąd ta cała popularność? W tym czasie mój mąż zaczął być także bardzo zazdrosny i niespokojny. Ale w samym systemie byłam traktowana zupełnie inaczej, byłam traktowana jak dziwadło, i ja sama czułam się jak dziwadło, więc myślałam, że nie dorastam do mojej roli. Ale teraz myślę, że to dobrze być dziwadłem, dzięki Bogu, dzięki Bogu, dzięki Bogu!

Jako młoda dziewczyna miałam tak wiele marzeń, które chciałam zrealizować, miałam nadzieje na to i na tamto, i że mój mąż będzie się mną opiekował. Mógłby być rodzajem *father figure*, mógłby mnie wspierać, zachęcać, mówić „dobra robota”, albo „nie, to nie było dość dobre”, ale nic takiego nie dostałam. Nie mogłam w to uwierzyć, zupełnie nic z tego nie dostałam, całkiem na odwrót. On [książę Karol] zawsze mnie ignorował. Ignorował w każdym punkcie i tak się działo przez długi czas, lecz jeśli ludzie zdecydują się dziś to przyznać, jest już trochę za późno. On mnie po prostu odrzucił.

[Najgorszy dzień w moim życiu] to kiedy zdałam sobie sprawę, że Karol wrócił do Camilli.

[O poczuciu izolacji] Definitywne odseparowanie się od przyjaciół. Byłabym zbyt zaambarasowana, aby ich prosić, żeby wpadli na lunch. Nie zniósłabym tego. Przepraszałabym ich przez cały czas trwania lunchu.

Fergie

Spotkałam Fergie, kiedy Karol zaczął się wokół mnie kręcić, a ona z jakichś powodów nosiła wysoko głowę i wydawała się wiedzieć wszystko o królewskim establishmencie, i takie rzeczy. Takie robiła wrażenie. Nie wiem, nagle się pojawiła i podczas mojego ślubu siedziała w jednej z pierwszych kościelnych ław – coś w tym rodzaju. Przyszła do Buckingham Palace na lunch i wcale nie czuła się onieśmielona.

Nie byłam pewna, jak się do tego odnieść. Nagle wszyscy zaczęli mówić: „Oh, czy ona nie jest wspaniała, jak powiew świeżego powietrza, dzięki Bogu jest zabawniejsza niż Diana”. A Diana słuchała i czytała każdą linijkę. Czułam się okropnie niepewnie. Myślałam, może powinnam być jak Fergie, nawet mój mąż powiedział: „Życzyłbym sobie, żebyś była podobna do Fergie, taka radosna. Dlaczego ty zawsze jesteś taka nieszczęśliwa? Dlaczego nie możesz być taka jak babcia?”. Teraz jestem bardzo zadowolona, że nie jestem jak babcia. Popełniłam tyle błędów, próbując być podobna do Fergie. Poszłam na koncert muzyki popowej, koncert grupy Spider, Davida Bowiego, z Davidem Waterhouse’em i Davidem Linleyem. David Linley siedział po mojej prawej stronie, a David Waterhouse – po lewej. Poszłam w skórzanych spodniach, myślałam, że to będzie odpowiedni strój na tę okazję, zupełnie zapominając, że jestem przyszłą królową, a przyszłe królowe nie zakładają skórzanych spodni na publiczne okazje. Myślałam, że to było szalenie *à propos*, i byłam strasznie zadowolona, że mogę zachowywać się jak moi rówieśnicy. No i dostałam po łapach. Tego samego lata na Ascot ukłułam kogoś parasolką w tylną część ciała. Moja astrolożka Penny Thornton mówiła, czytając mój wykres: „Bez względu na to, co zrobisz tego lata, zapłacisz za to”. I zapłaciłam. Wiele się nauczyłam.

Byłam o nią okropnie zazdrosna, a ona o mnie. Wciąż powtarzała: „Nie przejmuj się, Księżniczko, wszystko będzie dobrze, pozwól mi to zrobić, pozwól tamto”. Nie mogłam tego zrozumieć, ona po prostu

lubiła być w tym miejscu, w którym była, podczas gdy ja walczyłam o przetrwanie. Nie mogłam zrozumieć, że dla niej to takie łatwe. Myślałam, że będzie jak ja, głowa w dół, nieśmiałość. Nie, to był zupełnie inny typ, ona po prostu uwodziła wszystkich w rodzinie i robiła to dobrze. Jednym słowem, przy niej byłam beznadziejna.

Podczas pobytu w Szkocji robiła wszystko, czego ja nigdy nie robiłam. Pomyślałam więc sobie: „To nie może długo trwać, energia tego stworzenia jest niewiarygodna”. W międzyczasie wszyscy patrzyli na mnie: „Szkoda, że Diana zrobiła się taka zamknięta i cicha, tak bardzo chciała rozwiązać wszystkie swoje problemy”, i wtedy przyszedł krach. Wiedziałam, że w jakimś momencie spojrzy do tyłu i powie: „Księżniczko, jak ty do diabła przeżyłaś te wszystkie lata?”. Powiedziała to teraz, po dwóch ostatnich latach. Nigdy się nie tłumaczyłam. Tylko powiedziałam, że tak się jakoś stało.

Punkt zwrotny [W Klosters, Szwajcaria, 1988 rok]

Pojechaliśmy na narty. Złapałam grypę, przeleżałam w łóżku dwa dni. Trzeciego dnia w łóżku. Po południu o drugiej trzydzieści wróciła Fergie. Była wtedy w ciąży z Beatrice, w czwartym czy piątym miesiącu. Szusując, wylądowała do góry nogami w rowie, i wróciła roztrzęsiona, blada i wyczerpana. Położyłam ją do łóżka i siedziałyśmy razem w naszej górskiej chacie, kiedy usłyszałyśmy w górze helikopter. Powiedziałam do niej: „Zeszła lawina”, a ona dodała: „Coś złego się stało”.

Usłyszałyśmy Philipa Mackiego [królewski asystent], który wchodził do domku. Nie wiedział, że na górze są dwie dziewczyny. Słyszałyśmy, jak mówił: „Zdarzył się wypadek”, więc krzyknęłam w dół: „Philip, co się stało?!”. „Oh, nic takiego, nic takiego, niedługo się dowiecie”. A ja na to: „Powiedz nam teraz”. Odparł: „Był wypadek, jedna osoba nie żyje”. Aż przysiadłyśmy z wrażenia, po prostu siadłyśmy u szczytu schodów, Fergie i ja, nie wiedziałyśmy, co to za osoba.

Pół godziny później poinformowano, że to był mężczyzna, a trzy kwadranse później Karol zatelefonował do Fergie, żeby jej powiedzieć, że to nie on, tylko Hugh [major Hugh Lindsay, były *equerry* królowej]. Żołądek podszedł mi do gardła. Wszyscy zaczęli się trząść. Nie wiedzieli, co dalej robić. Powiedziałam do Fergie: „Dobrze, musimy iść na górę i spakować walizkę Hugh, i zrobmy to teraz, dopóki nie mamy pojęcia, co się dalej wydarzy. Musimy wyjąć paszport i dać policji”. Poszłyśmy więc na górę i wszystko spakowałyśmy. Zniosłam walizkę na dół i powiedziałam do To ny’ego [ochroniarza księcia Karola]: „Położyłam walizkę pod twoim łóżkiem. Jest tam, jeśli będziesz jej potrzebował, ale chcemy mieć wszystkie rzeczy Hugh z powrotem, żeby oddać je Sarze [żonie majora Lindsaya], jego sygnet, zegarek”. Czuję się za wszystko bardzo odpowiedzialna. Powiedziałam do mojego męża: „Jedziemy do domu, aby zabrać ciało i przekazać Sarze, jesteście jej to winni”. W każdym razie mieliśmy na ten temat wielką awanturę. Poleciałam mojemu ochroniarzowi, żeby odebrał ciało Hugh ze szpitala.

W każdym razie wróciliśmy z Klosters. Przylecieliśmy z powrotem do Northolt, z trumną Hugh w samolocie; w Northolt oczekiwała Sarah, w szóstym miesiącu ciąży – widok koszmarny, mrozący krew w żyłach. Patrzyliśmy na tę trumnę, którą wyciągano z samolotu, a potem zabrałam Sarah do Highgrove, gdzie akurat byłam sama, a ona płakała od rana do nocy. Przyjechała moja siostra i za każdym razem, kiedy padało imię Hugh, płynęły łzy, ale myślałam, że to było dobrze – wymieniać jego imię – bo mogła oczyścić się z tego wszystkiego – jej żal trwał długo i był głęboki, bo jej mąż stracił życie za granicą, jej tam z nim nie było, byli małżeństwem tylko od ośmiu miesięcy, a ona oczekiwała dziecka. Cała sprawa była koszmarna, a on był taką sympatyczną osobą! Z tych wszystkich ludzi, którzy odchodzą, to naprawdę

nie powinien być on.

Fergie i ja znaleźliśmy Hugh lepiej niż Karol. Miał bardzo dobre stosunki ze wszystkimi członkami rodziny mojego męża, zawsze był wzorowym żołnierzem. I tak przejęłam kontrolę. Mój mąż uczynił mnie nieadekwatną w każdy możliwy sposób, tak że za każdym razem, kiedy wynurzałam głowę spod wody, on wpychał ją z powrotem, ale odkąd moja bulimia dwa lata temu się skończyła, czuję się znacznie silniejsza psychicznie i fizycznie, tak że dziś mogłabym podbić świat. Nawet kiedy jadłam dużo na kolację, Karol mówił: „Czy to wszystko potem znów zobaczymy? Cóż za strata!”. Rozmawiał o tym z moją siostrą i powiedział: „Martwię się o Di, bo nie śpi, czy nie mogłabyś z nią porozmawiać?”. Wreszcie zrozumiał, o co chodzi.

Myślę, że właściwie to bulimia mnie obudziła. Nagle sobie uświadomiłam, co stracę, jeśli zrezygnuję, i czy to wszystko warte było takiego cierpienia? Pewnej nocy zadzwoniła do mnie Carolyn Bartholomew i zapytała: „Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli wymiotujesz, tracisz magnez i potas, i stąd ta twoja depresja?”. Odparłam: „Nie”. „Hm, prawdopodobnie masz właśnie depresję, czy komuś o tym mówiłaś?”. Odpowiedziałam: „Nie”. „Więc musisz zobaczyć się z lekarzem”. Powiedziałam: „Nie mogę”. A ona: „Musisz. Daję ci godzinę na zatelefonowanie do doktora, bo jak nie, to o twojej chorobie dowie się cały świat”. Tak się na mnie rozłościła, że skontaktowałam się z psychiatrą o nazwisku Maurice Lipsedge. Przyszedł, kochany, bardzo miły. Wszedł i powiedział: „Ile razy próbowała pani to sobie zrobić?”. Pomyślałam: „Nie mogę uwierzyć, że mnie o to pyta!”, ale usłyszałam siebie odpowiadającą: „Cztery albo pięć razy”. Zadawał te wszystkie pytania, a ja byłam w stanie odpowiadać na nie bardzo szczerze, siedzieliśmy ze dwie godziny, aż on zakończył: „Będę przychodził tutaj raz w tygodniu, na godzinę, i będziemy o tym wszystkim rozmawiali”. Pomagał mi przywrócić mój szacunek do siebie i dawał mi książki do czytania. A ja powtarzałam: „To o mnie, to o mnie, nie ja jedyna na świecie mam ten problem”.

Doktor Lipsedge powiedział: „Za sześć miesięcy nie pozna pani siebie samej. Jeśli zdoła pani utrzymać pokarm w żołądku, kompletnie się pani zmieni”. Muszę powiedzieć – od tej pory to było, jakbym się rodziła na nowo, wszystkie te dziwaczne wybuchy, mnóstwo dziwnych reakcji, zwłaszcza w Balmoral (bardzo źle w Balmoral), Sandringham i Windsorze. Chora cały czas. A zeszłego roku to już było raz na trzy tygodnie, podczas gdy wcześniej cztery razy dziennie, i mogę tylko pochwalić samą siebie, wielkie hurra! Chociaż moja skóra nigdy na tym nie ucierpiała, ani zęby. Biorąc pod uwagę cały ten kwas! Jestem tym kompletnie zaskoczona!

Czułam do siebie taką nienawiść, że nie sądziłam, abym była w swojej roli dość dobra, myślałam, że nie jestem dość dobra dla Karola, nie jestem dość dobrą matką – chcę powiedzieć, wątpliwości jak stąd do Chin. Ale miałam to, co moja matka. Jakkolwiek okropnie bym się czuła, potrafiłam zawsze wyglądać jak uosobienie szczęścia. Moja matka jest w tej dziedzinie ekspertem. Ja to przejęłam, „trzymałam nieszczęście za drzwiami”. Podczas tych czarnych dni nie potrafiłam się uporać tylko z ludźmi, którzy powtarzali: „To jej błąd”. A takie przekazy docierały do mnie ze wszystkich stron, od establishmentu, nawet media w jakimś momencie zaczęły mówić, że to moja wina. „Byłam Marilyn Monroe lat osiemdziesiątych, i to kochałam”. A przecież nigdy nie usiadłam i nie powiedziałam: „Hurra, jak cudownie!”. Nigdy, bo w dniu, w którym bym to powiedziała, znalazłabym się w tym moim środowisku w dużym kłopotcie. Będę pełniła obowiązki księżnej Walii tak długo, jak będzie mi wyznaczone. Jeśli życie się zmieni, to się zmieni, ale przynajmniej kiedy skończę być księżną Walii, tak jak to widzę, za dwanaście-piętnaście lat... Nie sądzę, żeby mnie to bawiło dłużej.

Od pierwszego dnia zawsze wiedziałam, że nie będę następną królową. Nikt mi tego nie powiedział – ja to po prostu wiedziałam. Sześć lat temu zaczęłam chodzić do astrolożki. „Muszę się stąd wydostać, dłużej tego nie zniosę”, a ona na to: „Pewnego dnia pozwolą ci odejść, ale będzie to przeciwieństwo

rozvodu czy czegoś podobnego”. To zawsze tkwiło w mojej głowie, powiedziała mi to w 1984 roku, więc wiem to od jakiegoś czasu.

Nigdy nie było żadnych pochwał, schodziłam na kolację, a on mówił: „Oh, tylko nie ta suknia, znowu”, czy coś podobnego. Jedną z najodważniejszych chwil całych tych dziesięciu lat była ta, kiedy poszłam na to okropne przyjęcie z okazji czterdziestych urodzin siostry Camilli. Nikt się nie spodziewał, że przyjdę, ale znowu jakiś głos we mnie powiedział: „Przejdź przez to piekło”. Więc nastawiłam się psychicznie. Zdecydowałam, że nie pocałuję jej, ale zamiast tego uścisknę rękę. Czułam się okropnie odważna i zuchwała, i chyba Diana zamierzała wpaść i wtrącić się w całą tę sprawę. On dokuczał mi całą drogę do Ham Common, gdzie miało się odbyć *party*. „Oh, ciekawe, dlaczego chcesz iść na to przyjęcie?” – dokuczał, dokuczał, dokuczał, przez całą drogę. Nie odpyskiwałam, ale byłam bardzo rozdrażniona.

W każdym razie weszłam to domu, wyciągnęłam rękę do Camilli, po raz pierwszy, i pomyślałam: „Phi, już sobie z tym poradziłam”. Siedzieliśmy na dole, a trzeba pamiętać, że wszyscy byli w wieku mojego męża, ja czułam się jak ryba wyjęta z wody, ale zdecydowałam, że mimo wszystko zrobię to, co postanowiłam. A postanowiłam uderzyć. Po kolacji wszyscy byliśmy już na górze i kiedy rozmawiałam, nagle dostrzegłam, że na górze nie ma ani Camilli, ani Karola. To mnie zaniepokoiło, więc zeszłam na dół. I wiedziałam, co zobaczę. Byli tacy, którzy próbowali mnie zatrzymać. „Oh, Diana, nie schodź na dół”. „Zamierzam znaleźć mojego męża, chcę go zobaczyć”. Przebywałam na górze około półtorej godziny, więc miałam prawo zejść i go poszukać. Idę na dół i co widzę? Cała szczęśliwa trójeczka – Camilla, Karol i jeszcze jeden mężczyzna – pogrążeni w rozmowie. Więc pomyślałam sobie: „OK, to jest twój moment”, i dołączyłam do rozmowy, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi, a ten człowiek powiedział: „Myślę, że powinniśmy teraz pójść na górę”. Więc wstaliśmy, a ja powiedziałam: „Camilla, chciałabym zamienić z tobą dwa słowa, jeśli można”. A ona wyglądała bardzo niekomfortowo, zwiesiła głowę; odezwałam się do obu mężczyzn: „Chłopcy, idę zamienić parę szybkich słów z Camillą” i „Za chwilę będę na górze”. Rzucili się na górę jak kurczaki bez głowy i mogłam czuć, jak rozpętało się tam piekło. „Co ona zamierza zrobić?”.

A ja zapytałam Camillę: „Czy chciałabyś usiąść?”. Usiadłyśmy więc, byłam przerażona, i powiedziałam: „Camilla, chciałabym ci tylko powiedzieć, że doskonale wiem, co się dzieje między tobą i Karolem, nie urodziłam się wczoraj”. Oczywiście, ktoś został z góry posłany na dół, żeby ratować sytuację: „Idź na dół, zaczęła się kłótnia”. Ale to nie była żadna kłótnia – byłam spokojna, śmiertelnie spokojna, i mówiłam do Camilli: „Przykro mi, że stoję na waszej drodze, bo z pewnością stoję, i to musi być dla was prawdziwe piekło, ale wiem, co się dzieje. Nie traktuj mnie jak idiotki”. Potem poszłam na górę, a ludzie zaczęli się rozchodzić. W samochodzie w drodze powrotnej mój mąż naskoczył na mnie, płakałam tak bardzo jak nigdy przedtem – to był gniew, to było siedem lat tłumionego gniewu, który właśnie znalazł swoje ujście. Płakałam, płakałam i płakałam, tej nocy nie zmrzyłam oka. A kiedy następnego dnia się obudziłam, poczułam ogromną zmianę. Coś zrobiłam, powiedziałam, jak się czuję, wciąż ta sama dawna zazdrość i gniew, ale już nie takie straszne jak przedtem. W trzy dni później podczas weekendu rzuciłam: „Kochanie, jestem pewna, że chciałbyś wiedzieć, co powiedziałam Camilli. To nie jest tajemnica, możesz ją o to zapytać. Po prostu powiedziałam, że cię kocham – i nie jest to przecież nic złego”. Stwierdziłam: „To właśnie jej powiedziałam. Nie mam nic do ukrycia, jestem twoją żoną i matką twoich dzieci”.

I tak to było, dla mnie duży krok do przodu. Strasznie chciałam wiedzieć, co ona mi powiedziała – oczywiście nie miałam pojęcia! On powtarzał wielu ludziom, dlaczego nasze małżeństwo jest takie chwiejne – bo ja cały czas byłam chora. Nigdy się nie zastanawiali, co to dla mnie znaczy.

Jane [siostra Diany] cudownie solidna. Kiedy telefonujesz do niej z jakimś dramatem, mówi: „O, rety, Księżniczko, to okropne, po prostu okropne”, i zaczyna się gniewać. Za to moja siostra Sarah klnie: „Biedna Księżniczka, co za cholerna sprawa!”. A ojciec mówi: „Tylko pamiętaj, że zawsze będziemy cię kochać”. Ale latem [1988] narobiłam takiego bajzlu, że jesienią, kiedy byłam w Szkocji, usiadłam i pamiętam, że pomyślałam sobie: „Więc to tak, Diana, nie jest dobrze, musisz to wszystko kompletnie zmienić, taka fatalna *publicity*, musisz dorosnąć i stać się odpowiedzialna. Musisz zrozumieć, że nie możesz robić tego, co inne 26-27-latki. Zostałaś wybrana, aby odegrać pewną rolę, to musisz się przystosować i przestać walczyć”. Dobrze pamiętam, jak siedząc na wodą, rozmawiałam sama ze sobą. Zawsze siadam nad wodą, żeby porozmawiać.

Stephen Twigg [terapeuta], który do mnie przychodzi, powiedział kiedyś: „Cokolwiek ktokolwiek o tobie myśli, nie powinno cię to obchodzić”. To we mnie utkwiło. A kiedyś powiedziałam komuś, że muszę jechać do Balmoral, na co oni odparli: „Cóż, musisz ich jakoś znieść, tak jak oni muszą znosić ciebie”. To mi, że nienawidzę Balmoral – kocham Szkocję, ale ta atmosfera kompletnie mnie drenuje ze wszystkiego. Jadę tam jako „silna Diana”, a wyjeżdżam kompletnie wyczerpana, ponieważ oni po prostu wysysają ze mnie wszystkie siły, bo ja reaguję na wszystkie tamtejsze nastroje, i, człowieku, czuje się tam jakieś podskórne prądy! Zamiast wakacji jest to dla mnie najbardziej stresujący okres w roku. Kocham życie na łonie natury, kocham obserwować przyrodę.

Teraz jestem znacznie szczęśliwsza. Może nie szczęśliwsza, ale bardziej zadowolona niż kiedykolwiek przedtem. Osiągnęłam dno, odbiłam się od dna, dwa razy, i teraz dobrze jest spotykać miłych ludzi, dyskutować na temat tai-chi, i wtedy ludzie mówią: „Tai-chi – co ty wiesz o tai-chi?”, a ja odpowiadam: „To przepływ energii”, i tak dalej, a oni patrzą na mnie i mówią: „Przecież to dziewczyna, która powinna kochać zakupy i ciuchy, na okrągło”. Nikt nie oczekuje, żeby interesowała się jakimiś duchowymi sprawami. W ubiegłym tygodniu w hospicjum dla chorych na Aids [lipiec 1992] z panią Bush – to był dla mnie kolejny kamień milowy. Zawsze chciałam przytulać chorych, leżących w łóżkach w szpitalu. Kiedy pewien człowiek, bardzo chory, gdy siadłam na jego łóżku, wziął mnie za rękę i zaczął płakać, pomyślałam: „Diana, zrób to, po prostu to zrób”. I mocno go uścisnęłam, i to było bardzo wzruszające, bo on dosłownie przywarł do mnie i płakał. Cudownie! Potem zaczął się śmiać, i to było w porządku.

Po drugiej stronie pokoju leżał bardzo młody mężczyzna, którego mogę opisać jako bardzo pięknego; powiedział mi, że umrze w okolicach Bożego Narodzenia, a jego ukochany, mężczyzna, który siedział na krześle obok, znacznie starszy od niego, wypłakiwał sobie oczy. Więc wyciągnęłam do niego rękę i powiedziałam: „To nie będzie łatwe, to wszystko, masz w sobie wiele gniewu, prawda?”. On na to: „Tak. Dlaczego on, a nie ja?”. A ja powiedziałam: „Czy to nie dziwne, gdziekolwiek idę, zawsze są tacy jak ty, siedzący obok na krześle, którzy przechodzą przez piekło, podczas gdy ci, którzy akceptują śmierć, to właśnie umierający?”. Odparł: „Nie wiedziałem, że tak jest”, a ja powiedziałam: „Hm, tak jest, nie jesteś jedyny. Ale to cudowne, że jesteś przy jego łóżku. Wiele się nauczysz, obserwując zachowanie twojego przyjaciela”. Wypłakiwał sobie oczy, przywarł do mojej ręki, a ja nie czułam się skrępowana. Po prostu nie chciałam wyjść! Tak różni ludzie wchodzą w moje życie – starsi wiekiem, zajmujący się sprawami duchowymi, akupunkturzyści, wszyscy ci ludzie, kiedy skończyłam z bulimią, znaleźli się w moim życiu.

Kiedy idę do pałacu, na *garden party* czy kolację z ludźmi z najwyższej półki, jestem zupełnie inną osobą. Zachowuję się tak, jak się tego ode mnie oczekuje. Niczego nie mogą mi zarzucić. Robię, co trzeba. A co mówią za moimi plecami, to nie moja sprawa, wracam tutaj i, gasząc lampę, wiem, że zrobiłam, co mogłam, i jak najlepiej.

Wartości New Age

Ona [nieżyjąca już hrabina Spencer, babka Diany ze strony ojca] opiekuje się mną z zaświatów. Wiem, to jest fakt. Kiedyś zatrzymywała się z nami w Park House. Była słodka, cudowna i niezwykła. Po prostu boska.

Muszę się jeszcze wiele nauczyć. Na moim nocnym stoliku mam stertę książek – cały stos książek – z którymi muszę się jakoś zmierzyć. Nigdy z nikim o tym nie dyskutowałam, bo wszyscy by pomyśleli, że jestem pomyłona. Kiedy ze dwa razy w rozmowach z moimi ochroniarzami użyłam słowa „psychiczny”, okropnie się wystraszyli. Mam mnóstwo takich [*déjà vu*], miejsca, w których bywałam w poprzednim życiu, ludzie, których spotykałam. Znam ją [Debbie Frank, astrołożka Diany] od trzech lat. Jest ogromnie miła. Jest astrologiem i psychologicznym doradcą. Właściwie nie doradza, po prostu mówi, jak ona to widzi ze swojej i z astrologicznej perspektywy, a ja tego słucham, ale nie do końca w to wierzę. To raczej ukierunkowanie i sugestia niż coś, co potem ma zostać zrealizowane. Była bardzo miła, szczególnie gdy dwa lata temu miałam trudny okres. Po prostu powiedziała: „Musisz to przeczekać, będzie lepiej”, ale nigdy nie zalewała mnie poradami.

[O wizytach u jasnowidza] Najpierw przyszła moja babka, bardzo wyraźnie, potem mój wuj, a potem Barry [Mannakee, były oficer ochrony Diany]. Wahałam się, czy zapytać ją o Barry’ego, ponieważ – cóż, sam wiesz – po prostu się wahałam, jego śmierć zawsze pozostanie dla mnie znakiem zapytania, ale otrzymałam odpowiedź i na tym koniec.

Księżna i społeczeństwo

Mam nadzieję, iż wiedzą, że Kocham dzieci i maluchy, i wydaje mi się, że z wzajemnością. Jestem zwariowana [na punkcie własnych dzieci], i to jest wzajemne. Fantastyczne porozumienie. *Top of the Pops* [cykliczny program muzyczny], *Coronation Street* i wszystkie mydlane opery. I różne takie, oglądam je. Powód, dla którego tyle ich teraz oglądam, to nie tyle moje własne zainteresowanie, ile to, że kiedy wychodzę spotykać się z ludźmi, gdziekolwiek by to było, w Birmingham, Liverpoolu czy Dorset, zawsze mogę porozmawiać o programie telewizyjnym – i momentalnie jesteśmy na tym samym poziomie! Sama to wymyśliłam. I bardzo się sprawdza. Wszyscy te programy oglądają, a ja pytam: „Widziała pani to i to? Czy nie było to zabawne, kiedy stało się to czy tamto?” – i momentalnie nadajemy na tych samych falach. Nie ma księżnej ani publiczności – jesteśmy wszyscy na tym samym poziomie.

W programie mojej pracy wciąż lubię to, co nazywam „czasem wyjazdu”. Jadę do Birmingham, do Liverpoolu, do Manchester i tak dalej, więc nikt mi nie może powiedzieć, że nigdy nie wyjeżdżam z Londynu. Byłoby przecież o wiele wygodniej siedzieć w Londynie. To wymaga dużego zachodu, żeby gdzieś jechać, ale jest tego wysiłku warte. Zmieniłabym w tym schemacie kilka rzeczy: żebym mogła odwiedzać więcej hospicjów, chorych na AIDS, raka, mogłabym to robić cały czas. To nie jest dla mnie męczące.

Kiedyś myślałam, że ludzie po prostu patrzą, jak jestem ubrana, i rozpaczliwie chciałam pokazać im moją inną stronę, to, co tkwi głębiej, ale nie bardzo wiedziałam, jak to zrobić. Zmieniłabym bożonarodzeniowy adres królowej do narodu – to przede wszystkim. Czuję się wtedy taka zażenowana, to mnie rozstraja w najwyższym stopniu. Co jeszcze bym zmieniła? Wydawałabym *garden parties* dla wszystkich niepełnosprawnych i na wózkach, ludzi, którzy nigdy nie widzieli Buckingham Palace, nie

mówiąc już o tych, którzy nie widzieli trawy. Ale oni nie zezwalają na zbyt wiele wózków, bo to niszczy trawę.

Rozmiary tłumy – żebym się nie czuła jak *pop star*. Ludzie dziękują mi za to, że wprowadziłam w ich życie trochę szczęścia; kilka drobnych zdań może komuś rozjaśnić dzień; dziękują za to, że jestem taka, jaka jestem, i wszystkie te rzeczy, w które przedtem nigdy nie wierzyłam. Dziś, kiedy słyszę takie słowa, czuję się bardziej komfortowo niż przedtem, bez względu na to, czy w to wierzę, czy nie. Teraz mogę je przełknąć, chociaż kiedyś je odrzucałam. A w moim systemie nigdy nikt nie powiedział mi „dobra robota”. Ponieważ się uśmiecham, wszyscy sądzą, że świetnie się bawię. A właściwie wolą tak myśleć – kiedy tak myślą, są zadowoleni.

Księżęta William i Harry

Wiem, że jest w tym sens, że mamy tych dwóch chłopców. Jesteśmy jedynymi w rodzinie, którzy mają dwóch chłopców. Reszta rodziny ma syna i córkę, jesteśmy pierwsi, którzy to zmienili, i czuję tu rękę losu – Harry jest „kołem zapasowym” w najmilszym tego słowa znaczeniu. William osiągnie swoją pozycję o wiele wcześniej, niż ludzie dziś myślą. Chcę ich wychowywać bezpiecznie, aby nie wyobrażali sobie żadnych historii na wyrost, bo potem będą rozczarowani. To czyni moje własne życie o wiele łatwiejszym. Ściskam moje dzieci do utraty tchu. W nocy kładę się z nimi do łóżka, tulę ich i pytam: „Kto kocha was najbardziej na świecie?”, a oni zawsze odpowiadają: „Mamusia”. Zawsze daję im miłość i czułość – to takie ważne.

[Przygotowując Williama], zmieniam trochę sytuację pod jego kątem, ale w sposób subtelny; ludzie o tym nie wiedzą, ale tak jest. Nigdy ich nie drażnię; monarchii, bo kiedy myślę, że moja teściowa robi to przez czterdzieści lat, to jak ja bym mogła tak przyjść i próbować to nagle zmieniać? Ale poprzez wychowanie Williama, pokazywanie, co ma robić, także przez jego ojca do pewnego stopnia, zyskuje on pewne pojęcie, co potem może spotkać na swojej drodze. Nie chowam go z guwernantką w pokoju dzieciennym na górze.

Przyszłość

Myślę, że zamierzam wytyczyć sobie drogę zupełnie odmienną niż ktokolwiek inny – wszyscy inni. Zamierzam skończyć z establishmentem, iść i pomagać ludziom z ulicy. Nienawidzę określać ich jako „ludzi z ulicy” – to brzmi tak protekcyjnie. Jeszcze nie wiem, ale jestem coraz mocniej i mocniej prowadzona w tę właśnie stronę. Już nie lubię wszystkich tych wspaniałych spędów dla celebrytów – nie czuję się tam dobrze. Wolałabym raczej pracować z chorymi, niepełnosprawnymi – czuję się tam znacznie lepiej.

Już od jakiegoś czasu myślę pozytywnie o przyszłości, ale oczywiście jest cała masa znaków zapytania, zwłaszcza kiedy otacza mnie tłum ludzi – oh, wtedy widzę moich przyjaciół, którzy świetnie się bawią, a ja nigdy... Zawsze czułam się inna – wiedziałam, że jestem w „niewłaściwej skorupce”. I wiedziałam, że moje życie to będzie wyboista droga.

Co robię teraz, odkąd nauczyłam się być asertywna? Kiedy ktoś zadaje mi pytanie, milczę chwilę, a potem mówię, że chciałabym to przemyśleć, odpowiem później w ciągu dnia. To, kiedy czegoś nie

jestem pewna, ale jeśli jestem pewna, jeśli instynkt mi podpowiada, że jestem pewna, mówię inaczej: „Nie, dziękuję”, i nikt mnie więcej nie niepokoi. Gdybym mogła napisać własny scenariusz zdarzeń, napisałabym tak: mój mąż odchodzi, idzie sobie ze swoją panią, i jakoś te sprawy rozwiązuje, i zostawia mnie i dzieci, abyśmy pełnili obowiązki rodziny księstwa Walii, dopóki William nie wstąpi na tron. A ja stałabym za nimi cały czas, a potrafię wykonywać te obowiązki o wiele lepiej, będąc sama i nie czując się schwytna w pułapkę. Lubiłabym chodzić do teatru czy na balet albo do kina. I aby wszystko to było tak normalne, jak to tylko możliwe. Spacer ulicą między ludźmi jest dla mnie nieprawdopodobnie emocjonujący.

Nie jestem zgorzkniała w związku z całą tą sprawą, chociaż byłoby całkiem miłe, aby odejść sobie i robić różne rzeczy, np. pojechać na weekend do Paryża, ale w tej chwili to przyjemność nie dla mnie. Wiem jednak, że pewnego dnia, jeśli będę grała według życiowych zasad – w tej grze życia – będę w stanie mieć wszystkie te rzeczy, do których dziś usycham z tęsknoty, a one będą jeszcze wspanialsze, ponieważ ja będę o wiele starsza i będę mogła je jeszcze bardziej docenić.

Nie chce ranić moich przyjaciół, nie chcę, by myśleli, że ich porzuciłam, ale ja nie mam czasu, żeby usiąść i poplotkować, mam różne rzeczy do zrobienia, a czas jest bardzo cenny.

Tak więc kocham wieś, ale mieszkam w Londynie, ponieważ tu czuję się bezpieczna, jednak pewnego dnia prawdopodobnie zamieszkać za granicą. Nie wiem, dlaczego tak myślę, Włochy czy Francja – co jest raczej irytujące. W sierpniu ubiegłego roku pewien przyjaciel powiedział mi, że poślubię cudzoziemca czy kogoś, kto ma w swoich żyłach obcą krew. Myślę, że to interesujący pomysł. Wiem, że kiedyś jeszcze raz wyjdę za mąż albo po prostu z kimś zamieszkać.

„Miałam być chłopcem”2

To wspomnienie w sposób niezatarty wpisało się jej w pamięć. Diana Spencer siedziała cicho u podnóża zimnych kamiennych schodów w swoim domu w Norfolk, mocno ściskając poręcz kutą w żelazie, podczas gdy wszyscy dookoła niej kręcili się niesłychanie zaaferowani. Słyszała, jak ojciec wkładał walizki do bagażnika samochodu, a także chrzęst kroków Frances, swojej matki, na wykładanym żwirem dziedzińcu przed domem. Trzaśnięcie drzwi samochodu, cichnący powoli odgłos silnika i tak matka zniknęła za bramą Park House i – z jej życia. Diana miała wtedy sześć lat. Minęło dwadzieścia pięć lat, a obraz ten – który wciąż tkwił jej w pamięci – na zawsze pozostawił bolesne poczucie odrzucenia, izolacji i utraty zaufania, wywołane wówczas rozpadem małżeństwa rodziców.

Może wyglądało to nieco inaczej, ale Diana zapamiętała taki właśnie obraz. Wiele migawek z dzieciństwa tłoczyło się w jej pamięci. Łzy matki, samotne milczenie ojca, piastunki, których nie znosiła, niekończące się kłótnie rodziców, łkania brata Charlesa wieczorem przed zaśnięciem, poczucie winy, że nie urodziła się chłopcem, i zakorzenione głęboko przeświadczenie, że stanowi „kłopot” dla otoczenia. Pragnęła uścisków i pocałunków – dawano jej katalogi sklepu z zabawkami Hamleya. Było to dzieciństwo, które oferowało jej w sensie materialnym bardzo wiele, ale prawie żadnego uczucia. „Pochodzi wprawdzie z uprzywilejowanej rodziny i klasy, ale dzieciństwo miała rzeczywiście bardzo trudne” - powiedział jej astrolog Felix Lyle.

*The honourable** Diana Spencer urodziła się późnym popołudniem 1 lipca 1961 roku jako trzecia córka wicehrabiego Althorpa, wówczas trzydziestosiedmioletniego, i wicehrabiny Althorp, dwanaście lat od niego młodszej. Ważyła trzy i pół kilo i podczas gdy jej ojciec wyrażał swoje ukontentowanie z „jej świetnej kondycji fizycznej”, nie ukrywano rozczarowania – jeśli nie zawodu – że w rodzinie nie pojawił się jeszcze upragniony potomek płci męskiej, który odziedziczyłby nazwisko Spencerów. Tak bardzo oczekiwano chłopca, że rodzice nie wymyślili nawet imienia dla dziewczynki! Zostało ustalone tydzień później – „Diana Frances”, po matce dziecka i żeńskich przodkach Spencera.

Wicehrabia Althorp, późniejszy hrabia Spencer, miał prawo być dumny z córki – Diana była potem jego oczkiem w głowie – ale spostrzeżenia na temat zdrowia dziecka mogłyby być doprawdy bardziej dyplomatyczne. Jedenaście miesięcy przedtem matka Diany urodziła Johna, chłopca tak bardzo zdeformowanego i chorego, że zmarł po dziesięciu godzinach życia. Był to dla małżonków dramatyczny okres – te naciski ze strony starszych członków rodziny, aby jak najszybciej przekonać się, „czy z matką jest coś nie tak”. Chcieli wiedzieć, dlaczego rodzi tylko dziewczynki. Lady Althorp, wówczas dwudziestotrzyletnią, posyłano do różnych wytwornych prywatnych klinik przy Harley Street w Londynie, gdzie przechodziła szereg bardzo intymnych testów. Dla matki Diany, dumnej, wojowniczej

i niestępliwiej, było to jawne upokorzenie i niesprawiedliwe doświadczenie – jeszcze bardziej z perspektywy dzisiejszych czasów, kiedy już wiadomo, że płeć dziecka jest determinowana przez mężczyznę. Jak zauważył syn Karol, nowy hrabia Spencer: „To był dla rodziców okropny okres i prawdopodobnie tam tkwiły korzenie ich rozvodu, ponieważ nie sądzę, żeby się z tym kiedyś rzeczywiście uporali”.

Chociaż za młoda, żeby to rozumieć, Diana z pewnością intuicyjnie pojmowała istotę frustracji rodziców; sądząc, że jest „kłopotem”, wzięła na siebie ciężar winy i niepowodzeń za rozczarowanie rodziny i krewnych – uczucie, które później nauczyła się rozpoznawać i akceptować.

Trzy lata po narodzinach Diany pojawił się długo oczekiwany syn. Podczas gdy ją ochrzczono w kościele w Sandringham z udziałem bogatych, lecz nieszczyczących się długim rodowodem rodziców chrzestnych, Charles został ochrzczony w Westminster Abbey*, a chrzestną matką była królowa. Infant dziedziczył szybko topniejącą, ale wciąż dostatecznie wielką fortunę, zgromadzoną w XV wieku, kiedy Spencerowie należeli do najbogatszych handlarzy owiec w Europie. Fortuna sprawiła, że uzyskali od Karola I tytuł hrabiowski, wybudowali w Northamptonshire Althorp House, nabyli rodowy herb i motto: „Boże, broń racji”, oraz zgromadzili zdumiewającą kolekcję dzieł sztuki, antyków, książek i *objets d’art**.

Przez następne trzy wieki Spencerowie czuli się w pałacach Kensington, Buckingham i Westminster jak w domu, piastując różne urzędy państwowe i dworskie. Jeśli nawet nigdy nie osiągnęli najwyższych zaszczytów, to z pewnością spacerowali swobodnie korytarzami władzy. Zostawali Knights of the Garter*, sprawowali urzędy Privy Councillors*, byli mianowani ambasadorami, przydarzył się też jakiś First Lord of Admiralty*, a trzeci hrabia Spencer był nawet rozważany jako kandydat na premiera. Łączyły ich więzy krwi z Karolem II, książętami Marlborough, Devonshire i Abercorn i w wyniku różnych kaprysów historii – z siedmioma amerykańskimi prezydentami, włączając Franklina D. Roosevelta, jak również z aktorem Humphreym Bogartem, a także – podobno – gangsterem Al Capone.

Kwalifikacje Spencerów do wykonywania dyskretnej służby publicznej, zasady *noblesse oblige** znajdowały właściwy wyraz w ich służbie dla domu panującego. Pokolenia Spencerów, mężczyzn i kobiet, piastowały wiele wysokich stanowisk – jak funkcja lorda Chamberlaina*, a także tych bezpośrednio podlegających królowej, jak *equerry** czy *lady-in-waiting**. Babka Diany po mieczu, księżna Spencer, była Lady of the Bedchamber* królowej Elżbiety, królowej matki, podczas gdy babka po kądzieli Ruth, lady Fermoy – jedną z Women of the Bedchamber* królowej Elżbiety i stanowisko to zajmowała przez ponad trzydzieści lat. Lord Spencer służył jako *equerry* zarówno królowi Jerzemu VI, jak i obecnej królowej.

Ale to właśnie dzięki rodzinie matki Diany, Fermoyom, mającej korzenie w Irlandii i powiązania w Stanach Zjednoczonych, Spencerowie stali się właścicielami Park House, domu jej dzieciństwa w hrabstwie Norfolk. W dowód przyjaźni z drugim synem królewskim, księciem Yorku – późniejszym Jerzym VI, król Jerzy V przyznał dziadkowi Diany Maurice’owi Fermoyowi tytuł czwartego barona i dzierżawę Park House, rozległej posiadłości wybudowanej specjalnie dla licznej służby tłumów gości, odwiedzających pobliską rezydencję Sandringham House*.

Fermoyowie z pewnością zasłużyli się dla tej okolicy. Maurice Fermoy został członkiem parlamentu z ramienia konserwatystów z okręgu King’s Lynn, a jego żona, Szkotka, która dla małżeństwa porzuciła obiecującą karierę pianistki, stworzyła Festiwal Sztuki i Muzyki w King’s Lynn, który od samego początku w 1951 roku przyciągał muzyków światowej sławy, takich jak sir John Barbirolli czy Yehudi Menuhin.

Dla młodej Diany Spencer ten długi szlachecki rodowód nie tyle był imponujący, ile budził strach.

Nigdy nie miała szczególnego upodobania do wizyt w ich rodowej siedzibie Althorp. Zbyt wiele było tam wywołujących gęsią skórkę mrocznych zakamarków i źle oświetlonych korytarzy z portretami dawno zmarłych przodków, których oczy ścigały ją – przerażoną – wzdłuż galerii. Jak przypominał jej brat: „Althorp był podobny do domu starców z masą tykających wszędzie zegarów. Dla wrażliwego dziecka było to potworne miejsce. Nigdy nie czekaliśmy, żeby następny raz odwiedzić Althorp”.

Przecucie nadchodzącego nieszczęścia potęgowały burzliwe stosunki między zręcznym dziadkiem Jackiem, siódmym hrabią, i jego synem Johnnie’em Althorpem. Przez wiele lat żyli w ciągłym konflikcie, nie mając żadnej płaszczyzny porozumienia. Z szorstkością zakrawającą na nieuprzejmość dziadek Diany chronił Althorp; zasłużył sobie tym na przydomek „hrabia kustosz” – znał dokładnie historię każdego obrazu, każdego mebla w tym okazałym domu. Był tak dumny ze swojej wiedzy, że często sam, ze szmatką do kurzu w ręce, oprowadzał gości po rezydencji. A kiedyś w bibliotece wyrwał cygaro z ust goszczącego tu właśnie Winstona Churchilla! Jednak bujny temperament hrabiego krył kulturę i wykwintny smak, które kontrastowały z *laissez-faire** jego syna oraz prostymi radościami życia typowego angielskiego właściciela ziemskiego i dżentelmena.

Podczas gdy dziadek raczej ją przerażał, Diana uwielbiała babkę, hrabinę Spencer. „Była słodka, cudowna, niezwykła. Po prostu boska” – mówiła księżna. Hrabinę szeroko znano z jej częstych wizyt w domach chorych i niedołączonych oraz ze szlachetności słów i czynów. Diana, po matce promienna i energiczna, po babce odziedziczyła rozwagę i umiejętność wczuwania się w los innych.

Kontrastując z przytłaczającym splendorem Althorp, bałaganiarski dom Diany Park House o dziesięciu sypialniach – mimo domków dla służby, rozległych garaży, basenu, kortu tenisowego i pola do gry w krykieta oraz sześciorga zatrudnionej na stałe służby, łącznie z kucharzem, lokajem i guwernantką – wydawał się sympatyczny i przytulny.

Zasłonięty od strony drogi przez drzewa i krzewy, był całkiem solidny, chociaż jego brudna fasada z cegieł piaskowego koloru wydawała się smutna i opuszczona. Mimo zaniedbanego wyglądu dzieci Spencerów kochały to zarośnięte pnączami gmaszysko. I kiedy po śmierci ich dziadka, siódmego hrabiego Spencera, przeprowadzali się w 1975 roku do Althorp, Charles pożegnał każdy pokój z osobna, a Diana przez wiele lat odwiedzała swój dom, przemieniony później w Cheshire Home, dom wypoczynkowy dla niepełnosprawnych.

W Park House panowała szczególna atmosfera. Na parterze mieściły się wykładana kamiennymi płytami kuchnia, ciemnozielona pralnia, domena samowolnego rudego kota Diany, zwanego Marmalade, oraz pokój lekcyjny, gdzie guwernantka miss Gertruda Allen – nazywana „Ally” – uczyła dziewczynki podstaw czytania i pisania. Następne drzwi wiodły do pokoju, który dzieci nazywały „The Beatle Room”, poświęconego psychodelicznym plakatami, fotografiom i innym pamiątkom po gwiazdach popu lat sześćdziesiątych. To było jedno z niewielu w tym domu ustępstw na rzecz epoki powojennej. Park House stanowił bowiem przykład domostwa angielskiej klasy wyższej, ozdobionego sztywnymi, oficjalnymi portretami rodzinnymi, zdjęciami pułkowymi, plakietkami, fotografiami i świadectwami, które miały być dowodem życia spędzonego na pożytecznej pracy.

Z ładnej kremowej sypialni Diany na pierwszym piętrze roztaczał się przyjemny widok na szachownicę pól, pasące się bydło i rozległy park, usiany kępami sosen, srebrnych brzoź i cisów. Króliki, lisy i inne zwierzęta leśne regularnie widywano na trawnikach parku, a morskie gryzonie kręciły się wokół zamykanych pionowo, typowo angielskich okien, niezbitnie dowodząc, że wybrzeże Norfolk znajdowało się tylko sześć mil stamtąd.

Było to dla dorastających dzieci miejsce po prostu wymarzone! Karmiły pstrągi w jeziorze Sandringham House, zjeżdżały jak szalone po poręczach schodów, zabierały na długie wędrówki suczkę

rasy springer-spaniel Jill, bawiły się w chowanym w ogrodzie, słuchały wiatru gwizdzącego w gałęziach drzew i podbierały gołębie jaja. Latem pływały w podgrzewanym basenie, szukały żab i traszek, urządzały pikniki na plaży w pobliżu swojej prywatnej chaty w Brancaster i bawiły się we własnym domku na drzewie. I, jak w książce *Słynna piątka* Enid Blyton, była tam zawsze obfitość imbirowego piwa, a dookoła roztaczał się zapach czegoś pysznego, piekącego się w kuchni.

Podobnie jak jej starsze siostry, Diana jeździła na koniu od trzeciego roku życia, wkrótce też rozwinęła się jej wielka namiętność do zwierząt – im były mniejsze, tym lepiej. Miała ukochane chomiki, króliki, świnki morskie, kota Marmalade, którego Charles i Jane wprost nie znosili, i jak wspominała jej matka, „cokolwiek-w-małej-klatce”. Kiedy któreś zwierzątko z tej menażerii umierało, Diana obowiązkowo wyprawiała ceremonialne pogrzeby. Podczas gdy martwe złote rybki były spuszczone z wodą w toalecie, padłe czworonogi wkładała z paradą w tekturowe pudełka po butach, wykopywała dołek w trawniku pod cedrowymi gałęziami i układała stworzonka do wiecznego spoczynku. Na koniec umieszczała na małym grobie prowizoryczny krzyż.

Cmentarze wabiły dzieci swoją mroczną tajemnicą. Charles i Diana często odwiedzali kamienny, pokryty mchem grobowiec brata Johna na dziedzińcu kościelnym w Sandringham i dumali, jak by on wyglądał i czy – gdyby żył – oni przyszliby w ogóle na świat? Charles twierdził, że rodzice zdecydowaliby się jeszcze na Dianę, natomiast Diana czuła, że pewnie by się nie urodziła... To pytanie było przedmiotem niekończących się domysłów. Dla młodej wyobraźni Diany kamienny grób jej brata z prostym epitafium „Umiłowanej pamięci” był stałym przypomnieniem, że „była dziewczynką, a miała być chłopcem”.

Jeśli zabawy z jej dzieciństwa przypominały te opisane w książkach dla dzieci z lat trzydziestych, jej dorastanie odzwierciedlało schematy wychowawcze XIX stulecia. Miała nianię – kobietę urodzoną w hrabstwie Kent – Judith Parnell, która zabierała dziecko na spacer dookoła posiadłości, wożąc je w wysłużonym dziecięcym wózku na wysokich resorach. I rzeczywiście, pierwsze wspomnienie Diany to „zapach ciepłego plastyku” budy wózka. Dorastająca dziewczynka nie widywała matki tak często, jak by chciała, ojca jeszcze rzadziej. Jej siostry Sarah i Jane, starsze o sześć i cztery lata, spędzały ranki w pokoju do nauki na dole, ale kiedy ona sama za jakiś czas mogła już do nich dołączyć, pakowały już walizki, żeby odjechać do *boarding-school**.

Czas posiłków, które wyznaczały porządek dnia, spędzała z nianią. Owsianki na śniadanie, siekane mięso i jarzyny na lunch i ryba w każdy piątek. Jej rodzice byli życzliwi, lecz z daleka – i tak działo się do chwili, kiedy Charles skończył siedem lat i zaczął towarzyszyć ojcu w posiłkach w pokoju jadalnym na dole. Ich dzieciństwo charakteryzowała powściągliwość uczuć i opanowanie – co odzwierciedlało wychowanie, jakie otrzymali rodzice Diany. Jak wspomina Charles: „Ten dystans pomiędzy rodzicami a dziećmi był odbiciem elitarnego wychowania z innej epoki. Nie znam nikogo, kto wychowywałby dzieci w ten sam sposób. Z pewnością w rodzinie brakowało matki”.

Uprzywilejowanie – tak, snobizm – nie. Już od wczesnego wieku dzieci Spencerów były wychowywane w kulcie dobrych manier, uczciwości i oceniania ludzi według ich wartości, a nie pozycji, jaką zajmowali. Charles powiedział: „Nigdy nie rozumieliśmy całego tego szumu wokół tytułów. Nawet nie wiedziałem, czy sam mam jakiś tytuł, dopóki nie poszedłem do szkoły podstawowej i nie zacząłem otrzymywać listów zatytułowanych *The Honourable* Charles. Wtedy zacząłem się zastanawiać, co to znaczy. Dotąd nie miałem pojęcia, że byliśmy uprzywilejowani. Będąc dziećmi, traktowaliśmy tę sytuację jako coś zupełnie naturalnego”.

Dobrze urodzeni najbliżsi sąsiedzi po prostu pasowali do tego towarzyskiego grona znajomych i przyjaciół, między innymi dzieci królewskiego agenta ziemskiego Charles i Alexandra Loyd, córka

tutejszego wikariusza Penelope Ashton czy William i Annabel Fox, których matka Carol była chrześną matką Diany. Towarzyskie stosunki z rodziną królewską utrzymywano sporadycznie, zwłaszcza że spędzała ona w tej liczącej dwadzieścia tysięcy akrów posiadłości tylko niewielką część roku. Królewska wizyta w Park House była tak rzadkim wydarzeniem, że kiedy księżniczka Anna oświadczyła pewnej niedzieli, że chciałaby po mszy w kościele odwiedzić swoich sąsiadów, w domu Althorpów zapanowała niebывała konsternacja. Ojciec Diany nie pił alkoholu, toteż służba rzuciła się gorączkowo na poszukiwania po kredensach i spiżarniach jakiegoś trunku odpowiedniego dla królewskiego gościa. W końcu znaleziono butelkę taniej sherry, którą ktoś wygrał na kościelnym jarmarku i która zapomniana przeleżała w szufladzie.

Od czasu do czasu w godzinach popołudniowych pojawiał się syn księżniczki Margaret, wicehrabia Linley, a także książę Andrew i Edward, żeby wziąć udział w jakiejś grze, ale wizyt tych nie było wiele. Z kolei dzieci Spencerów przyjmowały zaproszenie do królewskiej zimowej siedziby z pewnym niepokojem. Po obejrzeniu filmu Walta Disneya *Chitty Chitty Bang Bang!* w prywatnym kinie rezydencji Charlesa męczyły nocne koszmary z udziałem jednego z bohaterów – Łapacza Dzieci. Według Diany w Sandringham panowała „dziwna” atmosfera, której nienawidziła do tego stopnia, że pewnego razu odmówiła pójścia tam z wizytą. Opierając się, krzyczała i kopała, aż ojciec oświadczył jej, że jeśli nie dołączy do innych dzieci, będzie to potraktowane jako przejaw bardzo złego wychowania. Gdyby ktoś jej powiedział, że kiedyś przyłączy się do królewskiej rodziny na stałe, uciekłaby, gdzie pieprz rośnie!

Jeśli atmosfera Sandringham była w jakimś sensie niepokojąca, nastrój w Park House stał się wręcz nie do wytrzymania: mały świat Diany rozpadł się zupełnie, kiedy we wrześniu 1967 roku Sarah i Jane pojechały do szkoły z internatem w West Heath w hrabstwie Kent, a ich przeprowadzka przypadkiem zbiegła się z rozpadem czternastoletniego małżeństwa Althorpów.

Latem rodzice zgodzili się na warunkową separację; decyzja ta, która – według Charlesa – spadła „jak grom z jasnego nieba, potworny cios”, przeraziła obie rodziny i zaszokowała kręgi towarzyskie hrabstwa. Nawet dla rodziny skłonnej do bagatelizowania sytuacji kryzysowych było to nadzwyczajne wydarzenie. Rodzice Diany pamiętali, jak ich małżeństwo w 1954 roku zostało obwołane „małżeństwem roku śmietanki towarzyskiej”, a ich związek – publicznie zaaprobowany przez obecność na ślubie królowej i królowej matki. Johnnie’ego Spencera w latach kawalerskich uważano za najlepszą partię w hrabstwie. Był nie tylko spadkobiercą dóbr Spencerów, ale służył z wyróżnieniem jako kapitan Królewskiego Szkockiego Regimentu podczas drugiej wojny światowej i w charakterze *equerry* towarzyszył królowej i księciu Filipowi tuż przed ich ślubem w historycznej podróży do Australii.

Szarmanckie adorowanie przez mężczyznę dwanaście lat starszego było bez wątpienia atrakcyjne dla osiemnastoletniej dziewczyny, *honourable* Frances Roche, córki czwartego barona Fermoy. Ze swą szczupłą figurą, żywą osobowością i umiłowaniem sportów Frances zwróciła na siebie tego sezonu uwagę innych młodych ludzi – na przykład majora Ronalda Fergusona, ojca księżnej Yorku Sarah. Jednak to Johnnie Spencer był tym, który zdobył jej serce; po krótkim narzeczeństwie pobrali się w Westminster Abbey w czerwcu 1954 roku.

Najwyraźniej wzięli sobie mocno do serca słowa biskupa Norwich. Dokładnie po dziewięciu miesiącach od stwierdzenia: „Wnosicie do życia kraju wasze życie domowe wraz z wartościami, które ono reprezentuje i od których wszystko w naszym życiu zależy” – urodziła się ich pierwsza córka Sarah. Osiedlili się na wsi: Johnnie studiował w Królewskiej Akademii Rolniczej w Cirencester, a po niełatwym okresie w Althorp przenieśli się do Park House. Przez następne kilka lat wybudowali na sześciuset akrach farmę, której duża część została zakupiona za dwadzieścia tysięcy funtów spadku Frances.

Niestety wkrótce pod powierzchnią domowej harmonii i małżeńskiego szczęścia zaczęły się rodzić konflikty. Jedną z przyczyn stanowił ów wszechobecny imperatyw wydania na świat męskiego potomka rodu i dziedzica fortuny – nie bez znaczenia było także budzące się we Frances uczucie, że styl życia, który wydawał się jej w młodości tak wytworny, jest w rzeczywistości mało ekscytujący, a nawet nudny. Wiele lat później hrabia Spencer mówił: „Ile z tych naszych czternastu lat było naprawdę szczęśliwych? Myślałem, że wszystkie aż do momentu, kiedy się rozstaliśmy. Nie, nie mam racji... My nie rozeszliśmy się, raczej podryfowaliśmy w różnych kierunkach”.

Odkąd na fasadzie rodzinnej jedności pojawiły się pęknięcia, atmosfera w Park House stała się naprężona. Publicznie para pojawiała się uśmiechnięta, ale prywatnie – o, to była już zupełnie inna historia! W każdym razie wpływ owych okresów lodowatego milczenia i burzliwej wymiany słów – tak bardzo gorzkich, jak tylko można sobie wyobrazić – na psychiczne urazy dzieci okazał się wyraźnie widoczny. Diana dokładnie pamiętała, jak była świadkiem szczególnie gwałtownej kłótni między matką a ojcem, którą obserwowała ukryta za drzwiami salonu.

Rozładowanie tej atmosfery nastąpiło dzięki pojawieniu się w ich życiu bogatego biznesmena, Petera Shand Kydda, który właśnie wrócił do Wielkiej Brytanii po sprzedaży farmy owczej w Australii. Althorpowie po raz pierwszy spotkali tego ekstrawertycznego, z uniwersyteckim wykształceniem, świetnego biznesmena i jego żonę – malarkę Janet Munro Kerr, na przyjęciu w Londynie. Podjęcie decyzji o wspólnym wyjeździe na narty do Szwajcarii stało się punktem zwrotnym w ich życiu. Peter, zabawny *bon viveur**, zachowujący się trochę w stylu artystycznej bohemy, miał wszystkie cechy, których brakowało Johnnie’emu. W okresie początkowej fascynacji lady Althorp, jedenaście lat młodsza od Petera, nie dostrzegła jego stanów depresji i złych nastrojów. To miało nadejść później.

Wkrótce po powrocie z zimowych wakacji Peter, wówczas czterdziestodwuletni, wyprowadził się ze swego londyńskiego domu, pozostawiając żonę i troje dzieci. W tym samym czasie zaczął spotykać się potajemnie z Frances w pewnym miejscu w South Kensington w centrum Londynu.

Kiedy Althorpowie zdecydowali się na próbną separację, matka Diany wyprowadziła się z Park House i wynajęła apartament przy Cadogan Place w dzielnicy Belgravia. Właśnie wtedy narodził się mit „uciekinierki”- oto Frances z miłości do innego mężczyzny opuściła męża i porzuciła czworo dzieci. W tej sztuce ona była samolubną nikczemnicą, a jej mąż – stroną niewinną i pokrzywdzoną. W rzeczywistości, kiedy opuszczała dom, ustalono, że Charles i Diana zamieszkają z nią w Londynie. Diana została zapisana do dziennej szkoły dla dziewcząt, a Charles – do pobliskiego przedszkola.

Kiedy Frances przybyła do nowego domu – a w kilka tygodni później rodzeństwo z nianią – była pełna nadziei, że dzieci stosunkowo niewiele ucierpiały z powodu rozpadu jej małżeństwa, zwłaszcza że Sarah i Jane były już daleko w *boarding school*. W okresach nauki młodsze dzieci wracały do Park House na weekendy, natomiast ojciec, wicehrabia Althorp, przyjeżdżając do Londynu, odwiedzał je na Belgravii. Były to jednak niewesołe spotkania. Najwcześniejsze wspomnienia Charlesa to cicha zabawa kolejką na podłodze, podczas gdy matka siedzi – szlochając – na skraju łóżka, a ojciec uśmiecha się do niego z trudem i rozpaczliwie próbuje upewnić syna, że wszystko jest w porządku. Rodzina spotkała się w Park House w czasie *half term**, a potem znowu podczas świąt Bożego Narodzenia. Ale jak stwierdziła pani Shand Kydd: „Były to moje ostatnie święta Bożego Narodzenia tam spędzone, ponieważ wówczas stało się jasne, że nasze małżeństwo ostatecznie się rozpadło”.

Podczas owej fatalnej wizyty wyraźnie zabrakło świątecznej serdeczności i dobrej woli, a tym bardziej widoków na wspólną szczęśliwą przyszłość. Wicehrabia Althorp upierał się – przy gwałtownym sprzeciwie żony – by dzieci powróciły na stałe do Park House i kontynuowały naukę w Silfield School w King’s Lynn. „Nie zgodził się na ich powrót do Londynu na Nowy Rok” – dodała jeszcze.

Kiedy rozwodowa machina prawna ruszyła, dzieci stały się pionkami w upokarzającej batalii, która zwróciła matkę przeciwko córce i męża przeciwko żonie. Lady Althorp wniosła sprawę o opiekę nad dziećmi, którą zwykle w podobnych przypadkach przyznaje się matce – o ile ojciec nie jest człowiekiem wysokiego rodu. W takim wypadku bowiem klasa społeczna i tytuł dają mu pierwszeństwo roszczeń.

Sprawie, która miała miejsce w czerwcu 1968 roku, oczywiście nie pomógł fakt, iż dwa miesiące wcześniej lady Althorp została z nazwiska wymieniona jako „ta trzecia” podczas przewodu rozwodowego Shand Kyddów.

Najbardziej jednak dotknęło Frances to, że własna matka, lady Fermoy, zwróciła się przeciwko niej. To była największa zdrada w jej życiu i nigdy tego matce nie wybaczyła. Rozwód Althorpów odbył się w kwietniu 1969 roku, miesiąc później, 2 maja, Peter Shand Kydd i lady Althorp wzięli cichy ślub cywilny, a potem kupili dom na wybrzeżu w hrabstwie West Sussex, aby Peter mógł się oddawać swojej pasji – żeglarstwu. Jednak nie tylko dorośli stali się ofiarami tej prawnej batalii. Wprawdzie rodzice i rodzina próbowali osłabić cios, który spadł na dzieci, ale uraz był mimo wszystko bardzo głęboki. Potem rodzina, przyjaciele i biografowie starali się minimalizować skutki rozvodu Spencerów. Twierdzili, że Sarah i Jane w niewielki sposób odczuły rozstanie rodziców, ponieważ były daleko w szkole, czteroletni Charles był za mały, żeby coś rozumieć, a siedmioletnia Diana reagowała na zerwanie z lekkomyślną „odpornością jej ówczesnego wieku” – traktując to nawet jako rodzaj „nowego doświadczenia”.

Rzeczywistość była inna, niż wielu z nich sądziło. W pewnym okresie życia obie – Sarah i Diana – cierpiały na wyniszczające zaburzenia pokarmowe, jedna na anoreksję, druga na bulimię. Choroby te mają swoje źródło w skomplikowanych relacjach pomiędzy matką i córką, jedzeniem a lękiem, czyli – w źle funkcjonującym życiu rodzinnym. Jak powiedziała Diana: „Moi rodzice byli zajęci robieniem porządku w swoim prywatnym życiu. Pamiętam matkę płaczącą, ojciec nigdy na ten temat z nami nie rozmawiał. My z kolei nie mogliśmy zadawać pytań. I te ciągle zmieniające się niańki... Cała sprawa była taka niejasna...”.

Na osobach przypadkowych Diana sprawiała wrażenie zupełnie szczęśliwej. Była zawsze ruchliwą, schludną dziewczynką, obchodzącą dom nocą, żeby się upewnić, czy wszystkie zasłony zostały zaciągnięte, i tulącą do siebie całe zoo małych zwierzątek, które tłoczyły się w jej łóżku. Ścigała się na podjeździe samochodowym na niebieskim trzykołowym rowerze, zabierała lalki na spacer w wózku – zawsze prosiła o nową w prezencie urodzinowym – i pomagała ubierać młodszego brata. Ciepła, macierzyńska, opiekuńcza – jak później w dorosłym życiu – cechy te dostrzegano już wówczas, w okresie jej dzieciństwa. Częściej odwiedzano dziadków i babcię, a także innych krewnych. Hrabina Spencer przyjeżdżała do Park House, natomiast lady Fermoy uczyła dzieci gier w karty. W swoim eleganckim domu, opisywanym jako „mały zakątek Belgravii w hrabstwie Norfolk”, wyjaśniała wnukom zawilości madżonga i brydża. Niestety nic nie było w stanie stłumić wewnętrznego zamętu, jaki czuła Diana.

Noce były jeszcze gorsze niż dni. Jako dzieci Diana i Charles bali się ciemności i upierali się, żeby światła na korytarzach lub świece w ich pokojach pozostawały zapalone. W koronach drzew za oknami świstał wiatr, pohukiwały sowy, odzywały się inne nocne stworzenia. Park House mógł rzeczywiście wywoływać u dzieci gęsią skórę. Pewnego wieczoru, kiedy ojciec wspomniał przypadkiem, że jakiś morderca grasuje w okolicy, dzieci nie mogły zasnąć z przerażenia, słuchając z lękiem każdego stuknięcia, pisku i skrzypnięcia, jakie rozlegały się w cichym domu. Diana pomalowała fluorescencyjną farbą oczy swojego pluszowego, zielonego hipopotama, dzięki czemu wyglądał, jakby patrzył i chronił ją przed niebezpieczeństwem.

Każdej nocy, kiedy leżała w łóżku, otoczona zabawkami-przytulankami, słyszała płaczącego brata, który wołał mamę. Czasem szła do niego, czasem strach przed ciemnością zwyciężał jej macierzyński

instynkt i pozostawała w pokoju, słysząc wyraźne zawrodozenie Charlesa: „Chcę do mamy, chcę moją mamę!”. Wtedy otulała głowę poduszką i płakała. „Nie mogłam tego znieść – przypominała sobie później. – Nie mogłam się zdobyć na odwagę, żeby wstać z łóżka. Pamiętam to do dzisiaj”.

Nie darzyła też zaufaniem piastunek, które pracowały w tym czasie w Park House. Zmieniały się bardzo często – jedne przymilne, inne znowu prawdziwe sadystki. Jedna z nich została natychmiast zwolniona, kiedy matka Diany odkryła, że za karę dodaje do jedzenia starszych córek środek przeczyszczający. Długo zastanawiała się, dlaczego dziewczynki ciągle uskarżają się na ból brzucha, aż złapała niańkę na gorącym uczynku!

Inna, kiedy Diana była niegrzeczna, biła ją po głowie drewnianą łyżką albo boleśnie uderzała głową Diany o głowę Charlesa. Charles przypominał sobie, że wykopał dziurę w drzwiach swojej sypialni, kiedy bez powodu został odesłany do pokoju. „Dzieci mają naturalne poczucie sprawiedliwości i buntują się, kiedy czują się niesprawiedliwie potraktowane” – wyjaśnił. Kolejna niania, Sally Percival, obecnie zamężna i zamieszkała w Northampton, była miła i sympatyczna i potem na Boże Narodzenie otrzymywała karty z życzeniami.

Praca kolejnych piastunek stawała się coraz trudniejsza, ponieważ dzieci – zdeorientowane i nieszczęśliwe – czuły, że próbują one w jakiś sposób zająć miejsce ich matki. Im były ładniejsze, tym większe budziły podejrzenia Diany. Dzieci zamykały je w łazience, podrzucały im na krzesła pinezki i wyrzucały ubrania przez okna. Doświadczenia z dzieciństwa utwierdziły Charlesa w decyzji, żeby nie zatrudniać opiekunki do własnych dzieci.

Ojciec przychodził do nich czasem na herbatę do pokoju dziecinnego, ale – jak wspominała dawna niania Mary Clarke – „to nie było przyjemne; przebywając z dziećmi, był bardzo skrupowany”. Johnnie pogрузił się w swojej pracy na rzecz hrabstwa Northamptonshire i National Association of Boys Club* i zajmował się farmą zwierząt hodowlanych. Jego syn wspominał: „Był naprawdę biedny po rozwodzie, zupełnie jak kontuzjowany. Siedział bez przerwy w swoim gabinecie. Pamiętam, że czasem, bardzo rzadko, grywał ze mną w krykieta. Sprawiał mi tym ogromną radość”. W szkole pojawiły się kolejne problemy. Charles i Diana byli „inni” i wiedzieli o tym. Byli jedynymi uczniami w szkole w Sielfield, których rodzice się rozwiedli. To od początku izolowało ich od pozostałych dzieci. Skomentowała to jednoznacznie dawna przewodnicząca klasy Delissa Needham: „Ona była jedyną dziewczynką, jaką znałam, której rodzice się rozwiedli. Wtedy takie rzeczy się nie zdarzały”.

Rozpoczęcie nauki w szkole stanowiło wydarzenie miłe i wyczekiwane. Sama szkoła prowadzona przez przełożoną Jean Lowe, która zresztą świadczyła podczas rozvodu lorda Althorpa na jego korzyść, utrzymywała autentycznie rodzinną atmosferę. Klasy były małe, nauczyciele hojnie przyznawali *house points* i *gold stars** za osiągnięcia w czytaniu, pisaniu i rysowaniu. Uczniowie mieli do dyspozycji kort tenisowy, piaskownicę, boisko do gry w siatkówkę, *rounders** i ogród, gdzie znajdowało się wiele ciekawych rzeczy. Diana nie była przyzwyczajona do szkolnego zgiełku – spokojna i nieśmiała miała jedną przyjaciółkę, Alexandrę Loyd, która dotrzymywała jej towarzystwa.

Kiedy Diana nauczyła się wyraźnie pisać i płynnie czytać, zaczęła traktować naukę jako kłopotliwy sposób spędzania czasu. Miss Lowe pamiętała jej uprzejmość w stosunku do młodszych dzieci, miłość do zwierząt i uczynność – a nie zdolności naukowe. Ładnie rysowała i malowała, toteż jej прияciele nie mogli zrozumieć, dlaczego wybuchnęła płaczem bez wyraźnego powodu, kiedy malowali w klasie pewnego słonecznego popołudnia. Pamiętają też, że dedykowała wszystkie swoje rysunki – „Dla mamy i taty”.

Kiedy brnęła przez tabliczkę mnożenia i książki z serii *Janet i John*, stawała się coraz bardziej

zazdrosna o młodszego brata, którego zapamiętano jako nieco wyniosłego, ale posłusznego małego chłopca. „Pragnęłam być w klasie tak grzeczna, jak on” – mówiła Diana. Jak to w rodzeństwie, Diana i Charles często stacjali krwawe walki, które Diana – wyższa i silniejsza – nieodmiennie wygrywała. „I szczypała” – skarżył się Charles. Wkrótce jednak zorientował się, że słowa także mogą ranić, i drażnił siostrę bezlitośnie. Oboje rodzice nakazali mu zaprzestać nazywania jej „Brian”, co pochodziło od imienia pewnego powolnego i naprawdę mało zabawnego ślimaka, który pojawił się w popularnym telewizyjnym programie dla dzieci *Magiczna karuzela*.

Doczekał słodkiego rewanzu dzięki nieoczekiwanej pomocy żony miejscowego pastora. Charles z wyraźną przyjemnością wyznał: „Nie wiem, być może psycholog powiedziałby, że był to uraz po rozwodzie rodziców, ale ona miała rzeczywiście trudności z mówieniem prawdy, ponieważ lubiła upiększać, koloryzować zdarzenia. Pewnego razu w drodze do szkoły żona pastora zatrzymała samochód i powiedziała: «Diano Spencer, jeśli jeszcze raz skłamiesz tak jak teraz, pójdiesz do domu pieszo». Diana została ofuknięta, a ja wyraźnie triumfowałem!”.

To współzawodnictwo między rodzeństwem stanowiło nieunikniony element dorastania; dużo bardziej szkodliwa była – świadoma lub nie – rosnąca rywalizacja rodziców o miłość dzieci. Chociaż, rzecz charakterystyczna, gdy obsypywali córki i syna drogimi prezentami, nie towarzyszyło temu ani pełne miłości przytulanie, ani pocałunki, czego dzieci zawsze są tak spragnione. Ojciec Diany, który cieszył się w okolicy sławą świetnego organizatora pokazów ogni sztucznych w *Guy Fawkes Night**, zaaranżował z okazji siódmej rocznicy urodzin Diany rzeczywiście fantastyczne przyjęcie! Wypożyczył mianowicie z Dudley Zoo na całe popołudnie prawdziwego dromadera, zwanego Bert, i z jawnym ukontentowaniem obserwował, jak rozradowane dzieci jeździły na grzbiecie wielbłąda dookoła trawnika.

Święta Bożego Narodzenia były szczególnym wyzwaniem dla rodziców. Przed tym ważnym dniem Charles i Diana dostawali katalog Hamleya – dużego sklepu z zabawkami na londyńskim West Endzie – w którym mieli zaznaczyć, jakie prezenty chcieliby dostać od Mikołaja. No i proszę, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia ich życzenia się spełniały – pończochy zawieszane w nogach łóżek pęczniały od podarunków! „To czyni cię materialistą” – powiedział Charles. Ale był pewien prezent, który zmusił młodą Dianę do podjęcia bardzo trudnej decyzji. W 1969 roku została zaproszona na ślub kuzynki Elizabeth Wake-Walker i Anthony’ego Duckworth-Chada, który odbywał się w St. James’s Church przy Piccadilly. Ojciec dał jej elegancką niebieską suknię, matka zaś równie wytworną – zieloną. „Nie pamiętam już dziś, którą włożyłam, ale pamiętam, że byłam kompletnie załamana tym zabieganiem o moje uczucia” – wyznała po latach Diana.

Każdego weekendu rozpoczynał się swoisty „taniec na linie”. Charles i Diana z nianią jechali pociągiem z Norfolk do stacji Liverpool Street w Londynie, gdzie czekała na nich matka. Wkrótce docierali do jej apartamentu na Belgravii, a zaraz potem ona wybuchała płaczem. „Co się dzieje, mamusiu?” – pytali chórem, na co odpowiadała: „Nie chcę, żebyście jutro odjeżdżali...”. To był rytuał, który wprawiał ich w zakłopotanie i psuł radość ze spotkania. Święta i wakacje, rozbite między oboje rodziców, były równie ponure.

W 1969 roku – kiedy Peter Shand Kydd został im oficjalnie przedstawiony – życie stało się pogodniejsze i wolniejsze od trosk. Pierwszy raz zobaczyli go na peronie dworca Liverpool Street podczas jednej ze zwykłych piątkowych wypraw do Londynu. Przystojny, uśmiechnięty, w eleganckim garniturze, został przez dzieci natychmiast zaakceptowany – zwłaszcza że matka powiedziała im, iż właśnie tego ranka wzięli ślub. Peter, który zbił fortunę w rodzinnym interesie handlu tapetami, był hojnym, wylewnym, łatwym we współżyciu ojczymem. Po krótkim pobycie w Buckinghamshire świeżo

poślubiona para przeprowadziła się do skromnego podmiejskiego domu, nazwanego „Appleshore”, w Itchenor na wybrzeżu West Sussex, gdzie Peter, weteran Królewskiej Floty, zabierał dzieci na wycieczki żaglówką. Pozwalał Charlesowi zakładać swoją admiralską czapkę i tak powstał jego przydomek – „Admirał”. Dianę Peter nazywał „Księżniczką”, co później przejęli jej przyjaciele. Jak zaobserwował Charles: „Jeśli się zastanowić, dlaczego Diana nie stała się bezmyślną elegantką, odpowiedź jest prosta. Otóż dlatego, że mieliśmy dwa różne, zupełnie odmienne style życia. Wcale nie było tam wspaniałych domów i licznej służby. Dom mojej matki miał zupełnie zwyczajny charakter, a ponieważ zawsze połowę naszych wakacji spędzaliśmy z matką, więc w tym czasie żyliśmy w normalnym środowisku”.

Trzy lata później, w 1972 roku, państwo Shand Kydds kupili tysiącakrową farmę na półwyspie Seil, na południe od wyspy Oban w hrabstwie Argyllshire – gdzie pani Shand Kydd mieszka do dziś. Kiedy dzieci przyjeżdżały na letnie wakacje, zaczynała się prawdziwa idylla! Jak w książce *Jaskółki i Amazonki* spędzały czas na łowieniu makreli i homarów, żeglowaniu, a w piękne dni – urządzaniu *barbecues** na plaży. Diana miała nawet szotlandzkiego kucyka zwanego Souffle.

Właśnie jadąc konno, nadwerżyła rękę, i to tak nieszczęśliwie, że od tego momentu w ogóle bała się wsiąść na konia. Galopowała na młodej klaczy o imieniu Romilla – na terenie Sandringham Park – kiedy ta się potknęła i Diana spadła na ziemię. Chociaż ramię bolało, nie powiedziała nikomu ani słowa i dwa dni później wybrała się na narty do Szwajcarii. Tam ramię tak zeszywniało, że musiała jechać do miejscowego szpitala na prześwietlenie. Diagnoza brzmiała: ręka skrzywiona, przypadek częsty u dzieci, których kości są tak elastyczne, że raczej wyginają się, niż łamią. Lekarz zabandażował jej ramię, ale kiedy później znowu próbowała jeździć konno, denerwowała się i zeskakiwała z wierzchowca. Niemniej wciąż jeździła, ale mieszkając już w centrum Londynu, wolała raczej pływać lub grać w tenisa, było to po prostu znacznie dogodniejsze.

Pływanie i taniec to inne formy fizycznej aktywności, w których Diana wykazywała duży talent. Okazało się to dosyć pożyteczne, kiedy ojciec zapisał ją do nowej szkoły Riddlesworth Hall, dwie godziny drogi z Park House. Polubiła szkołę, która próbowała być dla stu dwudziestu dziewcząt „domem z dala od domu”, jakkolwiek jej pierwszym uczuciem – kiedy została tam posłana – było oburzenie i rozgoryczenie. Miała dziewięć lat i boleśnie odczuła gwałtowne oderwanie od ojca. W swój opiekuńczy, pełen troski sposób zajmowała się nim, kiedy próbował składać szczątki rozbitego życia. Decyzję o wysłaniu jej z domu daleko od brata w nieznaną świat potraktowała jako odtrącenie. „Jeśli mnie kochasz, nie zostawiaj mnie tutaj!” – szantażowała ojca, on zaś delikatnie jej tłumaczył, jakie przyjemności oferuje szkoła – balet, pływanie, jazda konna, miejsce dla ukochanej świnki morskiej Peanuts. Wygrała z nią konkurs na najlepiej utrzymane i najpiękniejsze zwierzę na pokazie w Sandringham. „Może dlatego, że tylko ona brała w nim udział” – zauważyła zwięźle. Ale był to nadmiar skromności, potem bowiem zdobyła w nowej szkole – w podobnej konkurencji – puchar Palmera.

Ojciec zapewnił ją także, że będzie się znajdowała wśród przyjaciół. Alexandra Loyd, kuzynka Diana Wake-Walker i Claire Pratt, córka matki chrzestnej Sarah Pratt, także trafiły do szkoły z internatem w pobliżu Diss w hrabstwie Norfolk. Niemniej kiedy zostawiał ją z kufrem z nalepką „D. Spencer”, trzymającą kurczowo Peanuts i swego ukochanego zielonego hipopotama – dziewczynki mogły zabierać do łóżka tylko jedną zabawkę-przytulankę – poczuł ucisk w sercu. „To był straszny dzień – powiedział. – Miałem wrażenie, że ją tracę”.

Ojciec – znakomity fotograf-amator, zrobił jej zdjęcie tuż przed opuszczeniem domu. Fotografia pokazuje dziewczynkę o nieśmiałej, ale pogodnej, pełnej ciekawości twarzy, ubraną w szkolny mundurek

składający się z ciemnoczerwonego żakietu i szarej plisowanej spódniczki. Zachował także notatkę, którą mu przysłała, prosząc o: „dużą czekoladę, ciasto, pierniczki i batoniki”, tak jak przechowywał wycinek z *Daily Telegraph* opowiadający „o naukowych niepowodzeniach, które potem przemieniają się w wielkie sukcesy”.

Spokojna i powściągliwa na początku roku szkolnego, Diana nie była bynajmniej świętoszkiem. Wolała raczej śmiech i dziewczęcą paplaninę niż solidny wysiłek, ale chociaż lubiła gwar – będąc osobką nieśmiałą, unikała sytuacji, w których mogłaby znaleźć się w centrum zainteresowania. Nigdy nie wykrzykiwała głośno odpowiedzi w klasie i nie zgłaszała się na ochotnika, żeby odczytać fragmenty Biblii na apelu. To było jej zupełnie obce. W jednym z pierwszych przedstawień szkolnych, w których grała, była holenderską lalką; zgodziła się wziąć udział pod warunkiem, że w ogóle nie będzie się odzywać.

Hałaśliwa pośród przyjaciółek w sypialni, w klasie była cicha i onieśmielona. Ta lubiana uczennica zawsze w jakiś sposób czuła, że jest „osobno”, już nie z powodu rozvodu rodziców, ale dlatego, że jej wewnętrzny głos mówił, iż będzie odseparowana od tłumu. Intuicja podpowiadała, że jej życie zdąży – jak sama twierdziła – „krętą drogą”. Mówiła: „Zawsze czułam się obco wśród innych ludzi. Wiedziałam, że zmierzam w inną stronę, że jestem w «niewłaściwym kostiumie»”. Mimo wszystko z zapałem uczestniczyła w różnych szkolnych zajęciach pozalekcyjnych. Reprezentowała *Nightingale House* w pływaniu i siatkówce oraz rozwijała swoje zamiłowanie do tańca – które zresztą do końca jej pozostało. Podczas dorocznego przedstawienia szopki bożonarodzeniowej lubiła nakładać makijaż i się przebierać. „Byłam na scenie jedną z tych osób, które przychodziły i oddawały hołd Jezusowi” – wspominała z rozbawieniem. W domu uwielbiała przebierać się w stroje sióstr. Jedną z wczesnych fotografii ukazuje ją właśnie w czarnym kapeluszu o szerokim rondzie i białej sukience, należącej do Sarah.

Podczas gdy spośród całej czwórki żywiła respekt dla rozsądnej Jane, najstarszą siostrę Sarah darzyła prawdziwym uwielbieniem. Kiedy Sarah powracała do domu z *West Heath School*, Diana stawała się jej wierną służącą, która rozpakowywała walizki, przygotowywała kąpiel i sprzątała pokój siostry. To uczucie satysfakcji, z jaką wykonywała prace domowe, zauważył nie tylko lokaj wicehrabiego Althorpa – *Albert Betts* – który przypominał, jak to Diana sama prasowała swoje dżinsy i wykonywała inne obowiązki gospodarskie; dostrzegła je również przełożona *Riddlesworth Elisabeth Ridsdale* – zwana przez uczennice *Riddy* – która nagrodziła Dianę „za użyteczność” pucharem *Legatta*.

To osiągnięcie przyjęte zostało z satysfakcją przez jej babkę, hrabinę *Spencer*, która od czasu rozvodu rodziców obserwowała Dianę z pełną sympatią. Uczucia były wzajemne, toteż kiedy jesienią 1972 roku babka zmarła na raka mózgu, Diana zupełnie się załamała. Wzięła udział w ceremonii pogrzebowej – wraz z królową matką i księżniczką *Margaret* – w *Chapel Royal** w *St. James's Palace**. Księżna *Spencer* faktycznie zajmowała specjalne miejsce w sercu wnuczki. A Diana szczerze wierzyła, że jej babka opiekuje się nią z zaświatów.

Potem zaczęły się inne troski, kiedy Diana zdała *Common Entrance**, który otwierał przed nią szansę przyjęcia do dowolnej szkoły. Wzorem sióstr, Sarah i Jane, wybrała *West Heath School*, która zajmowała teren trzydziestu dwóch akrów parku i lasu pod *Seven oaks* w hrabstwie *Kent*. Szkoła, ufundowana w 1865 roku, miała zarówno nauczać, jak i rozwijać zalety charakteru. Niestety starsza siostra Diany, według odczucia przełożonej *Ruth Rudge*, „okazywała trochę nazbyt wiele własnego charakteru”...

Bezkonkurencyjna Sarah zdała świetnie sześć egzaminów na poziomie „O”*, aktywnie udzielała się w zespole jeździeckim *Hickstead*, występowała w amatorskich przedstawieniach dramatycznych i pływała w szkolnej drużynie. Jej silne pragnienie dominacji sprawiało przy tym, że była najbardziej

bulwersującą otoczenie, zbuntowaną i niezdyscyplinowaną uczennicą. „Musiałam być najlepsza we wszystkim” – wspominała te czasy. Podczas gdy babka Ruth, lady Fermoy, wybaczyła jej, kiedy ta szalona dziewczyna podczas wizyty wjechała na koniu do Park House, miss Rudge nie znajdowała wytłumaczenia dla jej niekonwencjonalnego zachowania. Sarah skarżyła się, że jest „znudzona”, więc miss Rudge kazała jej zapakować rzeczy i opuścić szkołę do końca semestru. Jane, która była kapitanem szkolnej drużyny w *lacrosse**, stanowiła zupełne przeciwieństwo Sarah. Bardzo inteligentna – zdała większość egzaminów na poziomie „O” i „A” – wyjątkowo rozsądna i solidna, była gospodarzem szóstej klasy, kiedy Diana przybyła do szkoły.

Niewątpliwie w pokoju nauczycielskim zastanawiano się, którą siostrę Diana, przyjęta właśnie do Poplar Class*, będzie naśladować, Sarah czy Jane? Starsza siostra wzbudzała w Dianie respekt – toteż kiedy dorosła, zaczęły się rozumieć z Jane. Ale ponieważ w czasach „zielonej młodości” Jane w domowych bataliach popierała raczej Charlesa niż młodszą siostrę – można się było spodziewać, że Diana pójdzie śladem Sarah. Podczas pierwszych tygodni była więc hałaśliwa i przeszkadzała w klasie, potem zrobiła coś, co omal nie doprowadziło do wyrzucenia jej z hukim ze szkoły.

Pewnego wieczoru jej przyjaciółki, które dostrzegły, że słodycze z ich domowych zapasów niebezpiecznie znikają, poprosiły, żeby Diana spotkała się z pewną dziewczynką przy końcu drogi i przyniosła od niej trochę łakoci. Diana zgodziła się na ten niedozwolony o tej porze dnia wyczyn. Kiedy tak szła aleją wysadzaną drzewami w czarnej jak smoła ciemności, z wielkim trudem udało jej się zapanować nad strachem. Ale gdy wreszcie dotarła do szkolnej bramy, okazało się, że nie było tam nikogo. Czekala więc. Na widok dwóch wozów policyjnych wjeżdżających w szkolną bramę, ukryła się za murem.

Wkrótce zobaczyła światła zapalające się w całej szkole, ale nie zwracała sobie tym specjalnie głowy. W końcu wróciła do sypialni nie bardzo przerażona perspektywą złapania na gorącym uczynku, ponieważ i tak nie miała przy sobie słodyczy. Tymczasem okazało się, że podczas nieobecności Diany jedna z dziewcząt zaczęła się skarżyć na bóle wyrostka robaczkowego. Gdy ją badano, nauczycielka spostrzegła puste łóżko Diany. Wszystko się wydało! Nasłuchiwała się reprimend i sama Diana, i jej rodzice. Zostali bowiem zawezwani przed surowe oblicze miss Rudge, która nie szczędząc szczegółów, opisała im całe to „mrożące krew w żyłach” wydarzenie. Rodzice Diany śmiali się ukradkiem, że ich obowiązkowa, uległa córka wykazała taki hart ducha. „Nie wiedziałam, że masz tyle odwagi” – powiedziała jej potem matka.

Chociaż incydent ten przyhamował jej wybryki, Diana była zawsze gotowa się zakładać. Jej ulubiony popis dotyczył jedzenia. „To był stały numer: niech Diana zje na śniadanie trzy wędzone śledzie i sześć kromek chleba – mówiła jedna z uczennic. – I ona zjadała!”. Jej opinia żarłoka wiązała się jednak z tym, że Diana często musiała odwiedzać przełożoną z powodu problemów żołądkowych, co nieco umniejszało sławę.

Na któreś urodziny przyjaciółki złożyły się, aby kupić jej wisiorek z pierwszą literą imienia „D”. Carolyn Pride, później Bartholomew, która zajmowała sąsiednie łóżko w ich szkolnej sypialni, a potem dzieliła z Dianą londyńskie mieszkanie, pamięta ją jako „silny charakter, pogodny i hałaśliwy”.

Carolyn opowiadała: „Jane była bardzo popularna, miła, skromna, ale nie kontrowersyjna. Diana, przeciwnie, pełna życia, miała zmienny, niezrównoważony charakter”. Carolyn i Diana zaprzyjaźniły się od początku, ponieważ były jedynymi wychowankami, których rodzice się rozeszli. „To była dla nas wielka próba, ale nie siedziałyśmy w kącie, szlochając z tego powodu” – powiedziała. Inne wychowanki pamiętały Dianę jako „skrytą i kontrolującą się” nastolatkę, która nie obnosiła się ze swoimi uczuciami. Dwa pierwsze zdjęcia, które uświetniły stolik podręczny Diany w szkolnej sypialni, nie przedstawiały bynajmniej rodziny, ale jej ukochane chomiki – Little Black Muffa i Little Black Puffa.

Diana ciągle denerwowała się swoimi przeciętnymi zdolnościami. Jej siostry były poza konkurencją, a brat, wówczas w Maidwell Hall w Northamptonshire, wykazywał uzdolnienia pedagogiczne, które potem pomogły mu zdobyć miejsce w Oxford University*. Niezdarna nastolatka, która – by ukryć swój wzrost – garbiła się okropnie, próbowała być w szkole tak dobra jak brat. Była zazdrosna, a w dodatku uważała się za nieudacznicę. „Nie byłam dobra w niczym. Czułam się beznadziejnie, zepchnięta na margines” – mówiła.

Z trudem przedzierała się przez matematykę i inne przedmioty ścisłe, zdecydowanie lepsza w naukach humanistycznych. Interesowała ją historia – szczególnie Tudorów i Stuartów, fascynowała się przez jakiś czas angielskim, kochała książki, takie jak *Duma i uprzedzenie* Jane Austen czy *Z daleka od zgiełku* Thomasa Hardy’ego. To jednak nie powstrzymywało jej od czytania sentymentalnych romansów Barbary Cartland, która wkrótce stała się jej „babką”. Pisywała niekończące się wypracowania, pokrywając całe strony charakterystycznym, zaokrąglonym pismem. „Litery jakby wypadały mi spod pióra, coraz więcej, więcej i więcej” – mówiła. Ale cisza sali egzaminacyjnej mroziła Dianę. Z pięciu przedmiotów na poziomie „O” – angielskiej literatury i języka, historii, geografii i sztuki – otrzymała oceny „D”, czyli niedostateczne.

Sukces, który wymknął się jej w szkolnej ławie, przyszedł potem – choć z zupełnie nieoczekiwanej strony. West Heath zachęcała dziewczęta do „postaw obywatelskich”, których idea znajdowała wyraz w składaniu wizyt w domach ludzi starych, chorych i upośledzonych umysłowo. Każdego tygodnia Diana i inna dziewczynka spotykały się w Sevenoaks z pewną starszą panią. Rozmawiały z nią przy herbacie i ciasteczkach, sprzątały dom i robiły zakupy. W tym samym czasie miejscowe Voluntary Service Unit* organizowało wycieczki do Darenth Park, dużego szpitala dla umysłowo chorych, położonego niedaleko Dartford. Któregoś wtorkowego wieczoru zawieziono tam kilkadziesiąt młodych dziewcząt, aby porozmawiały i potańczyły z umysłowo lub fizycznie niepełnosprawnymi pacjentami.

Niektóre nastolatki pomagały młodym pacjentom tak poważnie upośledzonym, że największym sukcesem było wywołanie u nich uśmiechu. „To właśnie tam Diana nauczyła się poruszać na kolanach i rękach, ponieważ czasem, żeby nawiązać z pacjentem kontakt, trzeba było przyjąć postawę raczkującą” – mówiła Muriel Stevens, która pomagała organizować te wizyty. Wiele nowych ochotniczek – trawionych lękiem przed nieznanym – bało się odwiedzać szpital, natomiast Diana wkrótce spostrzegła, że ma jakąś naturalną skłonność do tego rodzaju zajęć. Instynktownie nawiązywała kontakt z pacjentami, a efekty dawały jej poczucie prawdziwego sukcesu. To było także świetne remedium na jej zaniżone poczucie własnej wartości.

W tym też czasie była znakomita w dyscyplinach lekkoatletycznych. Przez cztery lata z rzędu zdobywała puchary w zawodach pływackich i skokach z trampoliny. „Spencer Special” – jej płynny, pełen gracji skok z trampoliny zawsze zyskiwał aplauz widzów. Była kapitanem drużyny siatkarek i grała świetnie w tenisa. Ale żyła w cieniu swoich wysportowanych sióstr i matki, która w latach szkolnych była „kapitanem wszystkiego” i dopóki nie doznała ataku wyrostka robaczkowego, grała w drużynie Junior Wimbledon.

Kiedy Diana zaczęła uczyć się gry na fortepianie, wszystkie jej postępy były zawsze dyskredytowane przez osiągnięcia babki Ruth, lady Fermoy, która koncertowała w Royal Albert Hall* przed królową matką, i siostry Sarah, która – po niechlubnym opuszczeniu West Heath – studiowała w klasie fortepianu w wiedeńskim konserwatorium. Toteż praca społeczna stanowiła tę dziedzinę, gdzie Diana osiągała sukcesy niejako na własną rękę, nie oglądając się na resztę rodziny. I to stało się pierwszym źródłem jej satysfakcji.

Następną szansę zabłyśnięcia przyniósł jej taniec. Diana kochała balet klasyczny i lekcje stepowania

i bardzo chciała zostać tancerką, ale sto siedemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu pokrzyżowało te plany. Była zbyt wysoka. Swój ukochany balet – *Jeziro łabędzie*, widziała przynajmniej cztery razy, kiedy wożono grupy uczennic do Londynu do Coliseum lub Sadler's Wells*. Tańcząc, potrafiła zapomnieć o całym świecie. Często zrywała się z łóżka ciemną nocą i wymykała do nowego hallu szkolnego, żeby potańczyć. Ćwiczyła godzinami przy muzyce z magnetofonu. „To był również sposób na uwolnienie się od potwornych napięć psychicznych” – mawiała. Te dodatkowe wysiłki przyniosły jej nagrodę w szkolnym konkursie tańca wiosną 1976 roku. Czym był dla niej taniec, wiedzieli wszyscy. Nikogo więc nie zaskoczyło, że w czasie przygotowań do ślubu Diana zaprosiła swoją byłą nauczycielkę tańca Wendy Mitchell i akompaniorkę Lily Snipp do Buckingham Palace, by kontynuować lekcje. Były to dla niej godziny wytchnienia od wszystkich obowiązków i stresów, które niosła nowa życiowa sytuacja.

Kiedy w 1975 roku rodzina przeniosła się do Althorp, Diana zyskała znakomitą widownię. Podczas letnich ciepłych dni mogła ćwiczyć swoje arabeski na balustradach z piaskowca, otaczających dom, a kiedy goście się rozchodzili – tańczyła w hallu wejściowym z biało-czarnego marmuru, nazywanym oficjalnie Wootton Hall, tuż pod portretami dystygnowanych przodków. Kiedy nie chciała zatańczyć publicznie, brat i służba podglądali ją na zmianę przez dziurkę od klucza i obserwowali, jak godzinami ćwiczyła w swoim czarnym trykocie. „Byliśmy naprawdę pod dużym wrażeniem” – mówił Charles.

Rodzina przeprowadziła się do Althorp po śmierci dziadka, siódmego hrabiego Spencera, 9 czerwca 1975 roku. Mimo swoich lat czuł się doskonale i jego śmierć na skutek zapalenia płuc była dla wszystkich szokiem. Śmierć dziadka oznaczała zupełny przewrót w rodzinie. Dziewczęta stały się nagle *ladies*, Charles – wówczas jedenastoletni chłopiec, wicehrabią, a ich ojciec – ósmym hrabią i spadkobiercą Althorp. Z trzynastu tysięcy akrów pagórkowatej ziemi uprawnej Northamptonshire, z ponad stu należącymi doń domkami, z wartościową kolekcją malarstwa, zawierającą wiele obrazw Joshui Reynoldsa, rzadkimi książkami, zbiorami siedemnastowiecznej porcelany, mebli i sreber – w tym kolekcją Marlborough – Althorp był nie tylko okazałym domem, lecz stał się nowym stylem życia dla rodziny Spencerów.

Hrabia Spencer „odziedziczył” także dwa i ćwierć miliona funtów podatku spadkowego oraz osiemdziesiąt tysięcy rocznie kosztów utrzymania posiadłości. Długi nie przeszkodziły mu w zainstalowaniu basenu, by zrobić przyjemność dzieciom, które po przyjeździe na wakacje szalały wokół nowego domu. Diana spędzała czas, pływając, spacerując po rozległych włościach, jeżdżąc niebieskim samochodem Charlesa i – oczywiście – tańcząc. Służba uwielbiała ją, uważała, że jest miła i bezpretensjonalna – z jej namiętnością do czekolady, słodczy i upodobaniem do cikliwych romansów Barbary Cartland.

Diana z niecierpliwością oczekiwała dni, kiedy z Londynu przyjeżdżała Sarah, przywożąc ze sobą tłumy arystokratycznych przyjaciół. Dowcipna i bystra Sarah była przez nich traktowana jak królowa sezonu – zwłaszcza po party, które zorganizował ojciec na jej osiemnaste u rodziny w 1973 roku w Castle Rising, normańskim zamku w Norfolk. Goście zostali przywiezieni powozami, a ścieżkę do zamku oświetlały płonące pochodnie. Wspaniałe, wystawne przyjęcie wspominano z nostalgią latami. Towarzystwo znakomicie odpowiadało społecznemu statusowi Sarah. Wszyscy oczekiwali, że jej związek z Geraldem Grosvenorem, księciem Westminster i najbogatszym brytyjskim arystokratą, zakończy się małżeństwem. Ona sama była zaskoczona, podobnie jak reszta towarzystwa, kiedy książe zaczął popatrywać w inną stronę.

Diana była szczęśliwa, grzejąc się w blasku popularności swojej siostry. Lucinda Craig Harvey, która dzieliła z Sarahdom w Londynie i potem zatrudniła Dianę jako sprzątaczkę za jednego funta za godzinę, po raz pierwszy spotkała swoją przyszłą „dziewczynę do wszystkiego” podczas meczu krykieta

w Althorp. Pierwsze wrażenie nie było pozytywne: Diana wydała jej się „dużą dziewczyną, ubraną w okropną suknię dla ciężarnych matek, kupioną u Laury Ashley”. Lucinda Craig Harvey mówiła: „Diana była bardzo nieśmiała, łatwo się rumieniła, była typową młodszą siostrą. Nieskomplikowana, prostolinijna, z pewnością nie stanowiła wdzięcznego obiektu obserwacji”. Niemniej Diana z entuzjazmem dołączała się do przyjęć, *barbecues* i regularnych meczów krykieta. Sportowe współzawodnictwo pomiędzy domem Spencerów i zawodnikami z wioski zakończyło się przybyciem osoby, która mogłaby być wymarzoną aktorką charakterystyczną, odtwórczynią głównych ról.

W księdze gości zanotowano tajemnicze zdanie: „Raine przerwała grę”³. Raine Spencer nie jest osobą, jest fenomenem! Z wysokim, wytapirowanym, starannie wymodelowanym uczesaniem, wylewnym sposobem bycia i promiennym uśmiechem stanowi istną karykaturę hrabiny, którą zresztą jest naprawdę. Córka pisarki sentymentalnych powieści Barbary Cartland, zanim spotkała Johnnie’ego Spencera, miała już swoje pół strony w *Who is Who*. Lady Lewisham, a potem – od roku 1962 – hrabina Dartmouth, uchodziła w Londynie, gdzie pracowała jako radna w radzie miejskiej, za postać bardzo kontrowersyjną. Wygłaszane przez nią bulwersujące opinie zyskały szersze audytorium i rychło stała się popularną postacią plotkarskich kącików, zamieszczanych w brukowej prasie.

W latach sześćdziesiątych była traktowana jak parodia torysowskiego radnego („perły i sweterki-bliźniaki”), z poglądami równie sztywnymi, jak jej wylakierowana fryzura. „Zawsze wiedziałam, kiedy wizytuję domy konserwatystów, ponieważ myją oni butelki namleko przed ich oddaniem”. Zdanie to wypowiedziane do studentów londyńskiej Szkoły Ekonomicznej wywołało taką wesołość, że musiała opuścić trybunę.

Stanowczo wygłaszane opinie Raine – świadczące o jej żelaznej konsekwencji – szły w parze z bystrością formułowanych zdań. Ona i hrabia Spencer pracowali nad książką dla magistratu Wielkiego Londynu pod tytułem *Co jest naszym dziedzictwem?...* Wkrótce odkryli, że dzielają niemało sądów i mają wiele wspólnych zainteresowań. Raine, wówczas czterdziestosześcioletnia kobieta, od dwudziestu ośmiu lat była zamężna z hrabią Dartmouth. Mieli czworo dzieci – Williama, Ruperta, Charlotte i Henry’ego. Podczas nauki w Eton* Johnnie Spencer i hrabia Dartmouth zostali nawet dobrymi przyjaciółmi.

Raine roztaczała swój wdzięk zarówno przed ojcem, jak i przed synem, osiągając – przez ostatnie lata życia starego hrabiego – rodzaj pojednania między ukochanym i jego ojcem. Stary hrabia uwielbiał ją, zwłaszcza że na urodziny i święta Bożego Narodzenia kupowała mu nowe eksponaty do ulubionej kolekcji lasek.

Na dzieciach zrobiła znacznie gorsze wrażenie. Poznali Raine we wczesnych latach siedemdziesiątych. Jej obecność na słynnym urodzinowym przyjęciu Sarah w Castle Rising stała się powodem dość głośnych komentarzy pośród socjety hrabstwa Norfolk.

Wspólna kolacja w hotelu Duke’s Head w King’s Lynn była dla Charlesa i Diany pierwszą okazją przyjrzenia się z bliska i ocenienia nowej kobiety w życiu ojca. Pozornie kolacja została zorganizowana, by uczcić wybieg podatkowy, na którym rodzina zamierzała oszczędzić fortunę. W rzeczywistości miała to być dla rodzeństwa okazja, by poznać przyszłą macochę. „Nie podobała nam się ani trochę” – mówił Charles. Powiedzieli ojcu, że jeśli chce poślubić tę kobietę, to oni „umywają ręce”. W 1976 roku Charles, wówczas dwunastoletni, zmanifestował swoje uczucia, przesyłając Raine „wstrętny list”, a Diana namawiała szkolne koleżanki do napisania do przyszłej macochy listu tak zjadliwego, jak tylko potrafią... Incydentem, który zainspirował ich do tak drastycznych działań, było odkrycie listu Raine do ich ojca – na krótko przed śmiercią dziadka – w którym przedstawiała swoje plany przyszłej przebudowy Althorp. Jej prywatne zamysły, jakie ujawniała jeszcze za życia hrabiego, odnośnie do spraw, które

winy pozostać w jego gestii, kłóciły się z wyobrazeniami Diany i Charlesa na temat właściwego zachowania się wobec dziadka.

Przy nieugiętym oporze rodziny 14 lipca 1977 roku Johnnie i Raine wzięli cichy ślub w urzędzie stanu cywilnego w Caxton Hall – wkrótce po zakończeniu procesu rozwodowego Raine z hrabią Dartmouth. Żadne z dzieci nie zostało wcześniej powiadomione o ślubie i Charles dowiedział się, że ma macochę, od przełożonego swojej *preparatory school*.*.

Nowa pani na włościach natychmiast rozpoczęła starania, żeby dom rodzinny przemienić w przynoszący dochód interes – tak aby nowy hrabia mógł spłacić ogromne długi. Zwolniono większość służby, a stajnię – aby otworzyć płatny dom dla gości – zmieniono na herbaciarnię i sklep z pamiątkami. Mnóstwo obrazów, antyków i innych *objects d’art* zostało sprzedanych, według dzieci znacznie poniżej ceny – takimi dość lekceważącymi słowami komentowały sposób, w jaki dom był „restaurowany”. Hrabia Spencer natomiast zawsze bronił żony i jej energicznego zarządzania posiadłością, mówiąc: „Koszty przebudowy były naprawdę ogromne”.

Trudno było ukryć oziębłe stosunki pomiędzy Raine i dziećmi hrabiego Spencera. Raine tak publicznie skomentowała ten rozdźwięk w wywiadzie udzielonym dziennikarce Jean Rook: „Mam absolutnie dosyć tych wiecznych żartów o «niegodziwej macosze». Ani ty, ani inni nie traktujecie mnie jak człowieka, lecz raczej jak matkę Drakuli; początek rzeczywiście nie był najszczęśliwszy, ale teraz jest trochę lepiej. Sarah była obrażona, gdy zajęłam najważniejsze miejsce przy stole, i wydawała polecenia służbie, nie pytając mnie o zgodę. Jane nie odzywała się do mnie od dwóch lat, nawet kiedy spotykałyśmy się w przejściu. Diana była słodka, zawsze zajęta własnymi sprawami”.

Niechęć Diany do Raine, którą z trudem ukrywała przez cztery lata, w końcu ujawniła się w 1989 roku na próbie ślubu kościelnego jej brata z Victorią Lockwood, wówczas popularną modelką. Raine nie odezwała się jednym słowem do matki Diany, mimo że siedziały obok siebie w kościele. Diana wylała z siebie wszystkie żale, które tłumiała przez lata. Ale jak zachować spokój, kiedy Raine powiedziała: „Nie masz pojęcia, na ile bólu matka naraziła twojego ojca”. Diana przyznała, że nigdy przedtem nie czuła do macochy takiej nienawiści. „Ból, Raine! To jest jedno słowo, którego nie rozumiesz. Podczas mojej pracy widuję ludzi cierpiących tak, że nawet nie możesz sobie tego wyobrazić. I co ty wiesz o bólu... Musisz się jeszcze sporo nauczyć”. Wyrzuciła z siebie wiele gorzkich słów, mniej więcej w tym samym tonie. Potem jej matka powiedziała, że był to pierwszy przypadek, kiedy ktoś z rodziny stanął w jej obronie.

W początkowym okresie rządów Raine w Althorp dzieci często z niej kpiły. Niejednokrotnie żartowały sobie z jej skłonności do oceniania odwiedzających posiadłość na podstawie ich pochodzenia społecznego. Kiedy Charles przyjechał kiedyś z Eton, gdzie wówczas się uczył, namówił kolegów, którzy mu towarzyszyli, żeby podali fałszywe nazwiska. Jeden z chłopców przedstawił się więc jako James Rothschild, sugerując, że jest członkiem znanej rodziny bankierów. Raine promieniała. „Och, czyżbyś był synem Hannah?!” – wykrzyknęła podekscytowana. Kolega Charlesa odparł, że dotychczas nie wiedział, iż jest jej synem.

Na weekendowym *barbecue* jeden z przyjaciół Sarah założył się o sto funtów, że Charles nie zdoła zepchnąć macochy do basenu.

Raine, która pojawiła się między ubranymi na sportowo gośćmi w sukni balowej, zgodziła się zatańczyć z Charlesem nieopodal brzegu. Kiedy jednak chłopak szykował się, aby zręcznym chwytem dżudo wrzucić ją do wody, macocha zorientowała się, co się święci, i wysliznęła się z jego objęć.

Boże Narodzenie w Althorp z Raine Spencer było dziwną komedią, kontrastującą z niezwykle świątecznymi w Park House. Raine dyrygowała otwieraniem prezentów z dokładnością chronometru. Dzieci

mogły obejrzeć prezent dopiero, kiedy spojrzała na zegarek i dała energiczny znak – już, rozrywaj papier! „To był kompletny obłęd” – wspominał Charles.

Jedyny miły moment, jaki pamiętali z tych świąt, nastąpił, kiedy Diana zdecydowała się oddać jeden ze swoich prezentów pewnemu dość nerwowemu i wybuchowemu strażnikowi nocnemu. Miał on fatalną opinię, ale Diana instynktownie wyczuła, że w rzeczywistości był po prostu samotny. Złożyła mu wraz z Charlesem wizytę; gest ten tak wzruszył strażnika, że wybuchnął płaczem! Był to jeden z wcześniejszych przejawów wrażliwości i życzliwości w stosunku do innych, zaleta dostrzeżona przez miss Rudge, która w końcu roku szkolnego 1977 za pracę na rzecz szkoły wręczyła Dianie nagrodę Miss Clark Lawrence.

Pewność siebie Diany rosła; koleżanki doceniały jej serdeczność i umiejętność współżycia z ludźmi i dziewczyna awansowała do rangi gospodarza klasy. Kiedy opuściła West Heath, poszła w ślady Sarah, wstępując do Institut Alpin Videmanette w pobliżu Gstaad w Szwajcarii, kosztownej szkoły przygotowującej dziewczęta do życia towarzyskiego w najwyższych sferach. Diana wybrała klasę nauki o gospodarstwie, gotowaniu i krawiectwie. Miała nadzieję, że cały dzień będzie mówiła wyłącznie po francusku. W rzeczywistości ona i jej przyjaciółka Sophie Kimball rozmawiały non stop po angielsku, a jedyną rzeczą, którą rzeczywiście trenowały, była jazda na nartach. Wkrótce zdegustowana i znudzona szkolną rutyną Diana zdecydowała się zakończyć szwajcarską edukację. Pisała do rodziców mnóstwo listów, błagając, żeby zabrali ją do domu. Kiedy wytoczyła argument, że po prostu marnują pieniądze, ostatecznie ustąpili.

Mając szkołę za sobą, Diana poczuła się, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar. Dosłownie rozkwitła – radosna, ożywiona, ładniejsza... Była teraz dojrzalsza, bardziej rozluźniona i zrelaksowana i przyjaciele jej sióstr zaczęli patrzeć na nią zupełnie innymi oczami. Chociaż wciąż nieśmiała i trochę nazbyt pulchna, powoli stawała się osobką coraz bardziej popularną. „Jest bardzo zabawna, czarująca i życzliwa” – mówił o niej jeden z przyjaciół.

Sarah – pełna złych przeczuc – patrzyła na rozkwitającą Dianę z nieskrywaną zazdrością. Londyn był jej królestwem i nie życzyła sobie, aby siostra odebrała jej dotychczasową pozycję towarzyską. Do zgrzytu doszło podczas jednego z ostatnich weekendów „w starym stylu” w Althorp. Diana poprosiła, żeby Sarah zabrała ją swoim samochodem do Londynu, ale ta odmówiła pod pretekstem, że biorąc dodatkową osobę, wydałaby więcej na benzynę. Przyjaciele nieźle wykpiłi Sarah, widząc po raz pierwszy, jak ich pozytywne opinie o Dianie wpłynęły na reakcję jej starszej siostry. A Diana czuła, że wystarczająco długo była Kopciuszkiem w rodzinie. Zrozumiała, że jej osobowość przytłaczała szkolną rutyną, a charakter krępowała niska pozycja wśród bliskich. Teraz była gotowa rozwinąć skrzydła i rozpocząć własne życie w Londynie. Silne poczucie niezależności dało o sobie znać... I, jak powiedział jej brat Charles: „Nagle nic nieznaczące brzydkie kaczątko zaczęło się zmieniać w łabędzia”.

„Mów do mnie sir”

Jakkolwiek by na to patrzeć, był to niezwykle romans. Dopóki lady Diana Spencer nie została formalnie narzeczoną Jego Królewskiej Wysokości księcia Walii, nie otrzymała pozwolenia, by mówić do niego „Karol”. Do tego momentu zwracała się skromnie „sir”. Oczywiście on mówił do niej po imieniu. W kręgu księcia Karola bardzo przestrzegano protokołu. Kiedy siostra Diany Sarah przez dziewięć miesięcy miała romans z księciem Walii, sprawa wyglądała identycznie. „Wydawało się to naturalne – skwitowała Sarah. – To musiało być właściwe, ponieważ nikt mnie nigdy nie poprawił”.

Właśnie podczas romansu Karola z jej siostrą Diana po raz pierwszy zetknęła się z mężczyzną, którego traktowano jako „najlepszą partię na świecie”. To historyczne spotkanie w grudniu 1977 roku miało niewielkie znaczenie. Diana – na weekendowej przepustce z West Heath School – została przedstawiona księciu w dzień polowania w posiadłości Althorp, na środku zaoranego pola niedaleko Nobottle Wood. Książę, uważany za jednego z najlepszych strzelców w kraju, przywiózł właśnie swego wiernego labradora i tego posępnego popołudnia bardziej był zainteresowany polowaniem niż pogawędką z młodą panienką. Zresztą Diana nie wyglądała zbyt atrakcyjnie w koszuli w kratkę, kurtce przeciwdeszczowej siostry, sztruksowych spodniach i wellingtonach. Trzymała się z boku, wiedząc, że została zaproszona tylko po to, aby powiększyć liczbę gości. To był występ jej siostry i Sarah dość złośliwie wspominała potem, że „zagrała rolę Kupidyna między księciem a swoją nastoletnią siostrą”.

Pierwsza opinia Karola o Dianie: „wesoła, zabawna, atrakcyjna szesnastolatka, pełna radości” – na pewno nie powstała dzięki starszej siostrze. Sarah traktowała w tym czasie Karola jako „swoje terytorium” i żaden intruz nie byłby mile widziany przez tę przebojową, rudowłosą dziewczynę, która wobec mężczyzn w swoim życiu stosowała zawsze tę samą metodę – rywalizację. W każdym razie trudno byłoby powiedzieć, że królewski przyjaciel Sarah wywarł na Dianie wielkie wrażenie. „Co za smutny człowiek!” – wspominała ówczesne spostrzeżenie. W ten weekend Spencerowie wydali na jego cześć bal, widoczne było, że adoracja księcia sprawiała Sarah ogromną radość. Diana powiedziała przyjaciółom: „Trzymałam się z daleka, pamiętam, że byłam tęgą, nieumalowaną i nieelegancką dziewczyną, ale robiłam masę hałasu. I chyba jemu się to podobało”.

Kiedy kolacja się skończyła, Diana wywarła na księciu na tyle duże wrażenie, że poprosił ją o pokazanie trzydziestopięciometrowej galerii malarstwa, jednej z najświetniejszych prywatnych kolekcji w Europie. Ale Sarah chciała sama być przewodnikiem po rodzinnych „akwafortach”. Diana zrozumiała aluzję i usunęła się w cień.

Zainteresowanie Karola dało Dianie wiele do myślenia. Był przecież sympatią siostry. Karol i Sarah spotkali się na Royal Ascot* w czerwcu 1977 roku, kiedy Sarah dochodziła do siebie po romansie

z księciem Westminster. W tym czasie cierpiała na anoreksję, chorobę powodującą gwałtowny spadek wagi, który jej przyjaciele przypisywali zawodowi miłośnemu. „Sarah musiała zawsze być najlepsza we wszystkim. Najlepszy samochód, najdowcipniejsze pointy, najlepsze stroje. Głodówki były częścią jej podejścia do życia – musiała być szczuplejsza niż inne” – zauważył jeden z nich.

Jakkolwiek romans z księciem Westminster mógł wywołać tę przypadłość, zaburzenia pokarmowe na ogół są traktowane przez specjalistów jako choroba, która ma swoje źródła w życiu rodzinnym. Większość cierpiących na anoreksję to nastoletnie dziewczęta o silnych charakterach, pochodzące z rozbitych bądź skłóconych rodzin. Traktują one sposób odżywiania jako możliwość kontroli nad własnym ciałem – skoro nie mają żadnego wpływu na chaos, jaki panuje w ich życiu prywatnym. Anorektyczki, które używają wszelkich pretekstów i wykrętów, żeby nic nie jeść, czasem stają się tak chude, że przestają miesiączkować i w konsekwencji mają trudności z zajściem w ciążę. Cztery dziewczyny na dziesięć umierają.

Sarah przechowywała swoje zdjęcie, pokazujące dziewczynę w bieliźnie – dosłownie „skóra i kości”. I właśnie w tym czasie – w połowie lat siedemdziesiątych – uważała, że jest gruba. Później zrozumiała, że była chora... Rodzina, martwiąc się o jej zdrowie, na wszelkie sposoby usiłowała nakłonić ją do jedzenia. Na przykład pozwalano jej na rozmowy telefoniczne z księciem Karolem pod warunkiem, że przytyje choć jeden kilogram. W 1977 roku zdecydowała się pójść do kliniki przy Regent Park, gdzie leczył ją psychiatra doktor Maurice Lipsedge, który – zbiegiem okoliczności – dziesięć lat później prowadził terapię Diany, kiedy zdecydowała się walczyć z bulimią.

Sarah, w okresie gdy poddała się leczeniu, spotykała się z księciem Karolem. Latem 1977 roku przyglądała się jego grze w polo na Smith's Lawn w Windsor, a kiedy w lutym 1978 roku poprosił, aby wybrała się z nim i jego przyjaciółmi na narty do Kloster w Szwajcarii, zaczęły się spekulacje – może to właśnie ona zostanie przyszłą królową Anglii? Ale Sarah kochała reklamę i nie potrafiła być dyskretna, czego wymaga się od królewskiej przyjaciółki. Udzieliła wywiadu pewnemu magazynowi, w którym poważnie nadszarpnęła obraz księcia Karola jako „uroczego Casanovy”. „Nasza relacja jest absolutnie platoniczna – oświadczyła. Uważam go za swego starszego brata, którego nigdy nie miałam”. I na domiar wszystkiego dodała: „Nie poślubiłabym mężczyzny, którego nie kocham, wszystko jedno, czy byłby to służący, czy król Anglii. Jeśli poprosi mnie o rękę – odmówię”.

Mimo że romans miał się ku końcowi, w grudniu 1978 roku Karol poprosił Sarah, aby wzięła udział w przyjęciu, wydawanym w Buckingham Palace w związku z jego trzydziestymi urodzinami. Ku wielkiemu zdumieniu Sarah zaproszona została również Diana. Tak oto Kopciuszek szedł na bal.

Dianę ucieszyło zaproszenie na przyjęcie – także dlatego, że trochę obniżało to prestiż jej siostry. Ani przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że księżę Karol jest nią bliżej zainteresowany. Nawet nie przypuszczała, że może stanowić jakąkolwiek konkurencję dla aktorki Susan George, która towarzyszyła księciu tego wieczoru. W każdym razie życie było zbyt ciekawe, aby już myśleć o stałym partnerze. Ze szkoły w Szwajcarii wróciła z uczuciem porażki i miała zamiar rozpocząć samodzielne życie w Londynie. Rodzice odnosili się do tego pomysłu dość sceptycznie.

Nie miała żadnych świadectw czy dyplomów ani szczególnych umiejętności – tylko niejasne wrażenie, że chciałyby pracować z dziećmi. W takiej sytuacji mogła liczyć jedynie na niewymagającą kwalifikacji, nisko płatną pracę, czym niewiele różniła się od innych dziewcząt z jej sfery. Tradycyjnie rodziny arystokratyczne o wiele więcej troski i wysiłku poświęcają edukacji chłopców niż dziewcząt. Wychodzą z cichego założenia, że po ukończeniu formalnej edukacji z gotowaniem i kursami artystycznymi córki dołączą – poprzez małżeństwo – do swoich dobrze urodzonych przyjaciół płci męskiej. Na początku panowania królowej Elżbiety istniał zwyczaj prezentowania tak zwanych debutantek w Buckingham Palace przed królową, po czym następowała seria balów, wprowadzających

dziewczeta „w świat”. Rodzice Diany spotkali się właśnie na podobnym balu w kwietniu 1953 roku, kiedy to młoda Raine, późniejsza hrabina Spencer, została wybrana „debiutantką roku”.

Kiedy Diana wróciła ze Szwajcarii, wiele myślała o małżeństwie. Siostra Jane poprosiła ją, żeby była pierwszą druhną na jej ślubie z Robertem Fellowesem, synem agenta ziemskiego królowej w Sandringham, teraz jej osobistym sekretarzem. Ślub odbył się w Guards Chapel* w kwietniu 1978 roku. Rodzina nie wywierała żadnej presji, aby Diana skuteczniej przygotowywała się do samodzielnego życia, i nie chciała dopuścić do tego, by żyła w Londynie na własną rękę. Jak komentowała jej szwajcarska przełożona madame Yersin: „Diana była dosyć dziecinna jak na swoje szesnaście lat”. O ile była bezpieczna za granicą, o tyle – jak stwierdzili jej rodzice – szkoła dla dziewcząt zdecydowanie nie przygotowała jej do życia w wielkim mieście. Ostatecznie postanowiono, że Diana nie dostanie własnego mieszkania, dopóki nie ukończy osiemnastu lat.

Zamiast do Londynu wysłano ją do zaprzyjaźnionej rodziny majora Jeremy’ego Whitakera, fotografa, i jego żony Philippy, którzy mieszkali w Headly Bawden w hrabstwie Hampshire. Diana przebywała u nich trzy miesiące, opiekowała się troskliwie ich córką Alexandrą, sprzątała i gotowała. Wciąż jednak marzyła o życiu w stolicy i zamęczała rodziców bardziej lub mniej natarczywymi prośbami, by wyrazili na to zgodę. Po pewnym czasie osiągnięto kompromis: matka pozwoliła jej zamieszkać w swoim apartamencie przy Cadogan Square. A ponieważ przebywała większość roku w Szkocji, było to jakby własne mieszkanie Diany. Spędziła tam rok, na początku dzieląc apartament z Laurą Greig, dawną szkolną przyjaciółką, później jedną z jej *lady-in-waiting*, i Sophie Kimball, córką ówczesnego członka Parlamentu z ramienia konserwatystów, Marcusa Kimballa.

Aby zarobić na utrzymanie, Diana dołączyła – jak się to dziś ogólnikowo określa – do brygady „Welwetowych Przepasek”, grupy wysoko urodzonych młodych dam, których pochodzenie, postawa, a nawet stroje nie pozwalały żywić wątpliwości, że należą do „Sloane Rangers”*. Zgłosiła się do dwóch agencji zatrudnienia – Solve Your Problems i Knightsbridge Nannies – i pracowała jako kelnerka na prywatnych przyjęciach oraz jako sprzątaczką. Chodziła na kursy samochodowe – prawo jazdy otrzymała, zdając egzamin poprawkowy, a w przerwach rozchwytywana była jako *babysitter* przez zameżne przyjaciółki jej sióstr. Sarah czasem wykorzystywała ją jako uzupełnienie towarzystwa na licznych wydawanych przez siebie przyjęciach. Londyńskie życie Diany było spokojne, niemal przyziemne. Nie paliła, nigdy nie piła i wolała spędzać wolny czas, czytając, oglądając telewizję i odwiedzając przyjaciół lub wychodząc ze znajomymi na kolację do małych bistro. Nigdy nie czuła się dobrze w hałaśliwych nocnych klubach ani na szalonych przyjęciach w zadymionych pubach. „Dyskotekowa Di” istniała tylko w wyobraźni dziennikarzy, którzy lubują się w takich efektownych aliteracjach, jak „Disco Di”. W rzeczywistości Diana była samotniczką – z charakteru i z przyzwyczajenia. Weekendy spędzała na wsi, z ojcem w Althorp, w dworku siostry Jane na terenie posiadłości królewskiej albo na domowych przyjęciach, urządzanych przez kogoś z wciąż powiększającego się grona przyjaciół. Jej przyjaciółki z Norfolk i West Heath – Alexandra Loyd, Caroline Harbord-Hammond, córka lorda Suffielda, Theresa Mowbray, córka chrzestna Frances Shand Kydd, i Mary-Ann Stewart-Richardson – wszystkie mieszkały w tym czasiew Londynie i tworzyły załazek jej przyszłego kręgu przyjaciół.

Pewnego wrześniowego weekendu 1978 roku, kiedy gościła z Caroline w domu jej rodziców w Norfolk, miała niepokojące przeczucie. Gdy zapytano ją o zdrowie ojca, odpowiedź przeraziła zebranych. Odparła bowiem – i sama była tym zaszokowana – że jej ojciec się przewrócił. „Albo umrze natychmiast, albo mimo ciężkich komplikacji przeżyje” – powiedziała. Następnego dnia zadzwonił telefon. Diana wiedziała, że to wiadomość o ojcu. Tak też było. Hrabia Spencer zasłabł na dziedzińcu Althorp: doznał rozległego wylewu krwi do mózgu, został więc natychmiast przewieziony do

Generalnego Szpitala Northampton. Diana spakowała swoje rzeczy i dołączyła do sióstr i brata – którego niezwłocznie przywiózł z Eton szwagier, Robert Fellowes.

Rokowania były złe. Spodziewano się, że hrabia Spencer nie przeżyje nocy. Jak mówił potem Charles, Raine Spencer patrzyła na skutki tego wydarzenia bardzo praktycznie. Mówiła do jego szwagra: „Po pierwsze, jutro rano wyrzucą mnie z Althorp”. Wydawało się, że panowanie Raine zmierza ku końcowi. Dwa dni dzieci spędziły w szpitalnej poczekalni, podczas gdy ich ojciec rozpaczliwie walczył o życie. Kiedy doktorzy stwierdzili, że pojawiła się słaba nadzieja, Raine zabrała męża prywatnym ambulansem do Głównego Szpitala Chorób Nerwowych przy Queen Square w centrum Londynu, gdzie przeleżał wiele miesięcy, nie odzyskując przytomności. Rodzeństwo, które czuwało przy ojcu, widziało wyraźnie determinację macochy. Próbowano nie dopuścić dzieci do śmiertelnie chorego rodziciela. Kiedy leżał bezbronny w separacie, nakazała pielęgniarkom, by zabroniły wszystkim odwiedzać hrabiego Spencera. Powiedziała wtedy: „Dawałam sobie radę w wielu trudnych sytuacjach i to źle, że ludzie o tym zapominają. Jestem ze stali. Nikt mnie nie zniszczy i nikt nie zdoła zniszczyć Johnny’ego dopóty, dopóki ja siedzę przy jego łóżku, chociaż niektóre osoby z jego rodziny próbują mnie powstrzymać, kiedy staram się przekazać mu swoją życiową energię”.

W tym krytycznym okresie fatalne stosunki pomiędzy Raine i dziećmi przerodziły się w ciąg pełnych nienawiści i agresji kłótni. Ujawnił się także „charakter Spencerów” i szpitalne korytarze wypełniły się sykiem rozgniewanych gęsi – strasznej hrabiny Spencer i ognistej lady Sarah Spencer. W grudniu hrabia Spencer miał nawrót choroby i został przewieziony do szpitala Brompton na South Kensington. Jego życie ponownie zawisło na włosku. Ale podczas gdy lekarze byli pesymistami, siła woli Raine zwyciężyła. Dowiedziała się o jakimś niemieckim specyfiku zwanym Aslocillin, który mógłby pomóc w procesie leczenia, i zrobiła wszystko, by go zdobyć. Nie był to środek wpisany na listę leków stosowanych w Wielkiej Brytanii, ale to nie powstrzymało Raine. Lekarstwo zostało podane w porę i zdarzył się cud! Pewnego popołudnia, kiedy Raine jak zwykle czuwała u wezglowia łóżka, hrabia otworzył oczy – „i powrócił”. W styczniu 1979 roku – kiedy ostatecznie opuścił szpital – on i Raine zarezerwowali apartament w hotelu Dorchester w Park Lane na kosztowną miesięczną rekonwalescencję.

W czasie tych wydarzeń napięcie w rodzinie rosło. Sarah, która mieszkała niedaleko szpitala Brompton, odwiedzała regularnie ojca – chociaż wrogość Raine komplikowała jeszcze bardziej i tak napiętą już sytuację. Kiedy jej nie było, sympatyczne pielęgniarki pozwalały Dianie i Jane widywać ojca, ale hrabia – nie w pełni przytomny – nigdy nie zdawał sobie sprawy z obecności dzieci. Nawet kiedy go budzono, by nakarmić przez rurkę, umieszczoną w krtani, nie był w stanie odezwać się jednym słowem. Jak wspomina Diana: „Nie mógł nawet zapytać, gdzie są jego dzieci. Bóg jeden wie, co on sobie wtedy myślał, nikt przecież mu o nas nie opowiadał”.

Zupełnie zrozumiałe, że Diana z trudem mogła się skoncentrować na kursie gotowania, na który zapisała się kilka dni przed chorobą ojca. Przez trzy miesiące jeździła metrem na Wimbledon do domu Elizabeth Russel, która – jak sięgnąć pamięcią – wprowadzała córki księżąt, hrabiów i szlachty w tajniki przyrządzania sosów, biszkoptów i sufletów. Diana przypomina sobie, że spotkała tam kolejną grupę „Welwetowych Przepasek”. Przyłączyła się do kursu na skutek nalegań rodziców – i chociaż pomysł nie wydawał jej się zabawny, był lepszy niż na przykład siedzenie przy maszynie do pisania. Często łakomstwo tak silnie odzywało się w Dianie, że zwracano jej uwagę, by nie wkładała palców do sosjerek wypełnionych tłustymi sosami. Skończyła kurs z dyplomem w ręku i – o kilka kilogramów cięższa.

Kiedy ojciec rozpoczął walkę o powrót do zdrowia, matka przejęła starania o karierę Diany. Napisała do miss Betty Vacani – legendarnej nauczycielki tańca, która wyszkoliła trzy pokolenia królewskich dzieci – z zapytaniem, czy nie znalazłaby pracy dla Diany. Znalazła. Diana przeszła

pomyślnie próby i w semestrze wiosennym rozpoczęła pracę w studio tańca Vacani przy Brompton Road, gdzie szczęśliwie łączyła miłość do dzieci z pasją do tańca. Ale znowu wytrwała tylko trzy miesiące, tym razem jednak nie z własnej winy. W marcu jej przyjaciółka Mary-Ann Stewart-Richardson zaprosiła ją, aby przyłączyła się do rodzinnej wyprawy na narty w Alpy Francuskie. Diana upadła na zboczu góry tak fatalnie, że zerwała w lewej stopie ścięgno Achillesa. Przez trzy miesiące miała nogę w gipsie, aż stan ścięgna znacznie się poprawił. Wiedziała jednak, że to koniec jej kariery jako nauczycielki tańca.

Mimo tego nieszczęśliwego wydarzenia Diana uważała, że wyprawa do Val Claret była jedną z najbardziej udanych i beztrudnych wakacyjnych eskapad w jej życiu. Poza tym spotkała tam po raz pierwszy ludzi, którzy zostali potem lojalnymi i oddanymi przyjaciółmi. Kiedy Diana dołączyła do Stewart-Richardsonów, właśnie dochodzili do siebie po rodzinnej tragedii. Czuli się w ich domku dosyć niezręcznie, toteż chętnie skorzystała z zaproszenia Simona Berry'ego, syna bogatego kupca win, aby dołączyć do zamieszkałej u niego grupy.

Berry i trzej inni dawni etończycy – James Bolton, Alex Lyle i Christian De Lotbinière – wymyślili kiedyś biuro podróży „Ski Bob”. Była to spółka – nazwana od imienia ich przełożonego z Eton, Boba Bairda – która powstała, gdy chłopcy odkryli, że są zbyt młodzi, żeby sami mogli sobie zorganizować wakacje. Przemysłni młodzieńcy założyli więc własną firmę, liczącą dwadzieścia osób – głównie etończyków – i mieli takie wakacje, jak chcieli. Toteż – w ich przekonaniu – największym komplementem było nazywanie kogoś „Bob”.

Diana wkrótce została zaakceptowana przez grupę i nazwana „Bob, Bob, po trzykroć Bob!”. „Jeździsz po bardzo kruchym lodzie!” – krzyknęła kiedyś głosem Miss Piggy, kiedy sunęła na nartach tuż za grupą. Towarzyszyła im w walce na poduszki, w rozwiązywaniu szarad i śpiewaniu zabawnych piosenek. Bezlitośnie wyśmiewano się z niej z powodu zdjęcia księcia Karola, zrobionego w 1969 roku, podczas uroczystości mianowania go księciem Walii, które wisiało w jej szkolnej sypialni. „Niewinna!” – odpowiadała. Szkoła bowiem otrzymała kiedyś tę fotografię w prezencie. Kiedy zatrzymała się w domku Berry'ego, spała na kanapie w salonie. Ale nie dane jej było sypiać długo, student medycyny James Colthurst lubił bowiem wczesnym rankiem bawić senną gawiedź odtwarzaniem słynnej mowy Martina Luthera Kinga: „Miałem sen...”, lub równie mało zabawnym naśladowaniem przemówień Mussoliniego.

Kiedy Diana pojawiła się w domku, Adam Russell, wnuk byłego premiera Stanleya Baldwina – późniejszego hodowcy saren i jeleni w Dorset – nie był zbyt zachwycony. Wspominał: „Kiedy weszła do domku, zrobiła niegrzeczną uwagę i parsknęła śmiechem. Pomyślałem: Boże, dopomóż, chichotka! Dopiero kiedy poznałem ją bliżej, zauważyłem, że była poważniejsza. Brakowało jej pewności siebie, a przecież powinna ją mieć! Bardzo żywa i rozchichotana – ale nie w jakiś bezmyślny, denerwujący sposób”. Kiedy on także doznał kontuzji, dotrzymywali sobie towarzystwa i właśnie podczas rozmów dostrzegł jej w istocie refleksyjny i smutny charakter. Powiedział: „Na pierwszy rzut oka wygląda na osobę szczęśliwą, ale przy bliższym poznaniu widać, jak głęboko zranił ją rozwód rodziców”.

Siostra Sarah, pracująca wówczas dla Savills – znanej agencji nieruchomości – wyszukała Dianie mieszkanie, którego adres znano w całym kraju. Apartament z trzema sypialniami w rezydencji Coleherne Court 60 był prezentem od rodziców na jej osiemnaste urodziny. W lipcu 1979 roku przeprowadziła się do tego mieszkania, szacowanego wówczas na pięćdziesiąt tysięcy funtów, i natychmiast zaczęła urządzać pokoje w ciepłym, ale prostym stylu lansowanym przez magazyn Habitat. Białe ściany zostały przemalowane na pastelowe barwy: salon – złamana żółć pierwiosnka, łazienka jasnowiśniowa. Diana przyrzekła swojej szkolnej przyjaciółce Carolyn Bartholomew, że kiedy tylko dostanie własne mieszkanie, wynajmie jej pokój.

I dotrzymała słowa. Od czasu do czasu zatrzymywały się tam na krótko Sophie Kimball i Philippa Coaker, w sierpniu dołączyły na stałe Anne Bolton, która także pracowała dla Savills, i Virginia Pitman,

najstarszy członek „kwartetu”. I wszystkie trzy mieszkały pod jednym dachem, kiedy rozpoczął się romans Diany z księciem Karolem.

Wspominając przeszłość, Diana uważała pobyt w Coleherne Court za najszczęśliwszy okres w swoim życiu. Młodzięczy, niewinny, nieskomplikowany – i nade wszystko pełen radości. „Omam nie umarłam wtedy ze śmiechu” – mówiła, a jedyna czarna chmura, jaka się wówczas pojawiła, to włamanie do apartamentu i kradzież większości jej biżuterii. Jako właścicielka pobierała od lokatorek osiemnaście funtów tygodniowo i organizowała dyżury sprzątania. Oczywiście zajmowała największy pokój z podwójnym łóżkiem. Żadna z dziewcząt nie mogła zapomnieć o jej statusie, zwłaszcza że na drzwiach jej sypialni był wytłoczony napis „Szefowa dziewcząt”. „Zawsze krzątała się w gumowych rękawiczkach po swoim gospodarstwie jak kura wokół grzędy – wspomina Carolyn. – Ale to był jej dom, a kiedy masz coś swojego, jesteś z tego okropnie dumny”. Nareszcie nie musiała się martwić o stosy brudnych naczyń czy filiżanek. Dziewczęta rzadko gotowały, mimo że Diana i Virginia ukończyły kosztowne kursy *cordons bleu**. Dwie specjalności Diany stanowiły rolada czekoladowa i rosyjski barszcz, o które upominali się przyjaciele. Ale na ogół dziewczęta pożerały roladę, zanim zdążyły zanieść ją do przyjaciół. Prócz tego odżywiały się mlekiem z kiełkami i czekoladą. „Zrobiłyśmy się wtedy dość okrągłe” – wspominała Carolyn.

Dumna z własnego gospodarstwa Diana zaczęła myśleć również o swojej karierze. Wkrótce po przeprowadzce znalazła zajęcie, które dawało jej wiele satysfakcji. Kilka popołudni w tygodniu pracowała w przedszkolu Young England, prowadzonym przez Victorię Wilson i Kay Seth-Smith przy parafii kościoła Zbawiciela w Pimlico. Uczyła dzieci malowania, rysowania, tańca, a także zabaw, które razem wymyślały. Victoria i Kay tak wysoko oceniły jej kontakty z dziećmi, że zaproponowały Dianie pracę również przed południem. We wtorki i czwartki opiekowała się Patrickiem Robinsonem, synem amerykańskiego potentata naftowego – była to praca, którą „uwielbiała”.

Tydzień jej nie był wypełniony do końca pracą, więc siostra Sarah postarała się to zmienić. Zaangażowała Dianę jako sprzątaczkę w swoim domu przy Elm Park Lane w Chelsea. Ówczesna współmieszkanica Sarah Lucinda Craig Harvey wspominała: „Diana uwielbiała Sarah, a ta traktowała ją jak podnóżek. Powiedziała mi, że bym nie krępowała się prosić Dianę o zmycie naczyń czy posprzątanie”. Diana, która odkurzała podłogę, ścierała kurze, prała i prasowała, dostawała funta za godzinę, a praca dawała jej cichą satysfakcję. Kiedy zaręczyła się z księciem Karolem, w odpowiedzi na list Lucindy z gratulacjami zrobiła taką oto aluzję na temat sprzątania: „Minęły już te dni detergentów i szmatek do odkurzania! Och, kochanie, czy ja je jeszcze zobaczę?”.

Wracając do własnego apartamentu, uciekała przed przenikliwym spojrzeniem siostry. Być może to się dobrze składało, bo sposób zabawiania się młodszej siostry na pewno nie podobałby się Sarah. W spokojniejsze wieczory Diana i Carolyn spędzały bowiem czas, wydzwanając do ludzi o „śmiesznych nazwiskach”, znalezionych w książce telefonicznej. Inną ich ulubioną zabawą było planowanie najazdów na domy i samochody przyjaciół. Carolyn wspominała: „Wychodziłyśmy o północy i jeździłyśmy po Londynie samochodem – metrem Diany – w naszej tajnej misji”.

Tym, którzy w jakiś sposób obrazili czy urazili dziewczęta, odpłacali pięknym za nadobne, nawet z nawiązką. Dzwonek do drzwi alarmował delikwentów w głuchą noc, telefoniczne pobudki zrywały na nogi wczesnym rankiem, zamki samochodów bywały pokrywane taśmą klejącą. Pewnego razu James Gilbey, wówczas pracownik firmy wypożyczającej samochody, wstał rano i stwierdził, że jego samochód – wspaniały alfa romeo – pokryty jest mąką i jajami, które zdążyły już stwardnieć jak beton. Z jakiegoś powodu nie przyszedł na randkę z Dianą, więc zrewanżowały mu się w ten sposób.

Nie były to działania jednostronne. Pewnego wieczoru James Colthurst i Adam Russell w tajemnicy

przypięli dwa duże znaki „L” (nauka jazdy) z przodu i tyłu hondy civic Diany. Zdołała je jakoś odczepić, ale kiedy jechała ulicą w dół, towarzyszył jej potworny jazgot puszek, przywiązanych do zderzaka i wlokących się za samochodem. I tym razem – w odruchu zemsty – użyła wypróbowanej mieszaniny mąki i jaj. Te niewinne, choć niewyszukane zabawy trwały jeszcze podczas romansu Diany z księciem Karolem. „Byłyśmy rozchichotanymi panienkami o niezbyt wyrafinowanym poczuciu humoru – tak w każdym razie nas określano, ale gdzieś w środku tliła się iskra dorosłości” – mówiła Carolyn. Oczywiście odwiedzały je tabuny młodych ludzi – żeby pogadać czy wypić herbatę, jeśli ją miały, lub zabrać dziewczęta dokądś wieczorem. Ale byli to tylko przyjaciele, nic ponadto. W dużej mierze eskorta Diany składała się z byłych etończyków, których spotkała na nartach czy gdzieś indziej. Harry Herbert, syn zarządcy wyścigów konnych królowej, hrabia Carnar von, James Boughey, porucznik gwardii Coldstream, syn farmera George Plumtre, który w dniu jej zaręczyn zaprosił Dianę na przedstawienie baletowe, malarz Marcus May i Rory Scott – wówczas przystojny porucznik Szkockiej Gwardii Królewskiej – często wpadający do dziewcząt z Simonem Berryem, Adamem Russellem i Jamesem Colthurstem. „Wszyscy byliśmy wówczas przyjaciółmi” – wspominał Simon Berry.

Mężczyźni otaczający w tym okresie Dianę byli dobrze urodzeni, krótko ostrzyżeni, godni zaufania – bezpretensjonalna i doborowa kompania. „Diana była dziewczyną z wyższej sfery i nigdy nie interesowała się mężczyznami z klas niższych” – zaobserwował Rory Scott. Jeśli w dodatku nosili mundur bądź zostali odtrąceni przez Sarah – lubiła ich jeszcze bardziej. Było jej przykro z powodu postępowania siostry i próbowała im to wynagrodzić, bez powodzenia zresztą, starając się, by zamiast Sarah to ją zapraszali na kolację.

Wobec tego robiła pranie Williamowi van Straubenze’owi, jednej z byłych sympatii Sarah, i prasowała koszule Rory’emu Scottowi, który właśnie zabłysnął w telewizyjnym filmie dokumentalnym *Trooping the Colour**. Regularnie spędzała weekendy na farmie jego rodziców niedaleko Petworth w hrabstwie West Sussex. Zajmowała się garderobą Scotta nawet w czasie swojego królewskiego romansu, doręczając mu pewnego razu stos świeżo upranych koszul – aby uniknąć zainteresowania prasy – tylnym wejściem St. James’s Palace, gdzie Roy pełnił akurat służbę. Innym wojskowym, który zabierał ją do restauracji i do teatru, był James Boughey, odwiedzała też Simona Berry’ego i Adama Russella, kiedy byli jeszcze studentami Oxfordu, w ich wynajętym domu w posiadłości Blenheim.

Miała więc mnóstwo przyjaciół, ale żaden nie został jej kochankiem. Poczucie przeznaczenia, które tkwiło w podświadomości Diany od wczesnych lat, kształtowało również jej związki z płcią odmienną. Stwierdziła: „Wiedziałam, że w oczekiwaniu na moje przyszłe życie muszę postępować właściwie”.

Jak zaobserwowała Carolyn: „Nie jestem osobą o zbyt głębokim życiu duchowym, ale wierzę, że przeznaczenie mówiło Dianie, co się wydarzy, i ona z pewnością też w to wierzyła. Była otoczona jakby złotym blaskiem aury, który powstrzymywał mężczyzn przed posunięciem się za daleko – czy tego chcieli, czy nie. Ten blask chronił ją w jakiś sposób”. Właściwość tę dostrzegali również jej przyjaciele. Rory Scott powiedział kiedyś żartobliwie: „Diana była seksualnie bardzo atrakcyjna i nasza znajomość, dopóki byłem tym zainteresowany, nie pozostała zupełnie platoniczna, ale to wszystko. Zawsze utrzymywała dystans: czuć, że tak wiele rzeczy o niej nie wiesz”.

Latem 1979 roku inny przyjaciel Diany, Adam Russell, po zakończeniu studiów językowych w Oxfordzie postanowił wybrać się w roczną podróż. Miał nadzieję, aczkolwiek nie wyraził tego głośno, że jego przyjaźń z Dianą przetrwa, a nawet może rozwinie się w coś więcej po powrocie. Kiedy po roku przyjechał do domu, było już za późno. Przyjaciel powiedział mu: „Masz tylko jednego rywala, księcia Walii”.

Tej zimy Diana weszła w orbitę zainteresowań rodziny królewskiej. Otrzymała niespodziewany bożonarodzeniowy prezent w postaci zaproszenia na królewskie przyjęcie w Sandringham i polowanie

w pewien lutowy weekend. Lucinda Craig Harvey – znana wśród przyjaciół jako Beryl – przypominała sobie podekscytowanie Diany oraz ironię późniejszych jej komentarzy. Gawędziły na temat tego weekendu, kiedy Diana – wciąż jako Kopciuszek – na kolanach szorowała podłogę w kuchni. W pewnym momencie powiedziała: „Zgadnij, co się stało! Jadę na weekend na polowanie do Sandringham”. Lucinda odparła: „Ojej, ty chyba zamierzasz zostać kolejną królową Anglii!”. Wykręcając ścierkę, Diana zażartowała: „Bardzo wątpię, Beryl. Czy widzisz mnie płaszącą z wdziękiem łabędzia w sukni balowej i gienzowych rękawiczkach?”.

Kiedy życie Diany zmieniało się zasadniczo, jej siostra Sarah przeżywała kryzys. Ona i Neil McCorquodale, były oficer gwardii Coldstream, nagle odwołali ślub planowany na drugą połowę lutego. W iście „spencerowskim” stylu – a nie jest to z pewnością rodzina pokornego serca – padały nieprzyjemne słowa, wymieniano ostre listy. Sarah próbowała jednak uładzić całe zamieszanie i pobrali się ostatecznie w maju 1980 roku w kościele St. Mary w pobliżu Althorp. Diana zaś bawiła się znakomicie. Z powodutej jednej jedynej okazji znalazła się – jak to nazwała – w bardziej „dojrzałym” kręgu towarzyskim. I to była dla niej największa satysfakcja – weekend w Sandringham, nie zaś bliskość Karola. Czuła wciąż lęk przed tym mężczyzną, ale jej respekt przemieniał się niepostrzeżenie w uczucie głębokiej sympatii dla księcia, którego „przyszywany” dziadek, hrabia Mountbatten, został zamordowany przez IRA zaledwie przed sześcioma miesiącami. W każdym razie następnego poniedziałku, szorując znowu podłogi u siostry, arystokratyczny Kopciuszek uszczypnął się mocno, aby się upewnić, że weekend w Sandringham nie był snem!

W końcu, cokolwiek intuicja mówiła jej o przeznaczeniu, zdrowy rozsądek podpowiadał, że wokół księcia kręciło się już wiele pretendentek do tronu. Do King’s Lynn, a potem do Sandringham jechała z lady Amandą Knatchbull, wnuczką zamordowanego hrabiego. Aby wydać Amandę za księcia, lord Mountbatten wywierał presję nie tylko na Karola, lecz także na całą rodzinę królewską. W końcu był człowiekiem, który – mimo zastrzeżeń Jerzego VI – doprowadził do małżeństwa księżniczki Elżbiety z jego bratankiem, księciem Filipem.

Jakkolwiek komentatorzy nie traktowali Amandy jako poważnej kandydatki, ci, którzy znajdowali się bliżej księcia i obserwowali machinacje Mountbattena, byli przekonani, że małżeństwo między Karolem i Amandą Knatchbull to sprawa pewna. Wystarczyło zerknąć do jego kalendarza spotkań 1979 roku, by stwierdzić, jak często – pod pozorem łowienia ryb czy polowania – spędzał weekendy w Broadlands, rodzinnej siedzibie Mountbattena. Amanda często mu wówczas towarzyszyła i – jak twierdzą pracownicy księcia – jedynie odkrycie jej przyjaźni z pewnym dyplomatą uniemożliwiło dalszy ciąg romansu. Po zamordowaniu Mountbattena w sierpniu 1979 roku przyjaźń Karola z Amandą się pogłębiła, spędzili razem wiele weekendów, próbując jakoś uporać się z tą stratą... Gdyby ten nieoficjalny swat królewski żył, a przyjaźń Amandy z dyplomatą pozostała tajemnicą, historia królewska mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej.

Amandę można było traktować jako oficjalną kandydatkę, która ze względu na status i pochodzenie łatwo zostałaby zaakceptowana przez dwór królewski; tymczasem książę przeżywał burzliwy romans z Anną Wallace, córką szkockiego właściciela ziemskiego, którą spotkał podczas polowania na lisy w listopadzie 1979 roku. Była ona ostatnią z długiej listy przyjaciółek z najwyższej arystokracji, z którymi romansował. Trzeba jednak przyznać, że Anna – zapalczywa, uparta i impulsywna – ze względu na swój temperament nie wydawała się odpowiednią osobą, która mogłaby się dopasować do sztywnych ram rodziny królewskiej. Nie bez powodu była znana jako „Furman Wallace”. Książę Karol, mężczyzna, który – jak sam przyznał – zakochał się dość szybko, zdecydował się kontynuować romans nawet wtedy, kiedy doradcy poinformowali go, że Anna ma innych przyjaciół.

Ich romans nabrał takiego rozpędu, że – przynajmniej według relacji jednego świadka – Karol

poprosił, by Anna wyszła za niego za mąż. Mówiono, że go odrzuciła, ale ta odprawa nie osłabiła bynajmniej jego uczuć. Pewnego majowego dnia dziennikarze dostrzegli ich leżących na kocu nad rzeką Dee w królewskiej posiadłości w Balmoral. Księżę był wściekły z powodu wścibstwa prasy i upoważnił swojego przyjaciela lorda Tryona – który także brał udział w tym pikniku – do przekazania prasie pewnego ogólnie znanego czteroliterowego słowa.

Zakończenie tego romansu – mniej więcej w połowie czerwca – było równie burzliwe, jak jego przebieg. Anna skarżyła się gorzko, że Karol dosłownie ją zignorował na balu w Windsor Castle*, wydanym dla uczczenia osiemdziesiątych urodzin królowej matki. Pod słuchano nawet, jak wściekła Anna mówiła do Karola: „Nie ignoruj mnie więcej. Nigdy w życiu nie zostałam tak źle potraktowana. Nikt nie będzie odnosił się do mnie w ten sposób, nawet ty”. Podczas ich następnego publicznego występu Karol potraktował ją dokładnie tak samo. Anna z coraz większą furią obserwowała, jak przetańczył tę noc – po grze w polo w Stowell Park, w majątku Gloucestershire, własności lorda Vesteya – z Camillą Parker-Bowles. Towarzyszył Camilli z taką atencją, że nawet nie poprosił do tańca gospodyni, lady Vestey. W rezultacie Anna – pożyczwszy od lady Vestey jej BMW – odjechała w nocy, zła i upokorzona publiczną zniewagą. Nim minął miesiąc, poślubiła Johnny’ego Hesketha, młodszego brata lorda Hesketha.

Dziś miałoby się chęć zapytać, czy jej wściekłość była skierowana przeciwko księciu, czy raczej kobiecie, która tak go zniewoliła – Camilli Parker-Bowles. Jeśli księżę poważnie myślał o poślubieniu Anny, to przecież ona jako doświadczona, światowa dwudziestopięcioletnia dama powinna zdawać sobie sprawę z jego przyjaźni z Camillą. Wiedziałyby to, co Diana odkryła za późno. Camilla sprawdzała przyjaciółki Karola nie tyle w jego interesie, by wybrać najlepszą kandydatkę na żonę, ile własnym – chciała się zorientować, czy mogą zagrozić jej przyjaźni z księciem.

Camilla mogła być także zmęczona graniem drugorzędnej roli w rozrywkach księcia. Przez długie kawalerskie lata – a także podczas małżeństwa – partnerki przystosowywały się do jego stylu życia. Były wdzięcznymi obserwatorkami, kiedy grał w polo, polował na lisy albo łowił ryby. Jeśli miał ochotę na wspólną kolację, to one przybywały do jego apartamentu w Buckingham Palace – nigdy odwrotnie. Służba księcia załatwiała łożę na koncerty, do opery, pamiętała nawet, aby wysłać jego towarzysze kwiaty. „Czarujący męski szowinista” – tak określił go jeden z przyjaciół. Jego zachowanie, zgodnie z tym, co napisał sto lat wcześniej wiktoriański politolog Walter Bagehot, wynikało z uprzywilejowanej pozycji książąt. Bagehot zauważył: „Cały świat i jego zaszczyty – wszystko, co najbardziej atrakcyjne, najbardziej godne posiadania, zawsze było, jest i będzie oferowane księciu Walii. I nielogiczne było oczekiwanie od księcia najwyższych cnót, jeśli był on młody, a dookoła miał tak wiele pokus”. Latem 1980 roku księżę Karol był już człowiekiem o ustalonych przyzwyczajeniach. Był członkiem jego Household – obserwując upadek małżeństwa księcia Walii – szczerze wierzył, że gdyby Karol miał jakikolwiek wybór, pozostałby kawalerem. Twierdził: „To rzeczywiście bardzo smutne. Ale on z całą pewnością nigdy by się nie ożenił, ponieważ bardzo lubił swoje kawalerskie życie. Gdyby miał zawsze gotowy sprzęt wędkarski, osiodłanego kuca do polo i funtowy banknot na kościelną tacę, byłby absolutnie szczęśliwy. Mogłes obudzić go o szóstej rano i powiedzieć: «Dobrze, sir, jedziemy tam i tam – no i jechaliśmy». Camilla Parker-Bowles potrafiła zachować przyjaźń księcia, ponieważ umiała doskonale dostosować się do jego stylu życia”.

Jednak – niefortunnie dla księcia – z tytułem związane są nie tylko przywileje, lecz także obowiązki. Jego obowiązkiem było ożenić się i spłodzić następcę tronu. Stanowiło to zresztą temat niekończących się dyskusji między królową i hrabią Mountbattenem w czasie popołudniowych herbatek w Buckingham Palace. A księżę Filip nieraz niecierpliwił się z powodu nieodpowiedzialnej postawy syna wobec małżeńskich obowiązków. Duch księcia Windsoru – niedoszłego Edwarda VIII – nawiedzał wówczas

królewską rodzinę, świadomą, że im Karol jest starszy, tym trudniej będzie znaleźć niewinną pannę, protestancką arystokratkę, która zechce zostać jego narzeczoną.

Poszukiwania żony stały się przedmiotem ogólnonarodowej rozrywki. Księżę, wówczas prawie trzydziestotrzyletni, sam złożył z siebie ofiarę na ołtarzu obowiązku, deklarując, iż trzydziestka to właściwy wiek, aby rozpocząć ustabilizowane życie. I publicznie przyznawał się do problemów ze znalezieniem odpowiedniej narzeczonej. „Małżeństwo jest znacznie ważniejszą sprawą niż miłość – mówił. – Myślę, że należałoby traktować małżeństwo jako połączenie wzajemnej miłości i szacunku. Najważniejsza jest przyjaźń – miłość, jestem pewien, wyrośnie z tej przyjaźni. Mam obowiązek dokonać właściwego wyboru. Ostatnią rzeczą, jaką mógłbym zaakceptować, byłby rozwód”.

Przy innej okazji oświadczył, że małżeństwo jest partnerstwem, kobieta poślubia nie tylko człowieka, lecz także pewien styl życia. Stwierdził: „Jeśli podejmuję decyzję, z kim chciałbym przeżyć pięćdziesiąt lat, najgorszą rzeczą byłoby pozwolić, aby serce kierowało głową”. Małżeństwo było więc w oczach księcia przede wszystkim wypełnieniem powinności wobec rodziny i kraju, obowiązkiem tym trudniejszym, że wykluczało możliwość jakiegokolwiek zmiany. Te praktyczne motywy, którymi kierował się Karol podczas poszukiwania odpowiedniej partnerki, odsuwały miłość i szczęście na dalszy plan.

Spotkanie, które ostatecznie doprowadziło księcia Karola i Dianę do ołtarza w St. Paul’s Cathedral, odbyło się w lipcu 1980 roku podczas sianokosów, w domu kapitana Roberta de Passa, przyjaciela księcia Filipa, i jego żony Philippy, *lady-in-waiting* królowej. Diana została zaproszona do ich domu w Petworth w hrabstwie West Sussex przez syna gospodarzy Philipa. „Jesteś młoda – powiedział do niej – może ci się spodoba”.

Podczas tego weekendu pojechała do pobliskiego Cowdray Park popatrzeć na księcia grającego w drużynie polo „Les Diabes Bleus”. Po zakończeniu gry niewielkie towarzystwo zgromadziło się znowu w Petworth na *barbecue*, w pobliżu wiejskiego domku de Passów. Dianę posadzono obok Karola na beli siana i po wymianie zwykłych uprzejmości zaczęto rozmawiać o śmierci hrabiego Mountbattena i jego pogrzebie w Westminster Abbey. Podczas konwersacji – o której potem opowiadała przyjaciółom – Diana powiedziała: „Był pan taki smutny, kiedy tak szedł nawą podczas pogrzebu Lorda Mountbattena. To był najsmutniejszy widok, jaki kiedykolwiek miałam przed oczami. Bolało mnie serce, kiedy tak patrzyłam na pana. Myślałam wtedy: «To niedobrze, jest pan sam. Powinien być przy panu ktoś, kto opiekowałby się panem»”.

Jej słowa wywarły na księciu ogromne wrażenie. Karol spojrział na Dianę innymi oczami. Nagle – jak potem opowiadała przyjaciółom – spostrzegła, że wprost pławiła się w jego życzliwości. Diana była bardzo podniecona i oszołomiona uczuciem, jakie wzbudziła w mężczyźnie starszym od niej o dwanaście lat. Wrócili do rozmowy, gawędząc aż do wieczora. Księżę, który miał jakąś pilną pracę w Buckingham Palace, poprosił, aby pojechała z nim nazajutrz do Londynu. Ona odmówiła pod pretekstem, że byłoby to niegrzeczne wobec gospodarzy.

Od tego momentu ich znajomość zaczęła się szybko rozwijać. Jej przyjaciółka – wówczas współmieszkanka – Carolyn Bartholomew wspominała: „Księżę Karol pojawił się na scenie cicho, prawie niepostrzeżenie. Z całą pewnością zajmował w sercu Diany szczególne miejsce”. Wkrótce zaprosił ją do Royal Albert Hall na jej ulubione *Requiem* Verdiego. Jej babka, Ruth, lady Fermoy, poszła z nimi jako przyzwoitka i towarzyszyła im, kiedy wracali na zimną kolację do apartamentów w Buckingham Palace. Instrukcja Karola dla służącego – wówczas Stephena Barry’ego – związana z tym spotkaniem stanowiła typowy przykład owych starannie układanych planów każdej królewskiej randki. Księżę napisał: „Zatelefonuj, proszę, do kapitana Anthony’ego Asquitha [byłego *equerry*] przed jego

wyjazdem na polowanie i powiedz, że zaprosiłem lady Dianę Spencer (wnuczkę lady Fermoy) do Albert Hall, a potem na kolację w BP w niedzielny wieczór. Zapytaj go, czy można to zorganizować i czy będzie mogła przybyć z babką do Albert Hall. Jeśli tak, poproś, żeby zadzwonił w porze lunchu, kiedy będziemy [my – książę] w Domu H.C.” (czyli w Buckingham Palace).

Problem w tym, że zaproszenie nadeszło w ostatniej chwili; jak wspominała Carolyn: „Kiedy około szóstej wróciłam do domu, Diana powiedziała: «Szybko, szybko, za dwadzieścia minut spotykam się z Karolem». Miałyśmy więc mnóstwo zabawy – myjąc jej włosy, susząc je, wkładając sukienkę – gdzie jest ta sukienka?! I byłyśmy gotowe w dwadzieścia minut. Ale pomyślałam wtedy – jak on śmiał zapraszać ją tak późno?”.

Kiedy Diana z trudem dochodziła do siebie po tym szalonym wieczorze, Karol już zaprosił ją, by przybyła na królewski jacht „Britannia” podczas Cowes Week*. Królewski jacht, najstarszy statek Królewskiej Floty – znany kształt na wodach Solent podczas sierpniowych regat... Książę Filip jest wówczas zwykle gospodarzem przyjęcia, w którym tradycyjnie bierze udział jego niemiecka rodzina z księżniczką Alexandrą, jej mężem sir Angusem Ogilvym i mnóstwem innych przybyłych na regaty przyjaciół.

Podczas tego weekendu Dianie dotrzymywały towarzystwa lady Sarah Armstrong-Jones, córka księżniczki Małgorzaty, i Susan Deptford, która potem została drugą żoną majora Ronalda Fergusona. Diana jeździła na nartach wodnych, a książę Karol uprawiał windsurfing. Historyjka o niefrasobliwym zruceniu Karola przez Dianę z deski surfingowej nie brzmi zbyt prawdopodobnie: jeszcze w tym czasie książę wzbudzał w niej autentyczny lęk. Czuła się naprawdę dość onieśmielona atmosferą na królewskim jachcie. Nie tylko dlatego, że jego przyjaciele byli od niej starsi, lecz także z tego względu, że wydawali się świadomi planów i strategii księcia Karola. Jego przyjaciele byli zbyt przyjaźni i wiedzieli za dużo. „Otoczyli mnie jak rój owadów” – zwierzyła się Diana. Dla dziewczyny, która lubiła panować nad tym, co się dzieje, było to dość niepokojące.

Ale niewiele miała czasu, żeby się zastanawiać, co się pod tym wszystkim kryło, bo już książę Karol zaprosił ją do Balmoral na weekend zawodów Braemar na początku września. Balmoral, królewski zamek w Szkocji – położony na czterdziestu tysiącach akrów posępnych wrzosowisk – jest w istocie siedzibą rodu Windsor. Od momentu, gdy królowa Wiktorja nabyła tę posiadłość w 1848 roku, królewska rodzina darzy go szczególną estymą.

Mówi się, że można się tam zetknąć z niezrozumiałymi zachowaniami czy dziwnymi tradycjami rodzinnymi, które narastały przez lata i bardzo onieśmielały nowo przybyłych. „Nie siadaj tam!” – wykrzykiwali gospodarze chórem do niefortunnego gościa, na tyle nieostrożnego, że w salonie chciał usiąść na krześle, którego ostatnio używała królowa Wiktorja. W efekcie ci, którzy szczęśliwie przeszli przez to towarzyskie pole minowe, znane jako „test Balmoral”, zostawali zaakceptowani przez rodzinę królewską. Ci, którzy przegrywali, wypadali z gry tak szybko, jak szybko podnoszą się i opadają mgły Highlandu.

Nic więc dziwnego, że perspektywa pobytu w Balmoral poważnie zaniepokoiła Dianę. Dziewczyna była przerażona i z desperacją próbowała zachować się w odpowiedni sposób. Szczęśliwie nie umieszczono jej w głównej rezydencji; mogła zamieszkać z siostrą Jane i jej mężem Robertem, który – jako członek królewskiego Household – miał osobny dom na terenie posiadłości. Książę Karol codziennie telefonował do Diany z propozycją, aby towarzyszyła mu podczas spaceru czy *barbecue*.

Kilka „cudownych” dni – aż błysk szkieł lornetki zza rzeki Dee zniszczył całą idyllę! Była to lornetka królewskiego dziennikarza Jamesa Whitakera, który dostrzegł księcia Karola, łowiącego na brzegu ryby. I tak myśliwi stali się tropionymi. Diana oświadczyła natychmiast, że gdzieś się schowa – kiedy więc

Karol dalej łowił ryby, ona ukryła się za drzewami w nadziei, że niebawem dziennikarze odejdą. Zrećnie użyła lusterka swej puderniczki, podpatrując, jak wszyscy trzej – James Whitaker i jego rywale, fotoreporterzy Ken Lennox i Arthur Edwards – usiłowali zrobić jej zdjęcie. Udaremniła ich wysiłki, spokojnie wspinając się pod górę między sosnami, z głową owiniętą szalem i nakrytą czapką-cyklistówką, co uniemożliwiło znakomitościom Fleet Street* zidentyfikowanie jej osoby.

Ale uparci dziennikarze wkrótce zwiertzyli jej ślad i od tego momentu prywatne życie Diany legło w gruzach. Przedstawiciele prasy czatowali pod jej apartamentem dniem i nocą, podczas gdy fotoreporterzy zadrećzali ją w przedszkolu Young England, gdzie wówczas pracowała. Pewnego razu zgodziła się pozować – pod warunkiem że potem zostawią ją w spokoju. Podczas tej sesji postawiono reflektory za jej plecami, tak że kretonowa sukienka stała się zupełnie przezroczysta, ukazując jej nogi całemu światu. „Wiedziałem, że masz dobre nogi, ale nie miałem pojęcia, że są tak efektowne – skomentował podobno zdjęcia książę Karol. – Tylko czy rzeczywiście musisz je wszystkim pokazywać?”.

Choć książę Karol mógł uważać całą tę historię za dość zabawną, Diana szybko odkryła cenę, jaką się płaci za romans z następcą tronu. Telefonowano do niej skoro świt w związku z jakimiś historiami wypisywanymi w porannych gazetach, a ona bała się wyłączyć na noc telefon, bo przecież ktoś z rodziny mógł właśnie zachorować. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżała swoim charakterystycznym czerwonym metro, ścigał ją tłum dziennikarzy. Nigdy jednak nie straciła samokontroli, udzielając uprzejmych, ale niewiążących odpowiedzi na niekończące się pytania na temat jej uczuć do księcia. Dzięki zniewalającemu uśmiechowi, nienagannym manierom i ujmującemu zachowaniu wkrótce zdobyła sobie sympatię ludzi. Carolyn Bartholomew opowiadała: „Grała swoją rolę we właściwy sposób. Nigdy nie skompromitowała się niefortunnymi wypowiedziami dla prasy, ponieważ pamiętała, że zrujnowało to szansę jej siostry. Wiedziała, że jeśli ma w ogóle do czegoś dojść, powinno się to stać bez żadnego nacisku ze strony prasy”.

Niemniej żyła w ciągłym napięciu, które wyczerpywało odporność i zasoby sił do granic możliwości. Prawdziwe uczucia mogła ujawnić dopiero w ciszy swojego apartamentu. „Płakałam jak dziecko do czterech ścian, po prostu nie mogłam się z tym uporać” – wspominała. Książę Karol nigdy nie przyszedł jej z pomocą, a kiedy w odruchu rozpaczki skontaktowała się z biurem prasowym Buckingham Palace, uzyskała odpowiedź, że to jest wyłącznie jej sprawa. Pozostawiona więc samej sobie bez najmniejszego wsparcia, Diana sięgnęła do swoich wewnętrznych pokładów siły, postanawiając za wszelką cenę przetrwać.

Sprawę pogarszał fakt, że książę Karol sprawiał wrażenie mniej zatroskanego kłopotliwym położeniem Diany niż Camilli Parker-Bowles. Kiedy telefonował do Diany, często pełnym współczucia tonem wspominał o wrzawie wokół Camilli i trzech lub czterech dziennikarzach czatujących pod jej domem. Diana gryzła się w język i nic nie odpowiadała, nigdy nie wspominając o oblężeniu, w jakim wówczas żyła. Sądziła, że nie powinna w ogóle poruszać tego tematu, żeby nie sprawiać kłopotu człowiekowi, którego kochała.

Kiedy romans nabierał rumieńców, Diana zaczęła żywić podejrzenia co do swej nowej przyjaciółki, Camilli Parker-Bowles. Wiedziała ona o wszystkim, o czym Diana i Karol rozmawiali w rzadkich momentach samotności, i bardzo chętnie udzielała porad, jak postępować z księciem. Wszystko to było bardzo dziwne. Nawet Diana, zupełna nowicjuszka w zasadach gier miłosnych, zaczęła podejrzewać, że nie jest to typowy sposób romansowania. Przede wszystkim ona i Karol nigdy nie byli sami. W czasie pierwszej wizyty w Balmoral, gdzie mieszkała z siostrą Jane, państwo Parker-Bowles byli w widoczny sposób wyróżnianymi gośćmi domu. Kiedy Karol zaprosił Dianę na kolację do Buckingham Palace, małżonkowie Parker-Bowles lub jego narciarska kompania, Charles i Patti Palmer-Tomkinson, również stale byli obecni.

24 października 1980 roku, kiedy Diana jechała z Londynu do Ludlow kibicować Karolowi, który na wierzchowcu Allibar brał udział w wyścigu Clun Handicap dla jeźdźców-amatorów, weekend spędzali również z państwem Parker-Bowles w Bolehyde Manor w Wiltshire. Nazajutrz Karol i Andrew Parker-Bowles wybrali się razem na polowanie Beaufort, podczas gdy Camilla i Diana spędziły poranek razem. Następnego tygodnia Karol i Diana ponownie pojechali do Bolehyde Manor. Podczas tego pierwszego weekendu książę Karol pokazał Dianie Highgrove, posiadłość na trzystu pięćdziesięciu trzech akrach w hrabstwie Gloucester, którą kupił w czerwcu – tym samym miesiącu, kiedy zaczął ją emablować. Oprowadzał ją po rezydencji z ośmioma sypialniami i poprosił, by pomogła mu urządzić wnętrza. Lubił jej gust, ale Diana czuła, że to „bardzo nieodpowiednia” propozycja, ponieważ nie byli nawet zaręczeni.

W poniedziałek Dianą głęboko wstrząsnęła informacja, którą *Sunday Mirror* zamieścił na pierwszej stronie, jak to 5 listopada wyjechała z Londynu na potajemną schadzke z księciem Karolem i zatrzymała się w królewskim pociągu na boczniczy w Holt w Wiltshire. Po raz pierwszy Buckingham Palace przyszedł jej z pomocą. Królowa upoważniła swego sekretarza prasowego, aby zażądał odwołania tej informacji. Odbyła się oficjalna wymiana korespondencji, którą wydawca gazety Bob Edwards opublikował przypadkiem tego samego dnia, kiedy książę Karol odleciał z oficjalną wizytą do Indii i Nepalu. Diana postanowiła pozostać w swoim apartamencie, zmęczona długim przyjęciem urodzinowym księżniczki Małgorzaty, w którym uczestniczyli oboje z księciem. „Poprzedniej nocy wszystko wymknęło mi się spod kontroli, jestem nie tyle znudzona, ile nieszczęśliwa” – zwierzyła się sympatycznemu sąsiadowi przy stole, który – jak się okazało – był dziennikarzem.

Jej matka, Frances Shand Kydd, także skorzystała ze sposobności, aby pomóc najmłodszej córce. Na początku grudnia napisała do *Timesa* list na temat oszczerstw, którymi nęcano Dianę od momentu, kiedy jej romans stał się sprawą publiczną.

„Chciałabym zapytać szefów redakcji z Fleet Street, czy do swoich obowiązków zaliczają dręczenie mojej córki każdego dnia, od rana do wieczora? Czy ktokolwiek może być traktowany w podobny sposób, niezależnie od sytuacji?”. Na skutek tego listu sześćdziesięciu członków Parlamentu wniosło protest przeciwko traktowaniu przez środki przekazu lady Diany w sposób niezgodny z wszelką etyką zawodową. Doszło do spotkania wydawców z Press Council*, ale mimo to apartament w Coleherne Court był w dalszym ciągu oblegany przez prasę.

Sandringham, zimowa forteca rodziny królewskiej, także była otoczona przez dziennikarzy. Dom Windsorów, chroniony przez policję, sekretarzy prasowych i tysiące akrów prywatnych włości, okazał mniej zimnej krwi niż dom Spencerów. Królowa krzyczała do tłumu dziennikarzy: „Dlaczego sobie stąd nie pójdziecie?!”, Karol zaś nękał ich po swojemu: „Szczęśliwego Nowego Roku, a dla waszych wydawców szczególnie paskudnego”. Książę Edward powiedział nawet, że strzelił z dubeltówki ponad głową fotoreportera z *Daily Mirror*.

Odcięta od świata grupa dziewcząt w Coleherne Court bywała jednak sprytniejsza od fotoreporterów. Pewnego razu, kiedy Diana umówiła się z księciem Karolem w Broadlands, zrobiła sznur z prześcieradeł i spuściła po nim walizki przez kuchenne okna na tę ulicę, na której nie czatowali polujący na sensację dziennikarze. Przy kolejnej okazji przedostała się przez pojemnik na śmieci i opuściła sklep na Knightsbridge wyjściem pożarowym, kiedy indziej znowu ona i Carolyn porzuciły samochód i – aby się wymknąć fotoreporterom – wskoczyły do czerwonego miejskiego „piętrusa”. Kiedy autobus utknął w korku, błyskawicznie wyskoczyły i uciekły przez pobliski sklep z butami „Russel and Bromley”. „To była świetna zabawa – mówi Carolyn – jak polowanie «z przynętą» w środku Londynu”.

Zorganizowały cały system przynęt i pułapek, kiedy to Carolyn wyjeżdżała samochodem Diany – odciągając jej prześladowców z prasy, dzięki czemu ona sama mogła opuścić Coleherne Court i udać się

w inną stronę. Nawet jej babka, lady Fermoy, przyłączyła się do tych wybiegów. Diana, spędziwszy święta Bożego Narodzenia w Al-thorp, wróciła do Londynu, aby się bawić w sylwestra ze swoimi współlokatorami. Następnego dnia pojechała do Sandringham – najpierw jednak pozostawiła swój charakterystyczny samochód przed Kensington Palace, gdzie czekał już na nią srebrny volkswagen golf, do którego wskoczyła, pozostawiając dzentelmenów z prasy daleko z tyłu.

Podczas gdy poruszona przez środki przekazu opinia publiczna wręcz pchała Karola i Dianę do ołtarza, ona sama musiała dojść do ładu z własnymi uczuciami i opiniami na temat księcia Walii. A nie było to łatwe. Nigdy przedtem nie miała konkurenta, nie bardzo więc wiedziała, jak powinien postępować Karol. Natomiast ona sama w czasie ich dziwacznych narzeczeństwa zachowywała się jak mały psiak, przybiegający do nogi na każde zawołanie pana. A on właśnie tego oczekiwał! Jako księżę Walii przyzwyczaił się być w centrum zainteresowania i zbierać pochlebstwa i pochwały. Mówił do niej „Diana”, ona zaś zwracała się do niego – „sir”.

Karol budził w niej wówczas macierzyńskie uczucia. Kiedy wracała do domu po randce z księciem, mówiła o nim z wyrazem sympatii, na przykład: „Za bardzo obciążają go pracą” lub „To jest przerażające, jak oni atakują go ze wszystkich stron”. W jej oczach był smutnym, samotnym człowiekiem, który potrzebował opieki. Była nim kompletnie zauroczona! Był to człowiek, z którym chciała spędzić całe życie, gotowa pokonać wszystkie przeszkody, aby go zdobyć. Diana ciągle pytała współdomowniczki o radę – w jaki sposób pokierować romansem. Jak twierdziła Carolyn: „To zupełnie normalne, tak jest z reguły między dziewczętami. Niektórych naszych rozmów nie mogę ujawnić, niektóre z nich można by tak ująć: «Upewnij się, nim zrobisz to czy tamto»”. Prawdą było, że Diana pławiła się wówczas w blasku pierwszej miłości; niemniej od czasu do czasu nawiedzały ją chwile wątplenia. Zaskakujące, że to właśnie babka Ruth, lady Fermoy, *lady-in-waiting* królowej matki, udzieliła jej pierwszego ostrzeżenia. Przeciwnie niż podejrzewano – daleka od kojarzenia tego związku – babka przestrzegała ją przed trudami małżeństwa w rodzinie królewskiej: „Musisz zrozumieć, że ich poczucie humoru i styl życia są odmienne od naszego. Nie sądzę, żeby ci to odpowiadało”.

Dianę trapiły także inne zmartwienia. Dostrzegła obok Karola grupę pochlebiających mu przyjaciół – wielu w średnim wieku – płaszczących się i uległych. Instynktownie czuła, że ten rodzaj uwagi nie był dla niego korzystny. A wśród tego kręgu – zawsze obecna Camilla Parker-Bowles, która sprawiała wrażenie wiedzącej o wszystkim, co robili – jeszcze zanim zdążyli zrobić cokolwiek. Kiedyś Diana zapytała go o jego poprzednie przyjaciółki. Karol odpowiedział szczerze, że wszystkie były mężatkami, ponieważ – jak się wyraził – „one są bezpieczne”, mają bowiem mężów, którzy się nimi opiekują. Diana jeszcze wierzyła, że Karol ją kocha, zachowywał się przeciw niej z takim oddaniem. Nie mogła jednak uwolnić się od myśli, że w ciągu dwunastu miesięcy był uwikłany w trzy związki – z Anną Wallace, z Amandą Knatchbull i z nią – z których każdy mógł się zakończyć małżeństwem.

Wątpliwości te rozwiały się po telefonie, jaki otrzymała od księcia Karola, który w tym czasie przebywał na nartach w Szwajcarii, w Kloster. W trakcie tej rozmowy – z domku jego przyjaciół, Charlesa i Patti Palmer-Tomkinson – powiedział, że po powrocie chce ją zapytać o coś ważnego. Intuicja podszeptała jej, co to może być, i przegadała z przyjaciółkami całą noc do białego świtu na zasadniczy temat – co w tej sytuacji powinna zrobić? Była zakochana; myślała, że on także ją kocha, a jednocześnie niepokoiła się, czy jakaś inna kobieta nie kręci się przypadkiem gdzieś w pobliżu.

Karol wrócił do Anglii 3 lutego 1981 roku, opalony, w znakomitym nastroju. Tego czwartku dołączył do manewrów na HMS „Invincible” – najnowszym lotniskowcu Królewskiej Floty – po czym przyjechał do Londynu, gdzie spędził noc w Buckingham Palace. Spotkanie z Dianą odbyło się następnego dnia, 6 lutego, w Windsor Castle. Właśnie tam księżę Walii formalnie poprosił pannę Spencer o rękę.

Propozycja padła późnym wieczorem, w jednym z pokoi dziecińczych Windsoru. Karol powiedział wówczas Dianie, jak bardzo tęsknił za nią, będąc na nartach, a potem po prostu się oświadczył. Na początku Diana potraktowała jego prośbę dość niefrasobliwie i wybuchnęła śmiechem. Ale książę był śmiertelnie poważny – podkreślił powagę swojej propozycji przypomnieniem, że pewnego dnia zostanie królową. Podczas gdy cichy głos wewnętrzny mówił Dianie, że nigdy nie zostanie królową i że będzie miała skomplikowane życie, ze zdumieniem usłyszała samą siebie, jak przyjmuje propozycję i wielokrotnie powtarza, jak bardzo go kocha! „Cokolwiek miłość znaczy” – odpowiedział, używając sformułowania, którym posłużył się ponownie podczas konferencji prasowej w związku z oficjalnym ogłoszeniem ich zaręczyn.

Po chwili książę zostawił ją i poszedł na górę, by zatelefonować do królowej, która bawiła w Sandringham, i poinformować ją, że jego propozycja została przyjęta. Diana tymczasem zastanawiała się nad swoim przeznaczeniem. Mimo nerwowej reakcji potraktowała propozycję Karola bardzo poważnie. Obok niewątpliwej miłości do księcia i poczucia obowiązku, głęboko pragnęła odegrać pożyteczną rolę w życiu – i te motywy wpłynęły na podjęcie fatalnej decyzji.

Kiedy późną nocą wróciła do domu, jej przyjaciółki czekały na wieści. Z impetem usiadła na łóżku i powiedziała: „Zgadnijcie, co się stało”. Dziewczęta wykrzyknęły zgodnie: „Oświadczył się!”, a Diana odparła: „Oświadczył, a ja odpowiedziałam – tak”. Po gratulacjach, uściskach, pocałunkach i łzach otworzyły butelkę szampana, a potem pojechały na przejażdżkę po Londynie, nie mogąc się nacieszyć swoim sekretem.

Następnego dnia poinformowała o wydarzeniu rodziców. Byli oczywiście wzruszeni, ale kiedy o swych małżeńskich planach powiedziała bratu, ten zapytał: „Z kim?!”. Charles tak wspominał ten moment: „Kiedy tam byłem, w londyńskim domu naszej matki, Diana promieniała absolutnym szczęściem. Pamiętam, że była jak w ekstazie”. Zastanawiał się zapewne wówczas, czy Diana była zakochana w księciu, czy w Karolu. „Od czasu szkoły, jaką przeszła, walcząc z dziennikarzami, wiedziała, jak sobie dawać radę. Nigdy nie widziałem, żeby była taka szczęśliwa. To było absolutnie szczere uczucie, nikt nie mógłby tak genialnie udawać. Diana nie wyglądała jak ktoś, kto wygrał najwyższą stawkę na wyścigach, ale jak ktoś, kogo najskrytsze marzenie właśnie się spełniło”.

Siostra Diany Sarah, w rodzinie Spencerów zawsze najważniejsza i od dawna pozostająca w centrum uwagi opinii publicznej, teraz musiała oddać palmę pierwszeństwa młodszej siostrze. Ciesząc się szczęściem Diany, przyznawała, że jest trochę zazdrosna o jej popularność. Musiał upłynąć jakiś czas, zanim była w stanie pogodzić się ze swoją nową rolą – siostry przyszłej księżnej Walii. Jane podchodziła do wydarzenia bardziej praktycznie. Dzieląc euforię przyszłej panny młodej, jako żona asystenta osobistego sekretarza królowej była jednocześnie zaniepokojona, jak Diana poradzi sobie z życiem w rodzinie królewskiej.

Ale to była „pieśń przyszłości”. Dwa dni później Diana wzięła urlop – ostatni raz jako osoba prywatna. W towarzystwie matki i ojczyma poleciała do Australii, gdzie odwiedzili jego fermę owiec w Yass w New South Wales. Zatrzymali się w domu na plaży – należącym do ich przyjaciół – i przez dziesięć dni cieszyli się zacisznym miejscem i spokojem.

Kiedy Diana wraz z matką planowały listę gości, odpowiednią garderobę i inne szczegóły tego „ślubu roku”, media na próżno usiłowały odkryć miejsce jej pobytu. Jedynym człowiekiem, który je znał, był książę Walii. Tymczasem od rozstania upłynęło już dziesięć dni, Diana tęskniła do swojego księcia, a on nie dzwonił. Tłumaczyła jego milczenie nadmiarem królewskich obowiązków. W końcu to ona zadzwoniła do Karola i dowiedziała się, że nie ma go w apartamencie w Buckingham Palace. W chwilę później Karol oddzwonił. Urażona duma Diany doznała niejakiej satysfakcji po powrocie do Coleherne Court. Pukanie – i oto w drzwiach staje członek służby księcia z ogromnym bukietem kwiatów. Nie

znalazła w nim jednak bileciku od przyszłego męża, wywnioskowała więc ze smutkiem, że był to zwykły gest kurtuazji ze strony jego biura.

O wątpliwościach tych zapomniała kilka dni później: wstała wcześnie rano i pojechała do domu trenera Karola, Nicka Gaselee w Lambourn, aby spotkać się z księciem i podziwiać jego jeździeckie wyczyny na Allibarze. Kiedy wraz z ochroniarzem obserwowali galopującego księcia, Diana doznała dziwnego przeczucia: powiedziała ochroniarzowi, że Allibar dostanie ataku serca i padnie. Kilka sekund potem jedenastoletni Allibar stanął dęba i nagle przewrócił się na ziemię. Diana wyskoczyła z land rovera i pobiegła do Karola. Nic już nie mogli zrobić. Poczekali przy koniu, aż weterynarz oficjalnie stwierdził jego śmierć – na atak serca. Aby uniknąć oczekujących fotoreporterów, Diana opuściła Lambourn z głową przykrytą płaszczem, na tylnym siedzeniu samochodu.

To był przykry moment – ale nie mieli czasu, by się nad tym dłużej zastanawiać. Nieubłagane obowiązki królewskie wzywały księcia Karola do Walii, Diana mogła tylko telefonicznie wyrażać mu współczucie z powodu utraty ulubionego konia. Wkrótce mieli być razem na zawsze – skończą się wybiegi i fortele, aby przechytryć prasę. Zbliżał się czas, aby pozwolić światu poznać prawdę.

Wieczorem w przeddzień wydania oficjalnego oświadczenia o zaręczynach – co nastąpiło 24 lutego 1981 roku – Diana spakowała swoje rzeczy, uściskała wierne przyjaciółki i opuściła Coleherne Court na zawsze. Towarzyszyła jej uzbrojona straż przyboczna, główny inspektor policji ze Scotland Yardu, Paul Officer – policjant-filozof, zafascynowany runami, mistycyzmem i życiem pozagrobowym. Kiedy Diana przygotowywała się, aby pożegnać życie osoby prywatnej, inspektor powiedział: „Chciałbym, żeby pani wiedziała, że to jest ostatnia noc wolności w jej życiu, więc trzeba to wykorzystać”.

Te słowa zatrzymały Dianę w pół kroku. „Odczułam je jak miecz wbity w moje serce”.

„Miałam w sercu tyle nadziei”

Poszukiwania pięknego księcia z bajki dobiegły kresu. On także znalazł baśniową pannę, a świat dostał swoją porcję ułudy. Ale Kopciuszek – zamknięty w wieży z kości słoniowej, z dala od przyjaciół, rodziny i świata – był nieszczęśliwy. Kiedy lud świętował szczęście księcia, ciemności więzienne nieubłagane coraz szczelniej otaczały Dianę.

Mimo swego arystokratycznego pochodzenia ta niewinna młoda przedszkolanka czuła się w skostniałej atmosferze Buckingham Palace jak rozbitek na pełnym morzu. Było wiele łez, później miało się ich polać jeszcze więcej. Diana bardzo schudła: w chwili ogłoszenia zaręczyn mierzyła w talii siedemdziesiąt dwa i pół centymetra, a w dniu ślubu – tylko pięćdziesiąt siedem i pół. I właśnie w tym burzliwym okresie wystąpiła u niej *bulimia nervosa*, którą pokonała dopiero po dziesięciu latach. Notatka, jaką Diana pozostawiła przyjaciółkom w Coleherne Court, brzmiała: „Na litość boską, telefonujcie do mnie – potrzebuję was!”. Była to niestety bolesna prawda.

Jej przyjaciółka Carolyn Bartholomew, która obserwowała wyczerpanie Diany w okresie narzeczeństwa, wspominała: „Odjechała, żeby żyć w Buckingham Palace, i właśnie wtedy zaczęła wylewać łzy. To małeństwo było tak chude! Bardzo się o nią martwiłam. Nie była szczęśliwa; nagle znalazła się w centrum zainteresowania i to był dla niej prawdziwy koszmar. Oblegana ze wszystkich stron, czuła się całkiem oszołomiona. To była prawdziwa trąba powietrzna, Diana bardzo schudła, a na twarzy stała się popielata, wręcz szara”.

Pierwsza noc Diany w Clarence House, londyńskiej rezydencji królowej matki, była jak cisza przed burzą. Kiedy przybyła, pozostawiono ją samej sobie: nikt z królewskiej rodziny – nawet jej przyszły mąż – nie pomyślał, aby ją powitać w nowym dla niej świecie. Znany mit kreślił obraz królowej matki, krzątającej się z oddaniem wokół Diany i uczącej ją subtelnej sztuki królewskiego protokołu, podczas gdy *lady-in-waiting*, lady Susan Hussey, dodatkowo wtajemniczała młodą kobietę w historię królestwa. W rzeczywistości wdrażano ją do nowych zajęć krócej niż kasjerkę w supermarkecie.

Służący zaprowadził Dianę do jej sypialni na pierwszym piętrze. Na łóżku leżał list. Był od Camilli Parker-Bowles, a napisała go kilka dni przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn. Zawierał sympatyczne zaproszenie na lunch. Właśnie podczas tego spotkania – które zbiegiem okoliczności odbyło się podczas podróży księcia Karola do Australii i Nowej Zelandii – Camilla pytała, czy Diana zamierza polować, gdy się wprowadzi do Highgrove. Zakłopotana tak dziwnym pytaniem, Diana zaprzeczyła. Camilla wyraźnie się odprężyła. Później Diana zorientowała się, że Camilla traktowała namiętność Karola do polowań jako dobry pretekst, by podtrzymać ich przyjaźń.

Wtedy jednak nie zdawała sobie z tego sprawy. Zresztą tak było ze wszystkim. Wkrótce Diana przeniosła się do pokoju w Buckingham Palace, gdzie ona, jej matka i mały zespół ludzi miał przygotować jej ślub i stroje. Szybko się zorientowała, że jedyną rzeczą, którą królewska rodzina naprawdę chciałyby zmienić, są... jej ubrania! Królewski rok podzielony jest na trzy oficjalne sezony, często sytuacja wymaga czterokrotnego przebierania się w ciągu dnia, toteż jej garderoba – jedna długa suknia, jedna jedwabna koszula i elegancka para butów – była dalece niewystarczająca. Podczas swego romansu regularnie pożyczala rzeczy od przyjaciółek, toteż prezentowała się zupełnie dobrze. Teraz wszystko miało być inaczej. Najpierw matka pomogła jej wybrać ów słynny niebieski zaręczynowy kostium, który kupiła u Harrodsa, potem Diana poprosiła przyjaciółkę siostry Annę Harvey, dziennikarkę z *Vogue*, aby udzieliła jej porad w sprawie oficjalnej garderoby.

Zaczynała rozumieć, że ta powinna być nie tylko wytworna, lecz także dobrze przystosowana do dziwnych uroczystości, takich jak oficjalne wizyty, połączone z uściskami setek dłoni, inwazją fotografów i obecnością wiecznego wroga – wiatru. Stopniowo odkrywała różne tricki swego „zawodu”, jak obciążanie dolnego szwu spódnicy, żeby nie podfruwała przy silniejszych podmuchach, i powoli dobierała grupę projektantów mody, wśród nich Catherine Walker, Davida Sassoon i Victora Edelsteina, którzy ubierali ją przez następne lata.

Na początku działała bez konkretnego planu, decydował przypadek, wybierała projektanta, który akurat znajdował się w pobliżu lub którego zarekomendował któryś z jej nowych przyjaciół z *Vogue*. W końcu zdecydowała się na dwoje z nich, Davida i Elizabeth Emanuel, aby zaprojektowali jej suknię ślubną. Wywarli na Dianie ogromne wrażenie, kiedy chodziła na sesje fotograficzne do studia lorda Snowdona na Kensington. To oni zaprojektowali jej wieczorową suknię na pierwsze oficjalne spotkanie – galę dobroczynną w City of London*. Wzbudziła niemal taką samą sensację, jak suknia ślubna, w której pojawiła się w St. Paul’s Cathedral kilka miesięcy później.

Suknia balowa z czarnej tafty była bez ramiączek i bez pleców, z głęboko wyciętym, śmiałym dekoltem. Książę Karol nie był tą kreacją zachwycony. Podczas gdy Diana sądziła, że kolor czarny jest odpowiedni, elegancki dla dziewczyny w jej wieku, książę był innego zdania. Kiedy stanęła w swojej kreacji w drzwiach jego gabinetu, wyraził się o niej dość krytycznie, stwierdzając, że ludzie ubierają się na czarno tylko na pogrzeb. Diana odpowiedziała, że nie jest jeszcze członkiem jego rodziny, a – co więcej – nie ma innego stroju odpowiedniego na tę okazję.

Ta drobna sprzeczka nie dodała jej pewności siebie, zwłaszcza że na zewnątrz Goldsmiths Hall czekał tłum fotoreporterów. Nie nauczono jej różnych subtelności obowiązujących na królewskim dworze i przeraziła się, że mogłaby w jakiś sposób sprawić kłopot narzeczonemu. „To był koszmarny moment” – powiedziała potem przyjaciółkom. Podczas tego wieczoru spotkała księżną Monaco, kobietę, którą zawsze z daleka podziwiała.

Księżna zauważyła niepewność Diany i – nie zważając na gości, którzy jeszcze komentowali wybór sukni – wyszła z nią do garderoby. Tam Diana dała upust swoim żalom na temat *publicity*, poczucia izolacji i lęku przed przyszłością. „Nie martw się – zażartowała księżna Grace. – Potem będzie znacznie gorzej”.

Pod koniec marca książę Karol poleciał z pięciodniową wizytą do Australii. Zanim wszedł na schodki RAF VCio, chwycił narzeczoną za ramię i ucałował w oba policzki. Kiedy patrzyła na odlatujący samolot, nie wytrzymała i rozplakała się rzewnie. Ta wrażliwość zdobyła jej dużą sympatię publiczności. Ale jej łzy nie były bynajmniej spowodowane odlotem księcia. Otóż przed udaniem się na lotnisko książę kilka ostatnich chwil poświęcił na omówienie drobnych szczegółów dotyczących pracy. Diana próbowała z nim porozmawiać, kiedy zadzwonił telefon. To była Camilla. Diana wahała się, czy zostać, czy też

opuścić pokój, pozwalając Karolowi pożegnać się z przyjaciółką na osobności. W końcu wyszła, ale potem powiedziała przyjaciółkom, że ten epizod złamał jej serce.

Została teraz sama w swojej wieży z kości słoniowej. Dla dziewczyny przyzwyczajonej do zgiełku i rozgardiaszu panińskiego apartamentu Buckingham Palace stanowił wszystko, tylko nie dom. Było to martwe miejsce, w dodatku denerwowało ją uprzejme i subtelne uchylanie się dworzan od odpowiedzi – zwłaszcza kiedy pytała o związek jej narzeczonego z Camillą Parker-Bowles. Samotna, pełna współczucia dla samej siebie, często schodziła ze swojego apartamentu na drugim piętrze do kuchni, żeby pogawędzić z personelem. Pewnego razu zauważono Dianę, kiedy boso, ubrana w wytarte dzinsy, smarowała masłem tosta dla osłupiałego ze zdumienia lokaja.

Niejaką pociechę znalazła w swojej namiętności do tańca. Zaprosiła do Buckingham Palace akompaniorkę z West Heath School, żyjącą jeszcze wówczas Lily Snipp, i nauczycielkę tańca Wendy Mitchell, aby udzielały jej prywatnych lekcji. Przez czterdzieści minut – ubrana w czarny trykot – wykonywała swój stały program ćwiczeń, balet klasyczny i stepowanie.

W tym czasie panna Snipp prowadziła pamiętnik, w którym opisywała pełne obaw przeczcucia Diany przed zbliżającym się ślubem. Pierwszy zapis w dzienniku miss Snipp, w piątek, 5 czerwca 1981 roku, zawiera szczegóły na temat lekcji. „Przybyłam do Buckingham Palace grać dla Diany. Wszystkie pracowałyśmy ciężko, nie było marnowania czasu. Kiedy skończyłyśmy lekcję, lady Diana odezwała się ironicznie: «Przypuszczam, że miss Snipp pobiegnie prosto na Fleet Street». Miała poczucie humoru tak potrzebne w nadchodzących latach”.

Najbardziej przykra lekcja – która okazała się ostatnią – odbyła się na kilka dni przed ślubem. Myśli Diany koncentrowały się na najbliższej przyszłości. Miss Snipp zanotowała: „Lady Diana raczej zmęczona – za dużo zarwanych nocy. Przyniosłam srebrną solniczkę – prezent od West Heath School – piękną, bardzo się podobała. Diana liczy, ile dni wolności jej jeszcze zostało. Raczej smutna. Mnóstwo ludzi przed pałacem. Mamy nadzieję wznowić lekcje w październiku. Lady Diana powiedziała: «Za 12 dni będę już kimś innym»”.

Mówiąc te słowa, Diana zdawała sobie jednak sprawę, że panińskie życie pozostawiła za sobą, już kiedy przekroczyła bramy pałacu. W czasie tygodni poprzedzających zaręczyny nabrała pewności siebie i często miała szampański humor. Lucinda Craig Harvey wiele razy spotykała swoją byłą „sprzątaczkę” w okresie jej narzeczeństwa, również podczas party z okazji trzydziestych urodzin jej szwagra, Neila McCorquodale’a. „Podchodziła z dystansem do wszystkiego i wszyscy ją adorowali” – wspominała. To samo spostrzeżenie podzielał James Gilbey. „Traktowano ją jak typową «Sloane Ranger». Ale to nieprawda. Zawsze była na dystans, stanowcza i konkretna, prawie dogmatyczna”.

Podczas gdy książę Karol wciąż wzbudzał w niej lęk i podporządkowywała się jego decyzjom, nie obawiała się przyjaciół z własnego otoczenia. Choć bardzo zdenerwowana, na zewnątrz pozostawała spokojna, zrelaksowana i gotowa do żartów. Na przyjęciu z okazji dwudziestych pierwszych urodzin księcia Andrzeja, zorganizowanym w Windsor Castle, czuła się swobodnie pośród starych przyjaciół. Kiedy jej przyszyły szwagier zapytał, gdzie mógłby znaleźć księżną Westminster, żonę najbogatszego brytyjskiego arystokraty, zażartowała: „Och, Andrzeju, przestań imponować znanymi nazwiskami”. Ta jej cięta riposta, ostra, ale nie złośliwa, stanowiła odbicie stylu Sarah, kiedy ta jeszcze była królową londyńskiej socjety.

„Nie bądź taki poważny, to nie robi na nikim wrażenia” – żartowała Diana, przedstawiając Adama Russella królowej, księciu Karolowi i innym członkom rodziny królewskiej na balu w Buckingham Palace na dwa dni przed ślubem. Kolejny raz – w otoczeniu tak znakomitych osób – sprawiała wrażenie zupełnie spokojnej i odprężonej. Tymczasem kilka godzin wcześniej dosłownie tonęła we łzach i poważnie zastanawiała się nad odwołaniem ślubu.

Przyczyną łez było wydarzenie sprzed kilku dni. W biurze w Buckingham Palace, które dzieliła z Michaeliem Colbourne'em – wtedy odpowiedzialnym za finanse księcia i tysiąc innych spraw – znalazła jakąś przesyłkę. Pomimo protestów ze strony Michaela Diana postanowiła otworzyć paczuszkę. Wewnątrz znajdowała się złota bransoleta z niebieską emaliowaną płytką, na której umieszczone były splecione inicjały „F” i „G”. Oznaczały one „Fred” i „Gladys”, czyli imiona używane przez Camillę i Karola – o czym wcześniej poinformowali Dianę przyjaciele. Dowiedziała się o tym, odkrywszy, że książę podczas choroby Camilli przesłał jej bukiet kwiatów. Teraz książę użył tych imion ponownie. W biurze księcia w Buckingham Palace przerwano pracę, kiedy Diana pokazała swemu przyszłemu mężowi prezent, który zamierzał wysłać Camilli. Mimo jej gniewu i łez protestu Karol uparł się, by obdarować kobietę, która do tej pory wywierała negatywny wpływ na ich narzeczeństwo, a potem znacząco zaważyła na życiu małżeńskim. Absurdalność całej sytuacji dotarła do Diany na tydzień przed ślubem, kiedy brała udział w próbie ceremonii w St. Paul's Cathedral. Dopóki włączone były światła kamery, hamowała targające nią emocje, ale potem się załamała i rozplakała z całego serca.

Publiczność zauważyła jej zdenerwowanie tydzień wcześniej, kiedy ze łzami opuszczała pole do gry w polo w Tidworth. Choć kamery telewizyjne były już przygotowane, tort ślubny upieczony, tłum już zbierał się na chodniku przed katedrą, w poniedziałek poprzedzający dzień ślubu Diana poważnie zastanawiała się nad odwołaniem całej uroczystości. W czasie lunchu dowiedziała się, że książę Karol pojechał wręczyć Camilli prezent, nie zabierając ze sobą nawet straży przybocznej, głównego inspektora policji Johna McLeana.

Podczas gdy książę był na spotkaniu z Camillą, Diana jadła lunch z siostrami w Buckingham Palace i omawiała z nimi swoje kłopotliwe położenie. Czuła się przygnębiona, speszona i zdezorientowana rozwojem wydarzeń. Kiedy rozważała odwołanie ślubu, siostry próbowały ją pocieszyć i rozproszyć złe przeczucia na temat przyszłości.

„Fatalnie, Księżniczko – stwierdziły, używając rodzinnego przydomka Diany. – Twój wizerunek już zdobi podwieczorkowe serwetki, za późno na odwrót”.

Miała zamęt w głowie i sercu – ale nikt by tego nie odgadł, kiedy wieczorem wraz z księciem Karolem przyjmowali osiemset osób, członków rodziny i przyjaciół, na balu w Buckingham Palace. Była to niezapomniana noc desperackiej radości. Rozbawiona księżniczka Małgorzata przytwierdziła kolorowy balonik do swej tiary, książę Andrzej przywiązał podobny do poły fraka, a obsługa królewskiego baru serwowała koktajl nazwany „Dużym wspaniałym antykrólewskim drinkiem”. Rory Scott wspominał taniec z Dianą – w sąsiedztwie premier Margaret Thatcher – i swoje zakłopotanie, ponieważ ciągle deptał po nogach partnerki. Aktor komediowy Spike Milligan perorował głośno o Bogu, Diana – rzucając się w wir tańca – poprosiła przyjaciół, aby popilnowali jej bezcennego naszyjnika z diamentów i pereł, a królowa, patrząc w program, mówiła nieco oszołomiona: „Tu jest napisane, że mają muzykę na żywo!” – takim tonem, jakby to było odkrycie ostatniej chwili. Brat Diany Charles – który niedawno ukończył Eton – doskonale pamiętał, jak złożył pewnemu kelnerowi pełen szacunku ukłon. „Uginał się pod ciężarem medali – wspominał – a ponieważ było tam tyle osób z rodziny królewskiej, kłaniałem się już prawie automatycznie. Kiedy mu się ukloniłem, był zdumiony i zapytał uprzejmie, czy może chciałbym drinka?”.

Dla wielu gości wieczór minął w nastroju autentycznej euforii. „Panowała upojna, szalona atmosfera – wspominał Adam Russell. – Wszyscy byli pijani, kiedy o świcie łapali taksówki, cały świat był dokładnie rozmazany, wspaniale, rozkosznie rozmazany”.

W wigilię ślubu – którą Diana spędziła w Clarence House – jej nastrój bardzo się poprawił, Karol przesłał jej bowiem sygnet z emblematem księżąt Walii i karteczkę z czułymi słowami: „Jestem taki

dumny z Ciebie i kiedy jutro nadejdiesz, będę już czekał na Ciebie przy ołtarzu. Patrz im prosto w oczy, zabijaj wzrokiem!”.

Pełna miłości kartka pomogła Dianie stłumić złe przeczucia, ale trudno jej było opanować wewnętrzny zamęt, który narastał przez miesiące. Tego wieczoru, podczas kolacji z siostrą Jane, pochłonęła wszystko, co znalazło się w zasięgu ręki – i natychmiast dostała torsji. Częściowo przyczyną mogły być stres i napięcie, ale jak się potem okazało, był to pierwszy symptom bulimii, choroby, która rozwinęła się u niej tego roku. Diana powiedziała potem bliskiej przyjaciółce: „W noc przed ślubem byłam bardzo spokojna, śmiertelnie spokojna. Czułam, że jestem jagnięciem składanym w ofierze. Wiedziałam o tym i niczego nie mogłam zmienić”.

W dniu 29 lipca 1981 roku obudziła się wcześniej rano i przez okna swojego pokoju zobaczyła falujący, rozspiewany tłum, który gromadził się na The Mall od kilku dni. Był to początek najbardziej emocjonującego i niespokojnego dnia w jej życiu. Gdy słuchała zebranych pod pałacem, czuła śmiertelny spokój, zarazem intensywnie wyczekując nadchodzących zdarzeń.

Jej fryzjer Kevin Shanley, wizażystka Barbara Daly oraz David i Elizabeth Emanuel dokładali starań, aby panna młoda wyglądała jak najpiękniej. Osiągnęli wielki sukces! Brat Charles dobrze pamięta przeobrażenie siostry. „Diana nigdy przedtem się nie malowała, ale umalowana wyglądała fantastycznie! Pierwszy raz w życiu pomyślałem, że jest piękna. Rzeczywiście wyglądała znakomicie tego dnia i była bardzo opanowana, chociaż trochę blada. Robiła wrażenie szczęśliwej i spokojnej”.

Ojciec, który prowadził ją do ślubu, był bardzo wzruszony. „Kochanie, jestem z ciebie taki dumny” – powiedział, kiedy zstępowali schodami Clarence House. Gdy wsiadła z nim do Kryształowej Karocy, pojawiły się problemy: twórcy ślubnej kreacji, projektując jedwabną suknię koloru kości słoniowej z siedmioipółmetrowym trenem, nie uwzględnili rozmiarów powozu. Toteż mimo wysiłków Diany podczas krótkiej podróży do St. Paul’s tren bardzo się pogniótł.

Diana wiedziała, że musi pomóc ojcu, osłabionemu po chorobie, by zdołał poprowadzić ją wzdłuż nawy. „Był to dla nas moment niezwykle wzruszający, kiedy okazało się, że tego dokonał” – powiedział Charles Spencer. Hrabia Spencer, zachwycony jazdą powozem, z entuzjazmem machał ręką do tłumy. Kiedy dojechali do kościoła St. Martin-in-the-Fields, owacje były tak głośne, iż był przekonany, że przybyli już do St. Paul’s, i szykował się do opuszczenia karety.

Kiedy w końcu dotarli do katedry, świat wstrzymał oddech, a Diana z ojcem, opierającym się ciężko na jej ramieniu, kroczyli powoli wzdłuż nawy. Miała mnóstwo czasu, aby zauważyć gości – łącznie z Camillą Parker-Bowles. Gdy tak szła, jej serce było po brzegi wypełnione miłością i uwielbieniem dla Karola. Kiedy spoglądała na niego poprzez welon, lęk ją opuścił i pomyślała, że jest najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Miała tyle nadziei na przyszłość, tyle wiary, że Karol będzie ją kochał, opiekował się nią i wspomagał w trudnościach, które piętrzyły się przed nimi. Ten moment dostrzegła 750-milionowa widownia, zgromadzona przed odbiornikami telewizyjnymi ponad siedemdziesięciu krajów. „To było – cytując słowa arcybiskupa Canterbury – wydarzenie, które trafia do świata baśni”.

Tymczasem Diana musiała się skoncentrować na głębokim ukłonie przed królową, który ćwiczyła przez kilka ostatnich dni. A kiedy już nowo kreowana księżna Walii wyłoniła się z St. Paul’s Cathedral, aby pozdrowić tłum zgromadzony przed kościołem, jej serce wypełniały szczęście i nadzieja. Przekonywała siebie, że powodem bulimii, która zatruwała jej narzeczeństwo, było zdenerwowanie i napięcie związane z przygotowaniem do ślubu, ale że teraz sprawa pani Parker-Bowles przeszła już do historii. Później o tych godzinach najwyższego uniesienia mówiła głosem, w którym pobrzmiwało rozbawienie: „Miałam w sercu tyle nadziei...”.

Przyszłość dowiodła, jak bardzo Diana się myliła. Przyjaźń między księciem Karolem a Camillą zamieniła się w trwały związek. Ten nieszczęsny trójkąt, który przyniósł Dianie dziesięć lat lęku, udręki

i gniewu, istniał przez cały czas trwania małżeństwa. I nie było tu zwycięzców, a tylko przegrani. Przyjaciel obojga małżonków, który obserwował ich problemy, stwierdził: „Przykro z powodu takiego właśnie rozwoju sytuacji. Kiedy patrzę na nich, boli mnie serce – jednak przede wszystkim z powodu Diany”. Tymczasem tego czerwcowego dnia Diana pływiała się w ciepłe uczuć ogromnych tłumów, zebranych wzdłuż drogi z katedry do Buckingham Palace, gdzie królewska rodzina i jej goście uczestniczyli w tradycyjnym weselnym śniadaniu. Wkrótce jednak zmęczyła ją i przytłoczyła spontaniczna manifestacja uczuć patriotycznych zebranego tłumu.

Tęskniła do spokoju i prywatności, wierząc, że ślub zakończy natarczywe zainteresowanie mass mediów i będzie mogła usunąć się w zacisze życia rodzinnego. Księżęca para znalazła ciche ustronie w Broadland, rezydencji hrabiego Mountbattena w Hampshire, gdzie spędziła trzy dni miodowego miesiąca, po czym popłynęła w rejs po Morzu Śródziemnym na pokładzie królewskiego jachtu „Britannia”. Księżę Karol miał własny pomysł na życie małżeńskie. Zabrał ze sobą sprzęt rybacki i około pół tuzina książek swojego przyjaciela i mentora, południowoafrykańskiego filozofa i podróżnika sir Laurensa van der Posta. Zgodnie z planem Karola on i Diana mieli wspólnie oddawać się lekturze, a potem, podczas posiłków, dyskutować na temat tych książek, omawiając zawarte w nich problemy.

Diana zdecydowanie wolałaby poświęcić czas na bliższe poznanie męża. Przez większą część narzeczeństwa zobowiązania Karola trzymały go od niej z dala. Na pokładzie jachtu – z liczną obsługą, liczącą dwudziestu jeden oficerów i dwustu pięćdziesięciu sześciu marynarzy – też nigdy nie byli sami. Wieczorne posiłki stały się wytwornymi spotkaniami z grupą wybranych oficerów; toczyły się rozmowy o wszystkim i o niczym, towarzystwo dyskutowało o problemach dnia, a w pokoju obok przygrywała orkiestra Królewskiej Marynarki. W takich warunkach trudno było o jakąkolwiek intymność. Zresztą napięcia związane z przygotowaniem do ślubu zupełnie wyczerpały księżęcą parę. Większość czasu po prostu przesypiali, a kiedy Diana nie spała, często udawała się do kuchni, domeny „Swampie” Marsha i jego towarzyszy. Byli ubawieni, ile pomiędzy posiłkami potrafiła zjeść lodów lub ulubionych przekąsek. Przez całe lata zarówno królewska służba, jak i przyjaciele byli zdumieni niezwykłym apetytem Diany – zwłaszcza że zawsze zachowywała smukłą sylwetkę. W Highgrove często późną nocą wyprawiała się do lodówki, żeby połasuchować; a kiedyś oszołomiła lokaja w Windsor Castle – z otwartymi ustami patrzył, jak pałaszowała ogromny *steak and kidney pie**. Jej przyjaciel Rory Scott przypominał sobie, jak podczas któregoś brydżowego wieczoru zjadła pół kilograma cukierków, mówiąc, że przed pójściem spać zamierza jeszcze posilić się wielką porcją lodów.

Od kiedy została księżną Walii, jej bulimia gwałtownie się rozwijała, czego skutkiem było niepohamowane łaknienie. Jak zaobserwowała Carolyn Bartholomew, która odegrała decydującą rolę w nakłonieniu Diany do podjęcia leczenia: „Tak działo się niewątpliwie przez cały okres jej księżęcej kariery. Niechętnie o tym mówię, ale czułam, że to może znowu się rozwinąć, kiedy Diana znalazłaby się pod jakąś presją”. Według biuletynu Stowarzyszenia Konsumentów z 1992 roku – *Leki i leczenie*, na bulimię cierpiało w Wielkiej Brytanii około dwóch procent młodych kobiet. Co jakiś czas chore tracą zupełnie kontrolę nad swoim łaknieniem i pochłaniają nieprawdopodobne ilości jedzenia. Po takim „wielkim żarciu” większość wymiotuje samoistnie lub wywołuje torsię. Choroba przebiega zwykle w utajeniu, często poprzedza ją silne poczucie winy, depresja, zaniżona samoocena, a nawet skłonności samobójcze. Kobiety cierpiące na bulimię zachowują zwykle normalną wagę, ale oceniają siebie jako opasłe, odstręczające z wyglądu. Nienawiść do własnego ciała prowadzi do kolejnych niekontrolowanych ataków apetytu, wymiotów, a w efekcie do coraz niższej samooceny. Dopiero lekarz może pomóc przerwać ten tragiczny krąg i rozpocząć długotrwałą terapię. Fizycznymi skutkami uporczywej bulimii mogą być skurcze mięśni, dolegliwości nerek, a nawet poważne niedomagania serca.

W przeciwieństwie do anoreksji bulimia przebiega niezauważona przez otoczenie. Jest to choroba bardzo niekonwencjonalna i trudno ją wykryć, dopóki chora nie przyzna się, że cierpi. Osoby z bulimią wyglądają wręcz na szczęśliwe i zwykle spędzają życie, próbując pomóc innym. Ale ich promienny uśmiech kryje gniew i agresję, których nie chcą za żadne skarby ujawnić. Szczególnie podatne na tę chorobę są kobiety wykonujące zawody związane z koniecznością utrzymywania wysokiej samokontroli, na przykład pielęgniarki lub opiekunki. Własne potrzeby widzą jako akty samopobłażania i zaspokajając je, mają poczucie winy, które z kolei wywołuje gwałtowną potrzebę samooczyszczenia przez wymioty bądź prowokowanie torsji. W biuletynie Stowarzyszenia Konsumentów podsumowano: „*Bulimia nervosa* jest schorzeniem poważnym, mało znanym, na ogół chronicznym, które może się skończyć tragedią. Cierpi na to schorzenie wiele młodych kobiet i niewielu mężczyzn”. Korzenie bulimii i anoreksji tkwią w dzieciństwie i zaburzone środowisku rodzinnym, ale bezpośrednie ujawnienie się choroby powodują problemy i niepokoje dorosłego życia. Dla Diany ostatnie kilka miesięcy przed ślubem było prawdziwą karuzelą, kiedy próbowała odnaleźć się w nowym życiu, na nowej pozycji, wobec nowych zobowiązań – jako osoba prywatna, publiczna, wobec inwazji mass mediów i niezrozumiałego zachowania przyszłego męża. Była to prawdziwa mieszanka wybuchowa i doprawdy niewiele było trzeba, żeby – przy jej osobowości i po rodzinnym dramacie w dzieciństwie – choroba się ujawniła. Pewnego razu, tuż przed ślubem, Karol objął ją i powiedział, że jest troszkę za pulchna. Ta zupełnie niewinna uwaga wstrząsnęła Dianą do głębi. Wkrótce potem po raz pierwszy sprowokowała wymioty. Odebrała to jako uwolnienie od napięcia i dręczących ją lęków. Jednocześnie miała wrażenie, że odzyskuje kontrolę nad sobą i swoim życiem.

Miodowy miesiąc niestety nie przyniósł żadnych zmian na lepsze. Właściwie jej stan jeszcze się pogorszył, tak że wywoływała torsje cztery, czasem pięć razy dziennie. A wszechobecny cień Camilli nie dawał Dianie szansy na odzyskanie równowagi psychicznej. Wspomnienia o niej atakowały ją dosłownie na każdym kroku. I nie były to bynajmniej wspomnienia z przeszłości. Przy jakiejś okazji, kiedy ustalali terminy wspólnych spotkań, z notatnika Karola wypadły dwie fotografie Camilli. Pośród łez i gniewnych słów Diana błagała męża, żeby powiedział uczciwie, co czuje do niej i do Camilli. Ale Karol pomijał milczeniem prośby żony. Kilka dni później przyjmowali na pokładzie królewskiego jachtu prezydenta Egiptu Anwara Sadata wraz z małżonką Jihan i kiedy Karol pojawił się na kolacji, Diana dostrzegła, że założył nową parę spinek w kształcie dwóch splecionych liter „C”. Przyznał, iż otrzymał je od Camilli, ale że był to zwykły gest przyjaźni. Diana komentowała później tę sytuację przyjaciółom: „Naprawdę nie rozumiem, dlaczego Karol chce, żeby coś ciągle przypominało mu Camillę”.

Publicznie Diana wyglądała na szczęśliwą i pełną optymizmu. Na jachcie, popijając piwo z puszki, często przyłączała się do wspólnych śpiewów w mesie marynarskiej, wtórując załodze przy popularnej piosence: „Co my zrobimy z tym pijanym marynarzem?”. Jeden z członków załogi „Britannii” wspominał wręcz: „Byliśmy wszyscy w znakomitym nastroju”. Pewnej księżycowej nocy Diana przyłączyła się do *barbecue* na plaży pięknej wyspy Itaka. Imprezę zorganizowali oficerowie jachtu, a po posiłku na ląd zszedł akordeonista Królewskiej Marynarki i w nocnym rześkim powietrzu rozległy się piękne skautowskie piosenki i szanty. Zakończenie miodowego miesiąca było zarazem ukoronowaniem podróży. Na wiele dni przedtem oficerowie i marynarze czynili przygotowania do koncertu. Składał się z ponad czternastu części – od występu klaunów po wspólne śpiewy. Księżęca para wróciła do Wielkiej Brytanii w znakomitym nastroju, opalona i bardzo zakochana. Potem polecili do rezydencji w Balmoral, aby przyłączyć się do królowej i reszty rodziny na tradycyjny doroczny wypoczynek.

Mgły Highlandu nie wpływały dobrze na kondycję Diany. W istocie, kiedy przyjechali do Balmoral – gdzie przebywali od sierpnia do października – rzeczywistość i problemy życia księżnej Walii uderzyły

w Dianę z całą siłą. Sądziła, podobnie jak inni członkowie rodziny królewskiej, że wkrótce po ślubie jej popularność przeminie lub chociaż przygaśnie. Ale Diana oczarowała środki przekazu, a czytelnicy gazet nigdy nie mieli dość wiadomości na jej temat. Zdjęcia księżnej zdobiły okładki wszystkich magazynów, każde wydarzenie z jej życia wywoływało niezliczone komentarze. Wystarczyło z jakiegoś powodu znaleźć się w pobliżu księżnej, a już miało się na karku dziennikarzy i nienasycone środki masowego przekazu.

Dosłownie rok po opuszczeniu szkoły bez większych sukcesów i osiągnięć nastąpiła gloryfikacja Diany przez prasę i publiczność. Każdy jej ruch nabierał specjalnego znaczenia, każdy zwyczajny gest – jak otwieranie drzwi samochodu czy kupowanie torebki słodczy – był dowodem na to, jak naturalną, prostolinijną osobą jest księżna. Zdawało się, że wszyscy lekko zwariowali na jej punkcie, nawet królewscy goście, którzy przyjechali tego roku z wizytą do Balmoral. Diana była tym zmieszana i zakłopotana. Nie zmieniła się przecież tak bardzo w ciągu dwunastu miesięcy, od czasu kiedy ze swoimi rozchichotanymi, swawolnymi przyjaciółkami smarowała samochody znajomych mieszaniną mąki i jaj i nękała ich nocnym dzwonieniem do drzwi.

W szkockiej posiadłości królowej, pośród innych dostojnych gości, nie była traktowana jak osoba prywatna, lecz jak instytucja: nie człowiek z krwi i kości, z jego myślami i odczuciami, lecz symbol, którego tytuł „Jej Księżęca Wysokość” dystansował nie tylko od szerokiej publiczności, lecz także w kręgu królewskim. Protokół nakazywał, by zwracano się do Diany „Jej Księżęca Mość”, a potem „Ma’am”. I naturalnie należało składać jej głęboki ukłon. Diana była niespokojna. „Nie mów do mnie «Ma’am», tylko «Księżniczko»” – prosiła przyjaciółkę wkrótce po ślubie. Ale nie mogła już zmienić biegu zdarzeń...

Diana rychło się zorientowała, że ludzie patrzą na nią innymi oczami, traktując jak bibelot z drogocennej porcelany, zgodnie z zasadą: „podziwiaj, ale nie dotykaj”. Otrzymywała zatem hołdy i admirację zamiast sensownej porady, uścisku czy słowa pokrzepienia. Skonfundowana młoda kobieta, jaką niewątpliwie była w owym okresie, znajdowała się w poważnym niebezpieczeństwie. Mogła się zagubić i zatracić w owych zmianach, które przewróciły jej życie do góry nogami. Jednak świat zewnętrzny oglądał Dianę zawsze pogodną i uśmiechniętą, w pełni zadowoloną z małżeństwa i nowego statusu. Podczas słynnej fotosesji na moście rzeki Dee w rezydencji Balmoral powiedziała zebrany tłumnie dziennikarzom, że mogłaby „z przekonaniem polecić” życie małżeńskie. Tymczasem z daleka od aparatów fotograficznych i mikrofonów księżęca para kłóciła się nieustannie. Diana była rzeczywiście na skraju wytrzymałości, podejrzewając wpływ Camilli na każdy krok Karola. W owym czasie wierzyła, że zasięga on porad Camilli w sprawach swojego małżeństwa, a także spotyka się z nią potajemnie. Jak powiedział pewien bliski przyjaciel: „Ciągłe się wtedy kłócili na temat Camilli, wszystko to było niesłychanie pogmatwane, jednak absolutnie nie mogę o te awantury winić Diany”.

Diana żyła więc na emocjonalnej huśtawce, a jej zazdrość o Camillę dorównywała przywiązaniu do męża. Była nim absolutnie oczarowana, a i Karol – na swój osobliwy sposób – kochał Dianę. Wędrowali razem przez wzgórza otaczające Balmoral, odpoczywali na wrzosowiskach, on czytał jej fragmenty książek szwajcarskiego psychiatry Carla Junga lub Laurensa van der Posta. Karol był szczęśliwy, a kiedy on był zadowolony, zadowolona była i Diana. Wzruszające miłosne listy, które wówczas do siebie pisali, były dowodem ich rosnącego przywiązania.

Ale te romantyczne chwile stanowiły tylko przerywnik w problemach Diany, związanych z jej działalnością w życiu publicznym i rozterkami życia prywatnego. Była ciągle chora, a waga jej spadła drastycznie. Tymczasem nie miała przy sobie ani jednej życzliwej duszy, nikogo, komu mogłaby zaufać. Przypuszczała – zresztą słusznie – że w razie poważnego konfliktu z mężem królowa i jej rodzina wzięliby stronę Karola. Królewska rodzina była przyzwyczajona – z tradycji i protokołu – do panowania

nad każdym swoim słowem i czynem. Żyjąc w świecie kontrolowanych uczuć i nieomal wojskowego reżimu zajęć i obowiązków, oczekiwała, że Diana jakimś cudem opanuje tę sztukę z dnia na dzień.

Diana nie mogła wówczas oczekiwać pomocy nawet od swojej rodziny. Rodzice i siostry okazywali jej rzecz jasna wiele serdeczności, ale uważali, że mimo wszystko powinna dostosować się do nowego życia. Zapewne wsparłyby ją przyjaciółki, zwłaszcza były współmieszkanki, ale Diana czuła, że nie może ich obarczać swoimi problemami. Przecież podobnie jak reszta świata oczekiwały, że królewska baśń spełni się i będzie wiecznie trwać. Wierzyły w ten mit, a Diana nie mogła się zdecydować, żeby im wyznać brutalną prawdę. Była więc wówczas bardzo samotna, a jednocześnie wystawiona na widok publiczny. Jej myśli często krążyły wokół samobójstwa – nie dlatego, że chciała umrzeć, ale dlatego, że desperacko potrzebowała pomocy.

W pewnym momencie Karol wziął sprawy w swoje ręce: poprosił Laurensa van der Posta, aby przybył do Szkocji i spróbował pomóc jego małżonce. Niestety jego usiłowania spełzły na niczym – tak więc na początku października Diana poleciała do Londynu poszukać profesjonalnej pomocy lekarskiej. W Buckingham Palace spotkała się z wieloma lekarzami i psychologami, którzy zaordynowali jej jakieś środki uspokajające, by odzyskała równowagę. Ona jednak energicznie protestowała przeciwko tym metodom. Wiedziała, że nie potrzebuje leków, ale odpoczynku, cierpliwości i zrozumienia. I właśnie wtedy odkryła, że jest w ciąży. „Dzięki Niebiosom za Williama!” – powiedziała. Znaczyło to bowiem, że może odrzucić tabletki, nie chcąc ryzykować fizycznej lub psychicznej deformacji dziecka.

Ciąża była jednak tylko zawieszeniem wyroku. Zawieszeniem, które nie trwało długo.

„Moje wołanie o pomoc”

Z apartamentu w Sandringham House, zajmowanego przez księcia i księżnę Walii, słycać było wyraźnie uniesione gniewnie głosy i histeryczne łkanie. Chociaż działo się to tuż po świętach, królewska para nie była w radosnym nastroju. Diana, wówczas w trzecim miesiącu ciąży, czuła się bardzo nieszczęśliwa. Jej związek z księciem Karolem okazał się nieudany. Księżę nie był w stanie bądź nie chciał zrozumieć skutków ogromnej zmiany, jaka nastąpiła w życiu małżonki. A co przynosiło ono Dianie? Cierpienia z powodu porannych mdłości, poczucie zagrożenia ze strony Camilli Parker-Bowles i desperackie próby przystosowania się do nowej pozycji i nowej rodziny.

Jak opowiadała potem przyjaciółom: „W tak krótkim czasie z osoby, która była dosłownie nikim, stałam się księżną Walii, matką, zabawką mass mediów, członkiem królewskiej rodziny – to było naprawdę za dużo dla jednej osoby!”. Diana starała się zyskać pomoc księcia, próbowała chyba wszystkich dostępnych sposobów: argumentów, czułości, wreszcie gwałtownych kłótni. Wszystko na próżno. Pewnego styczniowego dnia 1982 roku, podczas pierwszego nowego roku spędzanego z królewską rodziną, w przypiływie rozpaczki zagroziła, że odbierze sobie życie. Księżę odpowiedział chłodno, by skończyła z tymi pogroźkami, bo może być tak, jak w bajce o lekkomyślnym pasterzu – tyle razy wołał o pomoc bez potrzeby, że kiedy wilk rzeczywiście porwał owce, nikt nie przyszedł na ratunek – i zaczął się przygotowywać do konnej przejażdżki po Sandringham. Ale Diana nie rzuciła słów na wiatr. Runęła ze szczytu schodów na dół, spadając bezwładnie jak manekin, aż zatrzymała się u ich podnóża. Pierwszą osobą, która pojawiła się w hallu i znalazła Dianę, była królowa matka. Obraz, jaki zobaczyła, przeraził ją i poruszył do głębi. Szybko wezwano miejscowego lekarza, wkrótce potem nadjechał z Londynu ginekolog Diany, George Pinker. Ale księżę po prostu nie przyjął do wiadomości, że coś się zdarzyło, a sytuacja z uwagi na ciążę jest poważna, i rychło opuścił dom, aby udać się na zaplanowaną wcześniej przejażdżkę. Na szczęście upadek nie spowodował poważniejszych obrażeń, chociaż pozostawił w okolicach brzucha rozległe zasinienia. Dokładne badanie wykazało, że płód nie został uszkodzony.

Ten dramatyczny incydent był tylko jednym z wielu kryzysów, od których aż się roziło w królewskim małżeństwie w pierwszym burzliwym okresie. Po każdej kłótni Diana i Karol czuli, że oddalają się od siebie coraz bardziej. Jak widział owe próby samobójcze jej przyjaciel James Gilbey? „Były to sygnały Diany o jej zagubieniu i desperacji. «Proszę, proszę, pomóż mi!». W początkowych latach małżeństwa Diana kilka razy próbowała popełnić samobójstwo i wielokrotnie groziła, że to uczyni. Trzeba jednak powiedzieć, że – jak słusznie spostrzegł James Gilbey – były to nie tyle poważne próby odebrania sobie życia, ile rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Pewnego razu rzuciła się na przeszkloną gąbłotkę w Kensington Palace, innym razem pocięła żyłką przeguby rąk. Kiedy indziej poraniła się ząbkowanym nożem do krojenia cytryn, a któregoś dnia podczas gwałtownej sprzeczki pokaleczyła sobie piersi i uda. Mimo że krwawiła, jej mąż z pełną premedytacją udawał, że tego nie widzi. Twierdził – jak zwykle – że Diana histeryzuje i sama wymyśla sobie problemy. Kiedy wkrótce potem spotkała się z siostrą Jane, ta zauważyła ślady nacięć na jej piersiach. Gdy dowiedziała się prawdy, była wstrząśnięta. Jedynie Karol twierdził niezmiennie, że to tylko histeria...

Diana powiedziała wtedy przyjaciółom: „To było moje rozpaczliwe wołanie o pomoc. Po prostu potrzebowałam czasu, aby przystosować się do nowej sytuacji”. Jeden z przyjaciół, który obserwował, jak z dnia na dzień pogarszają się ich stosunki, wskazał na kompletny brak zainteresowania księcia Karola problemami Diany, jak również zupełny brak szacunku dla żony, która tak potrzebowała jego wsparcia. „Obojętność księcia doprowadziła ją na skraj rozpacz, wielka szkoda, do końca życia bowiem mogli być kochającą się parą. Żyć razem, pracować dla dobra ludzi, promieniować szczęściem na cały świat! Być może przyczyną chłodu i dystansowania się od Diany było wychowanie, które książę otrzymał, i brak prawidłowego emocjonalnego związku w jego dotychczasowym życiu. Faktem jest jednak, że takie zachowanie fatalnie wpływało na samoocenę Diany, wzbudziło w niej w końcu niechęć, wręcz nienawiść do samej siebie”.

Tak ocenił sytuację jej sojusznik i przyjaciel. Owszem, na początku małżeństwa książę próbował wprowadzać żonę w rutynowy tok królewskich zajęć. Pierwszym poważnym sprawdzianem była trzydniowa wizyta w Walii w październiku 1980 roku. Tłum dał wówczas księciu dość boleśnie do zrozumienia, kto jest nową gwiazdą królewskiego widowiska – księżna Walii. Karol próbował żartować, że niestety nie ma więcej żon, nie może więc zadowolić wszystkich, którzy chcieliby zobaczyć księżnę. Kiedy pojawiał się na oficjalnych spotkaniach, zebrani pomrukiwali z niezadowoleniem, że przyszedł zobaczyć Dianę, a nie jego. „Ostatnio nic innego nie robię, tylko zbieram naręczka kwiatów, które przyniesiono dla Diany – stwierdził Karol. – Znam swoją rolę”. Spoza uśmiechów wyłaniał się jednak tłumiony niepokój. Tymczasem pierwsze pojawienie się księżnej na deszczowym wybrzeżu Walii wywołało wśród obecnych prawdziwy szok! Tym, którzy mieli szansę ponownie zobaczyć Dianę po jej długiej podróży poślubnej, wydała się zupełnie inną osobą. Nie była już szczupłą, a przeraźliwie chuda.

Wiele kilogramów straciła przed ślubem i można się było tego spodziewać, ale ta dziewczyna przechodząca pośród tłumu, podająca rękę i przyjmująca kwiaty, sprawiała wrażenie po prostu przezroczystej! Diana była wówczas w drugim miesiącu ciąży, a czuła się jeszcze gorzej, niż wyglądała. Po pierwsze – wybrała na ten ulewny deszcz, który towarzyszył im bez przerwy, niewłaściwe ubranie, po drugie – była wykończona ustawicznymi porannymi mdłościami, a po trzecie – onieśmielona tłumem, który przyszedł ją powitać.

Diana sama przyznała, że podczas tej podróży – jej chrztu bojowego – nie była bynajmniej łatwa we współżyciu. Często płakała, a kiedy jeździli składać oficjalne wizyty, skarżyła się mężowi, że nie ma siły stanąć twarzą w twarz z tłumem. Po prostu nie miała dość energii ani odwagi, żeby poradzić sobie w konfrontacji z taką masą ludzi! Często, bardzo często marzyła, żeby znaleźć się z powrotem w swoim bezpiecznym panińskim apartamencie, z wesołymi i nieskomplikowanymi przyjaciółkami.

Książę Karol wprawdzie współczuł zapłakanej żonie, nalegał jednak, by kontynuowała królewski „rajd”. Był podenerwowany, co w tej sytuacji wydawało się zrozumiałe, kiedy Diana w ratuszu Cardiff wygłaszała pierwsze przemówienie do mieszkańców odznaczonych medalem Zasłużony dla Miasta – w dodatku mówiła częściowo w języku walijskim. Ale zdała ten egzamin celująco – a przy okazji odkryła jeszcze jedną prawdę na temat królewskiego stylu życia. Jakkolwiek dobrze by sobie radziła, jakkolwiek by na to zasługiwała, nigdy nie usłyszała od męża, królewskiej rodziny czy dworzan słowa pochwały.

Chociaż w przypadku osoby tak wrażliwej jak ona, w dodatku debiutującej w nowej roli, słowo akceptacji i wsparcia mogło dokonać cudu. „Pamiętam, jak mówiła, że tak szalenie się starała, a jedyna rzecz, której potrzebowała, to pokrzepiające poklepanie po ramieniu – wspominał jeden z przyjaciół. – Niestety, nikt tego nie zrobił”. Tak więc dzień po dniu – aby sprostać obowiązkom – zwalczała kolejne fale mdłości. A ponieważ panicznie się bała, żeby nie zawieść oczekiwań męża ani „królewskiej rodziny”, wypełniała swoje powinności nawet wtedy, kiedy czuła się bardzo źle. Dwukrotnie niestety musiała odwołać spotkania, podczas innych wyglądała tak blado i czuła się tak fatalnie, że niewiele mogła pomóc mężowi. Po oficjalnym ogłoszeniu 5 listopada 1981 roku, że spodziewa się dziecka, jej stan przestał być sekretem i mogła już mówić na ten temat otwarcie. Znużona i przemęczona zwierzała się przyjaciołkom: „Są dni, kiedy czuję się okropnie. Nikt mnie nie uprzedził, że to się zdarza”. Przyznawała, że ciągle miała ochotę na kanapki z bekonem i pomidorem, i często telefonowała do przyjaciółki, Sarah Ferguson – córki zarządcy terenami do gry w polo księcia Karola, majora Ronalda Fergusona. A wtedy ta pełna temperamentu rudowłosa dziewczyna rzucała swoją pracę londyńskiego dealera dzieł sztuki i wpadała do Buckingham Palace, aby podnieść na duchu matkę przyszłego króla.

Niestety, w jej prywatnym życiu nie widać było żadnej poprawy. Wciąż zdecydowanie odmawiała przyjmowania jakichkolwiek leków na uspokojenie, argumentując, że nie mogłaby wtedy wziąć żadnej odpowiedzialności za zdrowie dziecka. W tym czasie zdawała sobie już sprawę, że jest traktowana przez rodzinę królewską jako „problem”. W trakcie oficjalnych kolacji w Sandringham czy Windsor Castle często musiała odchodzić od stołu z powodu mdłości. Ale potem – zamiast udać się do łóżka – wracała do towarzystwa, sądziła bowiem, że powinna zwalczać tę przypadłość i wypełniać dworskie obowiązki.

Swoje codzienne życie uważała za trudne, natomiast oficjalne obowiązki były dla niej po prostu koszmarem! Wizyta w Walii stała się wprawdzie triumfem, ale Diana była przytłoczona swoją popularnością, nieprawdopodobnymi tłumami i ciągłą obecnością przedstawicieli mass mediów. Odnosiła wrażenie, że została schwytana w pułapkę, z której nie było ucieczki. Przez pierwszych kilka miesięcy drżała na myśl o samodzielnym uczestniczeniu w jakichś oficjalnych uroczystościach. Kiedy tylko miała możliwość, dołączała do Karola i pozostawała przy nim, skoncentrowana, ale milcząca i wciąż jeszcze przerażona. Kiedy pojawiła się, żeby na oczach tłumu zapalić bożonarodzeniową iluminację na Regent Street na londyńskim West Endzie, była jak sparaliżowana. Gdy wygłaszała krótką mowę – pospiesznie i monotonicznie – czuła narastające mdłości. Była szczęśliwa, kiedy po zakończeniu spotkania mogła powrócić do Buckingham Palace.

Tam jednak nic się nie zmieniało na lepsze. W końcu trzeba pamiętać, że to ta sama dziewczyna, która biorąc udział w szkolnych przedstawieniach, zastrzegła, że musi to być rola niema, nagle znalazła się w „epicentrum” życia publicznego. „Jakieś sześć lat za wcześnie – jak sama mówiła – abym grając główną rolę, mogła czuć się swobodnie”. Na szczęście aparaty fotograficzne po prostu zakochały się w nowej „królewskiej modelce”. Niezależnie od tego, jak bardzo była spięta, jej ciepły uśmiech i naturalne zachowanie zawojowały zupełnie fotoreporterów. Tymczasem zdjęcia kłamały – nie dlatego, że pokazywały piękną dziewczynę, ale dlatego, że znakomicie maskowały nadwrażliwą osobowość Diany, tak bardzo podatną na zranienie.

Diana wiedziała, że odziedziczyła po matce zdolność uśmiechania się niezależnie od nastroju. Kiedy przyjaciele pytali ją, jak w ogóle była w stanie pokazywać tak uśmiechniętą i szczęśliwą twarz, odpowiadała: „Mam to po mamie. Niezależnie od tego, jak fatalnie się czuję, jestem w stanie odegrać przekonujący obraz szczęścia. Mama to specjalistka w tej dziedzinie, a ja nauczyłam się tego od niej. Dzięki temu przetrwałam...”.

Osoby chore na bulimię nie tracą na wadze – mogą więc sprawiać wrażenie, iż wiodą normalne, szczęśliwe życie, w przeciwieństwie do choroby pokrewnej, anoreksji, która powoduje gwałtowne

chudnięcie. Racjonalny tryb życia, regularne ćwiczenia, ograniczenie alkoholu i wczesne chodzenie spały Dianie dostateczną ilość energii, aby mogła wypełniać królewskie obowiązki. Specjalista od zaburzeń łaknienia wyjaśnił: „Chorzy na bulimię nie przyznają się do problemu. Zawsze uśmiechnięci, jakby nie mieli żadnych kłopotów, często poświęcają czas, by nieść pomoc innym. Ale pod powierzchnią pozorów są bardzo nieszczęśliwi, ponieważ lękają się uzewnętrznić całą swoją złość, gniew i agresję”.

Głębokie poczucie obowiązku sprawiło, że Diana dla dobra sprawy udawała, że wszystko jest w najlepszym porządku. Jej bliska przyjaciółka powiedziała: „Publiczny wizerunek Diany różnił się całkiem od prywatnego. Ludzie spodziewali się, że ta księżniczka z bajki przybędzie, jednym dotknięciem zamieni wszystko w złoto i wszelkie ich zmartwienia natychmiast znikną. Nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo ta dziewczyna się poświęcała”. A Diana, ukochana bohaterka globalnych środków przekazu, po prostu musiała się nauczyć tej sztuki krok po kroku. Bez żadnych wskazówek, poparcia czy choćby rady od kogokolwiek z królewskiego establishmentu. Wszystko było improwizacją i dziełem przypadku. Także dworzanie Karola przywykli do zajmowania się księciem – kawalerem z ustalonymi przyzwyczajeniami; małżeństwo zburzyło ten utarty porządek. W czasie przygotowań do ślubu okazało się na przykład, że księżę Karol nie jest w stanie opłacić swojej części wydatków. „Bałagan był potworny, obliczaliśmy wydatki na starych kopertach!” – wspominał jeden z członków Household Karola. Ten chaos trwał jeszcze długo po ślubie i był dla wszystkich prawdziwym zaskoczeniem. Mimo że zatrudniono dodatkowych pracowników, Diana z własnej woli osobiście odpowiedziała na wiele z czterdziestu siedmiu tysięcy listów gratulacjami i podziękowała za dziesięć tysięcy prezentów, które otrzymali z okazji ślubu.

Często musiała się uszczyplnąć, by się upewnić, że ta cała nierealna sytuacja jest rzeczywistością, namacalną i prawdziwą. Jeszcze niedawno myślała podłogi, aby zarobić na życie, a teraz otrzymywała wspaniałe prezenty od króla i królowej Szwecji albo gawędziła z prezydentem takiego czy innego kraju. Na tym polu radziła sobie świetnie – towarzyska etykieta stanowiła bowiem część jej wychowania. I całe szczęście, ponieważ struktura organizacyjna rodziny królewskiej opiera się na nieingerencji w kompetencje innych członków.

Młoda księżna musiała nie tylko poradzić sobie z nową publiczną rolą, ale jeszcze zaprojektować i umeblować dwa domy. Księżę Karol podziwiał jej wyczucie stylu i koloru, w związku z tym pozostawił Dianie cały obowiązek przebudowy i urządzenia obu siedzib. Jakkolwiek nie potrzebowała pomocy profesjonalisty, chętnie przyjęła sugestię swojej matki, żeby zatrudnić Dudleya Poplaka, dyskretnego południowoafrykańskiego architekta wnętrz, który urządzał domy Frances. Zabrał się do pracy nad apartamentami numer osiem i dziewięć w Kensington Palace i dworem w Highgrove. Jego głównym zadaniem było umeblowanie obu rezydencji, włączając w projekt wnętrz możliwie największą liczbę prezentów ślubnych. Osiemnastowieczna komoda podróżna – prezent od księcia i księżnej Wellington, para georgiańskich krzesel od mieszkańców Bermudów, kuta w żelazie brama od sąsiedniej wioski Tetbury – to tylko przykłady tej lawiny podarunków, która spadła na księżęcą parę.

Większą część okresu ciąży Diana spędziła w Buckingham Palace, podczas gdy malarze i stolarze pracowali w nowej londyńskiej rezydencji. Dopiero na pięć tygodni przed narodzinami księcia Williama księżęca para przeniosła się do Kensington Palace, który był także domem księżniczki Małgorzaty, księcia i księżnej Gloucester oraz ich najbliższych sąsiadów – księcia Michaela i księżnej Kentu. Diana znajdowała się wówczas u kresu wytrzymałości. Bezustannie pod obstrzałem aparatów fotograficznych i reporterów, przygotowujących codzienną porcję informacji dla swoich magazynów, które – na życzenie czytelników – komentowały każdy jej krok. Nie miała pojęcia, że królowa zawezwała wydawców dzienników z Fleet Street do Buckingham Palace, gdzie sekretarz prasowy przekazał jej życzenie, aby pozostawiono Dianę w spokoju. Ale tak czy inaczej prośba została zignorowana.

W lutym, kiedy Karol i Diana polecili na Windermere na Bahamach, w ślad za nimi podążyło dwóch przedstawicieli popularnych dzienników. Księżna, w piątym miesiącu ciąży, została sfotografowana, kiedy sunęła w bikini na desce surfingowej. I ona, i Karol byli oburzeni opublikowaniem tych zdjęć; Buckingham Palace dzielił ich gniew, stwierdzając, że był to „jeden z najczarniejszych dni w brytyjskiej prasie”. Tak oto, w sposób efektowny i spektakularny, miodowy miesiąc pomiędzy prasą, księżną i pałacem został zakończony.

Życie pod nieustanną obserwacją przygnębiało Dianę i coraz wyraźniej nadwerężało jej siły psychiczne i fizyczne. Bulimia, poranne mdłości, rozpadające się małżeństwo i zazdrość o Camillę sprawiły, że jej dni stały się nie do zniesienia. Coraz bardziej niecierpliwe zainteresowanie mass mediów nadchodzącym rozwiązaniem dopełniło miary. Zdecydowała się na przyspieszenie porodu, mimo że jej ginekolog George Pinker, znany z twierdzenia, że „poród jest procesem naturalnym i tak właśnie powinien być traktowany”, był temu najwyraźniej przeciwny. Pamiętając o urazie matki po narodzinach brata Johna, instynktownie czuła, że z jej dzieckiem wszystko jest w porządku. „Jest całkiem dobrze wypieczony – zażartowała do przyjaciółki, zanim wraz z księciem Karolem udali się do prywatnego skrzydła Lindo szpitala St. Mary na Paddington w zachodnim Londynie.

Poród – podobnie jak ciąża – wydawał się nie mieć końca. To nieprawdopodobne, ale Diana wciąż miała mdłości i w pewnym momencie doktor Pinker i jego ekipa zastanawiali się nad możliwością przeprowadzenia w razie komplikacji cesarskiego cięcia. Podczas porodu temperatura Diany gwałtownie podskoczyła, co wywołało zaniepokojenie o zdrowie matki i dziecka. W końcu, po znieczuleniu zewnątrz- oponowym, Diana zdołała urodzić, bez potrzeby użycia kleszczy czy ingerencji chirurgicznej.

Radość była nieopisana! O godzinie dziewiątej trzy wieczorem 21 czerwca 1982 roku Diana powiła syna i następcę tronu, co stało się powodem powszechnego ogólnonarodowego święta. Kiedy następnego dnia królowa złożyła wizytę swemu wnukowi, reakcja jej była typowa. Przyglądając się maleństwu, powiedziała sucho: „Dzięki Opatrzności, że nie ma uszu po ojcu”. Drugi w prostej linii kandydat do tronu był przez kilka dni znany jako „Baby Wales”, zanim po wielu dyskusjach rodzice znaleźli dla niego imię. Księżę Karol, bardzo powściągliwy w zwierzeniach, przyznał tylko: „Myślimy o jednym czy dwu imionach. Trochę się na ten temat spieramy, ale w końcu przecież jakieś znajdziemy...”. Karol chciał nazwać pierwszego syna Arthur, drugiego zaś – Albert, po mężu królowej Wiktorii. Imiona William i Harry wybrała Diana, natomiast te proponowane przez męża potraktowano jako drugie.

Kiedy nadszedł właściwy czas, Diana okazała równie wiele stanowczości w wyborze szkół dla chłopców. Księżę Karol nalegał, żeby najpierw byli pod opieką jego własnej niani, Mabel Anderson, a potem guwernantki, zatrudnionej do wychowywania chłopców przez kilka pierwszych lat – w zaciszu Kensington Palace. Tak właśnie wychowany został Karol i chciał, by podobnie edukowani byli jego synowie. Diana miała jednak inną koncepcję: zasugerowała, żeby chłopcy poszli do szkoły razem z innymi malcami. Była przekonana, że jej dzieci powinny wzrastać w normalnym świecie, a nie w sztucznym środowisku królewskiego pałacu.

W ramach bardzo napiętego rozkładu zajęć Diana próbowała wychowywać dzieci najnormalniej, jak tylko było to możliwe. Jej własne dzieciństwo stanowiło dostateczny dowód na to, ile emocjonalnego spustoszenia może wyrządzić przekazywanie opieki nad dzieckiem coraz to innej osobie. Postanowiła, że jej synom nigdy nie zabraknie czułości, której ona i jej brat jako dzieci tak bardzo byli spragnieni. Nawet kiedy zatrudniono Barbarę Barnes, nianię do dzieci lorda i lady Glenconner, wszyscy wiedzieli, że Diana będzie wychowywać swoich synów sama. Z początku karmiła chłopców piersią – sprawa ta była przedmiotem niekończących się rozmów z siostrą Sarah.

Na pewien czas radość macierzyństwa przewyciężyła jej problemy z bulimią. Carolyn Bartholomew, która odwiedziła księżnę w Kensington Palace trzy dni po narodzinach Williama, tak wspominała to

spotkanie: „Diana była wzruszona podwójnie – maleństwem i swoim macierzyństwem. Była naprawdę z siebie zadowolona”. Jej nastrój okazał się zaraźliwy. Nawet Karol przez jakiś czas zdumiewał swoich przyjaciół entuzjazmem, z jakim pielęgnował dziecko. „Miałem zamiar zająć się kopaniem w ogrodzie – powiedział w piątkowy wieczór do Harolda Haywooda, sekretarza funduszu charytatywnego Prince’s Trust – ale ziemia jest tak twarda, że trudno wbić w nią szpadel. Zamiast tego będę zmieniał pieluszki”. William rósł, a od czasu do czasu do wiadomości publicznej przedostawały się rozmaite rodzinne historyjki – a to, że książę kąpie synka w wannie, a to, że William spuścił pantofle Karola z wodą w toalecie, to znowu, że Karol skraca swoje oficjalne obowiązki, żeby spędzać więcej czasu z rodziną.

Jednocześnie dało się słyszeć mniej radosne wieści: że Diana cierpi na anoreksję, że książę Karol martwi się jej stanem zdrowia, że ona sama zaczyna wywierać zbyt duży wpływ na jego przyjaciół i pracowników. Rzeczywistość zaś była następująca: księżna cierpiała zarówno na bulimię, jak i depresję poporodową. Wydarzenia poprzedniego roku zupełnie wyczerpały ją psychicznie, a chroniczna choroba wyniszczała fizycznie.

Narodziny Williama i reakcje poporodowe wzmożyły jeszcze jej ponure myśli na temat przyjaźni męża z Camillą Parker-Bowles. Były więc łzy i pełne paniki rozmowy telefoniczne, kiedy książę nie wracał w porę, i bezsenne noce, kiedy był w domu nieobecny. Jeden z przyjaciół przypominał sobie, że księżna zadzwoniła do niego kiedyś cała we łzach. Przypadkowo usłyszała męża, który kąpiąc się, rozmawiał przez telefon. Była głęboko rozstrojona jego słowami: „Cokolwiek się stanie, zawsze będę cię kochał”.

Płakała i histeryzowała, niepokojąc się nie tylko z powodu kryzysu małżeństwa, lecz także o dziecko. „Czy wszystko jest z nim w porządku?” – wciąż pytała nową nianię, zaniedbując własne zdrowie.

Był to także okres zupełnej samotności. Rodzina i przyjaciele zeszli teraz na margines jej nowego życia. Wiedziała już wówczas, że rodzina królewska uważa ją z jednej strony za problem, a z drugiej – za zagrożenie. Byli bardzo zaniepokojeni, kiedy książę Karol zdecydował się zaprzestać ukochanych zajęć – polowania i łowienia ryb – natomiast zaczął się interesować wegetarianizmem. Królewska rodzina ma wielkie posiadłości w Szkocji i Norfolk, myślistwo i rybołówstwo stanowią tam podstawy ich zarządzania. O zmianę upodobań męża posądzano Dianę, ale była to błędna ocena, księżna nie miała z tym bowiem nic wspólnego.

Diana wiedziała, że nie ma żadnego wpływu na zachowania i zwyczaje męża, może z wyjątkiem nowego stylu ubierania się. Natomiast wpływ na radykalne zmiany tradycyjnych zachowań czy upodobań – o, to już była zupełnie inna sprawa! W rzeczywistości szeroko opisywane w prasie przejście Karola na wegetarianizm było raczej wynikiem wielu dyskusji z dawnym członkiem straży przybocznej, Paulem Officerem, który często podczas długich podróży samochodem zachwalał dietę bezmięsną.

Diana zaczęła także dostrzegać pewien fałsz i hipokryzję swoich teściów. Podczas gwałtownych kłótni Karol dawał żonie wyraźnie do zrozumienia, jakie są naprawdę poglądy rodziny królewskiej. Wykrzychał jej na przykład, że jego ojciec, książę Edynburga, zgodził się na następujący układ: jeśli małżeństwo syna będzie się źle układało przez pięć lat, wolno mu powrócić do kawalerskich przyzwyczajzeń. Niezależnie od tego, czy informacja ta – która wymknęła się Karolowi w czasie gorącej kłótni – była prawdą, czy też nie, od tego momentu w towarzystwie rodziców męża Diana miała się na baczności.

Podczas pobytu w Balmoral jej depresja wyraźnie się pogłębiła. Pogoda nie sprzyjała poprawie samopoczucia; bez przerwy padało. Kiedy sfotografowano księżnę w chwili, gdy opuszczała zamek, jadąc do Londynu, mass media sugerowały, że znudziło ją trochę szkockie ustronie i wybrała się na zakupy. W rzeczywistości jednak Diana wróciła do Kensington Palace, aby podjąć próby leczenia chronicznej depresji. Przez pewien czas kontaktowała się z psychologami i psychoterapeutami, którzy proponowali najróżniejsze metody. Jedni sugerowali leki, jak wtedy, gdy była w ciąży z Williamem, inni

próbowali zgłębiać jej problemy psychiczne.

Pierwszy leczył Dianę znany entuzjasta Junga, psychoterapeuta doktor Allan McGlashan – przyjaciel Laurensa van der Posta – którego gabinet znajdował się nieopodal Kensington Palace. Był zaintrygowany snami księżnej i polecił, aby je zapisywała, by potem mogli analizować ukryte w nich treści. Diana powiedziała później swoim przyjaciołom, że absolutnie nie miała przekonania do tego rodzaju metod, i w końcu zaprzestała wizyt. Jednak związek psychoterapeuty z rodziną królewską na tym się nie skończył, przez kilka bowiem następnych lat McGlashan omawiał wiele intymnych problemów z księciem Karolem, który regularnie odwiedzał jego klinikę niedaleko Sloane Street.

Z kolei inny lekarz, doktor David Mitchell, uznał za najistotniejsze szczegółowe analizowanie rozmów, jakie toczyły się między Dianą i jej mężem. Przychodził do niej każdego wieczoru i pytał, co wydarzyło się w ciągu dnia. Diana przyznała wówczas, że w tych dialogach więcej było łez niż słów. Wielu innych konsultantów także próbowało pomóc księżnej. Prezentowali różne szkoły i teorie – ale ona czuła, że żaden z nich nie rozumie prawdziwej przyczyny zamętu w jej głowie i w sercu.

Dnia 11 listopada doktor Diany Michael Linnett napomknął Lily Snipp, byłej akompaniatorce z West Heath School, jak bardzo jest zaniepokojony stanem zdrowia księżnej. Ta zapisała w pamiętniku: „Diana wyglądała pięknie, ale była bardzo szczupła. (Jej lekarz chce, żeby przybrała na wadze – ale ona nie ma apetytu). Spytałam, jak się miewa książę William – spał ostatniej nocy 13 godzin! Diana odpowiedziała, że oboje z Karolem zupełnie oszaleli na punkcie Williama i że ich syn jest wspianiały”.

Kiedy była na dnie rozpaczy, opinia publiczna jak na ironię zwróciła się przeciwko niej. W jednej chwili przestała być księżniczką z bajki, a stała się maniaczką zakupów, wydającą fortunę na nowe stroje. To właśnie Dianę obarczano odpowiedzialnością za odejście wielu osób z królewskiej służby i oskarżano, że zmusiła Karola do porzucenia przyjaciół oraz zmiany diety i garderoby. Nawet sekretarz prasowy królowej opisał ich związek jako „głośny”. W tym samym czasie, kiedy w głowie Diany kłębiły się samobójcze myśli, redaktor kolumny plotek Nigel Dempster określił ją jako fanatyczkę i potwora. Chociaż była to okrutna parodia, Diana bardzo się tą krytyką przejęła.

Wkrótce jej brat wbrew swojej woli przyczynił się do umocnienia opinii, że Diana zmienia służących jak rękawiczki, mówiąc: „Spokojnie pozbyła się wielu pieczeniaryzy, którzy otaczali Karola”. Miał na myśli płaszcących się, schlebiających księciu cynicznie „przyjaciół”, a zostało to zinterpretowane jako uwaga na temat bezustannej rotacji pracowników Kensington Palace i Highgrove.

W rzeczywistości zaś Diana – jak zmęczony pływak – z wysiłkiem walczyła o utrzymanie głowy nad powierzchnią wody i była jak najdalej od podejmowania radykalnych zmian w systemie zarządzania pałacem czy krajem. Mimo to musiała przyjąć bez słowa protestu formułowane beztrąsko i z nonszalancją oskarżenia: „Manifestacja złej woli w pałacu”, lub określenia w stylu: „Oto mysz, która ryknęła”. W chwili rozdrażnienia powiedziała do Jamesa Whitakera: „Chciałabym, żebyś zrozumiał, że nie jestem odpowiedzialna za zwolnienie ani jednego człowieka w pałacu. Po prostu nie zwalniam ludzi”. Wybuch nastąpił w momencie, kiedy złożył rezygnację osobisty sekretarz księcia, Edward Adeane, członek rodziny, która pomagała kierować monarchią od czasów Jerzego V.

W istocie współpraca Diany i Adeane’a układała się zupełnie nieźle; przedstawiał jej osoby, które zostawały jej *ladies-in-waiting*, ona z kolei – jak pełna entuzjazmu swatka – próbowała kojarzyć tego zatwardziałego kawalera z różnymi dziewczętami. Kiedy oddany księciu lokaj Stephen Barry – który potem zmarł na AIDS – zrezygnował ze stanowiska, winą znowu obarczono Dianę. Tymczasem jej wpływ na decyzję Stephena Barry’ego był niewielki – rozmawiali nawet na ten temat podczas jej miodowego miesiąca, kiedy płynąc jachtem, obserwowali zachód słońca nad Morzem Śródziemnym. Wydawało się, że on, ochroniarz księcia John McLean i wielu innych pracowników, którzy służyli Karolowi w czasie

poprzedzającym jego ożenek, zdali sobie sprawę, że czas odejść, ponieważ księżę się ożenił i ustabilizował. I tak się po prostu stało.

Kiedy Diana z wielkim wysiłkiem usiłowała poradzić sobie ze swoim małżeństwem i królewskim życiem, zdarzały się momenty, gdy czuła, że daje sobie radę i że istotnie może mieć jakiś dobry wpływ na królewską rodzinę, a nawet – naród... Pierwsze tego sygnały pojawiły się w tragicznych okolicznościach. Kiedy księżna Monaco zmarła na skutek wypadku drogowego we wrześniu 1982 roku, Diana bardzo chciała wziąć udział w jej pogrzebie. Miała wobec księżnej dług wdzięczności za jej życzliwość podczas pierwszego, tak bardzo deprymującego wystąpienia publicznego półtora roku wcześniej w City of London, czuła także emocjonalny związek z osobą, która – jak ona sama – weszła w królewski świat z zewnątrz i zapewne borykała się z podobnymi kłopotami. Na początku rozmawiała na temat udziału w pogrzebie ze swoim mężem. Karol miał niejakie wątpliwości i doradził jej, żeby zapytała o zgodę osobistego sekretarza królowej. Diana przesłała mu list – zwykła forma kontaktu w pałacu – lecz jego odpowiedź była negatywna. Argumentował, że to niemożliwe, ponieważ Diana wykonuje obowiązki księżnej Walii zbyt krótko. Ona jednak była tak pewna swoich racji, że nie poprzestała na tej odpowiedzi i napisała bezpośrednio do królowej. Królowa nie miała żadnych zastrzeżeń. Była to pierwsza zagraniczna podróż Diany jako przedstawiciela rodziny królewskiej, a kiedy wróciła, pochwalono ją publicznie za pełne godności zachowanie podczas tej przedziwnej, teatralnie zainscenizowanej ceremonii pogrzebowej.

Potem pojawiły się inne zadania. William akurat raczkował, kiedy władze Australii zaprosiły parę księżęcą z oficjalną wizytą. Mass media relacjonowały kontrowersyjną dyskusję między królową i Dianą, która sprzeciwiła się monarchini i mimo wszystko postanowiła zabrać Williama w tę daleką zamorską podróż. W rzeczywistości zaś zdecydował o tym premier Australii Malcolm Fraser, który napisał do pary księżęcej, iż zdaje sobie sprawę z problemów, jakie przeżywa młoda rodzina, i zaprosił gości wraz z księciem Williamem. Do tego momentu byli pogodzeni z faktem, że podczas czterotygodniowej podróży synek pozostanie w domu. Uprzejmy gest Fräsera pozwolił przedłużyć wizytę o dwutygodniowy pobyt w Nowej Zelandii. Zgoda królowej była więc zupełnie niepotrzebna...

Podczas tej australijskiej wizyty William przebywał w Woomargama, zajmującej cztery tysiące akrów farmie owiec w Nowej Południowej Walii, z nianią Barbarą Barnes i strażą przyboczną. Mimo że rodzice mogli być z nim jedynie w czasie krótkich przerw w intensywnym programie, Diana wiedziała przynajmniej, że William jest niedaleko. Jego obecność stała się świetnym tematem rozmów podczas niekończących się spotkań z Australijczykami i pogawędki na temat rozwoju syna sprawiały młodej matce prawdziwą przyjemność.

Wizyta była również sprawdzianem wytrzymałości i kondycji księżnej. Ponadto ten entuzjazm Australijczyków: niewiele przeżyła potem sytuacji, w których entuzjazm zebranych był tak szczery i spontaniczny. Z kraju liczącego siedemnaście milionów mieszkańców około miliona znalazło się na trasie ich przejazdu, aby spotkać się z nimi, zamienić parę zdań... Zdarzało się, że serdeczność powitania graniczyła z szaleństwem! W Brisbane na przykład trzysta tysięcy ludzi wypełniło po brzegi centrum miasta, a temperatura spotkania była równie wysoka, jak temperatura powietrza – trzydzieści pięć stopni Celsjusza! W kilku przypadkach nieoczekiwane natarcie tłumów mogło wręcz doprowadzić do katastrofy. Nikt z królewskiej rodziny – łącznie z księciem Walii – nigdy nie cieszył się takim uwielbieniem. Pierwsze dni nie zapowiadały takiego sukcesu. Diana była podenerwowana, zmęczona długą podróżą, w dodatku nieprzerwanie atakowała ją bulimia. Po pierwszym spotkaniu w Akademii Lotnictwa w Alice Springsona i jej *lady-in-waiting* Anna Beckwith-Smith pocieszały się wzajemnie i dodawały sobie odwagi. Za szczelnie zamkniętymi przed publicznością drzwiami Diana płakała z wyczerpania. Chciała

być z Williamem, chciała wracać do domu, chciała być wszędzie, tylko nie w Alice Springs! Nawet Anna, dojrzała, praktyczna dwudziestodwuletnia kobieta, była kompletnie tym maratonem wyczerpana. Pierwszy tydzień był istotnie wielką próbą. Diana została wrzucona na głęboką wodę, pytanie brzmiało – nauczy się pływać czy utonie? Postanowiła zwyciężyć, zaangażowała całą swoją odwagę i stanowczość – i odniosła niebывały sukces.

Sposób, w jaki tłum reagował, a prasa komentowała wizytę królewskiej pary, doprowadził do niejednej kontrowersji, niejednego spięcia między Karolem i Dianą. Podobnie jak w Walii, kiedy podczas oficjalnych przechadzek po mieście nie Diana, ale księżę Karol podchodził, by porozmawiać czy uścisnąć czyjeś ręce, tłum protestował i domagał się spotkania z księżną. Doniesienia prasowe również koncentrowały się na niej; Karol został po prostu sprowadzony do roli osoby towarzyszącej. Kiedy później tego samego roku składali trzytygodniową wizytę w Kanadzie, pojawił się podobny problem. Jak wyjaśnił były członek Household: „Księżę nie spodziewał się tego rodzaju reakcji. W końcu to on był księciem Walii. Kiedy wysiadał z samochodu zamiast Diany, ludzie pomrukiwali z niezadowoleniem. To oczywiście godziło w jego dumę, w końcu stał się po prostu zazdrosny. W rezultacie pracowałem nie dla zespołu, ale dla dwóch oddzielnych gwiazd... To było dość przygnębiające i stało się jednym z powodów, dla których później wszystko robili oddzielnie”.

Publicznie Karol elegancko akceptował tę sytuację, ale prywatnie oskarżał Dianę. Ona zaś twierdziła, że nigdy nie starała się o tę adorację, przeciwnie – była szczerze przerażona zainteresowaniem mass mediów właśnie jej osobą. Cierpiała w istocie na przypadłość związaną w pewien sposób z niską samooceną, brakiem pewności siebie, wiary we własne możliwości i uśmiechnięta twarz, którą pokazywała na okładkach gazet i magazynów, niewiele jej pomagała...

Ostatecznie powodzenie tej wyczerpującej australijskiej wyprawy stało się punktem zwrotnym w oficjalnym życiu Diany. Wyjechała jako przerażona światem i własnym życiem dziewczyna, a wróciła do domu jako osoba publiczna – kobieta świadoma swoich talentów i popularności. Nie była to jeszcze przemiana, jaka się w niej dokonała potem, w ciągu najbliższych kilku lat, ale już zaczął się budzić duch wolności i samoakceptacji. Przez długi okres miała trudności z pełną samokontrolą, nie była w stanie poddać codziennym wymaganiom nowych życiowych ról. Teraz – bardziej doświadczona – stawiała się również pewniejsza siebie, co pomagało jej wypełniać publiczne obowiązki. Oczywiście nadal zdarzały się łyzy i niekontrolowane reakcje, ale można było spokojnie powiedzieć, że najgorsze minęło. Powoli zaczęła ponownie brać los we własne ręce.

Przez dłuższy czas była jednak tak zestresowana, że nie miała siły spotykać się ze starymi przyjaciółmi. Jak skazana na długoletnie więzienie, nie umiała słuchać spokojnie i bez smutku nowinek z dawnego, pełnego radości i bez troski życia. Z kolei przyjaciele Diany byli przekonani, że księżna nudziłaby się, słuchając opowieści o ich zwyczajnych wakacjach, kolacyjkach, nowej pracy, w sytuacji gdy sama awansowała do roli międzynarodowej gwiazdy. Ale dla Diany te cudowne przyjacielskie pogawędki były symbolem wolności – którą już utraciła.

Jednocześnie nie chciała, żeby przyjaciele widzieli ją w takim koszmarnym stanie, rozbitą i nieszczęśliwą. Była jak ranne zwierzę, które skryło się, żeby w spokoju i samotności leczyć rany. Niemniej po dwóch wizytach w Australii i Kanadzie czuła się wystarczająco pewna siebie, aby odnowić przyjaźnie, i napisała kilka listów, pytając, jak się jej przyjaciele miewają i co porabiają. Jeden z tych listów wysłała do Adama Russella, z którym umówiła się na spotkanie we włoskiej restauracji w Pimlico.

Kobieta, którą zobaczył Adam Russell, kompletnie różniła się od tej szczęśliwej, figlarnej dziewczyny, którą znał z szusowania po górskich zboczach. Z pewnością bardziej pewna siebie – ale pod maską światowej damy, dowcipnej i wesołej, wyczuwał osobę nieszczęśliwą. „Kraty królewskiej klatki

drażniły i męczyły Dianę – wydawało się, że nie mogła swobodnie oddychać. W tym czasie nie potrafiła jeszcze znaleźć swojego miejsca i zaakceptować nowej sytuacji” – wspominał Adam.

Jej największym ówczesnym marzeniem było usiąść z tostem z fasolką w sosie pomidorowym i oglądać telewizję. „Tak sobie wyobrażam raj” – zwierzała się przyjacielowi. Najbardziej oczywistym symbolem nowego życia Diany był przedstawiciel ochrony osobistej ze Scotland Yardu, siedzący przy stoliku nieopodal. Sporo czasu minęło, nim się przyzwyczaiła do jego stałej obecności; bliskość uzbrojonego oficera policji była ciągłym przypomnieniem, że tylko na chwilę opuściła złoconą klatkę. Najbardziej brakowało jej takich właśnie maleńkich chwil prywatności, drobnych przyzwyczajzeń, które umilały jej życie – na przykład słuchania w samochodzie ulubionych kompozytorów przez nastawione na cały regulator radio. Teraz musiała bezustannie brać pod uwagę upodobania i życzenia tysiąca innych osób.

Na początku nie potrafiła sobie tych momentów prywatności odmówić: czasem wyruszała samochodem w szalony rajd dookoła centrum Londynu, zostawiając z tyłu uzbrojonego anioła stróża ze Scotland Yardu. Kiedyś ścigał ją samochód pełen podekscytowanych młodych Arabów. Potem „wrywała się” samochodem raczej na ulubioną plażę na południowym wybrzeżu, by poczuć wiatr we włosach i podmuch morskiej bryzy na twarzy. Diana uwielbiała wodę – rzekę Dee lub morze. W tych miejscach lubiła zastanawiać się nad różnymi sprawami i być zupełnie sama, co było w jej życiu prawdziwym luksusem.

Obecność straży przybocznej nieustannie przypominała jej, że istnieje niewidoczna ściana, która oddziela ją od rodziny i przyjaciół. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że teraz stała się potencjalnym celem dla anonimowego terrorysty lub nieznanego szaleńca. Krwawa próba porwania księżniczki Anny na The Mall, dosłownie kilka metrów od Buckingham Palace, i udane włamanie do sypialni królowej, dokonane przez wyrzuconego z pracy robotnika Michaela Fagana, to przykłady ciągłych niebezpieczeństw, jakie czyhały na rodzinę królewską. Ale Dianę cechowała odwaga. Po prostu nie myślała o grożącym jej potencjalnie niebezpieczeństwie. Zgłosiła się do głównej siedziby Specjalnych Służb Powietrznych w Hereford, gdzie przeszła „drakoński kurs nauki jazdy” i nauczyła się podstawowych sposobów radzenia sobie z atakiem terrorystycznym lub próbą porwania. Jej samochód – aby maksymalnie uprawdopodobnić atak – obrzucono petardami i świecami dymnymi. Innym razem udała się do Lippits Hill w Loughton w hrabstwie Essex, gdzie funkcjonariusze Policji Stołecznej przechodzą ćwiczenia z bronią. Tam nauczyła się posługiwać 38-kalibrowym rewolwerem Smith and Wesson oraz pistoletem maszynowym typu Hechler and Koch, które wchodziły w skład standardowego uzbrojenia oddziału Królewskiej Ochrony.

Na koniec – cóż, pogodziła się z tym, że wiecznie towarzyszył jej cień. Więcej – odkryła, że jej *bodyguards* są nie tylko uciążliwą obstawą, ale czasem bywają mądrzejszymi słuchaczami niż wielu dworzan-dżentelmenów, którzy kręcili się wokół niej. Kilku funkcjonariuszy policji – dla przykładu sierżant Allan Peters czy inspektor Graham Smith – stało się kimś w rodzaju wujaszków, którzy potrafili nie tylko żartem lub stanowczym nakazem rozładować trudną sytuację, lecz także przy okazji ośmieszyć trochę osoby nadęte jak balony i traktujące siebie zbyt serio. Życzliwość zwykle była wzajemna. Diana pamiętała o ich urodzinach, wysyłała usprawiedliwiające liściki do ich żon, kiedy mieli się z nią udać w podróż zagraniczną, dbała, aby byli „nakarmieni i napojeni”, kiedy wychodziła wraz z nimi z Kensington Palace.

Kiedy Graham Smith zachorował na raka, zaprosiła go wraz z żoną do Necker na Karaibach, a także w podróż po Morzu Śródziemnym na pokładzie jachtu greckiego milionera Johna Latsisa. Lubiła tego popularnego funkcjonariusza policji tak bardzo, że gdy wyzdrowiał, zorganizowała na jego cześć kolację,

na którą przybyła ze swoją rodziną.

Kiedy spotykała się z przyjaciółmi w swojej ulubionej restauracji San Lorenzo, jej aktualny ochroniarz, inspektor Ken Wharfe, często pod koniec posiłku przysiadał się do ich stolika i raczył towarzystwo nowymi dowcipami. Chyba najmiłsze wspomnienia wiązały się jednak z sierżantem Barrym Mannakee, który został jej bodyguardem w okresie, gdy była chyba najbardziej samotna i zagubiona. Wyczuł jej zagubienie i wspierał ją radą oraz służył przyjaznym ramieniem, na którym czasem, podczas szczególnie bolesnego kryzysu, mogła się porządnie wypłakać. Ten bliski związek, jaki się po pewnym czasie między nimi wytworzył, zauważył książę Karol, a także koledzy sierżanta Mannakee. I niestety, wkrótce po ślubie księcia i księżnej Yorku w lipcu 1986 roku – ku wielkiej konsternacji Diany – Mannakee został przeniesiony do innych zajęć. A następnej wiosny zginął tragicznie w wypadku motocyklowym.

W początkowym nieszczęśliwym okresie królewskiego życia Diana była pozbawiona kontaktu z bliskimi i drogimi jej ludźmi, aczkolwiek książę Karol nadal spotykał się z dawnymi przyjaciółmi, szczególnie z małżonkami Parker-Bowles i Palmer-Tomkinson. Książę i księżna brali udział w przyjęciu inauguracyjnym po przeprowadzce rodziny Parker-Bowles z Bolehyde Manor do Middlewich House, osiemnaście kilometrów od rezydencji Highgrove, a Karol regularnie widywał Camillę, kiedy jeździł na polowania na lisy. W Kensington Palace i w Highgrove królewska para nieczęsto podejmowała gości, a właściwie tak rzadko, że ich lokaj Allan Fisher określił swoją pracę dla księcia i księżnej Walii jako nudną. Bo co to za zajęcie – doroczna kolacja dla przyjaciół Karola, z którymi grywał w polo („wieczór tylko dla chłopców”), albo jakiś okolicznościowy lunch z przyjaciółkami, Catherine Soames, lady Sarah Armstrong-Jones i Sarah Ferguson?!

Wizyty, urządzenie nowych domów, kolejne dziecko – i stan zdrowia Diany znacznie się pogorszył. Zdesperowana skontaktowała się z astrolog Penny Thornton, przedstawioną jej przez przyjaciółkę Sarah Ferguson. Diana przyznała się Penny, że nie jest w stanie dłużej znosić presji, związanej z jej pozycją, i będzie zmuszona zrezygnować z tego układu. „Pewnego dnia wolno ci będzie odejść, ale w sposób, który będzie czymś innym niż rozwód” – powiedziała Penny, utwierdzając jeszcze Dianę w przekonaniu, że nigdy nie zostanie królową.

Jej nastroju w 1984 roku wcale nie polepszył fakt, że była ponownie w ciąży. Znowu miała poranne mdłości – chociaż nie były już tak dokuczliwe, jak za pierwszym razem. Kiedy wracała samolotem z Norwegii (tym razem sama składała oficjalną wizytę), była w początkowym okresie ciąży i wraz z niezującym już Victorem Chapmanem – byłym asystentem sekretarza prasowego królowej, który jej wówczas towarzyszył – na zmianę biegali do tej samej toalety. On miał potężnego kaca, ona – poranne nudności. Potem w czasie kilku następnych miesięcy czuła, że jej mąż znowu widuje się z Camillą. Miała tego dowody: nocne rozmowy telefoniczne, niewyjaśniane nieobecności i drobne, ale znaczące zmiany jego przyzwyczajzeń. Ciekawe, że – jak na ironię – w tym właśnie czasie Karol i Diana przeżywali najszcześniejszy okres życia małżeńskiego. Te letnie miesiące sielanki przed narodzinami Harry’ego to był czas zadowolenia i wzajemnego oddania. Ale burzowe chmury już się zbierały nad horyzontem. Diana wiedziała, że Karol bardzo chciałby, aby drugie dziecko było dziewczynką. Badania prenatalne wykazały jednak, że urodzi się chłopiec. Utrzymywała to w tajemnicy aż do momentu jego przyjścia na świat – w sobotę 15 września o godzinie czwartej dwadzieścia po południu w prywatnym skrzydle Lindo szpitala St. Mary. Reakcja Karola ostatecznie zamknęła szansę na miłość między małżonkami; miłość, którą w owym czasie Diana odczuwała. „O, to chłopiec – powiedział. – Ma nawet rude włosy” (charakterystyczna cecha rodziny Spencerów). Po czym opuścił szpital i pojechał pograć w polo. „W tym momencie coś we mnie umarło” – powiedziała Diana przyjaciołom. Ta reakcja stała się początkiem końca ich małżeństwa.

„Kochanie, wydaje mi się, że zemdleję...”

To była zwyczajna prośba królowej do synowej, księżnej Walii. Zbliżał się tydzień Royal Ascot i królowa przygotowywała listę gości na tradycyjne domowe przyjęcie w Windsor Castle. Czy księżna zechciałaby więc polecić jakieś dwie panny z dobrych domów, które byłyby właściwymi gośćmi na tę okoliczność? Diana wymieniła nazwiska dwóch swoich przyjaciółek, Susie Fenwick i Sarah Ferguson, córki zarządcy terenów do gry w polo księcia Karola, majora Ronalda Fergusona.

Sarah, rudowłosa i pełna życia, znana wszystkim jako Fergie, po raz pierwszy spotkała się z Dianą we wczesnym okresie jej romansu z księciem Karolem, kiedy kibicowała mu podczas gry w polo w Cowdray Park, w hrabstwie Sussex, w pobliżu domu matki Sarah, Susie Barrantes. Kuzynki za sprawą jakichś skomplikowanych koligacji rodzinnych, nim się spotkały, sporo o sobie wiedziały, miały także wspólnych przyjaciół. Wkrótce same stały się dobrymi przyjaciółkami. Sarah została zaproszona na ślub Diany, gościła również swoją królewską przyjaciółkę w apartamencie w pobliżu Clapham Junction w południowym Londynie.

Podczas jednego z *coctail-party* w domu Sarah przy Lavender Gardens Diana poznała Paddy'ego McNally'ego, biznesmena, w jakiś sposób związanego z wyścigami samochodowymi, który miał – jak się potem okazało – romans z Fergie. To właśnie Paddy tego czerwcowego dnia 1985 roku podwiózł Sarah pod prywatne wejście zamku Windsor, gdzie czekał już na nią służący, a potem *lady-in-waiting* królowej zaprowadziła ją do pokoju. Przy łóżku leżała kartka z herbem królowej. Zawierała informacje o czasie posiłków i miejscu przy stole, z dopiskiem, w jaki sposób goście zostaną dowiezieni na miejsce wyścigów – otwartą karocą czy czarnym zamkniętym daimlerem. Mimo że rodzina Sarah od lat miała kontakty z dworem królewskim, nic dziwnego, że dziewczyna była zdenerwowana. Punktualnie przybyła do Zielonego Salonu na aperitif i stwierdziła, że posadzono ją obok księcia Andrzeja, który służył w Królewskiej Flocie, ale akurat przebywał na urlopie.

Od razu nawiązała się między nimi nić sympatii i porozumienia. On przekomarzał się z Sarah, próbując karmić ją czekoladowymi eklerkami. Ona odmawiała, udając żartobliwie, że bije księcia po ramieniu, i wymawiając się stałą dietą. „Początki zawsze są skromne, ale w pewnym momencie zaczęło się coś poważniejszego” – powiedział Andrzej podczas wywiadu z okazji ich zaręczyn osiem miesięcy później. W tym królewskim romansie Diana została potraktowana jako swatka, ale prawda wyglądała inaczej.

Na początku księżna nawet nie zauważyła iskiej, która zatliła się między bratem męża a jedną z jej najbliższych przyjaciółek. W końcu Sarah była od dawna związana z Paddym McNallym, podczas gdy

Andrzej wciąż miał wyraźną słabość do Katherine „Koo” Stark, amerykańskiej aktoreczki, która wywołała szalone zainteresowanie prasy z powodu udziału w filmach *soft-porn*.

Kiedy Diana spotkała Koo w czasie ich trwającego jeszcze romansu, dziewczyna wywarła na niej jak najlepsze wrażenie. Księżna знаła Andrzeja od dzieciństwa i wiedziała, że pod maską hałaśliwego, zuchwałego młodzieńca kryje się osobowość znacznie bardziej bystra i samotnicza, niż on sam i jego rodzina byliby skłonni przyznać. Karol raz tylko był o niego zazdrosny, kiedy Andrzej brał udział w wojnie falklandzkiej jako pilot helikoptera i dostał wysokie odznaczenie. Andrzej wrócił z wojny dojrzały, ale nawet wtedy jego najbliżsi przyjaciele nie określiliby go jako człowieka z ambicjami. W czasie wolnym od zajęć lubił oglądać animowane bajki w telewizji i kasetach wideo, wędrować po apartamentach pałacu, gawędzić z pracownikami kuchni lub – w Kensington Palace – przyglądać się Dianie wykonującej baletowe *pas*. Diana widziała, jak Koo Stark, delikatna, cicha i całkowicie oddana, obdarza tego samotnego mężczyznę uczuciem, którego tak potrzebował. Kiedy więc Andrzej zaczął widywać się z Sarah, księżna po prostu trzymała się z boku. Powiedziała tylko przyjaciółce: „Gdybyś mnie potrzebowała, jestem tu i wiesz, gdzie mnie znaleźć”. Romans rozkwitał i Diana była zadowolona, kiedy Andrzej zapytał ją, czy nie mogliby wraz z Sarah przyjechać na weekend do Highgrove. Jak mówiła macocha Sarah Susan Ferguson: „Z tygodnia na tydzień sprawy miały się coraz lepiej. Nigdy nie było żadnego «dobrze» lub «źle». To nie było skomplikowane, ponieważ Andrzej i Sarah naprawdę lubili ze sobą przebywać. Miło było tak właśnie o tym myśleć – oto prosta historia miłości. Oczywiście gdyby Sarah nie była przyjaciółką księżnej Walii, jej sytuacja z początku byłaby znacznie trudniejsza. Zdarzało się, że księżna ułatwiała Sarah widywanie się z Andrzejem. Trzeba bowiem pamiętać, że z jego pozycją trudno mu było spotykać się z kobietami”.

Podobnie jak w romansie Diany – i tu w pewnym momencie wydarzenia zaczęły biec własnym torem. W styczniu 1986 roku królowa zaprosiła Sarah do Sandringham, wkrótce potem Karol i Diana zabrali ją na narty do Klosters w Szwajcarii. Kiedy odwiedzali księcia Andrzeja na pokładzie jego statku HMS „Brazen”, zacumowanym w londyńskim porcie, Diana pożyczyła Sarah swój biało-czarny żakiet. Księżna zrećnie poprowadziła Sarah podczas jej pierwszego publicznego spotkania z członkami rodziny królewskiej. W porównaniu z pretendującą do książęcej roli nowo przybyłą Diana sprawiała wrażenie utalentowanej artystki grającej przed obiektywem kamery. Rozkwitła w dojrzałą piękność, której instynktowne wyczucie stylu docenił cały świat.

Problemy z narodzinami dzieci, zakładaniem domu i budowaniem małżeństwa miała za sobą i osobom postronnym mogło się wydawać, że nareszcie zaakceptowała siebie w nowej roli. W końcu ciągle słyszała oklaski, które towarzyszyły jej od pierwszego – wkrótce po ogłoszeniu zaręczyn – wystąpienia telewizyjnego. Kilka tygodni wcześniej ona i książę Karol udzielili w Kensington Palace wywiadu czołowemu prezenterowi telewizyjnemu, sir Alastairowi Burnetowi. Diana była zadowolona: na wszystkie pytania odpowiadała wyraźnie i spokojnie – a fakt ten dostrzegli inni członkowie rodziny królewskiej. W tym samym jednak czasie *high society* poszeptywała jeszcze nieżyczliwie na temat jej zaimprovizowanego występu – razem z gwiazdą baletu Wayne’em Sleepem – na scenie Royal Opera House w Covent Garden. W wielkiej tajemnicy, wykorzystując salon w Kensington Palace jako studio prób, przygotowali inscenizację piosenki Billy’ego Joela *Uptown Girl*. Książę Karol oglądał galowe przedstawienie z królewskiej łoży całkowicie nieświadomy planów żony.

Na krótko przed końcem spektaklu Diana opuściła łożę, przebrała się w jedwabną, srebrzystą suknię i na znak Wayne’a pojawiła się na scenie. Zaskoczony publiczności zaparło dech w piersiach! Kurtyna szła w górę osiem razy, a po zakończeniu występu Diana z kurtuazją ukłoniła się w stronę łoży

królewskiej. Książę Karol powiedział publicznie, że jest „niezwykle rozbawiony” występem żony, ale prywatnie wyraził głębokie niezadowolenie z jej niestosownego zachowania. Tak je bowiem ocenił, uważając, że jest za chuda i za bardzo wdzięczyła się do publiczności.

Ten ciągły brak akceptacji ze strony męża sprawił, że właściwie nie oczekiwała niczego innego. Niezależnie od tego, co robiła i jak bardzo się starała, za każdym razem, kiedy próbowała w jakiś sposób wyrazić siebie, swoje uczucia, Karol z absolutną bezwzględnością torpedował jej usiłowania. Czuła się z tego powodu bardzo przygnębiona. Podczas przygotowań do ślubu Sarah i Andrzeja Diana i Karol polecili do Vancouver dokonać otwarcia gigantycznej wystawy Expo, gdzie księżna uzyskała kolejne dowody obojętności męża. Jeszcze przed wyjazdem dało się znów słyszeć plotki na temat jej zdrowia – brukowe gazety rozpisywały się o „księżnej chudej jak ołówki”. Szerzyły się także pogłoski, że Diana wykorzystwała swój letni pobyt w Balmoral, żeby zrobić operację nosa. Jej wygląd w ciągu ostatnich czterech lat zmienił się tak bardzo, że operacja plastyczna wydawała się jedynym wiarygodnym wyjaśnieniem tej metamorfozy. Ale chroniczne zaburzenia pokarmowe – zarówno bulimia, jak i anoreksja – powodują zmiany fizyczne, i to właśnie działo się z Dianą.

I tak miała szczęście, że z powodu wyjąłowania organizmu z witamin i soli mineralnych nie wypadły jej włosy ani nie trapiły jej problemy ze skórą czy z zębami.

Dyskusje na temat jej odżywiania rozpoczęły się na nowo, gdy zemdląca podczas zwiedzania pawilonu Kalifornii na otwarciu wystawy Expo. Niezależnie od bulimii, zawsze mogła zjeść śniadanie. Ale na kilka dni przed podróżą do Vancouver nie była w stanie przełknąć czegokolwiek, a podczas długiego lotu na kanadyjskie wybrzeże Pacyfiku od czasu do czasu skubała tylko czekoladowe wafelki. Kiedy zwiedzali kolejne pawilony, czuła się bardzo źle. W końcu oparła rękę na ramieniu męża, szepnęła: „Kochanie, wydaje mi się, że zemdleję”, i osunęła się na podłogę. Jej *lady-in-waiting* Anna Beckwith-Smith i zastępca osobistego sekretarza David Roycroft pomogli Dianie dotrzeć do prywatnego pokoju, gdzie jakoś doszła do siebie.

Kiedy dołączyła do męża, nie znalazła u niego współczucia i zrozumienia. Poirytowany powiedział bez ogródek, że jeśli zamierzała mdleć, mogła to zrobić po oficjalnych wystąpieniach. Kiedy wrócili do apartamentu w hotelu Pan Pacific, z którego rozciągał się widok na zatokę Vancouver, Diana opadła na fotel i zanosła się płaczem. Była wyczerpana podróżą i długim postem, a przy tym zdenerwowana oziębłością i brakiem troski ze strony męża. Właściwie nie spodziewała się niczego innego, ale ostry, pełen potępienia głos Karola wciąż jeszcze ją ranił...

Pozostali członkowie ekipy twierdzili, że byłoby rozsądniej, gdyby księżna zrezygnowała z oficjalnej kolacji i przespała się nieco, ale Karol nalegał, by mimo wszystko zajęła swoje miejsce u szczytu stołu, uważając, że jej nieobecność wywołałaby niepotrzebne komentarze. Wtedy to Diana zdała sobie sprawę, że stan jej zdrowia wymaga profesjonalnej pomocy, choć nie był to ani czas, ani miejsce, by dzielić się z kimkolwiek tymi wnioskami. Na razie zgodziła się więc przyjąć jakieś leki, które przepisał jej towarzyszący im lekarz – po prostu, aby przetrwać ten nieszczęsny wieczór. Wiedziała, że jest w stanie przetrzymać tę wizytę, ale kiedy przybyli do Japonii, była blada, niezdolna do koncentracji – wyraźnie w złej formie. Nastrój księżnej nie polepszył się, gdy po powrocie do Kensington Palace, krótko przed ślubem Andrzeja i Sarah, jej ulubieniec *bodyguard* Barry Mannakee został przesunięty do innych zajęć. Był on w otoczeniu Diany jedynym człowiekiem, któremu zwierzała się ze zmartwień, opowiadała o osamotnieniu i izolacji, chorobie i sytuacji outsidera w rodzinie królewskiej. Po jego odejściu poczuła się naprawdę bardzo osamotniona.

Przybycie na dwór królewski księżnej Yorku w pewien sposób jeszcze bardziej skomplikowało życie Diany. Nowa księżna weszła w swoją rolę z ogromną energią i entuzjazmem. Podczas pierwszego pobytu

Sarah w Balmoral wydarzenia, które Dianę kompletnie wykańczały, jej nie sprawiały najmniejszej trudności. Pojechała na konną przejażdżkę z królową, powoziła wraz z księciem Edynburga, znajdowała czas na pogawędkę z królową matką. Księżna Yorku była zawsze jak kameleon, bez trudu przystosowywała się do oczekiwań innych. Robiła to, kiedy spotykała się z grupą świetnie ustawionych, wyrafinowanych, ale sarkastycznych przyjaciół swego byłego kochanka Paddy'ego McNally'ego, i postępowała tak samo teraz, przystosowując się z łatwością do życia w królewskiej rodzinie.

Trochę tylko starsza od Diany, ale znacznie bardziej doświadczona i znająca życie Sarah tryskała entuzjazmem w sytuacjach, które księżnę Walii przerażały, cieszyła się serdecznie i radośnie, kiedy ta bezsilnie milczała, wykazywała niewyczerpaną energię, podczas gdy Diana chronicznie chorowała. Fergie stała się natychmiast częścią rodziny, podczas gdy Diana wciąż pozostawała obcą, nieco zagadkową osobą, która zawsze trzymała się na uboczu. Kiedy Fergie się pojawiła – jak powiew świeżego powietrza – księżę Karol oczywiście nie omieszkał zauważyć: „Dlaczego ty nie możesz być taka jak ona?”. Sparafrazował własne pytanie, brzmiące już jak refren, zwykle bowiem odwoływał się do przykładu swojej babki, królowej matki – jednak sens pozostał ten sam.

Diana była w ogromnej rozterce. Jej twarz zdobiła okładki milionów magazynów, publiczność niezmiennie się nią zachwycała, tymczasem mąż i jego rodzina rzadko pozwalali sobie na słowo wsparcia, gratulacji czy bodaj porady. Nic też dziwnego, że Diana, która w owym czasie nie miała poczucia własnej wartości, przystała na to, że powinna się upodobnić do żony szwagra. Utwierdziła się w słuszności tej opinii, kiedy wraz z mężem udali się z prywatną wizytą do króla Hiszpanii Juana Carlosa na Majorkę do jego rezydencji Marivent. Podczas gdy opinia publiczna była przekonana, że to ona zaproponowała wakacje na luzie – jako ucieczkę od rygorów Balmoral – wyjazd ten był pomysłem Karola. Niedorzeczne plotki sugerowały nawet romantyczną relację Diany i króla Hiszpanii... W rzeczywistości król Juan Carlos zbliżył się bardziej do Karola niż do Diany, ona zaś uznała, że zupełnie nie jest w jej typie. Wakacje przygnębiły księżnę. Przez większość tygodnia czuła się źle, podczas gdy Karol doskonale się bawił. Wieść o jej odosobnieniu dotarła do rodziny królewskiej. Diana kolejny raz stała się „problemem”, a jej mąż znowu zapytał: „Dlaczego ty nie możesz być taka jak Fergie?”.

Ten absolutny brak akceptacji i atmosfera dezaprobaty wpłynęły oczywiście na zmniejszenie jej pewności siebie i wiary we własne możliwości. Pewne naturalne zresztą oczekiwania społeczeństwa w stosunku do rodziny królewskiej pogłębiały dodatkowo ten problem. Generalnie, jej męscy przedstawiciele oceniani są na podstawie tego, co mówią, kobiety zaś – na podstawie tego, jak wyglądają. Kiedy Diana rozkwitła swoją naturalną urodą, również była oceniana na podstawie wyglądu, nie zaś osiągnięć. Przez dłuższy czas godziła się z rolą uległego pomocnika swego elokwentnego męża. Jej astrolog Felix Lyle zaobserwował: „Jedną z najgorszych rzeczy, jakie jej się przydarzyły, było ustawienie jej na piedestale, gdzie zamiast rozwoju i pogłębiania naturalnych zdolności wymagano od niej wyłącznie koncentracji na własnym wyglądzie i perfekcji podczas wykonywania królewskich obowiązków”.

Chwalono ją więc, zachwycano się nią przede wszystkim dlatego, że istniała. Za to, że była, nie zaś za to, co robiła. Jeden z jej nieoficjalnych doradców stwierdził: „Królewski system oczekiwał od niej jedynie, żeby była znakomicie skonstruowanym manekinem i posłuszną żoną. Jeśli przeznaczają ci taką rolę, niewiele więcej można pochwalić niż wybór strojów. A jeśli te kreacje zostały wybrane przez innych, to właściwie nie pozostaje już nic, co byłoby twoją zasługą. Po prostu Dianie nie wyznaczono nic, co byłoby warte pochwały”. Księżna Yorku, ta niezależna, pełna życia, energiczna młoda kobieta została przyjęta przez księcia Karola, jego rodzinę i mass media jako mile widziany przybysz i wzór do naśladowania dla księżnej Walii.

Diana próbowała nawet pójść tym tropem. Pierwszym tego sygnałem było jej zachowanie w czasie kawalerskiego wieczoru księcia Andrzeja, kiedy to księżna Walii i Sarah Ferguson przebrały się za policjantki i – bezskutecznie – próbowały wdrzeć się na przyjęcie. Na koniec udały się do nocnego klubu Annabel, gdzie raczyły się na przemian szampanem i sokiem pomarańczowym, po czym wróciły do Buckingham Palace i przy bramie zatrzymały samochód księcia Andrzeja, który akurat wracał do domu. Przebieranie się za funkcjonariuszy policji jest przestępstwem, traktowanym nader surowo przez co bardziej rygorystycznych członków parlamentu. Przez pewien czas w rodzinie królewskiej panowały więc burzliwe nastroje. Kiedy księżę i księżna Yorku wydawali w Windsor Castle bankiet, dziękując wszystkim, którzy pomagali w organizowaniu ich ślubu, właśnie Fergie była tą, która zachęcała gości, aby „w pełnej gali” wskakiwali do basenu. Podczas tych świąt w apartamencie Waterloo w Windsorze odbyło jeszcze wiele innych głośnych dyskotek i przyjęć. Fergie zachęcała nawet Dianę, aby dołączyła do wykonywanego właśnie przez nią ognistego kankana.

Ale była to tylko próba generalna przed ich pierwszym wspólnym publicznym „występem”, kiedy obie księżne, w towarzystwie swoich mężów, udały się na tydzień do Klosters na narty. Pierwszego dnia po przyjeździe ustawiono się przed aparatami fotograficznymi do tradycyjnego „zdjęcia rodzinnego”. Ta coroczna ceremonia wydaje się zupełnym absurdem – oto dziewięćdziesięciu fotografów, obładowanych drabinkami i sprzętem fotograficznym, brnąc w śniegu, usiłuje zająć jak najlepsze stanowisko. Diana i Sarah potraktowały ten spektakl we właściwy sposób i urządziły sobie „kabaret na lodzie”, popychając się, wpadając na siebie, udając kłótnię, aż księżę Karol skarcił je surowo: „Skończcie z tym wreszcie!”. Do tego momentu figlarne poczucie humoru Diany rzadko się odzywało, ukryte pod maską powściągliwości i skrępowania. Toteż fotografów, którzy jeszcze tego samego popołudnia przypadkiem wpadli do małej kafejki w Klosters, czekało spore zaskoczenie. Wskazując palcem na gigantyczny medal przypięty do kurtki, Diana zażartowała: „Nadałam sobie właśnie medal za zasługi dla kraju, skoro nikt inny dotychczas tego nie zrobił”. Był to gest świadczący wymownie o jej kompleksie niższości, a jednocześnie o próbach kompensacji. Radosny nastrój trwał: w ich domku w Wolfgang toczyły się wojny na poduszki – aczkolwiek nie można tego pobytu nazwać „wakacyjnym wypadem uczennic”. Jeden z królewskich gości tak to skomentował: „Świetnie się bawiły, ale była to zabawa w granicach rozsądku. Trzeba uważać na to, co się mówi i robi, kiedy osoby z rodziny królewskiej, zwłaszcza księżę Karol, są w pobliżu. Zwykle panuje raczej sztywna atmosfera, co jest dosyć męczące”.

Pewnego wieczoru, kiedy Karol, Andrzej i Sarah oglądali w swoim apartamencie wideo, Diana wybrała się do miejscowej dyskoteki, gdzie tańczyła z Peterem Greenallem, członkiem rodziny bawarskich piwowarów, i gawędziła z byłym etończykiem, Philipem Dunne’em, jednym z przyjaciół Sarah z czasów dzieciństwa. To właśnie księżnej Yorku, której notes – nim stała się członkiem rodziny królewskiej – pękał w szwach od liczby zapisanych nazwisk, Karol zaproponował, aby zaprosiła do kompanii dwóch samotnych mężczyzn. Chciał, żeby jego żona i inne panie, które nie jeździły na nartach tak dobrze jak on, miały zapewnione towarzystwo. Księżna wybrała Dunne’a, bankiera handlowego, który potem został nazwany „Sobowtórem Supermana”, i Davida Waterhouse’a, wówczas kapitana arystokratycznego regimentu Kawalerii Królewskiej. I kiedy grupa narciarska udawała się na trudniejsze zjazdy, dwóch dżentelmenów towarzyszyło Catherine Soames, byłej żonie konserwatywnego posła do parlamentu Nicholasa Soamesa, i Dianie na łagodniejszych zboczach. Stosunki między całą czwórką układały się wspaniale. Diana odkryła, że Waterhouse jest człowiekiem o magnetycznej osobowości i wielkim poczuciu humoru. Philip był „bardzo słodki”, ale nic ponadto. Prawdę mówiąc, bardziej była zaprzyjaźniona z siostrą Philipa Milliego, z którą pracowała w rozgłośni Stołecznego Radia, nadającego apel „Pomóż londyńskiemu dziecku!”.

Jak na ironię to właśnie Dunne znalazł się w centrum uwagi prasy, kiedy tego lata postanowiono

dokładniej zbadać przyczyny kryzysu małżeńskiego księcia i księżnej Walii. A zaczęło się od niewinnego zaproszenia od matki Philipa Henrietty, która mieszka wraz z mężem Thomasem Dunne'em, Lordem Lieutenantem* hrabstwa Herefordshire, w Gatley Park. Dunne'owie wybierali się w ten weekend na polowanie, więc z przyjemnością zaoferowali swój dom na zorganizowanie przyjęcia. Pojawiła się cała „narciarska kompania”, a także tuzin innych przyjaciół. Następnego dnia jakiś reporter doniósł, że Diana spędziła weekend z Dunne'em w domu jego rodziców, pomijając oczywiście fakt, że był tam tłum innych gości!

Publiczny niepokój na temat stosunków małżeńskich księcia i księżnej Walii zbiegł się z rosnącą irytacją dworu, wywołaną zachowaniem młodszych przedstawicieli rodziny królewskiej. Nastrój zabawy, który akceptowano w pierwszym okresie królewskiego życia Fergie, zaczynał pałacowi działać na nerwy. Kiedy Diana wiosną 1987 roku odwiedziła swoją astrolog Penny Thornton, została ostrzeżona; Penny mianowicie powiedziała księżnej, że „za wszystko, co zrobi podczas nadchodzących miesięcy, będzie musiała zapłacić”. Krytyczne głosy na temat frywolnego zachowania Diany podniosły się znowu, kiedy parsknęła śmiechem podczas parady młodych oficerów armii w Sandhurst. Wyjaśniała potem, że powodem tego był kiepski dowcip oficera-dowódcy oraz jej zdenerwowanie przed krótką przemową, którą miała wygłosić. A wkrótce potem na Royal Ascot padła ofiarą następnej fali krytyki. Fotografowie uchwycili bowiem moment, w którym Diana i Sarah złożonymi parasolkami szturchały w pupę swoją przyjaciółkę Lulu Blacker.

Świat, który nie spuszczał ich z oka, podniósł wrzawę. „Za wiele frywolności!” – wyrokował *Daily Express*, a inni komentatorzy oskarżyli obie księżne, że „zachowują się jak aktoreczki z telewizyjnej opery mydlanej”. Zrobiono aferę z incydentu podczas wesela syna księcia Beaufort, markiza Worcester, i aktoreczki Tracy Ward, kiedy to Diana po wyjściu Karola tańczyła do rana z mnóstwem partnerów, w tym z właścicielem galerii Davidem Kerem, handlarzem dziełami sztuki Gerrym Farrellem i Philipem Dunne'em. Styl jej tańca, w widoczny sposób prowokujący, wzbudził mnóstwo komentarzy – podczas gdy niewiele mówiło się o tym, że dużą część tego wieczoru Karol spędził na intymnej rozmowie z Camillą Parker-Bowles.

Nazwisko Philipa Dunne'a pojawiło się raz jeszcze, kiedy został rzekomo rozpoznany jako towarzysz księżnej na koncercie Davida Bowie'ego na stadionie Wembley. W istocie był to David Waterhouse, którego sfotografowano podczas pogawędki z Dianą – natomiast siedzący obok nich wicehrabia Linley został przez magazyn z premedytacją wycięty z kadru! Kiedy Diana zobaczyła tę fotografię w poniedziałkowych gazetach, popłakała się ze złości. Wiedziała, że jest pod obstrzałem aparatów fotograficznych, toteż nie mogła sobie darować, że pozwoliła Davidowi Waterhouse'owi przysiąc się tak blisko. Była to także pewnego rodzaju nauczka dana jej przez prasę za to, że niewłaściwie ubrała się na koncert – w skórzane spodnie. Jeszcze raz chciała zachować się jak Fergie, ale dworzanie z Buckingham Palace uznali, że jest to nieodpowiedni strój dla przyszłej królowej.

Najgorsze miało dopiero nadejść; 22 września książę Karol poleciał do Balmoral, a Diana pozostała z dziećmi w Kensington Palace. Cały miesiąc rozłąki. Napięcie było widoczne. Za każdym razem, kiedy opuszczała pałac, wiedziała, że śledzi ją tłum fotografów, czyhających tylko, aby przyłapać ją na jakimś niezręcznym lub niestosownym zachowaniu. I oto ona, Julia Samuel i David Waterhouse zostali sfotografowani, kiedy wychodzili z kina na West End. Nic nie pomogło, że Waterhouse przeskoczył przez barierę dla pieszych i ulotnił się błyskawicznie – zdjęcie zostało opublikowane. Innym razem jakiś fotograf, „wolny strzelec”, próbował dowodzić, że oto sfotografował księżnę z Davidem Waterhouse'em i innymi przyjaciółmi, kiedy wychodzili z domu Kate Menzies. Tymczasem inna grupa fotografów intensywnie pracowała w Szkocji. Sfotografowano księcia Karola u boku lady Tryon, znanej jako

„Kanga” – jednej z najbardziej zaufanych powiernicz jego kawalerskich czasów. Co ciekawe jednak, nikt nie wspomniał nawet nazwiska Camilli Parker-Bowles, która przecież w owym czasie również była gościem księcia.

Mimo że opinia publiczna nic nie wiedziała o jej obecności, księżna była absolutnie pewna, że Camilla spędza z Karolem wiele czasu. Miała poczucie głębokiej niesprawiedliwości, za każdym razem bowiem, gdy zauważono ją z jakimś nieżonatym mężczyzną – jakkolwiek niewinne byłoby to spotkanie – czołówki gazet roily się od domysłów, podczas gdy przyjaźń jej męża z Camillą nie wywoływała najmniejszej nawet wzmianki w prasie. Natomiast Philip Dunne, David Waterhouse, później James Gilbey, a także kapitan James Hewitt przekonali się na własnej skórze, jak wysoką cenę płaci się za spotkania z księżną Walii!

Kryzys związku księcia i księżnej Walii stał się wówczas tematem komentarzy nie tylko brukowców, lecz także poważnych czasopism oraz radia i telewizji zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i za granicą. Tym razem Pałac zwrócił uwagę na burzę, jaką rozpętały środki przekazu. Jimmy Savile, który w królewskich kręgach uznawany jest za znakomitego pośrednika w „gaszeniu rodzinnych pożarów”, i tym razem zaoferował swoje usługi. W październiku, kiedy to spekulacje na temat małżeństwa Karola i Diany osiągnęły punkt krytyczny, zasugerował, żeby dla podreperowania nadwątlonej reputacji w oczach opinii publicznej i w mass mediach skłócona para odwiedziła razem Dyfed w południowej Walii, nawiedzone właśnie powodzią. Mogłoby to uciąć wszystkie szkodliwe plotki na temat kryzysu rodzinnego...

Ta krótka wizyta nie przyniosła jednak spodziewanych rezultatów. Fatalny nastrój zapanował już w momencie, kiedy Diana dołączyła do męża w bazie RAF-u w Northolt przed krótkim lotem do Swansea. Patrząc na scenę, która się wówczas rozegrała, świadkowie, czyli załoga bazy, nie mieli wątpliwości, że nastąpiło wyraźne oziębienie stosunków między księżęcą parą. Diana była podenerwowana, zanim jeszcze zobaczyła męża, ale wchodząc na pokład odrzutowca BAe 146 należącego do Królewskich Jednostek Latających, nie była przygotowana na akty wrogości z jego strony. Kiedy próbowała opowiedzieć Karolowi, jak bardzo męczyli ją dziennikarze, którzy śledzili każdy jej krok, książe zareagował niesympatycznie. „O Boże, a cóż się znowu stało?!” – powiedział zrezygnowanym tonem. Nie chciał jej słuchać i przez większą część lotu zupełnie ją ignorował. „To było straszne! – opowiadała później przyjaciółkom. – Po prostu błagałam o pomoc...”. Po powrocie do Anglii Diana i Karol natychmiast się rozstali, rozjeżdżając się w dwóch kierunkach – co dowodziło, że kryzys małżeński nie został zażegnany.

Nadszedł czas, żeby księżna w jakiś sposób podsumowała swoje życie. Doskonale pamiętała, jak zostawiła za sobą mury Kensington Palace, z jego penetrującymi kamerami, czujnymi dworzanami, więziennymi ścianami, by udać się na ukochaną plażę na wybrzeżu w Dorset. Kiedy szła przez opustoszałą plażę, zdała sobie sprawę, że nadzieje na pojednanie z mężem się nie spełniły. Jego wroga obojętność sprawiła, że podjęcie jeszcze jednej próby załagodzenia sytuacji nie miało sensu. Chciała przystosować się do wymagań księcia, ale jej wysiłki, żeby naśladować styl księżnej Yorku, którą Karol tak podziwiał, zakończyły się fiaskiem. Nie tylko nie zbliżyły do niej męża, ale wystawiły jej imię na publiczne pośmiewisko. Z drugiej strony ona sama nie czuła się dobrze w niefrasobliwej atmosferze bezustannej zabawy, tak charakterystycznej dla księżnej Yorku. Wiedziała, że aby przetrwać, powinna ponownie odkryć prawdziwą Dianę Spencer, dziewczynę, której charakter przez siedem lat skrzętnie ukrywała czy wręcz odrzucała. Pora była spojrzeć faktom w oczy. Tak długo nie potrafiła sama decydować o swoim życiu, potulnie wypełniając życzenia męża, królewskiej rodziny i opinii publicznej. Ale podczas samotnego spaceru na plaży w Dorset postanowiła odpowiedzieć na wyzwanie, które rzucała jej zajmowana pozycja. Nadszedł czas, by wreszcie uwierzyła w siebie.

„W moim życiu nastąpił zwrot”

Księżna Walii uzalała się sama nad sobą. Tegoroczny wyjazd na narty miała całkiem popsuty przez obrzydliwą grypę, która uwięziła ją w łóżku na dobrych kilka dni. Wczesnym popołudniem 10 marca w domku w Wolfgang nieopodal Klosters w jej pokoju pojawiła się ociekająca wodą księżna Yorku. Fergie, która była wtedy w ciąży z księżniczką Beatrice. Zjeżdżając na nartach trasą Christobel, niespodziewanie się przewróciła i niezbyt elegancko wylądowała na pupie w górskim strumieniu. Błada i roztrzęsiona, została zbadana przez miejscowego lekarza, po czym odwieziono ją do domku.

Teraz gawędziły, gdy nagle usłyszały przelatujący w górze helikopter. Ogarnęło je obie złe przecucie – na pewno zeszła lawina, a tymczasem ich przyjaciele szusują właśnie po stromych zboczach. Siedziały jak na rozżarzonych węglach, kiedy nadszedł Philip Mackie, sekretarz prasowy księcia Karola. Nie wiedział, że ktoś jest na górze, i dziewczęta usłyszały, jak powiedział do słuchawki: „Zdarzył się wypadek”. Kiedy skończył rozmowę, krzyknęły do niego: „Co się stało?!”. Mackie, były zastępca redaktora naczelnego *Edinburgh Evening News*, próbował odpowiedzieć wymijająco. „Niedługo się dowiedziecie!” – odparł. Ale ten jeden raz Diana nie dała się zbyć pałacowemu urzędnikowi, nalegając, aby wyjaśnił, co się stało naprawdę. Wreszcie dowiedziały się, że nastąpił wypadek i jedna osoba z grupy nie żyje.

Usiadły na szczycie schodów i niemal wstrzymując oddech, bojąc się nawet poruszyć, oczekiwały nowych wieści. Wydawało się, że mijają wieki... Po kilku minutach zadzwonił telefon; dowiedziały się, że zginął mężczyzna. Wkrótce potem zadzwonił zdenerwowany książę Karol, informując Philipa Mackiego wzburzonym głosem, że on sam jest zdrów i cały, ale major Hugh Lindsay, były *equerry* królowej, nie żyje. Była to dla nich wstrząsająca wiadomość. Księżna Yorku rozplakała się, a Diana czując, że ze zdenerwowania żołądek podchodzi jej do gardła, pomyślała, iż najlepiej teraz zająć się wszystkim, zanim w pełni uświadomią sobie ogrom tragedii. Spakowała walizkę Hugh, a Fergie wzięła jego paszport, żeby przekazać go inspektorowi Tony’emu Parkerowi, przybocznemu strażnikowi Karola. Diana ostrożnie położyła na wierzchu walizki sygnet Hugh, jego zegarek i perukę z czarnymi, kręconymi włosami, w której paradował jeszcze poprzedniego dnia wieczorem, zabawnie parodiując Ala Jolsona.

Kiedy walizka była gotowa, Diana zniosła ją na dół i wsunęła pod łóżko Tony’ego Parkera, aby była pod ręką, kiedy będą wyjeżdżać. Tego wieczora w ich domku panowało potworne zamieszanie z powodu niekończącego się napływu gości. Przybył także szwajcarski *coroner*, aby zapytać o okoliczności wypadku. Lawina – z okrutną regularnością zbierająca podczas każdego sezonu swoje krwawe żniwo – kolejny raz zaskoczyła narciarzy zjeżdżających słynnym, niemal pionowym zboczem Wang. Wśród

przybyłych znajdował się Charles Palmer-Tomkinson, którego żona Patti doznała poważnych obrażeń podczas osunięcia się lawiny i przeszła właśnie siedmiogodzinną operację nóg. Diana była zaniepokojona pomysłem Karola, żeby nazajutrz znów udać się na zbrocze i kontynuować zjazdu. Książę wcale nie był przekonany o konieczności powrotu, ale Diana nalegała. Podejrzewała, że wciąż jeszcze był w szoku i nie potrafił ocenić realistycznie rozmiarów tragedii. Ten jeden jedyny raz czuła, że całkowicie panuje nad sytuacją. Na pewno zachowywała się dość apodyktycznie, przekonując męża, że jego obowiązkiem jest wrócić z ciałem Hugh do Wielkiej Brytanii. Tylko tyle mogli zrobić dla jego żony Sarah, pracującej w biurze prasowym Buckingham Palace, która dopiero od kilku miesięcy była mężatką i właśnie spodziewała się dziecka.

Nazajutrz towarzystwo odleciało do bazy RAF-u w Northolt pod Londynem, gdzie Sarah – wówczas w szóstym miesiącu ciąży – po wyładowaniu trumny z samolotu uczestniczyła w wojskowej ceremonii należącej jej mężowi. Kiedy grupa królewska stała wraz z wdową na płycie lotniska, Diana pomyślała: „Nawet nie zdajesz sobie, dziewczyno, sprawy z tego, co cię czeka w ciągu następnych kilku dni”. Jej przepowiednia boleśnie się sprawdziła. Sarah zatrzymała się z Dianą i jej siostrą Jane na kilka dni w Highgrove, gdzie próbowała uporać się ze śmiercią Hugh. Płakała od rana do nocy, rozmawiając z Dianą o mężu, który tak wiele dla niej znaczył. Jego utrata wydawała się tym trudniejsza do zniesienia, że zginął z daleka od domu.

Tragedia ta wywarła głęboki wpływ na Dianę. Przekonała ją nie tylko o tym, że potrafi sobie poradzić w kryzysowych sytuacjach, lecz także, że jest w stanie podejmować ważne i odpowiedzialne decyzje nawet przy sprzeciwie męża. Wydarzenia w Klosters zapoczątkowały powolny proces budzenia się jej ukrytych dotąd możliwości i zalet. Krótka rozmowa z przyjaciółką Carolyn Bartholomew ukazała jej kolejne światło. Od pewnego już czasu Carolyn była poważnie zaniepokojona bulimią Diany. A kiedy ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że chroniczny brak niezbędnych składników organicznych, takich jak chrom, cynk i potas, może doprowadzić do przemęczenia i depresji, zatelefonowała do Diany, przekonując ją o konieczności wizyty u lekarza. Księżna jednak wcale nie miała ochoty omawiać swoich problemów z lekarzami. Ale tym razem Carolyn postawiła ultimatum: albo Diana pójdzie do lekarza, albo Carolyn rozgłosi całemu światu o jej chorobie, którą do tej pory trzymano w głębokiej tajemnicy. Diana zwróciła się więc do lekarza domowego Spencerów, ten zaś polecił jej doktora Maurice'a Lipsedge'a, specjalistę od zaburzeń pokarmowych, pracującego w szpitalu Guy w centrum Londynu. Od pierwszej chwili, kiedy pojawił się w jej salonie w Kensington Palace, księżna czuła, że jest on mądrym człowiekiem, któremu będzie mogła zaufać. Nie tracił czasu na towarzyskie subtelności, tylko zapytał wprost, ile razy próbowała odebrać sobie życie. Zaskoczona tym obcesowym pytaniem, odpowiedziała szczerze: „Cztery, pięć razy”.

Po dwóch godzinach krzyżowego ognia pytań doktor stwierdził, że będzie mógł jej pomóc i to nawet szybko. Pewny swojej diagnozy orzekł kategorycznie, że o ile ona sama zdoła po posiłku utrzymać pokarm w żołądku, za sześć miesięcy powinna poczuć się zupełnie innym człowiekiem. Doktor Lipsedge stwierdził również, że główny problem stanowi właściwie nie sama księżna, ale jej mąż. I przez kilka następnych miesięcy odwiedzał ją co tydzień. Zachęcał do lektury książek na temat jej schorzenia. Mimo że musiała czytać je ukradkiem, żeby nie zobaczył mąż lub służba, przewracając kolejne stronicę, czuła wewnętrzną radość. „To o mnie, to ja, nie tylko ja jedna...” – mówiła do Carolyn.

Diagnoza lekarska stała się podporą dla rodzącego się w niej poczucia własnej wartości. Potrzebowała najmniejszego nawet wsparcia. Tymczasem kiedy już wkroczyła na tę długą drogę do zdrowia, mąż kpił z niej tylko. Podczas posiłków, patrząc, jak jadła, mówił: „I to zostanie zwrócone? Cóż za marnotrawstwo!”. Prognoza doktora Lipsedge'a okazała się słuszna. Po sześciu miesiącach poprawa była widoczna. „Czułam się – mówiła Diana – jak nowo narodzona”. Zanim rozpoczęła kurację,

wymiotowała regularnie cztery razy dziennie. Teraz zdarzało się to raz na trzy tygodnie. Co prawda, kiedy przebywała ze swoją królewską rodziną w Balmoral, Sandringham lub Windsorze, napięcia i presja psychiczna powodowały nawrót choroby. Podobnie działo się w ich wiejskiej rezydencji Highgrove, którą Diana uważała za „terytorium Karola”, gościł on tam bowiem takich ludzi, jak Andrew i Camilla Parker-Bowles, i innych swoich przyjaciół z tego kręgu. Od początku nie lubiła tej utrzymanej w stylu georgiańskim rezydencji, a z czasem ta niechęć jeszcze się pogłębiła.

Każdy weekend spędzony tam z mężem przynosił nowe niepokoje, po których następował kolejny atak bulimii.

W tym samym czasie, kiedy podjęła walkę z chorobą, postanowiła doprowadzić do konfrontacji z kobietą, która – jak uważała – była przyczyną jej rozdrażnienia i małżeńskich kłopotów. Stało się to na przyjęciu z okazji czterdziestych urodzin siostry Camilli Parker-Bowles, Annabel Elliot, które odbywało się w Ham Common w pobliżu Richmond Park. Panowało ogólne przekonanie, że Diana w ogóle się nie pojawi. Toteż gdy weszła, pośród zebranych rozległ się szmer zdziwienia. Po kolacji, kiedy rozmawiała z gośćmi na górze, w pewnym momencie dostrzegła nieobecność męża i Camilli. Zeszła na dół i zastała na miłej pogawędce męża, Camillę i kilka innych osób. Księżna poprosiła wszystkich o opuszczenie pokoju, ponieważ miała coś ważnego do zakomunikowania Camilli.

Goście posłusznie wyszli, czekając w pełnej napięcia ciszy. W tym czasie odbyła się burzliwa rozmowa, w której Diana dała upust uczuciom, wyrażając swoje zdanie na temat przyjaźni łączącej Camillę z księciem Karolem. Od dawna była zaniepokojona tym, jak duży wpływ wywierało na jej męża „towarzystwo z Highgrove”. Kiedy przebywał w Gloucestershire, mechanicznie już przyciskała ostatni guzik „z pamięcią” jego przenośnego telefonu. Numer niemal zawsze łączył ją z Middlewich House, domem państwa Parker-Bowles w Wiltshire. Była także przekonana, że jej mąż i pani Parker-Bowles regularnie ze sobą korespondują. Spotkania „towarzystwa z Highgrove” i księcia Karola podczas polowania na lisy czy ich wizyty w Balmoral lub Sandringham tylko potwierdzały jej podejrzenia.

Podczas rozmowy Diana wyrzuciła z siebie tłumione przez siedem lat gniew, zazdrość i frustrację. Ten krok spowodował, że nagle zmieniło się jej nastawienie do całej sprawy. Mimo że nadal czuła niepohamowaną niechęć do męża, Camilli i „towarzystwa z Highgrove”, wreszcie przestało to jej niszczyć życie.

Stało się to mniej więcej w tym czasie, kiedy zaprzyjaźniła się z Marą i Lorenzem Bernimi, którzy prowadzili restaurację San Lorenzo przy modnym Beauchamp Place na Knightsbridge. Mara, która miała opinię „matki Włoszki”, zawsze pytała gości o ich znaki zodiaku, znaczenie ich imion i wpływ planet na ich życie. Diana odwiedzała tę restaurację od lat, ale Mara i Lorenzo pojawili się w jej życiu dopiero przed trzema laty. Księżna w porze lunchu czekała właśnie na swojego gościa, kiedy Mara, szczególnie serdeczna i uprzejma wobec uprzywilejowanych klientów, podeszła do jej stolika i usiadła. Położyła rękę na dłoni księżnej i powiedziała, że dobrze rozumie jej problemy. Diana zareagowała dość sceptycznie i poprosiła, żeby Mara wyjaśniła, co miała na myśli. W kilku zdaniach Mara naszkicowała portret Diany – jej samotność, życie pełne smutku, przemianę, którą właśnie przechodziła, i drogę, jaką w przyszłości obierze. Diana osłupiała ze zdumienia, słysząc te trafne obserwacje na temat swojego życia, które – jak sądziła – tak skutecznie ukrywała przed światem.

Zacząła pytać Marę o swoją przyszłość, czy znajdzie kiedykolwiek szczęście i czy kiedyś uda jej się wyrwać z królewskiej sieci. Od tego dnia San Lorenzo stało się dla niej czymś więcej niż restauracją – było teraz bezpieczną przystanią po burzliwych godzinach w Kensington Palace. A Mara i Lorenzo zostali przyjaznymi i oddanymi powiernikami, którym księżna zwierzała się z kłopotów. Ich przyjaciel James Gilbey mówił: „Mara i Lorenzo są ogromnie wrażliwi, ponadto widzieli Dianę w wielu chwilach załamania, frustracji. Potrafili pomóc jej pogodzić się z tą jej sytuacją”. To właśnie oni zachęcili księżnę,

by zainteresowała się astrologią, tarotem i różnymi dziedzinami metafizyki alternatywnej, takimi jak *clairvoyance** i hipnotyzm. Było to zupełnie w stylu tradycji rodziny królewskiej. John Dale odnalazł ślady czegoś, co nazwał „psychicznym dziedzictwem rodziny królewskiej” – począwszy od czasów królowej Victorii. Przez całe lata, jak twierdził, wielu członków rodziny królewskiej, łącznie z królową matką, królową i księciem Filipem, brało udział w seansach spirytystycznych i badaniach zjawisk nadprzyrodzonych. W tym samym mniej więcej czasie Diana poznała astrolog Debbie Frank, z którą konsultowała się od trzech lat. Jej specjalność stanowiło subtelne połączenie poradnictwa ogólnego z analizą teraźniejszości i przyszłości na podstawie układu planet, zawiadujących datą urodzin Diany, która – urodzona pod znakiem Raka – miała wiele typowych dla niego cech: opiekuńczość, wytrwałość i wrażliwość uczuciową.

Kiedy Diana zaczęła badać możliwości życia duchowego, była bardzo otwarta – niemal zbyt otwarta, aby tej astrologii zawierzyć. Czekała w swoim świecie jak rozbitek na wzburzonym morzu i chwyciła każdą szansę, która mogła przynieść jej ocalenie. Kiedy poczuła się pewniejsza siebie – zwłaszcza ostatnio – uznała te metody autoanalizy i prognozowania raczej za wskazówki i narzędzia poznania niż koło ratunkowe. Traktowała więc astrologię jako dziedzinę interesującą, czasem trafnie wyjaśniającą jakieś wątpliwości, ale już nie jako główny drogowskaz życia. Jej przyjaciółka Angela stwierdziła: „Najważniejszą sprawą w życiu jest poznanie kierunku własnego rozwoju wewnętrznego. To jest następna podróż Diany”.

Zainteresowanie astrologią było ważnym etapem na drodze do samowiedzy. Jej otwarta postawa na rozmaite filozofie spoza głównego nurtu myśli zachodnioeuropejskiej stanowiła echo postawy księcia Karola. Podobnie jak on i inni członkowie rodziny królewskiej, którzy interesowali się medycyną alternatywną i holistyczną, Diana również próbowała szukać metod interpretacji świata. Astrologia była właśnie jednym z takich obszarów poszukiwań. Przez większą część swego dorosłego życia księżna pozwalała, by kierowali nią inni, zwłaszcza mąż. W konsekwencji jej prawdziwa natura długo pozostawała ukryta i wiele czasu minęło, aby się mogła ujawnić. Ta podróż pod hasłem „odnaleźć siebie” wcale nie była łatwa. Za każdy spokojniejszy dzień Diana musiała płacić tygodniami depresji, niepokoju i wątpliwości. W czasie owych „czarnych wieków” bardzo dużo dawały jej konsultacje z psychoterapeutą Stephenem Twiggem i księżna przyznawała, że ma wobec niego ogromny dług wdzięczności. Od grudnia 1988 roku odwiedzał on Kensington Palace pod pretekstem „masażu relaksacyjnego”. Po przeszkoleniu w dziedzinie masażu szwedzkiego i głębokiego, Twigg zainteresował się teorią traktującą – podobnie jak medycyna chińska – psychikę i ciało jako jedność, i zaczął stosować ją w praktyce.

Świetna opinia Diany o umiejętnościach Stephena Twigga nie była zaskoczeniem dla baronessy Falkender, byłego politycznego doradcy premiera laburzystów Harolda Wilsona. Baronessa, jedna z pierwszych jego pacjentek w okresie poprzedzającym jej chorobę – raka piersi, stwierdziła: „Na pewno jej pomógł, tak jak pomógł mnie. Jest osobowością wybitną. Nie tylko wspaniałym masażystą-terapeutą; jego filozofia życiowa jest wyzwaniem i pomaga odnaleźć własną drogę. Pomaga uwierzyć w siebie, zrelaksować się, człowiek czuje się po prostu jak nowo narodzony”.

Podczas tych konsultacji z Dianą, trwających zwykle około godziny, rozmawiali o wszystkim – począwszy od braku witamin w jej organizmie, a kończąc na historii i znaczeniu wszechświata. Twigg próbował ułatwić swoim zagubionym pacjentom zrozumienie samych siebie i odnalezienie harmonii między elementami fizycznymi, intelektualnymi i duchowymi. To właśnie on zasugerował, żeby Diana postarała się uzupełnić brak witamin w organizmie, zastosowała różne formy jego „odtruwania” i rozpoczęła dietę „Hay” polegającą na spożywaniu oddzielnie białka i węglowodanów. Podobnie jak

z innymi pacjentami, również z nią omawiał przebieg leczenia i jej pozytywne podejście, a także badał sytuacje stresotwórcze – na przykład wizyty Diany w Balmoral, gdzie zawsze czuła się samotna i stała się podatna na zranienia. „Pamiętaj, że to nie ty jesteś skazana na rodzinę królewską, to raczej oni są skazani na ciebie”.

Jak zauważył Twigg: „Ludzie podobni do Diany są dowodem, że – niezależnie od stanu posiadania i pochodzenia społecznego – świat człowieka może ulegać zniszczeniu przez nieszczęście i chorobę. I trzeba wiele odwagi, by poznać te ograniczenia, stawić im czoło i zmienić swoje życie”. Diana próbowała rozmaitych technik leczenia, włączając hipnoterapię z Roderickiem Lane’em i aromaterapię – leczenie znane już w starożytności, polegające na stosowaniu aromatycznych olejków w celu usunięcia stresów oraz przywrócenia zdrowia fizycznego i pogody ducha. „Aromaterapia daje znakomite rozluźnienie, relaks” – mówiła Sue Beechey z Yorkshire, która praktykowała tę sztukę od dwudziestu lat. Mieszała olejki w swoim gabinecie na Chelsea i dostarczała je do Kensington Palace. Diana często łączyła zabieg aromaterapii z akupunkturą, chińską metodą leczenia, która polega na nakłuwaniu specjalnymi igłami ściśle określonych punktów ciała, co przywraca niezbędną dla zdrowia równowagę „energii chi”. Igły pobudzają niewidoczne dla oka linie energetyczne, zwane południkami, które przebiegają tuż pod skórą. Zabiegi akupunktury wykonywała Oonagh Toffolo, specjalnie przeszkolona pielęgniarka z County Sligo w Irlandii, która przychodziła do Kensington Palace od trzech lat, lecząc również czasami księcia Williama. Podobnie jak Jane Fonda i Shirley MacLaine, księżna Walii wierzyła w uzdrawiającą moc kryształów. Diana utrzymywała dobrą kondycję fizyczną, pływając codziennie w basenie Buckingham Palace, gimnastykując się regularnie, a także ćwicząc – od czasu do czasu – z zespołem Londyńskiego Baletu Miejskiego, którego była protektorką i mecenasem. Miała również instruktora, który pomagał jej opanować arkana *tai chi chuan*, medytacyjnej sztuki powolnych ruchów, bardzo popularnej na Dalekim Wschodzie. Ruchy te, płynne i pełne gracji, wykonywane w ściśle ustalonej kolejności, pozwalają ćwiczącemu osiągnąć harmonię umysłu, ducha i ciała. Diana szczególnie ceniła tę sztukę, ponieważ ma ona wiele wspólnego z baletem, który tak bardzo lubiła. Ten rodzaj łagodnej „fizycznej” medytacji praktykowała łącznie z medytacją i modlitwą, ćwicząc często z Oonagh Toffolo, której katolicką wiarę wzbogaciły praktyki poznane podczas pracy w Indiach i na Dalekim Wschodzie.

Mimo że nadal czytywała romanse takich autorów, jak Danielle Steel – która zresztą przesyłała jej podpisane egzemplarze swoich najnowszych książek – Diana wprost tonęła w lekturze na temat filozofii holistycznej, uzdrawiania i zdrowia psychicznego. Rano często zagłębiała się w teorię bułgarskiego filozofa Michaiła Iwanowa. W jej wypełnionym zajęciami dniu był to moment wyciszenia i medytacji. Miała także słabość do oprawionego w niebieską skórę egzemplarza książki *Prorok*, pracy libańskiego filozofa Khalila Gibrana, który dostała od Adriana Warda-Jacksona, kiedy pielęgnowała go, gdy umierał na AIDS.

Chociaż zainteresowania małżonków były dość podobne, Diana niewiele mogła zawdzięczać mężowi, który pasjonował się przecież medycyną holistyczną, architekturą i filozofią. Kiedy na wakacjach zobaczył księżnę zatopioną w lekturze *Facing Death*, zapytał obcesowo, czemu traci czas na czytanie podobnych rzeczy. Ale już wtedy Diana nie obawiała się stawić czoło własnym uczuciom ani konfrontacji z uczuciami innych, którzy byli bliscy śmierci. Potrafiła nawet dostrzegać radość i elementy humoru w sytuacjach głębokiego kryzysu. Umiłowanie muzyki chóralnej – „ponieważ dotyka samej głębi” – było wymownym dowodem jej refleksyjnej natury. Mówiła, że jeśli miałaby zostać rozbitkiem na bezludnej wyspie, chciałaby mieć z sobą *Mszę C-dur* Mozarta, *Requiem* Verdiego i Faure.

W ciągu kilku lat dzięki psychoterapii, terapii holistycznej i nowym przyjaźniom Diana odzyskała swoją osobowość i charakter, zduszone przez męża, system królewski, a także oczekiwania społeczeństwa, by zawsze pozostawała „księżniczką z baki”. Kryjąca się za tą maską kobieta nie była ani kapryśnym, bojaźliwym maleństwem, ani też uosobieniem doskonałości. Z pewnością jednak była osobą spokojniejszą i bardziej introwertyczną, niż wielu ludzi sobie wyobrażało. Jak wyjaśniała Carolyn Bartholomew: „Nigdy nie lubiła mass mediów, mimo że przecież były dla niej przyjazne. Zawsze bardzo ją onieśmielały”.

W ciągu tamtych trzech lat Diana wyraźnie dojrzała i ta przemiana była widoczna już na pierwszy rzut oka. Kiedy poprosiła Sama McKnighta, aby obciął jej włosy krótko, w sportowym stylu, publicznie zmanifestowała zmianę swojej osobowości. Również jej głos był barometrem tego dojrzewania. Kiedy opowiadała o „czarnych wiekach” w swoim życiu, przygasał, cichł, chwilami zanikał, jakby wydobywał się z ciemnych zakamarków jej serca, do których zagłębiała z drżeniem. Kiedy zaś czuła się pewna siebie, panowała nad sobą, jej głos był żywy, barwny i pobrzmiwały w nim tony nieco ironicznego rozbawieniem. Gdy Oonagh Toffolo po raz pierwszy odwiedziła Dianę w Kensington Palace we wrześniu 1989 roku, zauważyła, że księżna jest bardzo nieśmiała i nigdy nie patrzy jej prosto w oczy. Wspominała: „W ciągu ostatnich dwóch lat Diana znowu uzyskała kontakt ze swoją prawdziwą naturą, zdobyła pewność siebie i poczucie wolności, którego nie miała nigdy dotąd”. Jej obserwacje potwierdzali inni. Jak spostrzegł jeden z przyjaciół, który poznał księżnę w 1989 roku: „Zrobiła na mnie wrażenie osoby bardzo nieśmiałej i małowównej. Schyliła nisko głowę, prawie nie patrzyła na mnie i niemal się nie odzywała. Bił z niej taki smutek, tak łatwo było ją zranić, że chciało się podejść do niej i ją uścisnąć. Od tego czasu naprawdę bardzo dojrzała. Ma cel w życiu i nie jest już taką zagubioną duszą, jak podczas naszego pierwszego spotkania”.

O tym, że Diana odzyskała pewność siebie, świadczyła także gotowość do podejmowania wielu trudnych zadań – na przykład pomoc chorym na AIDS. W momencie gdy jej zainteresowania przesunęły się w stronę medycyny, Diana widziała, że miała znacznie mniej czasu na sprawowanie mecenatów i zajmowanie się licznymi patronatami. I już zbierała tego gorzkie żniwo. Doświadczyła tego między innymi podczas spotkania z przedstawicielami zespołu baletowego, któremu patronowała; jednoznacznie dali księżnej do zrozumienia, że chcieliby, aby poświęcała im więcej czasu. Diana tak to później skomentowała: „Są w życiu ważniejsze sprawy niż balet, są ludzie, którzy umierają na ulicach”. Zimą 1990 roku siedmiokrotnie odwiedzała przytułki dla bezdomnych, często w towarzystwie kardynała Basila Hume’a, głowy Kościoła katolickiego w Anglii i Walii, który był protektorem fundacji dla bezdomnych. Podczas jednej z takich wypraw Diana i kardynał Hume prawie dwie godziny spędzili z bezdomną młodzieżą w przytułku na południowym brzegu Tamizy. Kilkoro nastolatków – niektórzy z problemami alkoholowymi lub narkomani – zasypało ją agresywnymi, wrogimi pytaniami, inni byli po prostu zdziwieni, że chciało jej się spotkać z nimi w tę zimną sobotnią noc.

Akurat coś mówiła, gdy do pomieszczenia wtoczył się pijany Szkot. „Hej, ślicznotko!” – wybełkotał, nie zdając sobie zupełnie sprawy, do kogo się zwraca. Kiedy dowiedział się, że to księżna, wcale się nie zmieszał. „Dla mnie to wszystko jedno, kim ona jest – ale jest śliczna!” Kardynał Hume czuł się tą scenką zażenowany, ale Diana uważała ją za zabawną, czując się pośród tych młodych ludzi bardzo swobodnie. Mimo że brakowało im dobrych manier, była na takich spotkaniach nieskrępowana, o wiele swobodniejsza, niż gdy przebywała z królewską rodziną i ich dworzanami. W 1990 roku spędziła na Royal Ascot tylko dwa dni – nie pięć jak poprzednio – po czym zajęła się wypełnianiem innych oficjalnych zobowiązań. Dawniej ta doroczna parada najbardziej ekskluzywnej mody i najpiękniejszych koni sprawiała jej dużą przyjemność – teraz uznała ją za bezmyślną. Tak mówiła o tym przyjacielom: „Przestałam lubić te wspaniałe pokazy. Czuję się wtedy skrępowana. Wolałabym robić coś użytecznego”.

Jak na ironię właśnie pasja księcia Karola do gry w polo bardzo pomogła Dianie odzyskać poczucie własnej wartości. Podczas gry w Cirencester w czerwcu 1990 roku książę złamał prawą rękę. Został zabrany do miejscowego szpitala; po kilku tygodniach rekonwalescencji stwierdzono jednak, że ramię nie zrasta się prawidłowo, i zalecono następną operację. Jego przyjaciele, Charles i Patti Palmer-Tomkinson, polecili Szpital Uniwersytecki w Nottingham.

Mimo że był to szpital państwowej służby zdrowia, a nie prywatny, księcia umieszczono w separacie, która zresztą została specjalnie na tę okazję odnowiona. Zabrał ze sobą z Kensington Palace swego lokaja, Michaela Fawcetta, i kucharza. Odwiedzając męża, Diana spędzała też sporo czasu przy innych pacjentach – zwłaszcza tych z oddziału intensywnej terapii. Czuwała przy Deanie Woodwardzie, który leżał nieprzytomny po wypadku samochodowym, a kiedy wyzdrowiał, odwiedziła go w domu. Był to po prostu gest spontanicznej życzliwości i Diana była zdumiona, kiedy jego rodzina „sprzedała” tę historię prasie i wieści o jej prywatnych wizytach dotarły do szerokiej publiczności.

W tym samym szpitalu, z dala od aparatów fotograficznych, uśmiechniętych dygnitarzy i bacznie podpatrującej publiki, zdarzył się wypadek, który w konsekwencji miał dla Diany duże znaczenie. Dramat rozpoczął się trzy dni wcześniej – na podwórku na tyłach domu w wiosce Balderton, niedaleko Newark, gdzie gospodyni domowa, Freda Hickling, dostała wylewu krwi do mózgu. Kiedy księżna zobaczyła ją po raz pierwszy za parawanem na oddziale intensywnej terapii, kobieta była podłączona do respiratora. Jej mąż Peter siedział obok, trzymając ją za rękę. Diana, rozmawiając z innymi pacjentami, dowiedziała się, że nie ma nadziei na poprawę. Cicho zapytała Petera, czy mogłaby usiąść obok niego. I tak przez następne dwie godziny siedziała, trzymając za rękę Fredę i Petera Hicklingów, do momentu gdy lekarz powiedział Peterowi, że żona nie żyje. Wtedy Diana zaczęła rozmawiać z Peterem, jego pasierbem Neilem i dziewczyną Neila – Sue. Sue była tak wstrząśnięta widokiem Fredy Hickling, podłączonej do aparatury, że w pierwszej chwili nie poznała Diany, myśląc tylko, że to ktoś z telewizji. „Mów mi po prostu Diana” – powiedziała księżna. Rozmawiała z nimi o zwykłych sprawach, o rozmiarach szpitala i złamanej ręce księcia Karola, pytała o firmę drzewną Neila. Pomyślała, że Peterowi przydałaby się duża porcja ginu i poprosiła ochroniarza, żeby spróbował gdzieś go znaleźć. Ponieważ długo nie nadchodził, księżna sama jakimś cudem znalazła gin.

Peter, pięćdziesięcioletni były pracownik urzędu miejskiego, wspominał potem: „Próbowała podnieść nas na duchu. Jak na kogoś, kto nic o nas nie wiedział, wydawała się osobą, która ma profesjonalne przygotowanie do niesienia pomocy ludziom i podejmowania szybkich decyzji w trudnych sytuacjach. Diana świetnie sobie poradziła, uspokajając Neila. Kiedy nadszedł czas rozstania, Neil gawędził z nią tak, jakby się znali całe życie, a kiedy schodzili razem schodami w dół, nawet pocałował ją w policzek”.

Te sentymentalne wspomnienia potwierdził jego pasierb Neil. Powiedział: „Była bardzo opiekuńczą, pełną współczucia osobą. Rozumiała, co to znaczy śmierć i żal”.

Kiedy Neil i Peter przygotowywali się do pogrzebu, byli zdumieni i poruszeni, otrzymawszy od księżnej list na oficjalnym papierze listowym z Kensington Palace, wysłany 14 września 1990 roku. Księżna pisała:

Drogi Peterze,

W ciągu ostatnich kilku dni wiele myślałam o Tobie i Neilu – trudno mi sobie wyobrazić wasze uczucia, ten ból i poczucie straty.

Zachowywaliście się w sobotę bardzo dzielnie, ale ja martwiłam się, jak będziecie sobie radzić po powrocie do domu.

Chciałabym, żebyście wiedzieli, że myślę o Was, modłę się i mam nadzieję, że wybaczycie mi załączenie czegoś, co być może przyniesie Wam drobną pociechę. To wynika z mojej sympatii dla bardzo bliskich mi osób.

Diana

Było to kolejne znaczące wydarzenie w życiu kobiety, która przez tak długi czas uważała się za osobę pozbawioną wartości, oferującą światu jedynie swoje poczucie stylu, nic ponadto. Oczywiście tę wewnętrzną dezorientację spowodowało życie w rodzinie królewskiej. Przyjaciel James Gilbey wspominał: „Kiedy zeszłego roku udała się z wizytą do Pakistanu, była zaskoczona, że na trasie pojawiło się pięć milionów ludzi, tylko po to, żeby ją zobaczyć. Diana myślała gorączkowo: «Jak to się dzieje, że ci wszyscy ludzie chcą mnie zobaczyć, a gdy wieczorem jadę do domu, siedzę cicho jak mysz pod miotłą. Nikt nawet nie powie: – Byłaś wspaniała». Można po prostu dostać rozdwojenia jaźni! Uwielbienie poza pałacem, a w domu – poczucie kompletnej pustki. Nie ma nikogo, kto powiedziałby mi słowo otuchy – oczywiście, z wyjątkiem dzieci. Czuję się w tym świecie zupełnie wyalienowana”.

Nawet najmniejsze słowo pokrzepienia znaczyłoby dla Diany bardzo wiele. Nie szukała pochwał, ale kiedy podczas oficjalnych wizyt ludzie dziękowali jej za pomoc, ten konwencjonalny rytuał stawał się dla niej momentem szczególnym. Początkowo nie ufała okrzykom i oklaskom entuzjazmu – potem łatwiej akceptowała miłe słowa i przyjazne gesty. A jeśli rzeczywiście była w stanie coś zmienić, pomóc, czuła się po prostu szczęśliwa. Rozmawiała na temat tej potrzeby niesienia pomocy chorym i umierającym z głowami Kościoła, łącznie z arcybiskupem Canterbury i kilkoma biskupami. „Gdziekolwiek widzę cierpienie, tam chciałabym być i nieść pomoc tak, jak potrafię” – powiedziała. Wizyty w szpitalach – w Stoke Mandeville czy szpitalu dziecięcym Great Ormond Street – nie były dla niej nużącym obowiązkiem, ale wynikały z głębokiej potrzeby serca. Jak stwierdziła Pierwsza Dama Ameryki Barbara Bush, kiedy w czerwcu 1991 roku wraz z księżną udała się z wizytą na oddział AIDS szpitala Middlesex, w stosunku Diany do chorych nie było nic z sentymentalizmu. Kiedy przykuty do łóżka pacjent podczas rozmowy z nią się rozpłakał, objęła go spontanicznie i uścisnęła. Był to moment, który poruszył Pierwszą Damę Ameryki i innych obecnych. Dla Diany ta chwila oznaczała jej prywatny sukces. Kiedy obejmowała chorego, nie była księżną, wykonującą swoje obowiązki – ale po prostu sobą.

Chociaż jej kontakt z instytucjami niosącymi pomoc ofiarom AIDS spotykał się z wrogością, manifestowaną anonimowymi listami przepełnionymi nienawiścią, działalność ta stała się częścią jej akcji pomocy ludziom zapomnianym przez społeczeństwo. Kontakty z chorymi na trąd, narkomanami, bezdomnymi i dziećmi wykorzystywanymi seksualnie zbliżyły księżnę do problemów najtrudniejszych do rozwiązania. Jej przyjaciółka Angela Serota wspominała: „Diana zajęła się chorymi na AIDS, ponieważ dostrzegła w nich ludzi opuszczonych, dla których niewiele się dotąd robiło. Byłoby błędem sądzić, że interesowała się tylko samym zjawiskiem AIDS i związanymi z tym problemami. Była po prostu wrażliwa na ludzki ból i chorobę”.

AIDS jest schorzeniem, które wymaga nie tylko doświadczonego poradnictwa, lecz także odwagi, aby stawić czoło tabu, otaczającemu tę wciąż nieuleczalną chorobę. Diana zajęła się osobistymi i socjalnymi problemami ludzi chorych na AIDS z całą szczerością i współczuciem. Jak powiedział jej brat Charles: „Popieranie tych naprawdę skomplikowanych spraw było dla niej korzystne. Każdy może zajmować się pierwszą lepszą pracą charytatywną, ale trzeba mieć naprawdę bardzo opiekuńczą naturę i być gotowym na maksimum wysiłku, gdy bierze się na siebie obowiązki, których nie podjęliby się inni ludzie”. Charles mógł na własne oczy zobaczyć jej pracę, kiedy poprosił swojego amerykańskiego przyjaciela umierającego na AIDS, aby został jednym z ojców chrzestnych jego córki Kitty. Lot z Nowego Jorku bardzo zmęczył mężczyznę, a w dodatku, co zrozumiałe, był on mocno zdenerwowany obecnością rodziny królewskiej. „Diana od razu zorientowała się, że coś jest nie tak – wspominał Charles. – Podeszła do niego i rozpoczęła rozmowę w sposób naprawdę chrześcijański. Chciała wiedzieć, czy czuje się dobrze i jak radził sobie w ciągu dnia. Jej troska znaczyła dla chorego naprawdę bardzo wiele”.

Być może ta właśnie troska i rodzaj zobowiązania moralnego w stosunku do amerykańskiego przyjaciela stały się przyczyną najbardziej chyba poruszającego okresu jej życia. Przez siedem miesięcy

w pełnej tajemnicy pomagała opiekować się Adrianem Wardem-Jacksonem, który odkrył, że jest chory na AIDS. Były okresy beztroski i zabawy, ale i wielkiego smutku, gdy Adrian, wybitna postać w świecie sztuki, opery i baletu, stopniowo czuł się coraz gorzej. Kiedy Ward-Jackson, człowiek wielkiego uroku i nieprawdopodobnej energii, w połowie lat osiemdziesiątych dowiedział się, że jest chory, nie potrafił się z tym pogodzić. Jego praca zastępcy prezesa Aids Crisis Trust, gdzie zresztą spotkał księżnę po raz pierwszy, dała mu pełną świadomość realiów tej choroby. Kiedyś, w końcu 1987 roku, zwierzył się z tego swojej przyjaciółce Angeli Serocie – tancerce Baletu Królewskiego, dopóki kontuzja nogi nie zakończyła jej kariery; Angela została później wybitną protektorką tańca i baletu. Przez długi czas ta pogodna, spokojna i praktyczna kobieta doglądała Adriana z pomocą swoich dwóch nastoletnich córek.

Adrian czuł się wówczas na tyle dobrze, że w marcu 1991 roku mógł odebrać Order Komandorii Brytyjskiego Imperium w Buckingham Palace za swoje zasługi w dziedzinie sztuki – był dyrektorem naczelnym Baletu Królewskiego, prezesem Towarzystwa Sztuki Współczesnej i dyrektorem Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Teatru. Właśnie na uroczystym lunchu w Tate Gallery* Angela spotkała księżnę po raz pierwszy. W kwietniu 1991 roku stan zdrowia Adriana bardzo się pogorszył i właściwie nie ruszał się on z łóżka w swoim apartamencie w eleganckiej dzielnicy Mayfair, gdzie opiekowała się nim Angela. Właśnie wtedy Diana zaczęła odwiedzać go regularnie – raz nawet z dziećmi, księżętami Williamem i Harrym. Opiekując się swoim przyjacielem, Angela i księżna nawiązały bliższą znajomość. Angela wspominała: „Myślałam wtedy – jaka ona jest piękna, w najgłębszym, wzniosłym znaczeniu tego słowa. Rozświetlało ją jakieś wewnętrzne światło, przy jednoczesnym bolesnym poczuciu braku szczęścia osobistego. Pamiętam, jak bardzo podobał mi się sposób, w jaki poprosiła, abym traktowała ją bez dworskiej ceremonii”.

Kiedy Diana przyprowadziła swoich synków, żeby zobaczyli się z jej chorym przyjacielem, była to niejako realizacja jej koncepcji, że rola matki polega na przygotowaniu dzieci do wszystkich aspektów życia i śmierci. Angela stwierdziła, że William jest chłopcem nad wiek wrażliwym i dojrzałym. Wspominała: „Patrzył na chorego z dużym zrozumieniem, sygnalizującym rodzącą się umiejętność współczucia i świadomość międzyludzkich zobowiązań”.

Początkowo, kiedy Diana odwiedzała Adriana, Angela trzymała się z boku, pozostawiając księżnę samą na samą z chorym. Gawędzili na temat wspólnych przyjaciół i tysiąca innych spraw. Podczas tych wizyt Diana często dawała Angeli, którą nazywała „panią A.”, kwiaty lub inne drobne dowody sympatii. Angela tak zapamiętała ten okres: „Adrian uwielbiał słuchać opowiadań na temat jej codziennych obowiązków, a także towarzyskich ploteczek. Diana potrafiła go rozbawić, ale jednocześnie doskonale rozumiała sytuację, była opiekuńcza i troskliwa. Chodzi o to, że nie była ona tylko baśniową księżniczką przyplływającą i odpływającą na chmurze perfum”. Przy Mount Street panował niezmiennie radosny nastrój, był to ten rodzaj szczęścia, kiedy dobrze się wie, co to ból. Angela podsumowała: „Dla mnie śmierć nie jest ani smutna, ani przygnębiająca. To była raczej wielka podróż, w którą udawał się Adrian. Księżna odczuwała to dokładnie tak samo. Lubiła nas zresztą odwiedzać nie tylko ze względu na Adriana, lecz także dla samej siebie – było to dla niej tak intensywne przeżycie. Adrian zaś jakby odżywał w jej kojącej obecności”. Angela czytywała mu fragmenty dzieł Franciszka z Asyżu, Kahlila Gibrana i Biblii, a także poddawała go zabiegom aromaterapii. Najwspanialszym wydarzeniem tego okresu był telefon od Matki Teresy z Kalkuty, która potem przesłała Adrianowi przez swoich hinduskich przyjaciół rodzaj medalionu. W czasie pogrzebu ci sami przyjaciele przekazali Dianie list od Matki Teresy, w którym wyrażała nadzieję, że kiedy księżna przybędzie z wizytą do Indii, będą mogły się spotkać. Niestety, podczas jej wizyty w Indiach Matka Teresa była chora, toteż wkrótce potem Diana specjalnie wybrała się do Rzymu, gdzie Matka Teresa powracała do zdrowia. Niemniej ten serdeczny list miał dla księżnej wielkie znaczenie uczuciowe i moralne.

Kiedy Diana nie mogła przyjść do Adriana, telefonowała, aby dowiedzieć się o jego zdrowie. W dniu swoich trzydziestych urodzin – na dowód zażyłości i solidarności z przyjacielem – założyła złotą bransoletkę, którą od niego dostała. Niewiele jednak brakowało, a zobowiązanie, że Diana będzie z Adrianem w ostatnich chwilach jego życia, nie zostałoby dotrzymane. W sierpniu stan jego zdrowia wyraźnie się pogorszył i lekarze doradzili, aby przeniesiono go do separatki szpitala St. Mary's na Paddington, gdzie mógłby być leczony skuteczniej. Tymczasem Diana wyjeżdżała właśnie na wakacje w podróż po Morzu Śródziemnym na pokładzie jachtu greckiego milionera Johna Latsisa. Uzgodniono więc plan awaryjny – aby w razie pogorszenia stanu zdrowia przyjaciela móc towarzyszyć mu w ostatnich chwilach życia, Diana miała zostać przewieziona helikopterem z pokładu jachtu do prywatnego samolotu. Przed wyjazdem odwiedziła jeszcze Adriana. „Nie martw się, poczekam na ciebie” – zażartował. Słowa te zapadły jej głęboko w serce, kiedy – licząc godziny do dnia powrotu – jechała do Włoch.

Gdy wróciła, natychmiast po zejściu z pokładu królewskiego samolotu pobiegła do szpitala St. Mary's. Angela tak wspominała ten moment: „Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Była to Diana. Objęłam ją ramieniem i zaprowadziłam do separatki Adriana. Była opalona, miała na sobie sportową koszulkę. Adrian był zachwycony, widząc ją tak właśnie ubraną, prosto z podróży”.

Potem pojechała do Kensington Palace, a następnego dnia wróciła z mnóstwem przeróżnych specjałów. Kazała swojemu kucharzowi Mervynowi Wycherleyowi przygotować duży piknikowy koszyk dla Angeli, podczas gdy książę William wprost ugiął się pod ciężarem swojego prezentu – ogromnego krzewu jaśminu ze szklarni Highgrove. Decyzję, aby zabrać Williama do śmiertelnie chorego Adriana, Diana dokładnie przemyślała. Przyjaciel nie brał już wówczas żadnych leków, był spokojny i pogodzony ze sobą. „Diana nie przyprowadziłaby syna, gdyby wygląd Adriana mógł być dla niego szokujący czy przynębiający” – wyjaśniła Angela. Była to najwidoczniej trafna decyzja, w drodze do szkoły bowiem William poprosił mamę: „Jeśli Adrian zacznie umierać, kiedy będę w szkole, powiedz mi o tym, żebym mógł wtedy być razem z nim”.

Raz jeszcze królewskie obowiązki odciągnęły ją od Adriana, kiedy musiała przyłączyć się do królowej i reszty rodziny na coroczny tradycyjny letni odpoczynek w Balmoral. Wyjechała pod warunkiem, że zostanie powiadomiona, kiedy stan jego zdrowia ulegnie pogorszeniu – biorąc pod uwagę to, że podróż samochodem ze Szkocji do Londynu trwa siedem godzin.

W poniedziałek 19 sierpnia Adrian zaczął słabnąć. Kanonik Roger Greenacre udzielił mu ostatniej posługi, a wieczorem pielęgniarki, zaalarmowane stanem chorego, obudziły Angelę z krótkiej drzemki i powiedziały, że powinna zatelefonować do Diany. Ostatni rejsowy samolot do Londynu już odleciał, toteż Diana próbowała wynająć prywatną maszynę. Bez skutku, zdecydowała więc przebyć – wraz z ochroniarzem – te sześćset mil z Balmoral do Londynu samochodem. Po całonocnej podróży o czwartej rano księżna przybyła do szpitala. Godzinami czuwała przy łóżku Adriana, trzymając go za rękę i ocierając mu czoło.

Czuwała przy nim we wtorek i w środę. „Dzieliłyśmy wszystkie obowiązki – wspominała Angela. – W końcu to była bardzo długa droga...”. Nic dziwnego, że w środę rano Diana czuła się po prostu wykończona. Właśnie zapadła na korytarzu w krótką drzemkę, kiedy cztery pokoje dalej odezwał się dzwonek alarmowy. Czyjaś matka, która dopiero co przeszła operację serca, dostała następnego ataku – tym razem śmiertelnego. Niestety, dzieci tej kobiety i rodzina były akurat w jej separatce. Podczas gdy pielęgniarki i lekarze biegali ze sprzętem medycznym, Diana pocieszała wstrząśniętą rodzinę. Była to rozpacz pełna niedowierzania – jeszcze przed chwilą matka rozmawiała z nimi, a teraz nie żyje?! Diana spędziła z nimi wiele czasu, do momentu, aż opuścili szpital. Kiedy się żegnali, najstarszy syn powiedział: „Bóg zabrał nam matkę, ale na jej miejsce zesłał anioła”.

W czwartek wieści o przybyciu Diany przeciekły do prasy i pod szpitalem czyhała już grupka fotoreporterów. „Ludzie sądzili, że pojawiła się przy Adrianie w ostatnim momencie – powiedziała Angela. – Oczywiście nie była to prawda, dzieliłyśmy obowiązki niemal przez cały czas”. W czwartek 23 sierpnia wczesnym rankiem nadszedł koniec. Kiedy Adrian zmarł, Angela przeszła do pokoju obok, żeby zatelefonować do Diany. Ledwie zdążyła się odezwać, Diana powiedziała: „Już jadę!”. Gdy dotarła na miejsce, zmówiły razem „Ojciec nasz” i wtedy Diana pozostawiła przyjaciół samych, aby pożegnali się ostatni raz. „Nie znam nikogo innego, kto pomyślałby najpierw o mnie” – skomentowała ten gest Angela. Opiekuńczość księżnej wzruszyła ją ponownie, kiedy ta posłała przyjaciółce łóżko, przykryła ją i pocałowała na dobranoc.

Podczas gdy Angela spała, Diana zdecydowała, że byłoby najlepiej, gdyby przyjaciółka spędziła z nią i księciem Karolem wakacje we Francji. Spakowała jej walizkę i zatelefonowała do męża do Montpellier, aby mu oznajmić, że Angela natychmiast po opuszczeniu szpitala przylatuje do nich. Potem poszła na górę spojrzeć na oddział niemowlęcy, ten sam, gdzie przyszli na świat jej synowie. Czuła, że spotkanie z życiem jest dla człowieka równie ważne, jak spotkanie ze śmiercią – była to próba odnalezienia równowagi między głębokim doznaniem straty a poczuciem odradzania się życia. W ciągu tych niewielu miesięcy Diana nauczyła się wiele o sobie samej; zastanawiała się także nad nowym etapem swego życia, który teraz się dla niej rozpoczął.

Sprawiło jej to tym większą satysfakcję, że nie ugięła się pod presją rodziny królewskiej. Opuściła Balmoral, nie czekając na zgodę królowej, a w ciągu ostatnich dni nalegano, aby bezzwłocznie wróciła do Szkocji. Rodzina uważała, że symboliczna wizyta w szpitalu zupełnie by wystarczyła, i czuła się dość niezręcznie, widząc oddanie księżnej dla przyjaciela, które dalece wykraczało poza granice oficjalnych obowiązków. Mąż nigdy nie traktował jej zainteresowań z nadmiernym szacunkiem, a teraz bez cienia życzliwości obserwował, ile czasu poświęcała opiece nad Adrianem. Nie potrafili docenić, że skoro przyrzekła Adrianowi Wardowi-Jacksonowi, że będzie z nim w ostatnich chwilach jego życia, to chciała swego słowa dotrzymać. Nieważne, czy był on chory na AIDS, raka czy coś innego – po prostu dała słowo, że będzie z nim do końca, i nie chciała zawieść jego zaufania. W tym krytycznym okresie czuła, że jej lojalność w stosunku do przyjaciół znaczy dokładnie tyle samo, ile obowiązki wobec rodziny królewskiej. Powiedziała wówczas Angeli: „Oboje mnie potrzebujecie. To dziwne uczucie – jestem potrzebna jako ja. I dlaczego właśnie ja?”.

Diana była prawdziwym aniołem stróżem Angeli, w czasie mszy pogrzebowej trzymała ją za rękę. Ale kiedy podczas nabożeństwa w intencji Adriana ona sama potrzebowała przyjaznego ramienia – choćby po to, żeby się porządnie wypłakać – nie znalazła żadnego wsparcia. Chciały usiąść obok siebie, lecz dworzanie Buckingham Palace zaprotestowali. Ponieważ ceremonia w kościele St. Paul’s na Knightsbridge miała charakter oficjalny, rodzina królewska zasiadła w ławach po prawej stronie, a rodzina i przyjaciele zmarłego – po lewej. W chwili smutku – nie tak rzadkiego w życiu Diany – jeszcze raz twarde zasady królewskiego protokołu nie pozwoliły jej spełnić prywatnego, bardzo intymnego obowiązku w taki sposób, jak by pragnęła. Smutek Diany podczas mszy był widoczny – oto żegnała przyjaciela, którego droga do śmierci przyniosła jej tyle wiary w siebie! Księżna uznała, że nie musi więcej ukrywać przed światem swoich prawdziwych uczuć. Nie musi przybierać żadnej maski, może znów być sobą. Te miesiące spędzone przy Adrianie po prostu zmieniły w jej życiu hierarchię wartości. Wkrótce potem pisała do Angeli: „Odkryłam w swojej duszy takie głębie, że nawet nie wyobrażałam sobie, iż w ogóle istnieją. W moim życiu nastąpił zwrot, ostatnimi czasy stało się ono bardziej pozytywne i zrównoważone”.

„Staram się ich nie drażnić”

Pewnego dnia, kiedy księżna Walii jadła właśnie lunch z jednym z przyjaciół w restauracji San Lorenzo, ich rozmowę przerwał policjant z jej ochrony. Przyniósł wiadomość, że jej starszy syn, książę William, uległ w szkole wypadkowi. Szczegóły były nieznane, wiedzano tylko, że książę w czasie gry w golfa na terenie swojej szkoły w Ludgrove, w hrabstwie Berkshire, otrzymał silny cios w głowę kijem golfowym. Kiedy Diana pospiesznie opuszczała restaurację, książę Walii był w drodze z Highgrove do Królewskiego Szpitala Berkshire w Reading, dokąd zabrano Williama na badania.

Po prześwietleniu głowy, dzięki któremu można się było zorientować w rodzaju i rozległości urazu, lekarze powiedzieli rodzicom chłopca, że byłoby wskazane przenieść go do szpitala dziecięcego Great Ormond Street w centrum Londynu. Tak więc cała kawalkada pomknęła autostradą M-4: Diana z synem w ambulansie, a książę Karol w swoim sportowym samochodzie marki Aston Martin tuż za nim. Podczas podróży William „szczebiotał i paplał bez końca”, a kiedy przygotowywano go już do operacji, neurochirurg Richard Hayward, prywatny lekarz królowej, internista doktor Anthony Dawson, i kilku innych lekarzy otoczyło kręgiem rodziców, aby poinformować ich o stanie syna. Jak się okazało, doznał on uciskowego pęknięcia czaszki i niezbędne było natychmiastowe przeprowadzenie zabiegu pod narkozą. Istniało też pewne niewielkie ryzyko, że w czasie samego wypadku mózg Williama został, albo może zostać podczas operacji, uszkodzony.

Spokojny, że jego syn znajduje się w dobrych rękach, książę Karol opuścił szpital i udał się na przedstawienie *Toski* Pucciniego do Covent Garden, gdzie pełnił funkcję gospodarza przyjęcia dla przedstawicieli kilkunastu krajów Wspólnoty Europejskiej – łącznie z komisarzem do spraw ochrony środowiska naturalnego, który przybył z Brukseli. W tym samym czasie książę William, trzymając matkę za rękę, został przewieziony do sali operacyjnej, gdzie miał się odbyć zabieg. Przerazona Diana przez cały czas czekała w sąsiednim pokoju, aż po siedemdziesięciu minutach nadszedł Richard Hayward i powiedział, że jej syn ma się dobrze. „To była – jak potem stwierdziła księżna – jedna z najdłuższych godzin w moim życiu”. A kiedy Diana siedziała w separacie przy łóżku Williama, jego ojciec sadowił się właśnie w królewskim pociągu, który miał go zawieźć do hrabstwa Yorkshire, gdzie następnego dnia brał udział w serii badań środowiska naturalnego.

Diana czuwała przy łóżku syna, trzymając go za rękę, a pielęgniarki pojawiały się co dwadzieścia minut, żeby zmierzyć mu ciśnienie, zbadać prawidłowość odruchów i zdolność widzenia. Jak wyjaśniono bowiem obojgu rodzicom, nagły wzrost ciśnienia krwi mógłby okazać się fatalny w skutkach – jest to zwykle największe zagrożenie po operacji urazów głowy. Właśnie dlatego tak skrupulatnie sprawdzano Williamowi ciśnienie. Przerwano badania około trzeciej nad ranem, kiedy alarm przeciwpożarowy

rozdarł nocną ciszę.

Nazajutrz rano zmęczona i rozdrażniona Diana z lękiem czytała artykuły prasowe, w których rozważano możliwość wystąpienia u Williama epilepsji. Ale było to wówczas tylko jedno z wielu jej zmartwień. W rozmowie z przyjaciółką stwierdziła: „Powinno się być blisko dzieci zarówno w dobrych, jak i w złych chwilach”. I bynajmniej nie była w tej opinii odosobniona. Kiedy bowiem księżę wędrował w swojej „zielonej misji” po rozległych dolinach Yorkshire, tabuny psychologów, obserwatorów życia rodziny królewskiej i oburzonych matek potępiały jego postępowanie. „Jakim ty jesteś ojcem?!” – krzyczały tytuły w *The Sun*.

Decyzja Karola, żeby mimo wszystko kontynuować oficjalny program wizyt, zaszokowała społeczeństwo, ale nie była niespodzianką dla jego żony. W istocie nie odebrała jego pójścia do opery jako zachowania niezwykłego. Dla niej był to kolejny przykład jego zwykłego postępowania. Jeden przyjaciel Diany, który rozmawiał z nią tuż po tym, jak Williama wywieziono z sali operacyjnej, tak komentował tę sytuację: „Gdyby była to odosobniona reakcja, trudno byłoby istotnie w to uwierzyć. Ale Diana nie była zaskoczona. Ugruntowało to tylko jej opinię o Karolu i utwierdziło ją w przekonaniu, że ma on duże trudności w kontaktach emocjonalnych z dziećmi. A ona sama nie doczekała się cienia wsparcia, żadnego uścisku, wyrazu uczucia, kompletnie niczego”.

To spostrzeżenie potwierdził przyjaciel Diany James Gilbey: „Jej reakcją na wypadek Williama było niedowierzenie i przerażenie. Jakkolwiek by na to patrzeć, chłopiec ledwo uniknął nieszczęścia. Diana nie była w stanie zrozumieć zachowania męża, więc – w konsekwencji – zamykała się w sobie. Myślała przy tym: «Ja wiem, gdzie jest moje miejsce – przy moim synu»”. Kiedy księżę zorientował się, że społeczeństwo jest oburzone nadto wstrzemięźliwym zachowaniem, jego reakcja i tym razem nie była dla żony zaskoczeniem: obwinił o to Dianę! Oskarżył ją, że opowiadała „okropne nedorzecznosci” o tym, jak poważny był wypadek, i udawała naiwną, szeroko rozprawiając na temat możliwości uszkodzenia mózgu przyszłego następcy brytyjskiego tronu. Królowa, którą powiadomił o wypadku księżę Karol, była zdumiona i dosyć zaszokowana, kiedy Diana poinformowała ją, że choć stan jej wnuka się poprawia, operacja wcale nie była łatwa.

Kilka dni po wypadku, w czerwcu 1991 roku, stan Williama na tyle się polepszył, że Diana mogła złożyć zaplanowaną wcześniej wizytę w Szpitalu Miejskim w Marlow. Kiedy opuszczała szpital, starszy mężczyzna stojący w tłumie gapiów, cierpiący na *angina pectoris*, nagle osunął się nachodnik. Diana, nie zwlekając, pierwsza pospieszyła mu z pomocą. Kiedy środki przekazu doniosły o tym szlachetnym odruchu serca, Karol oskarżył żonę, iż zachowuje się jak męczennica. Jego reakcja była bardzo charakterystyczna dla tego okresu pogłębiającego się kryzysu małżeńskiego. Dała także mass mediom pretekst, aby wziąć Dianę pod lupę przed zbliżającą się dziesiątą rocznicą ich ślubu, którą zresztą księżna skomentowała w swój zwykły, bezpośredni sposób, pytając: „A cóż tu jest do świętowania?”.

Te dwie drastycznie odmienne reakcje obojga małżonków na wypadek Williama ujawniły publicznie to, co najbliższy krąg ich przyjaciół wiedział od dawna – że bajkowe małżeństwo księcia Walii i lady Diany Spencer istnieje tylko formalnie, a w rzeczywistości jest skończone. Jego rozpad i zaprzestanie wspólnego pełnienia przez nich oficjalnych obowiązków były dla wielu przyjaciół źródłem głębokiego żalu. Ten szeroko komentowany, głośny związek, z którym na początku wiązano ogromne nadzieje, znalazł się w wyraźnym impasie, prowadzając się do wzajemnych oskarżeń na przemian z lodowatą obojętnością. Księżna wyznała przyjaciołom, że emocjonalnie ich małżeństwo skończyło się w dniu narodzin księcia Harry’ego w 1984 roku. Od lat mieli w swoich domach oddzielne sypialnie, a od czasu pobytu w Portugalii w 1987 roku Diana przestała korzystać ze wspólnej sypialni nawet podczas oficjalnych wizyt. Trudno się dziwić, że kiedy przeglądając magazyn *Tatler*, znalazła artykuł, w którym

zastanawiano się, „Czy książę Karol nie jest przypadkiem zbyt sexy?”, niezamierzona ironia tego pytania rozśmieszyła ją do łez.

Ich wzajemna antypatia była tak silna, że – jak zauważyli przyjaciele – obecność męża tak przygnębiała Dianę, że wręcz wyprowadzała ją z równowagi. On z kolei zwracał się do żony z obojętnością zmieszaną z niechęcią. Kiedy niedzielne wydanie jakiejś gazety doniosło, jak to książę po prostu zignorował obecność żony na koncercie w Buckingham Palace z okazji dziewięćdziesiątych urodzin królowej matki, Diana zdziwiła się zaskoczeniem przyjaciół. „On już od dawna ignoruje mnie na każdym kroku – powiedziała. – Po prostu mnie nie zauważa”. Ona z kolei nie starała się zaangażować w jego pasje do architektury, ochrony środowiska naturalnego czy rolnictwa. Bolesne doświadczenia nauczyły ją, że jakakolwiek uwaga czy spostrzeżenie będą potraktowane z jawnym lekceważeniem. „Jego zachowanie potęgowało jej niepewność intelektualną, obniżało poczucie własnej wartości i ten stan niestety wciąż się pogłębiał” – zauważył jeden z bliskich znajomych. Kiedy Karol dla uczczenia swoich czterdziestych trzecich urodzin zabrał Dianę do teatru na *Kobietę bez znaczenia* Wilde’a, przyjaciele natychmiast dostrzegli ukrytą w tym ironię.

Książę Karol, mężczyzna czarujący i obdarzony poczuciem humoru, potrafi bardzo ostro zmrozić każdego, kto się z nim nie zgadza. Pamiętało o tym dobrze trzech jego byłych osobistych sekretarzy, którzy mieli nieszczęście zaproponować o jeden raz za dużo, a także wielu jego dworzan, służba i wreszcie – własna żona. Owej bezwzględności i nieczułości księcia doświadczyła również matka Diany w czasie chrzcin księcia Harry’ego. Kiedy poskarżył się, że jej córka urodziła chłopca z rudymi włosami (co wskazywało na podobieństwo do rodziny Spencerów), pani Shand Kydd, osoba znana z absolutnej szczerości, odpowiedziała ostro, że przede wszystkim powinien dziękować, iż jego syn przyszedł na świat zdrowy. Od tej chwili książę Walii po prostu usunął teściową ze swojego życia. Wydarzenie to pomogło natomiast matce Diany o wiele lepiej zrozumieć problemy córki.

Przepaść dzieląca królewską parę wydawała się zbyt wielka, by – dla ratowania publicznego wizerunku – można ją było zatuszować. Przed którymiś świętami Bożego Narodzenia Diana zamierzała jechać do Plymouth, żeby – co zdarzało się nader rzadko – wziąć wraz z mężem udział w jakiejś uroczystości. Poprzedniego wieczoru była jeszcze z księciem Edwardem na koncercie Mozarta, a nazajutrz odwołała swój przyjazd, tłumacząc się grypą. Owszem, po koncercie nie czuła się najlepiej, ale przede wszystkim świadomość, że ma spędzić cały dzień z mężem, sprawiła, iż zdecydowała się pozostać w łóżku.

W tych okolicznościach sytuacja dworzan także nie była do pozazdroszczenia. Ich nieustanne akrobatyczne balansowanie jak na cyrkowej linie ujawniło się również wtedy, gdy – podczas zimowych wakacji w Lech w Austrii, 29 marca 1992 roku – księżna Diana otrzymała wiadomość o śmierci ojca. Była gotowa polecieć do Anglii sama, pozostawiając księcia Karola z dziećmi. Kiedy zaproponował, by wrócili oboje, odparła, że już trochę za późno na odgrywanie roli troskliwego męża. Pograżona w smutku, nie życzyła sobie być częścią pałacowego *show* dla publiczności. Tym razem naprawdę się uparła. Siedziała więc w hotelowym pokoju z mężem i jego osobistym sekretarzem, który – jak dobrze wiedziała – nie był jej przychylny. Obaj nalegali, aby dla ratowania wizerunku księcia w opinii publicznej zgodziła się na wspólny powrót. Diana odmówiła. W końcu zatelefonowano do królowej, która akurat bawiła w Windsor Castle, aby osobiście rozstrzygnęła ten gorzki problem. Księżna podporządkowała się nakazowi królowej, który brzmiał: powinni wracać razem. Na lotnisku czekały tłumy dziennikarzy, którzy natychmiast zrelacjonowali wydarzenie w następujący sposób: oto książę wspiera duchowo Dianę w nieszczęściu. Prawda zaś była taka, że gdy tylko królewska para dotarła do Kensington Palace, Karol natychmiast wyjechał do Highgrove, zostawiając żonę samą. Dwa dni później

Diana pojechała na pogrzeb samochodem, a Karol przyleciał na miejsce helikopterem. Przyjaciel, któremu opowiedziała tę historię, skwitował to następująco: „Karol przyleciał do domu z Dianą tylko ze względu na opinię publiczną. Ona zaś uważała, że kiedy oplakuje śmierć ojca, powinna mieć prawo zachowywać się tak, jak chce, a nie brać udział w całej tej maskaradzie”. Bliski przyjaciel tak oto komentował stosunki między Karolem i Dianą: „Wydaje się, że ona nie znosi obecności Karola. Jest najszcześliwsza, kiedy on wyjeżdża do Szkocji. Gdy bowiem przebywa w Kensington Palace, czuje się zagubiona jak dziecko. Traci grunt pod nogami i spokój, który już w tym czasie zdołała osiągnąć”.

Zmieniała się wówczas nawet fizycznie. Jej sposób mówienia – zwykle mówiła szybko, energicznie i barwnie – od razu stawał się inny. Diana odzywała się monosylabami, a głos brzmiał matowo, pobrzmiwało w nim bezmierne znużenie. Do złudzenia przypominało to sposób, w jaki opowiadała orozwodzie rodziców i „czarnych wiekach” – okresie późnych lat osiemdziesiątych, kiedy królewski system dosłownie miażdżył ją jak młot pneumatyczny.

W obecności męża znów stawała się infantylną panienką, jaką była przed dziesięcioma laty. Chichotała z byle powodu, obgryzała paznokcie – nawyk, którego się już pozbyła – i miała spojrzenie przestraszonego, zaszczutego zwierzątka. Jak zaobserwowała Oonagh Toffolo: „Kiedy on przebywał w Kensington Palace, atmosfera była zupełnie inna. Stała się napięta – i Diana także była spięta. Nie czuła się w jego obecności swobodnie. To smutne, że panował tam taki marazm”. Inny stały gość nazywał tę sytuację po prostu „domem wariatów”.

Kiedy książe powrócił kiedyś do domu po prywatnej podróży do Francji, jego obecność wpłynęła na Dianę tak przygnębiająco, że dosłownie uciekła z pałacu. Rozmawiała akurat z przyjaciółką, pogrążoną w rozpacz po śmierci kogoś bliskiego. Kiedy usłyszała, że dziewczyna płacze, powiedziała: „Poczekaj, zaraz do ciebie przyjadę”. Przyjaciółka wspominała: „Przyjechała do mnie natychmiast, ale kiedy odchodziła, wydawała się niespokojna. Powiedziała mi: «Przyszłam tu ze względu na ciebie, ale trochę też ze względu na samą siebie. Zjawił się mój mąż i po prostu musiałam uciec». Była kompletnie roztrzęsiona”.

Kiedy tylko było to możliwe, żyli z dala od siebie, „łącząc siły” wyłącznie po to, żeby utrzymać pozory związku. Te wspólne wystąpienia w pewnym stopniu uświadamiały ludziom, że w istocie każde z małżonków żyło własnym życiem. Podczas finałów piłki nożnej w Wembley siedzieli wprawdzie obok siebie, ale przez całe półtorej godziny meczu nie zamienili ani słowa i ani razu na siebie nie spojrzeli. A podczas wizyty w Indiach, po meczu polo, pocałunek księcia Karola tak bardzo minął się z policzkiem żony, że wylądował w końcu na jej szyi. Przestali nawet używać wspólnej papeterii ze splecionymi literami „C” i „D”, zastępując ją oddzielnymi papierami listowymi.

Kiedy ona przebywała w Kensington Palace, on bawił w Highgrove lub w Birkhall w posiadłości Balmoral. Kiedy zaś Diana zatrzymywała się w Highgrove, sypiała na dużym czterokolumnowym łóżu w głównej sypialni, a książe – na metalowym łóżku, pożyczonym od syna Williama. Twierdził, że ze względu na uraz ręki złamanej podczas gry w polo szerokość tego łóżka była dla niego niezwykle dogodna. Również oddzielne sypialnie stały się powodem kłótni. Kiedy książe William poprosił o zwrot łóżka, ojciec odmówił. „Czasem naprawdę nie wiem, kto jest dzieckiem w tej rodzinie” – skomentowała to sarkastycznie Diana. Dni, kiedy pieszczotliwie nazywała go „Dekielek”, dawno już minęły. James Gilbey tak komentował tę sytuację: „Oboje spędzają swoje życie zupełnie oddzielnie. Nie jest tak, że każdego wieczoru dzwonią do siebie, słodko gawędzą i pytają: «Kochanie, jak minął ci dzień?». To po prostu nieprawda”.

Kiedyś podczas lunchu z przyjaciółką, matką trojga dzieci, Diana opowiadała o incydencie, który nie tylko określał charakter jej związku z mężem, lecz także świadczył o troskliwości i opiekuńczości Williama. Powiedziała, że tydzień, w którym Buckingham Palace zdecydował się ogłosić publicznie

separację księcia i księżnej Yorku, był dla niej bardzo przykry. Straciła bowiem przyjazną duszę, a poza tym wiedziała, że publiczne zainteresowanie znowu skupi się na jej małżeństwie. Mąż zaś okazywał zupełną obojętność na aferę, jaka rozpętała się wokół tej separacji. Spędził cały tydzień, odwiedzając różne rezydencje i zbierając informacje do książki na temat ogrodnictwa, którą właśnie pisał. Kiedy wrócił do Kensington Palace, nie rozumiał, dlaczego jego żona miałaby być zmęczona czy zestresowana. Po prostu nie dostrzegł zniknięcia księżnej Yorku i – jak zawsze – rzucił kilka słów dezaprobaty na temat publicznej działalności Diany, zwłaszcza zaś jej wizyty w Rzymie u Matki Teresy. Nawet ich służba, przyzwyczajona do sprzeczek, była oburzona jego reakcją i z satysfakcją słuchała, jak Diana oznajmiła mężowi, że jeśli nie zmieni stosunku do niej i do jej pracy, będzie zmuszona zastanowić się, jak dalej ma go traktować. Z płaczem poszła na górę do łazienki wziąć kąpiel. Kiedy usiłowała się opanować, książę William wsunął pod drzwi kilka papierowych chusteczek: „Nienawidzę, kiedy jesteś smutna” – powiedział.

Dzień w dzień Diana przeżywała tortury dylematu – być albo nie być, pozostać czy odejść? Rozdarta między poczuciem obowiązku wobec królowej i narodu a pragnieniem szczęścia, do którego tak bardzo tęskniła. Ale żeby znaleźć szczęście, musiałaby się rozwieść, a jeśli to zrobiła, straciłaby dzieci, dla których żyła i które dawały jej tyle radości. Wtedy też zapewne potępiłoby ją społeczeństwo, które nie miało pojęcia o jej samotności i traktowało jej uśmiech jako wyraz szczęścia. Bez końca dyskutowała o tym z przyjaciółmi i terapeutami, rozważając wszelkie możliwe warianty rozwiązań.

Przyjaciele z przykrością śledzili w ciągu ostatnich trzech lat rozkład ich małżeństwa, w którym ostatecznie doszło do etapu zaciętej, bezlitosnej wojny. W domu przedmiotem sporów były dzieci i przyjaźń Karola z Camillą Parker-Bowles. W oczywisty sposób te domowe potyczki wpływały na publiczne role księcia i księżnej Walii. Ona nie dawała mu nic – on oferował jej jeszcze mniej. Na finał tych ostrych konfrontacji Diana rezerwowała sobie jedno zdanie: „Pamiętaj, że jestem matką twoich dzieci”. Ten osobliwy granat eksplodował zwłaszcza podczas ich kłótni na temat Camilli Parker-Bowles.

Burzliwe scysje dosięgały zwykle i dworzan. Kiedy książę Karol opatrywał rany po publicznym potępieniu jego reakcji na wypadek księcia Williama, jego osobisty sekretarz kapitan Richard Aylard próbował znaleźć jakieś rozwiązanie. W odręcznie napisanej notatce poradził swemu królewskiemu pryncypałowi, aby częściej pokazywał się publicznie w towarzystwie dzieci, żeby przynajmniej „mógł być widziany” jako odpowiedzialny ojciec. Na zakończenie notatki grubo podkreślił napisane czerwonym atramentem drukowanymi literami słowo „SPRÓBUJ”.

Przez pewien czas ten sposób zdawał egzamin. Widywano księcia Karola, jak odprowadzał Harry’ego do Wetherby School, był też fotografowany z synami podczas przejażdżek na rowerze i konno w posiadłości Sandringham. Ale ten skromny sukces Richarda Aylarda w mass mediach księżna Walii potraktowała jako akt cynicznej hipokryzji – dobrze wiedziała, jak naprawdę wygląda zaangażowanie męża w wychowanie dzieci.

James Gilbey wyjaśniał: „Diana uważała, że Karol jest złym, samolubnym ojcem, a dzieci muszą się dostosowywać do jego kalendarza imprez. Nigdy nie opóźnił, nie odwołał i nie zmienił imprezy, którą uznał za właściwą dla nich. Było to dokładne odbicie sposobu, w jaki sam został wychowany – i tak historia się powtarzała. Właśnie dlatego Dianę ogarniał smutek, gdy oglądała zdjęcia, zrobione podczas przejażdżek konnych z dziećmi w Sandringham. Kiedy rozmawialiśmy na ten temat, z trudem tłumiała gniew. Zdjęcia miały dowodzić, jakim to Karol jest dobrym ojcem, a przecież ona najlepiej znała prawdę”.

Nadopiekuńcza, jak to bywa u samotnych rodziców, zasypywała wprost Williama i Harry’ego pieśzcotami, hojnie darząc ich miłością. Wpływali oni stabilizująco na jej równowagę i zdrowie psychiczne w tym świecie postawionym na głowie. Kochała ich bezapelacyjnie i absolutnie, dążąc do

jednego celu – żeby nie cierpieli z powodu takiego dzieciństwa, jakie miała ona.

To Diana wybierała im szkoły i ubrania, planowała ich wycieczki. Swoje publiczne obowiązki uzależniała od ich rozkładu zajęć. Krótki wgląd w stronicę jej oficjalnego kalendarza był wiele mówiący: daty szkolnych przedstawień teatralnych, przerw międzysemestralnych i wycieczek zostały podkreślone zielonym atramentem. W jej życiu to oni byli pierwsi i najważniejsi.

Podczas gdy Karol przez służącego przysyłał do Ludgrove School dla Williama tacę śliwek z posiadłości Highgrove, Diana znajdowała czas, żeby pokibicować chłopcu, kiedy grał jako lewoskrzydłowy obrońca w szkolnej drużynie piłki nożnej. Mimo że nieobecność Karola synowie już zaakceptowali, czasami mieli wielką ochotę zobaczyć się z ojcem. Podczas rekonwalescencji po złamaniu ręki, ku wielkiemu rozczarowaniu księcia Williama, Karol spędzał wiele czasu w Szkocji. Diana zawiadomiła męża, że syn jest bardzo zawiedziony, więc księżę zaczął przysyłać Williamowi odręcznie pisane faksy, w których donosił mu o codziennych wydarzeniach w Balmoral.

Przyjaźń księżnej z kapitanem Jamesem Hewittem, którą tak szeroko komentowano w środkach przekazu, rozwinęła się głównie dlatego, że stał się dla jej chłopców bardzo lubianym „wujaszkiem”. Hewitt, entuzjasta gry w polo, ze swoim lakonicznym poczuciem humoru i powściągliwością, w czym przypominał idola filmowych popołudniówek z lat trzydziestych, podczas wizyt w Highgrove wprowadzał Williama i Harry’ego w tajniki konnej jazdy, próbował też przełamać opory Diany przed dosiadaniami konia. Był człowiekiem wielkiego uroku, który potrafił zapewnić księżnej sympatyczne, wesołe towarzystwo w okresie, kiedy – zaniedbywana przez męża – tak bardzo potrzebowała jakiegoś wsparcia. W czasie trwania ich przyjaźni pomagała mu wybierać ubrania i kupiła mu kilka gustownych prezentów. Kilkakrotnie odwiedziła jego dom rodzinny w hrabstwie Devon, gdzie – podczas gdy chłopcy galopowali konno z kapitanem Hewittem – ona była podejmowana przez jego rodziców. Księżna traktowała te weekendy jako relaksujące interludia w jej gorączkowym życiu.

Przyjaźń ta potem nieco się rozluźniła, ale przez dłuższy czas Hewitt był ważną postacią w życiu Diany. Dziеляcy królewską parę dystans manifestował się także w tym, że każde z nich miało własne grono przyjaciół, którzy rywalizując ze sobą, stanowili dla nich wsparcie. Diana zwierzała się ze swoich problemów tylko ludziom z wąskiego kręgu przyjaciół, do których należeli: jej była współlokatorka Carolyn Bartholomew, Angela Serota, Catherine Soames, księżę i księżna Devonshire, Lucia Flecha de Lima, żona brazylijskiego ambasadora, jej siostra Jane, mieszkająca wówczas dosłownie kilka kroków od posiadłości Diany, oraz Mara i Lorenzo Berni. Miała też kilkoro innych przyjaciół, na przykład Julię Samuel, Julię Dodd-Noble, Davida Waterhouse’a i znanego aktora Terence’a Stampa, z którym spotykała się na lunchu w jego londyńskim apartamencie. Stanowili oni jej towarzystwo, w przeciwieństwie do zaufanych przyjaciół, którym opowiadała o trapiących ją odwiecznych dylematach.

Księżę Karol z kolei mógł liczyć na Andrew i Camillę Parker-Bowles, którzy mieszkali w Middlewich House tuż obok Highgrove, siostrę Camilli Annabel i jej męża Simona Elliota, przyjaciół z wypraw na narty – Charlesa i Patti Palmer-Tomkinson, konserwatywnego posła do Izby Gmin Nicholasa Soamesa, pisarza i filozofa Laurensa van der Posta, lady Tryon oraz dwoje Holendrów Hugh i Emilie van Cutsem, którzy niedawno nabyli posiadłość Anmer Hali w pobliżu Sandringham.

Diana określała ich jako „towarzystwo z Highgrove”. Byli pełni admiracji w stosunku do jej męża i choć prawili jej grzeczne frazesy, całkowicie podzielali jego punkt widzenia na ich małżeństwo, dzieci oraz królewski styl życia.

Tak więc podczas gdy przyjaźnie się umacniały, związek księcia i księżnej coraz bardziej podupadał. Swego czasu Diana mówiła o Emilie van Cutsem – byłej mistrzyni gry w golfa – jako o swojej najlepszej przyjaciółce. To właśnie ona poinformowała lady Dianę Spencer o przyjaźni księcia Karola z Camillą Parker-Bowles. A podejrzenie zawsze przybiera na sile. Kiedy więc van Cutsemowie wydali przyjęcie

w restauracji Covent Garden tuż przed świętami Bożego Narodzenia, księżna była prawie pewna, że wybrali tę datę specjalnie, wiedząc, że ma umówione spotkanie i nie będzie mogła przybyć.

Tydzień, w którym księżna Walii obchodziła swoje trzydzieste urodziny, przyniósł niezbite dowody uwikłania się przyjaciół w rywalizację między królewską parą. Właśnie tego dnia, kiedy badania opinii publicznej wykazały, że Diana jest najpopularniejszą postacią rodziny królewskiej, publicznie otrzymała policzek: *Daily Mail* na pierwszej stronie donosił, że księżna odrzuciła propozycję męża, by wydać przyjęcie urodzinowe w Highgrove. Sugestia, że zachowanie Diany było niedorzeczne, została zilustrowana właśnie wypowiedziami przyjaciół księcia. Tymczasem kiedy Karol wpadł na pomysł, by zorganizować owo przyjęcie, wojna w Zatoce Perskiej zbierała swoje bolesne i krwawe żniwo. Diana uważała, że huczna impreza w sytuacji, gdy żołnierze brytyjscy znajdowali się w ogniu walki, byłaby zdecydowanie nie na miejscu. Zresztą jej przyjaciele dobrze wiedzieli, że party w Highgrove, w którym uczestniczyłoby wielu przyjaciół Karola, wcale nie sprawiłoby jej przyjemności.

Gazeta sugerowała, że księżę poskarżył się na żonę do przyjaciół, którzy zdecydowali się niejako „wkroczyć do akcji” w jego imieniu. Chociaż Karol zapewniał o swoich dobrych intencjach, na dzień jej urodzin padł już cień, toteż Diana zdecydowała się spędzić go kameralnie, tylko ze swą siostrą Jane i z dziećmi. To unaocniło jeszcze bardziej fatalny stan relacji między królewską parą.

Jednak w rezultacie tych nieprzychylnych opinii prasy nastąpiło pewne zbliżenie małżonków. Księżę Karol zmienił swój „rozkład jazdy”, aby podczas różnych oficjalnych uroczystości mógł się pokazywać z żoną, między innymi na koncercie w Royal Albert Hall. Chcąc uciszyć media, Karol zdecydował się również częściowo spędzić z Dianą dziesiątą rocznicę ślubu. Była to dobra taktyka, ale zawieszenie broni trwało tylko kilka tygodni. Ich całkowita separacja, potwierdzona obecnością wrogiego „towarzystwa z Highgrove”, stała się faktem. Oczywiście przyjaciele Karola nie byli jedynym powodem, dla którego Diana nie lubiła wiejskiego domu w Highgrove. Określała swoje wyprawy do tej rezydencji w Gloucestershire jako „powrót do więzienia” i rzadko zapraszała tam rodzinę czy przyjaciół. Oto, co mówił jej przyjaciel James Gilbey: „Ona nie lubiła Highgrove. Wiedziała, że tuż nieopodal mieszkała Camilla, toteż mimo iż włożyła w urządzenie tej rezydencji wiele wysiłku, nigdy nie traktowała Highgrove jako swego domu”.

Diana doznała pewnej satysfakcji, kiedy w którejś z niedzielnych gazet dokładnie wyliczono przyjazdy i odjazdy Camilli z Highgrove oraz doniesiono, że księżę Karol – ilekroć udaje się z wizytą do odległego o dwanaście mil Middlewich House – używał nieoznakowanego forda combi. Informację tę potwierdził później były policjant z Highgrove, Andrew Jacques, który „sprzedał” tę historyjkę prasie. „Pani Parker-Bowles – powiedział – jest na pewno w życiu Karola w Highgrove osobą ważniejszą niż księżna Di”. Potwierdził tym samym opinię wielu przyjaciół Diany. Kim więc była ta kobieta, która wzbudzała tak żywe emocje Diany? Od momentu, kiedy podczas podróży poślubnej Karolowi wypadły z notesu zdjęcia Camilli, księżna Walii doznawała z powodu tej kobiety, którą Karol w swoich kawalerskich czasach kochał i utracił, wszystkich uczuć, jakie kojarzą się z małżeńską nielojalnością. Podejrzenia, zazdrość, uraza... Camilla pochodzi z mocno rozgałęzionego wiejskiego rodowego pnia z wieloma arystokratycznymi korzeniami. Jest córką majora Bruce’a Shanda, bogatego handlarza win, prezesa Stowarzyszenia Łowców Lisów i zastępcy Lorda Lieutenanta hrabstwa East Sussex. Jej brat został podróżnikiem i pisarzem, który swego czasu pokazywał się z Biancą Jagger i modelką Marie Helvin, a następnie ożenił się z Clio Goldsmith, siostrzenicą milionera, z branży spożywczej. Camilla jest spokrewniona z lady Elspeth Howe, żoną byłego ministra finansów i budowniczego – również milionera. Jej prababka to Alice Keppel, która przez wiele lat była metresą Edwarda VII. Camilla wyszła za oficera armii, a jej prywatne zwyczaje określano krótko: „Ukłoń się i hop do łóżka!”.

Jako kawaler Andrew Parker-Bowles, spokrewniony z hrabią Derby i Cadogan oraz księciem Marlborough, był czarującym i popularnym towarzyszem wielu debutantek z towarzystwa. Zanim ożenił się w Guards Chapel w czerwcu 1973 roku, ten uroczy oficer kawalerii towarzyszył księżniczce Annie i wnuczce sir Winstona Churchilla – Charlotte. Następnie został brygadierem i dyrektorem Korpusu Weterynaryjnego Królewskiej Armii, otrzymał również nieprawdopodobny wprost tytuł „Srebrnej Łaski w Służbie Królowej”. Właśnie w związku z tą godnością zorganizował paradę na The Mall, uświetniającą dziewięćdziesiąte urodziny królowej matki.

Po raz pierwszy Karol spotkał Camillę w 1972 roku, kiedy służył w marynarce, a ona widywała się z jego przyjacielem od gry w polo, Andrew Parker-Bowlesem, wówczas kapitanem Królewskiej Kawalerii. Ta pełna życia, atrakcyjna młoda kobieta, dzieląca jego myśliwskie pasje, wywarła na Karolu ogromne wrażenie. Zdaniem biografy księcia, Penny Junor, Karol bez pamięci zakochał się w Camilli. „Ona również go kochała i pewnie poślubiłaby go bez wahania, gdyby tylko ją o to poprosił. Ale książę nigdy jej tego nie zaproponował. Nie był zdecydowany i nie potrafił ostatecznie postawić wszystkiego na jedną kartę, pozostając jednocześnie obojętnym na urok innych dam – dopóki Camilla go nie porzuciła. Dopiero gdy odeszła, książę zdał sobie sprawę, jak wiele utracił”.

Później czterdziestotrzyletnia Camilla, matka dwojga nastoletnich dzieci – książę Karol jest ojcem chrzestnym starszego syna, Toma – funkcjonowała w świadomości społecznej jako *confidante*, zaufany królewski powiernik. Diana często zwierzała się ze swych obaw dotyczących Camilli przyjacielowi Jamesowi Gilbeyowi. Cierpliwie wysłuchiwał jej żalów, złości i niepokojów. Twierdził, że Diana nie potrafiła wyrzucić z pamięci dawnego romansu, który łączył Karola z Camillą. „W związku z tym ich małżeństwo było prawdziwą szaradą. Na samą myśl o Camilli Diana po prostu traciła zimną krew. Jestem w stanie to zrozumieć. W końcu co ta kobieta robiła w jej domu? Diana uważała, że Karol postępuje wobec niej bardzo niesprawiedliwie”.

Gilbey, jeden z szefów firmy samochodowej, poznał Dianę, gdy miała siedemnaście lat, ale zbliżyło ich dopiero pewne *party*, wydane przez Julię Samuel. Rozmawiali wówczas do późnej nocy o swoich miłosnych problemach – on opowiadał o nieudanym romansie, ona o rozpadającym się małżeństwie. W lecie 1989 roku Diana próbowała odzyskać męża i skłonić go do zerwania z „towarzystwem z Highgrove”. Gilbey wspominał: „Postawiła na szali swoją godność. Jej poczucie odtrącenia przez męża i królewski system było wówczas bardzo widoczne”.

W owym czasie rodzina Diany, a także rodzina królewska wywierały nacisk, aby rozpoczęli wszystko od nowa. Diana zgodziła się nawet z koncepcją, że być może następne dziecko przyniosłoby rozwiązanie tego problemu. Jednak jej „gałązka oliwna” spotkała się z niechętną obojętnością, tak charakterystyczną dla ich ówczesnego związku. Czasami wydawało się, że fale gniewu, frustracji, zranionej dumy i poczucia odtrącenia doprowadzą księżnę do szaleństwa. Kiedy książę Karol przychodził do zdrowia po złamaniu ręki podczas gry w polo w 1990 roku, przebywał głównie w Highgrove i Balmoral, gdzie Camilla Parker-Bowles gościła nader często. Diana pozostawała w Kensington Palace, odtrącona, niekochana i upokorzona. Zwierzała się wówczas Jamesowi Gilbeyowi: „James, tak bardzo mam tego dość! Jeśli pozwalam dojść do głosu uczuciom, jest jeszcze gorzej. Więc jedyna rzecz, jaka mi pozostaje, to zająć się moją pracą – muszę po prostu wyjść do ludzi. Jeśli przestanę rozsądnie myśleć, chyba zwariuję”.

Gilbey, przyjaciel obojga, który obserwował stopniowe oziębianie się stosunków królewskiej pary, zauważył: „Nie można oskarżać Diany za ten gniew, który musiała czuć, widząc męża w tak zażyłej i długoletniej przyjaźni z inną kobietą. Rozkład tego małżeństwa poszedł za daleko, żeby można było odzyskać Karola. Było już po prostu za późno”.

W ciągu dwóch lat nowo odnaleziona pewność siebie, zmiana hierarchii ważności spraw, połączone ze skuteczną psychoterapią, przytępiły uczucie gniewu, jaki Diana żywiła do Camilli. Skoro jej małżeństwo zostało już rozbite, zaczęła patrzeć na Camillę nie jak na zagrożenie, ale jak na kogoś bardzo pożytecznego, kto trzymał Karola z daleka od jej własnego życia. Co prawda, bywały chwile, gdy obojętność męża bardzo ją jeszcze bolała... Kiedy Camilla ze swym mężem dołączyli do księcia Karola na wakacjach w Turcji, krótko przed jego wypadkiem podczas gry w polo, Diana się nie skarżyła, potem zaś, gdy Camilla była regularnie zapraszana do Balmoral i Sandringham, mocno zacisnęła zęby. A kiedy Karol pojechał na wakacje do Włoch, aby szkicować, przyjaciele Diany szybko dostrzegli, że Camilla zatrzymała się w willi położonej nieopodal jego rezydencji. Po powrocie do domu pani Parker-Bowles stwierdziła, że byłoby zupełnym absurdem sugerować, iż wydarzyło się coś niewłaściwego. Jednak podczas rzadkich rodzinnych wakacji, kiedy książę i księżna z dziećmi przebywali wraz z innymi gośćmi na pokładzie jachtu greckiego milionera, Diana niejednokrotnie widziała, że mąż kontaktował się telefonicznie z Camillą.

Obie kobiety spotykały się przy różnych okazjach towarzyskich, ale trudno o sympatię między dwiema rywalkami, uwikłanymi w odwieczny trójkąt. Zawsze więc robiły wszystko, żeby uniknąć kontaktu. Diana rozwinęła w sobie umiejętność „lokowania pozycji” pani Parker-Bowles tak szybko, jak to tylko możliwe, i – w zależności od nastroju – albo obserwowała Karola, który rzucał spojrzenia w kierunku Camilli, albo starała się w ogóle unikać jej wzroku. „To jest niezdrowa zabawa” – stwierdził jeden z przyjaciół. Już na wiele dni przed koncertem charytatywnym na rzecz odrestaurowania wieży katedry Salisbury Diana wiedziała, że Camilla także będzie obecna. Jej frustrację łagodziły trochę rozmowy z przyjaciółmi i kiedy nadszedł ów dzień, mogła nawet z pewnym rozbawieniem obserwować wymianę spojrzeń między mężem i Camillą.

Ale podczas mszy w intencji Leonory Knatchbull, zmarłej na raka sześciolatniej córki lorda i lady Romsey, dała upust agresji tłumionej przez te wszystkie lata. Kiedy sfotografowano Dianę wychodzącą po mszy, celebrowanej w St. James's Palace, tonęła we łzach. Owszem, płakała z żalu za zmarłą, ale były to również łzy gniewu. Wyprowadził ją z równowagi fakt, że Camilla Parker-Bowles, która znała Romseyów bardzo krótko, była także obecna na tej ściśle rodzinnej ceremonii. Żywo dyskutowała na ten temat ze swoim mężem, kiedy wracali prowadzoną przez szofera limuzyną do Kensington Palace. Gdy dotarli na miejsce, Diana była tak przygnębiona, że zignorowała bożonarodzeniowe przyjęcie dla służby pałacowej, które właśnie trwało w najlepsze, i natychmiast udała się do swojego salonu, aby odzyskać równowagę. Peter Westmacott, zastępca osobistego sekretarza królewskiej pary, wysłał tam zaprzyjaźnionego detektywa, Kena Wharfe'a, by pomógł jej się uspokoić.

Incydent ten sprawił, że oburzenie Diany na królewski system i sposób jej traktowania oraz na hipokryzję życia w Kensington Palace znowu doszło do głosu. Wkrótce potem kolejny raz – w rozmowie z przyjaciółmi – wyraziła swój gniew i frustrację. Dała do zrozumienia, że wprawdzie poczucie obowiązku zmusza ją do wypełniania powinności księżnej Walii, lecz życie prywatne skłania do poważnego zastanowienia się, czy nie lepiej byłoby opuścić nieprzyjazne kręgi rodziny królewskiej.

Mimo że ich związek się rozpadł, niektórzy przyjaciele wciąż twierdzili, że oburzenie i zazdrość, jakie odczuwała Diana, stanowiły odzwierciedlenie jej najgłębszego pragnienia, aby odzyskać męża. Ale to opinie odosobnione. Większość znajomych oceniała przyszłość tego małżeństwa pesymistycznie. A oto obserwacje Oonagh Toffolo: „Jeszcze rok temu żywiłam pewne nadzieje, teraz nie widzę najmniejszej isierki optymizmu. To wielka szkoda, że ci dwoje, którzy mają światu tyle do ofiarowania, nie mogą ofiarowywać tego razem”.

Do podobnej konkluzji doszła inna przyjaciółka, z którą Diana dłuższy czas dzieliła się problemami. Powiedziała bowiem: „Gdyby on postępował właściwie od początku i dbał o żonę, mieliby z pewnością

więcej szans. Wydaje się, że dziś znajdują się w zaułku bez wyjścia”.

Przyjaciele, odnosząc się do dalszego wspólnego życia księcia i księżnej Walii, często używali słów: „nie ma nadziei”. Jeden z jej najbliższych przyjaciół mówił wręcz: „Diana pokonała wszystkie trudności związane z publicznymi obowiązkami i osiągnęła w tym prawdziwy kunszt. Jednak wciąż głównym problemem pozostawało to, że nie czuła się pełnowartościową kobietą, ponieważ nie miała żadnego kontaktu z mężem”. Ten stały konflikt w życiu prywatnym wywierał oczywiście wpływ na ich życie publiczne. Nominalnie książę i księżna byli partnerami, w rzeczywistości działali niezależnie, jak dyrektorzy dwóch konkurujących firm. Jeden z byłych członków Wales’s Household powiedział: „Trzeba było szybko dokonywać wyboru, po której stronie się stoi – jego czy jej. Nie było drogi pośredniej. Istniała magiczna linia demarkacyjna, którą dworzanie mogli przestąpić raz czy dwa razy. Jeśli przekraczałeś ją zbyt często, wyrzucano cię. To nie było miejsce dla rozwijania jakiejś stabilnej kariery”.

Podobne spostrzeżenia wyrażała mała armia starszych zarządzających, którzy przewinęli się przez Kensington Palace. W lutym 1992 roku David Archibald, dyrektor finansowy księcia Karola, *comptroller**, nagle zrezygnował z pracy. Pracownicy obu biur – księżnej i księcia – byli przekonani, że powodem jego decyzji stały się trudne warunki pracy w atmosferze wzajemnej nieufności i rywalizacji pomiędzy dwoma antagonistycznymi biurami. Książę Karol, niegdyś określony jako „najgorszy szef w Wielkiej Brytanii”, oczywiście obarczył całą winą Dianę. Ale Archibald miał wystarczający powód do porzucenia pracy. W tym okresie bowiem rywalizacja między małżonkami nagle niepomiarowo wzrosła – od drobiazgów do spraw zasadniczych. Publicznym tego sygnałem były dwa przemówienia, które Karol i Diana wygłosili tego samego dnia: on na temat edukacji, ona – AIDS. Oczywiście jedno odebrało całą świetność drugiemu.

Podobne zachowania były niestety w ich życiu regułą. A gdy para wróciła ze wspólnej wizyty w Kanadzie, księżna napisała kilka listów z podziękowaniami do rozmaitych agend rządowych i organizacji charytatywnych, które zorganizowały tę podróż. Kiedy listy te zostały przekazane jej mężowi, aby dopisał swe imię, Karol przejrzał je i – zanim zgodził się podpisać – w każdym skreślił formę „my” i wstawił „ja”.

Przypadek ten nie był zdarzeniem odosobnionym. W styczniu 1992 roku, kiedy księżna Diana przesłała bukiet kwiatów dla Matki Teresy z Kalkuty, która wracała właśnie do zdrowia po operacji serca, Karol nakazał swojemu osobistemu sekretarzowi Richardowi Aylardowi, żeby zostały one wysłane tylko od niego, nie zaś jako wspólny gest serdeczności i kurtuazji. Nie miało to specjalnego znaczenia, Diana bowiem zaaranżowała spotkanie z Matką Teresą – po prostu poleciała do Rzymu, żeby zobaczyć kobietę, którą darzyła tak głęboką atencją. Ale było też wiele „innych razów”. Ekipa przygotowująca wizytę w Indiach uważała, że Diana powinna skoncentrować się na promowaniu idei planowania rodziny. „Chyba powinniśmy zmienić twój temat – z AIDS na planowanie rodziny” – napomknął współpracujący z nią dyplomata, na którym duże wrażenie wywarło wystąpienie księżnej podczas wizyty w Pakistanie. Kiedy zapytano księcia Karola, co sądzi o tym pomysle, oświadczył, że to właśnie on chciał poświęcić temu tematowi swoje wystąpienie. Tym razem Diana nakazała współpracownikom zignorować tego „rozkapryszanego chłopca”.

Jeden z jej najbliższych przyjaciół mówił: „Najwyższy czas, żeby on zaczął widzieć w niej swoje aktywa, a nie zagrożenie, i zaakceptował ją jako równorzędnego partnera. W tej chwili znajduje się ona przecież wewnątrz królewskiej struktury”.

Kontakty między małżonkami były napięte, pełne nieufności i wzajemnych oskarżeń. Spokojna rozmowa stała się czymś tak niewyobrażalnym, że kiedy książę zwrócił się do Diany, aby rozważyła poufny raport o nadużywaniu przez pracowników królewskiego imienia, przygotowany przez starszego rangą dworzanina, księżna, przyzwyczajona do jego szorstkiej obojętności, była szczerze zaskoczona.

Zaniepokojono się mianowicie, że królewskie imię i papier firmowy z królewskim herbem są wykorzystywane, by uzyskać zniżki przy zakupie odzieży, biletów do teatru czy inne korzyści (firmowe samochody, tańsze pożyczki na mieszkania itp.). Problem wymagał niezmiernej delikatności, ale najbardziej zaskakującym aspektem tej sprawy stała się właśnie współpraca między księciem i księżną. Choć ich zwykłe stosunki cechowały urazy, trudności i rywalizacja, Diana nadal czuła się odpowiedzialna wobec męża. Kiedy po długiej rekonwalescencji po złamaniu ręki wrócił do swoich oficjalnych obowiązków, zamierzał złożyć dość dziwaczne „oświadczenie” na temat głośnych spekulacji mass mediów w związku z jego wypadkiem. Przekazał mianowicie dworzanom instrukcję, żeby dostarczyli mu protezę ręki zakończoną hakiem, aby mógł się publicznie zaprezentować jako prawdziwy kapitan Hook. Diana, zaniepokojona, że Karol się ośmieszy, skonsultowała się ze starszymi rangą dworzanami. To ona zasugerowała, żeby znaleziono mu taką protezę, ale przemyślnie zgubiono ją tuż przed spotkaniem księcia z lekarzami na Harley Street w centrum Londynu. Karol był zirytowany podstępem, ale pracownicy odetchnęli z ulgą. Dzięki interwencji Diany jego godność nie doznała uszczerbku.

Błędem byłoby przypuszczać, że w tej wzajemnej rywalizacji między księciem i księżną Walii oboje mieli takie same prawa. Być może księżna lepiej prezentowała się w oczach prasy, ale za pałacowymi murami musiała poprzestać na dochodach z Księstwa Kornwalii, kontrolowanych przez jej męża, samodzielnie organizować pieniądze na swoje biuro, a jej niski status w hierarchii rodziny królewskiej sprawiał, że książe tak czy inaczej zawsze miał ostatnie słowo. Wszystkie decyzje – dotyczące na przykład jej udziału w planowanych spotkaniach, projektów ich wspólnych wizyt zagranicznych czy struktury biura – zależały od księcia Walii. Kiedy zasugerowała założenie Princess of Wales Trust, aby zbierać pieniądze na rzecz rozmaitych swoich organizacji charytatywnych, Karol odmówił, wiedząc, że Diana odebrałaby prestiż i gotówkę jego własnej organizacji o tym charakterze – Prince’s Trust.

W czasie wojny w Zatoce Perskiej księżna i jej szwagierka, królewska księżniczka, niezależnie od siebie wpadły na pomysł odwiedzenia brytyjskich wojsk stacjonujących w Arabii Saudyjskiej. Zaplanowały polecieć tam razem i jeżdząc po garnizonach, spotykać się z „chłopcami w mundurach”. Niestety, w sprawę wmieszał się osobisty sekretarz królowej, sir Robert Fellowes. Pomysł został odłożony na półkę, a w końcu wymyślono, że taktyczniej byłoby, gdyby rodzinę królewską reprezentowała jakaś osobistość starsza „rangą”. Ostatecznie do Zatoki Perskiej poleciał więc książe Karol, a księżnej wyznaczono „zajęcie wspierające” – miała się udać do Niemiec i spotkać z żonami i rodzinami żołnierzy.

Wszystkie te potyczki odbywały się w atmosferze tajemnicy, jaką oba wojujące i rywalizujące biura okrywały planowane operacje. Diana musiała użyć całej swojej przemyślności, żeby wydobyć informacje z biura męża przed pierwszą większą samodzielną wizytą w Pakistanie. Miała zatrzymać się w Omanie, gdzie książe Karol próbował skłonić sułtana do przekazania jakichś funduszy na rzecz college’u, gdzie wykładano architekturę. Ciekawska z natury księżna chciała wiedzieć więcej, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli spyta bezpośrednio księcia Karola lub jego starszych doradców, z pewnością uzyska wymijającą odpowiedź. Wobec tego napisała krótki list do sekretarza księcia, kapitana Richarda Aylarda, z niewinnym zapytaniem, czy były dla niej jakieś instrukcje dotyczące krótkiego postoju w Omanie. W rezultacie tego sprytnego posunięcia – skoro już podróżowała oficjalnie w interesie Ministerstwa Spraw Zagranicznych – książe musiał odkryć przed nią karty.

Takiej ponurej, pełnej wzajemnych podejrzeń atmosferze musiała towarzyszyć jak najdalej idąca dyskrecja. Ostrożność stała się koniecznością. Ściany mają uszy, wszędzie umieszczone były policyjne kamery, które tylko czyhały, aby uchwycić uniesiony gniewnie głos lub zarejestrować twarz nowego gościa. Języki szły w ruch, a nowinki co chwilę elektryzowały płonących z ciekawości słuchaczy.

Właśnie dlatego, kiedy Diana czytała książki na temat bulimii, tak skrętnie ukrywała je przed wścibskimi oczami. Aby nie wywoływać nieprzychylnych uwag, nie miała nawet odwagi przynosić do domu taśm z astrologicznymi przepowiedniami ani czytać satyrycznego magazynu *Private Eye* z wyrysowanymi ze złościwą dokładnością karykaturami księcia. Łączność z życiem zapewniał jej telefon – prawdziwe koło ratunkowe – przy którym spędzała godziny na pogawędkach z przyjaciółmi. „Przepraszam za ten hałas, ale właśnie przymierzałam tiarę” – uspokajała jednego z rozmówców, zaniepokojonego dziwnymi odgłosami w słuchawce.

Była „zakładniczką szczęścia”, zmuszona ciągle podtrzymywać swój publiczny *image*, konstytucyjnie zobowiązana do wykonywania zadań księżnej Walii. Była także więźniem codziennego pałacowego życia. Jej przyjaciele odczytywali skrót POW (Princess of Wales) jako „więzień wojenny” (*prisoner of war*). I rzeczywiście, klaustrofobiczna atmosfera pałacowego życia bynajmniej nie pomagała jej opanować prawdziwego lęku przed zamkniętymi pomieszczeniami. Nawrót tej przypadłości nastąpił, kiedy skierowano Dianę na prześwietlenie do Szpitala Państwowego, ponieważ lekarze podejrzewali *cervical rib*, niezłośliwą narośl, która często blokuje sploty nerwowe pod łopatką. Kiedy znalazła się w kabinie rentgena, podobnie jak wielu pacjentów wpadła w taką panikę, że trzeba jej było podać środek uspokajający. W rezultacie zabieg, który trwa zwykle piętnaście minut, zajął dwie godziny.

Ostrożna Diana w obawie, by jej listy nie trafiły w niepowołane ręce, zamiast pisemnych podziękowań za dary czy usługi na rzecz jej organizacji charytatywnych, wołała raczej wysyłać świece zapachowe. Zanim zimą 1992 roku udała się z dziećmi i z przyjaciółmi – Catherine Soames i Davidem Linleyem – na narty do Austrii, przeżywała istne katusze – zaprosić czy nie zaprosić majora Davida Waterhouse’a? Podczas pogrzebu jego matki w styczniu pocieszała go najserdeczniej, jak tylko mogła i czuła, że wakacje przyniosłyby mu prawdziwe wytchnienie i ulgę. Dianę widywano regularnie w jego towarzystwie, obawiała się więc, że niewłaściwa interpretacja ich wspólnego wyjazdu przysporzyłaby mu tylko kłopotów, a mass media rzuciłyby się na niego jak hieny. Ostatecznie więc nie został zaproszony. Dzieci były wielką radością Diany, ale także jej przepustką do świata zewnętrznego. Mogła zabierać je do teatru, kina i parków bez nieprzychylnych komentarzy prasy. Co prawda, miało to czasami również ujemne strony. Kiedy na przykład zabrała księcia Harry’ego i gromadkę jego przyjaciół na musical *Joseph and the Amazing Technicolor Dreamcoat* z Jasonem Donovanem, musiała kryć się w pobliżu męskich toalet, czekając na swoich małych podopiecznych.

Diana zmuszona była prowadzić życie towarzyskie z dużą ostrożnością, podczas gdy jej mąż wiódł spokojnie swoje życie prywatne, zupełnie niedostrzegany przez media. Dianę oburzał fakt, że ilekroć zobaczono ją na jakimś zupełnie niewinnym spotkaniu z niezonatym mężczyzną, prasa natychmiast pisała o tym na pierwszych stronach. Tak właśnie było, kiedy odwiedziła Jamesa Gilbeya w jego apartamencie na Knightsbridge, by zjeść z nim kolację, podobnie, kiedy spędziła weekend w wiejskim domu Philipa Dunne’a.

Nie było na to żadnej rady. Ostatnio musiała odwołać lunch z przyjacielem, znanym aktorem Terence’em Stampem, ponieważ dowiedziała się, że jego apartament w hotelu Albany był wprost obleżony przez fotoreporterów.

W pałacowych murach jej największymi wrogami byli dworzanie, którzy obserwowali i surowo osądzali każde posunięcie księżnej. Jeśli Dianę można byłoby nazwać gwiazdą w tym „Windsor-show”, to starsi dworzanie pełnili funkcje reżyserów, czyhającymi na zapleczu na każde jej potknięcie, każdą pomyłkę w tekście. Kiedy gościła z matką trzy dni we Włoszech, obie były obwożone samochodem przez przystojnego członka rodziny gospodarzy Antonia Pezza. Przy pożegnaniu impulsywnie cmoknęła go w policzek. Oczywiście natychmiast zwrócono jej uwagę na niestosowność tego gestu oraz skarcono za

to, że publicznie pochwaliła działania premiera Johna Majora podczas wojny w Zatoce Perskiej. Choć była to tylko ludzka reakcja, wyrażająca zrozumienie dla trudności, z jakimi borykał się nowy premier, prywatny sekretarz królowej sir Robert Fellowes stwierdził, że wystąpienie miało charakter polityczny i zasługiwało na potępienie.

Dianę krytykowano też za najmniejsze odstępianie od królewskiego protokołu. Pewnego razu po premierze filmowej wzięła udział w *party*, na którym wdała się w pogawędkę z Lizą Minnelli. Nazajutrz wytknięto jej, że nie powinna się tak zachowywać przy podobnych okazjach. Na szczęście skończyło się tylko na cierpkiej uwadze. Między Dianą i gwiazdą Hollywoodu po ich rozmowie na temat życiowych trudności nawiązał się ciepły kontakt. Liza Minelli zwierzyła się, że ilekroć czuła się przygnębiona, myślała o Dianie i to pozwalało jej przetrwać. Ta szczerą, bardzo osobistą rozmową między dwiema kobietami, które wiele w życiu przeszły, stworzyła podstawy długotrwałej przyjaźni.

Zastanawiające, że księżna, niezwykle ufna z natury, tak bardzo nie ufała instytucji królewskiej. Kiedy wracała z porannego pływania w Buckingham Palace, sama otwierała skierowaną do niej korespondencję, aby dowiedzieć się, co naprawdę myślało i czuło społeczeństwo. Oznaczało to, że nie chciała i nie mogła polegać na „filtrze ostrożności”, stosowanym przez jej pracowników. Owa taktyka dała jej wiele satysfakcji. Szczególnie wzruszył ją list od pewnego ojca, którego syn umierał na AIDS. Ostatnim życzeniem syna przed śmiercią było spotkać się z księżną Walii, dlatego ojciec chłopaka do niej napisał, nie wiążąc z tym jednak wiele nadziei. Po przeczytaniu listu Diana osobiście zorganizowała przewiezienie młodego człowieka na leczenie do AIDS Hostel* w Londynie prowadzonego przez Lighthouse Trust, gdzie właśnie zamierzała złożyć wizytę. Ten gest serdeczności sprawił, że pragnienie umierającego człowieka się spełniło. Gdyby zaś list przeszedł przez całą pałacową maszynę biurokratyczną, rodzina otrzymałaby przypuszczalnie pełną sympatii, ale niezobowiązującą odpowiedź od damy dworu.

Diana nie miała ani krzty zaufania do tradycyjnych królewskich „pomocników”, których zadaniem było towarzyszyć jej na oficjalnych wizytach i zajmować się sprawami administracyjnymi. Zatrudniła nawet w tej roli swoją starszą siostrę Sarah, która towarzyszyła jej podczas oficjalnej wizyty w Budapeszcie w marcu 1992 roku, a często wyjeżdżała sama, nazywając to „krótkim wypadem”. Jeden z jej przyjaciół zauważył: „Diana miała straszliwe spięcia ze swoimi *ladies-in-waiting*, szczególnie z Anną Beckwith-Smith (swego czasu jej osobistą sekretarką). Uważała, że ją ciągle pilnowały, były nadopiekuńcze i zbyt głęboko «tkwiły w systemie»”.

Zamiast do nich, wołała więc zwracać się o radę do ludzi, którzy żywili odmienny pogląd na system królewski. Telefonowała na przykład od czasu do czasu z prośbą o poradę do generała majora sir Christophera Aireya do jego domu w hrabstwie Devon. Airey, ten osobisty sekretarz księcia Karola, który został tak nagle – dosłownie z dnia na dzień – zwolniony, był dostatecznie świadom machinacji wewnątrz systemu, aby móc wesprzeć Dianę sensowną radą. Przez pewien czas Jimmy Savile pomagał jej „wygładzać” publiczny *image*, a Terence Stamp przekazywał ogólne instrukcje dotyczące jej oficjalnych przemówień. Diana polegała również na opiniach grupy doradców, którzy woleli pozostawać anonimowi, a z którymi „przerabiała” swoje pomysły i problemy. To właśnie oni szlifowali jej przemówienia, podsuwali rozwiązania subtelnych problemów z pracownikami biura i lojalnie ostrzegali przed ewentualnymi trudnościami z prasą.

Ponieważ sama czuła się zrażona do królewskiego systemu, zwracała się ku ludziom, którzy również byli w jakimś sensie outsiderami. James Gilbey twierdził: „Diana zgadzała się z nimi o wiele lepiej niż z tymi w «szarych garniturach», którzy byli związani z zachowaniem i utrwalaniem tego anachronicznego systemu monarchii. Następowała więc swego rodzaju naturalna konfrontacja. Oni próbowali zachować

dawne wartości, ona usiłowała wyrwać się na zewnątrz”. Astrolog Diany zaobserwował: „Diana reprezentowała wzniosły umysł i rodzaj optymizmu, który stosunkowo łatwo zburzyć. Zdominowana przez silne charaktery, nie miała jeszcze dostatecznej pewności siebie, aby poradzić sobie z systemem”.

Pogląd ten podzielał również inny przyjaciel, który sugerował: „Ta cała królewska instytucja po prostu ją przerażała. Nie umocniono jej pewności siebie ani nie dano żadnego oparcia”. W miarę jak wzrastało jej poczucie pewności siebie, Diana stwierdzała, że żyjąc pod presją królewskiej etykiety, nie była w stanie wykorzystać całego potencjału możliwości, jakim dysponowała. Mówiła przyjaciółom: „Wewnątrz tego systemu traktowano mnie całkiem odmiennie, jak piąte koło u wozu. Czułam, że nie jestem dość dobra. Ale teraz, dzięki Bogu, myślę, że to właśnie dobrze być inną”.

Diana czuła się bardzo zagubiona w tym podwójnym życiu: z jednej strony admirowana przez publiczność, z drugiej – nieufnie obserwowana przez męża i jego rodzinę. Świat uważał, że nieco odkurzyła wspaniałe, lecz pokryte pajęczyną tradycji zakamarki Windsor Castle, ale w oczach rodziny królewskiej, żyjącej w kulcie dystansu, samokontroli i etykiety, była traktowana jako „obca”, więcej – jako „problem”. Diana lubiła bezpośrednie kontakty z ludźmi, była uczuciowa, spontaniczna i może nieco nonszalancka. Dla tych „w białych rękawiczkach”, tych „ze sztywną górną wargą” (*stiff-upper-lip code**) z instytucji, gdzie wielki napis „Nie dotykać!” sygnuje korona królewska, księżna Walii stanowiła po prostu zagrożenie. Doświadczenie nauczyło ją, by się nie zwierzać i nie ufać członkom rodziny królewskiej. Zdawała sobie sprawę, że więzy krwi znaczą tu najwięcej. W rezultacie trzymała się od swoich teściów z daleka, prowadziła jedynie zdawkowe rozmowy, unikała bezpośrednich spotkań i zamykała się z dala w swojej „wieży z kości słoniowej”. Ale była to broń obosieczna: Diana nie zdołała zbudować żadnych pomostów, tak niezbędnych w tym zamkniętym świecie królewskiego systemu i oficjalnej biurokracji. Pośród członków rodziny królewskiej miała niewielu sprzymierzeńców. „Ja staram się nie drażnić ich, a oni mnie” – mówiła.

Mimo że kochała Szkocję i wychowywała się w Norfolk, czuła, że atmosfera w Balmoral i Sandringham po prostu ją przytłaczała i pozbawiała siły życiowej. Podczas takich rodzinnych wakacji bulimia stawała się najbardziej dokuczliwa i dlatego księżna zawsze szukała pretekstu, by uciec gdzieś chociaż na kilka dni. W istocie żyła poza tą oficjalną fasadą, którą monarchia prezentuje ogółowi. I doskonale zdawała sobie sprawę, że współczesny brytyjski dwór prawie niczym nie różni się od tego dawnego, historycznego, pełnego waśni, sprzeczek i walk rodzinnych.

W samym sercu rodziny tkwiła ściśle związana ze sobą nieprzejednana „trojka”, składająca się z królowej matki i jej córek, Elżbiety oraz księżniczki Małgorzaty. Jak bystrze zaobserwował autor portretu królowej, Douglas Keay: „Sprzeciw się jednej, a sprzeciwiłeś się wszystkim”. Stosunki Diany z tymi trzema głównymi osobistościami były różne. Znajdowała wiele czasu dla księżniczki Małgorzaty, sąsiadki w Kensington Palace, która – jak Diana sama przyznawała – najbardziej pomogła jej przystosować się do tego nierzeczywistego świata. „Zawsze uwielbiałam Margo – mówi Diana. – Kocham ją bez reszty, od pierwszego dnia była dla mnie po prostu cudowna!”.

Znacznie mniej serdeczne stosunki łączyły ją z królową matką. Traktowała jej londyński Clarence House* jako wylegarnię wszystkich negatywnych opinii i komentarzy na temat siebie i swojej matki. Starła się po prostu trzymać jak najdalej od tej matriarchalnej postaci, a wszelkie imprezy towarzyskie organizowane przez królową matkę uważała za sztywne i sformalizowane. W końcu to babka Diany – *lady-in-waiting* królowej matki – zeznawała w sądzie przeciwko swojej córce, matce Diany, twierdząc, że jest osobą nieodpowiednią, by opiekować się czwórką własnych dzieci. Jej opinia została potraktowana przez sędziego jako wiarygodna, a gorycz i wrogość, które zrodziły się wówczas w podzielonej rodzinie Spencerów, pozostały niestety widoczne przez lata. Trzeba wiedzieć, że królowa

matka, niezbyt życzliwie nastawiona do Diany i jej matki, wywierała olbrzymi wpływ na księcia Walii. Był to rodzaj towarzystwa wzajemnej adoracji, z którego Diana pozostawała najwyraźniej wyłączona. „Królowa matka wbijała klin pomiędzy Dianę i innych – zauważyła któraś z przyjaciółek. – W rezultacie Diana robiła wszystko, by jej unikać”.

Natomiast stosunki Diany z królową układały się o wiele bardziej przyjaźnie. Co prawda, w dużej mierze wpływał na to fakt, że Diana była żoną jej najstarszego syna i przyszłego monarchy. Na początku po prostu bała się teściowej. Bardzo dbała o etykietę – zawsze, ilekroć się spotykały, składała głęboki ukłon, poza tym jednak utrzymywała dystans. W trakcie ich nieczęstych i raczej napiętych spotkań w związku z rozpadem małżeństwa Diany, królowa wytykała synowej, że jej uporczywa bulimia jest przyczyną, a nie skutkiem osobistych problemów.

Monarchini dała jej także do zrozumienia, że to właśnie z powodu niestabilności ich małżeństwa wahała się ciągle, czy powinna abdykować. To oczywiście było nie w smak księciu Karolowi, który nie odzywał się do matki przez wiele dni po jej przemówieniu z okazji Bożego Narodzenia w 1991 roku, kiedy to królowa wprost oznajmiła, że zamierza służyć narodowi i Brytyjskiej Wspólnocie jeszcze „przez wiele nadchodzących lat”. Musiał być mocno dotknięty, skoro – tak oddany matce, pełen szacunku i uwielbienia dla niej – tyle czasu zachowywał pełne urazy milczenie. I oczywiście, kolejny raz obarczył całą winą księżną Walii. Przechadzając się po korytarzach Sandringham, księżę uzalał się na swoje małżeństwo każdemu, kto tylko chciał słuchać. Diana przypomniawszy mu wtedy, że właściwie już dawno abdykował, udzielając pozwolenia swoim braciom, Andrzejowi i Edwardowi, by objęli stanowiska formalnych zastępców monarchini, kiedy wyjeżdżała z oficjalną wizytą za granicę. Jeśli księżę wykazywał taką obojętność wobec tych imiennych, przypisanych mu konstytucyjnie funkcji – spytała słodko Diana – dlaczego jego matka miałaby obarczać go nowymi obowiązkami?

Na początku lat dziewięćdziesiątych stosunki między królową i jej synową stały się bardziej swobodne i serdeczne. W czasie *garden-party* w lecie 1991 roku księżna czuła się już na tyle pewna siebie, że pozwoliła sobie zażartować z czarnego kapelusza królowej. Złożyła jej mianowicie wyrazy uznania co do wyboru nakrycia głowy, które byłoby całkiem odpowiednie na pogrzeb. W chwilach poważniejszych wiodły bardziej osobiste rozmowy, na przykład na temat stanu ducha i umysłu jej najstarszego syna. Od czasu do czasu królowa dostrzegała bowiem, że droga jego życia się rozmywała, a zachowanie stawało się dziwne i niekonsekwentne. Nie uszedł jej uwagi fakt, że Karol czuł się nieszczęśliwy nie tylko z żoną, lecz także w towarzystwie swoich przyjaciół.

Mimo że Diana uważała, iż monarchia – w jej obecnej formule – jest strukturą rozpadającą się, czuła głęboki szacunek dla stylu, w jakim Elżbieta II kierowała nią przez ostatnie czterdzieści lat. I chociaż Diana chciałaby może opuścić męża, powiedziała kiedyś królowej: „Ciebie nigdy nie zawiodę”. Gdy księżna podczas dusznego lipcowego popołudnia 1991 roku udawała się na *garden-party*, przyjaciółka zaoferowała jej wachlarz. A Diana odparła: „Nie mogę go wziąć. Moja teściowa będzie tam stała z tą swoją torebką, w rękawiczkach, pończochach i stosownym obuwiu”. W jej głosie brzmiał pełen admiracji podziw dla opanowania monarchini w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji.

Diana musiała dostosować się do różnych, sprzecznych ze sobą prądów istniejących w rodzinie. Pozostawała w przyjaznych stosunkach z księciem Filipem, którego uważała za człowieka bardzo samotnego, zdając sobie sprawę, że Karol odczuwa w stosunku do ojca pewne onieśmienie. Przyznawała, że związek księcia Filipa z najstarszym synem był „zawiły, bardzo zawiły”. Karol tęsknił, aby ojciec poklepał go czasem serdecznie po plecach, z kolei księżę Filip chciałby, żeby syn zasięgał jego rady i przynajmniej dostrzegł jego wkład w publiczne debaty. Księżę Filip czuł się na przykład rozgoryczony tym, że podczas gdy to on rozpoczął dyskusję na temat ochrony środowiska naturalnego,

książę Karol odebrał mu audytorium i cały splendor.

Podobnie jak z teściem, Diana pozostawała w niezbyt bliskich, ale bardzo przyjaznych stosunkach ze swoją bratową, księżniczką Anną. Wiedziała „z pierwszej ręki”, jakie kłopoty napotyka kobieta z królewskiej rodziny w tej pałacowej instytucji, i czuła wiele podziwu dla niezależności i pracy Anny, zwłaszcza dla organizacji charytatywnej Save the Children Fund, której była prezesem. Ich dzieci bawiły się razem, ale Diane nigdy nie przyszłoby do głowy zwierzać się Annie czy zadzwonić do niej z zaproszeniem na lunch. Było jej miło, kiedy spotykały się podczas rodzinnych uroczystości, lecz to wszystko. Mass media narobiły wiele hałasu, kiedy Diana nie wybrała Anny na chrzestną matkę księcia Harry’ego – miało to jakoby świadczyć o ich oziębłych stosunkach. Tymczasem księżniczki nie poproszono na matkę chrzestną po prostu dlatego, że jest już przecież ciotką chłopców i byłoby to tylko powtórzeniem rodzinnego układu. Oczywiście, jak w każdej rodzinie królewskiej, różnice między księżną i księżniczką musiały przecież istnieć. Diana była kimś z zewnątrz, miała inne nawyki i przyzwyczajenia; Anna urodziła się w tym pałacowym systemie. I od czasu do czasu księżniczka wyraźnie okazywała, komu w pierwszym rzędzie winna jest lojalność. Spotkanie w Balmoral w 1991 roku dowiodło obcości dwóch „parwienuszek” w królewskiej rodzinie – księżnej Walii i księżnej Yorku.

Pewnego ciepłego sierpniowego wieczoru, kiedy rodzina miło spędzała czas na *barbecue* na terenie posiadłości Balmoral, nastąpiła konfrontacja, która ujawniła napięcia i konflikty tkwiące pod płaszczykiem życia rodzinnego. Rozważano incydent, kiedy to Diana i Fergie ściagały się daimlerem i dwusilnikowym pojazdem gospodarczym po prywatnych drogach królowej matki. Zarzuty stawały się coraz bardziej osobiste i w końcu skoncentrowały się głównie na księżnej Yorku. W rezultacie Fergie manifestacyjnie opuściła towarzystwo. Diana próbowała w jej imieniu wyjaśnić zebranym, że dla kobiety z zewnątrz nie jest tak łatwo być żoną kogoś z rodziny królewskiej i że sytuacja księżnej Yorku staje się psychicznie coraz bardziej skomplikowana. Sygnalizując, że Sarah jest bliska załamania, Diana dała królowej do zrozumienia, że potrzebuje ona po prostu więcej wolności, swobody. Jej słowa potwierdziły się wkrótce potem, kiedy Fergie powiedziała swoim przyjaciołom, że ostatni raz odwiedziła Balmoral. I dotrzymała słowa. A w osiem miesięcy później ogłoszono separację księcia i księżnej Yorku. Ów pobyt jaskrawo kontrastował z pierwszymi wakacjami Fergie w tym królewskim ustroniu, pięć lat wcześniej, kiedy jej wigor i entuzjazm wywarły na królewskiej rodzinie tak wielkie wrażenie. W ciągu owych pięciu lat Diana przyglądała się szwagierce – często z pełnym sympatii współczuciem – kiedy otrzymywała ona ciosy od mass mediów i była coraz mocniej przytłaczana przez królewski system, który ją w końcu zmiażdżył. Owszem, czasami pełne potknięć zachowanie Fergie nie bardzo odpowiadało maksymie Wilde’a, że „życie naśladuje sztukę”, bo raczej „życie naśladowało satyrę”. Jej styl ubierania się, instynkty macierzyńskie, nieodpowiedni przyjaciele – wszystko poddawano ostrej krytyce, a księżna zwracała się do przeróżnych jasnowidzów, specjalistów od tarota, wróżbiarzy i astrologów, aby pomogli jej odnaleźć drogę w tym pałacowym labiryncie. Niektórych poznała przez Steve’a Wyatta, adoptowanego syna teksaskiego potentata naftowego, multimilionera, innych odkryła sama. Poczynania spirytualistki madame Vasso, która kurowała udręczone dusze i cierpiące ciała, sadzając swoich „pacjentów” pod niebieskimi plastikowymi piramidami, były typowe dla wpływów, pod jakimi znajdowała się ta coraz bardziej znerwicowana i nieszczęśliwa dziewczyna.

Bywały dni, kiedy co kilka godzin przepowiadano jej los i analizowano astrologiczne wpływy. Próbowano układać swoje życie pod dyktando owych przepowiedni, a jej optymistyczna natura chłonęła najmniejszy okruczeństwo pocieszenia. Mimo to podczas gdy Diana, a także inni członkowie rodziny królewskiej fascynowali się nurtem *New Age* kształtującym postawę wobec życia, Sarah nie dawała wiary pierwszemu lepszemu prorocztwu.

Niemniej księżna Yorku pozostawała przez jakiś czas w niewoli tych prorocत्व, całkiem poważnie omawiając z przyjaciółmi ich treść. W rezultacie przez cały rok 1991 odgrywała w życiu Diany rolę Jagona z *Otella*. Była głosem szepczącym jej do ucha, zaklinającym i przynaglającym do ucieczki z całej tej pałacowej instytucji, wieszcząc rychły upadek rodziny królewskiej. Bez przesady można powiedzieć, że nie było niemal tygodnia, żeby Fergie nie omawiała najnowszych przepowiedni ze swoją szwagierką, bliskimi przyjaciółmi i doradcami. W maju 1991 roku, kiedy małżeństwo księcia i księżnej Yorku znowu znalazło się w centrum zainteresowania, w swoich „urojeniach” – jak określił to jeden z przyjaciół – Fergie stwierdziła, że księżę Andrzej wkrótce zostanie królem, a ona królową.

Ale podczas gdy księżę naprawdę ekscytował się tą perspektywą, jego żona czuła się coraz bardziej rozczarowana rolą przyszłej królowej. Dla kobiety przyzwyczajonej łapać samoloty jak taksówki, poczucie zamknięcia w pałacowym systemie było czymś, co przekraczało granice jej wytrzymałości. W sierpniu wróżba powiedziała jej o problemie związanym z królewskim samochodem, we wrześniu – wspomniała o rychłym porodzie w królewskiej rodzinie, który miał spowodować kryzys. Podawano nawet daty i chociaż wyznaczone dni mijały bez przepowiedzianych wydarzeń, Fergie nadal wierzyła w te wyrocznie. W listopadzie była mowa o śmierci w rodzinie, a w trakcie przygotowań do wyjazdu na święta Bożego Narodzenia do Sandringham Fergie ostrzegała Dianę, że między nią a Karolem wybuchnie kłótnia. On będzie próbował odejść, ale królowa go powstrzyma.

Księżna Yorku przepowiadała straszliwe katastrofy i zaklinała Dianę na wszystko – to stosując racjonalną argumentację, to znów błagając i roztaczając mirażę spełnienia najskrytszych marzeń – aby wraz z nią opuściła królewską rodzinę. Jej kusicielskie podszepty musiały być dla kobiety w sytuacji Diany wizją bardzo nęcącą, ale księżna Walii nauczyła się już ufać jedynie własnym sądom.

W marcu 1992 roku księżna Yorku zdecydowała się ostatecznie na oficjalną separację i opuszczenie rodziny królewskiej. Diana obserwowała pełen goryczy rozpad małżeństwa przyjaciółki ze smutkiem i trwogą. Przekonała się na własne oczy, jak szybko królewscy dworzanie zwrócili się przeciwko Fergie. Zjadliwie zaatakowali ją, oskarżając o zachowania niestosowne dla przedstawiciela rodziny królewskiej, i przytaczali rozmaite incydenty, które miały świadczyć o tym, że próbowała czerpać korzyści ze swojego królewskiego statusu. Posunęli się nawet tak daleko, że stwierdzili, co było niezgodne z prawdą, iż wynajęła prywatną firmę *public relations**, która miała jakoby poinformować społeczeństwo o jej odejściu z rodziny królewskiej. Korespondent BBC powiedział: „W Buckingham Palace przeciwko księżnej Yorku wyciągnięto noże”. Była to próbka tego, co czekałoby Dianę, gdyby zdecydowała się wybrać tę samą drogę.

„Zrobiłam, co mogłam”

Na kilka, dni przed uroczystościami obchodów czterdziestej rocznicy panowania Elżbiety II księżę i księżna Yorku udali się z Buckingham Palace do Sandringham, aby się spotkać z królową. W ten ponury styczniowy dzień królewska para oficjalnie omawiała kwestię, która już od wielu miesięcy była tematem ich prywatnych rozmów: swoje małżeństwo. Oboje zgodzili się, że po pięciu latach nieudanego małżeńskiego życia najsensowniej byłoby się rozstać. Księżna Yorku czuła się coraz bardziej rozczarowana życiem w królewskiej rodzinie i popadła w stan poważnej depresji wywołanej bezustanną i bolesną krytyką – zarówno w Buckingham Palace, jak i poza nim. Kroplą, która przepełniła czarę, stała się głośna dyskusja w prasie na temat jej związku z Steve’em Wyattem, kiedy to prowokacyjnie opublikowano skradzione zdjęcia, zrobione w czasie wakacji, które Fergie, Wyatt i inni przyjaciele spędzali w Maroku. Podczas spotkania w Sandringham para zgodziła się z sugestią królowej, że powinni wziąć dwumiesięczny „urlop”, aby nieco ochłonić i mieć chwilę na zastanowienie się, co dalej. Ostatecznie księżna Yorku tylko dwa razy uczestniczyła w oficjalnych spotkaniach, resztę czasu spędzając ze swoją rodziną w Sunninghill Park lub dyskutując z prawnikami, członkami rodziny królewskiej, głównie księżną Walii i księżniczką Anną, oraz przyjaciółmi.

Jednym z pierwszych, który został poinformowany o tej rozmowie, był księżę Walii, bawiący właśnie w posiadłości w Norfolk. Opowiedział jej wówczas o własnych problemach małżeńskich, podkreślając, że jego konstytucyjny status bezpośredniego następcy tronu sprawia, że myśl o separacji z Dianą jest prawie niedorzeczna. W pewnym momencie Fergie odpowiedziała z przyganą: „A ja byłam przynajmniej szczerą w stosunku do siebie”. I w tym właśnie tkwiło sedno dylematu, który stał przed księżną Walii i uderzał w podstawy współczesnej monarchii. Nieustanna chwiejność małżeństwa księcia i księżnej Walii oraz rozpad małżeństwa księcia i księżnej Yorku były czymś więcej niż tylko osobistą tragedią – sygnałem, że eksperyment podjęty w odmiennej sytuacji historycznej się nie powiódł.

Kiedy Jerzy V zezwolił swojemu synowi, księciu Yorku, na poślubienie osoby „z pospółstwa”, lady Elizabeth Bowes-Lyon (późniejszej królowej matki), doskonale się orientował, że pierwsza wojna światowa zburzyła europejskie monarchie i „wysuszyła” naturalne źródło zasobów panien i kawalerów z królewskich rodów. Decyzja ta zapoczątkowała przejście od dynastii czystej królewskiej krwi, kiedy kojarzono małżeństwa wyłącznie między członkami rodów panujących, do dynastii „krwi mieszanej”. Niemniej wprowadzenie „osób z pospółstwa”, jakkolwiek wysoko urodzonych, do hanowerskiej dynastii okazało się katastrofą. Z wyjątkiem małżeństwa obecnej królowej i królowej matki, wszystkie bardziej znaczące związki między przedstawicielami angielskiego rodu królewskiego z osobami z „gawiedzi” kończyły się rozwodem, separacją lub niechętnym *status quo*; księżniczka Małgorzata i Anthony

Armstrong-Jones, księżniczka Anna i kapitan Mark Phillips, księżę i księżna Yorku, księżę i księżna Walii. Naówczas nie znaleziono żadnego sensownego sposobu rozwiązania tego problemu.

Sytuacja ta stanowiła po prostu odzwierciedlenie zmieniającego się oblicza brytyjskiego społeczeństwa – a być może należało się także poważnie zastanowić nad stosunkiem królewskiej rodziny do osób z zewnątrz, outsiderów. Kiedy lady Diana Spencer poślubiła księcia Karola, poślubiła również rodzinę silnie złączoną z historyczną tradycją i zadowoloną z tego „wyspiarskiego” układu – jak nieznane dzikie plemię ukryte na dziewiczych wyspach, zagubionych gdzieś na Morzach Południowych. Podczas gdy ich zwyczaje pomagały im się chronić przed wpływami świata zewnętrznego, dla kogoś spoza rodziny zgłębienie niepisanych praw i reguł tego życia pozostawało bardzo trudne, prawie niemożliwe. Królewska rodzina była potwierdzeniem trafności maksymy angielskiego dramaturga Alana Bennetta, który mówił: „Każda rodzina ma swój sekret, a polega on na tym, że jest odmienna od jakiejkolwiek innej rodziny”. Królowa i jej siostra księżniczka Małgorzata były ostatnim pokoleniem „odpornym na rzeczywistość”. Od najmłodszych lat mieszkały w pałacach, całkowicie odcięte od świata zewnętrznego. Ta połączona klatka była ich domem i zarazem życiem. Spacer po ulicy, popołudniowe zakupy, czekanie w kolejce, „wiązaną końca z końcem”, ta swoboda – aczkolwiek czasem wątpliwa – nigdy nie stały się częścią ich życia. Mimo wszystkich przywilejów, szwadronów służących, limuzyn z szoferami, prywatnych jachtów i samolotów, byli oni niewolnikami oczekiwań społecznych i marionetkami systemu królewskiego. Powinność, obowiązek i poświęcenie stanowiły – oczywisty i akceptowany – wątek i osnowę królewskiej materii. Szczęście osobiste – jak przekonała się księżniczka Małgorzata, kiedy chciała poślubić rozwodnika, pułkownika Petera Townsenda – musiało zostać złożone w ofierze na ołtarzu monarchii i jej moralnego etosu.

Królowa, urodzona i wychowywana dla purpury i korony, wykonuje te tradycyjne obowiązki królewskie z najwyższą doskonałością, tworząc niemal nieosiągalny wzorzec dla swego następcy. Ten model został zresztą świadomie naruszony. Jak dowodziła przyjaciółka królowej i jej biograf, lady Elizabeth Longford, jednym z głównych osiągnięć panowania Elżbiety II było wychowywanie dzieci w normalnym świecie. Oznacza to, że dzieci królowej są pokoleniem-hybrydą, z jednej strony cieszą się pewną wolnością, z drugiej – są przycumowane do świata pałaców i królewskiego protokołu. Te działania, a dotyczy to zwłaszcza księcia Walii, miały dać przyszłym monarchom niebezpieczne przyzwolenie, by mogli poczuć – choć przez chwilę – świeży powiew wolności. Inaczej więc niż w przypadku poprzedników, do odziedziczonej wiary w monarchię i akceptacji królewskich tradycji dołączyły się wątpliwości i zastrzeżenia.

Do tego należy dodać oczekiwania i wartości wniesione przez „plebs”, czyli tych, którzy weszli do królewskiej rodziny poprzez małżeństwo – i tej poprzeczki nie sposób już przeskoczyć. Lord Snowdon i kapitan Mark Phillips byli pierwszymi zawodnikami, którzy odpadli w tej konkurencji, mimo że obaj mieli własne pasje – fotografię i jeździectwo – które pozwalały im oficjalnie przebywać poza królewskim kręgiem. Księżna Walii i księżna Yorku nie miały już tego luksusu. Było to nieuchronne – Diana, obserwując system pałacowy od wewnątrz, musiała zauważyć bezdenną przepaść między kierunkiem rozwoju świata a stosunkiem rodziny królewskiej do tych zmian. Wydaje jej się, że rodzina Elżbiety II została uwięziona w jakiejś szczególnej „ponadczasowości”, nie usiłując nawet dostrzegać przemian zachodzących w społeczeństwie. Widać to było wyraźnie w roku 1991 podczas tradycyjnych królewskich świąt Bożego Narodzenia w Sandringham. Któregoś razu w czasie kolacji Diana, tytułem próby, zapytała o przyszłość brytyjskiej monarchii w zjednoczonej Europie. Królowa, księżę Karoli pozostali członkowie królewskiej rodziny spojrzeli na nią jak na szaloną, po czym spokojnie wrócili do dyskusji o tym, kto tego dnia zastrzelił ostatniego bażanta, i rozmowa na ten temat wypełniła resztę wieczoru.

Jeden z przyjaciół mówił: „Według Diany struktura monarchii była szczelnie zamknięta, klaustrofobiczna i anachroniczna, zupełnie nie powiązana z problemami dnia dzisiejszego. Twierdziła, że ta instytucja po prostu się rozpada, że rodzina królewska – jeśli się nie zmieni – za kilka lat nawet nie będzie nawet wiedziała, skąd nadszedł cios i co spowodowało jej upadek”. Diana omawiała te poważne wątpliwości na temat podstaw funkcjonowania monarchii ze swoim psychoanalitykiem Stephenem Twiggim. On zaś argumentował: „Jeśli rodzina królewska nie zmieni się wraz z resztą społeczeństwa, to wszystko nie ma szans powodzenia. I może tylko prowadzić do utraty przez monarchię jakiegokolwiek znaczenia. Musi stać się dynamiczna i reagować na zmiany. Ale nie tylko rodzina królewska musi się zmienić, również społeczeństwo powinno zweryfikować swój stosunek do rodziny królewskiej. Czy chcemy ich czcić tylko z powodu pozycji, jaką zajmują, czy też chcemy ich podziwiać za to, w jaki sposób radzą sobie z kłopotami i troskami życia codziennego, i jednocześnie uczyć się od nich?”.

Mimo że Diana zdołała przełamać konwencjonalny *image* królowej z bajki, zainteresowanej głównie modą i zakupami, ludzie, z którymi spotykała się po raz pierwszy, nadal tak sobie ją wyobrażali i takiego wizerunku oczekiwali. Przywykła do tego, że była traktowana protekcyjnie. Bliskim przyjacielem zwierzała się: „To zdarza się bardzo często. Interesujące, w jaki sposób ludzie reagują na mój widok. Stworzyli sobie pewne wyobrażenia i widać wyraźnie, jak w czasie rozmowy te wyobrażenia się zmieniają”. Jej zmagania z kręgiem rodziny królewskiej przekonały ją, że nie powinna kryć się za konwencjonalną maską monarchii. Spontaniczność, współczucie, ta hojność serca, którą ofiarowała ludziom, były naprawdę szczere. Nie było to jedynie działanie „pod publiczność”. Księżna, która widziała, jak system królewski „znieczula” swoich ludzi na rzeczywistość, była zdecydowana, aby jej synowie zostali przygotowani na przyjęcie świata zewnętrznego w sposób nieznan dotychczas żadnemu pokoleniu monarchów. Tradycyjnie królewskie dzieci są uczone, aby ukrywać przed innymi swoje emocje – konstruuje się więc rodzaj tarczy, która chroni przed niepożądanym natręctwem. Diana uważała, że William i Harry powinni być uczciwi i otwarci na możliwości tkwiące w nich samych i akceptować różnorodność podejścia do życia. Mówiła: „Chcę ich wychować w atmosferze poczucia bezpieczeństwa. Przytulam moje dzieci mocno i biorę je w nocy do swojego łóżka. Zawsze karmię je miłością i uczuciem, to jest tak bardzo ważne”.

Uznała, że kulturowy kod „sztywnej górnej wargi”, tak charakterystyczny dla Anglików z arystokracji – to nie dla jej chłopców. Uczyła ich, że okazywanie uczuć wcale nie świadczy o „zniewieściałości”. Któregoś razu zabrała Williama na mecz niemieckiej gwiazdy tenisa Steffi Graff, który wygrała, zdobywając w finale puchar Wimbledonu. Po meczu opuścili królewską lożę i poszli pogratulować jej zwycięstwa. Gdy Graff zeszła z kortu i zmierzała słabo oświetlonym korytarzem do garderoby, matka i syn pomyśleli, że poza światłami reflektorów tenisistka wygląda na bardzo samotną i podatną na zranienie. Najpierw więc Diana, a potem William pocałowali ją i mocno uścisnęli. Decyzja księżnej, by zaprowadzić synów do jej umierającego przyjaciela Adriana Warda-Jacksona, sprawiła, że otrzymali praktyczną lekcję rzeczywistości życia i śmierci. Kiedy Diana powiedziała Williamowi, że Adrian zmarł, instynktowna reakcja chłopca ujawniła jego dojrzałość. „Teraz już nie czuje bólu i nareszcie jest naprawdę szczęśliwy” – powiedział. Księżna doskonale uświadamiała sobie, że spoczywa na niej dodatkowy ciężar wychowania dwóch chłopców, którzy znani byli potocznie jako „następca i zastępca”⁴. Samodyscyplina stanowiła ważny element ich wychowania. Każdego dnia o godzinie szóstej chłopcy zasiadali i pisali różnego rodzaju podziękowania lub listy do przyjaciół i rodziny. Był to zwyczaj, który ojciec tak silnie wpoił Dianie, że nawet kiedy wracała o północy z przyjęcia – nie kładła się, dopóki nie napisała listu z podziękowaniem.

William i Harry – wówczas chłopcy w wieku dziesięciu i ośmiu lat – byli już świadomi swojego

przeznaczenia. Pewnego razu rozmawia li na ten temat z Dianą: „Kiedy dorosnę, chciałbym być policjantem i opiekować się tobą, mamusiu” – powiedział z miłością William. Harry błyskawicznie zareagował na to z nutką triumfu: „O nie, ty nie możesz, ty musisz zostać królem!”.

Jak twierdził wuj chłopców, hrabia Spencer, ich charaktery różniły się bardzo od ich publicznego image'u. „Prasa opisywała Williama jako «postrach okolicy», małego terrorystę, a Harry'ego jako spokojnego młodszego syna. W rzeczywistości to William był inteligentnym, bardzo opanowanym i dojrzałym chłopcem, a przy tym trochę nieśmiałym. Dość oficjalny i sztywny, a kiedy odpowiadał przez telefon – robił wrażenie starszego, niż był w rzeczywistości”. Natomiast Harry to psotny dzieciak. Zaobserwował to wuj podczas powrotnego lotu z karaibskiej wyspy Necker, która była własnością szefa linii lotniczych Virgin, Richarda Bransona. Wuj Charles wspominał: „Podano mi śniadanie, Harry miał na uszach słuchawki, przed sobą grę komputerową, ale chciał koniecznie zjeść croissanta. Nie minęło pięć minut, a pozbył się tych wszystkich elektronicznych urządzeń, wziął nóż, rogalik i masło, ugryzł kęs i na jego twarzy pojawił się wyraz błogości. Był to naprawdę zabawny moment!”. Jego chrestna matka Carolyn Bartholomew stwierdziła obiektywnie, że Harry był czułym, uczuciowym i zasługującym na miłość chłopcem, natomiast Williama, podobnego do matki, cechowały ogromna intuicja, zaangażowanie i duża spostrzegawczość. Z początku myślała, że jest małym terrorystą. „Był niegrzeczny i miewał humory – wspominała. – Ale kiedy urodziłam swoją dwójkę, zrozumiałam, że one wszystkie w pewnym momencie są właśnie takie. W rzeczywistości William ma – podobnie jak Diana – dobre serce. Oddałby ostatniego ulubionego cukierka. Kiedyś został mu jeden czekoladowy batonik i widać było, że ma na niego ogromną ochotę. Popatrzył na mnie, pomyślał i zostawił, żebym to ja zjadła”. Innym dowodem na jego dobre serce może być to, że kiedyś całe swoje kieszonkowe, które skrzętnie zbierał – a nie było tego wiele – ofiarował Carolyn.

Na pewno jednak nie był aniołem – Carolyn przekonała się o tym podczas odwiedzin w Highgrove. Diana właśnie wyszła z basenu, włożyła biały frotowy szlafrok i czekała na Williama. Tymczasem on zaczął bić wodę rękami, jakby się topił, a potem się zanurzył. Matka – nie wiedząc, czy William udaje, czy rzeczywiście się topi – nerwowo próbowała wyplątać się z ubrania. W końcu, bojąc się utraty drogocennych sekund, w szlafroku wskoczyła do basenu. W tym momencie William wynurzył się ze śmiechem, zachwycony swoim żartem, ale Diana wcale nie była rozbawiona...

Ogólnie jednak William był młodzieńcem dojrzałym ponad swój wiek i wykazywał wiele odpowiedzialności i rozwagi. Jego stosunki z młodszym bratem układały się świetnie – były zażyłe i przyjazne. Przyjaciele przypuszczali, że kiedy William zostanie królem, Harry będzie jego pełnym podziwu cichym doradcą. Diana miała nadzieję, że ich zażyłość pozwoli im w przyszłości dzielić ciężar obowiązków monarchii. Nadzieja ta wynikała z przekonania, że ona sama nigdy nie zostanie królową, a jej mąż – nigdy nie będzie królem Karolem III.

Dla matki, odizolowanej i żyjącej z boku, chłopcy byli zawsze prawdziwym kołem ratunkowym. „Oni znaczą dla mnie wszystko” – lubiła powtarzać Diana. Ale we wrześniu 1992 roku, kiedy księżę Harry dołączył do starszego brata w *preparatory school*, Diana musiała stanąć twarzą w twarz z perspektywą pustki w Kensington Palace. „Diana wiedziała, że chłopcy będą dorastać, rozwijać swoje horyzonty myślowe i że wkrótce zakończy się ten rozdział jej życia” – zaobserwował James Gilbey.

Utrata chłopców – w każdym razie podczas roku szkolnego – utrudniała jeszcze bardziej położenie Diany, szczególnie kiedy królewską scenę opuściła księżna Yorku. Świat Diany można było określić jako „chwijną równowagę” – nieszczęśliwe małżeństwo równoważyła satysfakcja, jaką znajdowała w pracy, poświęcając się najbardziej potrzebującym, a ową duszącą atmosferę dworu królewskiego rekompensowało wzrastające poczucie własnej wartości i pewność siebie, która ułatwiała jej troszczenie się o los innych ludzi.

Opinia Diany o jej sytuacji na dworze królewskim ustawicznie się zmieniała, ale w roku 1991 księżna sądziła, że raczej pozostanie w pałacu. Ta anachroniczna machina dworska bardziej ją już niecierpliwiła, niż przygnębiała; chłodna obojętność w stosunku do Karola zastąpiła uczucie szacunku; zimne lekceważenie – furię zazdrości, którą budziła w księżnej Camilla Parker-Bowles. Rosnące zainteresowanie Diany, jak kontrolować i reformować ten system, oraz przekonanie, że powinna wykorzystać swoją uprzywilejowaną pozycję, by wpływać na losy świata, pozwalało sądzić, że księżna zostanie w Buckingham Palace – mimo że odejście księżnej Yorku zdecydowanie utrudniało jej podjęcie takiej decyzji.

W tym wypadku za przyczyną podobnej decyzji wcale nie stała samoakceptacja. Księżna była przecież niecierpliwą młodą kobietą, której nastroje balansowały między optymizmem a rozpaczą. Jak powiedział astrolog Felix Lyle: „Dianę, kobietę skłoną do depresji, łatwo mogły pokonać i zdominować ludzie o mocniejszych charakterach. Diana miała skłonności autodestrukcyjne. W każdej chwili mogła powiedzieć: «Do diabła z wami wszystkimi» – i odejść. Taka możliwość zawsze istniała. Była dopiero pąkiem, który oczekiwał, że kiedyś stanie się kwiatem”.

Jednego wieczoru mogła być bardzo dojrzała, dyskutując z George’em Careyem, nowym arcybiskupem Canterbury, na temat śmierci i „życia po życiu”, a następnego – zaśmiewać się i chichotać podczas partii brydża. „Czasami sprawiała wrażenie opętanej przez jakiegoś ducha, który podszeptował, by zrzuciła z siebie brzemie odpowiedzialności” – zaobserwował Rory Scott.

Charles, brat Diany, mówił: „Diana poradziła sobie całkiem nieźle, zachowując swoje specyficzne poczucie humoru, które wpływało relaksująco na jej otoczenie. Nie była nudna i potrafiła swobodnie żartować na własny temat lub na temat jakiegoś absurdu, którzy wszyscy widzieli, ale o którym nikt nie wspominał ze strachu lub z zażenowania”. Królewskie podróże – te anachroniczne wyprawy, z całym średniowiecznym ceremoniałem, w paraliżującej, frustrującej atmosferze nudy – stanowiły skarbnicę żartów dla jej znakomitego wyczucia absurdu. Kiedy na przykład w nieprawdopodobnym upale oglądała jakieś lokalne grupy taneczne albo wypijała filiżankę okropnego w smaku płynu, często telefonowała potem do przyjaciół, aby uraczyć ich ostatnimi anegdotkami. Jej ulubione powiedzonko brzmiało wtedy: „Och, czego to ja nie robię dla Anglii!”. Była rozbawiona, kiedy podczas prywatnej audiencji w Watykanie krótko po zamachu spytała papieża o jego „rany” (wounds), a papież usłyszał *womb* (macica) i pogratulował Dianie mającego się narodzić dziecka.

Księżna miała ogromną intuicję i wyostrzony instynkt. „Rozumiała istotę człowieka – bardziej to, co on czuje, niż kim jest” – mówiła jej przyjaciółka Angela Serota. Zdawała sobie także sprawę, że powinna pogłębiać swoją edukację. Dziewczyna, która opuściła szkołę bez jednej oceny „O” level, pragnęła potem studiować psychologię i zagadnienia zdrowia psychicznego. „Wszystko, co ma związek z ludźmi” – mówiła. Miała tendencję do ulegania wpływom osób z wykształceniem akademickim, ale podziwiała tych, których praca przynosiła wymierne efekty, a nie tylko splendory. Wysoko ceniła Richarda Bransona, szefa linii lotniczych Virgin, barona Jacoba Rothschilda, bankiera-milionera, który odrestaurował Spencer House, i swojego kuzyna wicehrabiego Davida Linleya, który prowadził świetnie prosperujący interes produkcji i handlu meblami oraz firmę cateringową. „Imponowało jej, że David był w stanie przewyciężyć model życia lansowany przez dwór królewski i robił coś konkretnego – mówił któryś z przyjaciół. – Zazdrościła Davidowi, że mógł poruszać się po ulicach bez ochroniarza”.

Przez lata jej niewiara we własne możliwości intelektualne znajdowała wyraz w instynktownym szacunku dla opinii męża i wysokich dostojników dworskich. Kiedy księżna zaczęła wyżej oceniać swoje możliwości, dyskutowała na temat polityki dworu w sposób, jaki byłby nie do pomyślenia jeszcze kilka lat wcześniej. Rezultatów trudno było nie zauważyć. Dyplomaci z Ministerstwa Spraw Zagranicznych,

zwykle dość konwencjonalni w swych opiniach, zaczęli dostrzegać prawdziwą wartość księżnej. Byli pod wrażeniem pierwszej samodzielnej wizyty Diany w Pakistanie, w związku z czym poważnie rozważali możliwość jej wyjazdu do Egiptu, Iranu i republik islamskich, gdzie brytyjska flaga była do niedawna manifestacyjnie i publicznie palona. To była – jak powiedziałyby Diana – „bardzo dorosła, poważna” część jej królewskiego życia.

Innym dającym satysfakcję elementem jej królewskiej działalności stały się przemówienia, które wygłaszała regularnie co tydzień. Niektóre pisała sama, inne redagowała niewielka grupa doradców, włącznie z jej osobistym sekretarzem Patrickiem Jephsonem, nowym sojusznikiem w stronnictwie księżnej, którego zatrudniła w listopadzie 1991 roku. Była to nieformalna grupa, która omawiała wspólnie z księżną, co chciałyby specjalnie zaakcentować w swoim przemówieniu, wyszukiwała dane i pomagała przygotować wystąpienie.

Kontrast między prawdziwymi zainteresowaniami Diany a rolą, jaka została jej wyznaczona przez pałacowych „opiekunów”, ujawnił się bardzo ostro w marcu 1992 roku, kiedy najpierw była gościem honorowym wystawy „Dom Idealny”, a tego samego dnia wieczorem wygłosiła porywającą mowę na temat AIDS. Interesująca okazała się symbolika tych dwu spotkań, które w czasie dzieliło tylko kilka godzin, natomiast w osobistej postawie księżnej – cała epoka. Wizyta na ekspozycji została zorganizowana przez pałacowych urzędników: zaaranżowali wszystko – od listy gości po sesję fotograficzną. Ale późniejsze relacje mass mediów i tak skoncentrowały się głównie na uwadze, uczynionej przez księżnę niejako „poza protokołem” – że nie mogła publicznie komentować swoich planów na *National Bed Week**, ponieważ był to „show rodzinny”. Poza tym wszystko było jasne, pogodne i banalne – ot, zwykłe widowisko, które pałac serwuje mass mediom na co dzień. Księżna odegrała swoją rolę bez zarzutu, gawędząc z organizatorami i uśmiechając się do aparatów fotograficznych. Przedstawienie było dokładnie tym, czego pałac, środki przekazu i publiczność od niej oczekiwały.

Migawkowy obraz prawdziwej Diany pojawił się wieczorem podczas kolacji wydanej w Claridges, kiedy – w towarzystwie profesora Michaela Adlera i Margaret Jay, ekspertów od AIDS – przemawiała do ludzi uznawanych za wysokie autorytety w dziedzinie medycyny. W wystąpieniu księżnej znalazły odbicie jej uczucia i życiowe doświadczenia. Potem odpowiadała na różne kontrowersyjne pytania słuchaczy – był to jej debiut w tym zakresie, pierwszy raz bowiem podjęła próbę bezpośredniego dialogu z audytorium. Spotkanie to przeszło w mediach bez echa, mimo że stanowiło w życiu publicznym Diany prawdziwy kamień milowy. Przypadek ten ilustruje wszystkie trudności, jakie napotykała księżna w związku z tak różnym traktowaniem jej roli wewnątrz i na zewnątrz pałacu.

Dziś rodzina, zwłaszcza siostry Jane i Sarah oraz brat Charles, doskonale uświadamia sobie wszystkie skomplikowane problemy, z którymi Diana musiała się uporać. Jane zawsze dawała jej sensowne rady, a Sarah przeżyła prawdziwą ewolucję – od rywalki zazdrosnej o sukcesy „małej siostry” do czulej opiekunki. „Nigdy nie można krytykować Diany w obecności Sarah” – zauważyła jej przyjaciółka. Stosunki Diany z matką i ojcem – kiedy żył – były bardziej skomplikowane. Diana niezbyt często, ale zawsze z dużą radością widywała matkę, toteż była przygnębiona wiadomością, że Peter Shand Kydd zostawił Frances dla innej kobiety. Stosunki z ojcem, w następstwie publikacji dotyczącej potajemnej wyprzedaży skarbów z Althorp House, uległy znacznemu pogorszeniu. Dzieci, łącznie z księżną, napisały do niego list, protestując przeciw tak bezceremonialnemu przehandlowaniu rodzinnych pamiątek. Nastąpiła wymiana gorzkich słów, czego obie strony potem żałowały – a co głęboko zraniło księżną Walii. Interweniował nawet książę Karol, wyrażając swoje zaniepokojenie poczynaniami Raine Spencer, która zareagowała na to jak zwykle głośno i gwałtownie. Ale podczas prywatnej podróży

dookoła świata hrabia Spencer spotkał się z tak wielką sympatią okazywaną jego najmłodszej córce przez wielu nieznanym mu ludzi, że głęboko wzruszony zatelefonował do niej z Ameryki, aby powiedzieć, jaki jest z niej dumny.

Poparcie ze strony rodziny było dla księżnej równie ważne, jak pomoc niewielkiej grupy przyjaciół i psychoanalityków, którzy znali prawdziwą Dianę, nie zaś promienny wizerunek, spreparowany na użytek szerokiej publiczności. Nie mieli złudzeń, że mimo wielu zalet księżna łatwo popadała w pesymizm i rozpacz, co groziło tym, że w końcu mogła opuścić Buckingham Palace. Odejście księżnej Yorku z pałacowej sceny dodatkowo zwiększyło to prawdopodobieństwo.

Diana wyznała przyjaciołom: „Wszyscy mówili, że byłam Marylin Monroe lat osiemdziesiątych. W tym okresie rzeczywiście uwielbiałam każdą sekundę swego życia. Chociaż właściwie nigdy nie usiadłam i nie powiedziałam: «Hura! Jak wspaniale». Nigdy. Jeśli zrobiłabym to, popadłabym w kłopoty. Będę wykonywać zawód księżnej Walii, dopóki jest mi to przeznaczone, ale nie sądzę, żeby trwało to dłużej niż piętnaście lat”.

Księżna rzeczywiście miała prawo skarżyć się na swój los, bardzo często jednak sama narzucała sobie rolę męczennicy. Jak mówił James Gilbey: „Kiedy była pewna siebie, rozbijała wszelkie bariery. Ale gdy w jej zbroi pojawiała się szczelina, momentalnie wycofywała się z walki”. Czasami pierwsza zadawała cios lub odtrącała kogoś z obawy, że ją zrani bądź porzuci. W efekcie w przełomowych momentach życia, kiedy najbardziej potrzebowała wsparcia, nie umiała się otworzyć nawet przed najżyczliwszymi jej ludźmi.

Diana z trudem próbowała zachować równowagę, konieczną w jej życiu, ulegając impulsom, które miały charakter obsesji: otóż bez przerwy omawiała z przyjaciółmi swoje problemy. Ale – jak argumentowała jej przyjaciółka Carolyn Bartholomew – trudno nie być zaabsorbowanym swoim życiem, kiedy świat obserwuje wszystko, co robimy. „Jak można nie popaść w autoobsesję, kiedy połowa świata śledzi każdy twój krok, a poza tym mizdrzenie się ludzi, kiedy rozmawiają z kimś sławnym, musi zrodzić cyniczny stosunek do świata”. Diana bez końca dyskutowała o problemach, które przynosił jej każdy kolejny dzień, związanych z tym, jak postępować z mężem, królewską rodziną i ich układami. Zwłaszcza że pozostawały one nierozwiązane – wszak od pomysłu do podjęcia decyzji daleka droga. Zostać czy odejść – przykład księżnej Yorku stanowił wieczne źródło jej wahań. James Gilbey uważał, że Diana nie będzie szczęśliwa, „dopóki nie oderwie się od źródeł swojej depresji, a nie oderwie się, dopóki Karol nie zrobi pierwszego kroku. On zaś nie zrobi tego ze względu na swoją matkę – wszystko więc pozostanie tak, jak jest, i nigdy nie będą szczęśliwi. Nadal będą tkwić pod parasolem królewskiej rodziny i prowadzić oddzielne życie”.

Carolyn Bartholomew, rozsądna dziewczyna i prawdziwa przyjaciółka Diany – umiejąca nie tylko mówić, lecz także słuchać – obserwowała, jak ten ciągły dylemat niszczył życie księżnej. „Diana była życzliwa, wspaniałomyślna, ale smutna i w jakimś stopniu zdesperowana. Mimo to zachowała swoje autoironiczne poczucie humoru. Była to bardzo bystra, pogrążona w smutku lady”.

Gdyby księżna mogła wówczas napisać scenariusz swojego dalszego życia, wyglądałby on zapewne tak: mąż udaje się ze swoim „towarzystwem z Highgrove” gdzieś daleko w poszukiwaniu szczęścia, którego nie znalazł z nią, i pozostawia żonie wolną rękę, jeśli chodzi o wychowanie księcia Williama aż do dnia jego intronizacji. Ale było to marzenie równie nierealne, jak mrzonka księcia Karola, by porzucić królewskie zobowiązania i prowadzić farmę we Włoszech. Diana miała również inne, skromniejsze ambicje: spędzić weekend w Paryżu, skończyć kurs psychologii, nauczyć się wspaniale grać na pianinie i zacząć znów malować. Ale tempo życia sprawiało, że nawet te skromne marzenia wydawały się nierealne. Cóż dopiero powiedzieć o nęcącej ją wizji przyszłości, by osiąść na stałe za granicą – we Włoszech albo we Francji? Bardziej prawdopodobna przyszłość księżnej obejmowała pracę

w organizacjach charytatywnych i społecznych, która dałaby jej poczucie własnej wartości i zadośćuczynienie. Jej brat Charles twierdził: „Diana miała mocny charakter. Wiedziała, czego chce, i po dziesięciu latach odnalazła chyba drogę, po której mogła wędrować przez wiele lat”.

Jako dziecko miała przecucie specjalnego przeznaczenia, jako dorosły człowiek okazała się wierna swojemu instynktowi. Mimo bardzo poważnych kłopotów osobistych i zdrowotnych spełniała publiczne oczekiwania. Odnalazła – i na tym polegało jej prawdziwe osiągnięcie – swoją tożsamość w sytuacji, kiedy napotykała tyle przeciwności losu. I mogła kontynuować tę drogę, tak różną od ścieżki, jaką zmierzał jej mąż, inną od zwyczajów rodziny królewskiej i królewskiego systemu, zarazem jednak podporządkowując się tradycji i zobowiązaniom, jakie niesie za sobą tytuł księżnej Walii. Diana powiedziała kiedyś: „Gdy późnym wieczorem idę do domu i gaszę światło, wiem, że zrobiłam, co mogłam, i najlepiej, jak potrafiłam”.

„Uchodzi z nas cała para”

Spiesząc się do jak najszybszej deifikacji Diany, księżnej Walii, trudno było pamiętać, że nie zawsze była ona traktowana jako uosobienie wszystkiego, czym nowoczesna księżniczka być powinna. Zaraz po wielkim szoku, spowodowanym jej śmiercią oraz demonstracją miłości i żalu, nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale na całym świecie, nie pamiętano, że był czas, gdy traktowano ją jako destrukcyjną siłę, rozsadzającą rodzinę królewską od wewnątrz, i nazywano znacznie mniej uprzejmie niż „czarna owca”. Jeszcze przed jej oficjalną separacją z księciem Karolem królewski *establishment* i zwolennicy jej męża ruszyli do natarcia. Bez względu na to, ile w tym było interesowności czy mizoginizmu, wszystkie ich wypowiedzi, które przedostawały się do wiadomości publicznej oraz mediów, wywierały duży wpływ na kształtowanie niezyczliwego i cynicznego spojrzenia na intencje i działania Diany.

Oczywiście niektóre z nich były rezultatem pojawienia się książki *Diana: prawdziwa historia*, dla niej jednak ta publikacja była prawdziwą łodzią ratunkową z kapokiem jako dodatek. To był jej testament, dowód jej determinacji, aby skończyć z życiem w kłamstwie oraz zamknąć nieszczęśliwy etap funkcjonowania w rodzinie królewskiej. Była to zarazem szansa ucieczki z klatki jej małżeństwa oraz możliwość przedstawienia jej własnej i tylko jej wersji wydarzeń. Z jednej strony bardzo się bała tej publikacji, z drugiej – pragnęła gorąco zaprezentować ludziom przebieg wypadków tak, jak ona je widziała, wypowiedzieć się wreszcie ponad głowami pałacowego establishmentu. Jednak efekty publikacji okazały się bardziej niszczące, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć. Buckingham Palace był po prostu książką wstrząśnięty, media – oburzone, a społeczeństwo – w głębokim szoku. To, co nastąpiło potem, nie zawsze można było nazwać pouczającym, a często trudno nawet określić sprawiedliwym.

7 czerwca 1992 roku *The Sunday Times* rozpoczął publikację książki w odcinkach pod dramatycznym tytułem „Diana doprowadzona przez «nieczułego» męża do pięciu prób samobójczych”. Fragmenty zamieszczone przez gazetę zawierały trzy sensacyjne twierdzenia: że księżna Walii cierpiała na zaburzenie łaknienia, zwane *bulimia nervosa*; że kilka razy, choć trzeba przyznać – niezupełnie serio – podejmowała próby samobójcze; i że jej mąż książę Karol, już w trakcie trwania małżeństwa z Dianą, utrzymywał sekretne związki z inną kobietą, Camillą Parker-Bowles. Następnego dnia królewska para spotkała się w Kensington Palace, aby przedyskutować przyszłość swojego małżeństwa. Choć oboje w posępnych nastrojach, przynajmniej tym razem potrafili usiąść i spokojnie porozmawiać o skutkach osobnego życia. To właśnie wtedy podjęli decyzję, aby zakończyć farsę, zwaną małżeństwem, i przeprowadzić formalną separację. Diana wspominała potem: „Czułam wtedy głęboki, bardzo głęboki smutek. Bo choć oboje walczyliśmy, aby utrzymać małżeństwo, najwyraźniej brakowało nam już pary”,

energii, motywacji.

Lecz wraz z pokonaniem tej pierwszej trudności, jaką była konfrontacja z księciem Karolem, która zakończyła się wyjaśnieniem całej sprawy, poczuła także wielki wewnętrzny spokój. I tej nocy, po raz pierwszy od wielu, wielu miesięcy, spała kamiennym snem. Wielką ulgę odczuli także jej przyjaciele; wiedzieli, że w końcu rozpoczęła ona trudną podróż, ale z gatunku tych, które przynajmniej niosą nadzieję, że mogą się zakończyć happy endem. Odczuwali jednak również niepokój, że Diana może się okazać nie dość wytrzymała, aby sprostać presji, jakiej mogła się spodziewać i ze strony rodziny królewskiej, i z zewnątrz. Diana nie wiedziała, że jej mąż już podjął pierwsze działania. Poprzedniego dnia spotkał się w Windsor Castle z królową, aby przedyskutować ewentualne konsekwencje rozwodu. Elżbieta II już od dłuższego czasu świadoma była rozpadu związku syna i synowej, ale najbardziej niepokoił ją wpływ, jaki rozwód mógłby wyrzucić na jej wnuki, na publiczny wizerunek księcia Karola oraz na monarchię.

Ponieważ społeczeństwo od dawna było zaabsorbowane nieoczekiwanymi zwrotami akcji w ramach małżeńskiego kryzysu, uwaga Brytyjczyków nieuchronnie skierowała się w stronę rodziny królewskiej. Tego dnia, w którym *The Sunday Times* rozpoczął druk książki w odcinkach, królowa była honorowym gościem na rozgrywanym na terenach parkowych w Windsorze meczu polo, w którym brał udział książę Karol. Jej gest – zaproszenie Camilli Parker-Bowles i jej męża Andrzeja na końcowe rozgrywki tego samego dnia, gdy naród dowiedział się o skutkach nieszczęśliwego małżeństwa księcia Walii, zostało przez krąg przyjaciół Diany przyjęte jako jawna manifestacja negatywnych uczuć do księżnej.

W tym samym czasie *establishment* królewski i jego zaprzyjaźnione media podniosły rwetes. Lord McGregor, prezes Prasowej Komisji Skarg, wystosował oświadczenie, potępiające histerię, jaką wywołała książka, i nazwał to „wstrętnym pokazem dziennikarstwa, grzebiącego w ludzkich duszach”. W istocie ten krytycyzm nigdy nie był skierowany przeciwko samej książce – lord McGregor powiedział mi potem, że ta cała sprawa była „najtrudniejszą” w jego kadencji. Arcybiskup Canterbury wyraził publicznie swój niepokój o to, jak ta głośna sprawa może się odbić na książętach Williamie i Harrym. Lord St. John of Fawsley potępił opublikowanie książki, a spora gromada posłów nie ukrywała, że chętnie widziałaby mnie zamkniętego w twierdzy Tower. Był to także bardzo trudny moment dla sojuszników Diany.

Podczas gdy lojaliści grupowali się wokół sztandaru, drwiąc sobie z posłańca i nie zwracając uwagi na przekazywaną przezeń wiadomość, społeczeństwo, słuchając wypowiedzi przyjaciół Diany, zaczęło powoli akceptować prawdę przebijającą z kart książki, dodatkowo potwierdzoną przez wizytę Diany u jej wieloletniej przyjaciółki Carolyn Bartolomew, która już wcześniej wspomniała o bulimii księżnej. Niestety, to zwyczajne spotkanie z lojalną przyjaciółką miało dla Diany raczej nieprzyjemne konsekwencje. Wysocy królewscy dworzanie, w tym prywatny sekretarz królowej sir Robert Fellowes, w reakcji na materiały dziennikarskie informujące o tej wizycie oskarżycielsko wskazali palcem na Dianę.

Zasmucona i dotknięta księżna poleciała helikopterem do Liverpoolu, gdzie miała odwiedzić hospicjum – i było to jej pierwsze oficjalne spotkanie od momentu, kiedy fragmenty książki ukazały się w prasie. Miało ono charakter bardzo emocjonalny. Diana, wzruszona tą manifestacją uczuć czekających na nią wielbicieli, mając świeżo w pamięci poranne spotkanie z wysokimi rangą pałacowymi oficjelnymi i napięcie, spowodowane ostatnią decyzją, jaką podjęli wraz z księciem Karolem, wybuchnęła płaczem. „Jakaś starsza pani z tłumu pogłaskała mnie po twarzy i ten gest wywołał wewnętrzne emocje. Po prostu nie mogłam przestać płakać”. Te publiczne łzy nie zaskoczyły jednak jej przyjaciół, którzy zbyt dobrze wiedzieli, jak cierpiała z powodu samotności i napięć, które musiała znosić przez ostatnie osiemnaście

miesiący. A jeden z nich zaznaczył: „Ona jest znakomitą aktorką, która potrafi ukryć swoje prywatne smutki”.

Mimo że Dianę w jej trudnym położeniu bardzo krzepiła sympatia ludzi, zdawała sobie sprawę, że podczas serii tradycyjnych letnich uroczystości, zaczynając od Trooping the Colour, musi samotnie stawić czoło królewskiej rodzinie. I kiedy to najbardziej oficjalne spotkanie okazało się pełne napięcia, znacznie trudniejsze zadania czekały ją podczas tygodniowego pobytu w Windsor Castle, związanego z jej obecnością na tradycyjnych wyścigach konnych Royal Ascot. Ona i książę Karol zaplanowali spotkać się wówczas z królową i księciem Filipem, aby przedyskutować swój kryzys małżeński. Lęk Diany o przebieg tego spotkania dzieliła gromadka jej wiernych przyjaciół, którzy od lat znali trudności, jakie napotykała w kontaktach z rodziną, oraz byli świadomi presji, jaką niewątpliwie miały jej przynieść nadchodzące dni i tygodnie. Wiedzieli także, że Diana nie jest ani taką spryciarą, ani manipulantką, jak twierdzili niektórzy jej krytycy, i że będzie musiała przywołać całą swoją wewnętrzną siłę i ducha walki, aby sprostać wielu bitwom, które przyjdzie jej jeszcze stoczyć.

Ta konfrontacja z królową, księciem Filipem i księciem Karolem w prywatnych apartamentach królewskich w Windsorze była żywym świadectwem tego, co ją mogło czekać w przyszłości. Spotkała się mianowicie z definitywną odmową choćby rozważenia pomysłu separacji, w jakiegokolwiek formie, dopóki ona i jej mąż nie spróbują, przynajmniej przez pewien czas – zrozumiała, że chodziło o mniej więcej trzy miesiące – jakoś się porozumieć. W okresie tym miały być utrzymywane wszelkie pozory normalności – co jest w królewskich małżeństwach zasadą – jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Jeśli jednak nieporozumienia między księciem i księżną Walii okazałyby się dla publiczności i prasy zbyt oczywiste, podczas tradycyjnych uroczystości Royal Ascot echo rozdźwięków w rodzinie królewskiej wypłynąć miało szeroką falą. Na zakończenie tego opisu, który jest wręcz trochę śmieszny, jeśli nie poniżający, dodajmy, że kiedy procesja królewskich powozów przetaczała się obok, Diana jak na ironię stała obok księżnej Yorku – już w oficjalnej separacji z księciem Andrzejem – i jej dwóch córek w tłumie obserwatorów, niby publiczność w tylnych rzędach. Tylko dwa razy książę i księżna Walii razem opuścili teren wyścigów w jego astonie martynie, aby kilka mil dalej się pożegnać, Diana przesiadała się bowiem do czekającego tam na nią własnego samochodu. Publiczność dostrzegła, że książę Edynburga, kiedy mijała lożę królewską w Ascot, całkowicie ją zignorował. Przynajmniej raz sztywna maska monarchii opadła, a ludzie odebrali sygnał konfliktu wewnątrz rodziny królewskiej, która próbowała uporać się z kryzysem.

W tym czasie, kiedy królewski *establishment* usiłował rozeznaczyć się w powadze sytuacji, spojrzenie i opinie królowej oraz jej najbliższej rodziny powoli przenikały przez pałacową hierarchię i rozchodziły się falami do najdalszych kręgów rodziny. Chłód, z jakim spotykali się i Diana, i jej sojusznicy, był aż nazbyt dobrze widoczny. Jakkolwiek dworzanie nie witali jej milczeniem, nie okazywali jej jednak również ani krzty serdeczności czy akceptacji.

Najwidoczniej dla jej teścia kamienne milczenie w Ascot nie było jeszcze dostateczną oznaką jego dezaprobaty. W ciągu następnych kilku tygodni Diana otrzymała od księcia Edynburga cztery nieprzyjemne listy, na przemian pełne goryczy i wyrzutów, to znów pojednawczych (po rewii kapeluszy) lub potępiających. Te mocno raniące oficjalne pisma zaszokowały księżnę, ale choć doprowadzały ją do łez i sprawiały, że coraz bardziej zamykała się w swojej skorupce, czuła, że nie chce dłużej akceptować podobnych ataków ze strony rodziny królewskiej. Tym razem była zdecydowana stanąć do walki o swoje racje. Korzystając z pośrednictwa zaprzyjaźnionej osoby, skontaktowała się z adwokatem, a następnie za pomocą swojego osobistego sekretarza Patricka Jephsona, jednego z lojalnych sojuszników, przygotowała oficjalne odpowiedzi na listy księcia Edynburga, opisując jasno odczucia, jakie wzbudzało

w niej traktowanie przez męża, jego rodzinę oraz dwojga. Przedstawiła także swoje żądania: pozostanie w rodzinie królewskiej na zaproponowanym jej układzie, pod warunkiem że książę Karol wyprowadzi się z ich apartamentów w Kensington Palace.

Tego długiego i gorącego lata listy te były pierwszą salwą bitewną w długiej wojnie insynuacji i intryg. Przez wiele lat publiczna wyobraźnia była karmiona wizerunkiem Domu Windsorów jako rodziny pracowitej, poważnej i pełnej poświęcenia dla narodu. To gwałtowne uchylenie kurtyny i ukazanie prawdziwych zachowań nie było dla rodziny królewskiej korzystne, a nawet znacznie bardziej gorszące niż w przypadku każdej innej rodziny – w dodatku okazało się niemiłą niespodzianką dla wielu, którzy dotychczas przyjmowali tę udoskonaloną wersję przekazywaną ufnym redaktorom naczelnym czasopism, biografom, dziennikarzom przeprowadzającym wywiady i realizatorom programów telewizyjnych. Największym szokiem, wywołanym przez publikację książki *Diana: prawdziwa historia*, i to potwierdzonym zaledwie kilka tygodni po ogłoszeniu jej drukiem, okazał się właśnie ten dramatyczny kontrast między publicznym wizerunkiem a prywatnym obrazem rodziny Windsorów.

A ponieważ najwyżsi rangą dworzanie byli przeciwko Dianie, w pałacu rozpoczęła się wokół niej bezceremonialna już „kampania szeptana”. Ona i księżna Yorku przekonały się obie, że powstały liczne spiski i konspiracje, których celem było zmniejszenie ich popularności w społeczeństwie i ograniczenie publicznego poparcia. Czasami księżne stawały się ofiarami własnej nadwrażliwości, często jednak ich podejrzenia miały bardzo mocne podstawy. W samej rodzinie królewskiej panował wówczas klimat bliski paranoi. Gorzkie oskarżenia, bezwzględne śledztwa przypominające polowanie na czarownice, dochodzenia, w które od czasu do czasu włączani bywali oficerowie królewskiego korpusu ochrony – stały się zdarzeniami prawie rutynowymi. Trudno się więc dziwić, że w życiu Diany pojawiły się szyfrowane rozmowy, telefony ze scramblerami i niszcarki do papieru. W Kensington Palace niejednokrotnie sprawdzała, czy w jej apartamencie nie ma aparatów podsłuchowych, a wiedząc, że niektórzy chętnie przekopywaliby się przez kosze na śmieci w poszukiwaniu kompromitujących ją materiałów, niszczyła każdy skrawek papieru, jaki zapisała.

Z upływem lata sojusznicy księcia Karola zaczęli jednoczyć siły. Ci sami przyjaciele, którzy dwanaście lat wcześniej ostrzegali go przed małżeństwem z Dianą, dziś kwestionowali jej równowagę psychiczną i doradzali mu „jak najszybciej zostawić żonę” i rozpocząć procedury rozwodowe. Nazywając ironicznie książkę *Diana: prawdziwa historia* „najdłuższym pozwem rozwodowym w historii”, ponaglali księcia, aby firmował swoim autorytetem ataki na uczciwość i wiarygodność jego żony. Kiedy jednak książę Karol nie pozostawił wątpliwości, iż nie będzie uczestniczył w kampaniach przeciwko Dianie, jego sympatycy wzięli sprawę w swoje ręce. Skontaktowali się z mediami i prezentowali punkt widzenia Karola na konflikt. Diana, jak głosiła plotka (podstawowe źródło informacji do mojej książki), została tam przedstawiona jako kobieta chora, z trudem nawiązująca kontakt z rzeczywistością. Te obraźliwe stwierdzenia, zakorzenione w pełnej lekceważenia, jeśli nie kpiny opinii o księżnej, w wielu przypadkach redaktorzy naczelni pism przyjmowali z otwartymi ramionami. (Jeden z szefów gazety przesłał nawet do księcia Karola do Highgrove faks z wyrazami sympatii i zrozumienia. Ale chociaż książę na początku sprzeciwił się upublicznieniu tego faktu, nie mógł zapobiec pojawieniu się odnośnego newsa kilka tygodni później). Kiedy początkowe codzienne skapywanie krytycznych, a często wręcz obraźliwych artykułów zmieniło się w ulewę, księżna dowiadywała się krok po kroku, kto próbował ją oczernić, zniszczyć jej dobre imię i zwrócić społeczeństwo przeciwko niej. Zrazu pełna niedowierzania, ostatecznie musiała jednak uwierzyć, choć z głębokim wahaniem, że bliscy przyjaciele jej męża – którzy, jak myślała, byli jej życzliwi – niemal codziennie pojawiali się w mediach, aby wyrazić swoje opinie. Choć bardzo zdegustowana, nie zamierzała poddać się tej presji: „Dlaczego nie

oszczędzisz sobie telefonów i nie zadzwonisz do gazet osobiście?” – zażądała podczas którejś z burzliwych rozmów z księciem Karolem.

Jakkolwiek kampania oszczerstw okazała się bardzo efektywna, nie można było tego sprowadzić do mściwości samego księcia Karola. Całe zadanie zostało zlecone jego osobistemu sekretarzowi Richardowi Aylardowi, który w drugiej połowie czerwca zwołał zebranie przyjaciół księcia, aby wspólnie próbowali ratować jego reputację. I znowu kilku wysokich rangą dziennikarzy zostało zatrudnionych jako kanał transmisyjny do przekazania kilku pozytywnych dla wizerunku księcia Karola historii o nim samym i jego nieocenionym wkładzie w życie narodu. Został w nich sportretowany jako troskliwy i kochający ojciec, w ostrym kontraście do nadmiernych, dusznych i obezwładniających dzieci uczuć jego żony. W istocie Dianę oskarżono o tak skuteczne udaremnianie podejmowanych przez księcia prób częstszego spotkania się z chłopcami, że był on zmuszony działać jak ojciec, który podczas rozwodu musi walczyć, aby zapewnić sobie widzenia z własnymi dziećmi. Jedna z królewskich biografów, Penny Junor (biografka księcia Karola), opisała zachowanie się Diany jako „irracjonalne, nierozsądne i histeryczne”. W innych gazetach przyjaciele Karola twierdzili, że jego żona to „megalomanka, która chce stanąć na samym szczycie piramidy i być widziana jako najwspanialsza kobieta na świecie. Poza tym jej zachowanie zagraża przyszłości jej małżeństwa, kraju oraz samej monarchii”.

Podczas otwartej wojny, jaką wypowiedzieli sobie książę i księżna Walii, Buckingham Palace tonął w zamęcie i gorączkowych debatach o separacji, na zewnątrz jednak zachowywana była gra pozorów normalności. Zaanonsowano nawet wspólny letni rejs księcia i księżnej i niemądrze nazwano go „drugim miesiącem miodowym”. Dla Diany były to wakacje z piekła rodem. Miała zbyt wiele bolesnych wspomnień z poprzednich wypoczynków na jachcie „Alexander”, jednym z jedenastu luksusowych jednostek należących do greckiego miliardera Johna Latsisa. Dystans między małżonkami był już dla innych uczestników rejsu, między innymi księżnej Alexandry i jej męża sir Angusa Ogilvy oraz lorda i lady Romsey, zupełnie oczywisty. Diana trzymała się na uboczu, spała w oddzielnej kajucie i wybierała godziny posiłków razem dziećmi, miała więc dość rzadki kontakt z mężem. Wewnętrznego napięcia oczywiście nie zmniejszyło to, że przypadkiem usłyszała go konwersującego przez telefon z Camillą Parker-Bowles. Nie była tym zaskoczona, ale myślała, jak jej przecucie, że mąż ma romans, było wyśmiewane jako fantazje chorej kobiety. „Dlaczego nie zakończysz wreszcie tej historii?” – zmęczona pytała Karola. „To małżeństwo jest już definitywnie skończone” – powiedział potem jeden z pracowników jachtu, kiedy królewskie towarzystwo zeszło z pokładu. Dla księżnej te wakacje były jeszcze jednym przykładem królewskiej dwulicowości i wcale niebezinteresownej hipokryzji.

Tymczasem dla księżnej Yorku, przebywającej na wakacjach w południowej Francji wraz z córkami i „finansowym doradcą” Johnem Bryanem, lato stało się nagle rzeczywiście bardzo gorące. Świat obiegiły zdjęcia Bryana ssącego i całującego namiętnie palce nóg rozneglizowanej Fergie. Ten epizod był dla publicznego wizerunku księżnej Yorku druzgocący i ostatecznie zniweczył jakąkolwiek szansę na pojednanie między nią a księciem Andrzejem. Obecność dzieci księżnej spotęgowała jeszcze skandal; zarówno rozgniewani posłowie, jak też prasa i zwykli ludzie domagali się pozbawienia jej tytułu i relegowania z kręgu rodziny królewskiej. Reperkusje tego zdarzenia jeszcze trwały, kiedy w sierpniu 1992 roku Diana stała się bohaterką podobnego skandalu. W artykule zatytułowanym „Moje życie to tortura” dziennik *Sun* zamieścił transkrypt rozmowy telefonicznej między kobietą, podobno księżną Wali, i tajemniczym admiratorem, o którym wszyscy wiedzieli, że nazywa się James Gilbey. Sprawa ta okazała się jednym z najbardziej kłopotliwych epizodów w całej królewskiej karierze Diany. W istocie były to dwie kasety, obie nagrane w sposób niedozwolony przez radioamatorów, którzy skontaktowali się z tabloidem *Sun*. Od czasu zarejestrowania ostatniej rozmowy do momentu opublikowania transkryptu

upłynął cały rok. Obie rozmowy miały podobny charakter, pierwsza została nagrana w sylwestra 1989 roku, kiedy księżna przebywała w Sandringham, wielbiciel zaś telefonował z samochodu zaparkowanego przy bocznej drodze w Oxfordshire. W trakcie długiej rozmowy, w której kobieta sprawiała wrażenie osoby smutnej, samotnej i podatnej na zranienie, niemal żałośnie wdzięcznej za zainteresowanie dzwoniącego, on nazwał ją pięćdziesiąt trzy razy „Darling” („kochanie”) i czternaście razy „Squidgy” („Przytulanka”). Nic dziwnego, że skandal został określony mianem „Squidgygate”.

Podczas tej pikantnej, choć chaotycznej i raczej młodzieńczej konwersacji księżna bardzo skarżyła się na skomplikowane życie z księciem Karolem i swoją coraz głębszą w jej odczuciu izolację w rodzinie królewskiej. Mówiła o lęku przed ciążą (choć ten fragment kasety opublikowano dopiero pięć miesięcy później, w przeddzień jej samotnej wizyty w Nepalu), niepokoju o potajemne spotkania z jej wielbicielem i marzeniach o przyszłości. „Wyjdę i zawojuję świat... zrobię, co do mnie należy w sposób, jaki dobrze znam, i zostawię go za sobą” – powiedziała znacząco, jeśli nie proroczo – i skarżyła się, że za sprawą męża jej życie stało się „prawdziwą, prawdziwą torturą”. Pośród wielu tematów, jakie podejmowała, o wspólnych przyjaciółach, horoskopach i modzie – Diana przyznała, że „ubiera” swojego innego wielbiciela, kapitana Jamesa Hewitta z Królewskiego Regimentu Ratowników, „od stóp do głów”, rozpoczęła też dyskusję na temat rodziny królewskiej. Odrzuciła usiłowania księżnej Yorku, która próbowała naprawić swoją zszarganą reputację, i przypomniała „dziwny wygląd” królowej matki, która pojawiła się na lunchu. „To nie jest nienawiść, to raczej rodzaj zainteresowania i współczucia. Nie czułam się dobrze podczas tego lunchu i prawie się popłakałam. Po prostu było mi smutno, miałam w głowie pustkę i myślałam: «Cholera jasna, po tym wszystkim, co zrobiłam dla tej pieprzonej rodziny...». To takie żałosne. Te wszystkie insynuacje, że w każdej chwili mogę zrobić coś niesłychanego, ponieważ nie mogę znieść ograniczeń tego małżeństwa”.

Księżna, samotna, przygnębiona i w sposób oczywisty zaniedbywana, czerpała ze znajomości z oczarowanym nią wielbicielem wiele pociechy i otuchy. Taka znajomość na odległość, akurat wtedy, gdy dopiero zaczęła walczyć z bulimią i godzić się z myślą o związku własnego męża z Camillą Parker-Bowles, wyraźnie świadczyła o wciąż niskiej samoocenie Diany, ale także zdradzała zaczątki ambicji, by zainwestować swoje zdolności i umiejętności poza królewskim systemem. Wielkie, choć ambarasujące, „zainteresowanie” czołówek gazet zawartością kaset „Squidgy” wstrząsnęło Dianą do głębi, a Gil-bey stał się w owym czasie najbardziej „poszukiwanym” mężczyzną, na którego dzień i noc polowali dziennikarze. Jak się jednak okazało, stanowczo odmawiał jakichkolwiek komentarzy na temat zarejestrowanej rozmowy, zarówno publicznie, jak i prywatnie. Księżna była przekonana, że upublicznienie kaset stanowiło element kampanii, która miała na celu zdyskredytowanie jej w oczach opinii publicznej. „Zostało to zrobione, żeby mi poważnie zaszkodzić, i wtedy po raz pierwszy doświadczyłam, co to znaczy znaleźć się poza nawiasem, a dokładniej – poza rodziną”. Starła się przed rodziną królewską trzymać fason, ale jej nastrój zmieniał się gwałtownie od euforii po depresję. „Nigdzie nie odchodzę. Nie mam w tej rodzinie ani jednego sojusznika, ale nie pozwolę się złamać” – powtarzała zatrwożonym przyjaciołom. We wrogim środowisku jej poczucie izolacji stało się całkowite. W szczytowym momencie skandalu naprawdę rozważała, czy nie spakować walizek i nie opuścić na zawsze królewskiej rodziny oraz usunąć się z życia publicznego. Czasami jednak ta maska dzielności opadała. Kilku przyjaciół Diany potwierdziło, że czuła się zdruzgotana przez nagłówki pierwszych stron gazet, a jednemu się nawet zwierzyła: „Jeśli to jest cena, jaką płaci się za życie publiczne, to ja już nie mam ochoty jej dalej płacić”. Według tego samego przyjaciela księżna nigdy nie brzmiała tak depresyjnie i nie czuła się bardziej opuszczona. Niemniej znalazła w pałacu Elżbiety II jednego, chyba raczej niezwykłego sojusznika, którego zrozumienie i pomocna postawa bardzo zachęciły Dianę do wojaczki. Ale nawet w tej sytuacji księżna żywiła niewiele złudzeń na temat królewskiej rodziny, jej dworzan

i stronników. Jak wspomniał jeden z jej najbliższych przyjaciół: „Nawet jeśli nie udało im się zabić kury, która znosiła złote jaja w kontaktach z mediami, z pewnością udało im się ją zranić”.

Wydawało się jednak, że rodzina królewska nie była skłonna wyciągnąć lekcji ze swoich niedawnych doświadczeń. I zupełnie nie była w stanie dostrzec, że świetnie zorganizowana kampania dyskredytująca księżną Walii była faktycznie samobójcza i ostatecznie głęboko podkopała zręby monarchii. Ale w tym czasie nagłówki z okładek czasopism brzmiały to histerycznie, to złowrogo, a każdy kolejny dzień przynosił nowy królewski skandal. Pośród wszystkich tych szalonych spekulacji, w kręgu przyjaciół Diany zrodziło się podejrzenie, że w najbliższym otoczeniu księcia Karola, establishmentu pałacowego, a może nawet w brytyjskich służbach specjalnych, MI5, został zawiązany spisek, aby zdyskredytować księżną Walii. Oczywiście czarna propaganda może działać wiele – ale nie wszystko. Mażeńskie problemy księcia i księżnej Walii wciąż pozostawały nierozwiązane i stały się głównym tematem spotkania w zamku Balmoral królowej, księcia Filipa oraz księżnej Walii. Punktem centralnym tych w istocie negocjacji była tak zwana nieoficjalna separacja, podczas której Diana mogłaby wieść niezależne życie, ale w ramach królewskiego systemu, towarzysząc mężowi jedynie podczas formalnych uroczystości w rodzaju Trooping the Colour. Książę Karol zgodził się wyprowadzić ze wspólnych apartamentów w Kensington Palace, zdecydowany osiągnąć jakiś rozsądny kompromis z rodziną, który uwzględniałby także jej roszczenia. I taka chwiejna równowaga została zaakceptowana przez wszystkie strony.

Ostatecznie księżna była zawsze lojalna w stosunku do Korony i niemal zawsze ustępowała królowej. Zwłaszcza bardzo współczuła jej z powodu kłopotów, które pojawiły się w roku nazwanym później przez monarchinię jej *annus horribilis*. Między jej adwokatem sir Matthews Farrerem a Downing Street toczyły się wówczas tajne negocjacje na temat propozycji płacenia przez królową podatku od dochodów; wysocy dostojnicy Kościoła anglikańskiego krytykowali rodzinę królewską za to, że nie przekazuje Brytyjczykom dobrych i zdrowych wzorców rodzinnych, a ośrodki badania opinii publicznej publikowały wykresy pokazujące coraz większe niezadowolenie społeczeństwa z monarchii. I oto jesienią 1992 roku, niejako wbrew publicznym i prywatnym niepokojom, księżna Walii rozpoczęła serię spotkań ze swoim osobistym sekretarzem Patrickiem Jephsonem i adwokatem Paulem Butnerem, aby przedyskutować skutki formalnej separacji z mężem oraz zaplanować swoją przyszłość w ramach systemu rodziny królewskiej. Podjęcie negocjacji na ten delikatny temat może świadczyć o jej bardzo podówczas złej kondycji emocjonalnej. „Była przerażona, że rodzina zamierza odebrać jej dzieci i doprowadzić do umieszczenia jej w domu dla umysłowo chorych” – wspominał doradca. „To był jej największy problem i była gotowa zostawić wszystko, zrobić wszystko, aby pozostawiono jej chłopców”. Diana wciąż miała w pamięci zażarty spór podczas rozvodu jej rodziców, w wyniku którego jej matka, Frances Shand Kydd, utraciła na rzecz jej ojca, hrabiego Spencera, prawo do opieki nad czwórką dzieci.

Owe spotkania małżonków, aby przedyskutować sprawy związane ze sformalizowaniem separacji, były emocjonalnie trudne, pełne napięć, czasami kończyły się, a nierzadko i zaczynały, trzaskaniem drzwiami, podnoszeniem głosu i wylewaniem łez. Do arbitrażu dotyczącego zgodnych z konstytucją rozwiązań prawnych w ramach przyszłej formalnej separacji, został zaangażowany znakomity przedstawiciel prawa w szacownej osobie lorda Goodmana. Na różnych etapach tego procesu konsultowano się także z ówczesnym premierem Johnem Majorem, pytając na przykład, „jakie implikacje – jeśli w ogóle – może mieć separacja następcy tronu dla zarządzania krajem”. Premier odparł, że żadne.

Niejednokrotnie dyskusja koncentrowała się na dzieciach, prywatnych rezydencjach małżonków oraz ich biurach. Oprócz prośby, aby książę Karol opuścił wspólne apartamenty w Kensington Palace, Diana wniosła także żądanie „rozvodu” personelu jej administracji od pracowników jego biura, które

dotychczas było ulokowane w St. James's Palace, i poprosiła o przeniesienie jej personelu do Buckingham Palace. Jednak to żądanie było dla Karola nie do zaakceptowania. Jak wspominał jeden z jego doradców: „Na tym etapie książę był przeciwny, aby spieszyć się z separacją i rozwodem, nie tylko z powodu dzieci, lecz także bałaganu konstytucyjnego, jaki obie skomplikowane procedury mogłyby spowodować”.

Spotkania kontynuowano, a każde z nich przynosiło kolejne wybuchy gniewu i kłótnie. Podczas jednej z takich dyskusji Diana, której granice wytrzymałości niemiłosiernie testowano, desperacko próbowała sięgnąć po swojego asa. Odczuwała tak ogromną frustrację, że zagroziła, iż wyjedzie za granicę, zabierze ze sobą dzieci, i rozpocznie nowe życie w Australii. Na to jednak, korzystając z okazji, przypomniano jej raczej skutecznie, że chłopcy zajmują drugie i trzecie miejsce w kolejce do tronu i jako tacy muszą być wychowywani na dworze, aby uczyć się przysługujących im obowiązków królewskich. Uświadomiono jej także bez skrupułów twardą rzeczywistość prawną jej własnej sytuacji. Przepisy, które regulują życie rodziny królewskiej, odmawiają matce przyszłego króla rzeczywistego wpływu na wychowanie dzieci. Jej as został więc całkowicie przebity.

Przez całą tę pełną napięć jesień 1992 roku nieprzerwana lawina opowieści korzystnych dla Karola zalewała brytyjskie media, zwieńczona oświadczeniem księcia, że zatrudnił znanego broadcastera Jonathana Dimbleby'ego, aby napisał jego biografię, „kompletną ripostę” na książkę *Diana: prawdziwa historia*. W image'u księcia – znakomitego pracodawcy, deprecjonowanego ojca, któremu udaremniało się opiekę nad dziećmi, i niedocenianej osoby publicznej – pojawiły się wszystkie elementy znanej PR-owskiej układanki.

Kiedy w listopadzie zakończono przygotowania do wyjazdu małżonków do Korei, osobisty sekretarz księcia Karola poinformował redaktorów naczelnych wielu gazet, że będzie to „wspólna wizyta”. A w tym samym czasie negocjacje na temat separacji osiągnęły poziom krytyczny i księżna nie była w nastroju, aby kontynuować tę pustą grę pozorów. Nieco wcześniej tego roku, podczas nieszczęsnej wizyty w Indiach Diana, pozując samotnie na tle Tadź Mahal, pomnika utraconej miłości, podczas gdy Karol był na spotkaniu z biznesmenami, próbowała skutecznie używać „języka ciała”. Dystans między parą stał się bardzo widoczny, gdy po meczu polo w Dżajpurze książę usiłował ją pocałować, a księżna celowo i świadomie odwróciła twarz. Po tę samą taktykę sięgnęła w Korei, zdecydowana pokazać światu, co naprawdę się dzieje – jakkolwiek decyzja ta została zakwestionowana przez wielu jej przyjaciół, w tym prezeskę Tiffany'ego Rose Monckton. Ale takie nagłówki w gazetach, jak „Ponuracy!” i „Jak długo jeszcze ta tragedia będzie trwała?” sygnalizowały, że to posunięcie było właściwe.

Wizytę w Korei dodatkowo popsęły przesadne opinie o zawartości miękkoekładkowej wersji książki *Diana: prawdziwa historia*, gdzie znajduje się wzmianka o pełnych gniewu listach, które księżna otrzymała od księcia Filipa. Wszystko to zostało przemielone przez tabloidy i wydawało się, że szykuje się nowy skandal z Dianą w roli głównej. Ostatecznie była ona zmuszona wydać krótkie publiczne oświadczenie na temat swojej relacji z królową i księciem Filipem. „Sugestia, że nie zawsze byli oni życzliwi i pomocni, jest nieprawdziwa i szczególnie bolesna” – powiedziała wtedy. Wszystko to rozegrało się w chwili, kiedy lada moment oficjalny komunikat o separacji, odczytany przez premiera, miał zostać podany do wiadomości publicznej. Księżna poprosiła tylko, aby stało się to w momencie, gdy chłopcy przebywali jeszcze w szkole z internatem, która chroniła ich prywatność, i dzień ten został ustalony na 9 grudnia 1992 roku. Na tydzień przedtem Diana odwiedziła Williama i Harry'ego w Ludgrove School w Berkshire, tak więc mogła im to zakomunikować sama, bez pośrednictwa mediów, i uspokoić ich co do przyszłości.

Podczas tego pełnego łez spotkania Diana zdecydowanie powstrzymywała się od wymienienia

nazwiska kobiety, która w jej przekonaniu zniszczyła jej małżeństwo. Była świadoma stresu, jaki spowoduje wskazanie „innej” jako przyczyny rozpadu. Dla księżnej jej synowie zawsze znajdowali się na pierwszym miejscu na liście priorytetów, bez względu na koszty własne. Publiczne oświadczenie było, jak skomentowała to Diana, „bardzo, bardzo smutne. Naprawdę smutne. Baśń dobiegła końca...”. Ale nie tylko prywatna bajka księżnej się skończyła. Wypadki 1992 roku, tego *annus horribilis* królowej, skutecznie zniszczyły mit o rodzinie królewskiej. Rok ów przyniósł rozdźwięk między rzeczywistością i fantazją, a wcale niepiękne fakty zatriumfowały nad fikcją. „Symbolika pożaru w Windsor Castle została dostrzeżona przez wszystkich członków rodziny królewskiej” – powiedziała Diana przyjaciółom.

To było śmiertelny cios w *image* „perfekcyjnej” rodziny. Przez zbyt wiele lat Diana była niechętnym świadkiem hipokryzji towarzyszącej jej życiu w królewskim klanie. Kosztowało ją to wiele – emocjonalne zmęczenie i fizyczne wyczerpanie. Teraz prawdziwa historia zaczęła przedostawać się do świadomości publicznej i nie było żadnej potrzeby, aby kontynuować kłamstwa i ukrywać prawdę. Jeszcze przed rokiem wydawało się to marzeniem niemożliwym do spełnienia – ale w 1992 księżna była gotowa zostawić przeszłość za sobą. Wzywało ją nowe życie, znacznie bardziej niezależna egzystencja bez kajdan desperacko nieszczęśliwego małżeństwa. Wchodziła w ten nowy etap sama, choć wciąż miała stanowić część rodziny królewskiej i żyć w okowach systemu, który nauczyła się lekceważyć i któremu nie mogła ufać. Kompromis, który zawarła, nie był łatwy i nie upłynęło wiele czasu, gdy Diana znowu zaczęła się ocierać o pręty złoczonej klatki. Jak mówiła przyjaciółom: „Podpisałam kontrakt, «zgodziłam się zapłacić kobziarzowi». Teraz. Zabawa zacznie się potem, za dwa albo za trzy lata. Uczę się cierpliwości”.

„Moja kariera aktorska jest zakończona”

Przez wiele lat w apartamentach Kensington Palace, londyńskiej rezydencji księcia i księżnej Walii, nieczęsto słyhać było śmiech, a jeszcze rzadziej widać było uśmiech. Goście szybko dostrzegali ponurą atmosferę i opisując to miejsce, sięgali po takie określenia, jak „martwa energia”, „posepny” i „napięcie”. „Mam takie poczucie, jakbym w tym domu umierała wiele, wiele razy” – zwierzyła się kiedyś Diana przyjaciółom. Nawet w jej sypialni panowała atmosfera smutku. „Mogę ją sobie wyobrazić, jak leży w łóżku, tuli swojego misia i płacze” – powiedział jeden z byłych członków personelu jakby o sypialni małej dziewczynki, z mnóstwem zwierząt-zabawek o szeroko otwartych oczach, które pozostały Dianie z równie nieszczęśliwego dzieciństwa. Teraz znalazła się w separacji, nie tylko ze swoim mężem, lecz także wielkim nieszczęściem, jakie towarzyszyło jej małżeństwu. Być może gestem symbolicznym było wyrzucenie podwójnego mahoniowego łóża, w którym spała w Kensington Palace od dnia ślubu przed jedenastu laty? Potem na jej życzenie sypialnia została przemalowana, założono nowe zamki i zmieniono prywatny numer telefonu. I tak księżna rozpoczęła życie w pojedynkę.

Zimą 1992 roku było mnóstwo zamieszania, ponieważ osobiste rzeczy pary były przewożone z ich wspólnych apartamentów do „kawalerskich” rezydencji i krążyły pomiędzy Highgrove i pałacami Kensington oraz St. James’s. „To było – jak spostrzegł jeden z urzędników pałacu – pozbawiony godności i bardzo smutny finał bajki”. Księżę i księżna, którzy podczas trwania małżeństwa otrzymali takie mnóstwo prezentów, że wypełniłyby jaskinię Aladyna, bez sentymentów pozbywali się niechcianych przedmiotów. Na terenach posiadłości w Highgrove zapłonęło wielkie ognisko, co bardziej wartościowe przedmioty zostały przesłane do magazynów Windsor Castle albo przekazane instytucjom charytatywnym. A w Kensington Palace pozostało jedynie kilka rzeczy, które przypominały o niegdysiejszej obecności Karola. Z kolei księżę nie pozwolił, aby po jego żonie pozostało nawet najdrobniejsze wspomnienie. W ciągu kilku następnych miesięcy wszystko, co w najmniejszym stopniu przypominało, że kiedykolwiek mieszkała w Highgrove, było systematycznie usuwane. Zaangażowano projektanta wnętrz, który kompletnie zmienił wygląd domu, podobnie zresztą jak nowy apartament księcia w St. James’s Palace. Goście Highgrove nie mogli nie dostrzec, że pośród wielu rodzinnych fotografii nie było ani jednej, na której można by znaleźć jego żonę.

W miesiącach, które nastąpiły po ogłoszeniu separacji, stali goście Kensington Palace zaczęli dostrzegać zmiany, jakie zostały wprowadzone w niegdyś przygnębiających apartamentach numer osiem i dziewięć. Personel wydawał się bardziej przyjazny, mniej oficjalny, a atmosfera lżejsza i swobodniejsza. Tu także dokonano pewnych, choć niewielkich zmian w wyglądzie wnętrza: ściany zostały przemalowane, pojawiły się donice z terakoty pełne aranżacji z gałązek i mchów, a obrazy

z surowymi motywami militarnymi i architektonicznymi księcia Karola zastąpiono delikatnymi pejzażami i scenami baletowymi. Przybysze byli witani dźwiękami głośnej muzyki i zapachem frezji oraz białych lilii z gatunku Casablanca. Nastrój wewnątrz był oczywiście bardziej kobiecy, choć Diana nigdy nie zdecydowała się, aby pójść za swoim pierwszym impulsem i całkowicie przeprojektować dom.

Prawda zaś była taka, że księżna miała do swojego domu w Kensington Palace bardzo ambiwalentny stosunek, kochała go i nienawidziła zarazem; podobne odczucia – jak się ogólnie twierdzi – żywią zakładnicy do swoich porywaczy. Dla niej pałac był symbolem zakumulowanego tu nieszczęścia i bólu serca – niezależnie od tego jednak, jak mówiła przyjaciółom, „czuła się tam bezpieczna”. Przez cały czas trwania jej małżeństwa salonik na pierwszym piętrze był, jak to określiła, jej schronieniem, jej imperium i jej gniazdem. A dla dwóch mężczyzn jej życia, księcia Williama i księcia Harry’ego, było to, prawdę mówiąc, miejsce kultu. Naprzeciw kominka leżała długa na półtora metra poduszka ze skóry nosorożca, na której kładli się i oglądali telewizję, a na każdym dostępnym miejscu stały fotografie chłopców w drewnianych i srebrnych ramkach, ukazujące ich to na gokartach, w małych basenach, na koniu, na rowerze, łowiących ryby, to znów na „policyjnych rowerach” czy w szkolnych mundurkach. Więcej oprawionych zdjęć, tym razem jej zmarłego ojca, hrabiego Spencera, sióstr Jane i Sarah i brata Karola, aktualnego dziedzica tytułu, zdobiło gzyms nad kominkiem. W tej galerii można było także dostrzec zdjęcia samej księżnej: czarno-białą, podpisaną fotografię Diany tańczącej z reżyserem Richardem Attenborough, inną z piosenkarzem Eltonem Johnem, trzecią z Lizą Minelli i zrobione prywatnie zdjęcie księżnej naśladowującej Audrey Hepburn w jej słynnej kreacji z filmu *Śniadanie u Tiffany’ego*.

Pokój, gęsto zastawiony dodającymi otuchy grupami zwierząt z ceramiki, emaliowanych szkatulek i porcelanowych figurynek, sprawiał wrażenie zamieszkanego przez kobietę, która próbowała chronić siebie przed wtargnięciem zewnętrznego świata. „Właściwie wyglądał jak pokój starszej pani” – zauważyła jedna z koleżanek – zapakowany tymi wszystkimi cackami tak, że z trudem można się było poruszać”. Inny bliski przyjaciel Diany wyjaśnił podłoże psychologiczne tak zatłoczonego pokoju: „To dość częste u ludzi z rozbitych rodzin, że lubią mieć w swoim otoczeniu mnóstwo różnych przedmiotów. W taki sposób budują własne gniazdo”. Ale to ogólne odczucie klaustrofobii rozświetlone było delikatnym, od czasu do czasu samokrytycznym, poczuciem humoru Diany. Na każdym krześle leżały jedwabne poduszki z wyhaftowanymi humorystycznymi motywami, takimi jak: „Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne – tam, gdzie chcą”, „Trzeba pocałować wiele żab, żeby trafić na księcia” i „Żał mi ludzi, którzy nie piją alkoholu, ponieważ kiedy budzą się rano, jest to ich najlepszy moment dnia”. Jej łazienka i ubikacja były udekorowane satyrycznymi rysunkami z prasy, przedstawiającymi księcia Karola mówiącego do swoich roślin i ich wizytę u papieża w Watykanie, które także pokazywały, co księżnę bawiło.

Niemniej nawet te humorystyczne akcenty nie mogły ukryć ogólnego poczucia niezadowolenia, które znajdowało wyraz w jej ambiwalentnym stosunku do tego domu. Przez wiele miesięcy po ogłoszeniu separacji wahała się między pomysłem, aby pozostać w Kensington Palace, a chęcią, by go opuścić i przeprowadzić się do własnego domu gdzieś na wsi. Poczucie, że pałac jest dla niej jak otwarte więzienie, pod ciągle kontrolującym okiem personelu i policji, tłamsiło jej wolnego ducha. Tęskniła za wolnością, choć jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, jak ten krok – zakupienie własnego domu – zinterpretowałyby media i opinia publiczna. Po tym wszystkim, co się zdarzyło od początku jej małżeństwa w 1981 roku, wyglądałoby to na oczywiste zerwanie. Jeden z przyjaciół księżnej wspominał: „Najważniejszym problemem, jaki ją zaprzętał, był głęboki lęk przed dezaprobatą i potępieniem”.

Wiosną 1993 roku Dianę trapiło coraz większe niezadowolenie z powodu konieczności zamieszkiwania w Kensington Palace. Nic więc dziwnego, że była „podekscytowana i uradowana”, kiedy

w kwietniu jej brat Karol, hrabia Spencer, zaoferował jej „Garden House”, dom z czterema sypialniami usytuowany na terenie rodzinnej posiadłości w Althorp. Była to propozycja, która znakomicie pozwalała jej uniknąć opinii ekstrawagantki. „Nareszcie mogłabym uwić sobie własne gniazdo” – mówiła przyjaciółom, przepełniona entuzjazmem na myśl o dekorowaniu i meblowaniu swojego domu. W rzeczywistości pragnienie, aby uczynić to miejsce „przytulnym”, stało się w owym czasie stałym refrenem jej rozmów. Po raz pierwszy byłaby w stanie wyrazić siebie bez ciągłego oglądania się z lękiem przez ramię czy wspomnienia smutnych zdarzeń ostatniego etapu życia. Skontaktowała się z przyjacielem rodziny, urodzonym w RPA projektantem wnętrz Dudleyem Poplakiem, który zaaranżował apartamenty w Kensington Palace dzielone z księciem Karolem. Razem dyskutowali nad paletą kolorystyczną, materiałami obiciowymi i tapetami – tymczasem zdecydowała się na delikatne błękity i żółcie. Co za ekscytująca wizja nowego życia, jakie się przed nią otwierało! „Garden House” miał jeszcze jeden plus. Nie widać go było z żadnego innego budynku posiadłości, zapewniał więc absolutne poczucie prywatności. I, co najlepsze ze wszystkiego, uzbrojony i wszechobecny ochroniarz nie musiałby być ciągłym intruzem w jej domu, ponieważ obok stał mały domek, gdzie mógłby zostać ulokowany.

Nie upłynęły jednak trzy tygodnie, kiedy nowy śmiały plan Diany rozsypał się jak domek z kart. Jej brat hrabia Spencer zatelefonował i powiedział, że wycofuje się z propozycji. Argumentował, że obecność dodatkowego policjanta, nieuchronnych kamer monitoringu i innego sprzętu kontrolującego stan bezpieczeństwa byłaby jak zamach na wszelką prywatność, czego nie mógł zaakceptować. W dodatku, ponieważ Althorp jest otwarty dla zwiedzających, ona sama musiałaby poddać się wielu restrykcjom, ograniczających jej poruszanie się po posiadłości. Diana była zdumiona, chyba pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów! Choć argumenty brata wydawały się doskonale racjonalne, dla księżnej jego decyzja znaczyła więcej niż tylko utratę domu. Jej „przytulne gniazdko” było symbolem jej nowych zadań i nowego początku – więcej, „Garden House” był dosłownie domem jej marzeń! Nic dziwnego, że przez wiele miesięcy między księżną a jej bratem wiało chłodem. Relacje rodzinne w klanie Spencerów nigdy nie były łatwe. Rozwód rodziców i małżeństwo ojca z Raine, księżną Dartford, córką autorki powieści romantycznych Barbary Cartland, pozostawił rodzinę rozgoryczoną i podzieloną. Diana nigdy nie wybaczyła swojej babce Ruth, lady Fermoy, jednej z dam dworu królowej matki, że podczas trudnej sprawy rozwodowej zeznawała w procesie przeciwko własnej córce, a matce Diany – Frances. A kiedy księżę Karol i Diana zdecydowali się na separację, lady Fermoy po raz drugi opowiedziała się przeciwko własnej rodzinie, „krwi z krwi”. Toteż dla jej rodziny było całkowitym zaskoczeniem to, że w czerwcu 1993 roku Diana dwukrotnie odwiedziła lady Fermoy w jej apartamencie przy Eaton Square, na trzy tygodnie przed śmiercią babki. Księżna bowiem, zamiast nadal pielęgnować niechęć do babki, zdecydowała się na konfrontację z kobietą, która tak bardzo ją zraniła. Te spotkania okazały się naturalnie trudne, a momentami lodowate. Lady Fermoy wydawała się bardzo zaskoczona odważną decyzją Diany, aby poruszyć temat, który ich poróżnił, zamiast – zwyczajem rodziny królewskiej – prowadzić nic nieznaczące pogawędki, dokładnie przemilczając bolesne i dzielące ich sprawy. Powiedzieć, że te spotkania przyniosły pojednanie, byłoby przesadą, niemniej z pewnością doprowadziły obie nieufne strony do rozejmu.

Chęć budowania mostów świadczyła o determinacji Diany, aby duchy przeszłości zostawić za sobą. To nowe postanowienie stało się także, w maju 1993 roku, motywacją jej pojednania z macochą Raine. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Diana, jej siostry i brat nie żywili zbyt wielu ciepłych uczuć dla kobiety, którą nazywali „Acid Raine” – „Kwaśny Deszcz”. Kiedy zmarł jej ojciec, nikogo by nie zdziwiło, gdyby księżna wyrzuciła macochę poza nawias swojego życia. Ale zdecydowała się tego nie zrobić i zaprosiła Raine i jej kolejnego męża, francuskiego arystokratę księcia Jeana-François de Chambrun, na lunch. Było to spotkanie bardzo emocjonalne, które stało się w ich stosunkach punktem

zwrotnym, aczkolwiek ich częste kontakty zostały przyjęte bardzo chłodno przez resztę rodziny Spencerów. A przy jakiejś okazji doprowadziły także do niemiłego spięcia z matką, Frances Shand Kydd. Podczas tej wymiany zdań Diana zaznaczyła, że choć nienawidziła Raine najbardziej ze wszystkich, była jednak w stanie wybaczyć jej i zapomnieć o konflikcie, co powinni uczynić także pozostali członkowie rodziny.

Sukces Diany w wyjaśnianiu i klarowaniu emocjonalnych zaszłości przygotował ją do następnego zadania – położenia fundamentów pod nowe życie. Kluczowy dla marzeń był oczywiście jej nowy dom i rozpad tych planów okazał się rzeczywiście dotkliwym ciosem. Nadzieje się rozwiały i przez wiele miesięcy księżna leczyła rany, nie tyle ciesząc się, ile raczej znosząc swoje życie w Kensington Palace, gdzie czuło się wówczas atmosferę, która sprowokowała jednego z królewskich pracowników do nazywania go „Bleak House” w nawiązaniu do tytułu powieści Dickensa *Ponury dom*. Stała się w pewnym sensie więźniem na własne życzenie, zakładnikiem swojej emocjonalności i charakteru. Osiągnęła jednak jeśli nie pełne wyzwolenie, to przynajmniej odrobinę wolności. Drzwi złoconej klatki stały otworem. Teraz musiała znaleźć wolę, aby zbudować to nowe życie, jakkolwiek można było odnieść wrażenie, że zamiast tego kontynuowała częściowo to dotychczasowe.

Prawda była taka, że prowadziła niemal klasztorny tryb życia. Prawie wszystkie dni przebiegały według tego samego porządku. Dzień rozpoczynał się o godzinie siódmej rano. Po lekkim śniadaniu składającym się z różowego grapefruita, domowej produkcji muesli czy tosta z ciemnego chleba lub soku ze świeżych owoców, jogurtu i kawy,

Diana opuszczała dom, by udać się do siłowni w ekskluzywnym Chelsea Harbour Club na codzienną porcję ćwiczeń. Nigdy nie brała tam prysznic, bo wolała przebierać się w domu, z daleka od ciekawskich oczu i – co bardzo prawdopodobne – obiektywów kamer. Około dziewiątej rano pojawiał się jej ekscentryczny fryzjer, Sam McKnight. Był jednym z niewielu mężczyzn w życiu Diany, na którego zgadzała się czekać, w dodatku z uśmiechem na ustach. Kiedy w sypialni zajmował się jej włosami (zmiana fryzury nieodmiennie sygnalizowała zwrot w jej życiu), księżna odbierała liczne telefony od przyjaciół, którzy dzwonili, bo wiedzieli, że wczesnym rankiem można było zastać ją w domu. O tej porze była zwykle ożywiona i gadatliwa. Bo wieczorem, po męczących wydarzeniach całego dnia, w trakcie których jej emocjonalne baterie się wyczerpywały, rozmowy z księżną przypominały, jak zauważyła jedna z przyjaciółek, „toczenie pod górę kuli z kleju”.

Każdego dnia czekała korespondencja, którą trzeba było przeczytać i odpowiedzieć, w czym pomagali księżnej osobisty sekretarz Patrick Jephson i sekretarki. Diana nalegała, by samodzielnie otwierać większość nadchodzącej poczty. Prócz listów od organizacji charytatywnych były także inne, od zwykłych ludzi. Skromne w stylu, zawierały powinszowania i życzenia oraz relacje z ich własnych osobistych doświadczeń. Księżna była głęboko wzruszona wieloma z tych listów i często sama na nie odpisywała. Zawsze z zamiłowaniem pisała listy, każdego roku pamiętając o tuzinach urodzin; jak twierdziła Rosy Monckton, natychmiast pisywała też listy z podziękowaniami za korespondencję, spotkanie, przyjęcie, częściej niż ktokolwiek inny. Jephson wspominał: „Po jakiejś oficjalnej wizycie pisała na przykład list do czyjejś żony i przepraszała za długą nieobecność męża. Była szefową inspirującą, ale zarazem wymagającą, i często okazywała tym, z którymi pracowała, wielką uprzejmość”. Od godziny mniej więcej dziesiątej lubiła telefonować do przyjaciół. Regularnie rozmawiała z lordem Palumbo, swoim adwokatem lordem Mishonem, księżną Yorku i, już po pojednaniu, z macochą Raine. Kiedy zaś była w depresji, czuła się znudzona albo osamotniona, wychodziła na zakupy, żeby poprawić sobie nastrój. Odbywały się także cotygodniowe spotkania z terapeutką Susie Orbach w jej domu w północnym Londynie, i – jak księżna sama to określała – „dni rozpieszczania Diany”, kiedy zabawiała

się różnymi terapiami rodem z New Age.

W porze lunchu spotykała się w restauracji z przyjaciółmi albo od czasu do czasu aranżowała w swoim apartamencie *business lunch*. Zazwyczaj jednak jadła skromny posiłek w Kensington Palace, sama. Zdarzało się, że potem przyjmowała oficjalnych gości, prezesów organizacji charytatywnych czy królewskich regimentów, z którymi była związana, albo spędzała godzinę czy więcej na sprawdzaniu poczty, pozostawiając lokajowi odbieranie nieustannych telefonów z różnymi zapytaniami. Czasami zaglądała do swojego biura w St. James's Palace albo jechała do chłopców do ich szkoły w Berkshire, gdzie przyglądała się, jak uczestniczą w różnych grach sportowych. A w letnie popołudnia mogła spędzać całe godziny, siedząc w ogrodzie, pochłonięta ostatnimi bestsellerami. Diana, w swojej twierdzy Kensington Palace, dobrze wiedziała, że za każdym razem, kiedy ryzykowała wyjazd poza bezpieczną frontową bramę, stawała się zakładnikiem fortuny. Od czasu do czasu chodziła z kilkoma przyjaciółkami do kina, ale odwołała wyprawę na film *Co to ma wspólnego z miłością?*, opowiadający historię pełnego przemocy związku Tiny Tuner z jej mężem, ponieważ wybór tego obrazu mógł zostać źle zinterpretowany. Wieczory zwykle spędzała samotnie; jedząc w łóżku lekką kolację, podaną na tacy, oglądała telewizję.

Coraz bardziej i bardziej samotne życie stawało się przedmiotem troski jej przyjaciół. „Straszliwa samotność, ona po prostu nie wie, komu może ufać” – powiedziała jedna z przyjaciółek Lucia Flecha de Lima, żona byłego brazylijskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii. Popularność księżnej na świecie jedynie zwiększała emocjonalny wymiar jej izolacji. „Ona wcale nie czuje się złotą rybką w akwarium, czuje się jak w więzieniu, w dodatku – zważywszy na jej doświadczenia z przeszłości – jakby odbywała karę dożywocia i nie miała jednego przyjaznego ramienia, na którym mogłaby się wypłakać. To okropne miejsce” – stwierdził któryś z doradców. A Diana bardzo tęskniła do dzieci, zwłaszcza w okresie tradycyjnych uroczystości rodzinnych. W wigilię Bożego Narodzenia 1993 roku, nieco ponad rok po ogłoszeniu separacji, księżna pojechała z chłopcami do Sandringham, rezydencji w Norfolk, gdzie rodzina królewska zwyczajowo spędza te święta. Ale rankiem w Boże Narodzenie wróciła do Kensington Palace, samotnie zjadła tam świąteczne śniadanie, a potem, także samotnie, pojechała do Buckingham Palace, aby popływać. Następnego dnia odleciała do Waszyngtonu, aby spędzić tydzień z Lucią Flechą de Lima. Jak sama wspominała: „Przepłakałam całą drogę do Waszyngtonu i całą drogę powrotną do Londynu. Było mi tak bardzo smutno”.

Jej weekendy były nawet jeszcze cichsze i spokojniejsze niż dni robocze, oczywiście prócz tych, kiedy przyjeżdżali chłopcy. Zgodnie z warunkami separacji księżna mogła widywać ich co drugi weekend, gdy mieli wolne w szkole. Wtedy zabierała ich z Ludgrove, a potem z Eton, i wiozła samochodem do Londynu na podwieczorek podawany w pokojach synów. Potem, jak to nastolatki, siedzieli wpatrzeni w najnowsze przeboje kina akcji, pokazywane w telewizji satelitarnej, którą księżna kazała zainstalować, aby im nie umknęły ich ulubione filmy. Po kolacji chłopcy oglądali wypożyczone kasety wideo, na przykład *Rambo* – Arnie Schwarzenegger był wówczas ich idolem – albo grali w gry komputerowe Nintendo.

W sobotnie i niedzielne poranki, około godziny ósmej trzydzieści, William i Harry jadali śniadania ze swoją nianią. Nawet gdy mali książęta przebywali z matką, księżna trzymała się zwykłego planu dnia i to niania nadzorowała ich śniadanie i ubieranie. A kiedy już byli gotowi, zdarzało się, że jechali z matką do Chelsea Club, gdzie uczyli się grać w tenisa, albo zostawali w domu, gdzie jeździli na rowerach po ogrodach pałacu, prowadzili pełne wrzawy bitwy na pistolety wodne, oblewali się wzajemnie wodą ze szlauchów albo toczyli z przyjaciółmi ze szkoły zażarte batalie na bomby wodne. A kiedy program dnia matki pozwalał jej na wyjazdy, zdarzały się i inne atrakcje. Ulubioną rozrywką Harry'ego w owym czasie był gokarting na torze w Berkshire. Jako zawodnik nie znał lęku, i bardzo mu zależało na tym, żeby

wypchnąć Williama z toru. Starszy książę wolał jazdę na koniu albo polowanie z przyjaciółmi, wtedy bowiem nie musiał wciąż się denerwować tym, że okazał się gorszy od swego młodszego brata. To William zawsze był tym poważniejszym z braci, podczas gdy Harry był znacznie żywszy, prawdziwy mały szelma – ale obaj interesowali się sportem i obu nie zamykały się usta. Lecz choć Harry bezlitośnie drażnił się ze starszym bratem, desperacko go potrzebował.

Kiedy chłopcy zatrzymywali się u ojca albo wracali do szkoły, do apartamentów w Kensington Palace powracała zwykła cisza. Ta klasztorna atmosfera była zakłócana jedynie ostrym dźwiękiem telefonu, przedmiotu, który stał się dla księżnej już to konfesjonałem, jej to najlepszym przyjacielem lub, czasami, narzędziem tortur. Opublikowanie kaset „Squidgy” wprawiło ją w ogromne zakłopotanie. Teraz okazało się jednak, że to książę Karol był tym, kto mógł żałować, że wynaleziono telefon. Wizerunek publiczny księcia został wprawdzie poważnie nadwerężony wiele miesięcy przed separacją, ale w styczniu 1993 roku musiał się on uporać z kolejnym ciosem, kiedy tabloidy opublikowały transkrypt zarejestrowanej rozmowy między nim a Camillą Parker-Bowles, którą – jak nadmieniono – odbyli 18 grudnia 1989 roku. Treść tej rozmowy, zarazem intymna i niesmaczna, spowodowała, że wiele ważnych postaci królewskiego establishmentu, tradycyjnie lojalnych w stosunku do Korony – takich jak szanowani członkowie Kościoła anglikańskiego, armii i parlamentu – zaczęło się zastanawiać, czy Karol aby na pewno ma odpowiednie predyspozycje, by zostać królem.

Ten nocny telefon był oczywistym dowodem na to, że para pozostawała wciąż związana uczuciowo, a czasami zabawiała się w intymne, jeśli nie lubieżne rozmowy. Po różnych bardzo poufłych słowach kobiety mężczyzna powiedział: „Twoim wielkim osiągnięciem jest to, że wciąż mnie kochasz”, po czym dodał: „I cierpisz z powodu wszystkich tych obelg, tortur i kalumni”. Na co kobieta odparła: „Dla ciebie przecierpiałabym wszystko. To jest miłość. To jest siła miłości”. Tu mężczyzna rzucił raczej prostacki dowcip, że chciałby być tamponem, bo w ten sposób mógłby być w swojej ukochanej, która – jeśli to rzeczywiście odnosiło się do Camilli Parker-Bowles, była przecież wtedy żoną jednego z najstarszych przyjaciół księcia. Tuż przed zakończeniem rozmowy mężczyzna powiedział, że „zaraz przycisnie cycek”, mając na myśli jeden z wypukłych guzików telefonu, na co kobieta odparła: „Miło by było, gdybyś przycisnął mój”, na co on: „Kocham cię, uwielbiam”, i kobieta ciepło: „Naprawdę cię kocham”. Znaczące może być to, że ani książę Walii, ani pani Parker-Bowles nigdy nie zaprzeczali autentyczności tego nagrania.

Przez jakiś czas przyjaciele księcia Karola próbowali wyjaśniać szeptane rozmowy telefoniczne, potajemne schadzki i sekretne prezenty wymieniane przez Karola i Camillę jako wyraz ich długoletniej przyjaźni. Ale Diana zawsze wolała zaufać swoim obserwacjom i własnemu instynktowi. Wiedziała także o skrytce z listami miłosnymi napisanymi na papierze firmowym Camilli – dowód, którego trudno byłoby się wyprzeć. Lecz choć nie miała wątpliwości, że nagrane rozmowy są autentyczne, była zaszokowana, widząc wszystkie te niecne szczegóły wydrukowane na papierze „czarno na białym”. Przerażona i zniesmaczona, czytała transkrypt z rosnącym gniewem, ponieważ rozpoznawała nazwiska wielu przyjaciół, ludzi, których latami znała i którym ufała, a którzy brali udział w konspiracji, aby ją oszukać, lub oferowali domy, gdzie książę i Camilla mogli się potajemnie spotykać. Kasety rozbudziły na nowo obsesję księżnej na temat związku, który jak chmura wisiał nad jej małżeństwem. Kiedy była mowa o przyszłości księcia Karola i Camilli Parker-Bowles, manifestowała obojętność, w rzeczywistości jednak obserwowała każdy ich ruch, niczym jastrząb – ofiarę. Razem ze swoim astrologiem ślęczała nad wykresami Camilli – która jak Diana urodziła się pod znakiem Raka – rozmyślając nad przeznaczeniem tej dwójki z chorobliwą i niezdrową fascynacją.

Publicznie zawsze zachowywała dystans wobec swoich problemów, ale w istocie była kobietą znękaną, oplakującą swoją utraconą niewinność, nieudany związek i stracone lata dorosłego życia.

W chwilach optymizmu czuła, że może wygrać z królewskim establishmentem i wykorzystać swoją pozycję w bardziej pożyteczny sposób. Ale w innych nagle zalewała się łzami, niespodziewanie wzruszona jakimś sentymentalnym filmem lub całkiem niewinną uwagą, która przypominała jej niedole z przeszłości. Dało się także zauważyć, że zaczęła wybierać stroje w ciemnych barwach. Szczególnie odpowiadała jej czerń – dziwny zwyczaj u kogoś, kto ma garderobę pełną sukien we wszystkich znanych kolorach świata. Izolowana i samotna w swoim kokonie Kensington Palace, popadła w niezdecydowanie i apatię. Rozpad małżeństwa, świadomość, że pośród członków rodziny królewskiej miała tak wielu wrogów – zwłaszcza księcia Karola, obsesja na temat romansu męża z Camillą, nic nieznaczące życie w depresyjnej atmosferze tego domu, wszystko to przyczyniło się do głębokiej samotności i silnego obniżenia poczucia własnej wartości Diany. Był jeszcze jeden powód jej głębokiej i wciąż rosnącej izolacji – nieustannie zastanawiała się nad swoją publiczną rolą. W marcu 1993 roku pojechała na pięć dni do Nepalu – była to jej pierwsza oficjalna pozaeuropejska wizyta od czasu ogłoszenia separacji. Media zaczęły się rozvodzić nad traktowaniem jej jako członka rodziny królewskiej drugiej kategorii, zapominając, że to sama Diana poprosiła o taką właśnie nieoficjalną i niezbyt mocno nagłośnioną przez nie wizytę.

Podświadomie księżna sama wymyśliła postać, która z czasem stała się swoistym fenomenem. Jako jedyna spośród prominentnych członków rodziny królewskiej wyczuła społeczne oczekiwanie na skromniejszą i bardziej adekwatną do dzisiejszych czasów formułę monarchii – życzenie znakomicie zbieżne z jej celem przemodelowania swoich obowiązków publicznych zgodnie z własnymi wyobrażeniami. Oficjalne wizyty na dalekich kontynentach, z dala od Europy, wydawały jej się ciekawe i stymulujące, nie tylko z tego względu, że kierowały ją na inne terytoria niż te, które zajmował jej mąż, lecz także dlatego, że mogła wtedy przebywać daleko poza zasięgiem ciekawskich oczu Buckingham Palace. W tym wczesnym okresie separacji obie strony, księżna i pałac, nie miały pewności co do jej przyszłych planów życiowych. Konstytucyjna pozycja księżnej Walii sprowadzała się do tego, że była matką przyszłego króla i przynajmniej tego nikt nie mógł jej pozbawić. Lecz jej publiczna rola była wciąż niejasna. Jak sama kiedyś powiedziała: „Zainteresowania ludzi zmieniają się z dnia na dzień. Teraz byłam żoną księcia Walii w separacji, byłam problemem, byłam ciężarem. «Co my z nią mamy zrobić? Nigdy przedtem nic podobnego się nie zdarzyło»”.

Bez względu jednak na to, jakie uczucia ludzie królowej żywili do Diany, ich podstawowym zadaniem było służyć monarchini i jej synowi oraz utrzymać *status quo*. Do samego końca oni także, podobnie jak przyjaciele księcia Walii, próbowali zmierzyć się z trudnym zadaniem, aby przywrócić jego pozytywny publiczny wizerunek nawet za cenę obniżenia statusu księżnej, którą skłonni byli uznać za jasno świecącą gwiazdę na blednym królewskim firmamencie. Jeśli koncepcja roli dla księcia stawała w poprzek słabo zdefiniowanym ambicjom jego żony, to co z tego? W tym momencie Diana zaczęła sobie uświadamiać, że jej wizyty zagraniczne zaczęto blokować i że w tajemniczy sposób ginęły listy. Kiedy dla przykładu wyraziła życzenie, aby złożyć wizytę brytyjskim wojskom oraz uchodźcom w Bośni pod auspicjami Czerwonego Krzyża, powiedziano jej, że zamierza tam jechać książę Karol. We wrześniu 1993 roku dowiedziała się z kolei, że „ze względów bezpieczeństwa” nie będzie mogła złożyć prywatnej wizyty w Dublinie, aby spotkać się z prezydent Irlandii Mary Robinson – choć dwa miesiące później uczestniczyła w mszy z okazji Remembrance Day w Enniskillen w Północnej Irlandii, która stanowiła potencjalnie znacznie większe zagrożenie dla jej bezpieczeństwa.

Prywatnie Diana podejrzewała, że królewski *establishment* nie chciał, aby cieszyła się wielką popularnością, ponieważ wtedy nieuchronnie przyćmiłaby swojego męża. Co więcej, nie miała wątpliwości, że tę kampanię prowadzili ludzie, których określała mianem „wrogowie”. „Do wrogów

zaliczałam koterię mojego męża, ponieważ zawsze byłam bardziej od niego popularna” – powiedziała kiedyś. Mimo wszystko jednak księżna nie była królewskim rebeliantem. W ciągu ostatniej dekady życia w Firmie nauczyła się dość, aby stosować się do wytycznych. Dostrzegła, że jej popularność „ludzie w szarych garniturach” w pałacu uważają za groźną dla księcia Walii. „Ale przecież chciałam robić rzeczy naprawdę pożyteczne. Nigdy nie zamierzałam nikogo skrzywdzić. Nigdy nie chciałam nikogo zawieść”.

Była to doprawdy frustrująca sytuacja, a dodatkowo pogarszała ją irytacja systemem, który próbował zahamować lub zmarginalizować ambicje księżnej. Jej frustracja sięgnęła szczytu, kiedy jesienią 1993 roku w kilku życzliwych Koronie gazetach pojawiły się artykuły, w których sir Robert Fellowes, sekretarz królowej, i paru innych urzędników pałacowych wypowiedziało się na temat zmian formuły monarchii. W jednym z takich materiałów zacytowano anonimowego dworzanina, który protekcyjnie orzekł: „Diana jest inteligentna, ale musimy otaczać ją miłością i zrozumieniem oraz z troską pochyłać się nad trudnościami, aby wychwycić problem we wczesnym stadium. Bo kiedy staje się rozgoryczona i zaczyna szaleć, jest to niezwykle trudne dla dzieci”. Kiedy przeczytała artykuł, w którym została sportretowana jako niemądre dziecko, gniewnie zwróciła się do Fellowesa, prywatnie swojego szwagra, i powiedziała, że ma serdecznie dość wykorzystywania jej przez pałac jako pożywki dla prasy i że tego rodzaju historie tylko podsycają spekulacje na temat jej życia.

W każdym razie w ciągu roku 1993 batalia między księżęcą parą, aby pozyskać sobie umysły i serca publiczności, faktycznie rozgorzała na całego zarówno w mediach, jak i za kulisami zdarzeń. W porze lata było już dziewięciu urzędników wysokiej rangi pracujących bezpośrednio lub pośrednio z jednej strony nad portfolio podkreślającym znane zainteresowania księcia Karola, z drugiej zaś – nad polepszeniem jego nadszarpniętego ostatnimi wydarzeniami wizerunku. W kontraście do tej potężnej ekipy księżna, której personel był opłacany z funduszy Duchy of Cornwall, prywatnego majątku księcia Karola, miała do dyspozycji jednego pracownika na część etatu. A mimo to właśnie ją oskarżano, że jest fanatyczką mediów, rzucającą się od jednej fotosesji do drugiej: wakacje na Karaibach, jazda na wodnej zjeżdźalni w parku rozrywki w Thorpe Park, narty z dziećmi. W przypadku księżnej przyzwyczajonej do obecności mediów przyjaznych i pełnych entuzjazmu, ta zmiana podejścia jeszcze bardziej podkopywała jej niską samoocenę i podsyciała niepokój. Jej wiara, czasami bardzo mocna, we wróżby astrologów, pokazywała, jak mało w istocie księżna ufała swojemu instynktowi i osądom.

Dla Diany było to nieszczęśliwe lato. Rozpoczęła ten rok pełna energii, ale ponieważ każdy miesiąc przynosił nową porcję krytyki, w pałacu i poza nim, jej nastrój wciąż się pogarszał i pokazywał, jak bardzo nieaktualne są stereotypy o wspaniałych i atrakcyjnych obowiązkach królewskich. Te nieskończone szeregi podawanych dłoni, sadzenie drzewek, wymiany słów bez znaczenia, te małe dzieci z bukietami – wszystko to było w jej ocenie rutynowe i bezsensowne. W końcu czerwca księżna zdecydowała, że jej „dni wyjazdowe”, czyli wizyty poza Londynem, powinny się skończyć. Sesja podczas pobytu w Zimbabwie w czerwcu, kiedy została sfotografowana, jak rozdzielala żywność dzieciom, symbolizowała jej niezadowolenie z tego bezmyślnego cyrku. Czuła cały ten protekcyjnalizm w stosunku do owych dzieci i widziała, jak utrwala się wizerunek Afryki jako „żebraczki świata”. Przynęła sobie nigdy nie uczestniczyć w podobnych wydarzeniach. Podczas długiej przerwy wakacyjnej, najpierw na Bali, potem z synami w Ameryce, Diana często i intensywnie myślała o własnej przyszłości.

Wróciła do domu wypoczęta i odświeżona, aby już na miejscu zderzyć się znowu z wrogimi tytułami gazet i niepokojącymi wieściami z pałacu. Otóż księżę Karol zatrudnił „zastępczą mamę”, która podczas pobytu synów w jego domu zaczęła zajmować się chłopcami. Diana z trudem hamowała gniew. Była już zepchnięta na margines życia królewskiego, a teraz zakwestionowano jej najważniejszą rolę, w której tak

wspaniale się realizowała. W gniewnym milczeniu obserwowała, jak Aleksandra „Tiggy” Legge-Bourke wychodziła z chłopcami, zabierała ich na zakupy i próbowała organizować im czas. Bardzo zniesmaczyło ją zamieszczone w gazecie zdjęcie, na którym Tiggy trzymała Harry’ego na kolanach, i ciarki chodziły jej po plecach, gdy niania nazywała jej synów „swoimi maleństwami”. Tig-gy zdawała się tym większym zagrożeniem, że była w wieku Diany i miała podobny status klasowy co ona, łatwo więc weszła w krąg przyjaciół księcia Karola.

Ta zadawniona niechęć wybuchła ponad trzy lata później podczas przyjęcia bożonarodzeniowego, kiedy Diana zasugerowała, że niania jej synów ma romans z księciem. Tiggy z płaczem opuściła przyjęcie, a potem przez adwokata przesłała księżnej list, żądając przeprosin za „fałszywe oskarżenie”. Był to rzeczywiście nieprzyjemny incydent. W istocie Tiggy – w odczuciu Diany – reprezentowała wszystko, czego nie znosiła ona w królewskim systemie, a całą sytuację traktowała jako próbę rozgrywania konfliktu przy pomocy dzieci. Na szczęście przed śmiercią Diana pogodziła się z obecnością Tiggy w życiu chłopców. Niemniej w tamtym czasie odczuwała obecność tej kobiety, jakby była coraz bardziej osaczana przez stado wilków, które chciały ją rozszarpać. Wrogowie notorycznie podkopywali jej status i pozycję. Teraz sięgnęli po wartość, którą uznawała za najważniejszą w życiu, jej status matki.

Jesienią Diana zaczęła planować wycofanie się z życia publicznego. Zmieszana i zakłopotana wrogością mediów, które niegdyś były jej tak przychylnie, niszczona przez machinę pałacową, zmuszona ustawicznie oglądać się przez ramię na to, co robi obóz księcia Karola, była na skraju wytrzymałości nerwowej. Jej osobiste nieszczęście skrzętnie nagłaśniały media, prowokując wybuchy gniewu. „Zmieniliście moje życie w piekło!” – krzyczała na fotografa, który robił zdjęcia jej i synów, gdy wychodzili z kina na West Endzie. Popchnęła mężczyznę i dźgnęła go palcem w twarz, ani na moment nie spuszczając oka z Williama i Harry’ego. Ten incydent był jednym z wielu przypadków wybuchu gniewu na paparazzich-zawodowców. Paradoksalnie jednak to jeden z fotografów-amatorów okazał się kroplą, która przepełniła czarę. Już przedtem Diana myślała, aby się usunąć sprzed wszędobylskich oczu publiczności, i nagle się na to zdecydowała, kiedy na początku listopada ujrzała na okładce *Sunday Mirror* swoje całostronicowe zdjęcie, przedstawiające, jak ćwiczy na siłowni. Od dłuższego czasu przypuszczała, że to się może zdarzyć, niemniej była w szoku, widząc siebie ubraną w obcisły kostium gimnastyczny i tak bezwzględnie eksploatowaną. Okazało się, że zdjęcie zrobił potajemnie menedżer siłowni, biznesmen z Nowej Zelandii, Bryce Taylor. Rzecz jasna, stanowiło to skandaliczne pogwałcenie prywatności, ale Taylor otrzymał za fotografię okrągłą sześciocyfrową sumę. Buckingham Palace, posłowie do Izby Gmin, redaktorzy innych gazet, a także prezes Prasowej Komisji Skarglord McGregor rzucili się z furią na koncern prasowy winny wybrykowi. Księżna zaś znowu poczuła się zdradzona. „To Bryce Taylor doprowadził mnie do decyzji, aby usunąć się z życia publicznego – komentowała. – Zdjęcie było okropne, po prostu okropne”.

Taylor wzbudził jej jeszcze większą furię, kiedy miał czelność powiedzieć, że tak naprawdę księżna chciała, aby to zdjęcie zostało wykonane. A poziom wrogości establishmentu wobec Diany był tak wysoki, że kilku wpływowych felietonistów oraz polityków próbowało sugerować, iż w oskarżeniu Taylora, że księżna manipuluje prasą, było ziarno prawdy. I nawet fakt, że podjęła konkretne kroki i rozmawiała ze swoimi prawnikami, aby pozwać do sądu Taylora i Mirror Group Newspapers, nie uciszył krytyków. Był to dla niej jeszcze jeden sygnał, że bez względu na to, jak bardzo będzie się starała i jak niewinne będą jej działania, rak cynizmu powoli zniszczy jej publiczny wizerunek. Wszystko to dodatkowo wzmacniało jej postanowienie, aby uwolnić się od utrudniających jej życie mediów, które tak długo trzymały ją w swoich szponach. Kilka miesięcy później doczekała się zadośćuczynienia: gazety musiały zapłacić dużą sumę na cele charytatywne.

W piątek 3 grudnia 1993 roku podczas charytatywnego lunchu na rzecz Headway National Head Injuries Association księżna zaanonsowała swoje wycofanie się z życia publicznego. Buntowniczym, choć chwilami drżącym głosem zaapelowała o „czas i przestrzeń” po dekadzie życia w świetle kamer. Podczas tej pięciominutowej wypowiedzi szczególnie zaakcentowała swoją ciągłą obecność w mediach: „Kiedy rozpoczęłam moje życie publiczne dwanaście lat temu, rozumiałam, że media mogą być zainteresowane tym, co robię. Zdawałam sobie sprawę, że ich uwaga w oczywisty sposób będzie się koncentrowała w równym stopniu na naszym prywatnym i publicznym życiu. Ale nie byłam świadoma tego, jak przytłaczające stanie się ich zainteresowanie, ani jak wielki będą wywierały wpływ zarówno na moje życie prywatne, jak i publiczne”. I zakończyła: „Presja mediów stała się nie do zniesienia, zaczęła mieć wpływ na moją pracę, a praca zaczęła na tym cierpieć. Chciałam jej się oddać w stu dziesięciu procentach, ale mogłam tylko w pięćdziesięciu... Powinam więc powiedzieć publiczności: «Dziękuję, znikam na jakiś czas, lecz powrócę»”.

Zapowiedziała, że będzie kontynuować pracę na rzecz wspierania niedużej grupy organizacji charytatywnych, a kiedy mówiła o swoim życiu prywatnym, zaznaczyła: „Moim priorytetem będzie wychowywanie naszych dzieci, Williama i Harry’ego, którzy zasłużyli na tak wiele miłości, troski i uwagi, równocześnie zdając sobie sprawę z tradycji, do której zostali urodzeni i powołani”. Wprawdzie podziękowała Elżbiecie II i księciu Filipowi za ich „życzliwość i wsparcie”, lecz ani przez chwilę nie wspomniała o swoim mężu, z którym była w separacji. Niemniej prywatnie wskazywała jednoznacznie, kto ponosi winę za jej odejście ze sceny publicznej. „W ciągu ostatniego roku poplecznicy mojego męża zmienili moje życie w piekło” – powiedziała przyjaciółce.

Kiedy tego popołudnia wróciła do Kensington Palace, czuła ulgę, smutek, ale i pewne pokrzepienie. Ten odpoczynek od statusu celebrytki dawał jej tak oczekiwaną szansę na refleksję i przewartościowanie wielu spraw. I jeśli separacja przyniosła jej nadzieję na nowe życie, to wycofanie się z wykonywania królewskich obowiązków dawało szansę, aby tę nadzieję przełożyć na nową, tętniącą życiem karierę, w której mogłaby wykorzystać swój niewątpliwy talent – dar troski i współczucia – na szerszej, międzynarodowej scenie. Kilka miesięcy później, podczas przyjęcia w Serpentine Gallery, której patronowała, księżna była już w dobrej formie. Zrelaksowana, dowcipna i szczęśliwa wśród przyjaciół. Wydarzenia roku 1993 wydawały się odległym wspomnieniem. Kiedy gawędziła z gwiazdą filmu Jeremym Ironsem, a ten powiedział: „Zrobiłem sobie rok przerwy w mojej karierze aktorskiej”, Diana uśmiechnęła się i odrzekła: „Ja także”.

„Chcę być sobą!”

Przez całe swoje życie Diana była zdominowana przez mężczyzn: księżę Karol ukształtował segment prywatny, „ludzie w szarych garniturach” – życie publiczne, a redaktorzy gazet – międzynarodowy *image*. Nigdzie jednak ten dwuznaczny związek nie wydawał się tak oczywisty jak w relacjach z jej osobistymi ochroniarzami. W końcu to oni byli jej opoką i przyjaciółmi, którzy nie tylko chronili ją przed niechcianym zainteresowaniem paparazzich, lecz także obserwowali jej ciągłe batalie z pałacem. Opowiadali Dianie najnowsze plotki z życia dworu, a jeśli trzeba, zacierali ślady i wciąż przynosili nowe, ryzykowne dowcipy. Wielu z nich z czasem – na przykład Barry Mannakee, Graham Smith i Ken Wharfe – stawało się rodzajem ojców zastępczych, powiernikami, wysłuchującymi jej kłopotów i udzielającymi rad; słowem, przyjazne twarze we wrogim entourage[^]. Oczywiście nieprzypadkowo poszła obejrzeć film Kevina Costnera *Bodyguard*, gdy tylko wszedł na brytyjskie ekrany. Ochroniarze byli sojusznikami, lecz stanowili także część systemu, klub, z którego księżna zamierzała wystąpić. Jeśli jednak chciała na nowo zdefiniować swoje życie i odzyskać wolność, musiała dokonać tego sama. Po prostu rezerwowała sobie prawo do dorastania, do uczenia się na własnych błędach, aby coś osiągnąć, ale samej, na własną rękę. Pragnęła się także cieszyć prostymi radościami życia, które większość ludzi traktuje jako oczywistość. Powiedziała kiedyś: „Chciałabym żyć na tyle normalnie, na ile w mojej sytuacji jest to możliwe. Spacerowanie ulicami bez ochroniarza daje mi tyle radości!”.

Teraz, kiedy korzystała z połowicznej wprawdzie, ale jednak wolności od królewskiej rodziny, sądziła, że ma prawo być traktowana jak zwykła obywatelka. To nie była łatwa rozmowa. Policja Metropolitalna, która czuwa nad bezpieczeństwem rodziny królewskiej, była przerażona pomysłem Diany – pozostawić ją, jedną z najbardziej znanych celebrytek na świecie, na pastwę terrorystów, bezwzględnych fotoreporterów i samotnych szaleńców! I choć, z wielkimi oporami, wyraziła zgodę na wycofanie osobistej ochrony, wciąż monitorowała każdy jej ruch – ale już z dyskretnego dystansu. To nie był łatwy wybór, ale – powtórzmy – nic w życiu Diany nie było proste. Paparazzi, którzy śledzili każdy jej krok, szybko zwietrzyli swoją szansę. „Dlaczego uwzięliście się właśnie na mnie?!” – krzyczała w stronę kilku fotografów podczas prywatnej wyprawy na zakupy. Szybko przyzwyczaili się do jej taktyki uników – niezadowolony wyraz twarzy, opuszczona głowa i torba zasłaniająca twarz – i nazwali ją *the royal bag lady*, „królewska żebraczka”⁵. Ona jednak musiała udowodnić „niewiernym Tomaszom” z Policji Metropolitalnej, że jest w stanie przetrwać bez swego „cienia”. Przede wszystkim zaś chciała być po prostu pozostawiona w spokoju.

Z daleka od ścigających ją oczu mediów księżna spokojnie kontynuowała pracę charytatywną. Przez

długi czas w sekrecie poszukiwała takich form królewskich wizyt, gdzie mogłaby być jak najbliżej ludzi, bez grupy uśmiechniętych urzędników i wszechobecnych fotografów. Latem 1992 roku, kiedy publiczna uwaga skierowana była głównie na jej małżeństwo, rozpoczęła serię prywatnych odwiedzin w hospicjach. Wizytowała także schroniska dla kobiet – ofiar przemocy domowej, i dla bezdomnych, zapraszała szefów organizacji charytatywnych do Kensington Palace lub brała udział w spotkaniach grup dyskusyjnych. Przez wiele lat księżna była podziwiana głównie za to, że jest. Teraz chciała być osądzana za to, co robi – słowa i czyny – a przyświecała temu idea, by czynić w pracy charytatywnej coraz więcej i więcej. Te ambicje – bez względu na to, ile były warte – wymagały od Diany przemian, wyrzeczeń, uczenia się nowych umiejętności i przystosowywania się do okoliczności, czasami błyskawicznie. Aby tego dokonać, angażowała swoich przyjaciół i wykorzystywała kontakty pomocne w budowaniu solidnych fundamentów, na których mogłaby rozwinąć nową karierę.

Próbując doskonalić swoje umiejętności oratorskie, Diana wielokrotnie werbowała do pomocy reżysera filmowego sir Richarda Attenborough (dziś lorda), aktora Terence'a Stampa i instruktora głosu Petera Settelena. Jej wystąpienia, początkowo nieśmiałe, niezdecydowane, stopniowo zdobywały akceptację, a nawet pochwały, a przez słowa przebijał blask uczciwości i odwagi w zmaganiach z trudnymi problemami emocjonalnymi. Wystąpienia te dawały dziewczynie, która jeszcze do niedawna nienawidziła publicznych speechów, prawdziwe poczucie kontroli nad sytuacją. Choć trzeba przyznać, że jej audytorium nie zawsze było życzliwe. Redaktorka rubryki porad osobistych Claire Rayner oskarżyła ją o „glamoryzację zaburzeń łaknienia”, a w czerwcu 1993 roku konserwatywna felietonistka Mary Kenny, katoliczka, po speechu podejmującym problem kobiet uzależnionych od środków uspokajających i innych leków, skrytykowała za jej „niepohamowaną psycho-paplaninę”. Diana była zaszokowana i zmartwiona tą manifestacją wrogości. Przecież zagadnienia, które poruszała – AIDS, przemoc w rodzinie, narkomania, wyalienowanie i samotność – były niezwykle ważne, nie tylko dla niej samej, lecz także dla całego społeczeństwa. W takich oto trudnych okolicznościach uczyła się, że droga, jaką wybrała, to prawdziwa szkoła przetrwania.

Własne nieszczęśliwe życie przyniosło jej prawdziwy dar – zdolność do empatii, do współczuwania z ludźmi, którzy znaleźli się w kłopotach. Jej przyjaciółka Rosa Monckton określiła ją mianem „geniusza intuicji”, a Diana sama wspominała o swojej instynktownej umiejętności „czytania z ludzkiej duszy” od pierwszego spotkania. Wierzyła też, że z zaświatów wspomaga ją babka Cynthia Spencer. Jej talent medium i osobliwa empatia wobec tych, którzy odchodzili w swoją ostatnią drogę, wspierało przeświadczenie, że w poprzednim wcieleniu była mniszką. Być może właśnie dlatego tak mocno zapamiętała skierowane do niej słowa uwielbianej przez Dianę, a nieżyjącej już Matki Teresy z Kalkuty: „Aby uzdrawiać innych ludzi, musisz cierpieć sama”; z opinią tą Diana całkowicie się zgadzała. Sama kiedyś powiedziała: „Śmierć w ogóle mnie nie przeraża”. Ojciec Alexander Sherbrook, który dostrzegł Dianę krzątającą się w Domu dla Umierających, prowadzonym w Kalkucie przez Matkę Teresę, jako jeden z wielu był pod wrażeniem umiejętności księżnej radzenia sobie z ludzkim cierpieniem, chorymi i umierającymi – z uwagą, wdziękiem i otwartym sercem. Zaobserwował bowiem, że dla większości ludzi opieka nad niepełnosprawnymi i potrzebującymi opieki wymaga szczególnej odwagi, która większości nie przychodzi zbyt łatwo. „Ale księżna kierowała się intuicją i potrafiła w każdym człowieku dostrzec coś szczególnego” – zakończył.

Przykładów tego mamy całe mnóstwo. Gdy przyjaciele poprosili ją, aby odwiedziła emeryta umierającego na guz mózgu, zrobiła to natychmiast. Zawsze bardzo się cieszyła, kiedy mogła pomóc przyjacielowi w potrzebie. I znowu, kiedy jej dama dworu Laura Lonsdale, która wskutek syndromu nagłej śmierci straciła swojego jedenastomiesięcznego synka Louisa, księżna przez wiele miesięcy wspierała ją i pocieszała w smutku. Rodzina Spencerów wysoko ceniła tę wrażliwość i wyrozumiałość.

„Księżna Walii to prawdziwy anioł na ziemi” – powiedział kiedyś jeden z krewnych. „Miała rzadką umiejętność pocieszania ludzi bez żadnego natręctwa ani przesady. Wywierała magiczny wpływ na innych”. Kilka tygodni po tragicznej śmierci przywódcy laburzystów Johna Smitha zaprosiła do Kensington Palace wdowę i jej trzy córki na prywatny lunch, aby osobiście złożyć im wyrazy współczucia. I nie wahała się ani chwili przed napisaniem listu do rodziców niemowlęcia Debbie Humphreys, które zostało porwane ze szpitala dosłownie cztery godziny po urodzeniu. Jak zauważyła przyjaciółka Diany Oonagh Toffolo: „Jej publiczny wizerunek zawierał elementy piękna, opiekuńczości i gracji. Jej prywatne życie – prostotę i pokorę. Znajdowała czas dla każdego, starszych, chorych i ubogich”.

Prawdę mówiąc, Diana bez wysiłku zamieniła się w pełnego troski anioła. Jak zaznaczyła Rosa Monckton: „Miała unikalną umiejętność dostrzegania złamanych serc i potrafiła je pokierować we właściwą stronę, bez świadków i obserwatorów”. Tę opinię podzielał brat księżnej, który dodał: „Sprawiała wrażenie prawdziwej chrześcijanki i miała w sobie tę siłę, którą, jak sądzę, odznaczają się prawdziwi chrześcijanie, oraz wybrała życiową drogę, której każdy jej może pozazdrościć. Pewność celu, siła charakteru oraz pozycja, która pozwalała na czynienie mnóstwa dobra”. Seria prywatnych wizyt, bez zbędnych formalności i zamieszania, nie mogła bardziej kontrastować z mozolnie przygotowywanymi, niepozabawionymi teatralnej sztuczności tradycyjnymi spotkaniami królewskimi. I tak na koniec Diana miała szansę zająć się ważną i satysfakcjonującą pracą. „Chcę wchodzić do pokoju, czy to hospicjum dla umierających, czy szpitala dla dzieci, i czuć, że jestem potrzebna. Chcę coś robić, a nie tylko być” – powiedziała. Cała trudność polegała na tym, że choć pozycja pozwalała jej grać rolę, w której mogła być efektywna – obecność księżnej gwarantowała zebranie dużej kwoty pieniędzy – taka praca nie do końca ją zadowalała. Z kolei jej prywatne wizyty były znacznie bardziej satysfakcjonujące, lecz nie do końca efektywne, bo nie pokazywano ich światowemu audytorium. To był dylemat, który musiała jeszcze rozwiązać.

Księżna zawsze zdawała sobie sprawę, że jej synowie także powinni coś wiedzieć o prawdziwym świecie poza pałacami i szkołami z internatem. Jak powiedziała w swoim wystąpieniu na temat AIDS: „Doskonale znam pokusę, aby unikać trudnej rzeczywistości, chronić przed nią siebie, a także moje dzieci. Ale czy naprawdę czyniłabym dobrze, ukrywając przed nimi cierpienie i dramaty życia tak długo, jak to możliwe? Wtedy może być już za późno. Mogę im się przeciwstawić jedynie, korzystając z wiedzy, którą posiadam. Reszta należy już do nich samych”.

Czuła, że było to ważne, zwłaszcza w przypadku Williama, przyszłego króla Wielkiej Brytanii. Kiedyś wspomniała: „Wiedząc, co ja robię, oraz ich ojciec do pewnego stopnia, ma pewne wyobrażenie, co go może czekać w przyszłości. Nie chowam go razem z jego guwernantką pod kloszem”. Przez całe lata wozila synów do hosteli dla bezdomnych i szpitali do ciężko chorych ludzi. Kiedy zabrała Williama na nieoficjalną wizytę do dziennego ośrodka dla bezdomnych Passage w centrum Londynu – towarzyszył im kardynał Basil Hume – i pokazała chłopcu tych, których wielu nazywa ludzkimi wrakami, była z siebie bardzo dumna. „On kocha to, co naprawdę irytuje niektórych ludzi” – oznajmiła z dumą przyjaciółom. Katolicki przywódca religijny Anglii i Walii też był zachwycony: „Co za niezwykły chłopiec – powiedział. – Tyle godności w tak młodym wieku...”. To wychowanie pomogło Williamowi zachować się we właściwy sposób na imprezie bożonarodzeniowej, gdy grupa niepełnosprawnych umysłowo dzieci odwiedziła uczniów szkoły. Diana z zadowoleniem patrzyła, jak przyszły król dzielnie pomagał tym biednym dzieciom dołączyć się do zabawy. „Byłam zachwycona i taka dumna! Wielu dorosłych nie dałoby sobie w tej sytuacji rady” – zwierzyła się przyjaciółom.

A w tygodniu wyścigów w Ascot, kiedy dla *high society* nastaje czas szampana, wędzonego łososia

i modnych szaleństw, księżna zabrała chłopców do noclegowni Refuge dla ludzi w skrajnej nędzy. William grał z nimi w szachy, a Harry dołączył do zabawy szkolnymi kartami. Kiedy w dwie godziny potem chłopcy wracali do Kensington Palace, byli trochę starsi i trochę mądrzejsi. „Mają o tym wszystkim jakieś pojęcie” – powiedziała kiedyś księżna. „Mogą nigdy tego nie wykorzystać, ale ziarno zostało zasiane i mam nadzieję, że zakiełkuje, bo wiedza jest potęgą. Chcę, żeby rozumieli ludzkie uczucia, brak pewności siebie, zmartwienia, marzenia i nadzieje”. Te jej spokojne działania powoli przekonały wielu wątpiących, którzy dotychczas postrzegali ją jako zagrożenie dla monarchii lub pozbawioną talentów i zgorzkniałą kobietę, która tylko patrzyła, żeby narozrabiać, a zwłaszcza przesłonić swojego męża albo jemu lub jego rodzinie sprawić kłopot. Widok kobiety, formalnie wciąż przyszłej królowej, bez ozdób, jak odwiedza sama najuboższych, najbardziej zagrożonych lub najgłębiej zrozpaczonych, wprawiał jej krytyków w zakłopotanie.

Dostrzegła także jeszcze jeden aspekt swojego działania, niezamierzony, niemniej bardzo korzystny. Otóż pozbywając się krok po kroku protokołu, który ją ograniczał, zaczęła żyć sprawami dnia codziennego bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Wraz ze zmniejszeniem królewskich zobowiązań i przyjęciem bardziej praktycznego podejścia do pracy jej dwunastoosobowy personel zaczął się stopniowo kurczyć. Sama Diana i jej osobisty sekretarz Patrick Jephson zaczęli dyskretnie lobbować u wpływowych przyjaciół na rzecz instytucji charytatywnych, których była patronką. Z czasem księżna zdołała wykształcić sobie własny PR, ale z mieszanymi wynikami.

Jednak nawet najbardziej satysfakcjonująca praca charytatywna czy największy czar nie mogły ukryć faktu, że Diana wciąż żyła w próżni – oficjalna separacja, ale jeszcze nie rozwód, formalnie członkini królewskiej rodziny, a w istocie niechciana jej część. Opuściła jeden świat bez wyraźnego pomysłu, dokąd zmierzała. Niezależnie od wszystkich pochwał za jej pracę charytatywną dało się wyczuć oczekiwanie, że albo powinna wrócić do dawnej działalności, albo stworzyć sobie jakieś nowe życie, a jeśli oba pomysły nie wypalą – ostatecznie wypaść z łask. Wielu nie odpowiadała aktualna sytuacja i nie mieli ochoty tolerować tego przedłużającego się interwału, kiedy cicho, lecz uczciwie księżna próbowała rzeźbić swoje nowe życie. Teraz wszystko, od sposobu ubierania się (została oskarżona o to, że ubiera się jak pani domu z przedmieścia w stylu magazynu *Tatler*) do jej batalii przeciw fotoreporterom, podlegało surowej krytyce.

Najbardziej jednak bolał ją brak *fair play*, czyli niesprawiedliwe traktowanie. Przyzwyczajona do bardzo przyjaznej prasy, była zaskoczona tym, jak szybko – odkąd zrzuciła niewidzialny, lecz chroniący ją płaszcz królewski – zniknęły szacunek i rewerencja ze strony mediów. W międzyczasie z rosnącym niepokojem obserwowała, jak gwiazda jej męża zaczyna świecić coraz jaśniej. Miał znacznie łatwiejsze zadanie niż ona. W przeciwieństwie do Diany bowiem książę Karol nie musiał płynąć na łodzi-łupinie, a jedynie czekać na swoją kolejkę, aby zostać kapitanem „świątecznego statku o nazwie Windsor”. Z ochoczą pomocą premiera, jego gabinetu, Kościoła anglikańskiego i reszty królewskiej rodziny, gazet z kręgu establishmentu, Wielkich i Potężnych, wspierany przez profesjonalistów, książę z definicji mógł sobie pozwolić na czekanie.

Po rozpadzie małżeństwa i aferze „Camillagate” najważniejszym pomysłem na rehabilitację i powrót do wiarygodności był dokument telewizyjny, zrealizowany przez Jonathana Dimbleby’ego, który miał celebrować dwudziestą piątą rocznicę nadania Karolowi tytułu księcia Walii. Od momentu, kiedy książę poinformował Dianę o projekcie, a stało się to latem 1992 roku, umierała z ciekawości, obawiając się, że zakwestionowana zostanie jej rola matki i że mąż zechce posłużyć się ich dziećmi w charakterze niczego niewinnych argumentów przeciw niej. Tymczasem wyemitowany w czerwcu 1994 roku, z księżną ledwie widoczną w tle, program całkowicie koncentrował się na pracy publicznej księcia Karola. Nie to

jednak, lecz smętne potwierdzenie, że nie był wierny żonie, zostało następnego dnia wypunktowane w gazetach. W odpowiedzi na pytanie Dimbleby'ego: „Czy Jego Królewska Wysokość był, czy próbował być wiernym i pełnym respektu mężem dla swojej żony, gdy składał jej przysięgę małżeńską?”, książę odparł: „Tak, absolutnie tak”. Dimbleby kontynuował: „I był?”, „Tak” – odpowiedział Karol, lecz po krótkiej pauzie dodał: „Dopóki nie nastąpił nieodwracalny rozkład małżeństwa, oboje próbowaliśmy”. Zapytany o związek z Camillą Parker-Bowles, potwierdził, że pozostaje ona ostoją jego życia, i nadal nią będzie, chociaż jest postrzegana jako ta, która zniszczyła jego małżeństwo. „Jest moją wielką przyjaciółką... była moją przyjaciółką od lat i będzie przez wiele następnych lat”.

Diana zdecydowała się nie oglądać tego dokumentu przed emisją, a wieczorem w dzień projekcji programu, który był oglądany przez trzysta milionów widzów, postanowiła się zabawić albo przynajmniej sprawić takie wrażenie. Przez wiele lat wspierała Serpentine Gallery, sprawując nad nią patronat. Kolacja w tym miejscu stała się wytwornym międzynarodowym wydarzeniem, no i księżna była otoczona przyjaciółmi. Jej seksowna „mała czarna” nie mogła zostać lepiej wybrana i stanowiła wyraźne przesłanie: „Cokolwiek Karol robi, ja mam bal”. Ale w głębi duszy Diana była niespokojna. Jej własny komentarz do programu brzmiał: „Moją najważniejszą troską są dzieci. Chcę je chronić”. I dodała: „Bardzo mnie to dotknęło. Ale podziwiam szczerość”.

Wprawdzie książę był niebywale szczery, opowiadając o aferze z Camillą Parker-Bowles, lecz kwestia rozwodu wydawała się mniej jasna. Podczas wywiadu z Dimblebym odpowiadał wykrętnie, że „to daleka przyszłość” i że „tymczasem nie zaprzęta sobie tym myśli”. Ale jego publiczne przyznanie się do zdrady – do tego, że przyczyna rozpadu małżeństwa leżała po jego stronie – niewątpliwie wpłynęło na zakończenie tej patowej sytuacji. Diana od razu postanowiła, że sama nie rozpocznie procedury rozwodowej i z tego powodu nie było żadnych podstaw do podjęcia rozmów o tym, co nazwała „D-word” od pierwszej litery swojego imienia. Tok jej rozumowania był następujący: to Karol poprosił mnie o rękę, więc teraz on powinien poprosić o rozwód. „Nie ma mowy, nie ruszam się z miejsca” – w ten sposób podkreślała, że inicjatywa powinna wyjść od męża. Taki był jej punkt widzenia na sprawę, który w późniejszym czasie wyłożyła podczas słynnego wywiadu w programie *Panorama*.

Przyjaciółka, która regularnie omawiała tę kwestię z księżną Dianą, wyjaśniała jej podejście: „Zawsze była przekonana, że nie pozwoli, aby ją oskarżono o spowodowanie kryzysu, ponieważ czuła, że to by ją mocno obciążało. W jakiś wręcz patologiczny sposób obawiała się oskarżenia. A kiedy czuła się oszukiwana, zwiększała jeszcze wysiłek na rzecz swojej pracy. Koniec końców chciała zostawić po sobie jakiś ślad, a gdyby wyszła z układu, zostałaby uznana za przegraną. I każdy mógłby powiedzieć, że nie potrafiła znieść całej tej presji. Rodzina królewska siedziałaby sobie spokojnie, a ona straciłaby trzysta lat, nim powzięłaby jakąkolwiek decyzję”.

Zrozumiała ostrożność Diany, zwłaszcza w sprawie kontaktu z dziećmi, niepokoiła także jej przyjaciół, którzy z obawą patrzyli, jak ześlizgiwała się w dobrze znaną psychologom rolę ofiary, pionka pozbawionego możliwości kształtowania biegu zdarzeń, zamiast jednego z głównych bohaterów dramatu. Jeśli, argumentowali, ona naprawdę poszukuje nowej roli i nowego życia, nie ma sensu tracić czasu gdzieś na peryferiach królewskiej rodziny. Grupa wyrażająca opinię „pakuj walizki i znikaj” czuła, że im dłużej Diana będzie się wahać, tym później odzyska wolność, do której tak tęskniła. Inni przyjaciele i doradcy, zwłaszcza jej zespół prawników pod kierunkiem lorda Mishcona, uważali, że otrzyma całkiem niezłą ugodę finansową, były także dyskusje o odpowiednich rezydencjach. Jednak najważniejszą jej troskę stanowiły żądania dotyczące dzieci – absolutny priorytet, oraz jej królewskiego statusu, a zwłaszcza prawa do używania tytułu „Jej Królewska Wysokość”.

Była niezdecydowana – trzymać się dalej czy puścić tę „królewską klamkę”, a czasem myślała nawet

o powrocie do panińskiego nazwiska, lady Diana Spencer. Nie tylko dlatego, że czuła, iż tytuł królewski koliduje z jej relacjami z narodem – skromnością w wykonywaniu publicznych obowiązków bez świty, zawsze bowiem podkreślała, że nie interesuje jej głośne *show* – lecz także z tego względu, że była bardziej dumna z dziedzictwa swojej rodziny niż rodziny królewskiej – Spencerowie byli wszak o wiele bardziej angielscy od Windsorów. Ale choć sama nie przepadała za stylem działania rodziny królewskiej, to wiedziała, że pozycja daje status, ten zaś pozwalał jej promować sprawy, w które wierzyła. Rozwód sprawiłby, że przestałaby być naznaczona tą szczególną królewską magią, co radykalnie zmniejszyłoby jej prestiż oraz szansę efektywnej pracy na arenie światowej. Być może prawdziwe uczucia Diany dały o sobie znać w dzień, gdy zabrała księcia Williama na lunch do modnej restauracji rodzinnej Smollensky's Balloon w centrum Londynu. W trakcie występów magik John Styles wziął jej obrączkę, położył ją na chusteczce do nosa, potrząsnął nią i obrączka znikła. Diana zaczęła się strasznie śmiać i zawołała: „Świetnie!”. Niestety, wiedziała aż nazbyt dobrze, że nie ma takiej magicznej różdżki, która usunęłaby ból ostatnich dziesięciu lat lub złagodziła konstytucyjne i finansowe skutki królewskiego rozwodu.

Co gorsza, w okresie, kiedy sprawa pozostawała nierozwiązana, Diana stała się celem nieprzyjaznej krytyki zarówno z pałacu, jak i spoza niego. Na przykład kiedy książe Karol prywatnie poskarżył się na tygodniowy rachunek za fryzjera, kosmetyczkę etc. wynoszący trzy tysiące funtów, jego żale w cudowny sposób znalazły drogę do dwóch ogólnokrajowych gazet, o których wiadano, że są Dianie wrogie. Ten krytycyzm, który wskazywał na jej frywolność i utracjuszostwo, wprowadził księżną w zakłopotanie, niemniej wyśmiała oskarżenia, dodając, że podobna kampania szeptana została skierowana przeciw księżnej Yorku, kiedy ta znajdowała się w trakcie negocjacji rozwodowych. To była negatywna strona tego grania na zwłokę. Nie tylko oddalało ono dzień, w którym mogłaby przekreślić wszystko, pozostawiając za sobą królewską rodzinę oraz wszelkie atrybuty prestiżu i przywileje, lecz także czyniło ją zakładnikiem fortuny w niekończącym się wrogim pojedynku. Jak później sama potwierdziła: „Byłam w separacji z księciem Walii. Byłam problemem – nie zamierzałam odejść po cichu. Chciałam walczyć do końca, ponieważ wierzyłam, że mam pewną rolę do odegrania i dwoje dzieci do wychowania”.

To była samotna walka. Torpedowane przez, jak to nazywała, „ludzi w szarych garniturach”, próby przededefiniowania swojej roli jako „księżnej świata” raczej niż księżnej Walii, frustracja spowodowana lawirowaniem w kwestii rozwodu i ciągle osądzanie przez nieprzyjazne jury prasy i publiczności. Nic dziwnego, że Diana znowu poczuła głębokie pragnienie zabrania głosu we własnej sprawie. W 1992 roku byłam jej pośrednikiem, by mogła powiedzieć prawdę o swoim życiu w rodzinie królewskiej. Trzy lata później zdecydowała się porzucić wszelkie pozory i przemówić publicznie osobiście. To była odważna decyzja, która pokazywała także, jak bardzo księżna się rozwinęła w ciągu tych kilku lat. Pierwszy raz była przygotowana, aby wziąć odpowiedzialność za swoje słowa, działania i – własne życie.

Łatwiej było jednak postanowić, niż zrobić. Mimo że wszyscy członkowie rodziny królewskiej, zwłaszcza jej mąż, wykorzystywali telewizję do promowania swoich spraw, a ostatnio i życia prywatnego, Diana wiedziała, że w jej przypadku na taki zakres wolności pałac nigdy nie pozwoli. Najsłynniejsi broadcasterzy świata, w tym Barbara Walters i Oprah Winfrey, wielokrotnie zwracali się do niej z prośbą o wywiad, a w 1994 roku prowadziła zakulisowe rozmowy na temat programu z brytyjską stacją komercyjną ITV. Koniec końców, choć niechętnie, się z nich wycofała – nie tylko dlatego, że książe Karol pracował wówczas nad swoim programem z Jonathanem Dimble-byem, lecz także z powodu wrogości dworzan. „To było właściwe miejsce, lecz niewłaściwy czas” – przypominał producent Mike Brennan. „Nic nie mogłem poradzić na to, że pałac ciągle przesuwiał ten projekt na boczny tor”.

Rok później księżna, coraz bardziej osaczona, zdecydowała się wziąć sprawy w swoje ręce i w tajemnicy zgodziła się udzielić wywiadu Martinowi Bashirowi, dziennikarzowi związanemu z flagowym programem BBC, *Panoramą*. Jak na ironię Bashir był ostatnim z długiej kolejki reporterów *Panoramy*, którzy przez pewien czas, choć bez entuzjazmu, próbowali skłecić z Dianą program o monarchii. Tym razem jednak dopiął swego! Podobnie jak ja, wkrótce się zorientował, że podstawową dla projektu sprawą, jeśli ma się on zakończyć sukcesem, jest tajemnica. Przecież na każdym etapie pałac mógł jednym telefonem zniszczyć cały pomysł wywiadu. Jedynie podstępem, i to starannie dopracowanym, Bashir i jego ekipa mogli zarejestrować rozmowę z Dianą. Kiedy pewnej spokojnej listopadowej niedzieli 1995 roku przyjechali do Kensington Palace, przynieśli małe kamerki, aby niepotrzebnie nie zwracać niczyjej uwagi. Tego dnia Diana, na wszelki wypadek, wiedząc z doświadczenia, że nikomu nie może ufać, dała swojemu personelowi wolne. Nawet gdy program był już zakończony, szefostwo BBC, obawiając się cenzury „z góry”, trzymało nagranie w tajemnicy przed Radą Gubernatorów nadzorującą tę korporację. Fakt, że księżna Walii, światowej sławy celebrytka, oraz BBC, wiodąca korporacja medialna, musiały zastosować tak daleko idące środki ostrożności, urągał opinii, że żyjemy w społeczeństwie otwartym. Gdyby zaś program przemycił oświadczenie jakiejś arabskiej księżniczki z Bliskiego Wschodu, władze i media natychmiast podniosłyby wielką wrzawę przeciw opresyjnemu reżimowi!

Program, w istocie bardzo brytyjski telewizyjny zamach stanu, wyemitowany w listopadzie 1995 roku, okazał się sensacją w każdym tego słowa znaczeniu. Księżna – z wyrazistym makijażem oczu – z niezwykłą szczerością opowiadała o swoim życiu, dzieciach, mężu i nadziejach na przyszłość. Rzecz jasna, wywiad w wielu miejscach przypominał książkę *Diana: prawdziwa historia* – księżna otwarcie opowiadała o problemach z zaburzeniem łaknienia i depresją, o swoim wołaniu o pomoc, o nieprzyjaciołach w pałacu i związku jej męża z Camillą Parker-Bowles. Fraza, która padła w trakcie wywiadu: „W tym małżeństwie było nas troje, więc raczej tłoczno”, znakomicie wyjaśniała, na czym polegała podstawowa trudność jej relacji z księciem Karolem. Podczas programu przyznała się także do romansu z byłym oficerem Królewskiego Regimentu Ratowników Jamesem Hewittem, który już wcześniej zdążył opowiedzieć w książce historię ich miłosnej afery. „Uwielbiałam go, tak, byłam w nim zakochana” – powiedziała wtedy Diana, dodając, że kiedy *news* o jego zdradzie w postaci książki, której był współautorem, do niej dotarł, była „absolutnie załamana”. Podzieliła się swoimi wątpliwościami na temat kwalifikacji męża do sprawowania rządów oraz jego przyszłej akcesji do tronu, wspomniała też o swoich ambicjach na przyszłość dotyczących dzieci i monarchii. „Chciałabym być królową ludzkich serc... kimś, kto powinien wychodzić naprzeciw, kochać ludzi i im to okazywać”. Program zgromadził przed telewizorami największą widownię w kategorii dokumentu w całej historii telewizji.

Niemniej furora, jaką zrobiły wyznania Diany o niewierności oraz komentarze na temat Camilli Parker-Bowles, uczyniły księżną ambasadorem Wielkiej Brytanii nieco innego rodzaju, niż sobie tego życzyła. Był to niefortunny akcent, którego miała potem żałować. Teraz stało się jasne, że zanim podjęłaby nową rolę ambasadora dobrej woli, i ona sama, i pałac musieli przyjąć do wiadomości, że naukę dyplomacji rozpoczyna się w domu. Nie można było pozwolić na kontynuowanie tego stanu otwartej wojny między księciem a księżną Walii, bardzo niszczącego dla monarchii. Toteż nikt nie był zdziwiony, kiedy już w cztery tygodnie po wywiadzie królowa, po konsultacjach z premierem i zwierzchnikiem Kościoła anglikańskiego arcybiskupem Canterbury, napisała prywatny list do księcia i księżnej Walii, prosząc, aby jak najszybciej rozpoczęli procedurę rozwodową.

Interwencja monarchini sprawiła, że w końcu rozpoczęły się negocjacje rozwodowe. Oba zespoły prawników podjęły pracę nad przebijaniem się przez labirynt rozwodowych szczegółów. Późnym

popołudniem w środę, 28 lutego 1996 roku – datę tę Diana określiła później jako „najsmutniejszy dzień życia” – księżna wyraziła zgodę na rozwód. Nastąpiło wówczas czterdziestopięciminutowe spotkanie z księciem Karolem w St. James’s Palace; był „absolutnie przerażony”, kiedy wzięła na siebie obowiązek oznajmienia nowiny światu. W swoim oświadczeniu powiedziała: „Księżna Diana wyraziła zgodę na prośbę księcia Karola o rozwód. Księżna będzie wciąż uczestniczyć we wszelkich decyzjach dotyczących dzieci, pozostanie w Kensington Palace z biurem w St. James’s Palace. Księżna Walii zachowa tytuł i będzie używała imienia Diana, księżna Walii”.

Po tym oświadczeniu królowa uznała, że Diana posunęła się o krok za daleko. Monarchini upoważniła dworzan do kolportowania jej bardzo chłodnego komentarza, gdzie ironizowała, że „była bardzo zainteresowana opinią księżnej Walii”, która zgodziła się na rozwód. Według Jej Królewskiej Mości szczegóły dotyczące ugody, przyszłej roli księżnej i jej tytułu wciąż były negocjowane. „To jeszcze potrwa” – oznajmił złowieszczo rzecznik prasowy Buckingham Palace.

Diana była zaniepokojona i tak mówiła przyjaciółom: „Nie chciałam tego rozwodu, ale musiałam się na to zgodzić. A teraz grają ze mną w ping-ponga”. Wydawało się, że punktem zapalnym w rozmowach z mężem było jej żądanie zachowania biura w St. James’s Palace, teraz londyńskiej rezydencji księcia Karola, który wolałby, aby pozostała w Kensington Palace – oraz jej życzenie, by otrzymać raczej jednorazową sumę pieniędzy niż procent od niepewnych dochodów Duchy of Cornwall. Obóz księcia informował natomiast, że nie ma żadnych obiekcji przeciw utrzymaniu przez Dianę tytułu „Jej Królewska Wysokość”. Negocjacje prowadzono przez kolejne cztery miesiące. Ostatecznie 15 lipca 1996 roku książę Walii otrzymał nieprawomocny jeszcze dokument o zakończeniu małżeństwa. A sześć tygodni później, 28 sierpnia, małżeństwu z bajki położył kres dekret prawomocny. Księżna Diana, tak jak żądała, otrzymała biuro w St. James’s Palace oraz jednorazową sumę pieniędzy w wysokości siedemnastu milionów funtów, ale została pozbawiona tytułu – posunięcie, które społeczeństwo zinterpretowało jako podłe i złośliwe.

O ile Diana zanadto się tym nie przejęła, o tyle jej przyjaciółka Rosa Monckton powiedziała, a opinię tę podzielało wielu ludzi: „Myślę, że pozbawienie jej tego było małostkowe. Zawsze wydawało mi się dziwne, gdy rodzina królewska powtarzała, że Diana wciąż pozostaje częścią rodziny, ale nie pozwalała, aby naród traktował ją w ten sposób. Wcale nie poczuła się tym odebraniem tytułu urażona, bo nie była kimś, kto kocha wszystkie te ceregiele”.

Bardziej interesowało ją to, że wreszcie dzięki rozwodowi mogła uporządkować swoje życie. Od dłuższego czasu myślała o rezygnacji ze współpracy ze sporą liczbą organizacji charytatywnych, aby móc się skoncentrować na tych, które najwięcej dla niej znaczyły. Jeszcze przed separacją była przerażona, że z powodu tej niekończącej się serii dobroczynnych kolacji i balów nie mogła pogłębiać swojej wiedzy ani mieć więcej czasu dla ludzi, którzy naprawdę się liczyli – tych cierpiących na AIDS, raka czy trąd albo ze względu na wyobcowanie społeczne. Nie było więc niespodzianką, gdy Diana, zawsze traktująca siebie jako outsidera, zdecydowała się pozostać patronką pięciu organizacji charytatywnych: Leprosy Mission (pomoc trędowatym), Centre point (bezdomni), The National AIDS Trust, The Royal Marsden NHS Trust (szpital dla chorych na raka) i The Great Ormond Street Children’s Hospital (organizacja charytatywna zajmująca się pomocą dla zmarginalizowanych, zarówno przez społeczeństwo, jak i życie). Z wyjątkiem English National Ballet ponad setka innych *charities*, w tym Brytyjski Czerwony Krzyż, została wykreślona z jej portfolio.

Liczni obserwatorzy komentowali nieprzyjaźnie, że decyzja Diany była mściwą odpowiedzią na postanowienie królowej o pozbawieniu jej tytułu, ale rzeczywisty powód prowadzi nas do samego serca osobowości Diany. Przez całe lata mianowicie poszukiwała ona roli, która pozwoliłaby jej pracować dla

dobra społeczeństwa, a zarazem spełnić marzenia o wykorzystaniu unikalnego daru empatii i współczucia dla ludzi w potrzebie, a także doświadczać w pracy charytatywnej najbardziej śmiałych wyzwań. Toteż koncentrując się na zaledwie garstce *charities*, Diana miała nadzieję pomagać naprawdę efektywnie i sobie, i tym, którzy jej szczególnych umiejętności potrzebowali.

Sfinalizowanie rozwodu pozwoliło Dianie na odzyskanie wolności w wielu aspektach jej życia. Nie tylko kończyło małżeństwo i odcinało od królewskiego jarzma, które jeszcze na wiele lat po separacji łączyło ją z księciem Karolem i jego rodziną. Rozwód zamykał też nieszczęśliwy rozdział jej życia, trudnych wyborów, jakich musiała dokonywać przez burzliwe lata dziewięćdziesiąte, i przynosił tę jedyną rzecz, o której nie miała odwagi marzyć – nadzieję. W końcu mogła być sobą – więcej, po raz pierwszy w życiu miała okazję odkrywać talenty, z którymi przyszła na świat. Ale nawet wtedy, gdy już znajdowała się na starcie nowego życia, jej myśli często zabarwiał gniew i poczucie zdrady, jakie odczuwała przez te stracone lata, które spędziła, dusząc się w swoim żalonym małżeństwie i królewskim systemie niszczącym w zarodku wszelkie działania.

Od momentu separacji, powoli, ostrożnie – może wręcz podświadomie – wykonując rodzaj stripteasu, zrzucała kolejne zasłony konwencji, w których tkwiła. Przez lata osiemdziesiąte była definiowana poprzez styl ubierania się – zachwycająca modelka na wybiegu prezentująca drogie kreacje – królewski dodatek, żona i matka. Lecz od czasów separacji garderoba Diany, która pomagała tworzyć jej królewską magię, pozostała głęboko w szafach. Decyzja księżnej, zainspirowana przez księcia Williama, aby latem 1997 roku zorganizować w Nowym Jorku aukcję i sprzedać królewską garderobę na cele organizacji charytatywnych walczących z AIDS, była publicznym pożegnaniem z dawnym życiem. Nie chciała być dłużej postrzegana jako piękna modelka, prezentująca kosztowne kreacje. Więcej, przez kilka ostatnich lat, jako „częściowy” członek rodziny królewskiej pozbywała się atrybutów monarchii: swoich służących, dam do towarzystwa, limuzyn i, co okazało się najbardziej kontrowersyjne, ochroniarzy. Odebranie jej królewskiego tytułu było tylko jednym z wielu, choć dużym, krokiem w tej podróży.

Wiele lat trwała żałoba po nieudanym małżeństwie, straconych nadziejach i podeptanych ambicjach. Pewnego razu powiedziała: „Jako młoda dziewczyna miałam tyle marzeń. O mężu, który będzie się o mnie troszczył, zachęcał do działania, mówił «świetnie» albo «to nie było wystarczająco dobre». Nie spełniło się żadne z nich. Aż trudno w to uwierzyć!”. Ale dni zdrady, niepokoju i bólu miała już za sobą. Nadszedł czas, aby ruszyć do przodu, wykorzystać swoją pozycję i zalety osobowości. I taka okazja się nadarzyła. Jak to kiedyś ujęła księżna: „Przez te wszystkie lata wiele się nauczyłam. I od tej chwili jestem jedyną panią mojego losu i zamierzam być wobec siebie uczciwa. Nie zamierzam dłużej żyć według recepty innych na to, czym powinnam być i co robić. Chcę być sobą”.

„Powiedz mi «tak»”

Podobnie jak wiele zdarzeń w życiu Diany, i to zaczęło się od przypadku. Nieplanowana rozmowa z adwokatką Maggie Rae, która zajmowała się sprawą rozwodową, doprowadziła do sekretnego spotkania z liderem opozycji, Tonym Blairem, i ostatecznej decyzji, do której Diana przygotowywała się od lat, aby zostać ambasadorem dobrej woli.

Była to ambicja, o której myślała na długo przedtem, nim publicznie wspomniała o tym w swoim jedynym telewizyjnym wywiadzie w 1995 roku. Długoletnie poszukiwanie swojej roli, jako księżnej na forum świata raczej niż księżnej Walii, wiele mówiło o uczuciach, jakie żywiła wobec kraju – ale także odzwierciedlało jej rozwój jako kobiety, a być może również, o niespodzianko!, jako feministki. W początkowym okresie życia publicznego była szczęśliwa, kiedy mogła zaspokajać oczekiwania społeczeństwa – oraz monarchii – jako księżna. Zwyczajowo mężczyźni członkowie rodziny królewskiej są osądzeni za to, co mówią, kobiety zaś – za to, jak wyglądają. A ponieważ Diana wyrosła na prawdziwą piękność, była tym bardziej postrzegana przez pryzmat swojego wyglądu, a nie osiągnięć. Długi czas akceptowała rolę uległej i pomocnej żony swojego męża. Była chwalona po prostu za to, że żyje. Za to, że jest, a nie za to, co robi. Jak zaznaczył jeden z przyjaciół: „Królewski system oczekiwał od niej tylko, aby wyglądała jak modelka i była posłuszną żoną”.

Separacja w grudniu 1992 roku w istocie zmieniła wszystko. W przeciwieństwie do księcia Karola, którego konstytucyjna pozycja jako przyszłego króla była jasno zdefiniowana, księżna nie miała z góry określonej roli ani też gwiazdy przewodniej, która by ją prowadziła. Częściowo wykluczona z rodziny, pierwszy raz w swoim dorosłym życiu grała solo i była świadoma, że ma przed sobą wyboistą drogę. „Będę popełniać błędy – oznajmiła – ale to mnie nie powstrzyma przed robieniem tego, co uważam za słuszne”. Był to proces, który obejmował dwa elementy: uwalnianie się od królewskiej przeszłości oraz rozpoznawanie własnych zdolności i... ograniczeń.

Jedną z wielu sprzeczności charakteru Diany było to, że choć niezbyt wysoko oceniała się jako jednostka, zdawała sobie sprawę, jak wiele jest warta jako osoba publiczna. Wiedziała też, że jej pozycja w społeczeństwie, w kraju i za granicą, stanowi dla niej unikalną odskocznnię do pracy, którą kochała. Oczywiście, była głęboko rozczarowana protokołem królewskim, sztywnym i sztucznym, który z oczywistych względów regulował życie rodziny królewskiej. Jej zadaniem było wymyślić się na nowo jako osoba publiczna, porzucić akcesoria władzy, ale pozostawić władzę. Jak dostrzegł bliski przyjaciel: „Wciąż czuła, że system ciągnie ją do tyłu i nie pozwala na wykorzystanie jej potencjału”.

Zasadnicze źródło jej niezadowolenia tkwiło w stylu, formule brytyjskiej monarchii, w ogromie formalności oraz zdumiewającej nieprzystawalności wielkiej części królewskiego życia do życia

społeczeństwa. Księżna instynktownie czuła, że jeśli zmieni styl własnej działalności publicznej, będzie mogła zwielokrotnić swój wkład w życie narodu. „Chciałabym pomagać zwykłym ludziom” – powiedziała kiedyś, co dobrze współgrało z innym jej wyznaniem, jakie uczyniła na krótko przed śmiercią: „Czuję bliższy związek z ludźmi z dołów, niż z tymi na górze, czego oni [rodzina królewska] nie mogą mi wybaczyć”. Jej wprawa w działalności publicznej była intuicyjna, Diana nauczyła się wykorzystywać posiadaną władzę do promowania własnych celów, lecz cechy jej osobowości kierowały ją w stronę chorych, umierających i nieuprzywilejowanych. To była mocna kombinacja. „Nigdy nie będę się już skarżyła” – powiedziała, kiedy wyłoniła się z jednoizbowej, pozbawionej powietrza chaty w górskiej wiosce podczas samotnej wizyty w 1993 roku w Nepalu.

Dążyła do mniej formalnego, bardziej zrelaksowanego i przystępnego królewskiego stylu. „Tu potrzebny jest kobiecy akcent” – powtarzała jak refren, a podejście to ujawniało coraz bardziej widoczny w jej życiu prywatnym i publicznym feminizm. Istotą tej dewizy był fakt, że wiele problemów w zdominowanym przez mężczyzn świecie spowodowanych jest przez agresywne, podświadome i często mało wrażliwe męskie ego. Czuła, że trudności mogłyby być rozwiązywane bardziej efektywnie, gdyby wzięto pod uwagę takie kobiece atrybuty, jak intuicja, umiejętność współczucia, zgoda na kompromis i poczucie harmonii. Ten rodzaj myślenia, zainspirowany przez jej doradców z nurtu New Age, leżał także u podstaw jej własnego spojrzenia na monarchię jako na instytucję zdominowaną przez mężczyzn. A niewątpliwy cynizm Diany w stosunku do mężczyzn był skutkiem z jednej strony rozpadu własnego małżeństwa, a z drugiej – wizyt w schronisku dla kobiet – ofiar domowej przemocy na Chiswicku.

Zainteresowanie sprawami kobiet szło w parze z rosnącą świadomością, że na arenie światowej ma do odegrania samotną rolę solistki. To było ekscytujące i radosne zarazem! Jej praca na rzecz chorych na AIDS i trędowatych udowodniła, że była w stanie przekraczać granice państwowe, a odwaga, jaką wykazała, przyznając się do zaburzeń łaknienia, spowodowała, że tysiące chorych jak świat długi i szeroki zaczęło szukać profesjonalnej pomocy. Wielu z nich przesyłało jej potem listy z wyrazami wdzięczności, że pomogła im spojrzeć problemom w twarz, a Dianę reakcja ta w równym stopniu cieszyła, co wprawiała w zakłopotanie.

Wbrew obowiązującej praktyce księżna przedyskutowała pomysł na swoją przyszłą rolę z ówczesnym premierem Johnem Majorem i ministrem spraw zagranicznych Douglasem Hurdem. Oczekiwała nieokreślonego jeszcze stanowiska ambasadora zajmującego się raczej sprawami humanitarnymi niż politycznymi. Rozumowała następująco: wiele konfliktów powstaje na skutek braku komunikacji między walczącymi stronami. W tej sytuacji „kobiecy akcent” może być niczym plaster przyklejony na ranę i pomóc odblokować kanał dyskusyjny. Był to niewątpliwie uproszczony tok myślenia i być może pompatyczny, lecz pomysł, by księżna grała rolę ambasadora dobrej woli, zainteresował premiera na tyle, że zreferował tę propozycję w Buckingham Palace i pozostawił do rozpatrzenia. A pałac uprzejmie odpowiedział, że jest to rola wprost stworzona dla księcia Walii. Po czym nastąpił znany okrzyk „ludzi w szarych garniturach”: „Nie chcemy jej, chcemy następcę tronu!”⁶.

Nic więc dziwnego, że kiedy Diana podczas światowych rozgrywek szachowych przyglądała się grze Nigela Shorta z Borysem Kasparowem, ujrzała parabolę własnej sytuacji. „Uwielbiam grę, jest moim życiem. Ale jestem tylko pionkiem przesuwającym z miejsca na miejsce przez silniejszych” – zaobserwowała. Lecz nawet wtedy, kiedy brytyjski *establishment* udaremniał jej ambicje, wysiłki księżnej zostały dostrzeżone gdzie indziej. W grudniu 1996 roku w Nowym Jorku weteran dyplomacji doktor Henry Kissinger podczas uroczystości wręczenia jej nagrody „Działacz Humanitarny Roku”, wyraził podziękowania za jej siłę i „osobowość, świecąca jasnym blaskiem” oraz pochwalił sposób, w jaki „dawała sobie radę z chorymi, cierpiącymi i sponiewieranymi przez życie”.

Fetowana za granicą i spychana na margines w ojczyźnie, Diana uważała tę sytuację za kolejny dowód prawdziwości przysłowia „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”. Ta frustracja ujawniła się kiedyś podczas słynnego wywiadu telewizyjnego w *Panoramie*, gdy apelowała do serc widzów ponad głowami rodziny królewskiej. Powiedziała wtedy z żalem: „Chciałabym zostać ambasadorem tego kraju. Skupiam wielkie zainteresowanie mediów, więc spróbujmy nie siedzieć na miejscu i dać się niszczyć. Pozwólmy takim ludziom reprezentować ten kraj i jego walory za granicą... Od piętnastu lat jestem w tej uprzywilejowanej pozycji. Mam niezwykłą wiedzę o ludziach i sposobach komunikowania się z nimi i chciałabym ją wykorzystać”.

Podczas gdy jej słowa w sferach rządowych i pałacowych trafiały w pustkę, gdzie indziej uważnie ich słuchano. W grudniu 1995 roku, na skutek interwencji królowej, negocjacje rozwodowe nabrały tempa, a Diana spędzała wiele czasu z zespołem adwokatów. I zaprzyjaźniła się ze swoim doradcą prawnym, Maggie Rae, która prowadziła ją wtedy przez zawilóści sprawy. Całkiem przypadkowo Maggie, była współlokatorka Cherie Blair, okazała się wielką przyjaciółką Blairów, i na prośbę Diany zgodziła się zapewnić nieoficjalny kontakt między księżną a liderem opozycji. Obserwując z dystansu rozwój Diany, Tony Blair instynktownie zdał sobie sprawę z tego, że ma ona niezwykły potencjał, aby reprezentować Wielką Brytanię na forum światowym. „Mogła być twarzą młodej Nowej Brytanii, którą on sam chciał zbudować”, jak się wyraził pomocnik Blaira. Należało jednak aranżować spotkania sam na sam z wielką ostrożnością, ponieważ każdy przeciek mógłby być dla obojga politycznie bardzo kłopotliwy. Zorganizowano kilka takich spotkań, a Blair był pod coraz większym wrażeniem jej humanitarnego instynktu oraz możliwości działania na międzynarodową skalę.

Kiedy w maju 1997 roku Blair został premierem, miał sposobność wykorzystać talent Diany oficjalnie, organizując latem weekendowe spotkanie w „Chequers”, wiejskiej siedzibie premierów. Księżę William grał na trawniku w piłkę nożną z synami Blairów, a księżna i premier omawiali szczegóły jej nieoficjalnej roli ambasadora. Diana była zachwycona, a potem zauważyła: „Myślę, że nareszcie mam kogoś, kto będzie wiedział, jak wykorzystać mój potencjał. Powiedział, że chciałby, żebym pojechała gdzieś z misją. Bardzo bym chciała jechać do Chin. Jestem bardzo dobra w rozjaśnianiu ludziom w głowach”. Rzeczywiście, młody premier dostrzegł, że miała ona osobliwy talent trafiania w samo sedno problemu bez wywoływania politycznych sporów. Jak komentował po śmierci Diany: „Jej nieprawdopodobne zdolności mogliśmy zauważyć przy okazji kwestii min lądowych. Wkraczała w rejony, które mogły być kontrowersyjne, i nagle ludzie wiedzieli, co należało robić. Już samo to było cechą niezwykłą, miało się odczucie, że można znaleźć wiele różnych rozwiązań i wykorzystać je dla dobra ludzi”.

W tych ostatnich tygodniach życia gorąca aprobatą premiera i zachętą do pracy, jak również sukces jej kampanii przeciw stosowaniu min lądowych, dały jej nowe poczucie własnej wartości i jaśniej ukazały kierunek działania w życiu publicznym. Personel Diany pierwszy zauważył tę zmianę nastroju. „Jej entuzjazm był permanentny i zaraźliwy” – wspominała sekretarka Louise Reid-Carr. Współpracując z Blairem i angażując się w kwestię ustanowienia zakazu stosowania min lądowych, Diana znalazła się we „właściwym miejscu o właściwej porze”. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności reżyser lord Attenborough zaprosił ją na premierę charytatywną swojego filmu *Miłość i wojna*, wzruszającego dramatu o tym, jakie zniszczenia powodują miny lądowe wśród ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci. W tym samym czasie dyrektor generalny Brytyjskiego Czerwonego Krzyża Mike Whitlam zapowiedział się z wizytą w Kensington Palace, aby spróbować odnowić patronat księżnej nad tą organizacją charytatywną.

Film lorda Attenborough, który opowiadał o pracy Czerwonego Krzyża, zawładnął wyobraźnią Diany,

która z ochotą zgodziła się pomóc zbierać fundusze na kampanię przeciwko stosowaniu min lądowych. Co więcej, zdecydowała się towarzyszyć przedstawicielom Czerwonego Krzyża oraz ekipie filmowej BBC w promowaniu pracy tej organizacji do targanej wojną Angoli. Było to, jakby ujęła rzecz Diana, „zadanie dla naprawdę dorosłych”. Przed odlotem do Afryki, podczas spotkania w Kensington Palace, księżna wyraziła niepokój, czy jej akcja nie będzie potraktowana jako działanie polityczne. Jak wspominał Attenborough: „Była świadoma tego, że istnieje możliwość politycznej wpadki, ale zdecydowała się podjąć ryzyko, aby cierpienie spowodowane przez miny miało szansę dotrzeć do świadomości opinii publicznej”. Naturalnie, stając się championem w walce o zakaz stosowania min lądowych, Diana wywołała polityczną wrzawę – pewien młodszy minister w konserwatywnym wtedy rządzie nazwał ją „czarną owcą”, a sprzeciw torysowskich posłów nie pozwolił jej na uczestnictwo w ponadpartyjnym spotkaniu w Izbie Gmin grupy na rzecz wykorzenia min lądowych. Księżna trzymała się z daleka od swoich oskarżycieli. „Jestem aktywistką humanitarną. Zawsze nią byłam i zawsze będę” – skwitowała.

Przystępując do tej kampanii, w oczywisty sposób podniosła jej rangę. Zdjęcia Diany maszerującej przez pole minowe w Angoli zmusiły świat do zastanowienia się nad problemem. „Jej wpływ na nagłośnienie tej dramatycznej kwestii był fenomenalny” – skomentował Brytyjski Czerwony Krzyż. Rozentuzjasmowana tym początkowym sukcesem – nowy brytyjski rząd odpowiedział na akcję zakazem eksportu oraz stosowania min lądowych, a widać też było presję na administrację Clintona, aby również przemyślała swoją politykę – księżna już prowadziła rozmowy na temat wizyt humanitarnych w innych krajach, zwłaszcza Kambodży, Tajlandii, Afganistanie, północnym Iraku i Bośni. Ostatecznie, za radą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zdecydowała się na trzydniową wizytę w Bośni, wciąż powoli wracającej do normalnego życia, w towarzystwie szanowanego dziennikarza lorda Deedesa, który dziś wspomina nie tylko jej łagodne poczucie humoru, lecz także umiejętność słuchania i przekazywania tego, co nieprzekazywalne. Idąc przez największy cmentarz w Sarajewie, spotkała matkę porządkującą grób syna. „Tam nie było żadnych barier językowych” – napisał Deedes. „Te dwie kobiety delikatnie się objęły. Obserwując tę scenę z dystansu, pomyślałem sobie – któż inny mógłby to zrobić? Nikt”.

Tymczasem reporterzy i dziennikarze, którzy podążali tropem ruin niegdyś dumnego państwa, sprawiali wrażenie mniej zatroskanych poważną kwestią min lądowych niż wybuchem zainteresowania nowym mężczyzną w życiu Diany, playboyem Dodim al-Fayedem, synem kontrowersyjnego właściciela Harrodsa, Mohameda al-Fayed. Było to dla Diany ważne przypomnienie, że choć być może umknęła dusznym uściskom rodziny królewskiej i znalazła nowy pomysł na siebie jako osobę publiczną, to nigdy się nie uwolni od image'u pięknej i wolnej singielki. Czy jej się to podobało, czy nie, kwestia, kogo by ostatecznie poślubiła, była znacznie bardziej fascynująca niż cokolwiek, co Diana miałaby do powiedzenia. Więcej, od czasu separacji w grudniu 1992 roku, księżna nie nauczyła się dawać sobie rady ze społeczeństwem nieprzygotowanym na obecność silnych i zdeterminowanych kobiet. Niejeden komentator dostrzegł, że separacja Karola i Diany wyzwoliła „gwałtowną reakcję mizoginistycznego oburzenia, naprawdę szokującą”. Wiedziała, że jeśli zostanie złapana na nieostrożnych pieścizotach czy niewinnych uściskach z innym mężczyzną, rozpocznie się kampania szeptana. I nie było w tym ani odrobiny przesady; wystarczy wspomnieć sprawę pozostającej wtedy bądź co bądź w separacji księżnej Yorku, którą – kiedy zostało opublikowane zdjęcie ukazujące, jak jej doradca finansowy John Bryan ssał jej palec u nogi – spotkało tak ogromne, niemal rytualne, upokorzenie.

Do momentu, kiedy rozwód nie został sfinalizowany i zasady porozumienia ostatecznie wyjaśnione, największa troska Diany dotyczyła tego, jak uniknąć sytuacji, która mogłaby doprowadzić do odebrania jej dzieci przez najbardziej wpływową i potężną rodzinę w Wielkiej Brytanii. Była więc zmuszona do najwyższej ostrożności – na przykład nigdy nie wydawała w Kensington Palace wystawnych kolacji,

które mogłyby zostać źle zrozumiane, ba, każdy obecny tam wolny mężczyzna stawał się pożywką dla czyhających na sensację mediów. W istocie, gdy chciała zaprosić przedstawiciela płci przeciwnej do Kensington Palace, nie miała innego wyjścia – aby uniknąć czekających na nią paparazzich – jak tylko zaproponować, żeby się ukrył w dużym bagażniku jej samochodu. „Kto chciałby to brać na siebie? Takie obciążenie. Przecież każdy, kto chciałby zaprosić mnie gdzieś na kolację, musiałby zaakceptować fakt, że wieczór zostanie rozłożony na czynniki pierwsze po gazetach. Myślę, że sama jestem bezpieczniejsza”.

Żywiła niepozbawione gniewu przeświadczenie, że wciąż jeżdżą za nią paparazzi, desperacko zdecydowani „rozbić bank”, czyli zdobyć zdjęcie księżnej z nowym mężczyzną jej życia. Ostrożność była więc w pełni uzasadniona. Bez względu na to, jak niewinna byłaby to przyjaźń, wiedziała ze swoich gorzkich doświadczeń, że taki mężczyzna padłby ofiarą długiej, jeśli nie stałej nagonki ze strony mediów. Już prawie straciła rachubę, ilu mężczyzn – często wraz z żonami – stało się nagle newsem numer jeden, bo spędzili z nią wieczór w kinie, teatrze czy restauracji. To była niezdrowa sytuacja, którą dodatkowo komplikował emocjonalny charakter Diany. Księżna była wrażliwą, czułą i potrzebującą wsparcia kobietą, pragnącą ciepła i towarzystwa, które może zapewnić tylko pełen miłości związek, a w takim przez długi czas się nie znalazła. Zamknięta przez większą część dorosłego życia w zimnym i pełnym dystansu małżeństwie, była zmuszona dawać upust swoim uczuciom w inny sposób, na przykład kupując drogie prezenty przyjaciółom czy otaczając się mnóstwem materialnych dóbr, które kołły jej samotność. Była także dla swoich synów nadopiekuńczą matką, jak to się zdarza w przypadku matek samotnych. Irytująco otwarta dla obcych w pracy charytatywnej, była też zbyt blisko ze swoim personelem. Jak zaobserwował jeden z przyjaciół: „Zawsze robiła coś dla kogoś innego, pora, by zaczęła robić coś dla siebie. Z powodu braku pewności siebie i dlatego, że stała się rodzajem męczennicy, wciąż oczekiwała pochlebstw i pochwał”.

Jej wizerunek wyrafinowanej piękności, niedostępnej seksualnie, maskował tylko najgłębszą potrzebę Diany, aby mieć przy sobie człowieka, który by ją pocieszał, dbał o nią i ją kochał. Niechciana jako dziecko, niekochana jako żona, po prostu pragnęła mężczyzny, na którym mogłaby polegać, towarzysza, któremu mogłaby ufać. Tymczasem wszystko, czego zaznała w życiu uczuciowym, to zdrada, przypadkowa lub zamierzona, oraz nielojalność. Kiedy zaufała, przeżywała rozczarowanie, a kiedy kochała, była okrutnie wystawiana na publiczną krytykę. Z powodu innej kobiety odtrącił ją książę Karol; ochroniarz, na którego mogła liczyć, zginął tragicznie w wypadku; przyjaźń z Jamesem Gilbeyem została złośliwie upubliczniona na kasetach w aferze „Squidgygate”, a jej ukochany, kapitan James Hewitt, sprzedał ich historię w swojej książce. Przyjaźń Diany z byłym kapitanem drużyny rugby Willym Carlingiem została zakończona, kiedy jego żona Julia, osobowość telewizyjna, oskarżyła ją o rozpad swojego małżeństwa, związek zaś z handlarzem antykami Oliverem Hoare’em skończył się raptownie, kiedy śledztwo, prowadzone przez policję w związku z „kłopotliwymi telefonami”, zaprowadziło funkcjonariuszy do Kensington Palace. Przetrwały tylko przyjaźnie z doktorem Hasnarem Khanem, chirurgiem-kardiologiem, i developerem Christopherem Whalleyem. Toteż trudno się dziwić, że Diana miała trudności, by pójść za głosem serca i zaangażować się bez namysłu w jakiś miłosny układ.

Mimo tych wszystkich ran i zdrad księżna, w głębi duszy otwarta i szczerza, raczej naiwna młoda kobieta, zachowała romantyczną wizję swojej przyszłości, marząc o rycerzu na białym koniu, który porwałby ją daleko, by razem rozpoczęli nowe życie. „Rozum mówił jej, że chce podróżować po świecie jako ambasador dobrej woli, a serce – że pragnie być adorowana przez uwielbiającego ją multimilionera” – komentowała przewidująca wypadki przyjaciółka. Niemniej cały czas Diana była świadoma, jakie turbulencje – i wewnątrz rodziny królewskiej, i dla jej chłopców – mógłby wywołać jej nowy związek. Pewnego razu powiedziała mężowi: „Jeśli kiedyś się w kimś zakocham, coś zaiskrzy, wtedy niech nas Bóg ma w swojej opiece”. Ale zawsze na pierwszym miejscu na liście jej priorytetów

byli synowie. Każdy przyszły kandydat do jej ręki, aby zdobyć jej serce, musiałby zostać przez nich zaakceptowany. Rzeczywiście, jednym z uroków Jamesa Hewitta było to, że potrafił zyskać sympatię Williama i Harry'ego. Choć chciała mieć jeszcze dwoje dzieci, najlepiej dziewczynki – była podekscytowana, kiedy astrolog przepowiedział, że w 1995 roku urodzi kolejne dziecko – doskonale wiedziała, jaki to mogłoby wywrzeć wpływ na już istniejącą rodzinę, i to tonowało jej pragnienie.

I tak, nadzieję Diany na znalezienie mężczyzny, który dzieliłby z nią życie, studziła ostrożność, zrodzona z jej doświadczeń i świadomości pozycji oraz już istniejącej rodziny. „Nie po to poświęciłam tyle czasu na wydostanie się z jednego niedobrego małżeństwa, żeby zaraz pakować się w drugie” – powiedziała autorowi plotkarskich felietonów o *high society*, Takiemu Theodoracopulosowi. To wewnętrzne napięcie znajdowało wyraz w częstych konsultacjach z astrologami, u których szukała znaków wskazujących na jej przyszłość. Wciąż prosiła, żeby przepowiedzieli, jakiego człowieka pewnego dnia poślubi. „Kimkolwiek jesteś, przybywaj!” – mówiła beztrąsko. Wiele przepowiedni było absolutnie nieprawdopodobnych, jednak te najważniejsze, te, w które naprawdę wierzyła, okazały się szalenie dokładne. Stałym wątkiem, jaki się przez nie przewijał, był ten, że wyjdzie za męża cudzoziemca, a przynajmniej Brytyjczyka obcego pochodzenia. W przepowiedniach jej prywatnego astrologa wciąż pojawiała się Francja, w dwóch wariantach – jako miejsce jej przyszłego domu bądź miejsce urodzenia nowego mężczyzny jej życia. Tak naprawdę przyczyną, dla której rozpatrywała, że zamieszka we Francji, Afryce Południowej lub Ameryce, było nie tylko nadmierne zainteresowanie mediów w kraju, lecz także fakt, że jej astrologowie wskazali perspektywę nowej miłości, nowego szczęścia i nadziei daleko od ojczystych brzegów Wysp Brytyjskich.

Refleksje Diany nad przyszłością szły w parze z rozmyślaniami o przeszłości. Prowadziła z przyjaciółmi niekończące się dyskusje, poruszając także kwestie, które ją irytowały: czy Karol i Camilla kiedykolwiek znajdą razem szczęście albo czy on kiedykolwiek znajdzie dość odwagi, aby zrzec się tronu dla kobiety, którą kochał? Ta obsesyjna ciekawość wydawała się równie silna jak współczucie Diany dla ich trudnego położenia. „On jej nie opuści i życzę mu jak najlepiej – oznajmiła kiedyś. – Chciałabym mu to kiedyś powiedzieć osobiście”. Z upływem czasu pogodziła się z Camillą jako gospodynią dworu w Highgrove i zaczęła twierdzić, że jej lojalność i dyskrecja powinny zostać wynagrodzone przez publiczne uznanie przez księcia ich związku. Ale że wciąż opłakiwała zmarnowaną młodość i niewinność – taki nastrój zbyt łatwo przechodził w wyrzuty albo rozczulanie się nad sobą. Kiedy więc księżę oświadczył, że w lipcu 1997 roku zamierza urządzać w Highgrove przyjęcie urodzinowe na cześć obchodzącej wówczas pięćdziesiąte urodziny Camilli, Diana zdecydowała się na nietypowy krok. Podczas gdy publicznie zachowywała twarz – „Czy nie byłoby zabawne, gdybym nagle pojawiła się z urodzinowym tortem?”, żartowała – wiedziała, że reportaż z tego bankietu zamieszczony w mediach tylko rozdrapie stare rany i ożywi dawny ból.

I będąc w takim właśnie nastroju, przyjęła zaproszenie Mohameda al-Fayeda, właściciela luksusowego magazynu Harrods, aby wraz z chłopcami dołączyć do niego, jego żony Heini i czworga dzieci, przebywających w wakacyjnej posiadłości w St-Tropez na południu Francji. Chociaż al-Fayed – który wciąż pozostawał postacią kontrowersyjną, zasłynął tym, że jego łapówki wręczane pewnym członkom brytyjskiego parlamentu pomogły obalić administrację konserwatystów – od lat znany był rodzinie Spencerów, kilkoro przyjaciół, w tym Rosa Monckton, żona redaktora naczelnego gazety *The Sunday Times*, radziło Dianie, aby nie przyjmowała zaproszenia. Egipski multimilioner, któremu – mimo jego protestów, że jest traktowany niesprawiedliwie – wciąż odmawiano brytyjskiego obywatelstwa, zatrudnił kiedyś w swoim domu towarowym macochę Diany księżną de Chambrun i został bliskim znajomym zmarłego ojca Diany, hrabiego Spencera, chwając się, że byli jak bracia. Był bezwzględny

i autorytarny w sprawach biznesu, co mogli potwierdzić wszyscy, którzy robili z nim interesy, lecz Diana doświadczyła jedynie ciepłej, szczodrej i uczuciowej strony jego charakteru. Nie miała nic przeciw fotografowaniu się z al-Fayedem, obejmującym ją w pól, na pokładzie jego jachtu w pobliżu St-Tropez. Kiedy jeździła na nartach wodnych czy pływała w morzu nieopodal tamtejszej willi al-Fayeda, jakby nieświadoma obserwujących ją dziennikarzy, w końcu wydawała się zrelaksowana i beztroška.

Ale media już wyrażały dezaprobatę, że wybrała niewłaściwego gospodarza swoich wakacji, i mocno jej dokuczały. Podpłynęła więc na ślizgaczu do wypełnionej brytyjskimi dziennikarzami łodzi i oświadczyła, że są okrutni dla al-Fayeda, którego traktowała jak długoletniego przyjaciela rodziny, oraz niesprawiedliwi dla niej i chłopców, prosząc, by pozostawili ich w spokoju. A na odchodnym wypaliła: „W ciągu dwóch następnych tygodni możecie oczekiwać wielkiej niespodzianki”. Był to incydent, który świadczył nie tyle o jej niewinności czy podatności na zranienie, ile o zwykłej naiwności, skoro się spodziewała, że zachowa anonimowość w towarzystwie człowieka, który był cierniem w oku brytyjskiego establishmentu, w najbardziej modnym kurorcie w południowej Francji, w dodatku w szczycie sezonu. W tym czasie poszukiwała cichej przystani, gdzie ona i jej synowie, zwłaszcza w okresie szkolnych wakacji, mogliby razem spędzać czas przed wyjazdem do ojca do Balmoral. Być może, gdyby zakupiła własną wiejską rezydencję – akurat szukała wtedy jakiejś nieruchomości w Berkshire, niedaleko Eton, ekskluzywnej szkoły Williama – lub spełniła swoje marzenie, by zamieszkać w posiadłości brata Althorp, traktowałaby wakacyjne zaproszenia od mających dobre intencje przyjaciół z większą ostrożnością.

Po czterech dniach tych brzemiennych w skutki lipcowych wakacji, do towarzystwa dołączył najstarszy syn al-Fayeda, Emed, znany jako Dodi, którego księżna spotkała po raz pierwszy przed dziesięcioma laty, kiedy razem z księciem Karolem grali w meczu polo. Gdy Dodi został przedstawiony księżnej, nic nie wróżyło ich późniejszej zażyłości. Członkowie załogi zanotowali, że uklonił się i zwracał do niej „Ma’am”, „proszę pani”, traktując ją z szacunkiem należnym jej pozycji. Przycumował jacht w pobliżu „Jonikala”, łodzi swojego ojca; wakacje spędzał z dziewczyną, kalifornijską modelką Kelly Fisher. Na pierwszy rzut oka ten czterdziestojednoletni playboy, hollywoodzki producent filmowy, był mało prawdopodobnym kandydatem do ręki księżnej, kobiety, która dopiero uwolniła się od fałszywego blasku królewskiej egzystencji, aby poświęcić czas ludziom z marginesów życia.

Urodzony w nieprzyzwoitym luksusie Dodi – jedyny syn Mohameda al-Fayeda i jego pierwszej żony, nieżyjącej już Samiry Khashogi, której brat Adnan był handlarzem broni – kiedy miał zaledwie piętnaście lat, otrzymał własnego rolls-royce’a z szoferem i ochroniarzem w komplecie. Posyłano go do wielu ekskluzywnych szkół w Szwajcarii, we Francji i w Egipcie, a edukację zwieńczył okres nauki w Sandhurst Royal Military Academy, „aby go wzmocnić i zahartować”. Następnie Dodi podjął pracę w lotnictwie wojskowym Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Wiadomo było, że młodego człowieka z upodobaniami do szybkich samochodów i pięknych kobiet nieuchronnie zwabi blask Hollywoodu. Tam zaczął pracować jako producent filmowy, najlepiej zapamiętany za sprawą nagrodzonych Oscarem *Rydwanów ognia*. Po rozpadzie trwającego zaledwie osiem miesięcy małżeństwa z modelką Suzanne Gregard był łączony z serią olśniewających *girlfriends*, w tym Brooke Shields, Joanne Whalley, Cathy Lee Crosby i Julią Roberts. Jego wakacyjna towarzysząca, Kelly Fisher, była jedynie ostatnią w długiej kolejce tych wybranek serca. Choć kiedyś powiedział, że pierwsze małżeństwo rozczarowało go do całej tej instytucji na resztę życia, wydawało się, że był gotów związać się na stałe z kalifornijską modelką. Potem Suzanne twierdziła, że Dodi poważnie dyskutował z nią na temat perspektywy małżeństwa i zakupu domu w Malibu. Podarował jej nawet pierścionek wart dwieście tysięcy dolarów i wręczył czek na kolejne dwieście tysięcy – jak się okazało, bez pokrycia – na znak swoich poważnych zamiarów.

Tak więc pozornie Dodi al-Fayed był typowym lekkomyślnym playboym, ślizgającym się po powierzchni życia, kupującym sławę i przyjaźnie – jak kupił swoje pięć samochodów marki Ferrari – znany z tego, że otrzymywał od ojca miesięcznie na wydatki sto tysięcy dolarów. Diana potrafiła jednak sięgnąć głębiej pod płycizny jego charakteru i odkryła wartości, które w jakiś sposób przypominały jej pierwszą miłość, księcia Karola. Oprócz pasji do polo obaj mężczyźni wykazywali zdumiewające podobieństwa, takie jak życie w cieniu silnych i dominujących ojców. To zawiodło ich w stronę niebezpiecznych sportów, jak gdyby musieli sobie coś udowodniać, no i zrobić przyjemność ojcom. I podczas gdy Dodi był traktowany dość protekcyjnie jako jednostka żyjąca bez celu i tylko drażniąca *establishment*, przynajmniej do czasu, gdy poznał Dianę, to biografię księcia Karola cechowało dryfowanie i niezdecydowanie, jego wystąpienia były raczej mętne, a rozważania mało ukierunkowane. Było to także życie napiętnowane smutkiem z powodu morderstwa jego „honorowego ojca chrzestnego”, lorda Mountbattena. „Co za smutny człowiek” – takie było pierwsze wrażenie Diany na widok przyszłego króla, choć niewątpliwie właśnie ta cecha ją do niego przyciągała. Z kolei ci, którzy lepiej znali Dodiego, wiedzieli, że pod powierzchnią dżentelmeńskiego uroku i kurtuazji, które Diana bardzo lubiła w księciu Karolu, tkwił człowiek o smutnej duszy. Jego przewrażliwienie przypisywano katastrofom, które przydarzyły mu się w życiu, śmierci matki, którą uwielbiał, i kilku bliskich krewnych.

Ta kombinacja wrażliwości i cierpienia zawsze pociągała Dianę, która – kiedy dostrzegąła cierpienie – reagowała instynktownym odruchem pomocy.

Czynnikiem równie ważnym jak „chemia” między nimi były dobre stosunki Dodiego i chłopców. Wynajął na dwie noce dyskotekę, aby Diana i jej synowie mogli tańczyć i bawić się nie w tłumie, a ci, którzy przyglądali im się w bistro La Renaissance w St-Tropez, zauważyli, że William, Harry i Dodi czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Potem przepadli na długo w parku atrakcji, gdzie bawili się, wpadając na siebie samochodami. Wtedy właśnie oficjalny dystans, który cechował ich pierwsze dwa dni spędzone razem, ustąpił miejsca pełnej uśmiechów zażyłości, a rozmowa toczyła się gładko i przyjaźnie. „Byli zrelaksowani, wymieniali mnóstwo porozumiewawczych spojrzeń i w oczywisty sposób czuli się w swoim towarzystwie komfortowo” – zaobserwował członek załogi. Werdykt Diany przed odlotem do Mediolanu, gdzie miała się spotkać z Eltonem Johnem i innymi celebrytami, aby wziąć udział w pogrzebie Gianni Versace, był jasny i prosty: „To były najlepsze wakacje mojego życia”.

Wraz z umacnianiem się ich przyjaźni Mohamed al-Fayed wspierał rodzący się dopiero związek swojego najstarszego syna, bezwstydnie nie robiąc tajemnicy ze swoich ambitnych planów co do niego i najbardziej znanej kobiety świata. „Dałbym im moje błogosławieństwo” – powiedział, kiedy możliwość koligacji między jego rodziną i szczytem brytyjskiej hierarchii społecznej wydawała się zwodniczo bliska. Przez cały czas jednak z daleka zagrażał im cień księcia Karola. W pokrętny sposób jego decyzja, aby przez zaaranżowanie urodzinowego przyjęcia na pięćdziesięciolecie Camilli ujawnić publicznie swój związek z nią, dała Dianie przyzwolenie, aby ze swoim życiem prywatnym także wyjść z cienia. A teraz, kiedy jej niechęć do Camilli minęła i kiedy Diana osiągnęła pewną równowagę w stosunkach z księciem Karolem – oboje wszak znajdowali się na nowej drodze i odnosili sukcesy w życiu publicznym – wszystko wskazywało jeden kierunek: Diana nie tylko zaczynała osiągać spokój wewnętrzny, ale była gotowa na nadejście nowego mężczyzny, na którego tak gorliwie czekała. Krótko mówiąc, była gotowa na romans.

Nagły wybuch tej afery miłosnej zaskoczył wszystkich jak grom z jasnego nieba w spokojny letni dzień. „Nie bójcie się, nie zamierzam nigdzie uciekać” – upewniła przyjaciółkę, kiedy odlatywała odrzutowcem Harrodsa na rejs wzdłuż wybrzeża Sardynii. Po raz pierwszy od czasów separacji Diana nie czuła potrzeby ukrywania swojego romansu. Ze spokojem oglądała zdjęcia pary, obejmującej się i całującej, zrobione z daleka przez tropiących ich paparazzich. Powiedziała przyjaciółkom, iż czuje, że

w Dodim, tak ciepłym, czułym i nieskończenie troskliwym, znalazła w końcu mężczyznę, który doceniał ją dla niej samej i nie pragnął niczego innego jak tylko jej szczęścia. Nawet łzawe skargi Kelly Fisher, którą Dodi rzucił dla Diany, co powinno stać się dla niej sygnałem alarmowym, nie ostudziły jej uczuć. Potem z Ameryki nadchodziły kolejne niepokojące wieści: różne były ukochane Dodiego popełniały niedyskrecje, ujawniając jego paskudne obyczaje (jedna twierdziła nawet, że Dodi groził jej bronią palną), ale Diana pozostawała nieporuszona. Przez cały czas typy spod ciemnej gwiazdy dostarczały dziennikarzom informacji, podając cytaty pochodzące ponoć od „przyjaciół”, które podkreślały jeszcze rosnącą bliskość pary.

Kiedy poleciała do Bośni – znowu dzięki uprzejmości al-Fayeda odrzutowcem Harrodsa, na swoją kampanię przeciw stosowaniu min lądowych, para kontaktowała się przez telefon satelitarny. „Rozmawiając z nim, śmiała się bez końca” – powiedziała Sandra Mott, hostessa podczas trzydniowej wizyty księżnej w Bośni. Jak Dodi zwierzył się swojej byłej żonie Suzanne Gregard: „Diana i ja mamy romans, prawdziwy romans”. Tę opinię podkreślały dodatkowo przemiany jego charakteru. Długoletni przyjaciel zauważył, że Dodi wydawał się poważniejszy i bardziej ustatkowany, zdecydowany, by razem z Dianą pracować nad ich związkiem. „Nigdy, przenigdy nie będę miał innej *girlfriend*” – powiedział rzecznikowi ojca Michaelowi Cole’owi, który oczywiście upublicznił ten cenny fragment rozmowy.

To, co zaczęło się jako błahy wakacyjny romans, było teraz traktowane znacznie poważniej – o czym świadczył wspólny lot helikopterem Dodiego do medium Diany, Rity Rogers, najważniejszego doradcy jej i księżnej Yorku. Najbliżsi przyjaciele dziwili się, że odkryła przed człowiekiem, którego tak mało знаła, ten jakże prywatny aspekt swojego życia. Potem, gdy Dodi odleciał do Los Angeles, aby ustalić warunki rozstania z Kelly Fisher, Diana w sekrecie udała się z przyjaciółką Rosą Monckton na wyspy greckie – znowu dzięki uprzejmości al-Fayeda odrzutowcem firmowym Harrodsa. Chociaż przyjaciele wiedzieli, że nie podjęła żadnej decyzji co do swojej przyszłości, było dla nich jasne, że po raz pierwszy od lat Diana była szczęśliwa i świetnie się bawiła z mężczyzną, który troszczył się o nią w sposób oczywisty, i to publicznie.

Nie czuła się jednak komfortowo, kiedy zasypywał ją prezentami. „To nie jest to, czego chcę, Rosa, nie czuję się z tym dobrze. Po prostu chcę kogoś, kto byłby ze mną w trudnych chwilach, dzięki komu będę się czuła bezpieczna”. Ta uwaga wynikała z bolesnych wspomnień z dzieciństwa, kiedy dostawała tak wiele w sensie materialnym, a tak mało – w emocjonalnym, oraz jej relacji z nieżyjącym już ojcem. Wprawdzie zasypywał ją prezentami, niemniej wiedziała, że nie było go przy niej wtedy, kiedy go potrzebowała. Przy jednej z okazji przypomniała rozmowę z 1991 roku, kiedy ojciec zamierzał lecieć do Paryża, żeby tam kupić jej urodzinowy prezent. „Wcale tego nie chcę, ja po prostu chcę ciebie” – zapewniła go wtedy.

Bez względu na to, jak niepokojące wydawały się ekstrawaganckie zachowania Dodiego, szcudra dla przyjaciół, kupiła swojemu boyfriendowi przycinacz do cygar w znanej londyńskiej firmie jubilerskiej Asprey, z wygrawerowanym napisem „Od Diany z miłością”. A jako kolejny dowód uczucia podarowała mu spinki, które kiedyś należały do jej ojca. „Powiedziała, iż wie, że mu to sprawi radość, ponieważ należały do tak szczególnej dla niej osoby” – oznajmił rzecznik prasowy al-Fayeda w przeddzień jej pogrzebu. Trąba powietrzna romansu wkrótce przemieniła się w tornado. Para spędziła wprawdzie razem samotnie zaledwie tydzień, a już mass media, których apetyty podsycali „rozsądne” przecieki z nieznanymi źródłami, zaczęły wspominać o małżeństwie. Choć pochodziły tylko od jednej ze stron, instynktowną ostrożność Diany i jej brak akceptacji dla oczywistych zabiegów tłumiło uczucie Dodiego, jego wrażliwość i troska. Z nim nie czuła się już dłużej samotna. „Elsie, ja go uwielbiam. Nigdy nie byłam taka szczęśliwa” – zwierzyła się kiedyś swojej przyjaciółce lady Elsie Bowker. Telefonowała

nawet z własnej komórki na automatyczną sekretarkę, po prostu dlatego, aby usłyszeć jego „cudowny głos”. Dnia 21 sierpnia para odleciała samolotem nad Morze Śródziemne, gdzie zaokrętowała się na pokładzie jachtu al-Fayed’a „Jonikal” na drugie wakacje we dwoje w tym miesiącu. I znowu niektórzy dziennikarze otrzymali z nieznanych źródeł szczegółowe informacje na temat przybliżonej daty ich przylotu i odlotu, a fotoreporterzy uchwycili Dianę i Dodiego spacerujących po plaży w St-Tropez.

Podczas beztrudnej jazdy na nartach wodnych w zatoce Diana kołysała nogą ponad ramieniem Dodiego, a „język ciała” w oczywisty sposób ujawniał ich bliskość. Co ważniejsze, potrafili uniknąć mediów podczas wyprawy do sklepów w Monte Carlo. Dianie szczególnie podobał się pierścienek z diamentem wystawiony w witrynie sklepu jubilerskiego Alberta Repossiego na placu Beaumarchais. Ten duży diament otoczony grupą mniejszych kamieni, wart sto trzydzieści tysięcy funtów, należał do kolekcji pierścionków zaręczynowych i nosił nazwę „Powiedz mi «tak»”. „Chcę właśnie ten” – powiedziała podobno Diana. Nie było jasne, czy miał on symbolizować jakiś trwały związek, to, że ostatecznie znalazła prawdziwy spokój i szczęście. Tak, mogła się czuć zadowolona, jednak spokój wydawał się trudniejszy do osiągnięcia. Kiedy żeglowali z Dodim w pobliżu Portofino, groźna czołówka dziennikarstwa, notoryczni paparazzi, z daleka fotografowała parę, zabawiającą się na pokładzie ponad sześćdziesięciometrowego jachtu „Jonikal”. Ich wtargnięcie wzbudziło niepokój, ale trudno było zapobiec temu, by zdjęcia księżnej opalającej się na jachcie na platformie, z której nurkowano, obieły świat. „Więc powiedz mi, czy to jest szczęście?” – pytała Rosa Monckton Dianę podczas rozmowy telefonicznej 27 sierpnia, zaledwie na kilka dni przed jej śmiercią. „Tak, to pełnia szczęścia. *By-by*” – usłyszała w odpowiedzi.

Wtedy wydawało się, że miała wszystko. Sukces działalności humanitarnej na światową skalę, zadowolenie i miłość w życiu prywatnym. Kiedy tak odpoczywała na pokładzie „Jonikala”, barometr jej serca wskazywał nareszcie słoneczną pogodę. Dziwnym sposobem publiczność wyczuwała tę transformację: oto samotna, krucha łódź bez steru w końcu zarzuciła kotwicę jej życia w bezpiecznym porcie z dala od groźnych głębin. Na tych kilka krótkich dni, po burzliwej egzystencji, znajdowała się jakby w stanie łaski. A potem niebiosa się otwarły – i upomniały o nią.

„Królowa ludzkich serc”

Żyć w sercach tych, których pozostawiamy za sobą,
znaczy nie umrzeć nigdy
Thomas Campbell (1777-1844)

*Napis na bramie wjazdowej do Kensington Palace
w dniach żałoby przed pogrzebem Diany księżnej Walii.*

Teraz spoczywała w spokoju, prawie anielskim spokoju. Ubrana z prostotą i elegancją, wyglądała pięknie. Na jej przegubie widać było kilka bransolet, na palcach dwa proste pierścionki. I oto na koniec jedyny mężczyzna w jej życiu, który jej nigdy nie zawiódł, którego nazywała swoją opoką, lokaj Paul Burrell, stał przy jej trumnie – w godzinach poprzedzających ostatnią podróż nie będzie więc sama. Kiedy modlił się przy jej trumnie w pałacu Kensington i uronił kilka cichych łez, świat płakał z nim, wciąż niedowierzając, ciągle nie rozumiejąc oczywistego i szokującego zarazem faktu, że Diana, księżna Walii, nie żyje.

Zaledwie kilka dni wcześniej publiczność dobrze się bawiła, oglądając zdjęcia księżnej, która odpoczywała na śródziemnomorskich wakacjach z nowym mężczyzną swego życia, Dodim al-Fayedem. Wydawała się taka zrelaksowana, a publika była zadowolona, że kobieta, która tak wiele przecierpiała, wreszcie osiągnęła jakiś poziom osobistego szczęścia i zadowolenia. Jej pełne entuzjazmu oddanie się pracy humanitarnej, zwłaszcza kampania przeciw minom lądowym, oraz poczucie, że rozwiązała wiele trudności, które nękały ją od chwili rozstania z rodziną królewską, były dla entuzjastów Diany źródłem cichej radości. Decyzja, by sprzedać swoją królewską garderobę na akcji charytatywnej w Nowym Jorku kilka tygodni przedtem stała się publicznym znakiem tego, iż Diana zamierzała ruszyć do przodu, że jej nowe życie – jej prawdziwe życie – dopiero się zaczęło. Podtrzymana na duchu sukcesem aukcji, napisała do kilku przyjaciółek, prosząc, by zwróciły kreacje, które im kiedyś podarowała. Niektóre otrzymały jej prośbę rano tego dnia, w którym zmarła.

Ludzie wyczuwali ogromne zmiany, jakie dokonały się ostatnio w jej życiu, i to czyniło jej nagłą śmierć jeszcze trudniejszą do zaakceptowania. Ten nastrój zdołał uchwycić pisarz Adam Nicolson: „Smutek, jaki ogarnął świat, powodowała świadomość, że ta długa, ciężka batalia toczona tak odważnie i w jakiś sposób na ślepo – jak tonąca osoba, walcząca o haust powietrza, o wynurzenie się na powierzchnię, o światło – musiała zostać przerwana banalnością wypadku samochodowego. To taki nieproporcjonalny koniec wszystkiego, co się przedtem działo. Właśnie dlatego tak boli”.

Myśl, że przynajmniej kilka ostatnich dni jej życia było prawdziwą idyllą – gdy pływając jachtem

„Jonikal” wzdłuż wybrzeży Sardynii, cieszyła się swoimi drugimi wakacjami z Dodim al-Fayedem – okazała się niewielką pociechą. Planowali zakończyć wakacje nocą w Paryżu, a potem Diana miała wrócić do Wielkiej Brytanii, żeby się spotkać z synami. Ponieważ ciągnący ich tropem paparazzi byli prawdziwym utrapieniem, kłócąc się otwarcie z załogą jachtu, oboje oczekiwali wyjazdu do stolicy Francji. Ale kiedy w ciepłe sobotnie popołudnie przylecieli na lotnisko Le Bourget pod Paryżem, oprócz oczekującego kierowcy i ochroniarzy z hotelu Ritz, stanowiącego własność Mohameda al-Fayed, znowu zobaczyli paparazzich. W drodze do tego pięciogwiazdkowego hotelu zatrzymali się w rezydencji, która niegdyś była paryskim domem księcia i księżnej Windsoru – kolejny „klejnot w koronie” al-Fayed – i Dodi mógł oprowadzić księżną po pieczołowicie odrestaurowanym budynku i wspaniałych ogrodach. W trakcie podróży z lotniska byli ścigani przez grupę fotoreporterów na motocyklach, którzy hałasowali dookoła mercedesa, próbując pstryknąć jakieś zdjęcie pary. Ochroniarz Kes Wingfield, jadący w drugim samochodzie z Henrim Paulem, który odegrał w śmierci pary tak fatalną rolę, przypomina sobie, że pościg był tak niebezpieczny, iż księżna, choć zirytowana obecnością ścigających ich fotografów, bardziej obawiała się o to, że któryś z nich się przewróci i zrobi sobie krzywdę.

Tego fatalnego wieczoru zachowanie paparazzich nie było jedynym tematem, który zaprzętał jej uwagę. Kiedy przyjechali do Ritza, księżna otrzymała telefon od zaniepokojonego księcia Williama. W Eton, gdzie miał rozpocząć swój trzeci rok, został poproszony o udział w sesji zdjęciowej. Choć było to zgodne z układem między Buckingham Palace i prasą – za pozostawienie młodych książąt w spokoju media od czasu do czasu były zapraszane na oficjalną fotosesję – William martwił się, czy młodszy brat, Harry, nie będzie się czuł przytłoczony jego popularnością. Diana podzielała ten niepokój. Kiedy fryzjer odświeżał jej fryzurę, niewątpliwie myślała o tej rozmowie, ostatniej, jaką miała prowadzić ze swoim starszym synem. W międzyczasie, około godziny osiemnastej trzydzieści, Dodi złożył wizytę w pobliskim sklepie jubilerskim Alberta Repossiego, który dopasował „Powiedz mi «tak>”, pierścionek, który Diana wybrała, gdy podczas śródziemnomorskiego rejsu para robiła zakupy w Monte Carlo. Później tego wieczoru planowali pojechać do wspaniałego apartamentu Dodiego przy Champs-Élysées, a następnie na kolację do restauracji Benoit niedaleko Centrum Pompidou.

To właśnie tam Dodi planował zdeklarować się ze swoją miłością, wręczyć pierścionek, który potem znaleziono w jego apartamencie, a może poprosić Dianę o rękę? Z pewnością ostatnie rozmowy, jakie prowadzili tego wieczoru ze swoimi zaufanymi, sugerowały, że ich krótki romans miał niebawem zmienić kurs, w sposób znaczący, a być może trwały. Nieco wcześniej Diana telefonowała do reportera *Daily Mail* Richarda Kaya, który znał ją dobrze od jej pierwszej wizyty solo w Nepalu w 1993 roku. Z tego, co powiedziała, odniósł wrażenie, że była w Dodim zakochana, a on w niej. Byli, jak się domyślał, „bardzo szczęśliwi”. Tego samego wieczoru Dodi rozmawiał z milionerem z Arabii Saudyjskiej Hassanem Yassinem, bratem swojego ojczyma, który także zatrzymał się w Ritzu, i powiedział mu: „To poważna sprawa. Zamierzamy się pobrać”. Potem Hassan wspominał: „Byłem szczęśliwy, że on był szczęśliwy, oni oboje”.

Zaraz po dziewiętnastej para pojechała do apartamentu Dodiego, położonego nieopodal, gdzie przebywali około dwóch godzin. Fotoreporterzy znowu pstrykali im zdjęcia, kiedy opuszczali hotel i wchodzili do apartamentu, gdzie potem znaleziono dowody jej miłości: przycinacz do cygar i spinki ojca. Obecność czających się dookoła fotografów sprawiła, że odwołali rezerwację stolika w restauracji i wrócili na kolację do Ritza. Kiedy przybyli tam o dwudziestej pierwszej trzydzieści, Diana ubrana w czarny blezer i białe džinsy, a Dodi w brązowej zamszowej kurtce, zasiedli do kolacji w dwugwiazdkowej restauracji hotelowej Espadon. Ale pod ostrzałem spojrzeń innych gości nie czuli się komfortowo. Wrócili więc do swojego Cesarskiego Apartamentu za sześć tysięcy funtów za noc, gdzie

Diana zjadła jajecznicę ze szparagami, a następnie solę. W międzyczasie Henri Paul, zastępca szefa ochrony hotelu, który miał od trzech godzin wolne, został nagle wezwany, aby zorganizować odjazd pary do apartamentu Dodiego, gdzie zamierzali spędzić noc. W apartamencie czekał na nią poemat miłosny – Dodi kazał wygrawerować go na srebrnej plakietce, którą ostrożnie wsunął pod poduszkę. Nigdy tego poematu nie zobaczyła.

Rozgadana gromada fotoreporterów, która oczekiwała przed hotelem, rosła z minuty na minutę, a od czasu do czasu Henri Paul, który znał niektórych po imieniu, wychodził na zewnątrz, żeby zamienić kilka słów, i drażnił się z nimi, podając wymyślony czas pojawienia się pary. Ale jego boss, Dodi al-Fayed, miał inny pomysł. Według ochroniarza Kesa Wingfielda Dodi zamierzał przeprowadzić operację, która pozostawiłaby fotoreporterów z pustymi rękami. Był to dość prosty plan: postawić samochody przed frontowe wejście Ritza i zwabić paparazzich, a w międzyczasie Dodi i Diana będą mogli uciec tylnym wejściem i w spokoju wrócić do jego apartamentu. I tak, dwadzieścia minut po północy mercedes 220SL, w którym siedzieli Diana, Dodi, Henri Paul jako kierowca i jeszcze jeden ochroniarz, Trevor Rees-Jones, z rykiem silnika wystartował spod tylnego wyjścia dla służby hotelu. Podobno kiedy samochód opuszczał teren hotelowy, Henri Paul krzyknął do grupki paparazzich: „Nie próbujcie za nami jechać, bo i tak nas nie dogonicie!”, a piosi fotografowie zdołali zrobić kilka ujęć księżnej, zasłaniającej twarz ramionami.

Szczegóły następných kilku minut pozostają niejasne, ponieważ rzecznicy prasowi wszystkich zainteresowanych stron, aby uniknąć odpowiedzialności za fatalne zdarzenia, które rozegrały się tamtej nocy, przekreślali każdy skrawek informacji. Nie ma natomiast wątpliwości co do tego, że kierowca Henri Paul był pijany, i to tak bardzo, że zawartość alkoholu w jego krwi trzykrotnie przekraczała dozwolony we Francji limit dla prowadzącego samochód. Wziął także masę lekarstw, w tym jeden antydepresant i środki pomagające mu w walce z chorobą alkoholową. Z taką ilością alkoholu we krwi Paul ryzykował sześćset razy bardziej, że spowoduje wypadek, niż gdyby był trzeźwy. Odurzony alkoholem, lekami i adrenaliną, desperacko próbując zapewnić Dodiego, że jego podstęp zakończy się sukcesem, Henri Paul prowadził auto jak szalenciec, pędząc z niedozwoloną prędkością przez gęsto zabudowany teren miasta. Jak zaobserwował Dominic Lawson, naczelny *Sunday Times* i przyjaciel księżnej: „Pijany czy trzeźwy, żaden szofer nie jechałby ponad 150 kilometrów na godzinę w tunelu, gdzie obowiązuje limit prędkości 45 kilometrów, gdyby jego szef nie nakazał mu tego zrobić”.

Na placu de la Concorde jeden z podążających ich śladem fotografów widział, jak Paul śmignął mercedesem na czerwonym świetle i pędził z ogromną prędkością w stronę tunelu na placu de l'Alma na północnym brzegu Sekwany. Około godziny dwudziestej czwartej dwadzieścia trzy mercedes, jadący od 128 do 137 kilometrów na godzinę, wpadł w słabo oświetlony tunel. Henri Paul stracił panowanie nad kierownicą, samochód zderzył się czołowo z niechronionym betonowym filarem, wypadł z pasa, wpadł w poślizg, okręcił się i zatrzymał tyłem do kierunku jazdy. Kierowca i Dodi zginęli na miejscu, a ochroniarz – jedyny pasażer, który miał zapięte pasy – odniósł bardzo poważne obrażenia i odzyskał przytomność dopiero po dwóch tygodniach. Księżna, uwięziona między przednimi a tylnymi siedzeniami, była śmiertelnie ranna i nieprzytomna. Na scenie wypadku pierwsi pojawili się fotoreporterzy, pędzący około trzystu metrów za mercedesem. Potem mówili, że usłyszeli tak głośny huk, iż pomyśleli, że Diana stała się ofiarą ataku bombowego. Przejeżdżający obok francuski lekarz Frederic Maillez udzielił księżnej pierwszej pomocy, ale nie rozpoznał kobiety z trudem łapiącej oddech, według jego słów, „nieprzytomnej, pojękującej cicho i wskazującej ręką we wszystkie strony”.

Kiedy nadjechał ambulans z pomocą medyczną, wielu fotoreporterów wciąż kręciło się dookoła samochodu, robiąc zdjęcia. Fotograf Romuald Rat, wykwalifikowany ratownik, otworzył tylne drzwi, podobno, aby zmierzyć Dianie tętno i uspokoić ją w ojczystym języku. Inni, bardziej cyniczni, twierdzili,

że drzwi zostały otwarte, aby on sami i jego koledzy mogli zrobić wyraźniejsze zdjęcia krwawej sceny. Kiedy do mediów zaczęły przeciekać pierwsze, niepełne jeszcze relacje, wielu ludzi nie kryło oburzenia, że kamerzyści nie próbowali dodać księżnej otuchy ani nie zadzwonili po pogotowie. Pierwsze raporty policyjne tak opisywały scenę chaosu: „Błyski aparatów fotograficznych jak seria z karabinu maszynowego wymierzona w stronę tylnej prawej części limuzyny, gdzie otwarte były drzwi”. Grupa policjantów, która pierwsza znalazła się na miejscu wypadku, musiała nawet wezwać posiłki, aby uporać się z napastliwymi paparazzi, których szalony pościg tropem Diany początkowo wskazywał na to, że została dosłownie zagoniona na śmierć. W następstwie tego aresztowano siedmiu fotografów i rozpoczęto oficjalne śledztwo pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci i nieudzielenia pomocy ofiarom wypadku.

Jeden ze straszliwych paradoksów tego naznaczonego przez tragedię życia stanowiło to, że – będąc jeszcze żoną księcia Karola – Diana marzyła o weekendzie w Paryżu, bez ochroniarzy i fotografów, po prostu gubiąc się w tłumie. Zamiast tego właśnie odchodziła, a klakson mercedesa trąbił żałobnie w noc jak podczas makabrycznego „Ostatniego Hołdu” z okazji Rememberance Day, i jej dorosłe życie zakończyło się tak, jak się niegdyś zaczęło, w *staccatto* fleszów aparatów fotograficznych. Nawet w mieście swoich marzeń nie uciekła od własnej przeszłości.

Ekipa ratownicza musiała pracować godzinę, aby ją ustabilizować i wyciągnąć z wraku samochodu. Potem Diana została powoli przewieziona do pobliskiego szpitala La Pitie-Salpetriere na natychmiastową operację. Ale było już o wiele za późno. Miała bardzo rozległe rany głowy i piersi, i chociaż zespół lekarzy zrobił, co było w jego mocy, wiadomo było, że to przegrana sprawa. O godzinie czwartej rano, a trzeciej czasu londyńskiego, oficjalnie stwierdzono zgon. Raport z sekcji zwłok wykazywał, że księżna nigdy nie odzyskała przytomności i zmarła prawdopodobnie dwadzieścia minut po wypadku. Jak powiedziała kilka dni później jej matka Frances Shand Kydd: „Wiem, jak miała rozległe rany, i mogę obiecać każdemu, komu to leży na sercu, że nic nie wiedziała. I że w ogóle nie cierpiała”. I dodała: „Wiem to z pierwszej ręki” – co zostało potraktowane jako przygana dla Mohameda al-Fayeda, który – w noc przed pogrzebem – oznajmił publicznie, że podczas spotkania w Harrodsie ze starszą siostrą Diany lady Sarah McCorquodale przekazał jej ostatnie słowa oraz instrukcje Diany. Odrzucenie przez panią Shand Kydd możliwości, by Diana wypowiedziała jakiegokolwiek „ostatnie słowa”, zostało potwierdzone oświadczeniem pierwszego lekarza, który znalazł się na miejscu katastrofy.

Krótko po wypadku królowa i książę Karol, którzy przebywali wówczas w Balmoral, zostali obudzeni przez służbę i poinformowani o wypadku Diany i tym, że doznała poważnych obrażeń. Książę całą noc słuchał biuletynów radiowych, ale nie obudził chłopców aż do rana, i dopiero wtedy przekazał im straszną wiadomość. „Wiedziałem, że coś złego się stało, budziłem się przez całą noc” – powiedział podobno książę William. Wiadomość została także przekazana premierowi Tony’emu Blairowi i siostrom Diany, lady Sarah McCorquodale i lady Jane Fellowes. O godzinie czwartej czterdzieści jeden świat obiegła tragiczna wiadomość z ostatniej chwili. „Podajemy za brytyjskim źródłem Press Association, że dziś nad ranem zmarła Diana, księżna Walii”.

Podczas gdy naród usiłował pojąć ogrom swojej straty, potrzeba wskazania winnych była nieuniknionym etapem żałoby. Zanim odkryto, że kierowca był pijany i jechał za szybko, na ławie oskarżonych znaleźli się najpierw paparazzi. Hrabia Spencer, komentując wypadek z południowej Afryki, pierwszy wskazał na nich palcem. Zagniewany, że jego siostra w tak bezsensowny sposób straciła życie, powiedział: „Zawsze wiedziałem, że media w końcu ją zabiją. Ale nawet mnie trudno byłoby sobie wyobrazić, że odegrają tak bezpośrednią rolę w jej śmierci, jak widać w tym przypadku. Okazało się, że każdy właściciel i redaktor naczelny każdego pisma, które płaciło za fotografie, zachęcał tych chciwych

i bezwzględnych osobników do ryzykowania wszystkim, by tylko zdobyć zdjęcie Diany, ma krew na swoich rękach”. I kontynuował: „Ostatecznie jedyną pociechą jest to, że Diana znajduje się dziś w miejscu, gdzie żaden człowiek nigdy nie będzie mógł zrobić jej krzywdy. Modłę się, aby spoczywała w pokoju”.

Rodzina al-Fayedów także ruszyła do akcji, jej adwokaci wytoczyli proces sądowy tym fotografom, którzy zostali aresztowani na miejscu wypadku. Rzecznik prasowy potępił ich działania. „Pan al-Fayed nie ma wątpliwości, że ta tragedia nie wydarzyłaby się, gdyby fotografowie prasowi tygodniami nie jeździli tropem pana Dodiego al-Fa yeda i księżnej”. Paparazzi – mówił dalej – zachowywali się jak Indianie z plemienia Apaczów, którzy roili się dookoła wypełnionego gotówką dyliżansu banku Wells Fargo, tyle że nie strzelali z łuku, lecz oślepiali kierowcę błyskami fleszów”. Centralnym punktem dyskusji było to, czy paparazzi spowodowali katastrofę w bezpośrednim następstwie swojej akcji, czy też pośrednio, w wyniku ich niepożądanego obecności. Kiedy przez kolejny tydzień, który okazał się przełomem w historii Wielkiej Brytanii, tak się wzajemnie oskarżano, wyłoniło się wiele praktycznych spraw, które należało załatwić, związanych z pogrzebem Diany oraz smutną koniecznością przywiezienia jej ciała z Francji do domu. Była rozwiedziona księżną Walii bez tytułu królewskiego, toteż dworzanie Buckingham Palace na początku nie bardzo wiedzieli, jaki jest jej status, tak niepewni co do tego, jak ją traktować po śmierci, jak byli za jej życia. Naturalnie nie mogła zostać potraktowana jako zwyczajny obywatel zmarły za granicą. Królowa, książę Karol i ich doradcy w zupełności się zgadzali – w przeciwieństwie do treści niektórych doniesień – na pełny królewski status.

Przed odlotem w towarzystwie sióstr Diany do Paryża książę dołączył do królewskiej rodziny, w tym Williama i Harry’ego, na niedzielną mszę w kościele w Crathie, niedaleko posiadłości w Balmoral. Chłopcy, którym dano wybór: chcą czy nie uczestniczyć w nabożeństwie, odpowiedzieli, że zamierzają wziąć udział w mszy. Ale chociaż trwała godzinę, słowem nie wspomniano o śmierci Diany ani nie odmówiono modlitwy w jej intencji. Zamiast tego celebrians trzymał się wcześniej przygotowanego kazania o wątpliwych radościach przeprowadzki, wypełnionego dowcipami szkockiego komika Billa Connolly’ego. Był to pierwszy z wielu dysonansów uczuciowych między ludźmi a pałacem, który początkowo tylko działał na nerwy, potem jednak doprowadził do otwartego konfliktu. Kiedy rodzina królewska pogrążyła się w modlitwie, lokaj Diany, Paul Burrell, jako jeden z wielu królewskich oficjeli, poleciał do Paryża, aby zorganizować przewiezienie zwłok. Niósł małą walizkę, która zawierała jej odzież i zestaw kosmetyków, a potem przez wiele godzin przygotowywał ciało na przybycie księcia Walii i obu sióstr Diany. Kiedy królewska grupa przyleciała do Francji późnym popołudniem, została zaprowadzona na oddział wypadkowy do pokoju na pierwszym piętrze, gdzie stała trumna Diany. Każdy z przybyłych spędził kilka minut na samotnym pożegnaniu ze zmarłą, a książę Walii pozostał ze swoją żoną przez pół godziny. A kiedy wyszli, widać było, że polało się wiele łez.

Miliony ludzi jak świat długi i szeroki dosłownie nie mogło uwierzyć, że księżna nie żyje. I dopiero kiedy w niedzielę 31 sierpnia o godzinie dziewiętnastej BA 146 z królewskiej floty zbliżał się do bazy RAF Northolt, zaczęto sobie uświadamiać ogrom straty. Widzieliśmy, jak w obecności premiera oraz najwyższych rangą przedstawicieli rządu i armii jej trumnę, z udrapowaną the Royal Standard, flagą królowej – suwerena Wielkiej Brytanii, z jedynym wieńcem białych lilii od rodziny, niosło w kompletnej ciszy płytą lotniska ośmiu ludzi z RAF-u. Najpierw jej ciało zostało przeniesione do prywatnej kostnicy, a potem do St. James’s Palace, natomiast zwłoki jej towarzysza Dodiego al-Fayed, po ceremonii w meczecie w dzielnicy Regent Park, spoczęły na cmentarzu Brookwood w Woking. Premier, który pozostawał w ciągłym kontakcie z Elżbietą II i księciem Karolem, gdy wcześniej tego dnia przemawiał do ludzi w swoim okręgu wyborczym w Sedgfield, uchwycił widoczne i oczywiste uczucie straty i rozpacz. Przemawiając bez notatek, głosem łamiącym się ze wzruszenia, opisał Dianę jako „cudowną

i ciepłą istotę ludzką”.

„Wywarła wpływ na życie wielu ludzi w Wielkiej Brytanii i na całym świecie, z radością i pociechą. A przecież – możemy się tego domyślać – z pewnością sama spotykała się od czasu do czasu z trudnościami. Jednak ludzie wszędzie, nie tylko tu, w Wielkiej Brytanii, wierzyli w księżną Dianę. Lubili ją, kochali, traktowali jak jedną z nich. Była Księżną Ludzi i taką już pozostanie w naszych sercach i naszej pamięci na zawsze”. Choć był to pierwszy z wielu wyrazów uznania, które popłynęły od znanych i wielkich tego świata, premier znakomicie uchwycił nastrój narodu w ciągu tego historycznego tygodnia.

Brytyjczyków, którzy z pełną powagi mocą i podszytą gniewem godnością, oskarżyli *ancien regime*, zwłaszcza elitarne, wyzyskujące i zdominowane przez mężczyzn *mass media* oraz milczącą dziś monarchię. Na tydzień Wielka Brytania uległa potędze kwiatów⁷, a wszędzie pojawiły się miliony bukietów, milczących, a przecież dających świadectwo miłości ludzi do kobiety, która przez całe swoje życie spotykała się z pogardą establishmentu.

Toteż gdy Buckingham Palace wydał oświadczenie, że jej pochówek będzie „unikalnym pogrzebem dla unikalnej osoby”, wydawało się to zupełnie oczywiste. Bukieciki, poematy, świece i karty pozostawione pod pałacami Kensington, Buckingham i w innych miejscach mówiły mnóstwo o społecznych nastrojach i stanie nowoczesnej Wielkiej Brytanii. „Rodzina królewska nigdy cię nie szanowała, ale naród – tak”, można było przeczytać. Tysiące ludzi, z których większość nigdy jej nie spotkała, stało pogrążonych w ciszy i swoich myślach przed Kensington Palace, wyrażając ból, smutek, uczucie żalu i poczucie winy. Nieznajomi obejmowali się i pocieszali wzajemnie, inni cierpliwie czekali, aby złożyć wyrazy uznania, niektórzy bezgłośnie się modlili. Kiedy zapadł zmrok, ogrody utonęły w łunie eterycznego blasku tysięcy świec, stając się miejscem pełnej powagi pielgrzymki niczym z powieści Chaucera⁸. Wszyscy byli mile widziani i przychodzili tłumnie, tęczowa koalicja młodych i starszych wszelkich narodowości i kolorów skóry, biedni i bogaci, uchodźcy i niepełnosprawni, samotni, ciekawscy i oczywiście masa turystów. Była jedyną osobą w kraju, która mogła połączyć z jednej strony Brytyjczyków zepchniętych na margines społeczeństwa, z drugiej zaś tych, którzy nim rządzą.

W jakiś sposób życie Diany, jej wrażliwość – jej siła, słabość, uroda, współczucie i wieczne poszukiwanie spełnienia – poruszyły ich, inspirowały i wreszcie wzruszały być może bardziej niż cokolwiek innego w życiu. Nie tylko bowiem wyrażała ducha epoki, lecz także stała się zwierciadłem społeczeństwa, jakim niegdyś była monarchia. Również sposób, w jaki żyła i w jaki umarła, wydawały się częścią religijnego cyklu grzechu i odkupienia: oto dobra chrześcijanka, która odpokutowała za nasze czyny, będąc przy tym typowym ucieleśnieniem naszego dziwnego zapotrzebowania na celebrytów. Piosenkarka Madonna zwierzała się: „Obwiniam prasę, ale myślę, że my wszyscy mamy krew na rękach. Przecież wszyscy, nawet ja, kupowaliśmy te magazyny i czytaliśmy je”. A w sklepach pojawiły się T-shirty z czułościowym nadrukiem: „Narodziła się jako księżna, zmarła jako święta”, który dokładnie oddawał powszechny nastrój owego czasu, kiedy do nowego milenium brakowało mniej niż tysiąc dni.

Tych kilka dni po śmierci Diany znakomicie pokazało kontrast między księżną i Domem Windsorów: jej otwartość, ich dystans; jej uczuciowość, ich oziębłość; jej spontaniczność, ich brak elastyczności; jej urok, ich nudę; jej nowoczesność, ich zatęchłe rytuały; jej emocjonalną hojność, ich powściągliwość; jej tęczową koalicję, ich dwór pełen arystokratów. Jak napisała komentatorka Polly Toynbee: „Diana Trudna była problemem, z którym pałac mógł sobie poradzić, ale Diana Święta to już coś, z czym nigdy nie mógłby podjąć rywalizacji... Jeśli kiedyś monarchia ostatecznie w spokoju dobiegnie końca, duch Diany odegra w tym pewną rolę”.

Cały ten tydzień rodzina królewska spędziła w zaciszu zamku Balmoral. Wydawała się klanem zdezorientowanym przez bieg wypadków, raczej ukrywającym się przed narodem niż stojącym na jego

czele we wspólnym przeżywaniu żałoby. To spostrzeżenie wywołało rosnącą irytację społeczeństwa, zwłaszcza że zachowanie rodziny królewskiej nie było niczym nowym. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy Wielką Brytanię nawiedziła seria niebywałych katastrof: tragedia na stadionie piłki nożnej Hillsborough, katastrofa samolotu linii Pan Am w Lockerby i zatonięcie statku wycieczkowego „Marchioness” na Tamizie, jej członkowie woleli raczej kontynuować wakacje, niż wziąć udział w mszach żałobnych. W tamtym czasie słyszało się na ich temat wiele krytycznych opinii, jednak potem ten gniew jakoś się rozplynął. Tym razem siła tych społecznych uczuć groziła wybuchem. Być może więc odwołanie przyjęcia z okazji bezkrwawych łowów na jelenie, zaplanowane w posiadłości Balmoral na najbliższy weekend, to był dobry pomysł.

O ile msza w Crathie zirytowała ludzi, o tyle uraza zdecydowanie się pogłębiła, gdy się okazało, że pałac bardziej troszczył się o protokół niż spełnienie oczekiwań narodu. Publiczność zdenerwowała cała seria drobnych spraw: najpierw policja nie zezwoliła na składanie bukietów na zewnątrz Buckingham Palace, nad którym brytyjska flaga, zwana Union Jack – inaczej niż na niemal wszystkich budynkach w Wielkiej Brytanii – nie została opuszczona do połowy masztu. Ci, którzy chcieli oddać hołd i wpisać się do jednej z pięciu ksiąg kondolencyjnych, musieli czekać nawet dwanaście godzin i dopiero na skutek skarg publiczności liczbę ksiąg zwiększono do czterdziestu trzech. Ale ważniejsze od nieadekwatnej reakcji rodziny królewskiej na falę publicznego żalu, było odczucie, że odwróciła się ona tyłem do narodu, gdy ten najbardziej jej potrzebował. Decyzja Elżbiety II, aby wrócić do Londynu w sobotni ranek, czyli w dzień pogrzebu, sprowokowała historyka lorda Blake’a do skrytykowania dworu za zbyt sztywne trzymanie się królewskiego protokołu. „Przecież nigdy nie będzie drugiej księżnej Diany” – powiedział. A gazeta *Sun* skwitowała to w typowy dla siebie sposób: „Gdzie jest królowa, kiedy kraj jej potrzebuje? Jest osiemset kilometrów od Londynu, ośrodka żałoby narodowej”.

Przynajmniej raz nie była to jedynie tabloidowa zagrywka. Wskazując królowej zadania monarchii w nowoczesnym demokratycznym kraju, ludzie życzyli sobie widzieć głowę państwa, jak jednoczy i pociesza naród w strapieniu, w centrum narodowej sceny raczej, niż obserwując zdarzenia z boku. Kiedy więc ogłoszono, że Elżbieta II wraca do stolicy i w przeddzień pogrzebu wygłosi adres do narodu, w tłumie zgromadzonym przed Buckingham Palace dał się słyszeć szmer uznania. „Nasza matka wraca do domu” – powiedział pewien mężczyzna w średnim wieku, z trudem hamując łzy. Delikatność, ciepło i wspaniałomyślność słów uznania, jakie królowa wygłosiła ze słynnego balkonu na pierwszym piętrze, z widokiem na Mall, uciszyły wiele złośliwych języków. A ona tak przemówiła do telewizyjnej widowni: „To, co powiem wam teraz jako królowa i jako babka, powiem z głębi serca. Po pierwsze, chciałabym sama złożyć Dianie wyrazy uznania. Była wyjątkową i utalentowaną istotą ludzką. W chwilach dobrych i złych nigdy nie traciła zdolności do uśmiechu i śmiechu oraz inspirowania innych z prawdziwym ciepłem i życzliwością. Podziwiałam ją i szanowałam za jej energię i zaangażowanie w sprawy innych, zwłaszcza jej oddanie dla obu synów”. I kontynuowała, wyjaśniając, że rodzina królewska pozostała tego tygodnia w Balmoral, bo próbowała pomóc księciu Williamowi i Harry’emu dojść do siebie po „nieprawdopodobnej stracie”, jakiej doznali.

Bezprecedensowa decyzja, aby opuścić brytyjską flagę nad Buckingham Palace do połowy masztu, gdy królowa uczestniczyła w mszy żałobnej, zgoda na dwukrotne wydłużenie trasy konduktu pogrzebowego, wyjście Elżbiety II i księcia Filipa na zewnątrz bram Buckingham Palace, a księcia Walii i jego synów przed bramę Kensington Palace – wszystko to pokazało, że monarchini, jej następcy i premier nie pozostali ślepi i głusi na to, co królowa nazwała „niezwykłą i wzruszającą reakcją” na śmierć Diany, i odpowiedzieli na tę potrzebę. Ale podczas gdy królowa wyłoniła się z cienia, to księżę William, uosobienie dziedzictwa Diany, znalazł się w prawdziwym centrum zainteresowania narodu.

Kiedy dołączył do ojca i brata przed bramą wjazdową do Kensington Palace, uśmiechając się nieśmiało, ten pełen godności młody człowiek został potraktowany z uwielbieniem i zachwytem, przypominającym ten, który odczuwano podczas wizyty papieża, gdy kobiety, całując jego rękę, wybuchały płaczem.

Pełen skupienia nastrój panował w trakcie całej ceremonii pożegnania Diany. Jej pogrzeb był, jeśli chodzi o aranżację i dźwięk, bardziej starodawny niż nowoczesny. Wszędzie słyhać było rozpaczliwy dźwięk dzwonów, które biły cały czas, kiedy trumna Diany, ustawiona na ciągniętej przez konie lawecie, pokonywała smutną drogę od Kensington Palace do Westminster Abbey. Podszyta napięciem cisza tłumu, tradycyjna powaga chrześcijańskiej mszy i kwiaty rzucone wzdłuż drogi, kiedy ciało Diany przewożono następnie do Althorp, gdzie po prywatnej ceremonii zostało złożone w ziemi na wyspie Owalnej na jeziorze w posiadłości rodowej Spencerów. Sygnałem zuchwałej śmiałości hrabiego Spencera były oskarżenia – a wywołały one szmer aprobaty tłumu stojącego na zewnątrz Westminsteru – rzucone podczas jego pogrzebowej oracji pod adresem Elżbiety II w obecności jej dworu. Widok książąt Williama i Harry’ego idących za lawetą mówił wiele o ogromie ich straty, i odślaniał prawdę, że Spencerowie i Windsorowie to nie odległe, niewyraźne sylwetki na horyzoncie zdarzeń, lecz dwie rodziny pogrążone w żałobie, razem oplakujące swoją stratę.

Podczas gdy styl był tradycyjny, to treść tego dnia, 6 września 1997 roku, historycy traktują jako początek końca starego, nader hierarchicznego systemu i nadejście epoki bardziej egalitarnej. Kiedy Elżbieta II skłoniła głowę przed trumną księżnej, gdy ta mijała Buckingham Palace, złożyła ukłon nie tylko Dianie, ale wszystkiemu, co księżna reprezentowała, wartościom, które wyrażały tak wiele z nowoczesnej Wielkiej Brytanii; „Kod sztywnej górnej wargi *versus* drżącej niepewnie dolnej wargi” – jak ujął to ktoś z tłumu zebranych. Tak jak wzruszająca interpretacja *Świecy na wietrze* Eltona Johna, nieco zmienionej, aby włączyć wyrazy hołdu dla Diany, wyrażała emocje wszystkich – tak hrabia Spencer z bezlitosną szczerością dał upust sposobowi myślenia społeczeństwa. Rzucił rękawicę monarchini i jej rodzinie, jak również zebrany szeregom „czwartej władzy”, bezlitośnie upominając rodzinę królewską za odebranie Dianie tytułu i sposób, w jaki wychowuje swoje dzieci. Diana – powiedział – „nie potrzebowała królewskiego tytułu, aby roztaczać swój szczególny rodzaj magii”, przypominając, że królowa, po rozwodzie, odebrała księżnej prawo posługiwania się tytułem „Jej królewska wysokość”. Toteż nikt się nie zdziwił, kiedy jego szwagier, osobisty sekretarz królowej sir Robert Fellowes, tego dnia złożył ofertę przywrócenia Dianie tytułu, którą jej brat zdecydowanie odrzucił.

Hrabia Spencer nie oszczędził także Windsorów w kwestii wychowywania dzieci. „W imieniu waszej matki i sióstr zobowiązuję się, że my, wasza krew z krwi, zrobimy wszystko, co możliwe, aby kontynuować sposób, pełen wyobraźni i miłości, w jaki ci dwaj niezwykle młodzi ludzie byli wychowywani, aby ich dusze nie były naznaczone wyłącznie przez obowiązki i tradycję, lecz mogły być wolne, tak jak to zaplanowałam”. A kiedy już pokazał Windsorom, jak bardzo dysfunkcyjną są rodziną, zaczął atakować media. „Moje, a zarazem jedyne wytłumaczenie, że traktowały ją w taki właśnie sposób, jest takie: prawdziwa dobroć stanowi zagrożenie dla tych po drugiej stronie moralnego spektrum. I – rzecz warta zapamiętania – największą ironią było to, że dziewczyna, której dano imię starożytniej bogini łowów Diany, na koniec sama stała się najbardziej ściganą osobą współczesnych czasów”.

Opinia ta wzbudziła spontaniczny aplauz zgromadzonych. A on mówił dalej z głębi serca o charakterze swojej siostry. Nazwał ją „unikalną, skomplikowaną, niezwykłą i niezastąpioną Dianą, której piękno, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, nigdy nie zniknie z naszej pamięci”. Chwalił jej umiejętność współodczuwania, jej styl, dar wrażliwości i intuicji, choć przyznał, że niska samoocena Diany i brak pewności siebie wywołały u niej zaburzenia łaknienia. Hrabia Spencer, podobnie jak rodzina królewska, jej przyjaciele i doradcy, był zdumiony falą nieutulonego żalu po jej śmierci

i ostrzegał przed próbami „kanonizacji jej pamięci”. „Stałaś wysoko jako istota ludzka o niezwykłych przymiotach i nie potrzebujesz być traktowana jako święta” – zakończył.

Okazało się jednak, że wołał na próżno. Na fundację jej pamięci zebrano setki milionów funtów, utwór Eltona Johna *Świeca na wietrze*, hołd dla Diany, okazał się największym i najszybciej się sprzedającym przebojem wszech czasów, pojawiły się książki, taśmy wideo, magazyny i inne memorabilia. I tak, Diana dołączyła do panteonu nieśmiertelnych. Podobnie jak Graceland, dom Elvisa Presleya, miejsce jej ostatecznego spoczynku w Althorp stało się celem pielgrzymek wielbicieli i turystów. Została uhonorowana wieloma pośmiertnymi nagrodami – Pokojowa Nagroda Nobla byłaby tu szczególnie odpowiednia – jej imieniem nazywa się szpitale, hospicja i inne obiekty opieki charytatywnej jak świat długi i szeroki, a praca Diany i pamięć o niej wciąż inspirują wielu współczesnych, aby uczynić swoje życie bardziej wartościowym i satysfakcjonującym.

Nie ulega wątpliwości, że były dwie Diany: osoba znana swoim przyjaciółom i rodzinie, a dziś popularna ikona, uosobienie milionów wyobrażeń, nadziei i marzeń. Wielu z tych, którzy ją znali jako młodą dziewczynę, księżną w kłopotach i poszukującą szczęścia rozwódkę, wciąż zdumiewa globalny zasięg tego żalu. Wprawdzie jej śmierć nie spowodowała masowej hysterii, jaką często oglądamy na koncertach gwiazd popu, lecz przyniosła coś znacznie głębszego. Wielu lekarzy wspomina o „syndromie Diany” – ludzie zwracają się do nich o pomoc, bo śmierć księżnej obudziła w nich bolesne wspomnienia zakopane dotychczas gdzieś głęboko, o których dawniej nie myśleli.

Jak więc wytłumaczyć Dianę-osobę i Dianę-fenomen? Diana była w swoim życiu skomplikowaną grą przeciwieństw: nieulekła, lecz krucha, niekochana, ale adorowana, mająca obsesję na własnym punkcie, ale bezinteresowna, żądająca porad, lecz nie lubiąca krytyki, uczciwa, ale nieszczerza, kierowana intuicją i mało światowa, wyrafinowana, lecz wciąż niepewna siebie, manipulantka, ale naiwna. Mogła być upartą, irytującą, pełną wad perfekcjonistką, która potrafiła rozbijać słuchaczy samokrytycznym dowcipem, a jej przenikliwe chabrowe oczy uwodziły od pierwszego spojrzenia. Jej język nie znał granic, bo w jej słowniku można było znaleźć uśmiech, pieszczotę, uścisk, pocałunek, nie tylko zaś oświadczenia czy przemówienia. Była osobą nieskończenie fascynującą – i na zawsze pozostanie zagadkowa.

Przez życie prowadziły ją nie kłótnie czy dyskusje, lecz instynkt i intuicja. To była rzeka, która zabrała ją w podróż do świata astrologów, mediów, wróżbitów i terapeutów. W tym tkwił klucz, który otwierał drzwi między jej osobowością a uniwersalnym, działającym na wszystkich urokiem. Właśnie dlatego, nawet gdyby Diana żyła wiecznie, media nigdy by jej ani nie zrozumiały, ani nie doceniły. Po prostu nie należała do ich świata ani nie dzieliła ich wartości. Bo kiedy patrzyła na różę, nie liczyła płatków, lecz delektowała się jej urodą.

W swojej pracy pochylała się nad tymi, którzy znaleźli się na marginesie społeczeństwa – zadżumionymi, ofiarami AIDS i im podobnymi – a jej atrakcyjność wynikała między innymi ze sposobu, w jaki odwoływała się do głęboko skrywanego w społeczeństwie duchowego nurtu, kobiecego stosunku do życia, przez wieki skazanego na życie w podziemiu. Przemawiała raczej do naszych emocji niż do intelektu – zarówno jej intuicyjna i opiekuńcza natura, jak i fakt, że była wykorzystywana i eksploatowana przez mężczyzn, czy to książąt, czy fotografów, odzwierciedlający sposób, w jaki wiele kobiet postrzega własne życie. W swoim sercu była feministką, lecz taką, która orędownała raczej za kobiecymi wartościami, niż tylko pragnęła akceptacji w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Jej znaczenie polega nie tylko na tym, co przez swoje życie zrobiła, lecz także na tym, co zamierzała, na inspirowaniu innych, zwłaszcza kobiet, tak aby mogły znaleźć swoją prawdę.

Kiedyś historycy, analizujący jej sławę i dziedzictwo, zechcą sportretować Dianę, księżną Walii, jako

jedną z najbardziej wpływowych postaci tej, lub każdej innej, epoki. Dopóki bowiem istnieć będą poeci, dramatopisarze i serca podatne na złamanie, dopóty będą opowiadane baśnie o księżniczce, która zmarła daleko od swojego kraju, lecz wróciła do domu, aby zostać królową naszych serc.

Diana, księżna Walii. Pisała wierszem w naszych duszach. I jakże skłaniała do refleksji.

Posłowie

Gdy szesnaście lat temu limuzyna, w której jechali księżna Diana i Dodi al-Fayed, rozbiła się w paryskim tunelu, nastąpiła seria wypadków, która w konsekwencji zmieniła formułę brytyjskiej monarchii oraz sposób przeżywania żałoby przynajmniej przez część mieszkańców Wysp. Dziś Diana, gdyby była jeszcze wśród nas, miałaby pięćdziesiąt dwa lata, szczęśliwie żonatego syna Williama i małego wnuczka... Ścigana przez media przez całe swoje dorosłe życie, po śmierci także nie zaznała spokoju. Pojawiły się tysiące publikacji prasowych i wzmianek w mediach elektronicznych. Powstały: amerykański serial dokumentalny *Unsolved History: Death of Princess*, dokument *Unlawful Killing* Keitha Allena, sfinansowany przez Mohameda al-Fayed, dramat Johna Stricklanda *The Murder of Princess Diana*, a we wrześniu tego roku na światowe ekrany wejdzie duża fabuła kinowa pt. *Diana* produkcji brytyjsko-australijskiej z gwiazdą Naomi Watts w roli tytułowej. Przez te wszystkie lata wydano tuziny biografii księżnej Walii – m.in. wspomnienia jej przyjaciela kapitana Jamesa Hewitta czy lokaja Paula Burrella – całe zastępy pokojówek, ochroniarzy i pracowników dworu nie przepuściły okazji, aby na tej „znajomości” zrobić interes. Lecz najbardziej znana – i wiarygodna, bo zawiera informacje, które pochodziły bezpośrednio z ust księżnej – jest biografia Andrew Mortona pt. *Diana. Moja historia*. Publikacja ta, którą niniejszym Państwu proponujemy, powstała już po śmierci Diany w 1997 roku i jest całkowicie oparta na źródłach, uzyskanych od księżnej Walii.

Ceremonia pogrzebowa księżnej Walii stała się w Wielkiej Brytanii największym wydarzeniem telewizyjnym od czasów pogrzebu Winstona Churchilla w 1965 roku. W samej Wielkiej Brytanii transmisję oglądało go 31,5 miliona, telewidzów, 59% populacji Zjednoczonego Królestwa, a na świecie – 2 miliardy ludzi! Ja sama spędziłam tydzień, niemal nie ruszając się sprzed telewizora – chyba tylko po to, aby pójść po gazety lub zobaczyć, co dzieje się pod Kensington Palace. „Diana, pierwsza dama «globalnej wioski»” – pisał wtedy *The Sunday Times*, „Telewizja łączy świat w żałobie!” – to z kolei *Observer*. Brytyjska prasa przycisnęła pedał emocji, jak to się mówi, „do deski”. „The People’s Princess”, „The Queen of People’s Hearts”, „The Saint of Our Times” to najbardziej powściągliwe określenia, jakimi posługiwali się komentatorzy prasowi i telewizyjni. A kiedy ktoś wspominał o jej beatyfikacji, los spletał rozhisteryzowanym mediom niemiłego figla – zmarła prawdziwa święta, Matka Teresa z Kalkuty. Poświęcono jej kilka zdań, w tym jedno brzmiało: „Matka Teresa wysoko ceniła pracę charytatywną księżnej Diany”. Rzeczywiście, wydawało się, że świat oszalał! Lecz było to oczywiście „szaleństwo kontrolowane”. Bo każda ze stron: królewski *establishment*, media, konserwatywne

i lewicowo-liberalne, monarchiści i antymonarchiści, próbowała ubić na śmierci i pogrzebie Diany swój interes. Niestety, lady Diana była traktowana instrumentalnie nie tylko za życia, lecz także po śmierci. Warto pamiętać, że księżna, pozostając w długim i otwartym konflikcie z rodziną królewską, była przez wiele lat najskuteczniejszą bronią w rękach brytyjskich antymonarchistów. Zresztą ta batalia ciągle trwa – tyle że dziś szala powodzenia przechyliła się na stronę Elżbiety II. Toteż, przyznając absolutnie, że była kobietą piękną i wrażliwą, niezwykle medialną, świetną matką i osobą bardzo oddaną działalności charytatywnej, nie można zapominać, że antymonarchiści – Partia Pracy, liberalni demokraci i ich media – manipulowali jej emocjami i wykorzystywali ją w batalii przeciw brytyjskiej monarchii. Nawet dziś liberalny *Guardian* nie ukrywa: „Rodzina królewska będzie potrzebna do momentu, kiedy Wielka Brytania stanie się republiką”. Naturalnie, Dom Windsorów nie był w tym konflikcie z księżną Walii bez winy: niezwykle konserwatywny protokół dworski i sama królowa – niedostępny idol, oglądany w telewizji, przy okazji to otwierania kolejnej sesji Parlamentu, to przekazywania noworocznego adresu do narodu. Diana poddawała także krytyce, i słusznie, sposób wychowywania przez rodzinę królewską dzieci, tj. kompletną nieobecność Elżbiety II i księcia Filipa w życiu ich potomków. Silniejsze osobowości, takie jak księżniczka Anna, dobrze sobie radziły, ale kiedy księżę Karol, mając już trzydzieści trzy lata, zenił się z zaledwie dwudziestoletnią Dianą, był niedojrzałym egocentrykiem, ze słabą umiejętnością komunikowania się z bliskimi, bo kto miał go nauczyć manifestować swoje uczucia – wciąż zmieniające się nianie, guwernantki? To dlatego inteligentna, dojrzała jego rówieśniczka „Teflonowa Camilla” Parker-Bowles, która potrafiła być zarazem przyjaciółką, kochanką, pielęgniarką i psychoterapeutką, miała większą szansę na szczęśliwy związek z księciem Karolem niż młodziutka, niedojrzała Diana, bez doświadczeń, z rozbitego środowiska rodzinnego, a więc z dodatkowymi obciążeniami z dzieciństwa.

W życiu księżnej Walii pojawiły się dwa niezwykle poważne utrudnienia, nieszczęśliwe zbiegi okoliczności. Po pierwsze, pochodziła z rozbitej rodziny. Jej rodzice, Edward ósmy hrabia Spencer i Frances Burke-Roche, córka czwartego barona Fermoy, rozwiedli się, kiedy Diana miała zaledwie sześć lat. Gorzej, bo to matka zostawiła męża i czwórkę małych dzieci dla przystojnego światowca Petera Shand Kydda. W wyniku tego dramatycznego rozwodu dzieci zostały przyznane ojcu i mogły spotykać się z matką jedynie co drugi weekend. Wkrótce zostały posłane do *boarding schools*, świetnych i drogich szkół z internatem, „wylęgarni elit”, i o ile w sensie materialnym niczego im nie brakowało, o tyle z pewnością – stabilnego, bezpiecznego środowiska rodzinnego i świadomości tego, że są potrzebne i kochane. Nic dziwnego, że najstarsza z sióstr, Sarah, cierpiała na anoreksję, a Diana w przeddzień ślubu z księciem Karolem dostała pierwszego ataku bulimii. Pozwolę sobie przypomnieć, że bulimia i anoreksja to bardzo poważne choroby, które zakłócają i obraz świata, i kontakty dotkniętej nimi osoby z otoczeniem. Oczywiście, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak potoczyłoby się życie Diany, gdyby związała się nie ze starszym o dwanaście lat następcą brytyjskiego tronu, a z jakimś młodym, miłym, zakochanym w niej arystokratą, czy stałaby się wtedy ofiarą *bulimia nervosa*? I pytanie drugie: czy związek z księciem Karolem, wtedy celem westchnień wszystkich młodych Brytyjek, był naprawdę dla hrabianki Spencer jak kumulacja wygranej w Totolotka? Na pewno dzięki małżeństwu z następcą tronu ta nieśmiała, niezbyt dobrze wykształcona (miała kłopoty ze zdaniem małej matury plus uczęszczała do *polishing school*, szkoły dla młodych arystokratek w Szwajcarii, gdzie uczyły się, jak prowadzić dom otwarty) stała się osobą publiczną, ikoną kultury masowej. Ale z pewnością stresy związane z tym małżeństwem przyczyniły się do rozwoju choroby, uznawanej przez psychiatrów za bardzo poważną, w dodatku nader trudną do wyleczenia. A więc coś za coś. Nie ma też wątpliwości, że choć niewątpliwie kochała księcia Karola, był to rodzaj „małżeństwa aranżowanego” – warto pamiętać, że trzydzieści lat

temu zgodnie z niepisaną zasadą żoną następcy tronu musiała być młoda, zdrowa dziewczyna, a jej najważniejszym życiowym zadaniem było wydać na świat następcę tronu. A najlepiej *heir and a spare*, „następcę i zastępcę następcy”. Choć książę Karol był najwyraźniej zainteresowany Camillą i spotykał się z nią przedtem przez ponad rok, dla królewskiego establishmentu jej kandydatura nie wchodziła w grę, bo – choć wtedy jeszcze nie była mężatką – znana była z dość swobodnego stylu życia.

Generalnie, eksperymenty z *commoners*, „ludźmi z pospólstwa”, czyli spoza rodziny królewskiej, się nie powiodły. Świadczą o tym problemy z Dianą, kłopoty z księżną Yorku, rozwód księżniczki Anny z pierwszym mężem Markiem Phillipsem. Dopiero potem, „po potopie”, czyli po tych kilku rozwodach, gdy obie strony – Dom Windsorów i kolejni przybysze – zrozumiały konieczność kompromisów, sprawy zaczęły się układać pomyślniej (patrz: książę Edward i jego żona Sophie, księżna Wessex). W istocie dopiero Kate Middleton, stuprocentowy *commoner*, córka właścicieli firmy cateringowej, trafiła na okres życzliwszy dla przybyszów z zewnątrz, kiedy – po serii wypadków z Dianą – monarchia zdołała już się otworzyć, zmodernizować.

I tak „okres testowania” trwał całe dziesięć lat. Jednak trzydzieści lat temu Kate Middleton nie miałyby na małżeństwo z księciem Williamem żadnych szans. Kolejna trudność to przedwczesna śmierć Diany – przypomnijmy, że kiedy 31 sierpnia 1997 roku zginęła w Paryżu w wypadku samochodowym, miała zaledwie trzydzieści sześć lat! Kiedy dziś obserwuję małżeńską sielanekę księcia Karola i jego żony Camilli, księżnej Kornwalii, całą tę krzątanicę, aby lepiej zintegrować ich z dworem, włączyć w rutynę królewskich obowiązków – pamiętajmy, że Elżbieta II ma już osiemdziesiąt siedem lat, a Karol sześćdziesiąt pięć, i oczekuje na sukcesję do tronu tak długo, że stał się już bohaterem wielu dowcipów – nietrudno o myśl, że Diana miała od tej dwójki znacznie mniej szczęścia. Życie nie było dla niej sprawiedliwe, a los zbyt łaskawy.

Mieszkając w Londynie od 1989 roku, przez osiem lat obserwowałam medialny *coverage* wyczynów, tak, wyczynów Diany: BBC, ITV, poważne dzienniki krajowe i tabloidy oraz magazyny towarzyskie *Hello!* i *OK!* codziennie zamieszczały serwis informacyjny na temat tego, co zrobiła Diana i jak jej na to odpowiedziała rodzina królewska. Mimo niewątpliwej urody i stylu – potrafiła świetnie nosić swoje bardzo drogie kreacje – trudno zaprzeczyć, że była postacią kontrowersyjną. Podejrzliwa, zazdrosna, manipulantka – te manipulacje widać było zwłaszcza w jej kontaktach z mediami. Niewątpliwie pomagała nakręcać spiralę medialnego szaleństwa: najpierw informowała media o swojej obecności na lunchach i kolacjach lub wyjazdach z synami do Disneylandu czy na wakacje na Karaiby, by potem ze zboląłą miną skarżyć się na „inwazję mediów w jej życie prywatne”. Z niewinną miną wyparła się wszelkiego udziału w przygotowaniu książki *Diana: prawdziwa historia*, choć była przecież głównym źródłem informacji. Publicznie nazwała Camillę Parker-Bowles *a homewrecker*, „niszczycielką ogniska domowego”, a przecież sama stała się powodem przynajmniej jednego rozpadu małżeństwa, kiedy żona angielskiej gwiazdy rugby Willa Carlinga, dowiedziawszy się o ich związku, wniosła pozew o rozwód. Z zazdrości o uczucia synów publicznie oskarżyła nianię Tiggy Legge-Bourke, że ma romans z księciem Karolem, choć wiedziała, że to nieprawda. No i – szczyt hipokryzji! – tropiąc każdy krok Karola i Camilli, sama nie rezygnowała bynajmniej z, delikatnie mówiąc, męskiego towarzystwa. Na mocy niepisanej umowy z mediami – a być może *superinjunction order*, kosztownego sądowego nakazu, który pod groźbą wysokiej grzywny, a nawet kary więzienia, zabrania mediom wspominać o życiu prywatnym delikwenta – żadna z tych informacji aż do jej odejścia nie przeniknęła do mediów. I dopiero po jej śmierci wyliczono, że była związana z ośmioma czy dziewięcioma mężczyznami. Kilkuletni romans

z majorem Jamesem Hewittem, inne z Jamesem Gilbeyem, Willem Carlingiem czy dealerem dzieł sztuki Oliverem Hoare'em, którego zasypywała „kłopotliwymi telefonami”, a kiedy ten zgłosił swój problem Policji Metropolitalnej, trop doprowadził do Kensington Palace. Był także dwuletni romans z Pakistańczykiem, kardiologiem Hasnatem Khanem, i na zakończenie krótki półtoramiesięczny związek z egipskim playboyem, niegdyś producentem filmowym, Dodim al-Fayedem. I gdyby wypadki potoczyły się inaczej, jej teściem zostałaby właściciel Harrodsa, najelegantszego magazynu w Wielkiej Brytanii, Mohamed al-Fayed, który zrobił wielki majątek na handlu bronią, a przez ostatnie dwadzieścia pięć lat walczył z Home Office, ministerstwem spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii, o brytyjskie obywatelstwo. W każdym razie trudno wykluczyć, że dziś księżę William, następca brytyjskiego tronu, miałby przyrodnie rodzeństwo wyznania muzułmańskiego, ojczyma – egipskiego playboya, a dziadka – ekshandlarza bronią. I zapewne skandal goniłby skandal, czego przedsmak mieliśmy tuż po tragicznym wypadku.

Romans księżnej Diany i Dodiego trwał jedynie sześć tygodni – do dziś niejasna jest rola Mohameda w kojarzeniu pary – lecz al-Fayed senior robił wszystko, aby przydać temu związkowi specjalnego znaczenia. Najpierw publicznie stwierdził, że „Diana przed śmiercią zostawiła specjalne instrukcje”, w domyśle korzystne dla rodziny al-Fayedów, potem rozgłaszał, że śmierć dwojga była skutkiem intrygi dworskiej, za którą stał księżę Filip, sfinansował nawet film dokumentalny, który miał tę karkołomną teorię udowodnić. Jednym słowem – sprawa księżnej Diany była mocno zawikłana na wszystkich poziomach, uczuciowym, ale i szerszym – obyczajowym, społecznym, medialnym, wreszcie prawnokonstytucyjnym.

Kiedy dwadzieścia lat temu tłumaczyłam bestseller *Diana: prawdziwa historia*, zaskoczyło mnie zderzenie rzeczywistości i fikcji, obiektywizmu i subiektywizmu, manipulacji Diany, grającej nie zawsze *fair* z Domem Windsorów, mediami i ich odbiorcami z niezwykle subiektywną wersją zdarzeń przedstawionych w książce, gdzie pokazana została jako ofiara, „baranek złożony w ofierze” okrutnym Windsorom. Ten głęboki rozdźwięk między rzeczywistością obiektywną i subiektywną nie mógł zostać niedostrzeżony przez wszystkie zainteresowane strony, łącznie z tłumaczem i czytelnikami książki. Jednak kiedy przekładałam teraz drugi bestseller Andrew Mortona pt. *Diana. Moja historia*, napisany już po śmierci księżnej, przyszło mi częściowo zweryfikować moje poprzednie opinie. Bo – paradoksalnie! – mimo że los zaoferował księżnej Walii tak wiele, uprzywilejowany arystokratyczny *background*, status żony następcy tronu, matki kolejnego delfina, dał jej także tę „odrobinę nieszczęścia” – rozwód rodziców, niedojrzałego i egocentrycznego męża, *bulimia nervosa*, no i przedwczesną śmierć, które uniemożliwiły jej skorzystanie z tych atutów i odegranie królewskiej partii. Była córką odrzuconą przez matkę, niekochaną żoną, obiektem manipulacji dworu oraz instrumentalnego traktowania przez media, wreszcie ofiarą przedwczesnej śmierci. Rację mają ci, którzy twierdzą, że „nie miała szczęścia”. Inni bohaterowie tego dramatu – Elżbieta II, księżę Karol i Camilla Parker-Bowles – mieli go więcej.

I kolejny paradoks – sporo wysiłków Diany nie poszło na marne, wiele jej się w tym krótkim życiu udało. Znakomicie wychowała synów, z których zwłaszcza starszy, księżę William, zadziwia dojrzałością, umiejętnością współczucia dla mniej niż on uprzywilejowanych, a także rozumienia problemów świata poza dworem królewskim i luksusowymi szkołami z internatem, gdzie upływało mu życie. To z pewnością najcenniejszy legat, jaki pozostawiła jego matka, księżna Walii. Kwestia druga – choć królowa jest wciąż patronką sześciuset instytucji charytatywnych, a księżniczka Anna około trzystu, Diana zdynamizowała zainteresowanie rodziny królewskiej i społeczeństwa pracą filantropijną, obudziła większą wrażliwość na sprawy nieuprzywilejowanych. A promując zakaz stosowania min lądowych,

częściowo przyczyniła się do wprowadzenia go w Wielkiej Brytanii. No i niewątpliwie to ona, przez kilka ostatnich lat życia pogrążona w wojnie z Domem Windsorów, „najskuteczniejsza broń w rękach antymonarchistów”, pośrednio doprowadziła do kolejnych reform formuły monarchii. Na skutek ciągu dramatycznych wydarzeń, częściowo przez nią sprowokowanych, w ostatnim dwudziestoleciu brytyjska monarchia dwa razy znalazła się dosłownie na krawędzi upadku.

Pierwsze zdarzenie, które zachwiało jej posadami, to publikacja w 1992 roku bestselleru Andrew Mortona *Diana: prawdziwa historia*, autentyczna mowa oskarżycielska w procesie przeciw sztywnej etykietce organizującej życie rodziny królewskiej i bardzo konserwatywnej formule brytyjskiej monarchii. W wyniku tego trzęsienia ziemi w 1992 roku, który Elżbieta II nazwała swoim *annus horribilis*, monarchini zaczęła płacić podatek dochodowy. Choć z prawnego punktu widzenia nie musiała, na mocy bowiem umowy króla z rządem zawartej w 1932 roku, po zrzeczeniu się znacznych nieruchomości na rzecz państwa, była z tego obowiązku zwolniona.

Następnie Lista Cywilna osób z rodziny królewskiej, które były utrzymywane przez podatników, została skrócona z trzynastu osób do trzech: Elżbiety II, księcia Filipa i królowej matki. Dało się też dostrzec pewne zmiany w „języku ciała” królowej – w kontaktach z poddanymi „otworzyła się”, zaczęła się częściej uśmiechać i – jak żartował *Guardian* – „przestała mówić do swojej torebki, a zaczęła do ludzi”. A w Buckingham Palace ubyło oficjalnych uroczystości, przybyło zaś spotkań ze zwykłymi ludźmi, takich jak The Royal Tea Party, na którą corocznie zaprasza się obywateli z całego kraju, zasłużonych w różnych zawodach czy dziedzinach.

Drugim momentem przełomowym była śmierć księżnej Walii 31 sierpnia 1997 roku, kiedy tłumy, oblegające Kensington Palace, w widoczny sposób manipulowane przez antymonarchistyczne media, wpadły w histerię i zaczęły oskarżać królową, że „nie łączy się z narodem w żałobie” i że cały królewski *establishment* w pośredni sposób przyczynił się do śmierci księżnej Diany; że Union Jack, brytyjska flaga na Buckingham Palace, nie została opuszczona do połowy masztu, że podczas tygodnia między dniem śmierci a dniem pogrzebu rodzina królewska – zamiast odprawiać Zaduszki w Londynie – wciąż przebywała na sierpniowych wakacjach w szkockiej posiadłości Balmoral. Choć prawdę mówiąc, ten zarzut był bezsensowny, ponieważ w Balmoral – gdzie obaj książęta, William i Harry, czekali na matkę, aby wyjechać z nią na wakacje – rodzina królewska mogła otworzyć nad nimi parasol ochronny i bronić ich przed histerią, jaką rozpętały media, oraz ich agresją w stosunku do ojca, babki i całego zresztą Domu Windsorów. Ponadto królowa i książę Karol mieli wtedy, jak mówią Anglicy, „dość na swoim talerzu” – przecież to na nich spoczywał obowiązek sprowadzenia zwłok Diany z Paryża do Londynu, zaaranżowania pogrzebu księżnej, czyli podjęcia tysięcy decyzji związanych z tymi dwoma ogromnymi, także pod względem logistycznym, zadaniami. O paradoksie, wielkim sojusznikiem królowej w tym bardzo trudnym momencie okazał się nowy laburzystowski premier Tony Blair. Najwidoczniej podczas cotygodniowych ustawowych spotkań premierów z królową zawiązała się między nimi nic porozumienia, może nawet sympatii, i to on, doskonale rozumiejący ten dziwny i niebezpieczny świat mass mediów, udzielił jej wtedy kilku cennych rad. Część z tych pełnych napięcia i niepewności chwil odtworzył świetny film Stephena Frearsa *Królowa* ze znakomitą Hellen Mirren w roli tytułowej.

Kto wie, czy bez tej wieloletniej wojny między księżną Walii a Elżbietą II w ogóle do reform monarchii by doszło. Moim zdaniem – nie. To zresetowanie formuły brytyjskiej monarchii to w dużej części zasługa Diany. Ale – bo w tej skomplikowanej historii zawsze jest jakieś „ale” – reformy nie zostałyby wprowadzone tak szybko i tak efektywnie, gdyby nie mądrość, doświadczenie i ciężka praca Elżbiety II, a także koncesje i kompromisy, jakie przez te dwadzieścia lat poczyniła. No i półtoraroczny

cykl uroczystości Diamentowego Jubileuszu królowej, przeprowadzonych w sposób tak atrakcyjny i skuteczny, tak znakomity z PR-owskiego punktu widzenia, że zmieniły one radykalnie opinie Brytyjczyków o monarchii. Nie tylko brytyjscy konserwatyści i ich media – *The Times*, *Daily Telegraph* czy tabloid *Daily Mail* – lecz także liberałowie, tacy jak publicysta BBC Andrew Marr, autor biografii *The Diamond Queen*, zaczęli punktować wartości i zalety Elżbiety II oraz samej monarchii. I tak, w jakiś zadziwiający sposób, z tych dwóch trzęsień ziemi, w 1992 i 1997 roku, brytyjska monarchia wyszła nie tylko nie osłabiona, lecz wręcz wzmocniona! Rok temu wyniki badania opinii publicznej, przeprowadzonego na zamówienie lewicowego *Guardiana*, wykazały, że niemal 70% Brytyjczyków uważa, iż „Wielka Brytania bez monarchii byłaby gorszym miejscem do życia, niż jest w tej chwili”, a „słupki” popularności królowej poszybowały w górę jak rakieta, wyprzedzając wszystkich liderów partyjnych, łącznie z premierem Davidem Cameronem. W wyniku tych dwudziestu jeden lat ciężkiej pracy Elżbiety II monarchia „otworzyła się”, dokonano wielu reform, ale bynajmniej nie upadła – przeciwnie, jej status znacznie się umocnił.

Naturalnie, na okrzepnięcie i wzrost popularności brytyjskiej monarchii oddziaływała cała seria ostatnich wydarzeń: wspaniale przygotowany Diamentowy Jubileusz, korzystny wpływ na brytyjską gospodarkę Olimpiady w Londynie, wielka sympatia dla syna księżnej Diany, Williama, prawdziwa „Katemania”, no i ostatnio wielki *show* wokół ciąży i narodzin królewskiego potomka, małego George’a Alexandra Louisa. Wszystkie te elementy niewątpliwie odegrały pewną rolę w odzyskaniu popularności przez królową i monarchię. Lecz z pewnością cały proces uruchomiły uczuciowe kłopoty małżeństwa księcia i księżnej Walii, a potem jej walka o przetrwanie – o jej status rodzinny, wolność i nowe „życie po (królewskim) życiu”, które okazało się takie krótkie. I jakkolwiekby na to patrzeć – nawet cynik widzi „nieszczęśliwą księżną”, „Kopciuszka na królewskich salonach”, oczywistą bohaterkę masowej wyobraźni. Królewska saga trwa. Tyle że jej aktualny rozdział – z nową królewską parą w roli głównej, księciem Williamem i księżną Catherine – jest radośniejszy i szczęśliwszy niż poprzedni. Ten, którego bohaterką stała się Diana, księżna Walii.

Elżbieta Królikowska-Avis
Londyn, 15 lipca 2013 r.

Przypisy

AIDS HOSTEL – szpital-schronisko dla chorych i umierających na AIDS. Zaprojektowane przez architektów-homoseksualistów, w bardzo nowoczesnym stylu, zostało ulokowane niedaleko słynnego bazaru Portobello w Londynie.

BALMORAL – rezydencja królewska w Szkocji, zakupiona przez królową Wiktorię w 1848 roku; miejsce, gdzie królewska rodzina spędza tradycyjnie czas od sierpnia do października.

BARBECUE – rodzaj przyjęcia na świeżym powietrzu, z pieczeniem mięsa i kiełbasek.

BOARDING SCHOOL – reprezentanci wyższych klas społecznych Wielkiej Brytanii zgodnie z tradycją posyłają dzieci do prywatnych szkół z internatem (tzw. *public schools*), gdzie są one uczone nie tylko konkretnych przedmiotów, lecz także dyscypliny i tradycyjnych cnót obywatelskich.

BON VIVEUR (franc.) – człowiek lekkomyślny, lubiący zabawę; hulaka.

BUCKINGHAM PALACE – pałac zbudowany w 1703 roku dla księcia Buckingham, w 1762 roku zakupiony przez Jerzego III, od 1836 roku siedziba królewska. Główna londyńska rezydencja królewska, miejsce urzędowania Domu Królewskiego i biur załatwiających wszystkie sprawy związane z funkcjonowaniem monarchii.

CHAPEL ROYAL – klasycystyczna Kaplica Królewska, zaprojektowana w 1626 roku przez Iniga Jonesa, ulokowana w kompleksie St. James's Palace.

CITY OF LONDON – jednostka administracyjna posiadająca prawa miejskie w granicach Londynu.

CLAIRVOYANCE (franc.) – jasnowidztwo.

CLARENCE HOUSE – jedna z londyńskich rezydencji królewskich, pałac zbudowany według projektu Johna Nasha w 1825 roku, siedziba królowej matki.

COMMON ENTRANCE – egzamin wstępny dla dzieci we wszystkich angielskich szkołach prywatnych (*public schools*).

COMPTROLLER – zniekształcony, nieco humorystyczny zapis słowa *controller*.

CORDON BLEU – tu: kursy wykwalifikowanego gotowania.

COWES WEEK – tradycyjne elitarne regaty jachtowe, którym patronuje książę Filip, odbywające się w czerwcu; Cowes – miasto na Isle of Wight.

EGZAMINY „O” I „A” LEVEL – egzaminy końcowe w wszystkich *secondary schools* (szkołach ogólnokształcących) w Wielkiej Brytanii. Egzamin „O” *level*, tzw. mała matura, zdaje młodzież szesnastoletnia, która może zakończyć edukację na tym etapie. Do egzaminów końcowych na poziomie „A” *level* przystępuje młodzież osiemnastoletnia. Liczba zdawanych przedmiotów jest dowolna – od

jednego do sześciu, a nawet więcej.

EQUERRY – tytuł honorowy i zarazem funkcja; w czasach średniowiecznych dworzanin nadzorujący królewskie konie, dziś honorowy tytuł wysokiego rangą dworzanina królowej lub innego członka rodziny królewskiej, uczestnik królewskich wizyt zagranicznych.

ETON – elitarna *public school* (szkoła prywatna z internatem) dla chłopców z rodzin arystokratycznych, w pobliżu Windsoru. Absolwenci tej szkoły kończą zwykle tzw. Oxbridge – uczelnie w Oxford lub Cambridge – i stanowią potem elitę rządzącą krajem.

FIRST LORD OF ADMIRALTY – Pierwszy Lord Admiralicji, dowódca brytyjskiej floty wojennej.

FLEET STREET – ulica w centrum Londynu, tzw. ulica prasy, niegdyś skupisko redakcji wielkich ogólnokrajowych pism i stołecznych oddziałów prasy prowincjonalnej oraz agencji prasowych i fotograficznych. Dziś największe z tych redakcji wyprowadziły się ze śródmieścia, więc Fleet Street opustoszała. Symboliczne określenie dziennikarstwa w ogóle.

GUARDS CHAPEL – Kaplica Gwardyjska, część Koszar Wellingtona, znajdujących się w kompleksie Buckingham Palace. Sześć mniejszych kaplic wewnątrz Kaplicy Gwardyjskiej poświęcono pułkom gwardii pieszej: Grenadierów, Coldstream, Szkockiemu, Irlandzkiemu i Walijskiemu, oraz Królewskiej Kawalerii.

GUY FAWKES NIGHT – coroczne tradycyjne angielskie święto, kiedy w całym kraju płoną gigantyczne ogniska i odbywają się pokazy ogni sztucznych. Guy Fawkes Night celebrowana jest 5 listopada na pamiątkę wydarzenia w 1605 roku, kiedy to katolik z Yorkshire Guy Fawkes chciał wysadzić w powietrze – właśnie w tym dniu – gmach parlamentu angielskiego.

HALF TERM TIME – w szkolnictwie angielskim rok szkolny dzieli się na trzy *terms* – jesienny (wrzesień-grudzień), wiosenny (styczeń-kwiecień) i letni (kwiecień-lipiec). *Half term time* – tradycyjne przerwy w trakcie trwania *terms*.

HIGHGROVE – wiejska rezydencja księżnej i księcia Walii w hrabstwie Gloucestershire, zakupiona w 1980 roku, główna i ulubiona siedziba księcia Karola.

HOUSE POINTS AND GOLD STARS – wyróżnienia w konkursach i zawodach, organizowanych w ramach prywatnej szkoły z internatem między różnymi „domami”, w których mieszkają i uczą się młodzi ludzie.

KENSINGTON PALACE – od 1689 roku jedna z londyńskich rezydencji królewskich. Po śmierci Jerzego II pałac przeznaczono na rezydencje dla członków rodziny królewskiej lub zasłużonych poddanych.

KNIGHT OF THE GARTER – Rycerz Orderu Podwiązki, tytuł honorowy nadawany przez królową.

LACROSSE – bardzo stara, tradycyjna gra wyższych angielskich sfer. Dwie dwunastoosobowe drużyny próbują złapać piłkę w rakieta z wklęsłą siatką, a następnie wrzucić ją do bramki.

LADY-IN-WAITING – dama do towarzystwa królowej, księżniczki lub księżnej.

LADY OF THE BEDCHAMBER – dziś tylko tytuł honorowy, niegdyś także funkcja: dwórka zajmująca się nadzorowaniem i przygotowywaniem sypialni królowej.

LAISSEZ-FAIRE (franc.) – tu: pełna swoboda.

LORD CHAMBERLAIN – tytuł i funkcja szefa Królewskiego Domu. Do 1968 roku Lord Chamberlain zajmował się też cenzurą państwową.

LORD LIEUTENANT – tytuł i funkcja, przedstawiciel królowej na obszarze hrabstwa.

NATIONAL ASSOCIATION OF BOYS CLUBS – brytyjska organizacja o zasięgu krajowym, z profilem nieco podobnym do organizacji skautów, stowarzyszająca chłopców z uboższych klas

społecznych, wychowująca w duchu tradycyjnych cnót.

NATIONAL BED WEEK – Narodowy Tydzień Sprzedaży Łóżek; ogólnokrajowa impreza handlowa.

NOBLESSE OBLIGE (franc.) – szlachectwo zobowiązuje (do szlachetnego zachowania).

OBJECTS D'ART (franc.) – przedmioty sztuki.

OXFORD UNIVERSITY – angielski uniwersytet światowej sławy w mieście Oxford, składający się z wielu college'ów, z których pierwszy powstał w XII wieku. Uniwersytety w Oxford i Cambridge od najdawniejszych czasów wpływały na życie naukowe i kulturalne całego kraju, a ich wychowankowie – zwykle absolwenci szkół prywatnych, zajmują najważniejsze stanowiska w administracji państwowej Wielkiej Brytanii.

POPLAR CLASS – w Wielkiej Brytanii „domy” na terenie szkół prywatnych, a także klasy mają swoje nazwy. Nazwa klasy, do której chodziła Diana.

PREPARATORY SCHOOL – szkoła przygotowująca dzieci do rozpoczęcia nauki w szkole prywatnej (*public school*).

PRESS COUNCIL – brytyjska Rada Prasowa, organizacja założona w 1953 roku.

PRIVY COUNCILLORS – grupa honorowych doradców królowej, m.in. starszyzna rządu aktualnie sprawującego władzę, poprzednich rządów oraz przedstawiciele Commonwealthu, Wspólnoty Narodów.

PUBLIC RELATIONS – firma, reklamująca w celach handlowych osobę, instytucję lub produkt. Z jej usług korzystają wytwórcy nowych produktów, a także politycy podczas kampanii wyborczych oraz celebryci.

QUEEN'S HOUSEHOLD – Dom Królowej, część Domu Królewskiego, struktura urzędów dworskich sięgająca tradycją czasów średniowiecznych; dwór i biura królowej Elżbiety II.

ROUNDERS – prymitywna forma krykieta, tradycyjnej gry angielskiej.

ROYAL ALBERT HALL – najbardziej znana sala koncertowa w Wielkiej Brytanii, mieszcząca się w elitarniej dzielnicy Londynu – Kensington. Zbudowana przez i ku pamięci księcia Alberta, małżonka królowej Wiktorii.

ROYAL ASCOT RACECOURSE – słynne wyścigi konne – Wyścigi Ascot – tygodniowa impreza, w której bierze udział rodzina królewska i angielska *high society*, w miejscowość Ascot w pobliżu Windsoru. Tradycyjne miejsce spotkań „śmietanki towarzyskiej” i snobów, parada mody, zwłaszcza słynnych kapeluszy.

ROYAL HOUSEHOLD – Dom Królewski, struktura sięgająca epoki feudalnej, rozbudowany system urzędów dworskich obejmujący królewskich sekretarzy, doradców finansowych, prowadzących interesy rodziny królewskiej, arystokratów na usługach dworu i służbę.

SADLER'S WELLS – skrót nazwy grupy baletowej i szkoły baletowej, założonej w 1926 roku w Londynie. Grupa ta w 1956 roku otrzymała od królowej prawo do używania nazwy „Balet Królewski”.

SANDRINGHAM HOUSE – jedna z wiejskich rezydencji królewskich, położona w hrabstwie Norfolk, gdzie rodzina królewska tradycyjnie spędza święta Bożego Narodzenia.

SCRAMBLER – urządzenie służące do całkowitego zniekształcenia głosu, aby w razie podsłuchu uniemożliwić zrozumienie rozmowy.

SHREDDER – urządzenie do cięcia papieru na drobne kawałki.

SIXTH FORM – naj starsza klasa w *secondary school* (szkole ogólnokształcącej) kończona egzaminami „A” level.

„SLOANE RANGERS” – „stajnia Sloane”. Grupa młodych, bardzo zamożnych dziewcząt, zwykle z rodzin arystokratycznych, mieszkająca i spotykająca się w okolicach Sloane Square na Chelsea.

STIFF-UPPER-LIP CODE – „kod górnej sztywnej wargi”, styl mówienia, powszechny pośród

przedstawiciele angielskich sfer arystokratycznych, ludzi kształconych zwłaszcza w Eton, potem Oxbridge.

STEAK AND KIDNEY PIE – tradycyjne danie angielskie; kawałki wołowego steku i nerki, zapiekane w cieście.

ST. JAMES'S PALACE – jedna z londyńskich rezydencji królewskich, wybudowana przez Henryka VIII, prawdopodobnie według szkiców Holbeina. Po pożarze w pałacu Whitehall rezydencja ta była w latach 1698-1861 główną siedzibą królewską, i do dziś ambasadorowie, obejmujący swoje placówki w Wielkiej Brytanii, akredytowani są przy Dworze św. Jakuba.

ST. PAUL'S CATHEDRAL – największe dzieło znakomitego angielskiego architekta Christophera Wrena. Wznoszona przez trzydzieści pięć lat, od 1675 do 1710 roku, wspaniała i ogromna (po Bazylice św. Piotra w Rzymie – największa kopia na świecie) budowla renesansowa. W świątyni znajdują się groby najwybitniejszych polityków, pisarzy, malarzy, generałów, m.in. Turnera, Reynoldsa, Wrena, Nelsona i Wellingtona. Często miejsce ślubów królewskich.

TATE GALLERY – jedna z najslawniejszych galerii sztuki na świecie. Mieści się na północnym wybrzeżu Tamizy, niedaleko Westminster Abbey, oprócz stałej ekspozycji malarstwa i rzeźby angielskiej (od XVI wieku) i starannie wybranych dzieł sztuki europejskiej od impresjonizmu do współczesności wystawia głównie sztukę nowoczesną, awangardową.

TEA-ROOMS – prawdziwa angielska „instytucja”. Herbaciarnie – dziś już właściwie kawiarnie – otwarte od godziny 9 do 17.30, serwują niezliczoną ilość gatunków herbaty. Ulubione miejsce spotkań Anglików.

THE HONOURABLE – „szlachetny”, tytuł szlachecki nadawany drugiemu i kolejnym synom (lub córkom) hrabiów i książąt.

TROOPING THE COLOUR – doroczna parada wojskowa na The Mall, potem przed Buckingham Palace, gdzie przed królową prezentowane są sztandary regimentów.

VOLUNTARY SERVICE UNIT – organizacja o zasięgu krajowym, zajmująca się działalnością charytatywną i wychowawczą.

WESTMINSTER ABBEY – opactwo Westminster. Najstarsza część budowli pochodzi z XI wieku, ufundowana przez króla Edwarda Wyznawcę, pozostałe fragmenty dobudowywano od XII do XVI wieku. Opactwo Westminster jest ściśle związane z historią Anglii: od czasów Wilhelma Zwycięzcy (XI wiek) tu koronuje się królów, tu najczęściej biorą śluby członkowie rodziny królewskiej, wreszcie tu znajdują się groby królewskie, także tzw. Zakątek Poetów, gdzie ulokowane są groby lub tablice pamiątkowe znakomych angielskich pisarzy – Chaucera, Szekspira, Bena Johnsona, Byrona, Thackeraya, Kiplinga, Dickensa. Jako bazylika kościoła anglikańskiego Westminster Abbey podlega bezpośrednio królowej.

WINDSOR CASTLE – siedziba monarchii brytyjskiej, największy na świecie zamieszkały zamek. Pierwszą budowlę wznosił Wilhelm I Zdobywca w XI wieku, w ciągu stuleci zamek był wielokrotnie rozbudowywany i przebudowywany. Windsor otwarty jest dla publiczności cały rok, z wyjątkiem okresów, kiedy zamieszkuje tu królowa – zwykle podczas Wielkiejnocy i w czerwcu. Ściśle prywatna część znajduje się w północno-wschodnim skrzydle.

WOMAN OF THE BEDCHAMBER – podobnie jak Lady of the Bedchamber, niegdyś tytuł i funkcja, dziś tylko tytuł honorowy.



Nastoletnia Diana w Althorp.



Podczas letnich wakacji w Park House Diana codziennie pływała w przydomowym basenie. Kiedy jej ojciec, ósmy hrabia Spencer, przeniósł się do Althorp, natychmiast kazał wybudować basen dla swoich dzieci.





Nawet w masce na twarzy i mokrym ręczniku młoda Diana pozuje swobodnie przed obiektywem. Ta cecha stała się jej znakiem rozpoznawczym.



W radosnym nastroju; Diana i jej przyjaciółka Caroline Harbord-Hammond bawią się, pozując do zdjęć podczas szkolnej wycieczki do Paryża.



Dzieci Spencerów w obiektywie ojca w ogrodzie różanym w Althorp.



Diana i jej szkolna przyjaciółka razem z macochą Diany hrabiną Spencer.



Diana w salonie w Althorp przegląda egzemplarz *Illustrated London News* przed balem w siedzibie Spencerów. Jesień 1979.



Diana w ogrodach Althorp. Zawsze chciała być tancerką, ale przeszkodził jej w tym zbyt wysoki wzrost. Złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery D był prezentem od przyjaciółek ze szkoły w West Heath.



Diana w pełnym rozkwicie młodości przybierająca komiczne pozy podczas swobodnej sesji fotograficznej.



Diana i jej starsza siostra, Jane, w radosnym nastroju. Księżna zawsze prosiła Jane o radę w delikatnych sprawach.



Diana w Althorp. W zimie ćwiczyła taniec baletowy w marmurowym hallu wejściowym.



Boże Narodzenie 1979 roku w Althorp nie było zbyt radosne. Hrabia Spencer przebywał w szpitalu, gdzie dochodził do siebie po wylewie. Obok Diany Charlotte Legge, córka hrabiny Spencer.



Zaproszenie na mecz polo w Cowdray Park w lipcu 1980 roku stało się początkiem romansu Diany i księcia Walii. Przybyła do domu kapitana Roberta i Philippy de Pass, gdzie książę Karol był w ten weekend gościem honorowym.



Księżę Karol cieszy się chwilą samotności ze swoją przyjaciółką Camillą Parker-Bowles po meczu polo (*Rex Features*).

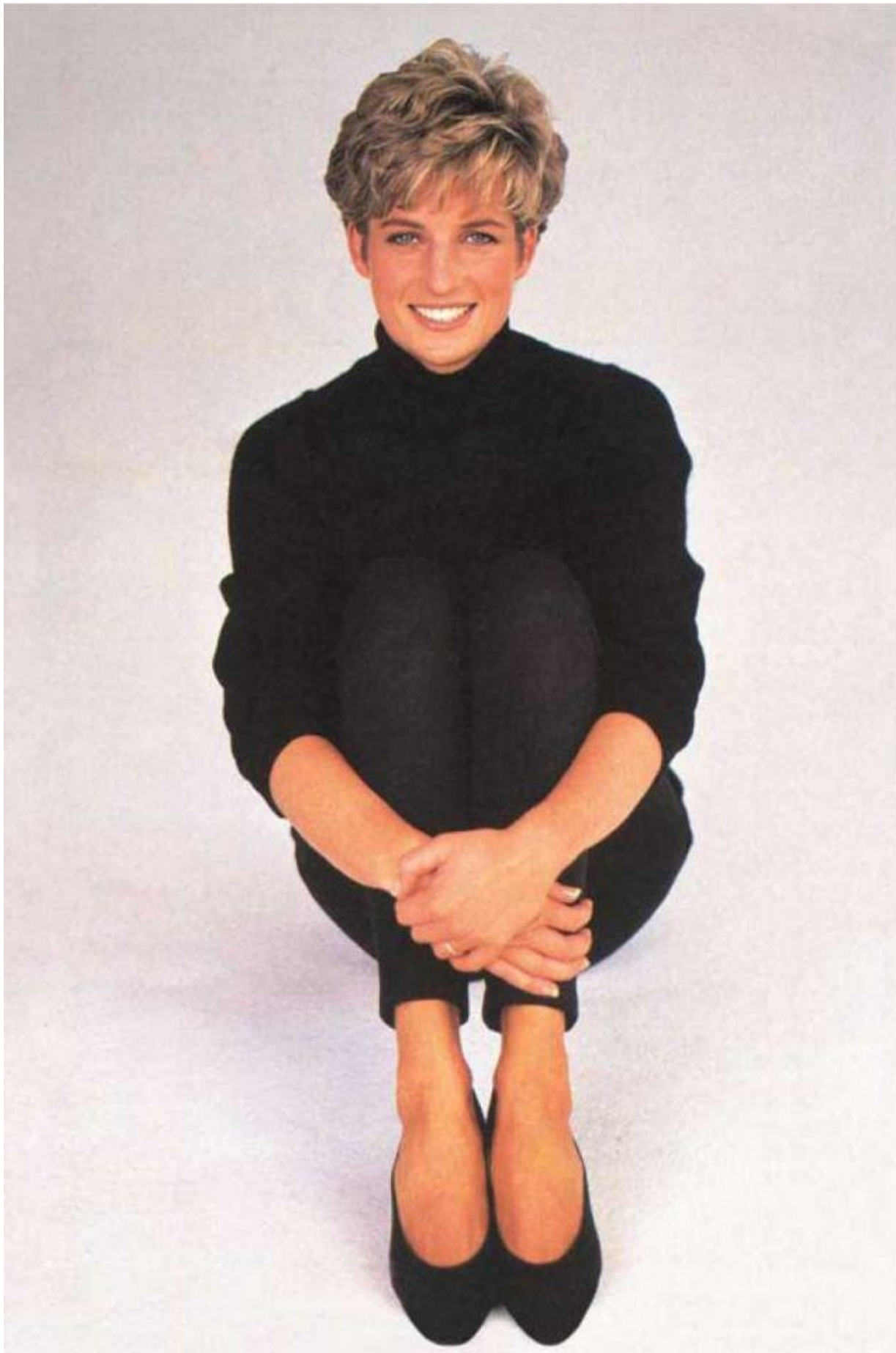


Diana w salonie w Kensington Palace po zakończeniu jednego z wywiadów do książki.



W 1990 roku księżna brała lekcje strzelania w policyjnym ośrodku szkoleniowym w Essex.





Te zdjęcia autorstwa Patricka Demarcheliera pokazują, dlaczego był on ulubionym fotografem Diany. Ten światowej sławy francuski artysta potrafił wydobyć jej najpiękniejsze cechy, zarówno gdy pozowała w uroczystym, jak i codziennym stroju.



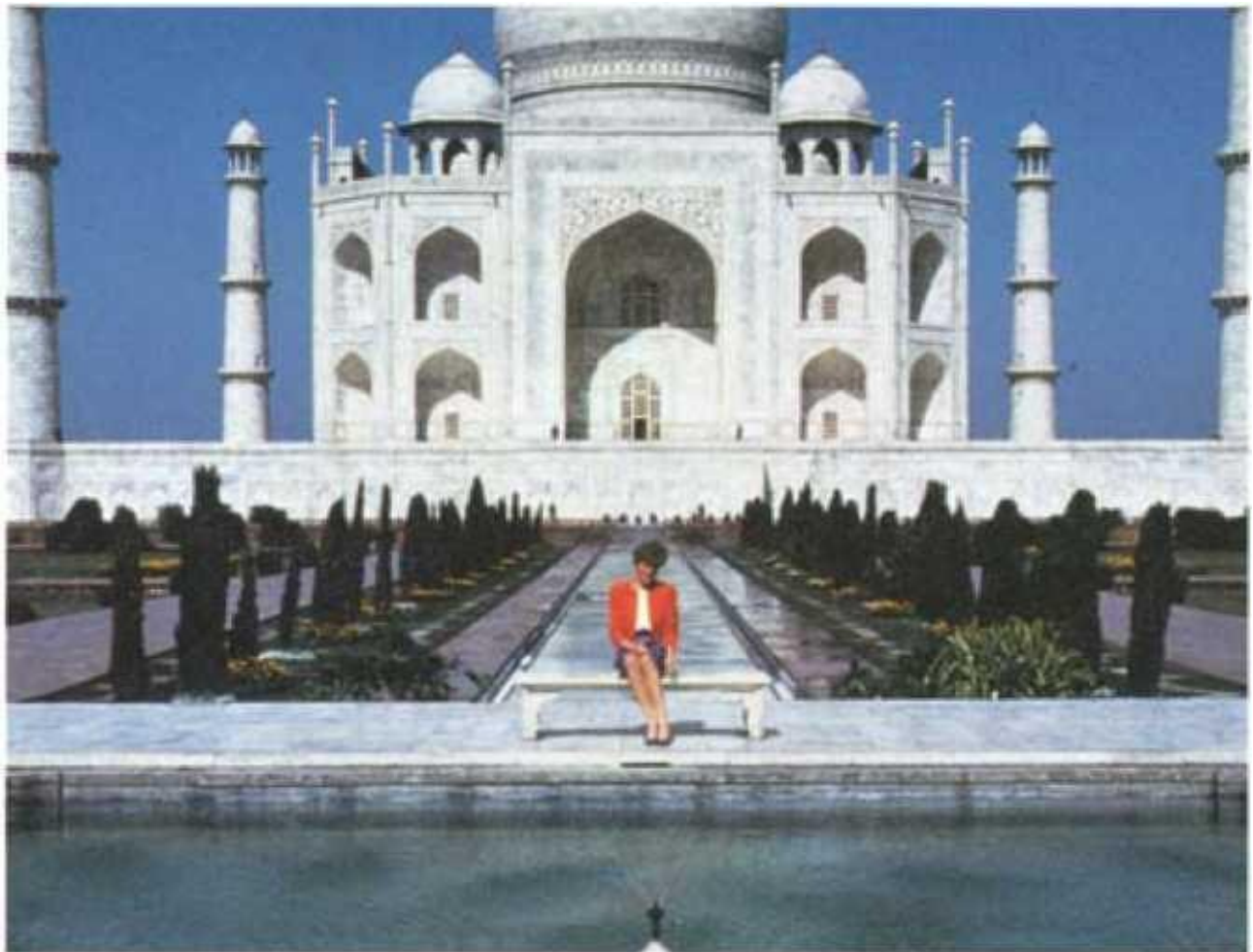
Ślub Diany i Karola, księcia Walii, w lipcu 1980 roku był bajkowym wydarzeniem oglądanym przez miliony ludzi na całym świecie.



Królewska para opuszcza szpital z księciem Williamem w ramionach Diany w czerwcu 1982 roku (*Rex Features*).



Para księżęca Kate i William 31 lat później opuszcza szpital z księciem George'em Alexandrem LouiSEM w lipcu 2013 roku (*Getty Images*).



Diana pozuje samotnie do zdjęć przed Tadż Mahal podczas podróży małżonków do Indii w lutym 1992 roku. Fakt, że odwiedziła pomnik miłości sama, był szeroko komentowany przez prasę (Ken Goff, *Camera Press*).



Diana podczas wywiadu prowadzonego przez Martina Bashira dla *Panoramy* BBC w listopadzie 1994 roku, kiedy dała wyraz uczuciom na temat swojego małżeństwa i roli w rodzinie królewskiej.



Miejsce upamiętniające Dianę i Dodiego al-Fayed w Harrodsie, londyńskim domu towarowym należącym wówczas do ojca Dodiego (*Rex Features*).



Karol, Harry i William oglądają ogromny dywan z kwiatów i kartek z wyrazami współczucia w Kensington Palace, londyńskiej siedzibie Diany, gdzie jej ciało spoczywało ostatnią noc przed pogrzebem.



Białe róże i koperta podpisana przez Harry'ego „Mummy” na trumnie Diany.

-
- ¹ W oryginale gra słów: *the dark ages* to zarówno „ciężki okres”, jak „średniowiecze” (przy p. tłum.).
 - ² Objasnienia wyrazów oznaczonych gwiazdką znajdujają się w przypisach na końcu książki (przy p. tłum.).
 - ³ Gra słów po angielsku: „deszcz przerwał grę” (przy p. tłum.).
 - ⁴ W oryginale *the heir and the spare* – przy czym *spare* oznacza „koło zapasowe” (przy p. tłum.).
 - ⁵ W oryginale gra słów: *bag* – „torba” i *bag lady* – „żebraczka” (przy p. tłum.).
 - ⁶ W oryginale gra słów: *heir* – „następca” i *her* – „jej” (przy p. tłum.).
 - ⁷ W oryginale gra słów: *Flower Power*, potęga ruchów alternatywnych lat sześćdziesiątych (przy p. tłum.).
 - ⁸ Geoffrey Chaucer (ok. 1343-1400), zwany ojcem literatury angielskiej, autor *Opowieści kanterberyjskich* (przy p. tłum.).